

Kaja Kaźmierska
Jarostaw Pałka



Żołnierze ludowego Wojska Polskiego

Historie mówione



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

**Żołnierze ludowego
Wojska Polskiego**



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

**Kaja Kaźmierska
Jarosław Pałka**



**Żołnierze ludowego
Wojska Polskiego**
Historie mówione

W WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO
ŁÓDŹ 2018

Kaja Kaźmierska – Uniwersytet Łódzki, Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny
Katedra Socjologii Kultury, 90-214 Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. nr 41/43
Jarosław Palka – Dom Spotkań z Historią, 00-324 Warszawa, ul. Karowa 20

RECENZENT

Marta Kurkowska-Budzan

REDAKTOR INICJUJĄCY

Iwona Gos

WSPÓŁPRACA MERYTORYCZNA

Karolina Żłobicka

REDAKCJA

Zofia Wieluńska, Tomasz Baudysz

SKŁAD I ŁAMANIE

AGENT PR

PROJEKT OKŁADKI

Katarzyna Turkowska

Zdjęcie wykorzystane na okładce: <https://commons.wikimedia.org>

Defilada Pierwszej Armii Wojska Polskiego na ulicy Marszałkowskiej
w zdobytej Warszawie 19 stycznia 1945

Zdjęcie z kolekcji zdjęć Drugiej Wojny Światowej dr. Marka Tuszyńskiego
Odbitka wydrukowana przez Wojskową Agencję Fotograficzną, syg. 2012/1502-29



© Copyright by Authors, Łódź 2018

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2018

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.08595.18.0.K

Ark. wyd. 32,0; ark. druk. 28, 5

<https://doi.org/10.18778/8142-081-5>

ISBN 978-83-8142-081-5

e-ISBN 978-83-8142-082-2

SPIS TREŚCI

Rozdział I. Między historią a pamięcią	11
Rozdział II. Pierwsze lata wojny – przed powstaniem ludowego Wojska Polskiego	53
Relacje	58
Zesłańcy	58
Eugeniusz Skrzypek	58
Jan Mielniczyn	65
Edward Szyłak	75
Hanna Szelewicz	81
Z Armii Czerwonej	92
Jerzy Danilewicz	92
Leon Bodnar	96
Z Kresów	106
Henryk Kalinowski	106
Janina Lewandowska-Puła	111
Tadeusz Kielbowski	120
Z Polski lubelskiej	131
Paweł Dobrzyński	131
Leopold Barzęc	141
Lech Tryuk	147
Rozdział III. W ludowym Wojsku Polskim na wojnie	159
Relacje	172
Eugeniusz Skrzypek	172
Jan Mielniczyn	190
Edward Szyłak	207
Hanna Szelewicz	220
Jerzy Danilewicz	236
Leon Bodnar	247
Henryk Kalinowski	264
Janina Lewandowska-Puła	277
Tadeusz Kielbowski	287
Paweł Dobrzyński	299
Leopold Barzęc	303
Lech Tryuk	328

Rozdział IV. Po wojnie	341
Relacje	346
Eugeniusz Skrzypek	346
Jan Mielniczyn	354
Edward Szyłak	356
Hanna Szelewicz	361
Jerzy Danilewicz	367
Leon Bodnar	375
Henryk Kalinowski	382
Janina Lewandowska-Puła	398
Tadeusz Kielbowski	402
Paweł Dobrzyński	408
Leopold Barzęc	414
Lech Tryuk	420
Zakończenie	425
Biogramy rozmówców	433
Lista relacji nagranych w ramach projektu	441
Bibliografia	443
Indeks nazwisk	449

Podziękowania

Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do wszystkich rozmówców, których relacje prezentujemy w niniejszej publikacji, oraz wszystkich innych byłych żołnierzy ludowego Wojska Polskiego, których spotkaliśmy i których opowieści mogliśmy wysłuchać. To oni są głównymi bohaterami książki, bez ich życzliwości, zaufania i otwartości nigdy nie mogłaby ona powstać. Podziękowania należą się także Karolinie Żłobekkiej, która współtworzyła projekt dokumentacyjny, a także pomagała przy tworzeniu koncepcji publikacji i wybieraniu fragmentów do niej. Dziękujemy redaktorce książki – Zofii Wieluńskiej, która przełożyła język mówiony relacji na tekst pisany, była ona także pierwszą czytelniczką całej publikacji. Wdzięczni jesteśmy Marcie Kurkowskiej-Budzan za życzliwość, a jednocześnie wnikliwą recenzję. Książka nie mogłaby powstać bez zaangażowania pracowników Domu Spotkań z Historią w Warszawie, gdzie zgromadzona została cała kolekcja relacji weteranów ludowego Wojska Polskiego. Szczególnie dziękujemy Marii Buko, Katarzynie Madoń-Mitzner, Iwonie Makowskiej, Maciejowi Kamińskiemu, Joannie Rączce, Robertowi Radeckiemu i Magdzie Szymańskiej.

Historia jest historią o tyle, o ile nie prowadzi do absolutnego dyskursu ani do absolutnej wyjątkowości; jest historią tylko wtedy, kiedy jej sens pozostaje niejasny i zawiślany.

Paul Ricœur

ROZDZIAŁ I

MIĘDZY HISTORIA I A PAMIĘCIĄ

Dynamika pamięci zbiorowej. Uwagi wprowadzające

W jednym z tekstów Jerzy Holzer napisał:

Zakorzenie w przeszłości jest odwiecznym marzeniem człowieka. Rzecz jednak w tym, czy przeszłość ta ma być poznana i zaakceptowana, czy też stworzona stosownie do własnych potrzeb i aspiracji, indywidualnych lub zbiorowych. Historyk postawiony wobec takiej alternatywy z trudem zachowuje konsekwencję. Jego zawód wymaga wyboru pierwszej możliwości. Jego emocje (a czasami interesy) kierują go ku wyborowi możliwości drugiej¹.

Taką postawę wobec historii zdaje się podzielać również Jacques Le Goff, zakładając, że w refleksji historycznej relacja między przeszłością a teraźniejszością ma charakter zasadniczy: „Ostatecznie twierdzą, że historia jest jak najbardziej nauką o przeszłości – pod warunkiem, że będziemy pamiętać, iż przeszłość staje się przedmiotem badań historycznych dzięki jej odtwarzaniu nieustannie podawanemu w wątpliwość”². Na uwagę zasługuje fakt, iż Holzer tekst poświęcony pamięci rozpoczyna od przytoczonej refleksji na temat profesji historyka, przywołane słowa Le Goffa pochodzą zaś z książki *Historia i pamięć*. Na drugim końcu kontinuum postaw wobec przeszłości zwykło się bowiem umieszczać pamięć, której – w przeciwieństwie do racjonalnej nauki o przeszłości, jaką jest historia – przypisywany jest aspekt afektywny i magiczny³. Jak zauważa Barbara Szacka, w przypadku historii prawda jest prawdą rozumu, w przypadku pamięci – prawdą serca⁴. Tak zarysowane różnice wyznaczają ostrą cezurę między pamięcią a historią. Zamieszczone powyżej cytaty z polskiego i francuskiego historyka zdają się jednak rozmywać tę granicę, zwłaszcza wtedy gdy (jak wskazują to autorzy przytoczonych słów) relacja wobec przeszłości dotyczy dziejów najnowszych, w któ-

¹ J. Holzer, *Pamięć i niepamięć*, „Znak” 1995, nr 5, s. 31–37.

² J. Le Goff, *Historia i pamięć*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007, s. 167.

³ P. Nora, *Between Memory and History: Les Lieux de Memoire*, „Representations” 1989, nr 26, s. 7–24.

⁴ B. Szacka, *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny” 2000, nr 2, s. 13.

rych historyk ma bezpośredni udział (choćby przez dostęp do pamięci komunikacyjnej⁵) i w których żyją świadkowie opisywanych zdarzeń. Pamięć, będąc przede wszystkim działaniem komunikacyjnym oraz atrybutem konkretnej grupy, staje się wymianą narracji o przeszłości i ciągle podlega procesowi (re)interpretacji. W jakiejś mierze zatem istotą pamięci jest nie tyle treść zapamiętanych zdarzeń, ile ich interpretacja. Stąd odpowiedź na pytanie: „Co jest przedmiotem pamięci?”, poprzedzona winna być wyjaśnieniem – „Jak i dlaczego konstruowana jest określona wizja przeszłości?”⁶, ponieważ „pamięć nie dotyczy tego, co się naprawdę zdarzyło w przeszłości, ale tego, jakie użytki czyni z pamięci współczesne pokolenie”⁷. Zależność ta jest również wykorzystywana w kreowaniu zasobów pamięci zbiorowej poprzez odpowiednią politykę pamięci. Tworzenie wyobrażeń na temat przeszłości dokonuje się bowiem z wykorzystaniem zinstytucjonalizowanych działań, np. edukacji, profesjonalnego dyskursu historycznego, dyskursu publicznego, aktywności elit. Pamięć zbiorowa nie jest też sumą doświadczeń indywidualnych, ale rezultatem mniej lub bardziej intencjonalnej – i zawsze selektywnej – interpretacji przeszłości.

Zaczynamy nasze rozważania od tej ogólnej refleksji, gdyż mamy świadomość, iż podjęta w tym opracowaniu problematyka, w równym stopniu należąca do domeny historii, jak i pamięci, w sposób może nie wyjątkowy, ale na pewno znaczący, uwikłana jest w relację między przeszłością a terażniejszością oraz proces intensywnego przepracowywania dyskursu w tych dwóch wymiarach. Przy czym ową przeszłość i terażniejszość należy rozumieć nie tylko jako właściwość czasu linearnego, ale również w odniesieniu do konkretnego ciągu zdarzeń i procesów społeczno-historycznych, na które składają się druga wojna światowa, tworzenie jej historii i budowanie pamięci o niej w okresie PRL oraz po roku 1989.

Kształtowanie wyobrażeń o przeszłości jest zazwyczaj powiązane z jakąś formą jej ideologizacji, wynikającą ze ścisłej zależności między narracją historyczną, pamięcią zbiorową a budowaniem tożsamości kolektywnej danej grupy. Niekiedy, zwłaszcza w systemach totalitarnych, ideologizacja ta jest wysoce intencjonalna i prowadzi do budowania oficjalnej, wspartej konkretną historiografią, urzędowej wersji przeszłości, która nie może być poddawana interpretacji. Mamy wtedy do czynienia z zakłamywaniem przeszłości, a przede wszystkim z jej instrumentalizacją, której zadaniem jest uprawomocnienie istniejącego porządku. Z sytuacją taką mieliśmy z pewnością do czynienia w okresie PRL⁸. Z kolei

⁵ Szerzej o pamięci komunikacyjnej piszemy na kolejnych stronach.

⁶ B. Szacka, *O pamięci społecznej*, „Znak” 1995, nr 5, s. 71.

⁷ M. Ziółkowski, *Cztery funkcje przywracanej pamięci*, „Studia Socjologiczne” 1999, nr 4, s. 56.

⁸ R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2007.

z perspektywy historycznej, politycznej czy tak zwanej wielkiej narracji⁹ rok 1989 uznany został za najważniejszy punkt zwrotny w najnowszych dziejach Europy. Społeczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej rozpoczęły mozolny proces transformacji systemowej. Jedną z cech owej transformacji stała się demokratyzacja pamięci o przeszłości¹⁰: od tej chwili do głosu mogli dojść ci, którym na długie powojenne dziesięciolecia zostało odebrane prawo do społecznego uznania ich biografii. W odniesieniu do interesującej nas tu części historii trzeba podkreślić, że w okresie PRL całkowitej lub częściowej marginalizacji poddane zostały scenariusze walki o wyzwolenie ojczyzny funkcjonujące poza obrazem utworzonego przez Stalina polskiego wojska, a ich uczestnicy często nie tylko byli pozbawieni głosu, ale także prześladowani. Dotyczyło to przede wszystkim uczynionych w PRL tematem tabu doświadczeń wojennych mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, w dużej mierze żołnierzy AK, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie czy żołnierzy podziemia niepodległościowego, którzy po zakończeniu wojny nie złożyli broni i uznali wprowadzony w Polsce system polityczny za nową formę okupacji. Jedynie w dyskursie prywatnym – opowieściach rodzinnych – uwidaczniała się asymetria między oficjalną wersją przeszłości a doświadczeniem Polaków. Należy pamiętać, że dynamika peerelowskiej narracji o wojnie nieco zmieniała się na przestrzeni dekad. Jak pisze Joanna Wawrzyniak:

Marksistowska koncepcja historii była dopasowywana do okoliczności i do pewnego stopnia negocjowana ze społeczeństwem. Z punktu widzenia ram organizujących pamięć drugiej wojny światowej trzy narodowe karty spośród wielu rozegranych przez komunistów wydają się najważniejsze. Pierwsza to karta antyniemiecka [...]. Drugą kartą była zmiana po 1956 roku stosunku do Armii Krajowej, Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i oceny września 1939 [...]. Trzecią wreszcie był oficjalny antysemityzm z apogeum w roku 1968¹¹.

Komentując ten głos z punktu widzenia poruszanej tu problematyki, trzeba zaznaczyć, że dyskurs historyczny oraz zideologizowana wówczas wersja pamięci zbiorowej zdominowane były przez homogeniczny obraz wojny z jednym – niemieckim – okupantem i związaną z nim martyrologią społeczeństwa polskiego, druga zaś z wymienionych przez autorkę kart rozgrywana była w możliwie najbardziej ograniczony sposób – narracja o AK i Polskich Siłach Zbrojnych na Za-

⁹ Mianem „wielkiej narracji” zwykło się określać dominującą w dyskursie publicznym interpretację rzeczywistości, w tym przeszłości.

¹⁰ Por. P. Nora, *Czas pamięci*, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 37–44.

¹¹ J. Wawrzyniak, *Pamięć negocjowana, czyli o sporach wokół postaci kombatanta w Polsce komunistycznej (1956–1968)* [w:] A. Szpociński (red.), *Wobec przeszłości. Pamięć przeszłości jako element kultury współczesnej*, Instytut im. Adama Mickiewicza, Warszawa 2005, s. 93.

chodzić pełniła w opowieści o walce zbrojnej, a przede wszystkim o zwycięstwie, funkcję recesywną¹².

Po 1989 r. najważniejszym i z pewnością wciąż niedokończonym zadaniem historyków i socjologów stało się więc wypełnianie białych plam, dotarcie do świadków tej części polskiej historii wojennej, która w okresie PRL została albo zmarginalizowana, albo wręcz usunięta z dyskursu naukowego i publicznego. Przywracanie pamięci o wojennych losach Polaków przełamało monolityczny obraz wojny. Tym bardziej, że w relacjach świadków, czyli w pamięci komunikacyjnej, druga wojna światowa w polskim doświadczeniu zapisała się nie tylko jako wydarzenie traumatyczne, ale przede wszystkim wewnętrznie zróżnicowane. Odwołajmy się w tym miejscu do jednego z wywiadów przeprowadzonych w ramach projektu *Biografia a tożsamość narodowa*¹³:

[w] ogóle, co jeszcze ta wojna miała do siebie, słuchaj, że każda dzielnica Polski, każde miasteczko miało inne przeżycia, inne przeżycia, prawda. Ta wojna nieprawdopodobnie nas rozbiła. My w Wilnie zupełnie inaczej, już zupełnie inaczej na tak zwanej Białorusi, zupełnie inaczej we Lwowskim. Potem tutaj Łódź, to przecież była już Rzesza, prawda, więc znów inaczej. Tu o krok Gubernia, Krakowskie, wiesz. Potem ci, co za granicą na Zachodzie, za granicą na Wschodzie. Potem same losy w AK, w partyzantce, w obozach, w zwyczajnym po prostu bytowaniu codziennym, wiesz. Więc ja uważam, że to nieskończona jest jakaś dziedzina wiedzy, nie, nie do wykończenia...¹⁴

¹² Do „trzeciej karty” – kwestii antysemityzmu – nie odwołujemy się, gdyż nie stanowi to przedmiotu naszego zainteresowania w tym opracowaniu; jedna z jego autorek porusza tę problematykę w innym miejscu; por. K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć. Na podstawie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Nomos, Kraków 2008.

¹³ Program zrealizowany w latach 1992–1994 w Katedrze Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego (finansowany przez KBN), poświęcony doświadczeniom wojennym Polaków. Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że był to pionierski pod względem badania omawianej tu problematyki projekt socjologiczny poświęcony wojennym doświadczeniom Polaków. Zebrano wówczas ponad 60 autobiograficznych wywiadów narracyjnych przeprowadzonych z osobami, które przeżyły wojnę w różnych okolicznościach i różnych częściach II Rzeczypospolitej. Opracowanie rezultatów tych badań zostało opublikowane w książce: *Biografia a tożsamość narodowa*, (red.) M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawełek, Wyd. Katedry Socjologii Kultury UŁ, Łódź 1996. W 2016 r. ukazała się antologia tekstów zawierająca powyższą publikację oraz inne teksty powstałe na kanwie projektu: *Biografia i wojna. Metoda biograficzna w badaniu procesów społecznych. Wybór tekstów*, (red.) R. Dopierała, K. Pawełek. Zapis audio oraz transkrypcje wywiadów zostały zarchiwizowane w Archiwum Danych Jakościowych IFiS PAN.

¹⁴ Wywiad z panią Natalią; projekt *Biografia a tożsamość narodowa*.

Pochodząca z Wilna narratorka opowiadała o swojej wojennej biografii tuż po przełomie 1989 r., u progu lat 90. Zebrane wówczas relacje stanowią dziś nie tylko zasób historii mówionej, bogaty materiał dla analiz socjologicznych, ale też swoisty zapis zapoczątkowanego wówczas, dzięki demokratyzacji pamięci, procesu budowania pełnego obrazu wojny. Pozyskane w tamtym czasie opowieści umożliwiły bowiem uchwycenie *in statu nascendi* procesu przetwarzania relacji między ówczesną pamięcią zbiorową a biograficzną przedstawicieli określonej grupy społecznej, jaką są Kresowiaczy. Większość rozmówców po raz pierwszy miała możliwość swobodnego mówienia o przeszłości, w tym o swojej wojennej biografii zdominowanej przez doświadczenie okupacji sowieckiej¹⁵. Cytowany komentarz na temat różnorodności doświadczeń wojennych był również jedną z form przełamania monolitycznego (m.in. wykluczającego doświadczenie okupacji sowieckiej) obrazu wojny.

Ta różnorodność doświadczeń, niejednokrotnie podkreślana w badaniach¹⁶, przeczy owemu stereotypowemu, ukształtowanemu w okresie PRL obrazowi wojny jako doświadczenia dość homogenicznego. Z dzisiejszej perspektywy możemy stwierdzić, że ów monolityczny obraz został narzucony przez ideologię PRL, różnorodność doświadczenia wojny została zaś „narzucona” przez dramaturgię wydarzeń wojennych jako taką, wpisaną w losy poszczególnych jednostek i grup.

Po 1989 r., dzięki nowym programom badawczym, zdołano zebrać wiele relacji świadków historii, którym dane było przeżyć wojnę. Są one w większości poświęcone ludności cywilnej, w tym pracownikom przymusowym i przymu-

¹⁵ Kresowiaczy, opisując wojenną biografię, nie tylko mówili o tym, „jak było”, ale przede wszystkim argumentowali i relatywizowali swoje doświadczenia. Tak więc zawsze przedstawiane były one w odniesieniu do okupacji niemieckiej i do oficjalnego, funkcjonującego przez kilkadziesiąt lat PRL obrazu wojny, w którym społeczeństwo polskie było ofiarą jednego okupanta. Stąd w narracjach mieliśmy do czynienia z rozbudowanymi strukturami argumentacyjnymi, w których narratorzy „tłumaczyli” tragizm doświadczeń okupacji sowieckiej. Biograficzna potrzeba narracji po latach milczenia i świadomość jej społecznej funkcji, jaką było/jest dawanie świadectwa, skonstrastowana była więc z ogólnym kontekstem ukształtowanym przez ówczesną oficjalną pamięć zbiorową; zob. K. Kaźmierska, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, IFiS PAN, Warszawa 1999.

¹⁶ Pokazują to dobrze wyniki badań nad współczesną pamięcią wojny społeczeństwa polskiego, które wykazały duże regionalne zróżnicowanie tej pamięci; por. L. Nijakowski, *Regionalne zróżnicowanie pamięci o II wojnie światowej* [w:] P.T. Kwiatkowski, L. Nijakowski, B. Szacka, A. Szpociński (red.), *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Scholar, Warszawa–Gdańsk 2010, s. 200–238. Warto też zauważyć, że zrealizowany w latach 1992–1994 projekt *Biografia a tożsamość narodowa* (por. przypis 13), w ramach którego zbierano narracje biograficzne uczestników wojny, również pokazał ogromną różnorodność okupacyjnych doświadczeń.

sowym migrantom („przesiedleńcom”, „wypędzonym”) czy więźniom obozów koncentracyjnych, czyli grupom represjonowanym¹⁷. Relacje żołnierzy zbierane są m.in. przez Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie gromadzone są wspomnienia byłych uczestników zbrojnego podziemia i ludzi tworzących Polskie Państwo Podziemne. W ostatnich latach pracownicy i współpracownicy Domu Spotkań z Historią i Ośrodka Karta nagrali wspomnienia m.in. żołnierzy 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka¹⁸. Z kolei zapis relacji żołnierzy Wehrmachtu mieszkających w Polsce realizowany był przez Stowarzyszenie Genius Loci – Duch Miejsca z Rudy Śląskiej oraz Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej. Celem tych przedsięwzięć i wielu innych tu niewymienionych była i jest właśnie rekonstrukcja i zapis różnorodnego, wielowymiarowego obrazu polskich doświadczeń wojennych¹⁹.

Drugim, obok przywrócenia pamięci świadków i odbudowania pełnego obrazu wojny, ważnym w omawianym kontekście demokratyzacji pamięci wymiarem stało się:

[r]ozliczenie komunizmu i dekonstrukcja jego mitów założycielskich zakorzenionych w dziejach II wojny światowej. (...) W Polsce ważny wątek dyskusji publicznych wiąże się z pytaniem o ocenę w zmienionych warunkach politycznych, społecznych i kulturowych wojennego doświadczenia narodu. Są to dyskusje autentyczne – polifoniczne i wielowątkowe – dochodzi w nich do konfrontacji różnych doświadczeń i różnych punktów widzenia, a spór o przeszłość splata się z polityką, gdyż różne orientacje prezentują konkurencyjne wizje tego, co stało się w Polsce i w Europie w XX wieku²⁰.

Zadanie, jakie postawiliśmy sobie w tym projekcie, nie polega jednak na włączaniu się w tę dyskusję. Nie chodzi nam o wyznaczenie ram dla polityki historycznej. Uważamy, że naszą powinnością jako historyków i socjologów, badaczy patrzących na przeszłość z perspektywy doświadczeń biograficznych oraz tworzonych o nich narracji, jest tych narracji badanie, analiza i interpretacja w celu rekonstrukcji owego wielowymiarowego obrazu wojny, wynikające z różnorodności doświadczeń historycznych, przestrzennych, społecznych

¹⁷ *Ocaleni z Mauthausen. Relacje więźniów obozów nazistowskich systemu Mauthausen-Gusen*, oprac. K. Madoń-Mitzner, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2010; P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2010.

¹⁸ J. Pałka, M. Venken, K.M. Zalewski, *Żołnierze generała Maczka. Doświadczenie i pamięć wojny*, Replika, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk–Zakrzewo 2013.

¹⁹ Autorzy tej książki również włączyli się w ów nurt: por. przypis 4, K. Kaźmierska, *Doświadczenia wojenne Polaków...*

²⁰ P.T. Kwiatkowski, *Wprowadzenie. Doświadczenie II wojny światowej w badaniach socjologicznych [w:] Między codziennością a wielką historią...*, s. 22.

i biograficznych. Z tego względu, dążąc do stworzenia w miarę pełnego obrazu losów Polaków w czasie drugiej wojny światowej, warto zapisywać również wspomnienia osób, które nie należą do grup represjonowanych, a także przestały należeć do grupy bohaterów. Do takich właśnie zaliczyć można wojenne wspomnienia żołnierzy tzw. ludowego Wojska Polskiego, które z dzisiejszej perspektywy wpisują się w wątek „rozliczenia komunizmu i dekonstrukcji jego mitów założycielskich zakorzenionych w dziejach drugiej wojny światowej”. Nie da się zaprzeczyć, że losy żołnierzy tej stworzonej z rozkazu Stalina formacji uwikłane zostały w czasie wojny i w okresie powojennym w kontrowersyjną, ale zarazem – czy tego chcemy, czy nie – znaczącą część doświadczeń wojennych Polaków.

Zacznijmy od ważnego wyjaśnienia: formalnie nazwa ludowe Wojsko Polskie nigdy nie istniała. Było to określenie zwyczajowe, mające odróżnić wojsko państwa podległego komunistom od wojska II Rzeczypospolitej. Określenie to jest także bezpośrednim nawiązaniem do oficjalnej nazwy państwa – Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, która obowiązywała formalnie od 1952 r. Jednak dla przejrzystości tekstu konsekwentnie w całej książce używać będziemy zwrotu „ludowe Wojsko Polskie” (ludowe WP) dla wojskowej formacji powołanej w 1943 r., gdyż weszło ono na stałe do dyskursu publicznego i prywatnego zarówno w okresie PRL, jak i obecnie. Nazwa ta ciągle zachowuje swoje znaczenie różnicujące, choć intencje tej dystynkcji są dziś odmienne. W PRL chodziło o odróżnienie „ludowej” armii od przedwojennej „burżuazyjnej” formacji. Dziś podkreśla się różnicę między zideologizowaną, podległą władzy komunistycznej formacją wspierającą system opresyjny a siłami zbrojnymi reprezentującymi niezależne państwo polskie.

Ludowe WP powstało w 1943 r. z rozkazu Stalina i podporządkowane było władzy, która wzięła w niewolę polskie społeczeństwo. Armia legitymizowała zbrodniczy system komunistyczny, a także pomagała po wojnie ten system wprowadzać. W PRL obraz ludowego WP był w dużej mierze kształtowany przez Główny Zarząd Polityczny WP na zamówienie władzy komunistycznej. Jego ramą była „przyjaźń polsko-radziecka”, wpisana w tym przypadku w sowiecki mit wojny ojczyźnianej i wyzwoleniczej siły Armii Czerwonej, która – kontynuując tę narrację – *de facto* wygrała wojnę (udział aliantów był znacząco przemilczany lub marginalizowany). Siłą rzeczy na obraz ludowego WP składał się opis szlaku bojowego u boku sojuszniczej Armii Czerwonej, okupionego krwią i bohaterską, ofiarną walką. Jak wspomnieliśmy, narracja ta miała charakter hegemoniczny i niemal w całości wypełniała zideologizowane wyobrażenie wojny mające składać się na pamięć zbiorową Polaków. Ale nawet w odniesieniu do tej formacji przez 45 lat dominowała oceniona wersja opowieści weteranów o wojnie i doświadczeniach frontowych wypełniona wyłącznie bohaterską i krwawą walką o wolność ojczyzny. Nie było w niej miejsca na sprawę ów obraz zniekształcającą, w których żołnierze na pewno uczestniczyli lub byli ich świadkami. Nie mówiono o nonszalanckim szafowaniu życiem żołnierzy („to było po prostu pchanie

ludzi na śmierć²¹), przyczyniającym się do ogromnych strat, o nieuprawnionych egzekucjach jeńców, rabunkach, o gwałtach, zwłaszcza na Niemkach, o roli wojska w zwalczaniu powojennego podziemia niepodległościowego itp. W okresie PRL służba w szeregach ludowego WP miała być jedynie powodem do dumy. Pamięć o walce zbrojnej kształtowana była przede wszystkim z wykorzystaniem przywoływanych doświadczeń żołnierzy właśnie tej formacji. Po 1956 r. równać się z tą narracją, jeśli chodzi o uprzywilejowaną pozycję, mogli jedynie partyzanci komunistycznego podziemia z Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. Wszystkie inne żołnierskie doświadczenia wojenne były początkowo nieobecne, potem znajdowały się w ich cieniu lub nadal pozostawały wyrugowane z oficjalnej pamięci historycznej. Bez większego uproszczenia można stwierdzić, że w okresie PRL weterani ludowego WP i partyzanci z GL/AL mieli monopol na kultywowanie pamięci o walce zbrojnej w czasie drugiej wojny światowej.

W latach 50. i 60. akcentowano wkład ludowego WP w zwycięstwo nad faszyzmem i wyzwolenie Polski, w ustanowienie socjalistycznej (już raczej nie komunistycznej) władzy, podkreślano ludowy charakter wojska oraz jego znaczenie jako największej i najbardziej patriotycznej armii w dziejach narodu polskiego, zwracano uwagę na internacjonalistyczny wymiar walki Polaków „Za naszą wolność i waszą”, toczonej w różnych okresach. Wychwalano rolę polsko-sowieckiego braterstwa broni, którego symbolami były bitwy pod Lenino, na Wale Pomorskim czy pod Budziszynem. Od 1950 r. data rozpoczęcia bitwy pod Lenino, 12 października, obchodzona była jako Dzień Wojska Polskiego. W dodatku bitwę przedstawiono jako jedno z największych zwycięstw oręża polskiego – porównywano ją do bitew pod Cedynią, Grunwaldem czy Wiedniem. W latach 70. i 80. ta narracja nieco zmieniła się, podkreślano wówczas polityczne znaczenie dawnej walki ludowego WP dla realizacji obecnych interesów narodowych – przelana żołnierska krew miała być podstawą budowy Polski z granicą na Odrze i Nysie, gwarantowaną przez Związek Sowiecki, której bezpieczeństwa strzegł po wojnie stabilny sojusz (Układ Warszawski). Wyrażało się to w organizowaniu różnego rodzaju uroczystości państwowych, stawianiu kolejnych pomników, nadawaniu ulicom i szkołom imion jednostek wojskowych oraz dowódców ludowej armii²². W dodatku wszyscy kombatancki skupieni zostali w Związku Bojow-

²¹ Relacja Lecha Tryuka; por. wykaz relacji na końcu tomu.

²² Z jednej strony działania te były efektywne, świadczyć o tym może fenomen serialu z okresu PRL *Cztery pancerni i pies*, który bardzo mocno zapisał się w pamięci zbiorowej Polaków i o którym szerzej piszemy w dalszej części tego rozdziału. Z drugiej jednak strony, chyba żaden dowódca ludowego WP nie ostał się po 1989 r. w roli bohatera; tak było zarówno z Karolem Świerczewskim, jak i zupełnie zapomnianym Michałem Żymierskim. W 1973 r., w badaniach OBOP-u, Świerczewski zajął pierwsze miejsce na liście najbardziej zasłużonych dla kraju w czasie drugiej wojny światowej. Jego nazwisko miało wymieniać 39 proc. ankietowanych. Sondaż na pewno został zmanipu-

ników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), jedynej, kontrolowanej przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą organizacji kombatanckiej, w której dominujący głos posiadali byli żołnierze wojska podległego władzy komunistycznej²³.

Biorąc pod uwagę te okoliczności, nie należy się dziwić, iż po 1989 r. żołnierze ludowego WP znaleźli się na marginesie badań historycznych i pamięci zbiorowej. Obecnie w dyskursie publicznym dokonania bojowe ludowego WP w czasie drugiej wojny światowej oraz doświadczenia biograficzne jego żołnierzy najczęściej pozostają w cieniu²⁴ i zdominowane są przez skądinąd słuszną perspektywę postrzegania ludowego WP jako formacji podporządkowanej komunistom. W konsekwencji jego historia nie cieszy się zainteresowaniem głównego dyskursu historycznego. Dotyczy to także projektów historii mówionej. Na palcach jednej ręki można policzyć publikacje naukowe²⁵, projekty badawcze czy też edycje wspomnień weteranów spod Lenino czy z Wału Pomorskiego²⁶. Brakuje nowych badań cząstkowych na temat działań bojowych poszczególnych jednostek²⁷, historii bitew²⁸ czy też monografii opisujących zagadnienia związa-

lowany, niemniej jednak świadczyło to o tym, że władze bardzo mocno lansowały go na bohatera; zob. *Zmiany opinii dotyczące tradycji II wojny światowej (od roku 1965 do dziś)*, sierpień 1973, http://tnsglobal.pl/archiw_files/M.0297.pdf (dostęp: 25.01.2017).

²³ J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Trio, Warszawa 2009.

²⁴ P.T. Kwiatkowski, *Wprowadzenie. Doświadczenie II wojny światowej...*, s. 22.

²⁵ W najnowszych badaniach szczególnie wyeksponowany jest wątek militarny, a także polityczny kontekst powołania wojska pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga oraz podporządkowanie tej formacji władzy komunistycznej (m.in. C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko Polskie na Froncie Wschodnim 1943–1945*, Neriton, Warszawa 2002; E. Kospath-Pawłowski, *Chwała i zdrada. Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–45*, Inicjał, Warszawa 2010; J. Tomaszewski, *Sowietyzacja Wojska Polskiego w latach 1943–1956*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012; *Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944–1956*, oprac. J. Poksiński, A. Kochański, K. Persak, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2003; E. J. Nalepa, *Oficerowie radzieccy w Wojsku Polskim w latach 1943–1968 (studium historyczno-wojskowe)*, cz. 1, Wojskowy Instytut Historyczny, Warszawa 1992., S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991 (wprowadzenie do syntezy)*, Zysk i S-ka, Poznań 2011).

²⁶ W ostatnim czasie na szczególną uwagę zasługuje książka: *Berlingowcy. Żołnierze tragiczni*, (red.) D. Czapigo, Wydawnictwo RM – Ośrodek Karta, Warszawa 2015.

²⁷ Do wyjątków można zaliczyć ciekawą publikację K. Anduły, *1. Warszawska Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte*, Tetrakon, Warszawa 2015.

²⁸ Także z wykorzystaniem dokumentów pochodzących z archiwów niemieckich. Monografie sprzed 1989 r. podają najczęściej zdecydowanie zawyżone straty poniesione przez Niemców w walce. Ponadto niemal w każdej bitwie, w której Wehrmacht używał broni pancernej, według tych badań, po niemieckiej stronie miały znajdować się pantery bądź tygrysy.

ne z dziejami ludowego WP. Czekamy wciąż na kompleksowe badania dotyczące odnoszenia się żołnierzy ludowej armii do cywilnej ludności niemieckiej, jeńców wojennych, zachowań żołnierzy zarówno 1., jak i 2. Armii na terenach Trzeciej Rzeszy. Brakuje monografii poświęconych stosunkowi żołnierzy polskich do oficerów wywodzących się z Armii Czerwonej, nastawieniu żołnierzy do władzy komunistycznej i propagandy szerzonej w szeregach ludowego WP, a także poruszających na przykład „problem” Kresów, z których wywodziły się przeciętne tysiące żołnierzy ludowego WP i które zagarnięte zostały przez Związek Sowiecki. Nie mamy niemal w ogóle projektów historii mówionej, które za główny cel stawiałyby sobie zapisywanie i analizowanie relacji żołnierzy tej armii z czasów wojny²⁹. Niniejsze okoliczności skłoniły nas do podjęcia prac badawczych, które przynajmniej w jakiejś części tę lukę wypełnią. Po okresie niezbędnej koncentracji na gorączkowym „odkrywaniu” historii i zapełnianiu białych plam przyszedł, w naszym odczuciu, czas na podjęcie próby powrotu również do tej części wojennych losów Polaków. Stwierdzenie to z pewnością nie wpisuje się we współczesne ramy pamięci zbiorowej. Jak zauważa Maurice Halbwachs: „[...] społeczeństwo dąży do usunięcia ze swojej pamięci wszystkiego, co mogłoby dzielić jednostki, oddalać grupy od siebie i w każdej epoce zmienia ono swoje wspomnienia w ten sposób, by były zgodne ze zmiennymi warunkami społecznej równowagi”³⁰. Być może musi upłynąć więcej czasu, aby po rażących zniekształceniach zasobów pamięci zbiorowej w okresie PRL włączyć do niej doświadczenia tych, którzy mniej lub bardziej intencjonalnie przyjęli rolę głównych świadków i weteranów szlaków bojowych drugiej wojny światowej. Rzecz w tym, że obecnie możemy obserwować znaczące p r z e j ś c i e p o k o l e n i o w e. Świadkowie drugiej wojny są dziś osobami sędziwymi – pokolenie tzw. Kolumbów to niemal stulatkowie, wojenni nastolatkwowie mają po ponad dziewięćdziesiąt lat, o wojennym dzieciństwie opowiadają osoby ponad osiemdziesięcioletnie. Jeśli zatem chcemy poznać

²⁹ Trudno też znaleźć badania poświęcone okresowi PRL. Wyjątkiem od tej reguły są wywiady przeprowadzane w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego przez Tadeusza Rawskiego: *Pułkownik Ludowego Wojska Polskiego, czyli o przemilczeniach w narracji biograficznej*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2014, t. 10, nr 1, s. 146–157 oraz *Pułkownik. Rzecz o ambiwalencji awansu społecznego* [w:] M. Gdula, P. Sadura (red.), *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, Warszawa 2012, s. 273–300. Innym przykładem jest międzynarodowy projekt *Parallel History Project on NATO and the Warsaw Pact* (<http://www.php.isn.ethz.ch>). W jego ramach nagrano kilkanaście relacji byłych wysokich oficerów ludowego WP. Koncentrują się one jednak na zagadnieniach planowania operacyjnego w Pakcie Warszawskim i ewentualnej roli Frontu Polskiego, choć wątek wojenny jest w nich także obecny. Inicjatorem ich zebrania był Jerzy Poksiński. Z powodu jego przedwczesnej śmierci relacje nie zostały opracowane, a obecnie cały projekt prowadzony jest w bardzo ograniczonym zakresie.

³⁰ M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, PWN, Warszawa 1969, s. 422.

doświadczenia biograficzne tego pokolenia, w tym żołnierzy ludowego WP, nie możemy zwlekać z ich dokumentowaniem.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż niełatwo nam było obronić argumentację uzasadniającą konieczność podjęcia projektu badawczego poświęconego doświadczeniom biograficznym żołnierzy ludowego WP. Biorąc pod uwagę opisane okoliczności oraz dynamikę kształtowania pamięci zbiorowej, uważaliśmy, że aby powstał możliwie pełny obraz walk Polaków w czasie drugiej wojny światowej, należy pochylić się także nad historią tej formacji oraz losami żołnierzy w niej służących. Tymczasem o tym, że podjęty w tej książce temat nie wpisuje się we współcześnie konstruowany obraz pamięci zbiorowej, mogą świadczyć nasze zmagania związane z uzyskaniem grantu na realizację projektu. W latach 2012–2014 trzykrotnie składaliśmy wnioski dokumentacyjne do Ministerstwa Obrony Narodowej, a także trzykrotnie do Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Niestety, nie znalazły one uznania. Dwukrotnie aplikowaliśmy o grant do Narodowego Centrum Nauki, ale i tutaj nie udało się nam otrzymać dofinansowania (w pierwszej próbie nie otrzymał finansowania ze względu na jego niską pozycję w rankingu i wyczerpanie środków, w drugiej, choć poprawiony według otrzymanych uwag, został odrzucony na etapie pierwszego panelu ekspertów i nie został skierowany do recenzji). Tylko w jednym przypadku wniosek nie spełniał wymogów formalnych, w pozostałych ośmiu nasze aplikacje były odrzucane, choć wysoko oceniano ich merytoryczność. Ostatecznie projekt prowadzony był przez Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka Karta we współpracy z Katedrą Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego³¹. W jego ramach podjęliśmy się poszerzenia dostępnego materiału źródłowego, nagrywając serię wywiadów biograficznych z weteranami ludowego WP, którzy walczyli w czasie drugiej wojny światowej. Z racji upływającego czasu był to ostatni moment, aby takie nagrania zrealizować. Tym bardziej że żołnierze ludowego WP, kiedy wyzwalałi kraj spod niemieckiej okupacji, często nie byli świadomi wszystkich uwarunkowań politycznych. Wydaje się, że zdecydowana większość walczyła o wyzwolenie kraju – biła się nie dla komunistów, nie dla Stalina, lecz czyniła to z myślą o państwie polskim. Żołnierze chcieli żyć w wolnej Polsce. W taki sposób rozumieli swoją wojskową powinność. Wielu z nich oddało w tej walce życie.

Rzecz jasna, stwierdzenie o konieczności zrekonstruowania polskiego doświadczenia wojny, którego dominującą cechą jest różnorodność, wymaga pogłębionej argumentacji. Dlatego niezbędne jest ukazanie ogólnej ramy teoretyczno-analitycznej, uzasadniającej potrzebę włączenia doświadczeń biograficznych

³¹ Należy też podkreślić, że transkrypcje dużej części wywiadów w 2015 r. sfinansowało Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, wyrażając wstępne zainteresowanie wydaniem publikacji, jednak po zakończeniu całego projektu ostatecznie w 2017 r. zrezygnowało z wydania książki.

żołnierzy ludowego WP w nurt badań historii mówionej. Należy tu przede wszystkim zwrócić uwagę na biograficzne i społeczne znaczenie drugiej wojny światowej. Innymi słowy, odnieść się do indywidualnych – życiowych oraz zbiorowych – wpisanych w kolektywny obraz wojny okoliczności budowania narracji o niej. W tym celu niezbędne jest odwołanie się, choćby w ogólnym zarysie, do koncepcji generacji oraz pamięci biograficznej pozostającej w relacji do pamięci zbiorowej.

Kilka uwag o pokoleniu, pamięci komunikacyjnej i historii mówionej

Karl Mannheim, podejmując socjologiczną konceptualizację fenomenu generacji³², uznaną za najbardziej kompletną, zwraca uwagę, iż to przede wszystkim czynniki społeczno-kulturowe tworzą punkt odniesienia dla pokolenia. Ale, jak pisze, samo „umocowanie pokoleniowe” nie jest czynnikiem konstytutywnym. Nie wystarczy zatem urodzić się w danym czasie i w określonej wspólnocie społeczno-historycznej. „Aby można było mówić o powiązaniach pokoleniowych, potrzebna jest dodatkowo jakaś konkretna relacja. Można by ją krótko nazwać udziałem we wspólnym losie tej historyczno-społecznej wspólnoty”³³. Co więcej: „[w] obrębie tej wspólnoty losu mogą powstawać oryginalne wspólnoty pokoleniowe. Charakteryzuje je to, że nie są tylko efektem luźnego udziału różnych jednostek we wspólnie przeżywanym, ale różnie interpretowanym ciągu zdarzeń. Cechuje je identyczne reagowanie, współbrzmienie i formowanie jednostek, które mają określone umocowanie pokoleniowe”³⁴. Tak więc w obrębie jednej generacji może powstać wiele wspólnot pokoleniowych, złożonych z jednostek, których doświadczenia wpisane są w specyficzne, odróżniające je od innych przedstawicieli tego pokolenia ramy. W odniesieniu zarówno do generacji budowanych na podstawie pokoleniowej wspólnoty losu, jak i dających się wyróżnić w nich wspólnot pokoleniowych można obserwować ten sam mechanizm: postawy integrujące i konstytuujące więzi stają się z czasem systemem odniesienia dla podtrzymania wspólnej identyfikacji oraz przestrzegania pokolenia/wspólnot pokoleniowych przez innych, nienależących do nich.

Odnosząc te rozważania do interesującej nas grupy, można stwierdzić, że żołnierze ludowego WP należą do generacji wojennej i z pewnością tworzą

³² J. Pilcher, *Mannheim's Sociology of Generations: An Undervalued Legacy*, „The British Journal of Sociology” 1994, t. 45, nr 3, s. 481–495.

³³ K. Mannheim, *Problem pokoleń [w:] Pokolenia albo porządkowanie historii*, wybór, wstęp i opracowanie H. Orłowski, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2015, s. 110.

³⁴ Tamże, s. 114.

wspólnotę pokoleniową ze względu na specyficzny rodzaj wojennych i powojennych doświadczeń. Widać to wyraźnie w sposobie budowania opowieści i identyfikacji przez odnoszenie się właśnie do kolektywnej wspólnoty losu, na którą składają się zarówno doświadczenie bycia żołnierzem ludowego WP, powojenne, dość zróżnicowane biografie, jak i obecny etap życia, w którym wspomnienia i tożsamość kombatanta często stają się jednym z podstawowych systemów odniesień. Szczególnie w tej ostatniej fazie cyklu życia chodzi o połączenie przeszłości z teraźniejszością widzianą i doświadczaną w kontekście osobistej biografii oraz z perspektywy obrazu przeszłości kształtowanego w teraźniejszości przez kolejne pokolenia. Krótko mówiąc, chodzi o kwestie pamięci biograficznej i zbiorowej oraz o jej społeczne konstrukcje.

Zadaniem, jakie przed sobą stawiamy, nie jest przedstawienie systematycznego wykładu na temat różnorodnych podejść do pamięci (ani na polu socjologii, ani w zakresie tzw. *memory studies*) ani też charakterystyka poszczególnych jej wymiarów. Świadomie wybraliśmy jedną koncepcję – Jana Assmanna – gdyż w naszym odczuciu bardzo dobrze wpisuje się ona w omawianą tu problematykę. Assmann wyróżnia dwie ramy dla budowania pamięci zbiorowej, istotnie się różniące. Są to pamięć komunikacyjna oraz pamięć kulturowa. Ta pierwsza obejmuje wspomnienia dotyczące najbliższej przeszłości, które dzielimy z sobie współczesnymi. „Typową jej odmianą jest pamięć pokoleniowa. Grupa społeczna zyskuje ją w procesie historycznym; pamięć ta powstaje w czasie i przemija wraz z nim, a dokładniej rzecz biorąc – wraz z członkami grupy, czyli nosicielami pamięci”³⁵. Podobnie zatem jak Mannheim, Assmann uznaje, iż w procesie historycznym dana generacja jest depozytariuszem pamięci, która przemija razem z nią³⁶. Jednak istotą pamięci komunikacyjnej jest nie tyle okoliczność zdeponowania jej w generacji zdefiniowanej w kategoriach biologicznych, lecz fakt, że przedstawiciele danego pokolenia są nie tylko swego rodzaju „nośnikami” pamięci, ale też jej kreatorami, aktywnymi interpretatorami zdarzeń i procesów społecznych, w które uwikłane zostały ich biografie. Pamięć komunikacyjna jest zatem kształtowana przez pokoleniową wspólnotę losu oraz zyskuje specyficzne, często trudno przekładalne cechy we wspólnotach pokoleniowych. I choć przekaz międzygeneracyjny jest jednym z warunków trwania danej zbiorowości w sensie społecznym i kulturowym, zakorzenienie doświadczeń w określonym miejscu i czasie czyni je zawsze do pewnego stopnia niepowtarzalnymi w kolejnych pokoleniach, i już sam ten fakt przemawia za koniecznością ich utrwalenia.

³⁵ J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 66.

³⁶ Więcej na ten temat por. K. Kaźmierska, *Współczesna pamięć komunikacyjna i kulturowa. Refleksja inspirowana koncepcją Jana Assmanna* [w:] E. Hałas (red), *Kultura jako pamięć. Posttradycjonalne znaczenie przeszłości*, Nomos, Kraków 2012.

„Aktywność” pamięci generacyjnej charakteryzuje się też swoją dynamiką. Assmann zauważa w tym kontekście pewną prawidłowość: po czterdziestu latach od wydarzenia, kiedy jego świadkowie przeorientują, z racji wieku, swoje życie z przyszłości na przeszłość, wzrasta pragnienie utrwalenia i przekazania wspomnienia innym³⁷ – świadczy o tym chociażby ożywienie zainteresowania drugą wojną światową w latach osiemdziesiątych XX wieku, kiedy pokolenie jej doświadczające weszło w fazę późnej dorosłości bądź starości. Ów wspólny horyzont doświadczenia, zdaniem badaczy historii mówionej, sięga obecnie około osiemdziesięciu lat. Paul Ricœur mówił o stu latach. Budowanie pamięci poprzez transmisję międzypokoleniową (polegające na przekazywaniu zarówno wielkich, jak i małych narracji) łączy perspektywę co najmniej kilku wcześniejszych pokoleń – „dlatego spotkanie pamięci z historią obejmuje nie mniej niż stulecie”³⁸. Pamięć biograficzna staje się zatem podstawą dla wspólnego międzypokoleniowego pola dyskursu. Tu powstaje miejsce dla historii mówionej badającej przeszłość na podstawie relacji biograficznych jednostek, które tworzyły historię nie jako wielcy kreatorzy zdarzeń społecznych, politycznych czy historycznych, lecz jako ci, którzy tym procesom zostali poddani. W taki sposób tworzy się wspólnota pamięci komunikacyjnej, której zakres, choć wybiega poza czas pamięci jednego pokolenia, budowany jest z wykorzystaniem bezpośrednich opowieści świadków.

Historia mówiona dostarcza narracji o przeszłości, które dla niektórych historyków zyskują status materiałów źródłowych i jako takie winny spełniać określone kryteria. Przy pełnej świadomości ułomności pamięci autobiograficznej w rozumieniu psychologicznym³⁹, chodzi tu o relacje świadka zdarzeń, który ma historyczne, ale też i moralne prawo do zaświadczenia o tym, „jak było, co się wydarzyło”. Z drugiej strony, historia mówiona, interpretowana z uwzględnieniem perspektywy socjologicznej, postrzegana jest jako indywidualna narracja autobiograficzna stanowiąca przekaz na temat zanurzonych w określonym miejscu i czasie doświadczeń biograficznych, które poddawane są przez jednostkę ciąglemu procesowi interpretacji kształtowanej przez jej osobistą perspektywę biogra-

³⁷ O zależnościach tych, ujawniających się w doświadczeniu biograficznym jednostek por. K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć...*

³⁸ P. Ricœur, *Pamięć – zapomnienie – historia* [w:] K. Michalski (red.), *Tożsamość w czasach zmiany*, Znak, Kraków 1995, s. 22.

³⁹ Chodzi tu o podejście psychologiczne biorące pod uwagę mechanizmy zapamiętywania, por. T. Maruszewski, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005. Posługując się określeniem „pamięć (auto)biograficzna”, mamy na myśli przede wszystkim procesy społeczne kształtujące sposób budowania opowieści o przeszłości, strategie interpretacyjne oraz budowanie obrazu własnej biografii, który składa się zarówno z osobiście przeżytych doświadczeń, jak i wspomnień do niej włączonych, np. opowieści o dzieciństwie przekazywanych przez rodziców.

ficzną oraz wymiar zbiorowy, np. aktualne dyskursy pamięci, dynamiki zdarzeń i procesów społecznych. Już ten syntetyczny opis wskazywać może na napięcia.

Niektórzy historycy, jeśli nie większość z nich, mają sceptyczny stosunek do historii mówionej, która bazuje na narracji świadka odwołującego się do własnych doświadczeń i – nie da się zaprzeczyć – ułomnej pamięci. Obraz wydarzeń historycznych, na przykład działań militarnych, opisany w dokumentach zazwyczaj weryfikuje narrację świadka. W źródłach archiwalnych można znaleźć opis bitwy, ocenić jej przebieg, określić wielkość strat itp. Nie znajdziemy tam jednak relacji o strachu, przemocy, doświadczeniu zabijania czy utraty towarzysza broni. Innymi słowy, w archiwach poznajemy dające się zweryfikować „ramy” zdarzeń, narracja świadka ukazuje „treść” doświadczeń aktorów, którzy poprzez uczestnictwo w danym zdarzeniu stają się jego kreatorami. Przekształcając ten komentarz w bardziej uogólnioną refleksję, można stwierdzić za Jeffreyem Ollickiem, że celem historii mówionej, bazującej na pamięci świadka, jest wyjaśnienie, na jak wiele sposobów przeszłość tworzy terażniejszość oraz jak różnie staramy się zrozumieć lub opacznie wytłumaczyć tę zależność. Odniesienie do przeszłości ma bowiem służyć nie tyle stworzeniu jej prawdziwego obrazu i pokazaniu, że inni się mylą, ile zrozumieniu, w jaki sposób i dlaczego tworzymy zarówno prawdziwe, jak i zafalszowane jej wersje, jak też wszelkie inne interpretacje, które wymykają się niekiedy jasnym kryteriom epistemologicznym⁴⁰. Argumentacja ta wpisuje się w nasze rozumienie roli relacji świadka. W przypadku tego opracowania opowieści weteranów ludowego WP mogą być traktowane nie tylko jako część zróżnicowanego obrazu doświadczeń wojennych Polaków, ale również mogą pokazywać, jak konstruowany jest dyskurs na temat przeszłości i terażniejszości. Chociaż trudno niekiedy zgodzić się z zaprezentowaną przez naszych rozmówców wersją pamięci zbiorowej, sposobem argumentacji czy oceną sytuacji politycznej, to okoliczności te nie unieważniają takiej opowieści, jeśli traktujemy ją jako jeden z elementów pamięci komunikacyjnej. Weterani ludowego WP prezentują określoną wersję wydarzeń w sposób, w jaki zostały one przez nich zapamiętane, a przede wszystkim zinterpretowane dziś. Jest to relacja świadków, którzy mniej lub bardziej świadomie zostali uwikłani w system i, znów mniej lub bardziej intencjonalnie, mówią jego głosem. Z tego względu opowieści te mogą być niekiedy trudne w lekturze, zwłaszcza dla historyka z łatwością wyłapującego manipulacje i zakłamania. Od czytelnika z mniejszą wiedzą kontekstową wymagają zaś ostrożności w interpretacji. Czy jednak fakt, iż w wielu momentach relacji mamy do czynienia ze zideologizowanym obrazem świata, z którym skądinąd trudno się zgodzić, dyskwalifikuje wspomnienia weteranów? Jeśli potraktować je jako klasyczne źródło historyczne, to z pewnością tak, zwłaszcza z perspektywy

⁴⁰ J. Ollick, *Foreword [w:] Memory and Change in Europe. Eastern Perspective*, M. Pakier, J. Wawrzyniak (red.), Berghahn, New York–Oxford 2016, s. IX–X.

współczesnej polityki historycznej. Jeśli jednak uznać je za jeden ze sposobów interpretacji przeszłości i terażniejszości, nawet gdy kwestionujemy jego prawomocność, to być może materiał ten pozwoli nam zrozumieć nie tylko motywacje i wybory życiowe przedstawicieli tego pokolenia⁴¹, ale również ułatwi interpretację współczesnych zjawisk i procesów. Jak pisze Krzysztof Malicki:

[...] wiele działań zainicjowanych jeszcze w okresie PRL (choćby polityka upamiętniania lub edukacji historycznej) znajduje swoje bezpośrednie lub pośrednie konsekwencje w aktualnej świadomości Polaków i ich wyobrażeniu o wojnie [...]. Co więcej, analiza tego okresu [PRL] pozwala (przynajmniej w niektórych aspektach) na zaobserwowanie transformacji dokonującej się w świadomości społecznej, która np. w wymiarze pamięci nie poddaje się tak łatwo radykalnym przemianom wraz z zakończeniem jednego ustroju i przechodzeniem do innego⁴².

Idąc tym tropem, możemy stwierdzić, że przedstawione w publikacji relacje mogą być cennym źródłem w procesie poszukiwania odpowiedzi na dzisiejsze pytania związane z postrzeganiem przeszłości. Na przykład według badań CBOS ponad 40 proc. polskiego społeczeństwa uważa, iż stan wojenny został wprowadzony słusznie, a 47 proc. uważa, że generał Jaruzelski dobrze przysłużył się Polsce⁴³. Chociaż przytoczone opinie dotyczą kwestii niezwiązanych z doświadczeniem wojny, opowieści naszych rozmówców pokazują mechanizmy formowania

⁴¹ Chociaż absolutnie nie możemy porównywać doświadczeń biograficznych, czynów, tym samym także relacji żołnierzy ludowego WP, z opowieściami tworzonymi przez nazistów, to jednak można przeanalizować tę sytuację, doszukując się formalnych podobieństw w argumentacji na rzecz nielekceważenia zideologizowanych opowieści, co do których mamy przekonanie bądź pewność, iż ukazują zdeformowaną wizję świata. Jako przykład może służyć przerażająca w swej treści autobiografia Rudolfa Hössa. Została ona poddana wnikliwej analizie pokazującej mechanizmy kształtowania się nazistowskiej wizji rzeczywistości zrekonstruowane w autobiografii komendanta obozu Auschwitz. Na przykład, jak piszą autorzy w komentarzu do artykułu: „W toku pracy naszą uwagę zwrócił szczególnie aspekt analizowanego materiału: kontrast między monstrualnością zbrodni Hössa a «zwyczajnym» charakterem jego wypowiedzi”. M. Czyżewski, A. Rokuszewska-Pawełek, *Analiza autobiografii Rudolfa Hössa* [w:] R. Dopierała, K. Waniek (red.), *Biografia i wojna. Metoda biograficzna w badaniu procesów społecznych. Wybór tekstów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016, s. 446.

⁴² K. Malicki, *Poza wspólnotą pamięci. Życie i Zagłada Żydów w pamięci mieszkańców rejonu podkarpackiego*, IFiS PAN, Warszawa 2017, s. 69. Autor odnosi zacytowane rozważania przede wszystkim do tej części pamięci zbiorowej, która dotyczy Zagłady, jednak jego charakterystyka relacji między przeszłością a terażniejszością ma walor szerszy, obejmujący całe spektrum odniesień do obrazu wojny w pamięci zbiorowej Polaków.

⁴³ Raport CBOS NR 92/ 2014 *Polacy o Wojciechu Jaruzelskim*, www.cbos.pl/SPI-SKOM.POL/2014/K_092_14.pdf (dostęp: 12.09.2017), komunikat z badań 168/2016

się takich poglądów i argumentację na rzecz ich skutecznego podtrzymywania nie tylko we własnej biografii, ale też w myśleniu dużej części społeczeństwa polskiego ukształtowanego przez pamięć zbiorową okresu PRL, kulejący i dzisiaj system edukacji, a przede wszystkim pamięć komunikacyjną i dyskurs rodzinny. Dotyczy on zresztą nie tylko przeszłości, ale również powojennej rzeczywistości „oswajanej” przez racjonalizację i strategie normalizujące skrzywioną ideologią rzeczywistość, paradoksy systemu, udane kariery zawodowe itp. Jak zobaczymy w prezentowanych dalej narracjach, okoliczności te sprzyjają określonemu postrzeganiu przeszłości i teraźniejszości, niekiedy nostalgii, hamują też proces przepracowywania zideologizowanej wersji pamięci zbiorowej. Wszystkie te procesy są dodatkowo wzmocnione przez doświadczenie zmarginalizowania weteranów ludowego WP we współczesnej pamięci zbiorowej.

Powyższe uwagi prowadzą do drugiego źródła napięć. Otóż istnieje różnica między podejściem historyków, przyznających historii mówionej status prawomocnego źródła historycznego, a podejściem socjologów. Ci pierwsi większy nacisk kładą na o d t w a r z a n i e obrazu przeszłości jako jednego z elementów opisu historycznego. Socjologów zaś bardziej interesuje proces t w o r z e n i a narracji, interpretacja doświadczeń biograficznych z perspektywy współczesności. Jednak, choć akcenty rozłożone są różnie, podejścia te nie muszą się wykluczać, lecz mogą się uzupełniać. Relacja bowiem między historią a pamięcią „w bardzo wielu wymiarach: publicznym, prywatnym, politycznym i pedagogicznym, naukowym i publicystycznym – jest, by tak powiedzieć, relacją paradygmatyczną, określającą w istotny sposób to, jak postrzegamy samych siebie, społeczność, do której należymy (najbliższą nam wspólnotę społeczną, kulturową, narodową), wreszcie czasy, w których przyszło nam żyć”⁴⁴.

Wracając do pamięci komunikacyjnej, Assmann przede wszystkim akcentuje jednak p r o c e s t w o r z e n i a pamięci – *modi memorandi* – a więc sposoby jej budowania. Dlatego tak ważne jest w jego rozważaniach zdefiniowanie granic pamięci komunikacyjnej przez biologiczne trwanie poszczególnych generacji. Jako badacze i jednocześnie przedstawiciele kolejnych pokoleń biorących udział w procesie kształtowania pamięci zbiorowej musimy skonfrontować się z sytuacją coraz szybszego zaniku pamięci komunikacyjnej o zdarzeniu, które uformowało pamięć i tożsamość również powojennych pokoleń Polaków i które miało decydujący wpływ na dalsze polityczne i społeczne losy Polski⁴⁵. Po czasie aktyw-

Trzydziesta piąta rocznica wprowadzenia stanu wojennego, <http://www.nck.pl/media/attachments/318586/Stan-wojenny-cbos.PDF> (dostęp: 12.09.2017).

⁴⁴ P. Rodak, *Wstęp* [w:] J. Le Goff, *Historia i pamięć...*, s. 12.

⁴⁵ Badania zrealizowane w 2009 r. potwierdziły, że biograficzne doświadczenia świadków ukształtowały pamięć zbiorową kolejnych pokoleń. W wymiarze doświadczeń jednostkowych wpływ ów widać jeszcze wyraźniej. Por. *Między codziennością a wielką historią...* Wskazują na to także badania prowadzone w ramach realizowanego w latach

ności pamięci komunikacyjnej następuje tzw. *floating gap* – dryfująca luka – spowodowana odejściem pokolenia, które było strażnikiem pamięci swoich czasów. To czas, w którym wygasająca pamięć komunikacyjna, przestając być źródłem przekazu na temat przeszłości, zarazem nie zostaje jeszcze utrwalona w pamięci kulturowej. Jednak, jak zauważa Magdalena Saryusz-Wolska, „[w] kulturze współczesnej pamięć komunikacyjna i kulturowa nachodzą na siebie: procesy materialnego zapisywania przeszłości przebiegają równoległe z międzypokoleniowym przekazem”⁴⁶. Decydują o tym współczesne media służące komunikacji i kształtowaniu dyskursów o przeszłości, umożliwiające równoczesny jej zapis w trybie pamięci komunikacyjnej i natychmiastowe opracowanie w modusie pamięci kulturowej.

Możemy podać tu wiele przykładów równoległego przepracowywania doświadczeń w obszarze dwóch modusów pamięci. Taką rolę niewątpliwie pełnią filmy Andrzeja Wajdy, np. *Kanał*, *Papiół i diament* czy *Katyń*. Mamy tu do czynienia z zapisem w trybie pamięci kulturowej doświadczeń pokolenia, do którego należał sam reżyser. Jest to przykład włączania pamięci komunikacyjnej w kulturową poprzez jej artystyczne opracowanie. Wspomniane filmy bez wątpienia pozostaną tekstami kultury, które znalazły swoje miejsce w kanonie kultury współczesnej, a przez to stały się formą narracji o przeszłości tworzącą pamięć kulturową. Z nieco inną sytuacją mamy do czynienia w przypadku filmu *Miasto 44*, którego reżyser Jan Komasa należy do pokolenia trzydziestolatków. Jest

2012–2014 projektu *Doświadczenie biograficzne w PRL i NRD oraz jego przepracowanie w powojennym pokoleniu 1945–1955. Porównanie socjologiczne na podstawie analizy biograficznej*. Projekt został zrealizowany w Katedrze Socjologii Kultury Uniwersytetu w Magdeburgu oraz w Domu Spotkań z Historią w latach 2012–2014 i finansowany był przez Polsko-Niemiecką Fundację na rzecz Nauki (wniosek 100201 / projekt nr 2012–03). W zebranych materiale badawczym w postaci autobiograficznych wywiadów narracyjnych znajdujemy potwierdzenie, że pamięcią wojny w sposób bezpośredni zostało naznaczone kolejne po wojennym pokolenie, urodzone po 1945 r. i socjalizowane w rodzinnych opowieściach rodziców i dziadków. W każdej z zebranych narracji ich autorzy spontanicznie rozpoczynają opowieść o własnym życiu od wojennej „genealogii” rodziców oraz wpływu wojny na losy własne i całej rodziny. Wśród opowieści znajdują się znane motywy, na przykład działalności podziemnej w strukturach AK, udziału w powstaniu warszawskim, doświadczenia obozów koncentracyjnych, deportacji na roboty do Niemiec itp. Konsekwencją tego dla osób urodzonych w latach 1945–1955 były przeżywane już osobiście komplikacje rodzinnych losów: konieczność odnalezienia się rodziców w nowej powojennej rzeczywistości, na przykład ze „skazą” akowskiej przeszłości, wzrastanie w opowieściach o przymusowej mobilności, doświadczenie dzieciństwa jako efektu późnego rodzicielstwa czy doświadczenie wszechobecnej (zwłaszcza na wsi) biedy.

⁴⁶ M. Saryusz-Wolska, *Pamięć komunikacyjna* [w:] R. Traba, M. Saryusz-Wolska (red.), *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Scholar, Warszawa 2014, s. 335–337.

to ciekawy przykład pamięci kulturowej tworzonej w sytuacji, gdy – po pierwsze – pamięć komunikacyjna jeszcze nie wygasła, po drugie – jej bezpośrednimi depozytariuszami stało się pokolenie powojenne. Film wywołał wiele dyskusji i kontrowersji. Towarzyszyły mu słowa zarówno krytyki, jak i aprobaty, wypowiedziane przez przedstawicieli wszystkich pokoleń: od powstańców do młodego pokolenia, do którego przede wszystkim obraz był skierowany⁴⁷.

Nie bez przyczyny podajemy przykłady tworzenia narracji o doświadczeniu wojny w trybie pamięci kulturowej równoległe z pamięcią komunikacyjną. Z sytuacją taką mieliśmy również do czynienia w odniesieniu do zideologizowanego przekazu w PRL. Aby wzmocnić hegemonię opowieści wojennej bazującej na micie ludowego WP, korzystano z różnych środków, w tym tworzono różnorodne teksty kultury. Do najważniejszych z nich, ze względu na najszerszy wpływ, należy niewątpliwie ogromnie popularny serial telewizyjny *Czterej pancerni i pies*, zrealizowany według scenariusza Janusza Przymanowskiego, w reżyserii Konrada Nałęckiego. Powstał w latach 1966–1970, jego fabuła zaś przedstawia losy załogi czołgu „Rudy” (oraz psa Szarika) wchodzącej w skład Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. Serial bił rekordy popularności, wyświetlany aż do roku 1989 niemal corocznie. Ówczesni recenzenci pisali, że obraz ten „zaspokaja u młodych nienasycony głód przygody, tęsknotę za własnym wzorcem bohatera, a przy tym godzi harmonijnie odwieczny kontrast między romantyzmem a codziennością, nadając zwyczajności żołnierskiego trudu polor niezwykłości”⁴⁸. Niemal trzydzieści lat później serial, mimo zarzutów o fałsz historyczny i komunistyczną propagandę, jest wciąż oglądany przez kolejne pokolenia Polaków. Zwycięstwo w zorganizowanym w czerwcu 1995 r. przez TVP plebiscycie na ulubiony polski serial świadczy o niesłabnącej sympatii widowni. Do wątku związanego z recepcją filmu powracamy w zakończeniu książki, proponując Czytelnikowi porównanie wrażeń z jej lektury z serialowym obrazem wojny i ludowego WP. Odniesienie do serialu pojawia się też dwukrotnie w naszych komentarzach dotyczących sposobu prezentacji własnych doświadczeń przez rozmówców. Przywołując

⁴⁷ Dla przykładu przytoczmy recenzję znanego krytyka filmowego Tomasza Raczyka. Powodem jej przywołania nie jest krytyczny ton recenzji; cytowany fragment bardzo dobrze ilustruje próbę przejścia od pamięci komunikacyjnej do kulturowej: „Obejrzałem *Miasto 44* dwukrotnie i jestem pewien – to nie jest film o powstaniu warszawskim! To jest film o tym, jaki powidok po tym wydarzeniu został w wyobraźni dzisiejszych młodych ludzi, dla których Lana Del Rey, Czesław Niemen i Marino Marini należą do tej samej listy przebojów. Z tego filmu można czytać jak z mądrej księgi prawdy wielkie i małe o pokoleniu, które już za chwilę przejmie stery rządów w Polsce: co czują, co na nich robi wrażenie, jakie elementy uruchamiają ich wrażliwość, co z czym się zmieszało i jaki dało to efekt?”. <http://tomaszraczek.pl/blog/id,1657/moja-recenzja-miasto-44.html> (dostęp: 05.01.2018).

⁴⁸ <http://www.filmpolski.pl/fp/index.php?film=121749> (dostęp: 05.01.2018).

w tym miejscu wspomnienie o nim, trzeba stwierdzić, że na poziomie potocznych, przefiltrowanych przez kulturę masową wyobrażeń oficjalna ideologia była dość skuteczna – tysiące młodych ludzi wychowały się na kolejnych odcinkach przedstawiających losy sympatycznych bohaterów – żołnierzy ludowego WP. Należy też podkreślić, że obraz wojny z jednym okupantem można było „dobrze sprzedać”, gdyż w jakiejś mierze odnosił się on do biograficznych doświadczeń niemałej części polskiego społeczeństwa. Zwłaszcza tej części, która nie doświadczyła okupacji sowieckiej. Znaczące w tym kontekście jest odniesienie do serialu w cytowanym wcześniej wywiadzie przeprowadzonym w ramach projektu *Biografia a tożsamość narodowa*. Urodzona w Wilnie narratorka mówi tak:

Na przykład taki film to o trzech pancernych, to taki kłamliwy. Zakończenie wojny było ponure. Było ponure i smutne. Myśmy zdawali sobie sprawę, że zaczyna się nowa okupacja. To nieprawda, że była radość.

Dystans opowiadającej widoczny jest już w błędnym podaniu tytułu kultowego serialu. Przypomnijmy, że jest to narracja kresowa, a więc obciążona doświadczeniem okupacji sowieckiej. Z pewnością popularność *Czterech pancernych* wynikała nie tylko z faktu, iż był to bardzo dobry produkt kultury masowej (a więc docierający do szerokiej widowni), ale również dlatego, że duża część społeczeństwa nie problematyzowała przywoływanej w nim narracji na temat wkładu ludowego WP i Armii Czerwonej w zwycięstwo nad faszyzmem. Rzecz jasna, serial nie pokazywał, że armia ta legitymizowała zbrodniczy system komunistyczny, a także pomagała po wojnie ten system wprowadzać.

Reasumując, można powiedzieć, że po pierwsze, punktem odniesienia związanym z losami ludowego WP stała się peerelowska propaganda wpisana zarówno w pamięć zbiorową kształtowaną przez zideologizowaną wersję historii, jak i jej – używając współczesnego określenia – skomercjalizowany przez kulturę masową obraz (tworzący pamięć kulturową) przedstawiony w serialu *Czterej pancerni i pies*. Po drugie, punktem wyjścia jest pytanie o współczesne miejsce historii tej formacji w zasobach pamięci zbiorowej. Spory o treść pamięci zbiorowej tylko pozornie są bowiem sporami o przeszłość, gdyż sposób interpretacji przeszłości kształtuje interpretację teraźniejszości. Należałoby więc zapytać: Co powinno być zasobem dla pamięci kulturowej drugiej wojny światowej? Czy jest w niej miejsce dla opowieści o ludowym WP?

Z perspektywy tej publikacji są to pytania retoryczne; uważamy, że ważne jest pokazanie doświadczenia służby w ludowym WP poprzez umożliwienie szeregowym żołnierzom tej armii opowiedzenia o swoim życiu, zwłaszcza o doświadczeniu wojennym w taki sposób, w jaki je zapamiętali i jak chcą o nim opowiedzieć dziś. Jeśli opowieści te nie byłyby zapisane, utracilibyśmy dostęp do bardzo ważnego źródła historycznego na temat żołnierskich losów z czasów drugiej wojny światowej. Krótko mówiąc, utracilibyśmy bezpośredni dostęp do części zasobów pamięci komunikacyjnej, którą można zachować dzięki współczesnym technikom zapisu. Zadanie, jakie sobie wyznaczaliśmy, to dotarcie i zapisanie wspo-

mniej ostatnich żyjących żołnierzy „ludowej” armii, aby w ten sposób poszerzyć dostępną bazę źródłową. W związku z tym nasz projekt, poza aspektem czysto naukowym, miał również charakter interwencyjny. Najmłodszy świadek, których relacje zostały zapisane, mieli 88 lat. Pisząc to opracowanie, wiemy, iż kilku naszych rozmówców już nie żyje.

Relacje weteranów ludowego Wojska Polskiego

W latach 2011–2015 zarejestrowaliśmy czterdzieści wywiadów z weteranami ludowego WP. W zbiorach Archiwum Historii Mówionej DSH i Ośrodka Karta znajduje się jeszcze kilkanaście relacji byłych żołnierzy tej formacji nagranych przy okazji realizacji innych projektów dokumentacyjnych⁴⁹. W sumie dysponujemy kolekcją składającą się z 55 wywiadów. Najdłuższy z nich trwał niemal 11 godzin, średnia relacja liczy zaś około 5–6 godzin. W ten sposób udało się zgromadzić ponad 250 godzin nagrań. Były one rejestrowane w całej Polsce, jednak większość przeprowadzono w Warszawie i na Ziemiach Zachodnich, gdzie po wojnie osiedliło się wielu dawnych żołnierzy tej armii.

Żołnierze ludowego WP wywodzili się z bardzo różnych środowisk i grup społecznych, z różnych regionów przedwojennej Polski, ale także ze Związku Sowieckiego. Różne też były drogi, które doprowadziły ich do jednostki podlegającej władzy komunistycznej. Tymczasem gdy myślimy o wojsku podległym komunistom, pojawiają się stereotypy mówiące o tym, że była to armia „robotniczo-chłopska”. Realizując projekt, próbowaliśmy odnaleźć modelowe biografie obrazujące to przeświadczenie, co okazało się niełatwe. Zesłańcy z Syberii i Kazachstanu byli najczęściej synami inteligentów, urzędników, nauczycieli, właścicieli gospodarstw rolnych, co prawda najczęściej niezamożnych, trudno jednak powiedzieć, że ich służba w wojsku i nominacje na pierwsze stopnie oficerskie były awansem społecznym – dwa lata na wojnie pozwalały na osiągnięcie tylko niższych stopni oficerskich. Spektakularną karierą mogli się w tym okresie poszczycić jedynie oficerowie służący w aparacie politycznym, najczęściej przedwojenni komuniści⁵⁰. Ludowe WP, przynajmniej w założeniach, stało się armią „robotniczo-chłopską” dopiero po wojnie. Co prawda od samego

⁴⁹ Dotyczy to relacji z projektów, w których nagrywani byli np. zesłańcy na Syberię czy do Kazachstanu bądź żołnierze podziemia niepodległościowego lub też wywiadów z projektów dotyczących losów Polaków pod okupacją niemiecką. Czasami jednym z doświadczeń biograficznych w tych przypadkach była także służba w ludowym WP. Był to jednak najczęściej wątek poboczny, nierozwijany przez rozmówców.

⁵⁰ Przykładem jest choćby kariera Edwarda Ochaba albo Romana Zambrowskiego (M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2014, s. 139–152).

początku wojsko poddane było ostrej indoktrynacji⁵¹, ale dopiero po zakończeniu działań wojennych władza mogła sobie pozwolić na tworzenie bardziej restrykcyjnej polityki personalnej w korpusie oficerskim – odsuwanie oficerów wywodzących się z wojska II Rzeczypospolitej oraz oficerów mających nieodpowiednie (z punktu widzenia komunistów) pochodzenie społeczne⁵². Odsyłani byli także w latach 1945–1947 oficerowie sowieccy⁵³, a ich miejsce zajmowali wychowankowie ludowego WP. Wśród naszych rozmówców było kilku, którzy w PRL dosłużyli się stopnia pułkownika czy podpułkownika. Paradoksalnie jednak ci wyżsi oficerowie, nasi rozmówcy, nie mieli pochodzenia robotniczo-chłopskiego: wielu z nich urodziło się na Kresach Wschodnich i pochodziło z klasy średniej⁵⁴. To, że po wielu latach służby awansowali na wyższe

⁵¹ Oczywiście zauważamy, że już w czasie wojny bardzo pręźnie działał w ludowym WP aparat represji. Z armii usuwano wielu oficerów wywodzących się z AK, byli oni aresztowani, trafiali do obozów internowania, a potem wysyłano ich do sowieckich obozów pracy. Nie wszyscy mogli też wstąpić do ludowego WP. Niemniej jednak w związku z rozbudową armii, która trwała do połowy 1945 r., w wojsku mogli się znaleźć żołnierze, którym później zamykano możliwość służby ze względu na przeszłość ich i ich rodzin.

⁵² Mimo wszystko w latach 1945–1949 udziałem niektórych oficerów wywodzących się z armii II Rzeczypospolitej były spektakularne kariery i prawdziwy awans, np. Stefana Mossora (zastępca szefa Sztabu Generalnego), Franciszka Hermana (szef sztabu dowódcy Wojsk Lądowych), Józefa Kuropieski (zastępca szefa Sztabu Generalnego), Jerzego Kirchmayera (dyrektor naukowy Akademii Sztabu Generalnego). Wiązało się to z propagandowymi hasłami mówiącymi o tworzeniu przez komunistów armii ogólnonarodowej i legitymizowaniu nowej władzy. Zob. J. Pałka, *General Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, Rytm, Warszawa 2008; J. Kuropieska, *Z powrotem w służbie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1989; W. Kirchmayer, *Z Jerzym na dobre i na złe*, Labos, Warszawa 1992.

⁵³ W armii Berlinga służyło ponad 18 tys. oficerów sowieckich, niemal wszyscy zostali odesłani po wojnie do Związku Sowieckiego; w latach 50. XX w. znów nastąpił napływ oficerów Armii Sowieckiej do ludowego WP, było ich jednak zdecydowanie mniej, ale za to obejmowali oni najwyższe funkcje w armii; zob. E. Nalepa, *Oficerowie radzieccy...*

⁵⁴ Według badań Franciszka Kusiaka ponad dwie trzecie oficerów służących w 1. Armii wywodziło się z Kresów. Pracownikami umysłowymi i studentami była natomiast ponad połowa oficerów, a przedwojenni żołnierze zawodowi (wśród nich także polscy podoficerowie zawodowi awansowani w trakcie działań wojennych) stanowili ponad 21 proc. ogółu oficerów tej armii; F. Kusiak, *Oficerowie 1. Armii Wojska Polskiego w latach 1944–1945*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987, s. 188–189. Oczywiście, korpus oficerski 1. Armii był inny niż korpus oficerski 2. Armii czy też jednostek mobilizowanych na terenach na zachód od Bugu, pokazuje to jednak, jak duży odsetek wśród oficerów ludowego WP stanowili mieszkańcy Kresów, a także osoby o pochodzeniu innym niż robotniczo-chłopskie. Zresztą wydaje się, że nie do końca można polegać na kryteriach określających pochodzenie społeczne, które deklarowali wstępujący do ludowego WP i na których opierał się w swoich badaniach Kusiak. Wie-

stopnie oficerskie, na pewno można nazwać awansem społecznym. Czy był on jednak spektakularny? W tym wypadku trudno mówić, że klasowy charakter wojska decydował o osiągnięciu wyższych szczebli kariery⁵⁵.

Weterani ludowego WP nie są grupą jednolitą nie tylko ze względu na pochodzenie społeczne. Znajdują się wśród nich także osoby krytycznie nastawione do dawnej władzy, o których nie można powiedzieć, że były beneficjentami systemu ani że ten system współtworzyły. Dwóch naszych rozmówców niedługo po wojnie oskarżono o wspieranie polskiego podziemia niepodległościowego. Zostali oni aresztowani i spędzili kilka miesięcy w więzieniach. Ich opowieść o ludowym WP i władzy z czasów PRL jest diametralnie inna niż pozostałych⁵⁶. W całej kolekcji znajdziemy także relacje o mniej spektakularnych doświadczeniach wojennych, nadal jednak krytyczne wobec ówczesnej armii. Jeden z rozmówców opuścił wojsko w 1946 r. i tak wyjaśniał powody tej decyzji:

Na zajęciach politycznych potępiano wszystko, co stanowiło okres przedwojenny. [...] Obiecywano nam po 10 hektarów ziemi za darmo, chociaż każdy z zesłańców przewidywał, że dziś nam ją dadzą, a jutro założą kolchozy i odbiorą. Chwalili nowych przywódców, będących w tym czasie u steru Rządu Tymczasowego [...]. Nie podobało mi się to wszystko, a zwłaszcza te stałe alarmy w koszarach i wyjazdy na akcje [przeciwko żołnierzom podziemia niepodległościowego – J.P.]. Liczyłem właściwie jeszcze stale na to, że dojdzie do wojny pomiędzy aliantami zachodnimi a Rosją⁵⁷.

Wielu byłych żołnierzy ludowego WP, jak sami mówią, po prostu żyło w PRL. Wyżej cytowany był agronomek, prezesem niewielkiej spółdzielni produkcyjnej w swojej wsi. Inny rozmówca, który walczył pod Lenino, przeszedł cały szlak bojowy z 1. Dywizją Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, brał udział w bitwie o Ber-

lu żołnierzy deklarowało pochodzenie chłopskie lub robotnicze, ponieważ nie chcieli oni zdradzać prawdziwej przeszłości swojej rodziny – niewielu tym samym otwarcie mówiło o tym, że np. ich rodzina posiadała jakąś znaczącą własność ziemską, a tak przecież było w przypadku wielu zesłańców. Trudno było też komisjom werbunkowym zweryfikować te deklaracje.

⁵⁵ Klasycznym przykładem jest tutaj biografia Wojciecha Jaruzelskiego. W naszym projekcie uczestniczyło troje weteranów, którzy, podobnie jak Wojciech Jaruzelski, ukończyli wojenną szkołę oficerską w Riazaniu.

⁵⁶ AHM DSH/OK, sygn. AHM_3202, relacja Jerzego Danilewicza nagrana 6 i 13 maja oraz 9 września 2014 r. w Warszawie, wywiad przeprowadził J. Pałka; AHM DSH/OK, brak sygn., relacja S.Ł. nagrana 31 sierpnia 2012 r. w Zamościu, wywiad przeprowadził M. Sanetra.

⁵⁷ Archiwum Ośrodka Karta, Józef Dubiński AW/I/1275. Patrz także: AHM DSH/OK, sygn. AHM_3166, relacja Józefa Dubińskiego nagrana 1 maja 2014 r. w Gostyniu, wywiad przeprowadził G. Kaczorowski.

lin, po wojnie zaś wiele lat był kierowcą w powiatowej radzie narodowej i gminnej spółdzielni, a w 1981 r. wstąpił do NSZZ „Solidarność”⁵⁸.

Dla kontrastu można przytoczyć przykłady mocno zideologizowanych opowieści. Mimo ponad ćwierćwiecza demokratycznych przemian w Polsce i braku ideologicznej presji nadal w ich narracjach obecne są elementy języka propagandowego z okresu PRL. Jeden z rozmówców, zasiadający zresztą we władzach organizacji kombatanckiej, opowiadając o walkach o stolicę Niemiec, mówił sloganami jakby przeniesionymi z poprzedniej epoki: „dzięki zajęciu Berlina w obecności polskich żołnierzy spopielił się raz na zawsze *Drang nach Osten*...”, wspominał także o „braterskim sojuszu armii polskiej z Armią Czerwoną”. Niektórzy weterani nadal posługują się określeniem „bandy”, gdy opowiadają o swoich doświadczeniach związanych z walką z polskim podziemiem niepodległościowym.

Rozmówcami byli głównie mężczyźni, jednak wśród zapisanych przez nas relacji znajduje się kilka rozmów przeprowadzonych z żołnierzkami batalionu im. Emilii Plater, a także innych jednostek ludowego WP. Nagrywaliśmy wywiady z osobami, które w czasie wojny miały siedemnaście, dwadzieścia lat, trzech naszych rozmówców było jeszcze młodszych – gdy wstępowali do wojska, mieli jedenaście do czternastu lat, byli tzw. synami pułku. W czasie wojny wszyscy służyli jako szeregowi żołnierze, podoficerowie lub młodszy oficerowie. Wywiady przeprowadzali pracownicy i współpracownicy Archiwum Historii Mówionej: Grzegorz Kaczorowski, Jarosław Pałka i Karolina Żłobecka, ponadto Aleksandra Ciecieląg i Paweł Pięciak. Na potrzeby wywiadów stworzyliśmy zestaw zagadnień, które staraliśmy się poruszyć w trakcie rozmowy. Przed nagraniem weterani ludowego WP informowani byli o tym, że planujemy publikację i możliwe, że rozmowa z nimi znajdzie się w niej.

Rozmowy prowadzone były według metody autobiograficznego wywiadu narracyjnego, wypracowanej przez niemiecką szkołę biograficzną Fritza Schütze-go. Przewiduje ona trzy etapy rozmowy. Pierwszy: swobodną narrację rozmówcy – opowieść o życiu, nieprzerywaną pytaniami badacza. Drugi: pytania odnoszące się do narracji rozmówcy – pozwalające badaczom uściślić niejasne dla nich fragmenty opowieści. Trzeci: pytania dodatkowe, wynikające z przygotowanej wcześniej listy zagadnień, o które badacz chce dopytać, o ile nie pojawiły się one samostannie w narracji⁵⁹. W odniesieniu do historii mówionej nie jest to jedyna metoda przeprowadzania wywiadu. Wiele materiałów historii mówionej powstaje na sku-

⁵⁸ AHM DSH/OK, sygn. AHM_3112, relacja A.B. nagrana 23 sierpnia i 27 listopada 2013 r. w Trzebnicy, wywiad przeprowadziła K. Żłobecka.

⁵⁹ F. Schütze, *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne* [w:] *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, K. Kaźmierska (red.), Nomos, Kraków, 2012, s. 141–278.

tek wymiany pytań i odpowiedzi, a zatem wywiadów swobodnych⁶⁰. Uznaliśmy, że zastosowanie autobiograficznego wywiadu narracyjnego umożliwiającego pozostawienie rozmówcom swobody narracji, bez interwencji słuchającego⁶¹, pozwoli im na zbudowanie opowieści o swoim życiu, a zwłaszcza o wojennej części ich biografii, poprzez nadanie jej własnych interpretacji, ukazywanie zdarzeń w subiektywnej hierarchii ich ważności, wreszcie ewentualne eksponowanie czy pomijanie niektórych aspektów doświadczeń biograficznych. Zebrany w ten sposób materiał może zarówno służyć analizie socjologicznej (prowadzonej np. według procedury analitycznej zaproponowanej przez Fritza Schützego), jak i być punktem wyjścia badań na gruncie historii mówionej. Z perspektywy czasu możemy stwierdzić, że przyjęty przez nas sposób prowadzenia wywiadu nie tylko dał możliwość uzyskania rozbudowanej, wielowątkowej narracji, ale również pozwolił na wychwycenie kwestii trudnych czy drażliwych, które najczęściej były pomijane w głównej opowieści i musieliśmy je wywoływać przez dodatkowe pytania. Do tematów tych należały m.in. opis relacji polsko-rosyjskich w armii, nacisków ideologicznych i w ogóle ram ideologicznych towarzyszących powstaniu i działaniu ludowego WP, problem gwałtów dokonywanych przez żołnierzy polskich i sowieckich, rabunków, stosunku do jeńców – żołnierzy niemieckich, a także do niemieckiej ludności cywilnej. Ciekawe było tu nie tylko to, na ile rozmówcy skłonni byli wchodzić w te opowieści oraz co mówili, ale też kogo obsadzali w roli ich głównych aktorów/sprawców i jak pozycjonowali siebie w opisywanych sytuacjach.

Relacje nagrywaliśmy podczas kilku spotkań, najczęściej dwóch, trzech. Większość byłych żołnierzy po raz pierwszy miała możliwość opowiedzenia o swoich losach w tak rozbudowanej formie. Uzyskanie stosunkowo długich opowieści było możliwe m.in. dzięki pozytywnemu nastawieniu środowiska weteranów do naszego projektu⁶². Wielokrotnie w trakcie rozmów podkreślali oni brak zainteresowania historyków i innych naukowców ich losami. Jeśli na przestrzeni ostatnich lat dawni żołnierze ludowego WP opowiadali o swoich przeżyciach, to najczęściej w zamkniętych gronach, na wewnętrznych spotkaniach weteranów i ich sympatyków, a swoje wspomnienia publikowali w niskonakładowych wydawnictwach organizacji kombatanckich zrzeszających dawnych członków tej formacji.

⁶⁰ Zob. M. Jarzabek, *It is good to ask good questions – posing questions in oral history interview as a theoretical problem*, „Wrocławski Rocznik Historyczny” 2016, t. VI, s. 21–32.

⁶¹ Piszząc o braku interwencji, mamy na myśli nieingerowanie w tok opowieści, jej sekwencję i chronologię. Jednocześnie w tej fazie wywiadu chodzi o wytworzenie sprzyjającej atmosfery dla budowania opowieści, czyli bycie dobrym i uważnym słuchaczem, podtrzymującym interakcyjną relację z narratorem.

⁶² Znaczące jest tutaj to, że jeden z prowadzących wywiady w trakcie realizacji projektu otrzymał Odznakę za Zasługi dla Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych.

W trakcie spotkań skanowaliśmy i gromadziliśmy udostępnione przez rozmówców zdjęcia i dokumenty archiwalne. W ten sposób w AHM znalazło się kilkakaset, często unikatowych fotografii i dokumentów pochodzących z rodzinnych zbiorów, nigdzie wcześniej niepublikowanych, obrazujących zarówno indywidualne losy rozmówców, jak i te dotyczące historii ludowego WP. Należy jednak zaznaczyć, że zdjęć z okresu spędzonego na froncie, w mundurach żołnierzy ludowego WP, w tych zbiorach znajdowało się stosunkowo niedużo. Na pewno dostępność aparatów fotograficznych na froncie wschodnim była niewielka, przynajmniej do momentu wkroczenia jednostek polskich na terytorium niemieckie. Później być może były one rekwirowane żołnierzom niemieckim. W każdym razie rysuje się tutaj spora różnica między liczbą fotografii wykonanych na froncie zachodnim przez żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie a liczbą zdjęć weteranów ludowego WP z okresu walki⁶³.

Podczas realizacji projektu udało nam się też dotrzeć do dokumentów dotyczących niektórych rozmówców – teczek personalnych, które znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym i Instytucie Pamięci Narodowej. Stanowią one bardzo ciekawy materiał porównawczy. W naszym opracowaniu odnosimy się do tych dokumentów w sposób bezpośredni tylko w pewnych sytuacjach, np. gdy pojawiają się rozbieżności dotyczące dat lub miejsca wydarzeń, gdy wypowiedzi rozmówców stają się niejasne, a dokumenty pozwalają je skonkretyzować. Nie porównujemy jednak relacji świadka z dokumentami opisowymi, charakterystykami czy też opiniami służbowymi. Wiąże się to z formułą prezentacji materiału, która w naszym zamyśle ma przede wszystkim eksponować relację świadka. W tym kontekście nie chcieliśmy przeprowadzać lustracji czy też udowadniać, że rozmówcy mówili prawdę lub ją ukrywali. Porównanie tych dwóch typów narracji formułowanych często w innym kodzie językowym, np. emocji i ideologii, jest swoją drogą niezwykle fascynujące i przedstawienie takiego analitycznego porównania zasługuje na odrębne opracowanie w postaci studium konkretnych przypadków, w którym dokonać można zestawienia opowieści z dokumentem i naukowej krytyki obu źródeł. Takie opracowanie jednak, po pierwsze, nie mieści się w przyjętej tu formule prezentacji materiału, po drugie, wymagałoby sporo miejsca, po trzecie zaś, powinno być naszym zdaniem dokonane po anonimizacji narracji, a w tej publikacji ukazujemy spersonalizowane opowieści, które zostały poddane autoryzacji. Jednocześnie musimy zaznaczyć, że zgromadzone w archiwach dokumenty zasadniczo pokrywają się z narracjami, a specyficzne różnice wynikają z odmienności perspektyw: biograficznego doświadczenia jednostki oraz jej postrzegania przez innych, głównie zwierzchników. W jednym przypadku te różnice wydają się nieco większe. Postanowiliśmy jednak nie komentować wypowiedzi rozmówcy, ponieważ nie mieliśmy

⁶³ Na przykład przy pracy nad książką J. Pałka, M. Venken, K.M. Zalewski, *Żołnierze generała Maczka ...* dysponowano bardzo bogatą kolekcją zdjęć archiwalnych.

możliwości skonfrontowania z nim treści zawartych w dokumentach, a ilość archiwaliów dotycząca kontrowersyjnego fragmentu biografii świadka jest ograniczona i nie rozwiewa wszystkich wątpliwości. Jednocześnie musimy zaznaczyć, że jeden z rozmówców, którego relację przytaczamy poniżej, widnieje w spisie agenturalnej sieci organów informacji ludowego WP. Mimo czynionych prób, nie udało nam się jednak dotrzeć do szczegółowych materiałów charakteryzujących powód zamieszczenia jego nazwiska w powyższym spisie. Możemy się tego tylko domyślać.

Sposób opracowania i prezentacji materiałów

W pierwszym etapie prac nad książką niemal wszystkie relacje (około 40 wywiadów) zostały stranskrybowane. Przepisano je, zachowując specyficzny język rozmówcy, usuwając jednak ewidentne pomyłki (np. dotyczące nazw miast czy dat). W ten sposób powstał ogromny materiał tekstowy, liczący ponad sześć milionów znaków (tj. ponad 150 arkuszy wydawniczych). Powyższa charakterystyka procesu zbierania materiału pokazuje z jednej strony, iż nie sposób dokonać prezentacji pełnych źródeł czy też wszystkich relacji, nawet w ograniczony sposób. Z drugiej strony, chcieliśmy przede wszystkim oddać głos świadkom historii, tym bardziej że większość byłych żołnierzy po raz pierwszy miała możliwość opowiedzenia o swoich losach w tak rozbudowanej formie. Uznaliśmy, iż zapoznanie się z opowieściami pozwoli Czytelnikowi na zbudowanie obrazu doświadczeń tamtego czasu oraz podjęcie samodzielnej refleksji na ich temat oraz sposobu ich prezentacji. Tym samym do publikacji wybrano trzynaście relacji. Pełna lista rozmówców wraz z ich krótką charakterystyką umieszczona została w aneksie.

Zastosowaliśmy następujące kryteria doboru przypadków. W pierwszym rzędzie chodziło o ukazanie różnorodności uwarunkowanej odmienną, tj. poprzedzającą wstąpienie do wojska, wojenną biografią. W każdej z „grup” przedstawiamy kilka przykładów, aby uzyskać efekt minimalnego i maksymalnego kontrastu, to znaczy pokazać, co łączy, a co różnicuje owe biografie. Drugim kryterium była różnorodność doświadczeń służby w ludowej armii. Staraliśmy się przedstawić wspomnienia piechurów, artylerzystów, a także byłych żołnierzy służących w jednostkach pomocniczych, na zapleczu frontu. Prezentujemy ponadto narracje czołgisty, sapera, łącznościowca i oficera polityczno-wychowawczego. Służyli oni zarówno w 1., jak i 2. Armii ludowego WP, co oznacza, że ich szlak bojowy był zróżnicowany. Następnym kryterium była zrozumiałość pamięci komunikacyjnej, czyli „jakość” narracji według kryterium jej jasności i kompetencji językowych narratora. W grę wchodziły tu umiejętność opowiadania i posługiwania się kodem językowym⁶⁴ dającym się dobrze przedstawić Czytelnikowi po

⁶⁴ Można tu odwołać się do wprowadzonego przez angielskiego socjolingwistę Basila Bernsteina rozróżnienia na dwa typy kodów językowych: kod ograniczony i kod rozbu-

ograniczonych zabiegach redakcyjnych. Chodziło nam bowiem o, w miarę możliwości, jak najwierniejsze przedstawienie tekstu narracji. Tym samym, choć w całej kolekcji znalazły się bardzo ciekawe przypadki, to były one tak niesłychanie trudne w lekturze ze względu na deficyty językowe ich autorów, że nie zostały wybrane do prezentacji. Kolejnym kryterium było zróżnicowanie powojennych losów narratorów. Ponadto wśród przedstawionych relacji znajdują się opowieści dwóch kobiet. Liczba ta dobrze, choć rzecz jasna nie statystycznie, oddaje proporcje udziału kobiet i mężczyzn w armii. Biogramy wybranych rozmówców zamieszczone zostały w aneksie.

Ze względu na obszerność narracji niemożliwe było opublikowanie ich *in extenso*. Jednocześnie należy zaznaczyć, że wszystkie wielogodzinne pełne nagrania biograficzne dostępne są do odsłuchania w Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka Karta w Warszawie przy ul. Karowej 20, w siedzibie DSH.

W prezentowanych dalej obszernych fragmentach narracji, które w naszym zamyśle składają się na przedstawienie wybranych przypadków, musieliśmy siłą rzeczy dokonać dużych skrótów. Zamieszczone fragmenty ułożone zostały w chronologiczną opowieść poddaną logice narracji stworzonej przez jej autora. Zarazem jednak dokonywaliśmy swoistej kondensacji opowieści, niekiedy włączając w nią wątki, które pojawiły się w drugiej części wywiadu jako odpowiedzi na pytania drugiej fazy, czyli doprecyzowujące, i stanowiły uzupełnienie wątków poruszanych w głównej narracji. Wszędzie tam, gdzie dokonane przez nas zabiegi redakcyjne miały doprecyzować określone wątki, nie zaznaczaliśmy ingerencji w tekst. Chodziło o to, by opowieść była przystępna w lekturze i dawała poczucie chronologicznej całości⁶⁵. Pozostawiliśmy jednak pytania w miejscach, w których określone treści w ogóle nie pojawiały się – w żadnej, nawet szczątkowej formie – w głównej linii narracji. Czytelnik szybko zorientuje się, że pytania te dotyczyły właśnie wspomnianych kwestii przesłanianych⁶⁶ w narracji i takich, które mają

dowany. Umiejętność posługiwania się nimi jest z reguły kształtowana przez pozycję zajmowaną przez jednostkę w strukturze społecznej. Kod rozbudowany, charakteryzujący się dużą indywidualnością i swobodą na poziomie werbalnym, wymaga szerszych kompetencji zdobywanych m.in. w środowisku rodzinnym oraz instytucjach edukacyjnych. Kod ograniczony limituje możliwość werbalnego sygnalizowania różnic indywidualnych. B. Bernstein, *Odtwarzanie kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990.

⁶⁵ Zabieg ten uzasadniamy dwoma okolicznościami. Po pierwsze, nie poddajemy narracji analizie strukturalnej, po drugie, badacze zainteresowani dostaniem do oryginalnego zapisu mogą skorzystać z pierwotnej, niepoddanej skrótom ani redakcji wersji zarchiwizowanych nagrań lub transkrypcji.

⁶⁶ Odwołujemy się tu do wprowadzonego w analizie F. Schützego pojęcia *prześlania* oznaczającego „usunięcie z pola uwagi [...] w pamięci i narracyjnym przedstawieniu skomplikowanych doświadczeń związanych z rozwojem własnej tożsa-

znaczący wpływ na jej przebieg. W tekstach usunięto jednak pytania, których jedyną funkcją było kontynuowanie narracji.

Elementem pracy nad tekstem była też żmudna praca redakcyjna polegająca na przełożeniu specyficznego języka mówionego na tekst pisany⁶⁷. Po jej zakończeniu kontaktowaliśmy się z rozmówcami, informując ich o przygotowaniach do wydania książki. Większość wyraziła zgodę na publikację jedynie na podstawie rozmowy telefonicznej, do pięciorga tekst trafił w formie pisemnej, jednak przed wprowadzeniem do niego aparatu krytycznego w formie przypisów. Co ciekawe, uwagi do spisanej i zredagowanej relacji dotyczyły przeważnie języka, stylistyki, a nie opisywanych doświadczeń. Dwie osoby zmarły, zanim zdążyliśmy przekazać im teksty do autoryzacji. Jeden z rozmówców w końcowym etapie pracy nad książką wycofał z niej swoje wspomnienia. Była to dosyć otwarta, spontaniczna i pełna ciekawych, ale także kontrowersyjnych fragmentów relacja. Weteran ludowego WP opowiadał o zachowaniach żołnierzy sowieckich i polskich wobec ludności niemieckiej, o uwarunkowaniach politycznych, a także o swoich doświadczeniach z walk z polskim i ukraińskim podziemiem niepodległościowym po wojnie. Wiemy, że w pewnym stopniu stało się to ze szkodą dla publikacji, zdecydowaliśmy się jednak uszanować jego decyzję. Ostatecznie w książce Czytelnik znajdzie więc dwanaście relacji biograficznych, które – mamy nadzieję – stanowią ciekawą i wielopłaszczyznową opowieść o ludowym WP i jego żołnierzach.

Wzorując się na podejściu stosowanym w naukach społecznych⁶⁸, odnosiliśmy się do dwóch aspektów zapisu pamięci świadków – zarówno relacji o samych faktach historycznych, jak też tego, w jaki sposób sytuacja społeczna wpływa na prowadzenie narracji, na sposób opowiadania, i tym samym na sensory obecnie nadawane wydarzeniom z przeszłości. Takie podwójne wykorzystanie materiału odpowiada dwóm zasadniczym nurtom we współczesnej metodzie biograficznej i historii mówionej: rekonstrukcyjnemu i interpretacyjnemu⁶⁹. Interesowało nas zatem doświadczenie biograficzne rozmówców, w tym przede wszystkim frontowa służba w ludowym WP umieszczona w kontekście całej biografii, a zatem tego, co działo się „przed” wstąpieniem do wojska (w jaki sposób nasi rozmówcy trafili do 1. czy też 2. Armii) i „po” zakończeniu wojny (czy i jak służba w ludowym WP oraz przynależność do organizacji kombatanckich w czasach PRL wpłynęła na ich powojenne życie, ewentualnie jakie korzyści z tego tytułu mogli czerpać). Chociaż prosiliśmy o opowieść o całym życiu, a wielogodzinny wywiad autobiograficzny umożliwił powstanie takiej narracji, nasi rozmówcy najwięcej

mości, które wydają się zbyt trudne i zbyt bolesne, aby się im przyglądać”. F. Schütze, *Analiza biograficzna...*, s. 210.

⁶⁷ Jest to zasługą redaktor Zofii Wieluńskiej.

⁶⁸ I. Helling, *Metoda badań biograficznych* [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, PWN, Warszawa–Poznań 1990, s. 13–37.

⁶⁹ P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna...*

miejsca poświęcali opisowi doświadczeń frontowych. Jest to oczywiste z kilku względów. Po pierwsze, poszukiwaliśmy osób, które brały udział w wojnie jako żołnierze ludowego WP. Po drugie, wojna w typologii wydarzeń życiowych określana jest jako zdarzenie o niskim stopniu prawdopodobieństwa jego wystąpienia, jednak – jeśli już się pojawi – doświadczana jest przez większość⁷⁰. Dlatego należy ona do tych kategorii wydarzeń historycznych, które zazwyczaj zaburzają przyjęte w danej zbiorowości kulturowe wyznaczniki biegu życia kształtujące jego etapy oraz „doprowadzają do powstania nowych wymiarów historii życiowej jednostki”⁷¹. Po trzecie, na tę perspektywę indywidualną, odnoszącą się do osobistych doświadczeń biograficznych, nakłada się wymiar kolektywny, związany ze wspólnym doświadczeniem generacyjnym, potrzebą zbudowania o nim narracji, która z kolei powstaje w dwóch porządkach: opowieści świadka oraz dyskursu pamięci zbiorowej. Tak więc doświadczenie wojny stało się w tym pokoleniu dominującym wydarzeniem biograficznym. Dodatkowo w wieku starszym pamięć długofalowa ożywia się łatwiej i człowiek chętniej przywołuje wspomnienia młodości, nawet jeśli zostały one naznaczone tak trudnym doświadczeniem jak wojna. Po czwarte wreszcie, jak już zaznaczyliśmy, nasi rozmówcy w znakomitej większości po raz pierwszy mieli możliwość przedstawienia tak szerokiej opowieści o swoim życiu, i to w sytuacji, gdy społeczny obraz ich wojennej biografii jako części historii ludowego WP utracił dziś swoją prawomocność. Okoliczności te sprawiły, że w naszym opracowaniu najwięcej miejsca poświęcamy opisowi walk. W naszym odczuciu odkrywają one jeden z ważnych – a pomijanych, również w okresie PRL – elementów obrazu ludowego WP, będącego zarazem częścią wojennych losów naszych rozmówców. W zideologizowanym przekazie dominował, skądinąd wpisany w polską tradycję, obraz heroicznej walki o wolność ojczyzny, a używając języka ówczesnej propagandy: dążenie do zwycięstwa nad hitlerowskim najeźdźcą, okupionego ofiarą krwi u boku sojuszniczej Armii Czerwonej. W cytowanych dalej fragmentach odnaleźć można zapisy walk frontowych, sceny i drastyczne, i groteskowe, okrucieństwo i bezwzględne reguły walki, zapisane w pamięci mikroskopijne, jakby zatrzymane w kadrze obrazy itd. Niektórzy budują tę opowieść jako ambiwalencję między romantyzmem a okrucieństwem wojny. Jednak w wielu przypadkach na plan pierwszy wysuwają się nie heroizm i romantyczny mit bohatera, lecz naturalizm wojny i sytuacja anomii związana z zawieszeniem moralnych reguł ładu społecznego⁷².

Z drugiej strony, chcieliśmy zobaczyć, w jaki sposób weterani opowiadają o swojej biografii w szerszym kontekście społecznym. Czy budując opowieść

⁷⁰ E.M. Hoerning, Rola wydarzeń życiowych: doświadczenia i rewitalizacja w perspektywie biograficznej [w:] *Metoda biograficzna w socjologii...*, s. 127–135.

⁷¹ Tamże, s. 127.

⁷² Zob. E. Durkheim, *Samobójstwo. Studium z socjologii*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.

o przeszłości, o wojennych i powojennych losach, służbę w ludowym WP umieszczają w centrum swojej narracji i czy jest ona dla nich podstawowym doświadczeniem biograficznym. Interesowało nas więc, jaką rolę wojna i związana z nią służba w ludowym WP pełni w biografii jednostek, jak doświadczenia te są opisywane i postrzegane w bilansie życia dokonywanym ze współczesnej perspektywy i jak odnoszone są do współczesnego, kolektywnego obrazu wojny oraz obecnej sytuacji społeczno-historycznej. W tym ujęciu relacje ukazują przede wszystkim społeczno-kulturowe ramy wytwarzania narracji o przeszłości, zwłaszcza w odniesieniu do tak szczególnego doświadczenia, jakim jest wojna.

Można postawić pytanie: Co łączy, a co różnicuje poszczególne narracje? Z pewnością czynnikiem różnicującym jest niepowtarzalność każdej jednostkowej biografii. Mimo podobieństwa wojennych losów, wyznaczonych choćby przez dynamikę zdarzeń, każda narracja jest zatem wyjątkowa poprzez sposób odczuwania różnych sytuacji, wybór określonych wątków, które stają się podstawą konstruowania opowieści o własnym życiu. Widać to wyraźnie w przedstawionych obszernych fragmentach narracji, które różnią się językiem opisu, typem wrażliwości, sposobem radzenia sobie z konkretnymi sytuacjami frontowymi, jak np. własny strach, śmierć współtowarzyszy broni, śmierć wroga, lojalność wobec innych, doświadczenie głodu.

Narracje mają również wiele wątków wspólnych, które Czytelnik łatwo wychwyci. Pokoleniowa wspólnota losu, a przede wszystkim przynależność do wspólnoty pokoleniowej, którą, przypomnijmy, cechuje „identyczne reagowanie, współbrzmienie i formowanie jednostek”, tworzy ramy nie tylko dla wspólnej „materii” doświadczeń, ale też ich interpretacji. W tym kontekście kluczowym wątkiem staje się umieszczenie swojej biografii w perspektywie teraźniejszości. Możemy wyróżnić tu dwa wymiary: uniwersalny i partykularny. Ten pierwszy wynika z kulturowych mechanizmów budowania narracji o własnym życiu w perspektywie jego ostatniej fazy, czyli starości – czasu ogólnego bilansu i poszukiwania sensu dla całości biografii. Życie jawi się wtedy zazwyczaj jako ciąg zdarzeń, dla którego wspólnym punktem odniesienia jest względnie stała i stabilna tożsamość. Potrzeba syntezy życia prowadzi do konieczności całościowego spojrzenia na minione doświadczenia. Człowiek, definiując swoją biografię, zazwyczaj koncentruje się na tych doświadczeniach biograficznych, które umożliwiają postrzeganie siebie jako koherentnej całości. Dążenie do ugruntowania poczucia ciągłości i spójności wzmacnia przekonanie, że również trudne doświadczenia stanowią integralną część życia⁷³. Przeszłość związana z doświadczeniem wojny to również czas intensywnego przeżywania młodości. Wszystko to decyduje o tym, że narratorzy chętnie wracali do wspomnień.

⁷³ Zob. K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć...*

Drugi, partykularny wymiar odnosi się do specyficznej sytuacji narratorów jako członków wspólnoty pokoleniowej – kombatantów ludowego WP. Przeprowadzone wywiady, oprócz ich warstwy dokumentacyjnej odnoszącej się do wojny, dostarczają materiału do opisu współczesnej perspektywy widzenia przeszłości przez weteranów. W zebranych relacjach wyraźnie widać, jak narracja osobista osadzona jest w dyskursie narracji oficjalnych, jakie struktury narracyjne, toposy i metafory okazują się inercyjne, a jakie zmienne. Jest to szczególnie znamienne, gdy obserwujemy wpływ oficjalnego dyskursu z czasów PRL na opowieści byłych żołnierzy oraz ich oceny przemian 1989 r. Niewątpliwie jednym z ważnych komponentów tej oceny jest zdiagnozowanie przez samych opowiadających polityki historycznej III RP, na ogół negatywnej wobec legendy ludowego WP, co stanowiło punkt odniesienia dla narracji weteranów tego wojska.

Można więc powiedzieć, że przez czas trwania PRL, a biograficznie rzecz ujmując do około siedemdziesiątego roku ich życia, narratorzy mogli przedstawiać swoją biografię jako bohaterską opowieść o braterskiej, sojuszniczej walce o wolność ojczyzny. Po 1989 r. w dyskursie publicznym uruchomiono mechanizmy przypominania o tym, w czym *de facto* uczestniczyli żołnierze ludowego WP, czyli o tym, że stali się oni elementem służby w systemie. W wyniku owego procesu społecznego przypominania weterani doświadczyli w jakimś sensie „unieważnienia” własnej biografii, wypadli z roli bohaterów, niejako podważono prawomocność ich opowieści, na podstawie których nadawali spójność swoim doświadczeniom biograficznym. Kiedy patrzy się na tę sytuację z perspektywy procesów biograficznych, a zwłaszcza możliwości zbilansowania własnych doświadczeń i podjęcia pracy biograficznej⁷⁴, to trzeba powiedzieć, iż narratorzy stanęli tu przed dużą trudnością, i widać, że często nie chcą lub nie potrafią poradzić sobie z przepracowaniem tego problemu. Można wręcz stwierdzić, iż wpadli w swoistą pułapkę biograficzną, związaną z blokowaniem pracy biograficznej i pracy pamięci w kolejnych fazach ich cyklu życia. To, co się zmieniło, to źródło owej blokady. Podczas gdy w okresie PRL opowiadający mogli szczyścić się statusem bohaterskiego żołnierza ludowego WP, to był to jednak status „pod szczególnym nadzorem”. Snucie opowieści o okrucieństwie wojny miało wzmacniać retorykę krwi, poświęcenia i bohaterstwa, nie było w niej jednak miejsca na

⁷⁴ Oznacza ono podjęcie wysiłku interpretacji doświadczeń biograficznych w odniesieniu do własnej tożsamości, obrazów siebie, zachowań, podejmowanych bądź nie aktywności itp. Praca nad biografią trwa więc przez całe życie. Jednak staje się bardziej intensywna, gdy człowiek poddany zostaje doświadczeniom trudnym, nieoczekiwanym, zmuszającym do przededefiniowania tożsamości, zmiany dotychczasowego trybu życia. Jedną z okoliczności wzmagających tę pracę może być pojawiająca się w określonym momencie cyklu życia potrzeba nadania spójności całej biografii w sytuacji, gdy różne życiowe doświadczenia tej spójności nie sprzyjają lub ją zaburzają. Zob. K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć...*

relacje o strzelaniu do rozbrojonych jeńców, o rabunkach i gwałtach, których byli świadkami, czy o ideologicznym umocowaniu nowej armii⁷⁵. O tym nie opowiadało się w szkołach, na spotkaniach z młodzieżą, nie zamieszczało się tych wątków we wspomnieniach kombatanckich. Z kolei dziś praca biograficzna i praca nad pamięcią zostały przyblokowane przez poczucie niesprawiedliwości związane z marginalizacją ich udziału w wojnie, przez podkreślanie we współczesnym dyskursie tego, że ludowe WP mocno wpisane było w działania mające na celu wprowadzanie nowego systemu władzy po wojnie. Zebrane opowieści pokazują, jak wszystkie te procesy i formy zaangażowania wojska w nową rzeczywistość kraju były/są widziane oddolnie, ukazują też niejednokrotnie napięcie między ówczesnym/obecnym światopoglądem narratorów a ideologią komunistyczną. W tej atmosferze trudno jest podejmować biograficzne rozliczenie z ciemną stroną wojny, opowiadać o doświadczeniach trudnych i bolesnych.

Efekty tego podwójnego procesu zaniechania pracy biograficznej widoczne są w zebranych narracjach, gdzie, w różnym stopniu i – trzeba dodać – nie w każdej opowieści, pojawiają się rozmaite strategie radzenia sobie z poczuciem niezadowolonej, zdaniem rozmówców, infamii, które stało się doświadczeniem zbiorowym – wspólnoty pokoleniowej. Widać to wyraźnie w podejmowanej w sferze symbolicznej rywalizacji o kulturę pamięci. Wśród wielu strategii prezentacji doświadczeń biograficznych i łączenia ich z kontekstem procesów zbiorowych wymienić można:

Degradację działań innych – widoczną np. przez ocenianie powstania warszawskiego jako zbrodniczego działania dowództwa doprowadzającego do śmierci tysięcy ludzi, z jednoczesnym brakiem refleksji nad politycznie motywowaną decyzją wstrzymania lub też opóźnienia ofensywy i braku odpowiedniego wsparcia dla walczącej Warszawy. Rozmówcy poruszający ten temat skupiają się na opisie własnych działań militarnych, przeprawie przez Wisłę, ciężkich walkach i dużych stratach.

Uprawomocnianie istniejącego *status quo* – np. przez twierdzenie, że tak ułożyły się losy wojny. Związek Sowiecki doprowadził do zwycięstwa nad Niemcami w wojnie, a to było priorytetem, nie podnosi się przy tym kwestii opresyjnej roli Sowietów: „Nie było tam tej polityki za bardzo. Jest demokracja, jest wyzwolenie kraju, to były zasady”.

W wielu relacjach rozmówcy podkreślają, że „zawieszali” swoje wątpliwości co do ideologicznych ram formacji, lekceważąco podchodzili do agitacji politycznej. Nie problematyzowali też znaczenia określenia „wyzwolenie” w szerszym kontekście politycznym. Innymi słowy, powrotowi do ówczesnych doświadczeń, których podstawowym znaczeniem dla rozmówców była walka o wyzwolenie

⁷⁵ Gwoli sprawiedliwości należy dodać, że mówienie o wskazanych kwestiach jest problematyczne w każdej armii i w odniesieniu do każdej wojny.

kraju, nie towarzyszy ewentualna refleksja, podjęta ze współczesnej perspektywy, problematyzująca polityczne skutki działań Armii Czerwonej, w tym ludowego WP. Wiąże się to z kolejną strategią.

Racjonalizacja rzeczywistości – poprzez pokazywanie zaistniałego układu sił: „W dyskusjach nieraz mówiłem: – Słuchajcie, a gdyby przyszło z Zachodu wojsko, to nas by nazywali bandami, bo żeśmy z Rosji przyszli”.

W wypowiedzi tej należy zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze, rozmówca prezentuje określoną „historiozofię” ukazującą efekty zdarzeń dziejowych. Konsekwencją „wyzwolenia” tej części Europy przez Armię Czerwoną było wejście w sowiecką strefę wpływu. Ciekawszy jest jednak drugi aspekt tej konstatacji. Rozmówca przypisuje „wojskom zachodnim” (które symbolizują tu alternatywny porządek polityczny) takie same motywy i formy działania. Tak więc gra idzie o wpływy polityczne, w których zawsze jasno zdefiniowani są wygrani i przegrani, dobrzy (wojsko) i źli (bandy), a inny scenariusz nie jest możliwy. Można jedynie, w zależności od układu politycznego, zamienić się rolami. Warto postawić pytanie, skąd to przekonanie wynika – czy jest ono efektem zinternalizowania logiki działania władz komunistycznych, w tym armii ludowego WP walczącej o ustanowienie nowego systemu, czy też jest to przekonanie sformułowane po 1989 r., kiedy żołnierze ludowego WP zostali pozbawieni rangi dobrego wojska.

Relatywizacja rzeczywistości – np. usprawiedliwianie odwetu na Niemcach za krzywdy Polaków czy usprawiedliwianie gwałtów przez ukazywanie wojny jako specyficznego, tworzącego własne reguły wydarzenia, kiedy pewne działania stają się dozwolone lub nie muszą podlegać jednoznacznej ocenie moralnej.

Ta Niemka za mną chodziła jak za zbawcą, że uchroniłam przez jakiś czas jej córki. Wiadomo, gwałt. Ja zawsze mówię, że to jest jakieś prawo wojny. Nie wiem, czy to jest dobre określenie. Każdy z nich był mężczyzną, musiał się gdzieś wyładować. Ale to jest okrutne.

Cytat ten pochodzi z narracji kobiecej, co jeszcze bardziej wzmacnia jego wymowę. Narratorka mogła dokonać wyboru: albo przyjąć perspektywę gwałconych kobiet – Niemek, albo perspektywę mężczyzn, żołnierzy chcących zaspokoić potrzeby seksualne. Chociaż padają tu deklaracje normatywne, negatywnie oceniające gwałt, ostatecznie opowiadająca wybiera drugą perspektywę – zrozumienia mężczyzn, którzy włączeni są do społeczności „my” (zwycięzcy). Idąc dalej tą drogą analizy – Niemkom zostaje tu przypisana przede wszystkim tożsamość wroga, co umożliwia symboliczne wykluczenie ich ze społeczności kobiet i nieprzedstawianie jako ofiar. Z drugiej strony, autorka wyraźnie podkreśla sytuację podległości – jest to wróg pokonany, co w wypowiedzi zostaje pokazane w dwóch wymiarach: mikro- i makrospołecznym. W porządku mikro opis zachowania Niemki dokonuje się w retoryce podległości i utraty godności wywołanej samą groźbą gwałtu: „Ta Niemka za mną chodziła jak za zbawcą”. Opis ten można też interpretować jako

dotatkowo degradujący – przypomina on opis psa, który przywiązany i zależny od właściciela chodzi za nim krok w krok. Dużo większa część zamieszczonej wypowiedzi poświęcona jest nie gwałconym kobietom, lecz dokonującym gwałtu mężczyznom, których autorka opowieści stara się usprawiedliwić przez zastosowanie następującej argumentacji z porządku makro: natura zostaje niejako wpisana w kulturę jako „prawo wojny”⁷⁶. Można więc powiedzieć, że zostaje tu zrelatywizowana relacja między naturą (potrzeby seksualne) a kulturą (umiejętność panowania nad nimi). Kolejny fragment, tym razem pochodzący z relacji mężczyzny, dotyczący tego samego problemu, pokazuje podobną relatywizację.

N:⁷⁷ Niemki to bardziej lubiały Polaków jak Ruskich. Bo nawet jeżeli żołnierz polski się do którejś dobiegał, czynił to bardziej kulturalnie.

P: Co to znaczy?

N: Jakaś większa kultura była. Natomiast taki Rosjanin to: – *Dawaj, job twoju mać!* I w ten sposób.

P: Ale czy często zdarzały się takie sytuacje z Niemkami?

N: Zdarzały się, zdarzały. Oczywiście, że tak. Jak najbardziej. Przecież to wszystko ludzie wyposzczeni niesamowicie. Tak że i naszym też się zdarzało. Oczywiście, broń Boże, żeby dowódca wiedział o tym. Przyzwolenia nie było. Ale Rosjanie to dopiero... Naszym też, oczywiście nie w takim stopniu i nie w ten sposób, no to było jakoś bardziej delikatnie robione. *W i a d o m o, t e n, k t ó r y j e s t z w y c i ę z c ą, d l a n i e g o j e s t w s z y s t k o. I w s z y s t k o m o ż e r o b i ć.*

Autor dokonuje tu bardzo ciekawego zabiegu, pozostawiając żołnierzy polskich w sferze kultury, zaś żołnierzy rosyjskich sytuując w obszarze natury. Mamy tu zatem wewnętrzne zróżnicowanie postrzegania aktu gwałtu, kiedy może on zostać włączony w repertuar zachowań kulturowych w dwóch odniesieniach. Po pierwsze, gwałt może być „bardziej kulturalny” przez zastosowanie odpowiedniej formy – na poziomie etykiety pozbawionej brutalności. Po drugie, autor stosuje tę samą argumentację, co w poprzednim cytacie: wojna tworzy swoiste reguły – jest grą – „wiadomo, zwycięzca bierze wszystko”.

W obu przedstawionych wypowiedziach uderzający jest brak empatii – narracja podejmowana jest z perspektywy jasno wyznaczonych ról zwycięzcy i pokonanego. Nie ma tu miejsca na wzięcie pod uwagę perspektywy Innego (gwałconych kobiet) lub nawet czasowe przypisanie mu/im tożsamości ofiary. Opowiadający nie starają się też ocenić tych zdarzeń ze współczesnej perspektywy, posługują się argumentacją, za pomocą której wówczas postrzegali i oceniali rzeczywistość.

⁷⁶ Prawo sugeruje wprowadzenie jakkolwiek rozumianego porządku normatywnego, który sam przez się należy do kultury.

⁷⁷ *N* oznacza wypowiedź narratora, *P* – prowadzącego wywiad.

W zebranych narracjach argumentacje i relatywizacje, takie jak przedstawione powyżej, wydają się dominujące. Gwałty, choć oczywiście niepochwalone lub wprost napiętnowane, traktowane były jednak jako element krajobrazu wojny, a współczucie wobec ich ofiar przedstawiano w dość ograniczony sposób⁷⁸.

Usprawiedliwianie własnych działań poprzez przyjmowanie gotowych interpretacji rzeczywistości – przedstawione poniżej cytaty z opowieści o walce z podziemiem niepodległościowym prowadzą się do opisu działań i strategii walki:

W wojsku tłumaczono sytuację w ten sposób: oddziały, które stawiają opór, są bandami. Jeżeli się poddają, trzeba traktować je jak ludzi. Jeżeli strzelają, trzeba traktować ich jak przeciwników, nie dać się zabić. Taka była wykładnia. Wojsko samo specjalnie oddziałów nie szukało. Natomiast, jeżeli trzeba było jakąś akcję zrobić, była ochrona i wojsko szło na tę ochronę.

N: Skończyła się wojna. Tak sobie myślałem: teraz każdy pójdzie do domu. Okazuje się, nie. Wywieźli nas w Białostockie, na tak zwane bandy. Cała dywizja tam właśnie poszła. To były ukraińskie bandy, ale nazywali tak i naszych – tych, którzy walczyli, partyzantów, którzy nie chcieli się zgodzić na ustrój komunistyczny. W Bieszczadach, w Rzeszowskim, walki tak jak partyzanckie wyglądały, bo oni przecież kryli się po lasach, mieli pokopane ziemianki. Walki były tam, gdzieśmy spotkali ich czy oni nas. Albo po lasach. Jak żołnierza dopadli, co nie mógł się bronić, to bardzo marnie ginął. Było tak, że język obcięli tym cywilom, którego tam z Polaków złapali. Zbrodnie niesamowite.

Były i walki otwarte też. Ale oni się kryli. Trzeba ich było wypłoszyć, a ponieważ były też duże grupy, już nie pamiętam tych nazw, to normalnie zza drzew strzelali. My z kolei żeśmy szli do nich, z cekaemu walili. W Białostockiem to samo.

P: Ale czy tłumaczyli wam, dlaczego macie walczyć z polskim podziemiem?

N: Z podziemiem? Tamci z kolei nienawidzili komunistów. Tak nam tłumaczyli dowódcy. Tu był powód i tu był powód. Jak się złapało takiego z podziemia, były takie momenty, oczywiście. Z tych żołnierzy, jak to teraz nazywają ich – wyklętych. Jak żeśmy już go rozbroili, to on mówi: – Słuchaj, mam matkę, przecież ja o Polskę walczę. – No, a ja o co walczę? O Rosję, żeby tu była? Chodziło o Polskę, a nie o ustrój taki czy taki.

Można wyróżnić tu dwie ramy interpretacyjne. Pierwsza to podział na „my” i „oni”. Ten chwyt retoryczny prowadzi do symbolicznej ekskluzji (ich) ze wspólnoty. Druga rama to przekaz ideologiczny. Cały opis oparty jest na konflikcie

⁷⁸ Tymczasem, jeśli weźmie się pod uwagę perspektywę Innego, można posłużyć się też odmiennymi formami argumentacji dotyczącymi kwestii wojennych gwałtów. Por.: analiza narracji zawarta w artykule M. Czyżewskiego *Repatrianci i wypędzeni: wzajemne uprzedzenia w relacjach biograficznych* [w:] *Biografia i wojna ...*, s. 129–235.

ideologicznym, jednak w ostatnim zdaniu kwestia ta zostaje retorycznie unieważniona – „Chodziło o Polskę” – stanowiąc usprawiedliwienie dla działań, których prawdziwym motywem jest bezwzględna walka ideologiczna.

Stosowanie określonej strategii prezentacji własnej biografii – na którą składają się (w zależności od konkretnych zdarzeń i momentów w biografii): *niepamięć* – widoczna w dystansowaniu się wobec określonych problemów; *niemówienie* – czyli niewłączanie w swoją opowieść określonych zdarzeń i faktów, co było wyraźnie widoczne przy konieczności wywołania różnych tematów poprzez zadawanie pytań; tzw. *sepizacja*⁷⁹ – czyli uznawanie, że dany problem dotyczył kogoś innego.

Czasami wiedzieliśmy, czy to UPA, czy podziemie. Ja byłem bardzo młody, to dla mnie to było właściwie *ganz egal*, czy to byli ci, czy to byli tamci. To raczej dowódcy, ci starsi żołnierze, oni się orientowali.

Mamy tu do czynienia z zawieszeniem dyskusji na temat ludowego WP w ustanawianiu systemu komunistycznego. W większości przypadków rozmówcy w podobny sposób dystansowali się wobec tej kwestii, stwierdzając, że to nie był ich problem, czy też raczej nie mieli na to wpływu. Podobna strategia dotyczyła również opisanych wyżej relacji na temat gwałtów. Sepizacja polegała tu na nieodnoszeniu tej kwestii do Polek oraz na ogół do zachowań żołnierzy ludowego WP.

Podtrzymywanie prawomocności własnej historii – przyrzyczymy się poniższym relacjom:

Wnuczka moja czasem mi przepisywała na komputerze przemówienia albo coś. Dużo wiedziała o Armii Ludowej. I kiedyś mówi do mnie: – Dziadek, może byś przyszedł do nas do szkoły i opowiedział trochę tych rzeczy, co tam pisałam. – Proszę bardzo, w każdej chwili. Tylko czy się wychowawczynie zgodzi i dyrektor szkoły, bo ja już mam doświadczenia, że nie bardzo się zgadzają. Rzeczywiście, wychowawczynie poszła do dyrektorki, że dziadek jest taki i taki, chętnie by przyszedł. – No dobrze, skąd się wywodzi dziadek? Jak dowiedzieli się, że z Armii Ludowej, to już nie nadaje się. I to nie tylko ja, wielu to spotkało, że jak się porównuje to, co historyk mówi w szkole, i to, co my opowiadamy, to są duże różnice i w związku z tym oni niechętnie nas widzą.

⁷⁹ „SEP (*Somebody Else's Problem*) – to inaczej mówiąc, sprawa, którą uważamy za cudzy problem, problem kogoś innego. To sprawa przemilczana bądź taka, dla której nazwania nie posiadamy kategorii językowych. Może to być również sprawa omawiana – stanowiąca ważny fragment publicznego dyskursu – lecz w taki sposób, że uznaje się ją za nieważną z własnego punktu widzenia.” *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce*, (red.) M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski, Ośrodek Badań Społecznych, Warszawa 1991, s. 7.

Mój prezydent [Bronisław Komorowski – przypis autorów] pojechał do Francji, z żołnierzami francuskimi obchodził Dzień Zwycięstwa. A u nas nikt, pies z kulawą łapą nie powiedział nic. A w Niemczech witali nas z otwartymi ramionami, wyzwolicieli. Że jesteśmy antyfaszystami, że zwalczamy faszyzm.

Narrator stosuje tu ciekawą argumentację: ocenia współczesne podejście w przekazie edukacyjnym na temat wojny miarą okresu peerelowskiego. Zakłada zatem, że zmiana opowieści o ludowym WP po 1989 r. odbywa się w trybie zakłamywania bądź przesłaniania prawdziwej historii. Nie bierze pod uwagę, że może to być np. opowieść krytyczna albo włączająca doświadczenia żołnierzy tej armii w szerokie spektrum obrazu wojennych losów Polaków. Zakłada, iż tylko on wraz ze swoim środowiskiem jest depozytariuszem prawomocnej wersji historii.

Stawianie siebie w roli „ofiary systemu” – to strategia stosowana przez kolejnego narratora:

Po transformacji ustrojowej zaczęły się dla mnie schody, drugie. Mianowicie mam w życiorysie, że byłem w 2. Armii Wojska Polskiego i mam zaczepkę, jak to oni nazwali, w Armii Czerwonej. Tak, a więc też się nie nadawałem. A więc za winy ojców, za winę matki, która też w konspiracji pracowała, a szczególnie się udzielała w tajnym nauczaniu. To cały mój życiorys. Jestem przegrany. I za tamtych za komuny, i teraz za grzechy rodziców i za grzechy swoje polityczne, tak. Do odznaczeń, do awansów właśnie to jest czarna krecha dla mnie.

W innej relacji:

Szkoły warszawskie po przewrocie wyrzekły się tej nazwy i to jest smutne. [...] Nie było takiego nauczyciela, który by uszanował chociaż te eksponaty, które żeśmy zostawili. Dla nas, starych żołnierzy, to smutne. Bo pytam się: kto wyzwoliłby cały kraj i Niemcy, kto pobiłby Hitlera? Już tak mówmy zupełnie niepolitycznie...

Rozmówca umieszcza swoją argumentację w konkretnej ramie interpretacyjnej, zideologizowanej narracji przypisującej ludowemu WP główną, jeśli nie jedyną rolę w walce z Niemcami. Jednocześnie unieważnia ową ramę. Nie bierze tym samym pod uwagę żadnych innych scenariuszy zdarzeń ani też możliwości zanegowania „monopolu na zwycięstwo”. W tym świetle kwestionowanie tego monopolu stawia rozmówcę w sytuacji ofiary współczesnej polityki historycznej. Przyjrzyjmy się jeszcze innemu fragmentowi: „Po wojnie różnie bywało, wiadomo. Byli tacy żołnierze i tacy żołnierze. Niedawno pan prezydent Komorowski uczcił żołnierzy wyklętych. Teraz to my jesteśmy wyklętymi żołnierzami⁸⁰.”

⁸⁰ Podkreślenia autorów opracowania w celu wyeksponowania omawianych wątków.

Ja się tak czuję. Bo znów inna opcja, ale cóż, co dzisiaj można. Jak zna się życie, to można być wyrozumiałym na wiele historii”.

Rozmówca stosuje tu ciekawy zabieg, sytuując siebie w pozycji ofiary dzisiejszych okoliczności i uzależniając pamięć o wojnie wyłącznie od koniunktury politycznej. Nie chodzi mu zatem o zbudowanie pełnego obrazu wojny. Nie kwestionuje faktu, że konstruowanie narracji o przeszłości to rodzaj politycznej gry. Ubolewa natomiast, że tym razem to on jest jej ofiarą. Narrator jako jedyną przyczynę obecnego stanu rzeczy postrzega zmianę polityki historycznej. Taka diagnoza zwalnia go więc z refleksji nad oceną roli ludowego WP. Jest to widoczne przez przypisanie sobie etykiety „wyklęty” bez podkreślenia, że dotyczy ona zupełnie innego zakresu znaczeniowego – nieporównywalnych przyczyn i okoliczności. Tym samym nie bierze on pod uwagę perspektywy Innego⁸¹ – „żołnierzy wyklętych”. Paradoksalnie, przypisując sobie rolę ofiary, symbolicznie kwestionuje prawo żołnierzy powojennego podziemia antykomunistycznego do wejścia w rolę bohaterów wojennych.

*
* *
*

W dalszej części naszego opracowania odnaleźć można wszystkie wskazane tu wątki. Jest ich oczywiście dużo więcej, powyżej przedstawiliśmy tylko te naszym zdaniem najbardziej wyraziste, najbardziej kontrowersyjne. Nie rozwijamy jednak szczegółowo ich analizy podczas prezentowania narracji. Tak jak już zostało wspomniane, naszym głównym zamierzeniem jest oddanie głosu świadkom i pozostawienie Czytelnikowi swobody interpretacji przytoczonych opowieści. Natomiast nasz głos pojawia się w przypisach, gdzie podajemy wyjaśnienia, które nie tylko tłumaczą znaczenie określonych terminów, wydarzeń czy zwrotów, ale też określają ich głębsze, ideologiczne odniesienia⁸². Mając nadzieję, że opracowanie to trafi również do rąk czytelników należących do młodszego pokolenia, zdecydowaliśmy się wyjaśniać w przypisach terminy, które dla osób urodzonych wcześniej mogą wydać się oczywiste. Prezentując obszerne fragmenty narracji, chcieliśmy pokazać szerokie spektrum doświadczeń kształtujących konkretną

⁸¹ Chodzi tu o umiejętność uwzględnienia, że Inny – partner interakcji czy szerzej jednostka jako taka – może posiadać inne doświadczenia życiowe, które warunkują jego sposób odczuwania i interpretacji świata. Por. A. Schütz, *O wielości światów*, Nomos, Kraków 2012, s. 78–79.

⁸² Odwołujemy się tu do przyjętego przez W. Thomasa i F. Znanieckiego sposobu prezentacji i komentowania tekstu autobiograficznego. Autorzy *Chłopa polskiego w Europie i Ameryce* w tomie trzecim *Pamiętnik imigranta* w przypisach zamieszczają krótkie komentarze wyjaśniające kontekst opisanych zdarzeń i ich interpretację. W. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976.

biografię, wpisanych w konstelację określonych okoliczności społeczno-historycznych, uwarunkowanych pochodzeniem społecznym rozmówców, kolektywnym doświadczeniem wojny związanym np. z miejscem jej przeżywania (doświadczenie okupacji niemieckiej czy sowieckiej na Kresach II RP).

Zależało nam na podkreśleniu punktów zwrotnych⁸³ w życiu opowiadających, mierzonych dynamiką zdarzeń żołnierskiej biografii, czyli zauważalnych i biograficznie znaczących zwrotów w życiu jednostki. W przypadku naszych rozmówców, abstrahując od indywidualnych aspektów ich doświadczeń biograficznych, wyróżnić można co najmniej trzy wspólne punkty zwrotne związane z doświadczeniem pokoleniowym i faktem, iż narratorzy należą do tej samej wspólnoty pokoleniowej. To wybuch wojny i doświadczenie okupacji (choć wewnętrznie zróżnicowane), moment wstąpienia do ludowego WP i przebycie szlaku bojowego oraz koniec wojny i przebieg powojennej biografii. Jak widać, wymienione punkty zwrotne otwierają określone etapy życia, o których opowiadają nasi rozmówcy. Inspirując się publikacją Joanny Wiszniewicz⁸⁴, dzielimy opowieść każdego narratora na trzy części: w pierwszej przedstawione zostały losy do momentu wstąpienia do wojska, część druga zawiera opis doświadczeń wojennych związanych z byciem żołnierzem ludowego WP, część trzecia zaś dotyczy biografii powojennej. Każda z nich poprzedzona jest krótkim wstępem analitycznym. Książkę można zatem czytać na dwa sposoby: w porządku „diachronicznym” – podążając za opowieścią poszczególnych narratorów, oraz „synchronicznym” – czytając po kolei opowieści kilku osób dotyczące tej samej fazy ich biografii. Daje to możliwość porównania zarówno wspólnoty losów, jak i odmiennych doświadczeń narratorów pochodzących z różnych środowisk społecznych, różnych części II Rzeczypospolitej, będących w zróżnicowanym wieku, wreszcie przeżywających swą własną, niepowtarzalną biografię. Opisaną prezentację narracji poprzedzamy przedstawieniem historyczno-politycznych uwarunkowań powołania ludowego WP, opisem szlaku bojowego 1. i 2. Armii, w dużej mierze wyznaczającego dramaturgię zebranych opowieści frontowych. Charakteryzujemy polityczne i biograficzne okoliczności, w jakich zaciągnano się do wojska, analizujemy ideologiczną rolę, jaką odegrało ono w trakcie i po wojnie.

⁸³ A. Strauss, *Zwierciadła i maski. W poszukiwaniu tożsamości*, Nomos, Kraków 2013.

⁸⁴ Autorka bez żadnych dodatkowych komentarzy prezentuje narracje osób pochodzenia żydowskiego zmuszonych na skutek wydarzeń Marca 1968 do opuszczenia Polski. Wiszniewicz dzieli poszczególne opowieści na trzy chronologicznie układające się części: dzieciństwo i młodość do roku 1968, doświadczenia wydarzeń Marca 1968 i wyjazd oraz życie na emigracji aż do współczesności. Każda z części kończy się informacją, na której stronie będzie ona kontynuowana. Czytelnik musi przekartkować książkę, aby znaleźć odpowiednią stronę. Ten zabieg edytorski ma na celu uzmysłowienie mu znaczenia punktów zwrotnych w biografii narratorów. Por. J. Wiszniewicz, *Życie przeciętne: opowieści pokolenia Marca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009.

Na zakończenie tej części opracowania należy odnieść się do dwóch istotnych kwestii. Po pierwsze, do metodologicznego potencjału zamieszczonych dalej relacji, które – jak uzasadniliśmy – nie mogą być surowym zapisem narracji, lecz zostały poddane opracowaniu redakcyjnemu. Czy przedstawione relacje zachowują status materiału źródłowego? Jeśli za taki uznamy wierny zapis opowieści, to z pewnością nie. Naszym zdaniem nie unieważnia to jednak jego jakości jako relacji o przeszłości. Jak zaznaczyliśmy, materiał w „czystej” postaci jest nadal dostępny w formie audio oraz transkrypcji. Jedynie analiza strukturalna, której tu nie przeprowadzamy, wymaga zapisu spontanicznej narracji, nasza zaś ingerencja redakcyjna nie zmieniała ani sensu, ani treści opowieści. Trzeba też podkreślić, że sposób prezentacji relacji w tym opracowaniu nie odbiega od wielu innych publikacji zawierających zarówno opowiadane, jak i pisane autobiografie⁸⁵. Inaczej rzecz ujmując – trudno znaleźć publikację (poza tymi, które zawierają dość krótkie fragmenty tekstu mówionego poddanego drobiazgowej analizie językowej, zawierające obszerne fragmenty opowieści biograficznej), która nie byłaby poddana jakiegokolwiek redakcji. Badacze jakościowi, prezentując swoje materiały, muszą zmierzyć się z wyzwaniem zachowania jego metodologicznej jakości i zarazem atrakcyjności dla czytelnika. Jest to zawsze okoliczność trudna do satysfakcjonującego rozstrzygnięcia.

Druga kwestia wymagająca dodatkowego komentarza to nasz zamiysł rozbięcia relacji na trzy części. Należy go potraktować nie jako zabieg redakcyjny, lecz jako rodzaj komentarza analitycznego, podkreślającego znaczące fazy biografii narratorów wpisujące się w kolektywne doświadczenie wojny. Nawiązując do relacji między pamięcią biograficzną, wpisaną w pamięć zbiorową, i wspólnotę pokoleniową, pragnęliśmy ukazać zbiorowe doświadczenie żołnierzy ludowego WP. Chcieliśmy pokazać, jak indywidualne biografie zostały wplecione w kolektywną opowieść o wojnie, która została w dużej mierze zawłaszczona przez zideologizowaną wersję pamięci zbiorowej czasu PRL.

⁸⁵ Na przykład odwołując się raz jeszcze do dzieła Thomasa i Znanieckiego, autorzy, przy prezentacji autobiografii Władka Wiśniewskiego, dokonali skrótów oraz niewielkich zmian stylistycznych (ortografia, interpunkcja). Por. W. Thomas, F. Znaniecki, *Chłop polski...*, s. 53.

ROZDZIAŁ II

PIERWSZE LATA WOJNY – PRZED POWSTANIEM LUDOWEGO WOJSKA POLSKIEGO

Opowieść o ludowym WP należałoby zacząć od 17 września 1939 r., gdy Związek Sowiecki w sojuszu z III Rzeszą napadł na Polskę. W powojennej propagandzie komunistycznej pisano, że droga żołnierzy ludowego wojska do ojczyzny była „najprostsza i najkrótsza”. Ale przymiotniki te musiały tutaj nabrać zupełnie innego znaczenia niż to przypisywane im przez propagandę z okresu PRL. Służbę w 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki poprzedzała brutalna okupacja sowiecka, przymusowe wywózki na Syberię i do Kazachstanu, zamykanie w sowieckich łagrach, praca w kołchozach, często w bardzo dramatycznych warunkach. W książce prezentujemy cztery biografie zesłańców – Eugeniusza Skrzypka, Hanny Szelewicz, Jana Mielniczyna i Edwarda Szyłaka; to fragmenty ich opowieści otwierają zawarte w tym rozdziale wspomnienia. To przedstawiciele tych, którzy „nie zdążyli do Andersa”, a ich ciemniźcyce mieli teraz stać się sojusznikami. Ten nowy sojusz pozbawiał mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej rodzinnych domów, ale pozwolił im też uciec z „sowieckiego raju”.

Trzeba jednocześnie zdecydowanie oddzielić intencje szeregowych żołnierzy armii, których opowieści są tu zamieszczone, od tych, którzy ją tworzyli i nią kierowali. Niemal w tym samym czasie, w którym zaczyna się pisać o losach zesłańców, należy odwołać się do planów Stalina związanych z przygotowaniem kadr wojska złożonego z Polaków walczących pod jego komendą. W 1940 r., gdy stosunki między III Rzeszą i Związkiem Sowieckim, okupantami Polski, zaczęły ulegać pogorszeniu, Stalin rozpoczął starania dążące do stworzenia polskiej formacji wojskowej będącej częścią Armii Czerwonej. W tym celu usilnie szukał polskiego wysokiego oficera, który mógłby stanąć na jej czele. Kilka miesięcy wcześniej zdecydował o wymordowaniu 21 tysięcy jeńców i aresztowanych, w tym prawie dziesięciu tysięcy oficerów Wojska Polskiego¹. Wśród ocalonych Stalin nie znalazł generała gotowego do współpracy. Zdołano jednak zwerbować kilkunastu oficerów średniego szczebla, którzy zgodzili się realizować jego plany względem Polski. Na ich czele stanął podpułkownik Zygmunt Berling², doświad-

¹ Mowa tutaj o rozstrzelaniu wiosną 1940 r. co najmniej 21 768 obywateli Polski, w tym ponad 10 tys. oficerów wojska i policji, na mocy decyzji najwyższych władz Związku Sowieckiego z 5 marca 1940 r. zawartej w tajnej uchwale Biura Politycznego KC WKP(b), na czele którego stał Stalin.

² Zygmunt Berling (1896–1980) – w czasie I wojny światowej służył w Legionach Polskich, w latach 30. dowódca 6., potem 4. Pułku Piechoty, zwolniony z wojska w lip-

czony legionowy oficer z czasów pierwszej wojny, zwolniony z wojska latem 1939 r. z powodu konfliktu z przełożonymi i skandali obyczajowych. Wszyscy oni zostali umieszczeni w tzw. willi szczęścia w podmoskiewskiej Małachowce, gdzie pod okiem NKWD poddano ich silnej ideologicznej propagandzie. W 1941 r. pisali oni: „Jedyną drogę do wyzwolenia narodu polskiego widzimy we współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, w ramach którego ojczyzna nasza będzie się mogła w sposób pełnowartościowy rozwijać”³.

W połowie 1941 r. okoliczności jednak nie sprzyjały Stalinowi, bronił się przed najazdem niemieckim, podpisał także umowę z prawowitym rządem polskim w Londynie. Dopiero poprawa sytuacji na froncie, zerwanie stosunków z rządem generała Władysława Sikorskiego w kwietniu 1943 r., po odkryciu grobów w Katyniu, pozwoliła mu przejść rolę głównego reżysera „sprawy polskiej”. Dokonało się to przy biernej postawie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, które podczas konferencji pokojowych w Teheranie, Jałcie i Poczdamie zgodziły się, by Polska znalazła się w sowieckiej strefie wpływów. Decyzję o utworzeniu polskiej formacji wojskowej Biuro Polityczne sowieckiej partii komunistycznej podjęło 18 kwietnia 1943 r. w Moskwie. Berlingowi wiadomość przekazał Wsiewołod Mierkułow, który stał na czele sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Jak wspominał Berling – zadzwonił on do niego w nocy, „gratulując [...] wytrwałości i osiągnięcia celu. No nareszcie skończyło się wasze czekanie”⁴. Wcześniej Stalin powołał tzw. Związek Patriotów Polskich. Znaleźli się w nim polscy komuniści z Wandą Wasilewską na czele, których zadaniem było sprawowanie nadzoru politycznego nad armią. Nowe wojsko miało być przeciwwąga dla Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz podziemnej Armii Krajowej. W ten sposób Stalin znalazł Polaków, którzy pomogli mu w sowietyzacji kraju, podporządkowaniu go wschodniemu suwerenowi.

W tym rozdziale przedstawiamy opowieść o losach narratorów do momentu wstąpienia do ludowego WP. Zaczynamy od wspomnień osób, które urodziły

cu 1939 r.; więzień Starobielska, w niewoli sowieckiej podjął decyzję o współpracy ze Związkiem Sowieckim; w latach 1941–1942 szef sztabu 5. Dywizji Piechoty w armii gen. W. Andersa, z której zdezerterował na polecenie władz sowieckich; w 1943 r. mianowany dowódcą 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, potem I Korpusu Polskiego, wreszcie 1. Armii; odwołany ze stanowiska we wrześniu 1944 r. W latach 1944–1947 studiował na Akademii Wojennej w Moskwie, po powrocie do Polski był m.in. komendantem Akademii Sztabu Generalnego, podsekretarzem stanu i wiceministrem w różnych resortach niewojskowych.

³ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7: styczeń 1939–grudzień 1943, Książka i Wiedza, Warszawa 1973, dok. nr 126, s. 219–220.

⁴ Z. Berling *Trudne początki [w:] Z piastowskim orłem. Wspomnienia współtwórców i dowódców ludowego Wojska Polskiego*, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1984, s. 62.

się na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej lub też dzisiejszych wschodnich terenach Polski i doświadczyły okupacji sowieckiej, a następnie przymusowych wywózek na Syberię, uwięzienia w łagrach i pracy w bardzo dramatycznych warunkach. Opowieść porządkowana jest zazwyczaj przez dynamikę i wagę doświadczeń biograficznych. Nic zatem dziwnego, że narracje czterech pierwszych rozmówców są w tej części najbardziej rozbudowane. Ich doświadczenie wojny jest niejako „rozciągnięte w czasie” czy też „poszerzone” (jeśli w ogóle takie określenie jest tu uprawnione) o gehennę doświadczenia sybiraka. Szczególną opowieścią jest w tym zbiorze narracja Jana Mielniczyna⁵, który jako uciekinier samotnie przemierzał Syberię. Dla Czytelnika ciekawe może być prześledzenie przejścia od tego doświadczenia do decyzji wstąpienia do 1. Armii ludowego WP, która w większości przypadków wynikała z konstelacji zdarzeń i losów uniemożliwiających rozmówcom dotarcie do Armii Andersa. W tym kontekście opowieści o pierwszym kontakcie z wojskiem, przytaczane na końcu fragmentów narracji włączonych do tego rozdziału i na początku kolejnego, nabierają dodatkowego znaczenia. Polska symbolika, język, rytuały religijne stawały się często „pierwszym wrażeniem”, dającym nadzieję na wyrwanie się ze Związku Sowieckiego i odbudowanie polskości, przy jednoczesnym zawieszeniu pytania o ideologiczny kształt armii.

Po relacjach kresowych umieściliśmy dwie opowieści żołnierzy ludowego WP, którzy wcześniej służyli w Armii Czerwonej – Jerzego Danilewicza i Leona Bodnara. Szczególnie wywiad z tym ostatnim jest bardzo rozbudowany – w sowieckiej armii Bodnar służył niemal od początku wojny sowiecko-niemieckiej, czyli od lata 1941 r., i szczegółowo opisuje wiele epizodów związanych z walką na froncie. Kolejne narracje zamieszczone w tej części książki są już bardziej skondensowane, choć ich autorzy również przeszli przez wiele trudnych doświadczeń. Henryk Kalinowski i Janina Lewandowska-Puła wychowywali się na Kresach, jednak nie zostali zesłani przez Sowietów w 1940 czy też 1941 r. Przeżyli okupację niemiecką na Wołyniu; niedaleko miejsca ich pobytu ukraińska partyzantka dokonywała zbrodni na polskiej ludności. Kolejne cztery relacje w poniższym rozdziale kończą się w lipcu 1944 r., gdy rozmówcy wstępują do ludowego WP na terenie tzw. Polski lubelskiej. Jednak każda z tych biografii jest odmienna. Leopold Barzecz wychowywał się w Lublinie, w czasie okupacji niemieckiej jako młody chłopak służył w AK. Tadeusz Kielbowski pochodził z Kresów, okupację spędził w Kownie i Wilnie, po wkroczeniu Armii Czerwonej do Wilna na kilka tygodni wcielony został w jej szeregach. Paweł Dobrzyński służył na Podlasiu i Ma-

⁵ W przypadku tej opowieści wątpliwości mogą budzić okoliczności ucieczki Jana Mielniczyna, tzn. odległości pokonywane w ciągu jednego dnia, czy też liczba dni spędzonych na wędrówce przez Syberię. Wydaje się, że mogły one zostać zawyżone przez rozmówcę, jednak podstawową wartością tej opowieści jest opis samego doświadczenia tułaczki.

zowszu w podległej komunistom konspiracyjnej Armii Ludowej. Natomiast Lech Tryuk urodził się w Warszawie, tutaj przeżył okupację i jako żołnierz AK walczył w powstaniu warszawskim na Starym Mieście i Czerniakowie. Należy zaznaczyć, że w powyższych opowieściach na ogół wydarzenia pierwszych lat wojny niejako „kurczą” się w biografii wobec centralnego doświadczenia wojennego i potem biograficznie opracowywanego doświadczenia bycia żołnierzem ludowego WP.

Jeśli porównamy zebrane w tym projekcie relacje (zarówno kresowe, jak i pozostałe) z innymi narracjami kresowymi⁶, to uderza w nich dość enigmatyczny sposób mówienia o żołnierzach sowieckich. Otóż w innych opowieściach kresowych znaleźć można wiele degradujących opisów, eksponujących kulturowy czy wręcz cywilizacyjny dystans.

To byli absolutne prymitywy. Zresztą byli ubrani też w ten sposób, że te szynele były nie wykończone, tylko takie jakieś jak gdyby szmaty, coś takiego, więc wyglądało przerażająco. Zupełnie ta armia nie miała żadnego takiego jakiegoś charakteru zdobywczego. Noo takie kałmuckie twarze...⁷

To wypowiedź cytowanej wcześniej mieszkanki Wilna. W zamieszczonych tutaj narracjach raczej nie spotykamy się z tak radyklanymi stwierdzeniami. Być może jest to związane z „oswojeniem” obrazu żołnierza Armii Czerwonej przez wejście w rzeczywistość, w której jego rola okupanta została zmieniona w rolę sojusznika. Inną próbą wyjaśnienia tego fenomenu może być fakt wspólnoty doświadczeń frontowych. Wielu rozmówców opisuje swoje doświadczenia bycia żołnierzem przez pryzmat niedostatku – ubioru, uzbrojenia, żywności.

Wspólną ramą dla wszystkich przedstawianych opowieści jest wiek autorów, którzy w momencie wybuchu wojny byli nastolatkami lub niemal dziećmi. Inną cechą łączącą opowieści jest wspomnienie domu rodzinnego, szczególnie nostalgiczne w przypadku Kresowiaków, którzy po wojnie nie mogli wrócić do swojej ojczyzny prywatnej. Znajdziemy więc obrazy przedwojennych relacji rodzinnych, opisy hierarchii wartości, scenki z życia rówieśniczego czy szkolnego. Widoczne są różnice związane z odmiennym pochodzeniem społecznym czy wykształceniem rodziców, które przekładały się na zasobność domu. Jednym z głównych motywów wprowadzonym już na wstępie i pojawiającym się w dalszych częściach opowieści jest doświadczenie biedy oraz przede wszystkim głodu. W niektórych przypadkach (np. w opowieści Edwarda Szyłaka) poczucie niedostatku wpisane jest również w doświadczenie dzieciństwa. W innych pojawia się jako nierozłączny element losu sybiraka i powraca jako doświadczenie frontowe. Głód jest jedną ze znaczących cech wojny, zwłaszcza w odczuciu młodych mężczyzn – w tym aspekcie zamieszczone tu dwie narracje kobiece nieco się różnią. Wreszcie, znaj-

⁶ Por. np. K. Kaźmierska, *Doświadczenia wojenne Polaków...*

⁷ Wywiad z panią Natalią, projekt *Biografia a tożsamość narodowa*.

dziemy w opowieściach dość uniwersalny dla tego pokolenia wątek przerwane go dzieciństwa/młodości, jak to ujęła Hanna Świda-Ziemba – urwanego lotu⁸. Narratorzy podkreślają, że musieli szybko wejść w rolę dorosłych, wiek biologiczny nie współgrał tu z wiekiem społecznym i charakterem wydarzeń oraz wyzwań, przed jakimi zostali postawieni młodzi ludzie.

⁸ H. Świda-Ziemba, *Urwany lot. Pokolenie inteligentnej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.

RELACJE

ZESŁAŃCY

Eugeniusz Skrzypek

Urodziłem się w sierpniu 1923 roku w Brzeżanach. Moi rodzice znaleźli się tam rok wcześniej, przyjechali z Rzeszowskiego. Moja mama, mój ojciec tam się rodzi, tam mają swoich przodków, tam mieli bardzo liczne rodzeństwo. Na Podole przyjechała dosyć liczna rodzina Skrzypków, bo dwóch braci – każdy miał swoją rodzinę – i starsza siostra – też miała swoją rodzinę. Wykupili z parcelacji Potockich... Bo to był czas parcelacji⁹, czas osadnictwa i myślę, że czas kolonizowania tamtych wschodnich ziem. To były ziemie w dużym stopniu ukraińskie, Polaków tam było stosunkowo niewiele. Ale w miastach Ukraińców nie było. W Brzeżanach w zasadzie były dwie narodowości, Polacy i Żydzi¹⁰.

Brzeżany, swoje dzieciństwo, wspominam bardzo sympatycznie, bo miejscina była malutka, ale pięknie położona nad Żółtą Lipą. Był bardzo ładny staw, grobla oddzielała dużą dolinę, w której powstało miasto Brzeżany. Zrujnowany zamek Sieniawskich. Najlepiej zachowana była piękna renesansowa kapliczka. Ten staw o tyle dobrze wspominam, że w gruncie rzeczy on mnie wychowywał, bo mieszkaliśmy nad nim niedaleko. Tam uczyłem się pływać. Tam zresztą dwa razy ratowałem kogoś, kto tonie, i dwa razy sam się topiłem. Ten, którego ratowałem jako topielca, wciągnął mnie i niewiele brakowało, abyśmy obaj poszli na dno. Potem okazało się, że to był chłopisko, a ja miałem wtenczas ile? Trzynaście lat. A to był dorosły, dwukrotnie cięższy ode mnie. Potem po wojnie z moim synem Ryszardem poszliśmy na kurs ratowników, żeby on przypadkiem nie miał takiej sytuacji jak ja.

Dzieciństwo moje przed pójściem do szkoły to bieganie na bosaka po podwórzu. Rodzice tylko dbali o to, ażeby do domu wrócić i zawsze miałem problem z tym, bo mama domagała się, żebym się umył, a ja nie miałem na to żadnej ochoty.

Do szkoły powszechnej chodziłem w Brzeżanach, do gimnazjum też, mile to wszystko wspominam. Lubiłem bardzo się uczyć, ale nie pamiętam, żebym był uczniem celującym, chyba byłem średniakiem. Nie miałem kłopotów z przejściem z jednej klasy do drugiej. Lubiłem matematykę, miałem zamiar być konstruktorem lotnictwa. Z łaciną miałem problemy. Ze strony rodziców nie napo-

⁹ Chodzi o reformę rolną przeprowadzoną w okresie II Rzeczypospolitej.

¹⁰ Brzeżany z tego okresu opisuje Shimon Redlich w książce *Razem i osobno. Polacy Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945*, Pogranicze, Sejny 2002.

tykałem przeszkód, ale również jakieś wielkiej zachęty do studiów i do nauki nie miałem. Byłem pozostawiony sobie i takie odniosłem wrażenie, że rodzice byli zadowoleni, że na wywiadówkach nauczyciele nie mają do mnie pretensji.

Utkwił mi w pamięci jeden z kolegów Żydów. Znakomity facet, który miał cholerne poczucie humoru. Otóż trzeba było ogarnąć pamięciowo jakąś partię materiału, nie pamiętam, czy to była łacina, czy to był jakiś inny język, chyba łacina. A to był czas, kiedy były kary cielesne. Można było oberwać i na dłoń, i na pupę. Dostyc ostre kary. No więc pytają go, on tego nie umie. Masz się nauczyć, bo oberwiesz! Następna lekcja, on nie umie. Oberwał. W miarę upływu czasu, na każdej lekcji pytany, obrywał więcej. Zdaje się, że jak dostał pięć razy w pupę dobrze, nie płakał, stanął i wyrecytował z pamięci wszystko. Profesor, nazywał się Rebrych, pyta: – Jak to jest? On mówi: – Ja umiałem już pierwszego dnia. – No to dlaczego? – Bo chciałem zobaczyć, jak długo wytrzymam. On mi zaimponował wówczas. Obrywał uczciwie, bo Rebrych miał ciężką rękę.

Jak wojna się zaczęła, to było dla mnie jakąś przygodą. To zabawne, to dziwne, bo wojna jest rzeczą straszną, potworną, ale jak ona wybuchła, to w gruncie rzeczy nie miałem o niej wielkiego wyobrażenia, mimo iż ojciec opowiadał mi o wojnie, bo sam był na froncie austriackim w czasie pierwszej wojny i potem dostał się do niewoli rosyjskiej. Tak że na Sybir, jak potem nas zabierali, to mówił, że ma drugą wycieczkę, bo pierwsza była w czasie poprzedniej wojny światowej. Wrócił stamtąd schorowany, zreumatyzowany. Ale mimo wszystko dla mnie ta wojna była czymś odległym, w jakimś stopniu nawet romantycznym. Jednak, kiedy widziałem, jak uciekają nasi żołnierze i mój szwagier też (który był w wojsku) wrócił bardzo zmartwiony tym wszystkim, co się działo, to zacząłem bardziej poważnie to traktować. Ale mimo to mieliśmy z moim bratem fantazję zmierzającą ku temu, by – jeżeli coś jest – próbować z tego w jakimś stopniu skorzystać. Otóż na naszym polu zostały porzucone samochody, ciężarowe wozy, a ponieważ w domu było oświetlenie naf-towe, bo elektryczność to wtedy było coś bardzo nadzwyczajnego, postanowiliśmy zorganizować oświetlenie elektryczne. Ponieważ te samochody zostały absolutnie porzucone i były przez miejscowych ludzi w jakimś stopniu demontowane, tośmy się do tego przyłączyli, zabraliśmy stamtąd benzynę, która zmieszana potem z naftą służyła jako oświetlenie w domu, i zabraliśmy akumulatory, żarówki i zorganizowaliśmy w domu oświetlenie elektryczne. Czy to było patriotyczne? Z całą pewnością nie. Czy to było naganne? Przymuszczałnie tak, ale nam dawało jakąś mierną satysfakcję. Ale kiedy braliśmy, to zdawałem sobie sprawę, że coś wali się. Coś rozsypuje się i my też w tym jakiś udział mamy.

We wrześniu [1939 roku], jak przyszli do nas Rosjanie, to patrzyłem na nich z taką lekceważącą pogardą. Bo się zastanawiałem: jak ci, którzy mają karabiny na sznurkach, bo na sznurkach je mieli, którzy nie mają tornistrów, tylko worki, bo byłem przyzwyczajony do wojskowego tornistra z kocem – jak oni mogli nas pokonać, jak oni mogli wkroczyć. To w większości nie byli Rosjanie, to były jakieś inne ludy. Przymuszam, że tak ich przysłano tam. Odnosiłem się do nich lekceważąco.

I potem w lutym¹¹, to było bardzo wczesnym rankiem, właściwie noc była jeszcze, przyszli. Przyszli taki, z karabinem na sznurku. Sanie przyjechały, Ukraińcy byli woźnicami. Dali nam pół godziny chyba, żeby się zapakować, bo wywiozą nas. Mama kazała nam się cieplej ubrać, a ojciec wziął nas do pomocy, aby do worków zapakować możliwie wiele artykułów żywnościowych. Ponieważ to było gospodarstwo rolne, to dom był zbudowany w ten sposób, że część była mieszkalna, a część były tak zwane spiżarnie, komory, w których to komorach było wymłócone zboże przerobione na krupy, na mąkę. Tych takich surowych artykułów żywnościowych była pokaźna ilość i ojciec zaczął to wszystko z nami pakować, bo był świadom, że z jedzeniem może być bardzo źle. Mama z kolei pilnowała, żeby wziąć jak najwięcej ciepłego ubrania na siebie i na te sanie położyć.

Zawieźli nas na stację i do towarowego wagonu, który już był przygotowany. Po obu stronach były prycze, a w środku piecyk i w takim rogu przy drzwiach była dziura zrobiona, to miała być ubikacja. Wyjścia z wagonu w ogóle nie było, załatwiać się trzeba było na miejscu, dziewczyny załatwiały się, pomagając sobie wzajemnie, bo prześcieradła tam były (pościel była zabrana też, tyle, ile można było), osłaniały się. Nas rozlokowano po jednej stronie, po drugiej były inne rodziny. Zamknęli wagony i wieźli nas. Nie puszczano nas dosyć długo. Dopiero na terenach rosyjskich, rdzennie rosyjskich, otwierano wagony i przewietrzano trochę. Wieźli nas dosyć długo. Nic nadzwyczajnego w tym czasie się nie działo. Poza tym, że było zimno, że było brudno i że było bardzo załóżnie. Zawieźli nas dosyć daleko, bo pod Ural do Mendelejewa. To jest teraz okrąg permski, troszkę dalej na północ jest Komi, wtedy był Komi-Permiacki. Na stacji w Mendelejewie nas wyładowano, kazano siadać na sanie i do Kudymkaru. Kudymkar jest od Mendelejewa, od tej stacji, oddalony o jakieś sto kilometrów na północ. Ojciec od razu mówił: nie wolno nikomu odejść od rodziny, wszyscy mają być razem, nie wolno siadać na inne sanie, wszyscy mają siadać na jedne, dlatego że się potem nie znajdziemy.

Przez miasteczko Jurła zawieźli nas do lasu, dosyć daleko, bo wieźli nas tymi saniami z przerwami chyba kilka dni. Wyszadzili nas nad potokiem, tam był duży drewniany barak – z jednej strony prycze, bardzo długi, niepodzielony, tylko na przestrzał taki, i były dwie kozy, dwa piecyki po obu stronach tego baraku. Zaczęliśmy bytowanie w tym lesie, ale wkrótce nas zabrali jeszcze dalej w las, na taką polanę, na której były zdaje się dwa lub trzy budynki administracyjne. Tam już była zorganizowana służba i powiedzieli, że będziemy sobie budować domy. Sami sobie musimy wybudować, oni materiały nam dostarczą. Trzeba było się tego wszystkiego uczyć. Zbudowaliśmy sobie posesję [osiedle], nauczyłem się przy tej okazji trochę ciesiołki, trochę przy piecach, ale potem zapędzili nas do roboty na rzecz ogólną.

¹¹ Pierwszą deportację Polaków na Sybir i do Kazachstanu przeprowadzono 10 lutego 1940 r.

Moja pierwsza robota to było odśnieżanie. Bo śniegi były głębokie, trzeba było zrobić przejścia. Jak odśnieżanie się skończyło, to na wiosnę powiedzieli mi, że dostaję konia do dyspozycji i mam zwieźć takie nienadające się do przemysłowego zużycia belki. Nikt mi nie powiedział, jak mam to robić. Musiałem się sam tego nauczyć i oczywiście robiłem to z płaczem, bo mi nie wychodziło. Zarabiałem kopiejki, byłem tak tym zmartwiony, że postanowiłem szukać innej roboty. Później mnie dali do brygady robotniczej, która tnie normalną sosnę. Dali mnie do sześciuosobowej brygady, w której była również moja siostra starsza. Raz pokazano nam tylko, jak trzeba te sosny podrażać i jak piłować, żeby je powalić. Musieliśmy sami do wszystkiego dochodzić, bo instrukcja była bardzo krótka. Szybko nauczyliśmy się tej roboty i dawaliśmy sobie radę z wyrębem dużych połaci lasu, do tego stopnia, że z kolegą Ukraińcem utworzyliśmy dwuosobową brygadę i zostaliśmy tak zwanymi udarnikami [przodownikami pracy]. To znaczy, że wyrabialiśmy więcej, niż norma przewidywała, i w związku z tym dostawaliśmy większy przydział chleba. Bo pieniądze były swoją drogą, a przydział chleba swoją drogą. Nie masz pieniędzy, nie kupisz chleba, ale jeżeli masz pieniądze, a nie masz przydziału chleba, to też go nie kupisz. A udarnicy dostawali i jedno, i drugie.

Opowiem, jak spław się odbywał. Drewno transportowane było rzeczka, przez którą latem można było przejść zupełnie normalnie, nawet do kolan nie moczając nóg. A na wiosnę ona miała półtora, dwa, nawet trzy metry głębokości. Zwalone sosny trzeba było pociąć na odpowiedniej długości belki, przywieźć nad rzekę i ułożyć je w taki sposób, by – kiedy poziom wody wzrośnie, kiedy będzie mogła to drzewo zabrać – zwalić belki do rzeki, żeby ona mogła przenieść je do [rzeki] Kosy. Bo na Kosie dopiero wiązano je w tratwy, które to tratwy płynęły dalej do Wołgi. Jak to się znalazło w rzece, trzeba było pilnować, żeby płynęło, bo przecież to są długie belki, więc one w różny sposób zachodzą i tworzą tak zwane zatory.

Na tej rzece były dwa rodzaje zatorów – pionowy i poziomy. Pionowy był na zwężeniach, kiedy rzeka ma silny nurt, wąska jest i gdzie się zakleszczy drewno jakieś, i jedno na drugie narasta, narasta, i do dna zator dochodzi. Bardzo trudny do zlikwidowania. Ale na tym obszarze, na którym myśmy byli, w tej brygadzie, gdzie ja byłem, powstawały zatory poziome. Taki zator powstaje w miejscu, w którym rzeka bardziej się rozlewa i belki płyną wolniej. Nie ma tego szybkiego strumienia. I czasami gdzieś tam zaczepi belka, uderzy w brzeg, hamuje spływ i powstaje w tym miejscu płaszczyna tych belek, dosyć rozległa. Trzeba było znaleźć miejsce, które trzyma zator. Jeżeli na tym brzegu, na którym myśmy byli, to dobrze, ale jeżeli na przeciwległym, to trzeba tam się dostać. A to była tajga, bezdroża, nie było mostów. Więc trzeba było szybko przebiec na drugą stronę po belkach (a one chybotliwe, pod spodem woda), zlikwidować punkt, w którym to się zatrzymało, i wrócić. W tamtą stronę to jeszcze, bo one stały, ale wrócić... One już płynęły. To trzeba było umieć zrobić. Tam była rodzina Dudków, ojciec i syn. Dudek, ojciec, biegł po tym drewnie, bo chciał zator rozbić, poślizgnął się,

wpadł i nie wyszedł. Ratować go nie było możliwości, bo nie było wiadomo gdzie, w którym miejscu. Ten chłopak, ta rodzina była potem bardzo biedna.

Na pierwszy spław, na pierwszy dyżur poszedłem, to było już w marcu chyba, w kwietniu. Ojciec mówi: – Weź moje buty z cholewami, ciepłe. Poszedłem, a ci Rosjanie, którzy tam byli, tak spojrzeli i mówią: – I ty chcesz w tym pracować? Nie da rady! Spróbowałem i oczywiście, tylko wszedłem na belkę i wpadłem do wody. Wykąpałem się dokumentnie. Oni mi pomogli wyjść, rozpalili ognisko, wysuszyłem się. Pomogli mi bardzo. Rosjanie byli życzliwi, niezmiernie życzliwi, ci miejscowi ludzie. Gdzie mogli pomóc, to pomagali. Wyciągnęli mnie z kurzej ślepoty¹², bo mi dali... – Pij – mówią – bo to jest niedźwiedzia krew. Nie wiem, czy to była niedźwiedzia krew, czy jaka, ale dali mi kubek krwi, wypilem, to mi bardzo pomogło. Bo byłem ślepy. Oni powiedzieli mi: – Słuchaj, masz chodzić w łapciach, a nie w butach. Bo w łapciach my się na tym utrzymamy. Ja mówię: – Ale przecież zimno. – Nic podobnego. Masz ubrać dużo onuc¹³ i jeżeli zamoczysz, to szybko mróz chwyci i zamrozi tylko zewnętrzną część. A jeżeli wpadniesz do wody, to ci zaraz woda wycieknie. Łapcie tam są jedyne, nie te walonki¹⁴, bo walonki to są dla urzędników po śniegu.

I tak trwaliśmy do porozumienia Sikorski-Majski¹⁵. Powiedzieli nam, że jesteśmy wolni. Że możemy robić z sobą, co chcemy. Pytam się: – Co można zrobić? – No, to już wasza sprawa. Jedyne wyjście to było dostać się do miasta powiatowego Jurła, jakieś czterdzieści parę kilometrów. A ono było z kolei o kolejne siedemdziesiąt parę albo może więcej odległe od Kudymkaru. Postanowiliśmy, że będziemy przenosić to, co można przenieść, do wioski, a potem sobie jakoś poradzimy. Ale po dwóch transportach doszliśmy do wniosku, że to się tak nie da, trzeba szukać jakiegoś innego wyjścia. No i w trójkę: mój brat młodszy, ja i mój szwagier, poszliśmy do miasta powiatowego, piechotką sobie poszliśmy te siedemdziesiąt parę kilometrów.

¹² Wada wzroku, polegająca na zaburzeniu widzenia w warunkach słabego oświetlenia; spowodowana jest niedoborem witaminy A oraz cynku w organizmie.

¹³ Kwadratowy lub prostokątny kawałek tkaniny lnianej lub bawełnianej używany zamiast skarpet. Chroniły stopy przed zimnem, otarciami i izolowały je od obuwia. Prawdopodobnie założone dobrze spełniały swoją rolę, lecz nawet niewielkie fałdy powodowały dotkliwe otarcia stóp.

¹⁴ Ciepłe obuwie z grubego filcu, do połowy lydki, przepuszczające wodę, dobrze chroniące przed mrozem. Produkowane głównie w Rosji, a potem w Związku Sowieckim.

¹⁵ Układ Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. między Polską a Związkiem Sowieckim, przywracający stosunki dyplomatyczne między obu państwami, zerwane 17 września 1939 r. z chwilą agresji ZSRS na Polskę. Dokument wraz podpisanymi protokołami udzielił „amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni swobody na terytorium Związku Sowieckiego”. Jeden z punktów układu mówił o utworzeniu polskiego wojska, które miało walczyć u boku Armii Czerwonej. Jego dowódcą został gen. Władysław Anders.

Tam nam powiedziano, że jest w pobliżu, siedem kilometrów od Jurły, taki *uczastek*, duże gospodarstwo rolne, być może tam jest praca, no, trzeba się czegoś dowiedzieć. Poszliśmy do tego gospodarstwa, okazało się, że tam mężczyzn nie ma, bo są na wojnie. Są niewiasty, są starsi ludzie i młodych ludzi to oni by chętnie widzieli. Ale my mówimy, że mamy rodzinę. – Jaka to rodzina? Debatowali, ale powiedzieli: – Dobrze, przyjmimy wszystkich, a wy zabierzecie się do roboty. Wy, wasze siostry i może rodzice wasi też tutaj coś pomogą, w gospodarstwie mogą się przydać. Przywieźcie ich. Dali nam wóz i dwa potężne konie. Jako zastaw zostawiliśmy mojego brata młodszego. Z Józkiem Krosnowskim pojechaliliśmy po naszą rodzinę.

Zapakowaliśmy ich i przywieźliśmy na ten *uczastek*. To było dla nas wybawienie, bo wiedzieliśmy, że jesteśmy na drodze do jakiejś wolności, bo tam w lesie wolności nie mieliśmy w ogóle. Tam była sytuacja taka, że wezwali rodziców, żeby podpisali obywatelstwo radzieckie. Oni podpisać nie chcieli. To powiedzieli im: – Dobrze, możecie nie podpisywać, tylko dzieci wasze zostaną przesiedlone w inne miejsca. Ojciec wyszedł, zrobił naradę rodzinną i pyta się: – Co mam robić? Naradziliśmy się, że nie chcemy rozbijać rodziny, bo nie wiadomo, co się z nami stanie, co się z rodzicami stanie. Zobaczymy, co będzie dalej. No i podpisał to obywatelstwo¹⁶, które po porozumieniu z Sikorskim zostało zniesione. Tak że potem byliśmy znowu wolnymi obywatelami.

Jak się dowiedziałem, że powstaje armia Andersa, to postanowiłem się do niej dostać. Powiedziałem rodzicom, że pojadę. To był 1942 rok. Ojciec nie odradzał i nie nalegał. Powiedział: – Jesteś już dorosły, widzisz sytuację, wiesz, na co ciebie stać. Nic ci nie mogę powiedzieć, rób to, co uznasz za stosowne. Więc ja uznałem za stosowne dostać się do tej armii. O rodzicach myślałem, że pozostają tutaj, dwie siostry pozostają, brat, nie powinni zginąć, bo warunki jakie takie są.

Pojechałem do Kudymkaru. Tam powiedzieli, że „mój drogi, za późno”, bo ich tutaj nie ma, nikogo, już pojechali na południe¹⁷. Transportu nie mamy i nie ma możliwości. Ponieważ udanie się na południe w taki zupełnie dziki sposób w tamtych warunkach wojennych było rzeczą na moją ówczesną świadomość nadzwyczaj ryzykowną, postanowiłem wrócić do rodziny. Sądziłem, że bardziej przydam się rodzinie. Wróciłem do domu.

¹⁶ Na początku 1943 r., a więc jeszcze w okresie utrzymywania polsko-sowieckich stosunków dyplomatycznych, Sowieci przeprowadzali kolejną tzw. paszportyzację, czyli akcję narzucania siłą obywatelom polskim mieszkającym w Związku Sowieckim obywatelstwa tego państwa. Po raz pierwszy paszportyzacja przeprowadzona została w listopadzie 1939 r., zniesiona została jednak w wyniku układu Sikorski-Majski w 1941 r.

¹⁷ Mowa tutaj o ewakuacji armii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa ze Związku Sowieckiego do Iranu, która przeprowadzona została w marcu–kwietniu i sierpniu–wrześniu 1942 r.

Chcę jeszcze na chwilę wrócić do pierwszych miesięcy pobytu tam na tej wycieczce syberyjskiej. Otóż tam były różnego rodzaju warunki przetrwania. Niektórzy nie przetrwali, bo nie tylko kwestie bytowe, nie tylko praca, wyżywienie, ale istotną rolę odgrywało również przekonanie co do tego, jak to będzie dalej z nami. Matka moja była osobą bardzo wierzącą i modliła się o to, by ten koszmar minął. Ja nawet złożyłem tam ślubowanie, że jeżeli rodzina nasza wróci do kraju, to postawię połowę kapliczkę. Tam na Podolu na miedzach w polu stały bardzo interesujące, piękne kapliczki. Powiedziałem, że postawię taką kapliczkę i kiedy potem wróciliśmy do Polski, okazało się, że ani mojego Podola nie ma, ani warunków ku temu, żeby jakąkolwiek gdziekolwiek kapliczkę postawić. Nikt o tym moim ślubowaniu nie wiedział do 2005 roku. Wówczas powstały warunki, żebym to zobowiązanie spełnił. Pomógł mi w tym mój kolega Martusewicz i ksiądz, który już nie żyje niestety, Jan Huryn z Chomiczówki. Kiedy powiedziałem mu, jak to było, to mówił, że są różne formy spełnienia tego ślubu. Jedną z nich może być pomoc w ufundowaniu witraży w kościele. Bo to był kościół, który się niedawno budował. Tam są dwa witraże nad drzwiami wejściowymi. Jeden to jest kolumna Zygmunta, a drugi witraż to jest wieża jasnogórska. Pod spodem jest tekst. I wówczas mi bardzo ulżyło.

Ojciec raczej miał sceptyczny stosunek do religii, do wiary. Był zdania, że siłę musimy czerpać sami z siebie, musimy być przekonani, że to, co jest, to nie jest trwałe, że to musi minąć i że musimy nawzajem sobie o tym przypominać i często to sobie powtarzać. Więc pierwsze lata czy pierwsze miesiące, to mówiliśmy sobie: Niemcy muszą ponieść klęskę. Bo to jest niemożliwe, żeby oni tę wojnę wygrali, jako że cały Zachód jest przeciwko nim. I życzyliśmy Niemcom przegranej wojny jak najszybciej. Wierzyliśmy, że potem nasz los się może poprawić.

Kiedy Niemcy wypowiedziały wojnę Związkowi Radzieckiemu, to była radość wielka, dlatego że wiedzieliśmy, że te dwie potęgi wrogie (bo obie były wrogie), one muszą się wzajemnie wykrwawić i że to nam może tylko sprzyjać. Kiedy potem zostało podpisane porozumienie między Sikorskim a Majskim, to z kolei zaczęliśmy życzyć zwycięstwa Związkowi Radzieckiemu. Bo jeżeli jest porozumienie między nim a rządem londyńskim, to znaczy, że nasza sytuacja nie jest beznadziejna. I stale tymi nadziejami żyliśmy.

Po tym porozumieniu wyjechaliśmy z lasu, a więc pierwsza oznaka powrotu do wolności, a potem, kiedy dowiedzieliśmy się, że powstaje armia Andersa, to radość autentycznie była wielka. Mieliśmy głęboką nadzieję, że to jest kolejna szansa powrotu. I kiedy okazało się, że jego nie ma, to był nie tylko mój osobisty żal, że się nie dostałem do armii. To był żal do niego, że nas pozostawia. Znowu zostajemy sami. Że szansa naszego powrotu staje się coraz to bardziej odległa.

Wkrótce jednak dowiedziałem się, że ma powstać jakaś polska formacja wojskowa, która jest niezależna od tamtej armii i poszedłem do *wojenkomatu*¹⁸

¹⁸ Sowiecka wojskowa komenda uzupełnień.

zapytać się, co jest. Chciałem walczyć. Chciałem wziąć udział, nie być biernym, nie czekać. Powiedzieli mi, żebym się nie spieszył, bo oni sami mnie zaproszą. No i wkrótce rzeczywiście zaprosili mnie.

Dalsza część relacji na stronie 172.

Jan Mielniczyn

Ja jestem urodzony 10 lipca 1925 roku na Wschodzie, koło Lwowa. Matka była nauczycielką, ojca straciłem, jak jeszcze nie miałem siedmiu lat. Miałem starszego o dziewięć lat brata i dwie siostry. Kiedy chodziłem do gimnazjum w Stryju, należałem do organizacji Przystosowanie Wojskowe¹⁹. Mieliśmy porucznika Szczepańskiego, który uczył nas dyscypliny wojskowej. No, a najważniejsze to, co lubiłem, to lekcje strzelania. Uczył nas obchodzić się z bronią i jak celować, żeby nie marnować kul. W późniejszym czasie, jak byłem na froncie, to mi się przydało. W naszej kompanii, jak było strzelanie, to zajmowałem zawsze pierwsze miejsca. Tak długo, dopóki mnie kolega nie uprzedził, żebym dał sobie spokój: – Bo widzisz, strzelanie jest nie tylko po to, żeby nauczyć się, ale oni obserwują i notują, kto najlepiej strzela, i później dają do strzelców wyborowych. Ty się nie wygłupiaj, bo jak będziesz strzelcem wyborowym, to ty będziesz polował na kogoś, ale ktoś też będzie polował na ciebie. Zrozumiałem, że on ma rację. A później na strzelnicy co jakiś czas pułkowałem, że niby to był przypadek, ja tak dobrze nie strzelam. Ale jak już byłem w wojsku, to mi się przydawało, bo niejednokrotnie trzeba było celnie strzelać; jak kogoś wzięłem na muszkę, to on już nie miał prawa żyć.

Potem wybuchła wojna i przyszedł 1940 rok i dziesiąty lutego. Mieszkaliśmy wówczas we Lwowie przy ulicy Stryjskiej, w środku nocy usłyszeliśmy łomot. Matka otworzyła drzwi. Weszło trzech Rosjan z karabinami i powiedzieli: – Będziemy was przesiedlać. Nie mówili, że aresztować, tylko że przesiedlać. – Macie dwadzieścia minut, żeby zabrać, co jest najpotrzebniejsze, a szczególnie jedzenie i ciepłą odzież. Więc już się domyśliliśmy, co nas czeka. Po piętnastu minutach zeszliśmy na dół. Na dole były sanie przygotowane, były wtenczas straszne mrozy i śniegi. Załadowaliśmy się na te sanie i przez park Stryjski jechaliśmy w kierunku małej stacyjki. Tam było przygotowane osiem do dziewięciu wagonów. Początkowo było nas około dwadzieścia osób, ale później, jak pociąg ruszył, byliśmy zdziwieni, że nie jedziemy na wschód, tylko skierowaliśmy się na zachód, w kierunku Stryja. Po drodze, na innych stacjach, dodawano do wagonów tych,

¹⁹ Przystosowanie Wojskowe (PW) – młodzieżowa organizacja wojskowa działająca w latach 1927–1939. Jej celem było przygotowanie młodzieży do służby wojskowej; od 1937 r. zajęcia PW stały się dwuletnim przedmiotem obowiązkowym we wszystkich liceach i uczelniach.

których chcieli wywieźć na Sybir. W Stryju staliśmy kilka godzin, bo doczepiali jeszcze wagony. Jak jechaliśmy do Stryja, to myśleliśmy, że jednak nie na Sybir, tylko gdzieś może w Rumunii, to będzie znośniej. Ale jak już wracaliśmy tą samą drogą, na stacji kolejowej we Lwowie w ogóle się nie zatrzymali.

Wieźli nas najsamprzód w kierunku Moskwy, pierwszy postój mieliśmy gdzieś w połowie drogi między Lwowem a Moskwą. Liczyliśmy na to, że pojedziemy w kierunku Wysp Sołowieckich, ale później skręciliśmy ostro na wschód i jechaliśmy w kierunku Wołgi. Przez Wołgę jak przejechaliśmy, zbliżaliśmy się pod Ural.

W naszym wagonie jechało małżeństwo nauczycieli z niemowlęciem. Nie wiem, dwa, trzy miesiące mogło mieć. Zimno było i ono wciąż kwiliło, płakało, a nie było pieluch. Jak dziecko się zmoczyło, to ojciec kładł sobie i na piersiach suszył pieluchę. Po jakimś czasie, dzień, dwa, trzy – cisza. Dziecko nie płacze. Oni ukrywali to. Myśleli: „Już wreszcie, gdzieś na miejscu, pochowamy to dzieciątko”. Jak [żołnierze] wpadli, zobaczyli w naszym wagonie dziecko, wyrzucili i ono z becika wyleciało nagie. Ja sobie myślę: „Przecież to dziecko zmarznie”. Nie przyszło mi do głowy, że ono już nie żyje. Byłem pewny, że to jest żywe dziecko i teraz przemarznie na tym mrozie.

Do Krasnojarska²⁰ przyjechaliśmy nad ranem. Na stacji kolejowej, na boczniczy, było dużo śniegu, ponad dwa tygodnie koczowaliśmy w wagonach. Ale w miarę ocieplania się znikał śnieg, pewnego dnia podjechały samochody, kazali nam ładować się z bagażami i zawieźli nas na stadion. Pewnego dnia przyjechał ciężarowy samochód, gazik. Opuścili burty z obu stron. Na samochodzie był stół i trzy krzesła dla tych, którzy mieli nas sądzić. Było to dwóch poruczników i jeden kapitan, który był niby naszym sędzią. Sąd był taki, że odczytali nam wyrok, że wszyscy zostajemy skazani na dwadzieścia pięć lat ciężkich robót przymusowych i pozbawieni praw obywatelskich do końca życia²¹. Dla nas w pierwszej chwili to było nie do przyjęcia, ale musieliśmy się z tym pogodzić, bo ci ogłosili tylko przez tubę, żeby wszyscy słyszeli, a po ogłoszeniu wyroku odjechali. Na stadionie byliśmy do czasu, aż wody Jeniseju opadły.

Gdy już było trochę cieplej, załadowali nas na statek. Wtedy nas rozdzielili, matka i siostry zostały w Krasnojarsku. Nic o nich nie wiem, pisałem [po wojnie] do Czerwonego Krzyża dwa razy, do Moskwy pisałem, odpowiadali, że nic o takich nie wiedzą, takich u nich nie było. Płynęliśmy w dół Jeniseju do Jenisejska. Dojechaliśmy do posesiołka. Tam nas wylądowano na brzeg i przysłali po nas furmanki, zawieźli do baraków, w których później mieszkaliśmy.

²⁰ Trzecie co do wielkości miasto na Syberii, położone nad Jenisejem, stanowiło miejsce licznych zsyłek, posiadało rozbudowany przemysł militarny; obecnie liczy około miliona mieszkańców.

²¹ Deportowani w lutym 1940 r. w ramach pierwszej deportacji otrzymali status tzw. specjalnych przesiedleńców (*spiecpieriesieleńcy*).

Na drugi dzień zaraz musieliśmy się stawić wszyscy do roboty. Pierwsza praca, jaka na nas czekała, to trzeba było wytapiać dziegieć. Z początku nie wiedzieliśmy, czemu to ma służyć, ale później się okazało, że on był potrzebny, raz – do smarowania butów, żeby nie przemakały, a dwa – smarowało się tym siatki przeciw komarom. Kto pracował konno, to trzeba było koniom smarować dziegiem uszy, wargi, podbrzusze. To w pewnym stopniu zapobiegało gryzieniu przez meszki, których były miliony, wysysały z koni krew. Jak później pracowaliśmy na roli, to oprócz tych meszek były setki owadów, tych ślepaków, gzów, innego paskudztwa. Jak obsiadały konie, to one niejednokrotnie dostawały amoku, nawet jak się orało się pługiem, to razem z pługiem uciekałem w krzaki, żeby się oczyścić z tego plugastwa.

Robota była normowana, każdy miał tyle i tyle zorać, wyplewić, posadzić czy posiać. Później te rośliny, tak jak sadzonki kapusty, trzeba było podlewać. Nas, mężczyzn, zabrali później do karczowania tajgi, do poszerzania areału. To już była naprawdę bardzo ciężka, bardzo trudna robota, bo oprócz ścinania drzew trzeba było jeszcze karpy wykopywać, żeby przygotować glebę do uprawy. Jeśli chodzi o lato i jesień, pracowaliśmy przeważnie w polu, natomiast zimą ścinaliśmy drzewa w tajdze. Zwoziło się je na tak zwany majdan. Składało się w stosy, a jak już nabierało się dość dużo, to podczas tych mrozów, które stopniowo się zwiększały do trzydziestu, czterdziestu, później już pięćdziesięciu stopni, trzeba było to drzewo piłować i składać w sągi.

Jak zbliżały się pierwsze święta 1941 na 1942 rok²², to brat po kryjomu przede mną, bo on wiedział, że dla mnie największe święto to było zawsze Boże Narodzenie, namówił kolegów, że zbierzemy się wszyscy na cmentarzu. Tam był mały cmentarz wśród tajgi, kilometr od tego osiedla. W Wigilię nawet pomogli nam pokuć [porąbać] to drzewo, poskładać, żebyśmy mogli szybciej odpocząć. Na wigilię brat mnie zbudził, poszliśmy na cmentarz. Taki był – jak on się nazywał? – Zajączkowski czy coś takiego, starszy dziadek. Pyta: – Kto z was ma opłatek? Okazuje się, że nie ma nikt. Mój brat wziął na rękawicę śnieg. I śnieg służył nam za opłatek. Kolędowaliśmy: *Wśród nocnej ciszy i Bóg się rodzi*. Śpiewaliśmy cicho, żeby nie słychać było, bo echo szło. Ale jak przyszedł refren, zapomnieliśmy się wszyscy, na cały głos odśpiewaliśmy.

W 1942 roku pod koniec zimy zachorował mój brat, z którym najczęściej pracowałem przy piłowaniu drzewa. Do wioski, oddalonej o czterdzieści kilometrów, niektórzy nasi chodzili i za swoje rzeczy coś wymieniali. Dostałem *propusk* [przepustkę] i poszedłem, ale nie na tą pierwszą wieś, tylko o osiemdziesiąt kilometrów od nas.

Wszedłem do pierwszej bramy, zapukałem, poprosiłem, czy nie mogę przenoć. Ta kobiecina zaprosiła mnie do środka. Mówi: – A gdzie ty idziesz, *synok*

²² Zapewne błąd, dla Jana Mielniczyna pierwsze święta Bożego Narodzenia na zesłaniu to koniec 1940 r.

[synku]? Mówię, że przyszedłem, żeby coś zamienić, a miałem z sobą swój mundur studencki, granatowe spodnie z niebieskimi paskami, jak to studenci nosili czy gimnazjaliści, i płaszczyk, ale to już było na mnie za ciasne. Wziąłem jeszcze jakieś inne rzeczy – ojcowski zegarek, to, co matka podzieliła na nas z bratem: srebrne nakrycie, trzy łyżki, widelce i noże. To wszystko wymieniłem za żywność. Ziemniaki zmarznęte oczywiście, chociaż świeże. To mi nie przeszkadzało, bo mróz pięćdziesiąt stopni, to na sankach i tak zmarzną. Oprócz tego trochę mąki jęczmiennej, kilka chlebów i kilka misek zamrożonego mleka. Tak że tego dobra zebrało się dwa worki.

Jak się okazało, synek tej kobiety był ładnych kilka lat młodszy ode mnie, chodził do szkoły, pokazywał mi swoje rysunki. Trzeba było przyznać, że miał chłopak talent. – Co ci narysować? Ja mówię: – Narysuj, co chcesz. On narysował głowę Lenina. Ja mówię: – I to ma być rysunek? Przecież to jest bardzo łatwo zrobić. Lenin jest łysa głowa, tak jak pupa dziecka, i bródkę dodasz. To jest wielki rysunek? A ponieważ miałem zdolności do rysowania, nawet mnie namawiali w szkole, żebym w tym kierunku się uczył, to mówię: – Pozwól mi ten ołówek. Tyś narysował swego wodza, a ja narysuję swego. Raz, dwa narysowałem. Zacząłem od głowy Piłsudskiego, tę szczecinę, którą miał, brwi. Mówię: – Widzisz, ty narysowałeś swego wodza, ja narysowałem swego. To każde dziecko potrafi, niemniej masz talent. Jak będziesz miał możliwość, to nie zmarnuj tego.

Przenocowałem. Nad ranem podjechała poczta. Ten, który ją wiozł, nawet pomógł mi wszystko załadować. Poczta zawsze szła w dwoje sanek, na jedne było załadowane, a drugie rezerwowe. Woźnica siedział w pierwszych sankach, ja w drugich, a konie tam są tak przyzwyczajone, że jak jeden idzie klusem, to ten drugi też, nie trzeba go popędzać. Czasem musieliśmy schodzić z sań, żeby pobiec, trochę się rozgrzać. Nad ranem przyjeżdżamy do naszej wioski. Już koledzy moi wybiegli, bo usłyszeli dzwonki, z daleka było słychać, że poczta jedzie. Wybiegli i mówią: – Janek, zostaw to wszystko, my wyładujemy. A ty leć szybko, bo brat na ciebie czeka, umiera. Przyszedłem, brat tylko skinął głową do mnie, wziął mnie za rękę, pożegnał się.

Na pogrzeb dostałem wolny jeden dzień. Jak w zmarzlinie takiej, to jest wieczna zmarzlina, można było wykopać grób? Cały dzień męczyłem się, późno wieczorem jeszcze mi trochę koledzy pomogli. Wykopałem, udało mi się łomem i kilofem wydziobać, nie głębiej jak pół metra. Tyle, że trumna mogła się zmieścić. Z wierzchu przysypałem tylko tym gruzem zamrażniętym. Ubiłem śnieg i tak brata pochowałem.

Po jego śmierci byłem całkiem otepiały, bo ja sam już zostałem tylko. Sierotą zostałem, zupełnym. Często sobie popłakiwałem. Jak przyszła zima, przenieśli mnie do pracy jako woziwodę i dostarczałem produkty do *swinarników* [chlewow], pokarm dla świń. Cały czas pracowałem przy wożeniu pokarmu dla świń i wywożeniu nawozu. Część świń była w budynkach, a część w ziemiankach – były porobione kojce. Pośrodku droga. Jednego razu, jak wywoziłem nawóz, mnie się wydawało, że koń się potknął, ale widzę, że on się nie podnosi. Przelazłem do

przodu, to było na podjeździe pod górę. Koń się wywrócił, leży, język wystawił. Wystraszyłem się, co jest, pobiegłem do chlewu i zawołałem dwie kobiety, które pracowały tam w środku. Przyszły i powiedziały, że Wańki koń zdechł – na mnie tam mówili Wańka. Mówią: – Będzie bieda. – Jaka bieda? Przecież ja nic mu nie zrobiłem, przecież wiecie, że nie mam nawet bata. Jaka bieda może być? – No – mówią – zobaczysz. I faktycznie, później przyszedł taki weterynarz po kilku-miesięcznym kursie i powiedział, że zabiłem tego konia.

Dłuższy czas miałem spokój. Myślałem, że zapomnieli o tym, ale pod jesień, jak pracowaliśmy przy wykopkach, przyjechało dwóch: sędzia i prokurator. I odbył się sąd w świetlicy. Na sąd przyszły te dwie kobiety, które były przy tym, jak koń padł. Ponieważ oskarżano mnie, że ja konia zabiłem, te kobiety starały się mnie bronić. Mówiły, że to jest nieprawda, mówią: – Myśmy się śmiały z niego, co z tego Wańki za furman, jak on nawet bata nie ma. A każdy Rosjanin, który pracował konno, to miał nie bat, tylko taki nahaj – krótka rączka półmetrowa, a bicz plecionka, co najmniej trzy metry długi. Jak uderzył, to ten bicz kilka razy okręcił się wokół konia. Ja nie używałem jakiegokolwiek przemocy, bo myślałem tak: „Jak mnie bieda bije, to po co ja będę konia biednego bił”. Ale tym kobietom kazali, żeby się nie odzywały. Sąd zasądził mnie dwa lata *katorżnego zakluczenia* [ciężkiego obozu] i jeszcze tysiąc kilometrów dalej na północ, do Norylska²³, do łagrów.

W Norylsku najsamprzód przydzielili mnie do pomocy do brygady takiej, pracowałem pod ziemią. Ładowałem węgiel. A ponieważ ja byłem zawsze głodny, ledwo trzymałem się na nogach, te grudki węgla pod nogami mi się kruszyły, to wywracałem się co chwila. Zgłosili do brygadzisty, żeby mnie zabrać. Bo mówią: – My musimy za niego normę odrobić, a z niego nie mamy pożytku. Wzięli mnie na górę i miałem odrzucać śnieg z torowiska. Między Dudinką²⁴ a Norylskiem, to było około sto kilometrów może, i chodził pociąg, który woził węgiel, urobek z naszej kopalni. Muszę powiedzieć, że w Norylsku były też obozy pracy dla kobiet. Kobiety również pracowały w kopalniach czy przy innych rudach, które wydobywali.

Wiosna już się zbliżała, ale jeszcze bardzo dużo śniegu leżało. Nad jeziorem Chantajskie²⁵ mieli budować jakąś kopalnię. Wybrali ludzi, co mieli niskie wyroki, od pięciu do dwóch lat. Zebrali nas chyba koło stu pięćdziesięciu osób i na piechotę, w kilka sań z końmi i kilka sań z reniferami, pojechaliśmy nad to jezioro przygotowywać teren. Przewodnikiem naszym był miejscowy myśliwy. To był jego teren myśliwski, on tam wszystko dokładnie znał. No i on wziął mnie pod opiekę swoją.

²³ Jedno z najbardziej na północ wysuniętych miast w Rosji; rozbudowane zostało w latach 30., stając się miejscem zsyłek i pracy przymusowej dla tysięcy więźniów sowieckiego systemu Gułag; ważny ośrodek hutnictwa i górnictwa metali nieżelaznych (głównie niklu) oraz węgla kamiennego; obecnie liczy około 130 tys. mieszkańców.

²⁴ Miejscowość nad Jenisejem, około 80 km od Norylska.

²⁵ Jezioro położone około 100 km na południe od Norylska.

Po śmierci brata byłem tak otępiąły, że jak pracowałem z narowistym koniem, jak on nie chciał iść, to ja obszedłem go dookoła, poklepałem po karku, chomałto poprawiłem, do ucha mu gadałem, żeby ruszał, bo jak przyjedzie brygadzysta, to mnie zruga. Rozmawiałem z tym koniem. A kobiety podejrzwały, że ja z nimi nie rozmawiam, a z koniem tak. Uznali, że ja jestem *sumasszedzsyj* [wariat]. A *sumasszedzsyj* u nich był półświętym; niby wariat, ale on rozmawia z Bogiem. Uda wałem wariata, bo to *blażennyj* [błogosławiony], jemu nie wolno krzywdy zrobić.

Ponieważ byłem najmłodszy, a do tego jeszcze wariat, to mnie dali, żebym renifery pasł, bo konie im były potrzebne. Renifery nie były tak potrzebne, zająłem się nimi. Ten przewodnik – on był zarazem naszym kucharzem i magazynierem – stale mi mówił: – Pędź renifery nad samo jezioro; teraz już tam gęsi przylatują, zobaczysz, ile jest, a renifery będą miały do wodopoju blisko. Ja później się zorientowałem, że on celowo mnie tam wysyła. Łazikowałem to tu, to tam. Patrzyłem na setki tysięcy gęsi. Kaczek tam nie było, jak uciekałem z łagru, były same gęsi.

Pewnego razu w krzakach widzę kajak zrobiony z kory. Konstrukcja wiązana nawet nie sznurkiem, a jakimś tykiem czy czymś, okryte skórą, uszczelnione sierścią zmieszaną z tłuszczem – wszystkie spoiny pokryte były tym szczelnie, żeby woda się nie dostawała. Ja później sobie pomyślałem: „On celowo mnie wysyłał tam, że znajdę łódź i skorzystam”. Zawsze kromkę więcej mi dał chleba czy coś. Postanowiłem, że nie będę jemu mówił nic, żeby się nie zdradzi i żeby jego nie zdradzić. Przygotowywałem się dobry tydzień do tej ucieczki. Zbierałem chleb. Ponieważ tam zimno, to dobrze się przechowywał.

Przez kilka dni powynosiłem to, co miałem ze sobą zabrać: siekierki, kociołek i nagromadzoną żywność. Wsiadłem do kajaka, z jeziora wypływa rzeka Chantajka i kilkadziesiąt czy ileś kilometrów dalej wpada do Jeniseju. Jeszcze nie była uregulowana. Projektowali ją uregulować, żeby urobek transportować do portu. Nie musiałem specjalnie wiosłować, bo woda dość bystra była, zносиła mnie w dół. Ale to było monotonne, przysnąłem trochę. Jak długo spałem, nie wiem, ale jak się zbudziłem, to na horyzoncie widziałem wzgórze i lewa strona to już nie lasotundra, a tajga była. Już były dosyć wysokie sosny. Wiedziałem, że się zbliżam do rzeki Jenisej. Wziąłem kilka kamieni, do kajaka włożyłem i zatopiłem, żeby nie było znaku. Tak pomyślałem: „Na pewno będą mnie szukać”. Dalej na piechotę szedłem. Nie wiem ile – półtora dnia czy dwa dni. Wreszcie z góry zobaczyłem jakby morze – Jenisej. To teraz jedna droga tylko: w górę Jeniseju iść, iść, iść, aż do Krasnojarska.

Z początku jadłem to, co miałem. Oczywiście oszczędnie. Później żywiłem się tym, co było: zmarznięta dzika róża. Wysysałem ją, pestki wypluwałem. Jak kaczki zaczęły znosić jaja, jadłem je. Wtedy trochę odżyłem, nabrałem sił do drogi. Następne pożywienie, to chyba po tygodniu dopiero, jak były te orzechy cedrowe, które spadały z drzewa, szychy duże i te orzeszki w nich. Później czosnek niedźwiedzi.

Z kolei wszedłem w pas środkowej Syberii, gdzie jest szalenie dużo słowików. Tak dużo nie widziałem nigdzie. Biadoliłem nad sobą i tak myślę: „Czego wy nie

leciecie do nas, do Polski? Tam są takie piękne lasy, ziemia, inny klimat, a wy tutaj siedzicie”. Jeden z naszych królów jeździł słuchać słowików, a mnie aż w uszach brzęczało od ich śpiewu. Powinny polecieć do Polski, a nie tutaj bolszewikom wyśpiewywać. Byłem zadowolony, że jest to ptactwo, żyje. Jadłem słowicze jaja.

Staralem się zrobić pięćdziesiąt²⁶ kilometrów dziennie. To znaczy, mówi się dziennie, ale ja szedłem do zmęczenia, bo tam są białe noce, to nie odróżniało się dnia od nocy. Jak byłem zmęczony, to szedłem do brzozy, wbijałem topór w pień, wieszalem na tym kociołek, a sam kładłem się spać²⁷. Po tygodniu, dwóch to było już niemożliwe, dlatego że już się pokazywały komary i meszka. Trzeba opędzać się, a tam są chmury tego. Oprócz meszek są gzy i ślepaki. Ślepek to tylko pacnie, siądzie na ciało i od razu już krew wychodzi. Przed tym trzeba było się chronić. Zaczęły się kłopoty z butem. Najpierw oderwała się podeszwa. Obwiązywałem łykiem, to wiele nie pomagało, przeszkadzała w chodzeniu. Ale dla mnie chodzenie nie było ważne, było ważne, żeby po drodze znaleźć jakieś jedzenie. W międzyczasie, jak już ten but popsuł się, szedłem jakiś czas bosy, bo fajnie, taki piaseczek był. Myślę sobie: „To chociaż dwa, trzy dni tak pójdę, a coś wymyślę”. Ale nie było co wymyślać.

Stopy mi krwawiły, nie mogłem już chodzić. Widzę, że jednak przeliczyłem się, nie dam rady i muszę z sobą skończyć. No i tak rozmyślam. Jak nie będę się ruszał, to mnie komary i meszki zeżrą. Utopić się? Za dobrze pływam. Nic innego, tylko trzeba pętlę na szyję, to będzie najłżejsza śmierć. Miałem worek na plecach zawiązany sznurkiem, w nim kociołek, krzesiwo. Musiałem stale pilnować, żeby nie zamokło. Widzę, że za krótki jest ten sznurek, bo poukładałem sobie kamienie, żeby ten górny mógł wylecieć, jak na gałęzie zarzucę. Zdjąłem z siebie kufajkę i myślę sobie: „Rękawy odetnę, narwę tych i uplotę krajki”. Dosztukowałem ten kawałek sznurka, co mi brak było. Nie zwróciłem uwagi, że ta koszula już prawie zgniła, jest słaba. Myślę sobie: „Ile ja ważę? Ze czterdzieści kilo? To mnie chyba utrzyma”. Przeliczyłem się i jak tylko wytrąciłem kamień spod siebie, pętla zaciśnęła mi się na szyi i straciłem przytomność. Nie wiem, jak długo leżałem, wydawało mi się, że lecę do olbrzymiej czarnej studni. Krążę, krążę coraz niżej, niżej i jakieś pokazało się światelko. Myślę: „Przecież ja powinienem do góry lecieć, do nieba, a ja gdzieś spadam. Czy ja tak pana Boga obraziłem, czy moja rodzina to zrobiła, czy ja cierpię teraz za kogoś?” To światelko pokazuje się coraz lepiej, oprzytomniałem i poczułem straszny ból z tyłu głowy, pomacałem, cały był we krwi. Patrząc, że w lewej ręce trzymam wciąż rękaw kufajki, tej co miałem. I tak pomyślałem: „Jaki ty dumny jesteś! Przecież mogłeś uciąć do połowy rękawy i zro-

²⁶ To wydaje się mało prawdopodobne, bardziej realne to 30 do 40 km dziennie.

²⁷ Sok z brzozy zwany kiedyś oskołą lub bzowiną, znany był w całej Słowiańszczyźnie jako napój leczniczy. Badania naukowe potwierdziły, że jest on źródłem wielu witamin i minerałów.

bić *baszmaki* [buty], łykiem obwiązać”. No i tak zrobiłem. Po łokcie obciąłem, nałożyłem na siebie, łykiem obwiązałem, żeby podleczyć stopy.

A potem widocznie kiedyś nieopatrznie zjadłem coś trującego i dostałem silnej gorączki. Nie mogłem już dalej iść. Z początku chciałem dojść do lekkiego zakrętu, bo wydawało mi się, że tak jakby coś tam chodziło, poruszało się. Miałem gorączkę, źle widziałem. W każdym bądź razie myślę sobie: „Co będzie ze mną, to będzie, czy mnie znajdą, czy nie, to jednakowa śmierć”. Jeszcze kawał na kolanach, na rękach, jak piasek był, uszedłem i wreszcie wywróciłem się. Widocznie zemdlałem.

Nie wiem, ile to trwało. Budzę się. Jestem w jakiejś drewnianej chałupce, okienko małe, gaza zamiast szyby. Macam pod sobą: śpię na skórze z niedźwiedzia. Po jakimś czasie otwierają się drzwi. Nie widziałem jego twarzy, zresztą jeszcze nie byłem całkiem na chodzie. I ten przyszedł i mówi do mnie po rusku: – *Nu czto, mołodiec?* [No co, zuchu?] – Skąd ja się tu wziąłem? On mówi: – Jestem myśliwym. Latem pasę tutaj bydło, a zimą zajmuję się myślistwem. *A ty kto takoj* [A ty kto taki]? No, myślę sobie: „Przecież nie mogę prawdy powiedzieć”. No i mówię, że pracowaliśmy gdzieś w lesie, zbłądziłem i nie wiem, skąd się u niego wziąłem. – No ale ty nie Ruski. Ja mówię: – Rosjanin jestem! – *Niet* – mówi – *u nas takije mołodyje kak ty kriestikow nie nosiat* [Nie, u nas tacy młodzi jak ty nie noszą krzyżyków]. A ja miałem komunijny krzyżyk na szyi. – Przyniosę ci coś do zjedzenia. Ja mówię, że muszę wstać, iść. On mówi: – Tak szybko nie pójdziesz. A dlaczego ty nic na nogach nie masz? Masz pokaleczone nogi. Widzę, że muszę mu prawdę wyznać, wygląda na dobrego, porządnego człowieka, wypowiadałem mu się. Mówi: – Mój syn poszedł do wojska, a ja mam dla niego przygotowane *brotnie* – to są takie buty jak Indianie mają, mokasy – przyniosę ci, bo syn poszedł do armii i nie wiadomo, czy wróci – mówi – a ty będziesz miał. To dla mnie było, jakby mi ktoś mercedesa dał! Oczywiście już tam miałem i masło, i ser, i najważniejsze – chleb. Co prawda jęczmienny, ale zawsze. Szybko przyszedłem do zdrowia. A spieszyło mi się, bo przede mną jeszcze tyle kilometrów. Po kilku dniach on mówi: – Dam ci żrebną klacz. Nie więcej jak o pięćdziesiąt kilometrów jest następna rzeka. Pojedziesz, nie będziesz musiał przepływać, koń przejdzie przez rzekę, ty będziesz siedział na grzbiecie. Jak już będziesz na drugiej stronie, pamiętaj, żebyś dobrze uzdę zawiązał za siodło. Bo jak klacz będzie wracała, żeby nie zaczepiła za drzewo. Te prawie pięćdziesiąt kilometrów podjechałem na klaczy, to ulga, bo byłem jeszcze słaby. Jak tylko zawiązałem uzdę za siodło, ona od razu ogon do góry, zarżała i poleciała z powrotem do domu.

Jedzenie stawało się coraz obfitsze. Dużo było krzaków porzeczek czarnej i czerwonej. Nie wiem, skąd się tam wzięła, cieszyłem się, że jest. Później dojrzały maliny i czarne jagody. W strumieniach było bardzo dużo ryb. Ryby stały się moim drugim pokarmem po jajkach.

Z przepłynięciem Jeniseju nie miałem żadnego problemu, mimo że tak był szeroki, bo zawsze wspañiale pływałem. Najpierw na wyspę, z drugiej strony

wpadała rzeka Kas, nawet widać było po wodzie, bo Kas jest po stronie bagnistej i niesie wody lekko brunatne, a w Jeniseju jest przezroczysta woda, krystalicznie czysta. Poszedłem lewym brzegiem w kierunku Krasnojarska, dotarłem do Jenisejska.

Przed Jenisejskiem skończyła mi się huba. Nie miałem już jak zapalić ognia. Wyszedłem na skraj lasu, patrzę: stoi furmanka i ktoś koniem podgartuje ziemniaki, bo to już ta pora była. Położyłem się w trawy, schowałem się za krzakiem, on idzie w moją stronę. Myślałem, kiedy pójdę do niego, on na wozie będzie miał jakiś worek, starszy ode mnie jest i może pali papierosy, to ukradnę hubę. Ale widzę, że ma ze sobą bicz taki, jak to u nas na Wschodzie. Bacik taki, osiemdziesiąt centymetrów. To musi być z Polaków. Wyszedłem do niego. – A ty skąd się tu wziął? Mówię: – Niech mi pan wybaczy, ale chciałem pana okraść. A on śmieje się: – Okraść? Z czego? Ja nic nie mam! – Skończyła mi się huba. – A po co ci? Zacząłem kłamać, że pracujemy tutaj i mnie wysłali do miasta, niby żeby soli kupić. – Zobaczyłem z daleka, że ma pan biczydło, to liczyłem, że to musi być z naszych, Polaków wywiezionych, i dlatego szczerze mówię, jak było. A on patrzy na mnie i mówi: – Jak długo idziesz? Powiedziałem, że już kończy się drugi miesiąc. – A kiedy chleb jadłeś? – Przeszło półtora miesiąca temu. – Chodź ze mną do wozu, mam chleb, to ci dam. Zjadłem przy nim, porozmawialiśmy jeszcze i on mówi: – Wiesz co? Od nas wszyscy Polacy, co byli tutaj wywiezieni razem ze mną, poszli już do wojska. Ty nie uciekaj – mówi – bo jest taki rozkaz Stalina, żeby wszyscy Polacy, kto chce iść do wojska, to daruje się jemu winę, niech się zgłosi, *wojenkomat* wyda zaświadczenie i zgłosi się do wojska. Nasi chłopcy już poszli. Ja trochę jeszcze popracuję, też się zgłoszę. Dobrze mi poradził: – Idź do *wojenkomatu*, tam jest jeden major inwalida, co mu nogi urwało – mówi – i on ci da *putiowkę* [bilet, przepustka na drogę] i wsadzi na statek. Do Krasnojarska to jeszcze kawał drogi. Tak zrobiłem. Poszedłem, zgłosiłem się, ten mówi: – Zaczekaj, za kilka dni będzie statek płynął. – A jest już droga? Jeżdżą samochody czy traktory? Mówi: – No, jest droga, traktorami nam nieraz towar przywożą. Idź, jak traktor będzie jechał, pokażesz *putiowkę*. Ja ją przeczytałem i na tej bumadze napisali, że człowiek udaje się do wojska, umożliwić mu środek lokomocji. No i jechał traktor, powiedziałem, że jadę do Krasnojarska, to ten powiedział: – *Sadies* [siadaj]. Za półtora dnia przyjechałem na miejsce.

Na podstawie tej *putiowki* można było kartki na chleb dostać. No tak, ale nie mam pieniędzy. Mówią: – Przejdiesz na drugą stronę mostu, tam budują fabrykę cementu i codziennie jest zapłata, wypłacają gotówkę. Zgłosiłem się tam do jakiegoś brygadzysty, oczywiście robotników potrzebuje. Pamiętam, że szedłem gdzieś, wysłał mnie do magazynu po kilof czy coś takiego. Idę ja z tym kilofem, wielki robotnik, a pierwszy raz kilof mam w ręku, patrzę: trzech moich kolegów, co byli na zesłaniu! Dzieczniewski (ja go zawsze nazywałem Wiśniewski, bo lepiej jest wymówić Wiśniewski jak Dzieczniewski), Tadzju Gajda i Bolek Kunc. Padliśmy sobie w objęcia, mówią: – Myśmy już ciebie oplakali, myśleliśmy, że dawno nie żyjesz. Skąd się tu wziąłeś? – Przyszedłem,

żeby zarobić, bo mam kartki na chleb, a nie mam za co wykupić. To tam mnie jeszcze pouczyli, jak i co mam zrobić. Później zebraliśmy się razem i mówią tak: – Wiecie co? Nie idziemy jutro do roboty, idziemy na stację i jedziemy pod Moskwę, bo w Kazachstanie już nie ma polskiego wojska, wyszło podobno za granicę²⁸. Pod Moskwą tworzy się Wojsko Polskie, jedziemy tam.

Przychodzimy na stację, a tam z pięciuset Polaków! To my właśnie stanowiliśmy ten największy syberyjski rzut. Podstawili nam wagony i załadowaliśmy się, tylko zapomnieli nam dać jedzenia. Dawali nam na dzień kostkę, taką jak margaryny, sprasowane makuchy i myśmy to gotowali w wagonach. Znaleźliśmy blachę z pół centymetra grubą, rzuciliśmy parę cegieł, będziemy mieli ognisko w wagonie. No, ale cierpiały na tym koła, zgrzytały, ten, co chodził i pukał stale po tych kołach, ochrzanił nas. Wtenczas najcenniejsze było żarcie. Na każdej stacji kolejowej odbywały się targi, ludzie przynosili, sprzedawali, co mieli. Mleko, placki ziemniaczane na otrębach przypieczone – handlowali, czym mogli. Ale myśmy pieniędzy nie mieli. Tośmy tak uradzili, że pójdziemy na targ, zrobimy raban. Jedni mają się bić, a drudzy mają chwytac, co wpadnie do rąk. I takeśmy robili. Tu klócimy się, jeden drugiego niby uderzył, drugi go popchnął na stoiska, to się rozwaliło, wszyscy się rzucili, chwyтали. Baby lamentu narobiły, a my w nogi. Maszynista widział, że my lecimy, jeszcze ryczał (bo tam ryczą, a nie gwizdzą pociągi), żeby szybko wszyscy wsiadali, bo będzie pogoń za nami. Trzeba było się z nim podzielić, bo drugi raz nie stanie na stacji, musieliśmy haracz dać.

Stanął nasz pociąg przed stacją, bo jeszcze wjazdu nie było, wagony wszystkie pootwierane. Rozglądamy się, widać jakieś dachy domów, kobiecina pasie krówkę. Wlepiła we mnie oczy, zbliża się i mówi: – *Synok, a kuda ty jediesz* [Synku, a gdzie ty jedziesz]? Ja mówię: – Już bohaterem jestem, jadę do wojska! – Po co ty, *malczik* [chłopcze], do wojska? Ciebie zabiją. Kto ci kazał do wojska iść? Przyjdź do mnie, będziesz krówki pasł, mleczka popijesz, chlebek jest. Kiedy chleb jadłeś? Myślę, myślę, o już długo, jak jadłem chleb. Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. – *Widisz etu kryszu, eto moj dom, ja tiebie siejczas priniesu chlieba. Pogodi* [Widzisz ten dach, to mój dom, zaraz przyniosę ci chleba. Poczekaj]. Bo ty *takoj* mizerota. Faktycznie byłem wymizerowany. Dwa tysiące kilometrów przeszedłem²⁹ i to o głodzie, bo ten sok brzozowy i owoce dawały tyle tylko, że człowiek utrzymał się przy życiu. A koledzy się ze mnie nabijają, bo ja byłem najmłodszy między nimi, jeszcze nie miałem osiemnastu lat, mówią: – *Ty pogodi, malczik, pogodi* [Poczekaj, chłopcze, poczekaj]. Nie wierzyli, ale po jakimś czasie idzie ta kobiecina, chleb pod pachą taszczy i podaje. Tamci, choroba, uprzedzili mnie, chwycili chleb i porozrywali, mnie dali kawałeczek tylko. Ja mówię: – Wyzywali mnie, że ja maminsynek, babka

²⁸ Mowa tutaj o tzw. Armii Andersa, podległej polskiemu rządowi, którą ewakuowano ze Związku Sowieckiego w 1942 r.

²⁹ W linii prostej między jeziorem Chantajskim a Jenisejskiem jest około 1200 km.

się nade mną lituje, ale chleb mój to wam smakuje! Przecież ona mnie przyniosła. Całe szczęście, że pociąg już ruszył, że tej przykrości nie widziała ta kobieta.

Dalsza część relacji na stronie 190.

Edward Szyłak

Urodziłem się czternastego lutego 1926 roku. Mieszkaliśmy we wsi Mazurki, od Augustowa jakieś pięć, sześć kilometrów. Ojciec był legionistą, w roku 1918 był w Legionach pod Kijowem. Po pierwszej wojnie światowej otrzymał parę hektarów ziemi jako osadnik wojskowy. Rodzice pochodzili z tamtych stron. Matka jest z domu Chodorowska, dwóch braci ojca było w Stanach Zjednoczonych, wyemigrowali zaraz po pierwszej wojnie światowej.

Bieda była. Pamiętam, że do kościoła się chodziło na bosaka i pod kościołem się zakładało buty. Na święta liczyło się cukierki na choince, ile który z dzieciaków dostanie. Jedzenie najlepsze było, jak matka napiękła chleba i posypało się cukrem. A tak, to mleko było, dwa razy, trzy razy do roku świniaka ubili, to zupa ugotowana, kluski albo z mlekiem, albo z tym, chlebuś to tam z maselkiem tylko i to bardzo skromniutko, bo masła się nie kupowało, bo z czego, trzeba było zapłacić podatki. Raz w tygodniu tylko mięsko się jadło. Była bieda, a piątka dzieci, jak to mówi się, dosyć szybko szło, co rok to prorok.

Mieliśmy stary dom, już walił się, kuchnia i tylko jeden pokój był. Izba była wielkości tak jak ten pokój, może troszeczkę krótsza. Wybudowana z belek drewnianych chałupa i pomiędzy belkami były włożone tak zwane pakuły, wewnątrz pomalowane na biało wapnem. Zwykłym wapnem lasowanym, tak jak na budowę. Nie za wysoka. Jeżeli chodzi o zimę, to okładało się dookoła na jakiś metr do dwóch obornikiem, żeby było trochę cieplej. Ogrzewanie to była płyta kuchenna, a w pokoju był wybudowany piec nie kaflowy, a taki z cegły, z gliny, coś podobnego i naturalnie z boku był piec na górze, że dwie osoby mogły spać, jak było zimno.

Zaraz po wojnie ojciec wziął pożyczkę i zakupił dom, postawiony już był na podwalinach i miał być montowany już na stałe do życia. Trzeba było pożyczkę spłacić w terminie, a nie było z czego, bo to mieliśmy coś dwanaście hektarów ziemi, ale połowę piasku i trochę w lesie ojciec pracował. Niestety, musiał to sprzedać i spłacić długi. Tak że zostaliśmy w starej chałupie. Ojciec chciał pobudować taki domek bardziej już nowoczesniejszy, troszkę większy, żeby jakieś wygody były, bo tak to żeśmy spali na takich na słomie, tak zwane szlabany³⁰. Rozciągały się i ja jako chłopak z boku, siostry na tym jednym jeszcze.

³⁰ Prosty mebel służący w dzień jako ława, na noc podnosiło się siedzisko, wysuwając coś w rodzaju szuflady mieszczącej siennik (z niem. *Schlafbank*).

Rodzice pracowali tylko na gospodarstwie. Początkowo nawet uprawiany był tytoń, machorka. Postawiło się taką szopę, suszarnię. No i warzywa różnego rodzaju, zboże, na utrzymanie hodowano świnia, chyba trzy, cztery, dwie krowy na własne potrzeby, trochę masła matka robiła i dostarczała do Augustowa, żeby uzyskać parę groszy. Matka była w domu, bo to trzeba ugotować (nas była piątka dzieciaków w dziesięć lat urodzonych) zrobić coś, wypielić ogródek.

Trzeba było pomagać. Był podział pracy, już siostrzyczki... miała tam osiem, dziesięć lat, to już szła z matką do ogródka i pracowała. Popędzało się na przykład przy kieracie konie, to już od takich lat, już mały. Ze szkoły się przyszło, to albo iść krowy przewiązać, albo paść, siedzieć tam przy nich, żeby nie szły w warzywa, w płody rolne, bo zniszczą. Dzieci były wciągane do pracy, ale w ramach przyzwoitości. Młócki później już coś próbowałem, to tak dla zabawy, bo to też trzeba było potrafić młócić tymi cepami. Do wywózki obornika nie byłem zatrudniany, bo byłem za młody. Bo obornik trzymało się całą zimę i później ciężko było wyrwać i go wywozić, bo to wszystko ręcznie się robiło. Widelkami na wóz, z wozu na pole, nie tak jak jest dzisiaj, że mechanicznie się rozwozi. To wszystko bardzo pracochłonne, taka siła musiała być robocza człowieka. Bez człowieczej siły nie było gospodarstwa. W zimie, no to już mniej pracy było. Dzień krótki, wiadoma rzecz, światła nie było ani radia, nic. Przy naftowych lampach się odrabiało lekcje. W lecie, to wiadomo, odrabiało się na podwórzu, jakiś stolik był. A w zimie, to przy tej jednej lampie było spędzanie czasu. Rodzice byli zmęczeni, to szli wcześniej spać. Może zresztą razem się szło spać. Dyscyplina wojskowa, w każdym razie.

W pierwszej kolejności była szkoła w naszej miejscowości Mazurki, cztero-klasówka. Szkoła była u mojego stryja, w mieszkaniu trochę większym, w takiej izbie. Jak przypominam, chyba piętnastu czy szesnastu uczniów. Jeden nauczyciel był – język polski, rachunki i tak dalej, nawet i religia była. Czasami ksiądz przyjeżdżał z parafii, z miejscowości Janówka. To było trzy kilometry od nas. Tam była piąta i szósta klasa, to się dochodziło.

Dostałem się do gimnazjum w Augustowie. Miałem zacząć je w 1939 roku, z tym że mało się chodziło, bo tak: najpierw byliśmy pod zaborem niemieckim, od siedemnastego września pod zaborem rosyjskim. Akurat granica nowa powstała obok Augustowa między Niemcami a Rosjanami. Moim nauczycielem, który był później na Syberii i w Wojsku Polskim, był późniejszy generał Huszcza³¹. Razem ześmy jechali na Syberię, z tym że nie byliśmy w tym samym posiołku.

³¹ Zygmunt Huszcza (1917–2006) – żołnierz 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, po wojnie dowódca 11. Dywizji Piechoty i 4. Dywizji Piechoty, w latach 1956–1964 dowódca Pomorskiego Okręgu Wojskowego, następnie dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego (1968–1972).

Pamięta pan kolegów z tamtego czasu?

Tych kolegów to tylko mam rodzinę. To jest też o nazwisku Szyłak, to byli koledzy, no i druga rodzina trochę dalej, byli ci Chodorowscy. Starsza młodzież organizowała potańcówki. Przyjeżdżali tam gdzieś albo w tej szkole u stryjka w zimie organizowali. W lecie to się szło podglądać, jak ci starsi bawią się.

Sportu jako takiego nie było. Bardzo mało rowerów, bo były bardzo drogie. Ludność wiejska miała bardzo, bardzo skromnie. Nie mieli za co kupować, a nie było gdzie pójść do roboty. Ojciec, no, jak by poszedł do roboty, kiedy musiał w tym rolnictwie wszystko rękami? Jeżeli przyszła wiosna, to orka była, chodzić, orać końmi, bronować – to wszystko trwało długo, tak że nie było mowy. Kartofle trzeba było ręcznie wykopać, zboże skosić kosą, zebrać, powiązać, pozwozić. Później młócenie: klepisko z jednej strony, z drugiej strony, ułożone, i cepami. Trzeba było wyczuć, kiedy pogoda będzie, żeby otworzyć to ziarno. Zboże było tanie, w ogóle płody rolnicze, dlatego że tamte tereny były wiejskie i gospodarstw było bardzo dużo. Tak żyliśmy do 1939 roku.

Rano³² przyszli żołnierze rosyjscy, dwóch czy trzech, nie pamiętam. Ojciec był w lesie, matka tylko była. Tłumacz powiedział: – Proszę spakować się i na miesiąc będziecie wywiezieni ze względu na stan wojenny, będzie tu front i to grozi śmiercią. Proszę wziąć sobie odzież i wyżywienie. No, płacz, rozpacz. Ja najstarszy, czternaście lat, i czwórka siostr, najmłodsza cztery lata. Jakies dwie godziny było chyba ładowania, mróz ponad trzydzieści stopni, załadowali nas na sanie i do Augustowa. To jakies cztery, pięć kilometrów z Mazurków. Przyjeżdżamy na dworzec, a tu stoją, za przeproszeniem, krowiaki. Wagony towarowe, widać, bo otwarte, prycze porobione. Załadowali nas, ojca nie ma. Dowiadujemy się tam, nie pamiętam od kogo, starzy już wiedzieli, gdzie będziemy jechać. Nieprawda jest to, że na miesiąc. Został dobytek, powiedzieli, że nic nie zginie, że się wróci. No i niestety: do wagonów i jedziemy. W wagonach tylko krzyk, płacz, jak ruszyły. W następnym dniu pod wieczór ojciec przyszedł, zgłosił się sam. Mógł nie dołączyć, uciec, ale dzieci... W rodzinie tłumaczyli mu, że musi jechać, bo inaczej my wszyscy poginiemy, a jak mężczyzna będzie, to inaczej. I tak żeśmy jechali od dziesiątego lutego, po drodze przeładowaliśmy się na szerokotorówkę, a przyjechaliśmy na miejsce czwartego albo piątego marca.

Przyjechaliśmy na miejsce, w tajgę. To jest tak: *Irkutskaja obłast', gorod* [obwód irkucki, miasto] Tajszet, *posiołok* Kwitok. W tym obrębie było pięć obozów. Średnio, pamiętam, obliczane były w granicach trzy do trzy i pół tysiąca nas, niewolników. Te obozy były już wybudowane, tam poprzednicy byli: Ukraińcy, nie-Ukraińcy, Rosjanie. Kwitok, Toporok, Mołodeczno... Myśmy nie mieli łączności, nie wolno nam było stamtąd oddalać się, było to ogrodzone drutami. No i do baraków. Jeżeli chodzi o pomieszczenia, były zrobione takie jak dla bydła ka-

³² Mowa o pierwszej wywóźce, 10 lutego 1940 r.

juty w baraku, tyle prycz, ile było osób. Nas było dwójka dorosłych i piątka dzieci – siedem prycz. W tych kajutach było tyle miejsca, że jeżeli postawiło się taboret pomiędzy pryczami, to już nie było przejścia. Przegrody były tylko do połowy wysokości, tak że jak weszło się na pryczę, to widziało się we wszystkich piętnastu kajutach, co się tam dzieje. Jeżeli chodzi o ogrzewanie, to był tylko jeden piec, na drzewo, bo naturalnie w lesie byliśmy. Trzeba było w lesie rąbać, wycinać, nie było ograniczenia, można. I na zmianę calutką noc paliło się w tym piecu jednym, bo proszę sobie wyobrazić, tam były okresy, kiedy dochodziło do około pięćdziesięciu stopni mrozu.

W baraku nie było drzwi i nie wolno było założyć. Tylko zasłonki sobie porobili ludzie z koców. Przecież można byłoby z desek zrobić drzwiczki. Nie, absolutnie. Przychodził zawsze wieczorem, nazywaliśmy jego *strielok* [strzelec] po rosyjsku, to znaczy taki żołdat, enkawudzista. Jak siedziało się wieczorem przy piecykach, no to jeszcze dzieci to nie, ale jak starsi, i przyszedł *strielok* na przykład, no to: – *Nie nada zdies sidiet, czto wy dielajetie?* [Nie można tutaj siedzieć, co wy robicie?] Mówimy: – Zimno, trzeba się zagrzać, tego. – *Nada po kwartiram!* [Trzeba w pomieszczeniach]. Nie wolno było. Myśmy mieszkali w baraku, gdzie był klub, potężny dom zbudowany i tylko przepierzenie dzieliło go na pół. Tylko deski. Tam właśnie mityngi odbywały się, bardzo dobrze pamiętam dzisiaj te słowa, jak zwoływali głowy rodzin na spotkania różne, bo chodziło o dyscyplinowanie. Jak dziś pamiętam, przyszedł ten cały wykładowca, szpary były, a to głośno, wiadomo, że słychać było. Mówił: – *Wy nie dumajcie, czto wy w Polszu ujedziecie. Polszy wy już ogliadać nie budziecie. Nada robotać i dumać, czto by zdzieś zdziełać siebia czto by można budziet żyć dalsze. Nada rabotać i o Polszy nie dumajcie czto wiernuties*³³. Powiedział dowcipnie: – *Kak swojego ucha nie uwidzisz, tak Polszy nie budziesz ogliadać. Nada rabotać. Robot a eto wsio. Budziesz robotać, budziesz jeść.*

Jeżeli chodzi o jedzenie, to ogólna kuchnia. Przyznano nam: dla niepracujących, dla dzieci – dwieście gramów chleba, dla pracującego – sześćset gramów. Jeżeli pracował, to później dostawał dodatkowe trzysta gramów. Początkowo był suchy prowiant, różnego rodzaju kasze wydawali. Mięsa nie przypominam sobie, tłuszcz – czy był, nie pamiętam. Tylko zupy rano, te zupy gorące to tam takie. Później matka dosypała trochę kaszy, to było więcej trochę tego jedzenia. Początkowo, kiedy nie było wojny niemiecko-rosyjskiej, przez ten okres do czerwca 1941 roku, chyba ze trzy paczki otrzymaliśmy, słoninę przeważnie taką wysuszoną, bo paczka szła, szła, szła... Ponad miesiąc. To było gdzieś sześć tysięcy kilometrów do Polski. Ojciec poszedł do pracy, ja też, ale jako małolat, więc niby sześć godzin pracy, natomiast ojciec osiem. Matka musiała dzieci pilnować, tym bardziej że była też chorowita.

³³ Cytowana wypowiedź jest przykładem mieszaniny języków polskiego i rosyjskiego, jaką we wspomnieniach posługują się weterani; często słowa polskie są zniekształcane tak, aby brzmiały „obco”; dotyczyło to również języka niemieckiego.

Jedna zasadnicza rzecz, to jest nie daj Boże, jak to mówią po chrześcijańsku, głód. To jest najgorsze w życiu. A głód był. Od wywózki na Syberię w lutym to przyznam się szczerze, że człowiek jeszcze nie był najedzony, do czasu powrotu na tereny chełmskie, przed frontem³⁴. Czyli prawie pięć lat organizm był głodny i odżywiany bardzo skromnie. Mięsa się nie widziało, tylko pokrzywa. Matka kroila, nawet bez soli. Później karczowaliśmy las i sadziliśmy kartofle, tam w tych lasach. A pomidory się później posadziło. Tam rosło dwa miesiące, bo zima zaczyna się w październiku, kończy się w maju, czerwcu. Jeszcze w połowie czerwca jest mróz. A tak to tylko ten prowiant nam dawali, kasze różne te, to ugotowało się, kartofli trochę i pomieszało. Ponieważ matka przywiozła, mieliśmy trochę ubrania, tam byli Ukraińcy, którzy wcześniej byli przywiezieni, oni się zagospodarowali, to tam matka chodziła i trochę żywności kupowała za te ubrania. No i tak żeśmy ten głód wytrzymali. Głód niesamowity. Nie ma w życiu nic gorszego jak głód. Mieć piętnaście lat i nie widzieć kawałka mięsa. Matka chodziła na kartofliśka, zbierała ziemniaki zmarznięte, moczyła to i placki na płycie metalowej piekła, żeby można było coś jeść. Ja niby pracowałem, ale nigdy normy nie wyrobiłem.

W zimie była stołówka, to dawali. Później trochę było więcej jedzenia dla niepracujących, a ci pracujący, zależy gdzie się pracowało. Jak pracowało się w tartaku, to tam przywozili jedzenie, takie niby drugie śniadanie, jakąś rybę, coś takiego. Albo porcję zupy, przeważnie to kapusta była, niby okraszona oliwą. A tam jaka oliwa – nie wiadomo, czy nie z silnika czasami. Na Boże Narodzenie to zamiast opłatka matka ususzyła chleba. Przyznam się jeszcze, że żeśmy chodzili, wykradaliśmy owies koniom i w kieszeniach się przynosiło. Moczyło się i robiło się z tego kaszę. Ale trzeba było uważać, bo jak złapali, to nie dość, że z lagru, to od rodziny i na więzienie. Prócz tego, jak później konie zdychały, dosłownie się szło do stajni, urąbało się z tych... chude, wychudzone. I gotowało się koninę. Później można było pojechać do drugiego osiedla, no i skosiliśmy trawę kobiecie. To nas poczęstowała – kartofle ugotowała i klopsiki z mięsa dała nam, po dwa chyba, po trzy, ale nie mówiła z czego. Dobre takie. Mówi: – *Wy znajecie, czto wy kuszali?* [Wiecie, co jedliście?] Ja mówię: – *Niet. – S miasa, wy znajecie, czto to takoje, s czego miaso bylo?* [Z mięsa, wiecie co to takiego, z czego było mięso?] Mówimy, że nie. – *A eto sobaka, pies* – mówi.

Siedziałem kiedyś całą noc. Wywinąłem się jakimś sposobem przez ogrodzenie i poszedłem, żeby siostrze mleka kupić. Bo ona na żołądek bardzo chorowała, ta, co zmarła. No i mnie złapali, jak wracałem. Wsadzili, całą noc siedziałem, nie puścili. Matka szukała mnie, ja mówię: – Puśćcie mnie, co chcecie, siostrze, bo umiera, trzeba mleka dać. – *No, nie nada! Poczemu nie priszoł ko mienia, tolko...* [Ale nie wolno! Czemu nie przyszedłeś do mnie, tylko...]. Ja powiedziałem mu, że przez płot wyszedłem. Całą noc mnie trzymali.

³⁴ Mowa o jesieni 1944 r.

W lecie były tam straszne pluskwy i mrówki. Trzeba było mieć maski, zapinać się szczelnie, boby żezarły człowieka. Jakies dwa tygodnie takie. Tak zwana mszyca, czarne takie muszki były. W dzień dochodziło nawet do trzydziestu pięciu stopni, gdzieś lipiec, sierpień, a w nocy trzeba było kufajkę nakładać, taka zmiana temperatury. I nie było wiatru. W zimie, jak były mrozy powyżej czterdziestu stopni, to się wychodziło na dwór i na przykład splunął, to leciały już grudki lodu. Oczy to zamarały.

Najpierw pracowałem przy wyrębie drzewa. To żeśmy dostawali piły, wszystko ręczne i wyznaczone były tereny, szła brygada czteroosobowa, z tym, że mieliśmy tak zwaną ochronę, jako małoletni, sześć godzin pracy tylko. Później pracowałem jakiś czas w warsztacie samochodowym na noc. Miałem dyżury, ponieważ samochody (tam było kilka samochodów) jeździły na gaz drzewny, więc trzeba było nocą w takie w baniaki załadować maleńkie kosteczki dębiny, podpałało się i to musiało całą noc się dusić, rano kierowca przyszedł, najpierw uruchomił silnik na ropie, a później przełączał na gaz.

Później byłem w straży pożarnej, gdzieś w 1941 czy w 1942 roku, w następnym posiołku, Gorkie. Bo jak nastąpiła wojna rosyjsko-niemiecka³⁵, to tych młodszych nas wzięli do straży pożarnej. Tam były dwadzieścia cztery godziny służby, a w nocy, jak przyszły wagony, to trzeba było iść ładować. Jak zbuntowaliśmy się, chyba we trzech, no to zwolnili ze straży i do lasu, do wyrębu drzewa, że nie wykonaliśmy polecenia. W straży się nic nie robiło, a było zatrudnienie, wypłata była. Tam normalnie płacili pieniądze, dawali prowiant, dawali wyżywienie; za prowiant trzeba było zapłacić rublami.

Jak mnie zwolnili, to pracowałem w brygadzie ładowania podkładów kolejowych, bo dwa tartaki były. I do tego gonili jeszcze do ładowania wagonów. Dodatkowo za to płacili, a czasami, jak już nikt nie chciał, to zmuszali. Dlatego ja do dzisiaj prawą nogę mam żylaki, bo się przeważnie na prawym ramieniu nosiło. Był skład tych podkładów, brało się na ramiona i po schodkach się nosiło do wagonów. Jak się szło rano, a to trzeba było piorunem załadować, mróz był trzydzieści, czterdzieści stopni, to się lód z czoła zrzucało, bo pot zamarał.

Później miałem kurzą ślepotę. Trzeba było wątrobę, chyba cielęcą czy wołową. To zdaje się raz mama dostała od tych Ukraińców, co byli. Organizm mój tak był wyczerpany i akurat ten wiek taki szesnaście, siedemnaście lat, potrzebował odżywienia. Bo to jest tak jak maszyna: żywności nie było, to zachorował.

Dni lecą, lata lecą, wojna niemiecko-rosyjska się zaczęła. Dowiadujemy się po jakimś czasie, że Sikorski zawarł kontrakt, no i ulżyli nam trochę. Dostaliśmy paczki: trochę odzieży i trochę żywności, tłuszcz przysyłany był w konserwach, okrycia, mundury z demobilu wojskowe. Później nawet i do szkoły kazali chodzić, jak Sikorski, to luz był i pędzili nas do szkoły. Z tym że język polski i jedno-

³⁵ Niemcy zaatakowali Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r.

czesnie rosyjski wykłady były. Nawet ja prawie że do dziewiątej klasy chodziłem, jeszcze rok mi został do ukończenia dziesięciolatki. Wtedy wyjazd zaczął się, bo Sikorski zaczął organizować armię Andersa. Z tym że do tej armii poszli prawie że wyłącznie żołnierze czynnej służby. Młodszy i starsi pozostali. Było już troszkę lepiej, bo dali nam tam trochę więcej jedzenia, ale wiadomo – wojna, to jakie wyżywienie było.

Już ojciec miał zwolnienie z pracy, ja też miałem i mieliśmy łądować się i wyjeżdżać do Iraku. Znaczący w ogóle z Rosji, tam na Samarkandę gdzieś i tak dalej. Wszystko przygotowane, naraz trach! Z powrotem do roboty. Co jest? No, niestety, nie da rady. W ostatniej chwili zerwali z Sikorskim³⁶. To był 1942 rok. Czekałyśmy. Niby trochę lepiej, dochodzą różne słuchy. Zaznaczam, że w międzyczasie, chyba w 1942 roku, ojciec otrzymał dowód osobisty i obywatelstwo ZSRR. Narodowość polska, a obywatelstwo ZSRR³⁷.

Dalsza część relacji na stronie 207.

Hanna Szelewicz

Urodziłam się dwunastego lutego 1925 roku koło Lublina, w Wólce Sobieszyńskiej, u swojego pradziadka w leśniczówce. Tam wychowywała się moja mama i jej siostra. Mama wyszła za męża bardzo wcześnie. Ojciec był rdzennym warszawiakiem, studia kończył. Nie wiem, jakie to były studia, dosyć że był wykształconym człowiekiem. Mój ojciec Aleksander Pawłowicz, mama Elżbieta Pawłowicz, z domu Polberg. Potem ojciec był nadleśniczym, mieszkaliśmy koło Białegostoku, w folwarku Józefin księżnej Mirskiej. W Józefinie dom był wspaniały. Babcia z Warszawy, ojca mego matka, z wnuczką przyjeżdżała zawsze do nas na wakacje. Były wspaniałe, cudowne. Józefin był na trasie Łapy–Brańsk. Wtedy to mi się wydawała ogromna ta szosa, a później, jak zobaczyłam po wojnie, to była dla mnie dróżka. Uczyliśmy się z siostrą i bratem w Siedlcach. Byliśmy na stacji u siostry mojej mamy, na wakacje przyjeżdżaliśmy do rodziców. W 1938 roku do szkoły nie mogłam pojechać, bo miałam operację ślepej kiszki, wtedy to była wielka operacja. I miałam w domu nauczyciela, studenta, który pięknie malował. Ale rodzice doszli do wniosku, że on wiele mnie nie nauczy, ponieważ to ja nim rządziłam. Jak była piękna pogoda, to żeśmy przyrodę mieli przez cały dzień. Po-

³⁶ Stosunki dyplomatyczne z Polską Moskwa zerwała w kwietniu 1943 r., jednak już wiosną 1942 r. armia polska opuściła Związek Sowiecki i znalazła się w Persji; wówczas też nastąpiło pogorszenie w postępowaniu organów i instytucji sowieckich, objawiające się m.in. usuwaniem Polaków z lepszych stanowisk pracy, rygorystycznym stosowaniem przepisów o dyscyplinie pracy itp.

³⁷ Akcja przymusowej paszportyzacji przeprowadzona została w styczniu 1943 r.

szłam do szkoły wiejskiej, o jakiś kilometr od naszego domu. Zawsze mnie ktoś tam zawoził.

W 1939 zdałam do gimnazjum w Białymstoku. Pamiętam, na egzaminie był taki temat: „Najpiękniejszy dzień w moim życiu”. Dzisiaj nie pamiętam, na jaki temat pisałam, w każdym razie ta praca była bardzo dobrze oceniona. Ojciec mój poszedł ze mną na obiad do restauracji – było to dla mnie wielkie wydarzenie – i na wspaniałe lody. Wróciłam do domu, przyjechała babcia, przyjechała Renuś z Warszawy, cudowne wakacje. Bawiliśmy się, jeździliśmy po różnych miejscowościach, chodziliśmy na jagody. Ale już się czuło trochę niepokoju w świecie.

Zaczęły się rozmowy mojego ojca z księdzem u nas w domu, z wójtem. Bo to była inteligencja wiejska – wójt, ksiądz proboszcz, później był taki Kazik Szudrowicz, pomocnik ojca. Rozmawiali o niebezpieczeństwie. Ja tego nie rozumiałam, miałam czternaście lat. Z Reną siedziałyśmy u ojca w gabinecie i rysowałyśmy. Wtedy wychodziło takie pismo dziecięce³⁸, w którym były drukowane lalki i sukienki narysowane już, trzeba było to wycinać i ubierać. To była nasza zabawa wieczorami.

Kiedyś weszłam do salonu, mama siedziała z ojcem. Mama była uosobieniem dobroci i szlachetności. Ojciec był cholerykiem, tak że nam nie wolno było do kuchni wejść, nam nie było wolno tego, tamtego i owego. Ojciec nie życzył sobie. Mama siedziała z ojcem na otomanie, a ja weszłam z gabinetu do salonu i sobie myślę: „Dlaczego oni tak siedzą jak nigdy? Tak serdecznie rozmawiają”. Nigdy nie widziałam takiej czułości u mojego ojca. Zawsze było: wiesz, Binia to, Binia tamto. I ja usłyszałam: – A jeśli będzie wojna? Ja sobie myślę: „Wojna?”. To było takie dalekie słowo dla mnie, niezrozumiałe. A jednak przyszła. Światła nie było wtedy w Józefinie, ale mieliśmy radio na baterie, wielkie, tak że cały stolik to było radio. Ważne, że ze światem łączność była. Od rana do wieczora radio u nas grało. Chociaż myśmy albo słuchały coś, co nas interesowało, albo w ogóle. Polityka nas nie interesowała, ale do ucha coś wpadało. Pamiętam, jak w radio mówili, że nie damy ani guzika od płaszczka. Tak nas podtrzymywali na duchu, że nasze wojsko jest wspaniałe, silne, że sobie damy radę ze wszystkim i tak dalej. I pamiętam taki moment, kiedy wstaliśmy rano i przy śniadaniu ojciec mój mówi: – Słuchajcie, wybuchła wojna.

W nocy pukanie do drzwi. Mama szybko otwiera. Nie od kuchni, tylko od frontu, od tego miejsca, gdzie my siedzimy. Wchodzi oficer, młody chłopak, jak mama mówiła, bo myśmy spały i nie widziały. – Proszę pani, gdzie jest droga, gdzie jest wojsko? Bo oddziałem żeśmy się zgubili. Mama wyniosła, pamiętam, w takim – dzisiaj nie ma takich dzbanków – mleko i bochen chleba i mówi: – Panowie, uciekajcie w las, Niemcy do lasu nie wchodzi. Uciekajcie lasami. Idźcie,

³⁸ Najpopularniejszą gazetą dla dzieci starszych w okresie międzywojennym był „Płomyk”, a dla najmłodszych „Płomyczek”.

tutaj są już Niemcy! Oni byli zaskoczeni: – Jak to, Niemcy? To była piechota, zatrzymali się w stercie żyta u nas w ogrodzie, żeby przemocować, i rankiem polecili do lasu. Jak to, to wojsko takie rozpedzone, nie wiadomo gdzie, kto, co? To było dla nas straszne. I ta wędrówka ludności – jedni w jedną stronę, drudzy w drugą. Tak się zaczęło nasze straszliwe życie.

Zajeżdża motor i przyjeżdżają ubrani przepięknie w szare płaszcze trzej oficerowie niemieccy³⁹. Wchodzą do domu i proszą moją mamę. My nie znamy niemieckiego, ale pani Przemorska była z Poznania, żona gajowego, więc Haneczka poleciała po nią. I ona zaczęła rozmawiać, co ci Niemcy chcą. A oni w gościnnym pokoju rozebrali się, kazali sobie dać wody. Umyli się, rozebrali, wszystko zostawili w tym pokoju, nie bojąc się absolutnie. I poprosili o śmietanę, mleko, jajka, pieczywo, masło. Mama podała to do stołu i proszę sobie wyobrazić, oni wyjeżdżając zostawili dwie marki! Dla nas to było zaskakujące, że jaka to kultura, zapłacili za śniadanie.

Przez dwa tygodnie, kiedy już Niemcy odeszli, a Rosjanie jeszcze nie weszli, była pustka, więc grasowali ludzie marginesu, którzy przychodzili i kradli. Po czym przyjechali Rosjanie, mówiąc, że będą tutaj mieli swój sztab. Moja mama mówi: – Dobrze, ale gdzie się my pomieścimy? – To nas nie interesuje. Dla mnie było okropne, jak oni postawili swój samochód na pół klombu, jakby nie mogli postawić metr dalej, żeby nie zniszczyć. Zajęli trzy pokoje. – Ale proszę nic nie zabierać absolutnie, bo my nic tutaj nie ruszymy, my będziemy tylko spać. Kradli nasze indyki i gęsi i kazali mamusi robić sobie jedzenie. Potem z czworaków przychodzi kobieta i mówi, że już panów nie ma i ona będzie tu mieszkać. Chociaż ojciec nie był dziedzicem⁴⁰.

³⁹ Wojska niemieckie wkroczyły do Łap 14 września 1939 r., natomiast Armia Czerwona dotarła do Łap 26 września; prawdopodobnie również w tym czasie zarówno Niemcy, jak potem Sowietci znaleźli się w nieodległym Józefinie; na podstawie niemiecko-sowieckiego traktatu podpisanego 28 września Łapy i Józefin znalazły się pod okupacją sowiecką.

⁴⁰ Chociaż narratorka nie rozwija zbyt tego wątku, mamy tu ciekawy opis relacji społecznych pokazujących konflikt klasowy między okupantem reprezentującym system komunistyczny, lokalną ludnością a „panami”. Jest to charakterystyczna scena, często przywoływana we wspomnieniach ukazujących napięcie między „dworem a wsią” czy „panami a chłopami”, przewijająca się w literaturze opisującej Kresy Wschodnie (por. np. Z. Kossak, *Pożoga*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2015). Dodatkowo opis ten poprzedzony jest relacją na temat zachowania żołnierzy niemieckich. W opowieści autorki ciekawy jest fakt, że z jednej strony, pojawiają się tu kontrastujące obrazy okupantów, a z drugiej strony, nie są one zbyt mocno symbolicznie i retorycznie opracowane, jak to jest z reguły w narracjach kresowych (por. K. Kaźmierska, *Doświadczenia wojenne Polaków...*). Jednym z powodów tego może być przyjęcie w całej opowieści języka i sposobu opisu świata charakterystycznego dla osób, które po przejściu szlaku bojowego pozostały w ludowym WP lub były silnie związane z systemem PRL.

Byliśmy w domu. Pamiętam, że w ogromnym garnku w kuchni gotowała się jakaś kasza z kartoflami na mleku, czego nigdy w życiu żeśmy nie jedli. Ale Irena, służąca, powiedziała, że to będzie najlepsze i wszyscy się najedzą. I wtedy przyszli, ojca zabrali razem z bratem. Pamiętam, między otomaną a kredensem Zbyszka posadzili. Chłopak, który miał szesnaście lat. Gosposia powiedziała: – Boże broń, pan Pawłowicz musi jeszcze coś zjeść i Zbyszek też. Zjedli tę kaszę i wtedy ojca aresztowali razem z bratem moim. Na drugi dzień mamusia wzięła siostrę Elżunię w takiej chuście i idziemy do Pietkowa, gdzie był sztab Rosjan, żeby się dowiedzieć, co się dzieje z ojcem i ze Zbyszkiem. Nic się nie możemy dowiedzieć, każdy mówi, że on nie wie o aresztowaniu jakimkolwiek. Pamiętam, że jak weszłam do domu, to uklękałam przed Matką Boską Niepokalanego Poczęcia (wisiał taki duży obraz w pokoju) i prosiłam Boga, żeby ojciec i brat się odnaleźli. To wszystko jest dla mnie nie do pojęcia, nie do zrozumienia. Jako czternastoletnia dziewczyna przeżywałam to zupełnie inaczej jak moja mama, jak ojciec, jak moja siostra starsza. Przeżywałam to okrutnie. Ja to tak czuję w tej chwili nawet.

Na Boże Narodzenie wrócił z Białegostoku Zbyszek. Z Łap, to jest dziesięć kilometrów na piechotę, przyszedł do domu. Wszyscy jesteśmy szczęśliwi, pytamy: – Co z tatą? – Spotkaliśmy się w przejściu. Mnie już wypuścili po rewizji i przesłuchaniu i wprowadzali ojca. Tata tylko powiedział: „Niech cię Bóg ma w swojej opiece”. O ojcu nie wiedzieliśmy, gdzie jest, co jest.

Rok 1940, przychodzi luty, mama dostaje wiadomość, że może posłać paczkę dla ojca. Jedzie do Białegostoku z paczką 9 lutego, żeby ją podać. Niestety, była pod więzieniem, ale nie wpuścili jej. Dowiedziała się tam w kolejce (było mnóstwo ludzi), że będą tych więźniów – tak samo mojego ojca – przewozić gdzieś. Myślała, że chociaż w drodze, kiedy wyprowadzą ich z tego więzienia, że ojca zobaczy. Paczkę wzięli. Pamiętam, że ojciec miał z lodenu⁴¹ ciepłą kurtę, mamusia ją wzięła i naturalnie jedzenie, bo przecież ojciec polował, więc dziczyznę żeśmy się żywili.

Mama wraca do domu i na dworcu w Łapach wyjeżdża po nią – bo już wie o naszej wywóźce na Syberię, już cała okolica wie, bo wszystkich zabierają – ksiądz i pani Gronowska, akuszerka i lekarka. Ksiądz Idźkowski⁴², wspaniały, cudowny. Przez całą drogę mama im opowiada, że się z Olesiem nie widziała, że to, że tamto. Już pod plebanię podjeżdżają, ksiądz wysiada, a mama mówi: – Proszę księdza, niech woźnica zawiezie mnie do Józefina. To był kilometr tylko do majątku. Wreszcie pani Maria Gronowska powiada: – Pani Elżbieto, ale pani nie ma po co wracać, bo nie ma pani dzieci.

⁴¹ Loden to naturalna, gruba, spłsniona i drapana włochata tkanina wełniana używana na płaszcz.

⁴² Ksiądz Jan Idźkowski był proboszczem parafii w miejscowości Poświętne, do której należał Józefin, w latach 1930–1947.

Pięcioro dzieci! Tego nie zrozumie nikt, kto nie ma własnych, co znaczy dla matki, która ma dzieci, męża w więzieniu – i ich nie ma. Nikogo. Więc moja mama siwieje jak gołąb, w oczach. Wchodzi do księdza na plebanię, przebiera się w łachy i idzie piechotą. Chociaż wszystko poplombowane w domu. Chociaż już tam fornale, co chcieli, to wzięli. Cały dom, pięć pokoi umeblowanych. Chociaż z bielizniarki i z szafy to Rosjanin, który nas zabierał na Syberię, to w takie wiklinowe kosze, które stały w przedpokoju, sam załadował.

No i mama w przebraniu przychodzi do domu. Była służąca Irena i mama tylko pyta, jak dziewczynki. Bo Teresa miała dwa lata, a Elżunia cztery. Ja czternaście, brat szesnaście i siostra dziewiętnasty rok. Jak dziewczynki, czy one jadły, jak ubrane? Co się z nimi działo? Bo my dorośli już jesteśmy w mamy oczach. Irena mówi, że ja na stole posadziłam Teresę i Elżunię i je nakarmiłam. Pojechały. Jak ubrane, pojęcia nie miała.

Mama wróciła do księdza i jak ksiądz mi opowiadał... Jak już wróciłam z frontu, to pierwsze kroki moje były do niego, ale to już później. To powiedział, że mama siedziała na otomanie u niego, nie jedząc nic i nie mówiąc. Tylko myśli kłębiły się, co z dziećmi. W mróz, niesamowity mróz, to dziesiąty lutego był. Dzisiaj jako matka, babcia i prababcia mogę sobie ją wyobrazić. Mama powiedziała do księdza, że idzie do NKWD i zgłasza się, żeby i ją zabrali tam, gdzie są jej dzieci. Niestety, zamykają ją w jakimś prymitywnym lokalu. Opowiadała, że widziała, jak Rosjanie niesamowicie się znęcają nad ludźmi. Jak ich biją, jak oni krzyczą. Mamie nic nie robili. Ale wywieźli ją do Suchobezwodnej, do gorkowskiej oblasti w Rosji.

Jak wyglądała wywózka z pani perspektywy? Kto przyszedł i powiedział o wywózce?

O godzinie szóstej rano walenie karabinem do drzwi. Zima, ciemno. Służąca otwiera, wchodzi. Dwóch nieznanych i Michał Pieczur, był kumem, ze mną razem chrzcił dziecko naszej niani. I Rosjanin. Cztery osoby. Siadają na otomanie, w której są wszystkie futra, płaszcze letnie. Myśmy o tym nawet nie wiedzieli w ogóle, nas to nie interesowało zupełnie. Ten Rosjanin powiada, żebyśmy się szybko zbierali, więc moja siostra wszystkie rzeczy na siebie włożyła, stanęła – ręką i nogą nie mogła ruszyć. Ja miałam wszystko już zabrane do gimnazjum, na stację, więc jechałam na Syberię w ojca butach – a mój ojciec miał dwa metry wzrostu – w oficerkach, które sięgały mi do kolana. W siostry kurtce, w sukience krótkiej przed kolana, niebieskiej. I gazowa chusteczka pod brodą. Ale miałam jedwabne pończochy, bo przecież mamusi nie ma w domu, a już jestem tak dorosła, że się mogę ubrać. I mamusi mufkę z lisów miałam. To wszystko.

Oni furmanki dwie podstawili, a moja siostra jeszcze mówi: – Hanka, poleć na górę... Bo u nas pranie robiło się raz na pół roku. Przychodziły dwie kobiety, które przez trzy dni prały bieliznę. Nie tak jak teraz, że się wsadzi i już na rano suche. Nie, to się prało, namaczało, ług się gotowało. Chcę wejść na górę i zdjąć tę bieliznę, a Pieczur: – Nie wejdiesz tam. Bo wiedział, że wszystko on zabierze.

W pięciu pokojach meble, zastawa, sztucce. To był dorobek całego życia moich rodziców, niebiednych. Gdyby nie ten Rosjanin, który się zapytał Marysi, jak otworzył bielizniarkę i szafę, czy to nasze. Marysia mówi: – Naturalnie, że nasze. On wtedy wyciągnął, w przedpokoju stały takie ogromne wiklinowe kosze, i to wszystko zaczął ładować. Z łóżek brał prześcieradła, związywał rzeczy i to tak samo na wóz kładł. On. Bo byśmy spali na drewnianych narach w pociągu. A tak to były materace przecież.

Moja siostra woreczki jakieś zobaczyła, że ta mąka jakaś jaśniejsza, a ta ciemna. Cukier, sól. To było wszystko worami kupowane. Worek maku był. Moja siostra mówi: – Nie, nie będziemy tej mąki mieszać, bo tutaj jest ciemna. I myśmy odrobinę tylko mąki wzięły. Mieliśmy psy, Żuczka i Pchelkę. Takie, co zawsze na otomanie, na poduszce spały. Piskliwe jak nie wiem co. Czy kto uwierzy, że one się wyprowadziły dzień przed zabranie nas na Syberię? Poszły gdzieś, chociaż od małego szczeniaka były chowane.

Ja nie chciałam wsiąść na sanie, oparłam się o sztachety płotu i powiedziałam, że nie wsiądę. To oni wyciągnęli broń. Ten Rosjanin, chociaż był taki uprzejmy dla nas, powiedział: – Wsiądziesz i to natychmiast! Po rosyjsku. Ja nie rozumiałam, ale jak wrzasnął na mnie, to wsiadłam. Jak myśmy ubierały Teresę i Elżunię... Babcia, która przyjechała w jedwabnym płaszczyku, w cudownej takiej sukni (na Syberii była też pochowana w tej sukni, bo nic innego nie miała), przyjechała do nas na wakacje, to miała rzeczy letnie. Ubraliśmy babcię w jakieś ojca mojego kaptcie, w burkę taką, żadnego swetra babcia nie miała, jakaś chustka na głowie. Myśmy wzięli kanekę od mleka, a co tam w kance było, to ja nie wiem. Ale żadnego garnka ani talerza, nic.

Ten Rosjanin powiedział, że tutaj będzie front i muszą nas przewieźć w inne miejsce. Więc jak w inne miejsce, to mamusia przyjedzie i zabierze rzeczy. Nie powiedział przecież, że my jedziemy na Syberię. Że nigdy nie wrócimy tutaj. Trudno to zrozumieć, ja wcale nie żądam, żeby ktoś to zrozumiał. Tylko żeby wiedział, a nie rozumiał. Wiedział, co czuje dziewczyna, która ma czternaście lat. Nawet mój brat, który miał szesnaście lat. Siostra, która została raptem matką pięciorga dzieci, niemająca zielonego pojęcia o niczym. Wsadzili nas do wagonu towarowego i jechaliśmy przez miesiąc. I dobrnęliśmy do irkuckiej oblasti, tajszecki rejon, posiołek Kwitok⁴³. Słynny Kwitok. Tam nas okradli od razu. Zawieźli nas do baru numer cztery. Jak myśmy swoje te bagaże powiązane i te dwa ogromne kosze wiklinowe wnieśli do tej kajuty, to ja stanęłam tak... To były prycze na dole i na górze, osiem nar. No i myśmy to tak wszystko zostawili. Całe szczęście, że dla dziewczynek były te materace, to się je poukładało, a my na deskach żeśmy spały, bo nic nie było.

Jak nas żarły pluskwy! Tam były takie przepierzenia, że ja spałam na górze i Marysia, a na dole spała Teresa i Elżunia, spał Zbyszek i babcia na dole. Ja spałam

⁴³ Posiołek Kwitok był jednym z obozów pracy podległych NKWD.

nad babcią. Żarówka się świeciła, bo inaczej by nas pluskwy zjadły. Siostra była w cętki cała. Myśmy nie wiedziały, co się dzieje. W lecie meszki. Myśmy chodziły w siatkach z końskiego włosia [na twarzy] i to wszystko musiało fruwać. Nie można było mieć nic obcisłego, bo ta meszka się wcisnęła i obzerała, ona by mogła zjeść człowieka. Konia zjadła, który był w tajdze przywiązany. Malusienka, słodka, która się wdzierala wszędzie. Jak się stanęło na wietrze, to jeszcze ta meszka odlatywała trochę.

To był taki posesiołek, na którym był klub, kuchnia, szpital. Była studnia, ale jaka. Wiadro było jak ten stół. Większe! Drewniany ceber na żelaznych łańcuchach. A koło to było takie ogromne do wyciągania wody. Po schodkach się wchodziło, żeby ten ceber wyciągnąć z wodą. To było coś nieludzkiego.

Dramat przeżyliśmy straszliwy – trzydziestego maja umiera nam Elżunia. Pamiętam, pracowałam wtedy na *szyrpotrebie*⁴⁴, robiłam narty. Jestem stolarzem, a w nocy ładuję wagony. Trzeba było wpierw ten wagon przygotować do załadunku: postawić takie kloce obrabane z jednej strony i dopiero, bo trzeba było utrzymać to drzewo z drugiej strony i powrozem związać. Własnymi rękami – a mieliśmy po piętnaście lat – trzeba było to drzewo wciągnąć na wagon, i to w nocy. Że ja jeszcze dzisiaj mam ręce i nogi – chociaż mam kręgosłup bardzo chory – to jest wielki cud. Pracowaliśmy, ale nie tak, że od ósmej do trzeciej czy tam coś. To się pracowało, pracowało i pracowało, aż przyszedł *technoruk*⁴⁵ i powiedział: – Proszę bardzo, to wy sobie idźcie już do domu. I ja wtedy poleciałam do szpitala, wpadam na salę, a Elżunia mówi: – O, Haneczko, przyszaś? Posadź mnie na nocniczek. Ja widzę jej oczy takie czarne, czarne włoski miała – śliczna dziewczynka była. Tak się przytuliła i mówi: – Powiedz mamusi, że ja jej więcej nie będę widziała. Ja mówię: – Elżuniu, co ty takie głupstwa opowiadasz? Daj spokój, dziecko. Przyszła siostra, Rosjanka, i mówi: – *Uchadi, uchadi!* [Uciekaj, uciekaj!]. Żebym ja wyszła. Ja mówię: – Zaczekaj no chwileczkę, trzymam Elżunię. – Nie, *uchadi, uchadi*. Ja wyszłam i szybko pobiegłam do baraku, Marysia akurat prała. Krzyczę: – Marycha, leć do szpitala, i to szybko, bo coś jest z Elżunią. Marysia szybko otarła ręce i poleciała do szpitala, już Elżunia była w trupiarni. Zbyszek zbił trumienkę, ale była troszkę za mała i Elżunia miała tak nogi podkulone. Była w takiej jasnej sukieneczce. Pochowaliśmy ją na cmentarzu, w wąwozie. Zmarła na dyzenterię. Bo tam na wiosnę była dyzenteria. Umierali szybko i bardzo dużo, cmentarz się zapelniał prędko.

I zaraz potem zachorowała Teresa. Marysia poszła do *technoruka* i powiedziała, że Hanka będzie pilnowała Teresy. Ona leżała na takiej sali, gdzie było

⁴⁴ W obozie w zonie roboczej znajdowały się różnego typu zakłady produkcyjne – *szyrpotreb* to zakład wielobranżowy. „Kwartalnik Stowarzyszenia Łagierników Żołnierzy AK” 2004, nr 4, online: <http://armiakrajowa-lagiernicy.pl/wp-content/uploads/2012/11/kwartalnik-4-73-poprawiony.pdf> (dostęp 06.04.2017.).

⁴⁵ Chodzi o *techniczieskowo rukowoditielia*, czyli kierownika technicznego.

chyba sześcioro dzieci. Teresa miała zapalenie płuc i odrę. Ona szesnastego lutego [1940 roku] skończyła dwa lata, w wagonie. Boże, za rok będę miała dziewięćdziesiąt lat, a ja dzisiaj wspominam o tym i też mam mokre oczy! No i ja z Teresą jestem w tym szpitalu, są dzieci, które umierają mi na rękę. Ale Teresa jakoś wyzdrowiała. I tylko pamiętam, jak leżała w baraku. My do pracy, a ona leżała, wołała jeść i kładła się z powrotem. A ja kradłam w stajni owies i gotowałam jej. Robiłam taki makaron. Wpierw łuski zdejmowałam. Wysuszyłam go i znowu gotowałam. Ktoś w baraku – bo to mieszkało chyba pięćdziesiąt parę osób, rodziny – miał maszynkę do mielenia mięsa. I ja takie, jak to z maszynki wychodzą, takie kiełbaski, suszyłam, bo chciałam, żeby ona to jadła. Jak to wrzuciłam do wody, to i tak się rozgotowało, ale jadła. Dostawaliśmy od czasu do czasu drobne cukiereczki kolorowe i tym słodziłam jej ten owies. Lekarze dzisiaj mówią, że to ją uratowało. I pokrzywa, lebioda. W tajdze rosły same listki czosnku. Przecież myśmy kartofli nie mieli w ogóle. Ten czosnek żeśmy drobno kroili i takie sałatki jedliśmy. Kapustę surową kradłam w kolchozie, głowy kapusty przynosiłam do domu i jadło się je na surowo. Kapusta jest najzdrowsza. Ale to w lecie. A w zimie tośmy chodzili na wymianę tych rzeczy, które mamy. Bo babcia wzięła walizkę i Renusi rzeczy wszystkie były na Syberii. I jak babcia umarła ... Bo babcia też umarła później, po Elżuni, już jak mama wróciła.

Po śmierci Elżuni wychodzi ze szpitala Terenia – już zdrowa – do domu. W baraku zajmują się nią ludzie, bo my chodzimy do pracy. I na dworcu kolejowym przy birży⁴⁶ podstawiają pociąg. Wiadomo, że będziemy ładować wagony. W pewnym momencie Zablocki krzyczy: – Hanka, twoja mama przyjechała! A ja nic, bo już tyle razy krzyczeli, że moja mama przyjechała, mówię: – Daj mi święty spokój, ja tutaj mam wagon, zabieram. Za mały wagon mniej płacą, mniej chleba. Duży wagon, więcej chleba. Więc ja ze swoimi sześcioma dziewczynami zajmujemy wagon i będziemy ładować drzewo. Już się ustawiłyśmy. A na końcu tego pociągu jest wagon z ludźmi. I proszę sobie wyobrazić, taki moment jest, że mama, jak jechała, to widzi, że tu są Polacy. Pyta, czy tu są Pawłowiczówny. A jakaś pani mówi: – Tak, Hanka będzie ładować wagony. – A co tam u nich słychać? Ta pani odpowiada: – Jedna umarła. Już inne kobiety mówią: – Hanka, naprawdę twoja mama przyjechała. Stoimy, ja myślę tylko o tym, żeby nikt mi tego wagonu nie zabrał, żebym ja go ładowała ze swoimi dziewczynami. I staje przede mną młoda kobieta w białej bluzce, w czarnej spódniczce, po męsku ścięta. Ja stoję naprzeciwko. Mama mówi: – Na miłość boską, no gdzież jest ta moja Hanka? – Mamo, to ja! A mama: – Jak mogłyście pozwolić na to, żeby Elżunia umarła? Mnie się wtedy tak chciało do mamy przytulić, a tu ziąb powiał. Mama w rozpacz, przecież nie dlatego, że obwiniała nas, tylko w rozpacz tak powiedziała. Więc ja szybko

⁴⁶ Birża drzewna – cięcie i ładowanie drewna na wagony. Pisał o tym np. Gustaw Herling-Grudziński we wspomnieniach *Inny świat*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2006.

zostawiłam ją, polecałam do kantorka, gdzie siostra pracowała wtedy, w jakimś tam dziale obrachunkowym: – Łap Teresę i przyleć na dworzec, bo mama przyjechała! To chwilę potrwało. Mama się do mnie nie odzywała, tylko przeklinała Związek Radziecki. Nigdy nie słyszałam takich słów od mamy, w życiu. I sobie myślę: „Boże, ją tu zaraz aresztują”. Radziecki żołnierz, który przyjechał razem z tymi Polakami na nasz posesiołek, uspokajał mamę. A ona nic, tylko wrzeszczała wniebogłosy. Marysia przylatuje z Teresą na rękach, mama chce do niej, a Teresa mówi: – Ja nie chcę do pani! Do Marysi się tuli. Drugi dramat dla matki – własne dziecko nie poznaje. Przecież minęło osiem miesięcy. W ogóle nie chodziła, brzuch jak balon, angielską chorobę⁴⁷ miała. A przecież przed wojną już chodziła.

Mama tylko zapytała się: – Gdzie jest pochowana Elżunia? Poszłam z nią do tego jaru. Blisko było, przez drogę tylko. Mama własnymi rękami rozgrzebywała ziemię. Ale już uspokojona wróciła do baraku. Zupełnie bez słowa stanęła w oknie – takie okienko było malutkie. Ani się nami nie interesowała, ani nie pytała, jak żyjemy. Nic kompletnie. Dopiero po dniu powiedziała: – No, teraz zaczynamy normalne... A my takie szczęśliwe, że wreszcie Teresa będzie miała mamę, że zawsze już mama będzie w domu. Mam kaca moralnego, że tak mało byłam z matką. Bo zawsze byłam na stacji, później Syberia też bez mamy, a później front i też bez mamy.

Później w zimie musieliśmy jechać jakieś dziesięć kilometrów w tajgę, rznąliśmy drzewo. Stał barak i trochę słomy w nim. Drzewa było pełno, można było palić. Spało się w tym, w czym się chodziło, bo było zimno. Piłą ręczną się rznąło te drzewa. Nie miałam zielonego pojęcia, że to można tylko ciągnąć, a nie trzymać mocno. Na drugi dzień miałam same bąble i krew mi leciała. Taki Wiśniewski, stary chłop. Stary... On miał ze trzydzieści lat, nie więcej. I on mówi: – Hanka, ty nie trzymaj mocno, tylko ciągnij, bo i ja będę ciągnąć. Trzeba było tę pilę wyjmować, naftą polewać, bo strasznie się oblepiała żywicą. Ścinałiśmy i spuszczałiśmy do wody, spław żeśmy robili tego drzewa. A na wiosnę żeśmy je wyciągali. Jak wyciągaliśmy drzewo wiosną, to ja mierzyłam i na deseczce – bo przecież papieru nie było – pisałam, ile miało średnicy. Jedno, drugie, dziesiąte drzewo. Raz nie zdążyłam odpiąć łańcucha. Jeden się odpiął, a drugi nie, i tu mi klocek do drugiego kloca przycisnął i palce mi się wywinęły. Krzyczę, wrzeszczę. Przechodził Rosjanin, jak mnie trzepnął po rękę, to wszystko mi naskoczyło. Mówię: – Czego ty mnie bijesz jeszcze? – Ja cię nie biję, tylko ci nastawiłem rękę.

Powiedzieli nam, że będziemy budować fabrykę terpentyny, *skipidarnyj zawod* tak zwany. Wpierw chodziliśmy na pożar tajgi. Mało kto wie, co to znaczy palić tajgę. Ogień szybko leci do góry, do góry, bo jest pogoda piękna, a te drzewa są blisko jedno drugiego. To się wszystko wali. I myśmy po takiej tajdze, która

⁴⁷ Krzywica, spowodowana najczęściej niedoborem witaminy D.

już się wypaliła, wysadzali karpy⁴⁸ dynamitem, skrobaliśmy ze spalenizny, z tego węgla, i zawoziliśmy na miejsce, gdzie mieliśmy budować tę fabrykę *skipidaru*, terpentyny.

Później w cegielni pracowałam, cegłę żeśmy wypalali. To była straszna praca, katorżnicza, bo już nie było Rosjan, już nie było mężczyzn, tylko dziewczyny wszędzie.

Z młodych wszyscy poszli do armii Andersa⁴⁹ i zrobiło się pusto. Tylko my zostałyśmy, młode dziewczyny. Zbyszek w 1941 roku pojechał jako ochotnik. Był już w armii Andersa jako żołnierz. Przewieźli ich do Uzbekistanu, tam w upał niesamowity. Mój brat rodzony leży w Uzbekistanie, bo zmarł na tyfus, mając dwadzieścia lat. Z jednego łagru żeśmy poszli do wojska. My z siostrą do Berlinga, a on tam. W Marg'ilon zmarł i tam jest pochowany. A mój syn miał kolegę w pracy, który pojechał do Uzbekistanu i przywiózł mi ziemię stamtąd, z grobu brata. A teraz, jak mój syn pojechał... Wpierw do Chin ze swoimi synami, z Jurkiem i z Jankiem, a stamtąd pojechał do Uzbekistanu, żeby być na mogile mojego brata.

Były właśnie sianokosy [w 1943 roku]... Przyjechała komisja lekarska, która zawołała wszystkie dziewczęta, i ja dostałam pierwszą grupę, że jestem zdolna do wojska. Wpadam do baraku i krzyczę: – Mamo, jestem zdolna, mam pierwszą grupę i jadę do wojska! A moja mama zamiast się cieszyć, przemilczała to, nic nie powiedziała. Ale przedtem jeszcze muszę powiedzieć, jak Rosjanie do nas mówili, że my nigdy nie pojedziemy do ojczyzny, nigdy tej swojej Polski nie zobaczymy. Siedzimy na takich balach na birzy, Rosjanki i my. Chociaż byłyśmy bardzo żyte, ale jednak ten taki poniżający nas ton u nich był dla nas bolesny. I Tania Kozakiewicz mówi: – A wiesz co, ja mam w dupie twoją Polskę. A ja mówię: – A ja mam w *zopie* [dupie] twój *Sowietskij Sojuz*. Jak się przyznałam w domu, że ja to powiedziałam głośno, to mama mówi: – Boże, aresztowali tamtych i ciebie zaraz aresztują. Coś ty zrobiła, jak mogłaś? – Mamo, ale ona obraziła moją ojczyznę!

Co to znaczy tęsknota za krajem? To jest rana posypana solą. To jest ból. Bywało, że siedzę pod barakiem, słońce świeci niesamowicie, upał wspaniały, powietrze cudowne – a mnie się wydaje, że w Józefinie jest piękniejsze słońce, mocniej świeci. Chcę wrócić – nie do Polski, zawsze mówiłam – tylko do Józefina. Tam, do mojej chaty. Wybiegałam do tajgi i wrzeszczałam wniebogłosey, że ja chcę wracać. Ja bym nigdy nie opuściła mojej ojczyzny, nigdy. I tak wychowałam swoje dzieci. Ja im nie mówiłam, żeby nie wyjeżdżali. Ale że ona jest moja, moja ojczyzna. Dla mnie jest bez żadnych przymiotników, proszę mi wierzyć. Ona jest moja,

⁴⁸ Karpa to pozostały po ścięciu drzewa pniak z korzeniami.

⁴⁹ Wojsko Polskie powołane na podstawie układu Sikorski-Majski podpisanego 30 lipca 1941 r.; dowódcą armii został gen. Władysław Anders. Wojsko organizowane było w okolicach Buzuluğu i Tockoje, czyli w europejskiej części Rosji; na początku 1942 r. formowane jednostki przeniesiono do Uzbekistanu i Kazachstanu; w marcu-kwietniu i sierpniu-wrzeźniu 1942 r. ewakuowane zostało do Persji.

bo tyle przez nią wycierpiałam, tyle za nią tęskniłam. A tutaj każdy ci mówi, że już nigdy nie wrócisz, że zawsze będziesz mieszkać w takim baraku. Nie będziesz miała co jeść, że będziesz tak ciężko fizycznie pracować. Dla młodej dziewczyny to jest straszne. Tak że, jak tutaj ktoś mówi, że „do cholery, wyjadę i koniec”, to ja czuję takie małe ukłucie: człowieku, ty nie wiesz, co znaczy ojczyzna. Do swoich korzeni zatęsknisz. Mnie tam PRL, srel, to mnie wszystko nie obchodzi. Moja ojczyzna to jest ta moja ziemia, to jest to moje niebo nad nią. To są te lasy, te rzeki, te pola, te maki w zbożu. To jest moja ziemia.

Dalsza część relacji na stronie 220.

Z ARMII CZERWONEJ

Jerzy Danilewicz

Urodziłem się jeszcze w tak zwanym dawnym Związku Radzieckim dwudziestego siódmego lipca 1924 roku, w Kodrze⁵⁰, to jest zachodnia Kijowszczyzna. Ojciec urodzony był w Kownie, nazywał się Mikołaj, syn Kazimierza Danilewicza, a mama Eugenia Kalinina, córka Piotra, urodzona w Petersburgu. Ojciec był oficerem carskim, brał udział w wojnie 1914 roku, trafił do niewoli niemieckiej i był w Modlinie. Służył w artylerii, miał niedosłuch, mówiło się, że stracił słuch na skutek wystrzałów. Mama miała bogatą, liczną rodzinę. Mój dziadek był radcą tajnym⁵¹, wielce szanowanym człowiekiem. Narzekał, że pensję otrzymuje nie w papierkach, tylko w złocie i złoto urywa mu kieszenie. Mama opowiadała, że dziadek pojechał do Warszawy w ostatnim dwudziestoleciu dziewiętnastego wieku, poznał piękną dziewczynę, pobrali się i przyjechali do Petersburga. Babcia jest z Polski, więc mama w połowie Polka. W czasie wojny 1914 roku pracowała jako siostra miłosierdzia, była pielęgniarką w szpitalach. I tam właściwie nauczyła się zawodu. Ukończyła kurs akuszerski, tak że była akuszerką i felczerką. Praktycznie nie wiedziałem, kim są moi rodzice. Byłem przekonany, że to są Rosjanie. Nie wiedziałem, jakiej jestem narodowości, w domu mówiło się po rosyjsku, natomiast jeśli rodzice nie chcieli, żeby dzieci wiedziały, o czym mówią, wtedy przechodzili na język francuski.

W roku 1925 w listopadzie urodził się brat. Rodzice byli młodzi, mama opowiadała, że zastanawiali się, jak nazwać dzieci. Chcieli nadać nam imiona amerykańskie, myśleli nawet... Była taka para komików amerykańskich... Ale później zastanowili się i jednak nadali mnie Georgij, a brata nazwali Wiktorem.

Ojca prawie że nie pamiętam, bo z nami nie mieszkał, ojciec był przeważnie sowieckim więźniem. Chociaż dostałem od niego kiedyś za palenie papierosów. Bo mama paliła i podbieraliśmy jej. No i dostałem – za palenie i za podbieranie. Mama musiała zarabiać na chleb, bo ojca nie było. Była u nas Ukrainka do opieki nad nami, ale często zdarzało się, że nie było w ogóle żadnej opiekunki, bo władza radziecka nie przewidywała pomocy, rodzina musiała sama sobie radzić. Więc mama pracowała, a dzieci zostawiała. Pamiętam – ja byłem w wieku pięciu lat, brat czterech – mama wraca do domu, dzieci nie ma. Więc pyta sąsiadów – nie ma. Przechodzi obok stawu, na stawie pływa balia, a z niej wystają dwie czapeczki. Musiała sprowadzić strażaków, żeby tę balię ściągnęli do brzegu i dzieci wysadzili. Drugim razem też dzieci nie ma.

⁵⁰ Przed wojną miejscowość w obwodzie kijowskim w Ukraińskiej Socjalistycznej Republice Sowieckiej; obecnie liczy około 1,5 tys. mieszkańców.

⁵¹ Honorowe wyróżnienie wysokich urzędników państwowych w państwach niemieckich, a także w carskiej Rosji.

Już przeszukała staw, wieczorem wraca do domu pogrążona w smutku, przechodzi obok psiej budy i słyszy, że jakieś dziecko mówi: – Śpij, śpij! Okazało się, że suka akurat oszczeniła się i myśmy we dwójkę usypiali te szczenięta. Takie historie były z życia. Później, jak już podrośliśmy, pamiętam, rodzice poszli do kina. Wracają, pukają, a była akurat wtedy pomoc domowa, zamknęła się na haczyki i nie mogli się dostać do mieszkania. W końcu ja się obudziłem i otworzyłem rodzicom drzwi.

Mama mało tego, że nami się sama zajmowała, to musiała również przygotowywać jakieś paczki i zawsze trzeba było ojcu coś wysłać do więzienia. Wiem, że stała w tych kolejkach. Pamiętam również, że ojciec pracował jako rachmistrz, buchalter i był uważany za dobrego specjalistę. Wywieźli go na Północ, gdzieś w obłast archangielską. W 1931, może nawet 1930 roku, mama starała się, żeby wyjechać do niego. Zabraliśmy cały swój dobytek. Pociągiem dojechaliśmy do Moskwy, stamtąd pojechaliśmy na Kotłas⁵², potem była stacja Łuza⁵³, to jest na drodze do Archangielska, nad Dźwiną Północną⁵⁴, rzeką. I tam mama dostała pracę, mieszkanie. Ja miałem wtedy już sześć lat, brat pięć. Byliśmy dosyć samodzielni. Pewnego dnia mama pojechała na delegację, niedaleko specjalnie, na drugim brzegu rzeki w wiosce robiła szczepienia ochronne. To znaczy to trwało, zostawiła nas samych, a myśmy wzięli i poszli we dwóch odwiedzić mamę. Trzeba było przepłynąć się, bo była rzeka Łuza, dopływ Dwiny, i trzeba było zapłacić za ten przejazd. Mieliśmy z bratem zaledwie dziesięć kopiejek, ale w końcu nas tam przewieźli na drugi brzeg i piechotą, torami szliśmy, dotarliśmy do tej wsi, gdzie mama robiła szczepienia. Przyjęła nas gospodyni bardzo uprzejmie i wtedy, pamiętam, najedliśmy się do syta. Bo przez cały ten czas byliśmy po prostu niedożywieni. Bo przecież była pielęgniarką, dwoje dzieci, mąż w kryminale, więc nie było środków. Zresztą nie wiem, czy wtedy już był chleb na kartki, ale w każdym razie zawsze nam brakowało jedzenia.

Później ojca przenieśli do Wochmy, to jest Wozniesienije Wochma⁵⁵. Ojciec był jako zesłaniec, nie miał prawa zmieniać miejsca zamieszkania i musiał się mel-dować co jakiś czas na milicji. Zatrudnili go w charakterze buchaltera, myśmy wynajęli mieszkanie w tej Wozniesienije Wochma, to z kolei była wołogodzka obłast. Sto kilometrów trzeba było jechać wozem chłopskim, na furmankę załadowaliśmy cały nasz dobytek, do stacji Wiatka. Stąd trzeba było jechać furmankami do Wochmy. Pamiętam, było upalne lato, cieszyliśmy się, bo często zsiadaliśmy z wozów i szliśmy piechotą. Pozwalał nam często woźnica nawet prowadzić konia.

⁵² Miasto w obwodzie archangielskim, port nad Dwina; od 1930 r. stało się centrum przesyłowym wielkiej liczby zesłańców i więźniów, których stąd transportowano rzekami do łagrów w całym obwodzie archangielskim.

⁵³ Miejscowość w obwodzie kirowskim, tuż przy granicy obwodu archangielskiego.

⁵⁴ Dwina, zwana Dźwiną Północną.

⁵⁵ Miejscowość w obwodzie kostromskim, na wschód od Jarosławia. Od wybudowanej tutaj w XVIII wieku cerkwi Wniebowstąpienia Chrystusa Zbawiciela nosiła też nazwę Wniebowstąpienia (*Wozniesienija*).

Początkowo zamieszkaliśmy niedaleko cerkwi, widzieliśmy wtedy, jak burzono ją. Zrzucano dzwony... No, był swego rodzaju rabunek. Centralna ulica Wochmy była wykładana kostką drewnianą, błoto było po kostki. Ale nie mieszkaliśmy tam długo, bo to było ciasne, ciemne i nie było warunków do życia. Przenieśliśmy się do wioski, nazywała się Bolszedworka. Stamtąd chodziłem do szkoły do Wochmy. Tam ukończyłem szkołę podstawową. Ale ojcu nie dali spokoju na zesłaniu. Przenieśli go jakieś czterdzieści kilometrów od tej miejscowości do innej. Ojciec, żeby zobaczyć się z nami, musiał te czterdzieści kilometrów przejść. Wreszcie przenieśliśmy się bliżej. Mama prowadziła wtedy klinikę położniczą i była znana w okolicy jako dobry fachowiec, specjalista położniczo-ginekologiczny.

Myśmy ciągle głodowali. Kiedyś mama została zaproszona do Kijowa, do siostry. Pojechała i ja zostałem sam, mama zostawiła mi trochę kaszy i w maselnicze masło. Zostawiłem to nieświadom na stole, a była u nas kotka, która wyjadła mi całe masło, tak że przez cały czas byłem na suchym chlebie. Brat chyba był wtedy na obozie pionierskim. Bo byliśmy pionierami. Wierzyliśmy w socjalizm, wierzyliśmy w komunizm. Byliśmy nieszczęśliwi, to był po prostu przypadek, że urodziliśmy się niezbyt szczęśliwie w takiej rodzinie, w rodzinie wyzyskiwaczy. Bo carski oficer to był wróg ludu, tak samo jak mama to... Ale chłopci, jak często przychodzili do mamy, to przynosili jakieś tam placki, jakieś... Mama później nam opowiadała, że spotkała jakąś panią, która była w znacznie jeszcze gorszych warunkach i te placki oddała dzieciom tej nieszczęśliwej matki. A myśmy tylko słuchali opowiadania o plackach, a samiśmy czekali jak te pisklęta w domu, głodne.

Przyjaźniliśmy się z chłopakami, którzy pracowali na stacji tak zwanej MTS, to znaczy motorowo-traktorowa stacja, prawda. Byli to właściwie bezdomni, dzieci zesłańców, skazanych na katorgę. I był to tak zwany element bardzo niebezpieczny dla normalnego otoczenia. Zajmowali się remontem traktorów. Pamiętam, to już był rok 1939 chyba, myśmy wracali z jakiegoś filmu i z tymi chłopakami powybijaliśmy szyby w szkole, to było około stu szyb. Znaczy proce i z tych pierścieni tłokowych od traktorów, to były doskonałe narzędzia do wybijania szyb. Oczywiście wiadomość błyskawicznie doszła do władz. Wiedzieli, kto to zrobił, i gdyby nie popularność mamy i szacunek dla niej, to na pewno ponieśliśmyby karę. Ale jakoś to wszystko uszło nam bezkarnie.

W 1939 roku zaczęła się wojna gdzieś daleko. Mama prowadziła klinikę ginekologiczno-położniczą, natychmiast została zwolniona z pracy. Poszła do naczelnego lekarza rejonu z zapytaniem: co ona ma robić? Pyta się: – Jak ja mam żyć? Mam dwoje dzieci na utrzymaniu niepełnoletnich, dajcie mi jakąś pracę. I zatrudnili mamę w rejestracji. My byliśmy nieświadomi tego wszystkiego. Ciotka nasza, mamy siostra, mieszkała w Machaczkałe, była główną księgową w *Uniwersalmagu*⁵⁶. Píše do mamy: „Słuchaj, u nas jest ciepło, przyjeżdżaj, praca jest w Dagestanie, ja

⁵⁶ *Uniwersalnyj magazin* – dom handlowy.

znajdę”. I rzeczywiście, pakujemy się i jedziemy do Machaczkały. Już nie jedziemy konno, tylko samochodem, ciężarówką. Niewyobrażalne w ogóle drogi, to znaczy tam żadnej drogi brukowanej nie było, tylko gruntowe.

Przyjeżdżamy do Machaczkały, a właśnie przechodziła jakaś fala represji. Mąż ciotki był głównym lekarzem sanitarnym Dagestanu. Rodzinę ciotki wyrzucano z mieszkania, bo mąż jej był na liście wrogów ludu. Bo też były oficer armii carskiej. No i jednak nie znalazła mama pracy w Machaczkałe, ale po prostu jako żonę zesłańca wysłali ją do miasta podrzędnego, do Izberbaszu⁵⁷.

Tam zacząłem uczęszczać do średniej szkoły. To było właściwie miasto robotników wydobywających ropę naftową. Myśmy otrzymali pokoik o powierzchni piętnastu metrów w mieszkaniu robotnika o nazwisku Rybalkow. Miał chyba sześcioro dzieci. Najstarsza córka była już zamężna i mieszkała w takim samym pokoiku jak my, a reszta w trzydziestometrowym pokoju. Myśmy przez ten pokój przechodzili do swojego. Pitna woda była jakieś pięćdziesiąt metrów od domu, WC również. To była szopa podzielona na część męską i damską, deska z dziurami nad dołem. Takie to były wygody sanitarne. W jednym tylko pokoju był piec gazowy, który ogrzewał całe mieszkanie. Mama pracowała w ambulatorium, prowadziła laboratorium analiz, to było niedaleko, w sąsiednim baraku.

Ukończyłem już dziesięciolatkę, otrzymałem maturę, tak zwany atestat dojrzałości, i rozpocząłem pracę w przedsiębiorstwie Dagnieft – Dagestańska Ropa. Dostawałem już nie czterysta, tylko osiemset gramów chleba. Były jeszcze jakieś tam przydziały mydła. A 1942 to był ciężki rok. I mówiło się o tym, że trzeba być patriotą, trzeba iść do wojska, tak samo jak ojciec w 1914 roku. Po prostu: ukończyłem osiemnaście lat i zostałem powołany. Uważałem za swój patriotyczny obowiązek iść do wojska. Jako pracownik przedsiębiorstw wydobywczych ropy naftowej mogłem uzyskać zwolnienie od służby, ale uważałem, że lepiej... Przynajmniej nakarmią w wojsku.

Dostałem skierowanie do szkoły oficerskiej pod Tbilisi i z jeszcze jednym kolegą, który nazywał się Porewicz – to był Polak z Brześcia – jechaliśmy na dachach pociągów towarowych, najpierw do Baku i z Baku do Tbilisi. W sierpniu znalazłem się w szkole oficerskiej artylerii imienia 26 Komissarow w Tbilisi⁵⁸. Raptem we wrześniu mnie przenoszą do 11. Zapasowego Pułku Artylerii w Taus, w Gruzji. Tam przechodzę kurs na dowódców dział polowych. Uczymy się dowodzić działem 76-milimetrowym, działami przeciwpancernymi⁵⁹. Chyba po dwóch miesiącach, nie pamiętam już, uzyskuję stopień sierżanta, dowódcy dział. Przenoszą mnie do moździerzy. Organizuje się pułk moździerzy, 122-milimetrowych⁶⁰. Tam

⁵⁷ Miasto w Dagestanie, oddalone o około 50 km od Machaczkały.

⁵⁸ Prawdopodobnie dotyczy to jednak szkoły oficerskiej im. 26 Komisarzy w Baku.

⁵⁹ Armata dywizyjna 76 mm wz. 1942 (ZiS-3) wykorzystywana była w pułkach artylerii polowej, a także jako broń przeciwpancerna.

⁶⁰ Prawdopodobnie mowa tutaj o moździerzu kalibru 120 mm wz. 1938; kaliber 122 mm miały haubice wz. 1938 (M-30).

jestem dowódcą moździerza. Mam taką załogę: Gruzinów chyba dwóch, Ormianina, autentycznego dońskiego Kozaka, Polaka. Sam jeszcze jestem nieświadom, że jestem Polakiem. Jestem ciągle Rosjaninem. Jednym słowem – międzynarodówka, czyli tak zwany *internacjonal*. I sześć koni.

Oczywiście, przechodzimy szkolenie, bo tu strzelamy zupełnie inaczej. Strzelamy już przez góry. Jest u nas taki dowódca baterii, który mówi, że im więcej potu przed bojem, tym mniej krwi w boju. Polega to na tym, że jeżeli przyjeżdżamy na stanowisko, to trzeba okopać się. Im lepiej przygotujemy się, czyli im lepiej okopujemy, to tym mniej krwi stracimy. Był u nas taki incydent, nie w naszej baterii, ale w sąsiedniej: rozpoczęli ostrzał i moździerze postawili pod drzewami i jak zaczęli strzelać, to miny, czyli te pociski, uderzyły w gałęzie nad drzewami i poraniły żołnierzy swoich, sami siebie.

Pewnego dnia nas ładują na pociąg i wiozą – bo wtedy te boje były pod Noworosyjskiem, Niemcy już szli na Kaukaz. Przebyłem trzy strefy w ciągu jednej doby: z południa pojechaliśmy przez góry, przez śniegi, dojechaliśmy do Noworosyjska⁶¹. Nas wycofali na granicę turecką, do Leninakanu w Armenii. Wtedy ważyły się losy Stalingradu. Związek Radziecki nie miał pewności, czy przypadkiem Turcja nie wystąpi, tak jak w pierwszej wojnie światowej, po stronie Niemiec. No, ale na szczęście to nie nastąpiło i myśmy tylko pilnowali tej granicy.

Dalsza część relacji na stronie 236.

Leon Bodnar

Pułkownik Leon Bodnar. Syn Franciszka i Franciszki. Urodzony pierwszego listopada 1922 w miejscowości Kiryłówka w Rumunii, czyli w Besarabii. Tam mieszkali moi dziadkowie. Ich rodzice jeszcze za Napoleona zamieszkali na Ukrainie. Dziadek ze względów rodzinnych (a konkretnie chcieli go ożenić, jemu to nie odpowiadało) uciekł do Mołdawii, do Besarabii. Znalazł się właśnie w Kiryłówce i ożenił z moją babką. A mój dziadek był, jak to się mówi, zapalonym Polakiem i jego nie obchodziło nic, musiał ożenić syna z Polką. A to była jedyna polska rodzina w Kiryłówce. Znalazł dla niego żonę w miejscowości Stolypina, sto kilometrów od Kiryłówki. I pożenili się. Potem przeprowadzili się do miasta Bielce i ojciec pracował na kolei. Postawili tam dom, z cegły z gliny robionej, mieszanej ze słomą, łajnem krów, koni i tak dalej. Nogami mieszane. I z tego ten dom postawiono. Ojciec wykończył dwa pokoje, kuchnię. Był piec, gdzie matka piekła co tydzień chleb z kukurydzy, *ma-*

⁶¹ Walki o Noworosyjsk toczyły się w sierpniu i wrześniu 1942 r., kiedy to Armia Czerwona zmuszona została do opuszczenia miasta; w październiku Wehrmacht podszedł w okolice Groznego, jednak w grudniu wojska niemieckie rozpoczęły wycofywanie się z Kaukazu.

łaj się nazywał, był bardzo dobry, jak świeży. My, dzieciaki, trzech chłopaków było, spaliśmy na tym piecu. Całe życie moje w młodości to jest ten piec. Chodziłem do przedszkola krótko i później do szkoły. Była polska szkoła w Bielcach, był kościół. Później trafiłem do szkoły zawodowej technicznej przy elektrowni. Trzy dni była szkoła, wykłady, trzy dni pracowaliśmy. To mnie się podobało. Ja tam osiągnąłem bardzo dużo, byłem spawaczem, na frezarce pracowałem i w kuźni kowalem byłem. Różnie. Zakończyłem szkołę z pozytywnym wynikiem i chcieli mnie zatrudnić w tych zakładach, ale płacili bardzo mało. W związku z tym zebrało się nas trzech kolegów i zdecydowali my jechać do Bukaresztu. W 1939 roku to było, poszedłem do fabryki lokomotyw Malaxa⁶² i na trzeci dzień mnie zaangażowali. Dostałem się na montaż lokomotyw. Zacząłem pracować, dostawałem dobre pieniądze. Ja tam zarabiałem więcej jak mój ojciec.

Wybuchła wojna. Często spotykaliśmy Polaków, oficerów szczególnie, z którymi bawiliśmy się. W Rumunii, w centrum szczególnie, to były kawiarnie, stoliki na dworze, a oprócz tego małe kawiarnie, gdzie Cyganie grali. Polacy lubili się bawić. Kilka razy spotykaliśmy ich. Bo ja umiałem dobrze po polsku!

Praca mi się podobała i byłem bardzo zadowolony. Ale w 1940 roku, jak Rosjanie wkroczyli do Besarabii⁶³, to chciałem wrócić, ale były problemy. Rzuciliśmy pracę. Poszliśmy do innego zakładu. Wróciliśmy. I tak wałęsaliśmy się do jesieni. W październiku poszliśmy do ambasady rosyjskiej w Bukareszcie i wróciłem do Bielc, do rodzinnego kraju. Stałem się obywatelem Związku Radzieckiego. Ojciec nadal pracował na kolei, zdecydowałem się, że ja też pójdę na kolej pracować, do lokomotywni, na remoncie.

Niemcy zaatakowali⁶⁴. Bombardują lokomotywnię. Chowamy się pod parowozy. Bombardowali cholernie... Trzeba było ewakuować lokomotywnię, cały sprzęt. Załadowali to na wagony. Oprócz tego wagon dla rodzin i jechaliśmy prawie miesiąc przez Odessę, Charków... Kawał drogi i dotarliśmy do Batajska nad Donem. Brata gdzieś wysłali, nawet nie wiem dokąd. Przychodzi taki czas, już Niemcy podchodzą blisko, rodzinę do Kazachstanu wywożą. Rozstajemy się. Ja miałem młode lata, nie chciałem nigdzie wyjeżdżać. Zostałem sam. Mówię: pójdę do wojska! Taka moja decyzja była, bardzo prosta, do Armii Czerwonej. Rodzice sprzeciwiali się temu.

Zgłosiłem się i mnie powołali. Po trzech dniach wymaszerowaliśmy w kierunku na Kaukaz, miasto Kropotkin⁶⁵. Szliśmy chyba dwa czy trzy tygodnie. Droga była

⁶² Istniejące od 1920 r. w Bukareszcie zakłady mechaniczne i metalowe produkujące tabor kolejowy; po wojnie znane jako zakłady FAUR.

⁶³ W konsekwencji ustaleń niemiecko-sowieckiego paktu Ribbentrop-Mołotow z sierpnia 1939 r. Besarabia została anektowana przez ZSRS w czerwcu kolejnego roku.

⁶⁴ Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 r.

⁶⁵ Miasto w Rosji, w Kraju Krasnodarskim, nad Kubaniem, obecnie liczy około 80 tys. mieszkańców. Oddalone od Batajska o około 250 km.

bardzo ciężka, podarłem buty, przyszedłem tam boso prawie. Po drodze karmili nas śledziami, tylko śledzie. Spaliśmy w nocy, w dzień szliśmy, bo jeszcze Niemcy nie bombardowali tych terenów. Dotarliśmy do Kropotkina, ulokowali nas we wsi. Tam formowała się 15. Samodzielna Brygada Piechoty. Rozlokowano nas w domach mieszkalnych, wysiedlono lokatorów stamtąd. I tam odbywały się szkolenia, przygotowania do działań bojowych, szkolenia strzelców, później drużyny, plutonu. Wszelkiego rodzaju nauka broni. I alarmy. Te alarmy! Był taki moment, kiedy zrobiono kolejny, zimno, już śnieg był, mróz, a nosiliśmy owijacze⁶⁶. Buty, później owijacze. I ja, żeby szybko, to te owijacze pierwszy raz zawijałem, drugi raz już nie, bo szkoda czasu. Jak zrobili ten alarm, ja nie owinąłem, tylko onuce założyłem. Zbiórka, wymarsz. Kurczę, marsz piętnaście kilometrów! Boże! Nie! W Armii Czerwonej nie można było wyjść z szeregu. Ja nigdy nie zapomnę, jak te nogi moje czerwone były! Dopiero, jak przerwa była, zawiąłem dobrze i na tym skończyło się.

Dowódca kiedyś mnie zawołał i mówi: – Jutro strzelania, ale nie mamy tarcz. Bodnar, macie postarać się o tarcze. No dobra, w wojsku życzenie dowódcy jest rozkazem. Poszliśmy we dwójkę w nocy, płot rozebraliśmy sąsiadowi, ale złapał nas! I co, no ukradliśmy. Trzy dni aresztu.

Pierwsze strzelania, bardzo dobre miałem wyniki. Wysłali mnie do szkoły: Podoficerska Szkoła Strzelców Wyborowych. Październik [1941], już ćwiczenia sprawdzające. Załadunek, wyjazd. Przyjeżdżamy pod Rostów nad Donem. Rostów był zajęty przez Niemców siedem dni. Nasza 15. Samodzielna Brygada brała udział w jego wyzwoleniu. Tam znaleźliśmy się w okrążeniu, tydzień. Część wojska wyszła z tego okrążenia⁶⁷. Wszystkich nas rozbroili, od oficera do szeregowca, i każdego przesłuchiwali, czy to nie są wrogowie czasem. NKWD nas przesłuchiwało, bo daliśmy się okrążyć. W armii radzieckiej każdy był wróg. Każdy. Jeden drugiego pilnował.

Rostów został całkowicie spalony, same zgliszcza. Załadowano nas i wywieziono do Moskwy. Mieszkaliśmy tam na osiedlu akademickim. Już Niemcy bombardowali Moskwę, a robili to tylko w nocy. Mnie zdawało się, jak te bombardowania były, że ten dom chodził, kołysał się od tego.

Jednostka przygotowała się do ofensywy moskiewskiej, piątego grudnia [1941]. My, jako zwiadowcy, byliśmy wydzieleni. Jeździliśmy na ćwiczenia, szczególnie strzelania, codziennie na strzelnicę, a jeździliśmy daleko, bo około godziny czy półtorej pociągami. Przed piątym grudnia jednostka zajęła pozycje obronne w kierunku Kalinina [Twer]. Tam toczyły się ciężkie boje. Był taki moment... Nieduża rzeczka i mostek... Niemcy nacierali stamtąd. Chcieli przez ten mostek

⁶⁶ Zawijacze/owijacze – materiał owijany wokół kostki i łydki; chroniły przed zimnem, ale przede wszystkim owijane wokół cholewki butów, zapobiegały wysypywaniu się do butów śniegu, błota czy piachu, co było ważne w czasie długich marszów.

⁶⁷ 21 listopada 1941 r. Wehrmacht zajął Rostów nad Donem, jednak w wyniku kontrofensywy miasto zostało odbite przez Armię Czerwoną pod koniec miesiąca.

przejsć i tam cekaem tyle nabił tych Niemców, że ostatecznie strzelec zwariował, rzucił i uciekł, nie wytrzymał nerwowo.

I jeszcze takie momenty ciekawe z tego momentu obrony: jak wiadomo, Niemcy nie byli przygotowani do działań wojennych w czasie zimy. W związku z tym polowali na zabitych żołnierzy radzieckich, których rozbierali, zabierali im ubrania, walonki, bo jeżeli chodzi o nas, to trzeba powiedzieć, że pod tym względem byliśmy bogato wyposażeni. Mieliśmy ciepłą bieliznę, walonki, spodnie wataowane i kurtka wataowana, futrzana czapka i rękawice. Pamiętam taki moment, kiedy Niemiec podchodzi do trupa naszego, który jest na przedpolu, i chce go rozbierać. Jeden z naszych żołnierzy strzelił, zabił go i poszedł tam, zainteresował go zegarek. Zaczął zdejmować go z trupa niemieckiego. Niemcy zauważyli i zabili go. Dla mnie to była nauczka! Do końca wojny nigdy żadnemu Niemcowi nie zabrałem żadnego przedmiotu. Po prostu czułem wstręt, że to grozi śmiercią.

Dużo było propagandy odnośnie zwycięstwa i tak dalej, fakt, że część pokrywała się z rzeczywistością, to stwierdziliśmy później, w czasie natarcia i zdobywania poszczególnych odcinków. Sprawdziło się to, że Niemcy – cofając się – palili całą wieś, domy, wszystko. Zostawiali też szubienice, a na nich dużo, dużo Rosjan, włącznie z żołnierzami, którzy dostali się do niewoli. Rzeczywiście tak było i taka była propaganda.

Natarcie rozpoczęło się rano o godzinie piątej⁶⁸. Nasz pododdział miał za zadanie zdobycie jednej z wsi. Do niej było, ja wiem... Sześćset, siedemset metrów, coś koło tego. To czysta przestrzeń była. A wieś była pod górką. Nam trzeba było iść tak pod górkę troszku. Niemcy strzelali większość pocisków świetlnych. To już drugie natarcie było... Wszystko ciążyło. Rzuciliśmy menażki, rzuciliśmy maski... I tylko to, co potrzebne – broń – najważniejsze. Byliśmy w ciepłym, na wierzchu mieliśmy wtenczas pałatki przeciwdeszczowe. Nacieraliśmy, pamiętam jak dzisiaj, a te pociski leciały... Zdawało się mnie, że przeze mnie lecą, a ja żyję. Ludzie padali ciężko, płakali, prosili o pomoc, a nikt w ogóle nie zwracał uwagi. Żołnierz jest maszyną w tym czasie. I zadanie: do przodu. Nie obchodzi nikogo, że kolega jest ranny, wymaga pomocy... Tego nie było. Zresztą tego nie wolno było robić nawet. Zakazane kategorycznie. Były ekipy, które miały za zadanie obsługę rannych.

Kiedy dotarliśmy blisko tej wsi, pamiętam, my na prawym skrzydle zdobyliśmy... Każda zagroda w Rosji miała oddzielną, na skraju ogródka, banię. Każdy gospodarz miał. Zdążyliśmy zdobyć, mój pluton, jeden z tych domków. Był bardzo duży mróz, zima była ostra w grudniu 1941 roku. Jeden z moich żołnierzy z plutonu miał bardzo dużą stopę i jemu nie można było dopasować walonek, tylko w butach był. Narzekał, że marznie, ale nic nie można było pomóc. My tam

⁶⁸ Niemcy w listopadzie 1941 r. podeszli na odległość około 30 km od Moskwy; 5 grudnia rozpoczęła się kontrofensywa Armii Czerwonej, która w kolejnych tygodniach wyparła Wehrmacht na odległość 100–250 km od miasta.

zakopaliśmy się, pod ostrzałem siedzieliśmy, nas zostało parę osób, nie mogliśmy nacierać w ogóle. I tak do wieczora. Już byliśmy gotowi na wszystko. Wieczorem przyszło zlurowanie i, pamiętam jak dzisiaj, takie krzaczki, czołga się do nas żołnierz i strzelają, trafili go. On krzyknął „trafili”, ale jeszcze się czołga. I drugi raz snajper... Zabił na miejscu. Kilka osób położył tuż przed nami.

Wieczorem nas zlurowano. Wieś niezdojta, wycofaliśmy się. Znaleźliśmy kuchnię. Jak kuchnia, to i wszystko gra. Okazuje się, że kolega odmroził nogi, tak że jego od razu do szpitala, a my do kuchni poszliśmy. No kurczę, mamy co jeść, nie mamy menażek, wszystko wyrzuciliśmy. Hełm jest, z hełmów jedliśmy kolację. Wieś pusta, bo Rosjanie, jak zajmowali obronę, to dwadzieścia pięć kilometrów pusto, wysiedlali wszystkich. Pełno tylko żołnierzy. Wszędzie są albo szpitale, albo jakieś sztaby. Znaleźliśmy piwnicę, weszliśmy – pełno żołnierzy. Z jakiej jednostki? Z naszej, no to w porządku. Rano budzimy się, nie ma jednostki. W nocy wymaszerowała. Cholera jasna! Dokąd? Nic nie wiadomo. A nas grupka jest, czterech ludzi. I tak walęśmy się, szukamy. Idziemy trasą, gdzie podobno jednostka nasza poszła, bo ich skierowali na inny odcinek frontu. Maszerujemy po lasach we czwórkę, napotykamy zabite konie. Jemy surową koninę, ale to nie konina, to są resztki, które tylko się ssie. Czuje się ten sok i że niby najedzony człowiek jest. Dopiero późno wieczorem dotarliśmy do naszej jednostki. Została przydzielona do innej, jako uzupełnienie. Kompania nasza składała się ze stu dwudziestu ludzi, a po walkach piątego grudnia zostało dwudziestu i jeden oficer. A kto? Zastępca dowódcy kompanii do spraw wychowawczych. Ci wszyscy zostali zabici pierwszego dnia.

Od tego czasu cały czas nacieramy, toczymy walki, ale już nie takie ciężkie, nie ponosimy takich strat, jak w ten pierwszy dzień. Są ranni, są zabici, ale pojedynczy. A na kolejny dzień pod wieczór w kuchni nie ma co jeść, głodni wszyscy. Zdobyliśmy wieś i tam znaleźliśmy otręby, jakoś przygotowali je trochu. Zbieraliśmy nawet konserwy po Niemcach, te resztki, z tego jedliśmy. Sprawa jedzenia była naprawdę problemem. Spotykamy dowódcę batalionu. On mówi: – Co jesteście? – Otręby. I dowódca batalionu jadł z nami te otręby.

Zima była taka ciężka, że na niektórych odcinkach to my szliśmy dosłownie w półtora metra śniegu, który przeorały czołgi albo traktory, spychacze jakieś i tak dalej. Albo szliśmy po tym śniegu po prostu.

Dzień następnym, te walki toczą się dość długo. Naszych uzupełniają, ja już nie jestem strzelcem wyborowym, jestem w kompanii cekaemu. Zupełnie inna obsługa, nikogo nie znam. I jest taki moment: po zdobyciu części jednego z miasteczek, wycofujemy się, Niemcy nas wyganiają, nacierają, my cofamy się do lasu. Jest noc, wieczór. Stanowisko cekaemu rozłożone, nas ta cała obsługa pięć osób, jemy kolację. Ale jeden z żołnierzy tak niespokojnie jakoś się zachowuje, biega, chodzi. Ja mówię: – Co ty? – Ja się boję. – Jak się boisz, kładź się pod tarczę cekaemu. On się położył. Jemy i on nagle: – Oj! Patrzą: nie żyje, cholera jasna! Jakis pocisk, przypuszczam, jego trafił. Nie było czasu na sprawdzanie. Po prostu

stwierdziliśmy, że został zabity. No to co, zabraliśmy jego suchary. I tak zostawiliśmy jego na polu walki.

Później dalsze walki, poszczególne wsie... Niemcom zima naprawdę dała się we znaki. Lotnicy, którzy spadali, odmrażali nogi, odmrażali uszy, strasznie to wyglądało. To wojsko całkiem nie było przygotowane. Na nogach nosili takie plecionki ze słomy i na to buty kładli. Jak cofali się spod Moskwy, to ich okopy były pełne pierzyn, poduszek – to nie było wojsko. Karykatura. Ale oni dbali o siebie. Jak my zdobywaliśmy te odcinki, to przedni skraj obrony był bardzo mocno rozbudowany, a mianowicie: druty kolczaste, zaminowania, rowy zabezpieczone. Dowódca kompanii miał bunkier zrobiony z desek, obstawiony elegancko i na wierzchu bele takie, że tam pocisk by nie trafił. Pod tym względem oni dbali o swoich żołnierzy, nie tak jak u nas. Oprócz tego na te druty stawiali bańki nie bańki, żeby dzwoniło to wszystko. A po drugie, u nich nieraz zdobywaliśmy masło, konserwy różnego rodzaju. Ale to, co było otwarte, to nie jedliśmy, bo były wypadki zatrucia. Zostawiali kuchnię, zatruli jedzenie i żołnierze ginęli. I to prawda była. Oprócz tego bunkry, jak Niemcy cofali się, to minowali przeważnie. Taki bunkier, jak był elegancki dla dowódcy batalionu czy kompanii, zostawiali jakieś przedmioty, a to wszystko było zaminowane. To była nauczka później dla nas.

Jeżeli chodzi o jedzenie w armii radzieckiej, to do jesieni 1942, do końca roku, można powiedzieć, było bardzo mizernie, bardzo mizernie. Kaszka kaszkę goniła, zupka i to wszystko. I te osiemset gramów chleba. Żołnierz był spragniony jedzenia i spania. Rano chleb dzielono. Wszyscy patrzyli na to uważnie, czy czasem ten żołnierz nie pomylił się i źle nie podzielił. Dopiero później, jak Amerykanie się dołączyli⁶⁹, to były kiełbaski, troszku się poprawiło. Ale jak natarcie było, to dowóz kuchni mizerny był. Były takie okresy ofensywy moskiewskiej, gdzie my siedem dni nie dostawaliśmy jedzenia. Jedliśmy to, co zdobyliśmy na wsi, jakieś otręby, jakieś konserwy, poniemieckie jakieś jedzenie, ktoś zostawiał. Albo chłop, który był, piekł chleb z trawy. Najcięższe boje, natarcia, były pierwsze uderzenia, pod Moskwą.

I jest piąty lutego 1942 roku. Cały dzień marsz. Niemcy cofnęli się, my marszerujemy. Głodno, chłodno i do domu daleko. Podchodzimy pod miasto, *kirpicznyj zawod* [cegielnia]. Miasto przed wieczorem zdobywamy częściowo, ale Niemcy nas stamtąd jednak wypierają, musimy się wycofać. Zauważyłem katusze⁷⁰, pierwszy raz. Te pociski wszystko paliły. I wieczorem natarcie na wieś. Cofamy się, idziemy do przodu, cofamy się – różnie te akcje przechodzą. I jest mo-

⁶⁹ Mowa tutaj o pomocy amerykańskiej w ramach *Lend-Lease*, której duża część trafiała do Związku Sowieckiego. Pierwsze dostawy dla ZSRS ruszyły już latem 1941 r., ale protokół o włączeniu ZSRS do regularnej pomocy *Lend-Lease* podpisany został dopiero w październiku 1941 r.

⁷⁰ Sowieckie wyrzutnie raketowe, przez Niemców nazywane „organami Stalina”. Po raz pierwszy użyte zostały w lipcu 1941 r. w walkach o Smoleńsk.

ment, kiedy zdobywamy już prawie ćwierć tej wsi, jest droga, po prawej stronie jest zakład samochodowy naprawczy. I stoi samochód niemiecki, pełny amunicji. Nacieram z tej strony i do tego samochodu ... A Niemcy serię w moim kierunku. Trafiają mnie w ramię i w pośladek. Jest noc, pytam o sanitariuszki. Mówią: tam w warsztacie. Idę, szerokie drzwi otwarte, pełno żołnierzy. Mam w rękę granat, bo walka w mieście to jest gotowość. Wszedłem, rozmawiamy i nagle pocisk trafia prosto w te drzwi. Dostałem, popatrzyłem, wszystko leży. Zerwałem się i zacząłem biec, bo widziałem: wszyscy zabici prawie. Koło pięćdziesięciu metrów pobiegłem i padłem. Dostałem w pierś, nie mogę oddychać, nie mogę wstać, nie mogę się ruszyć. I tak leżę do rana prawie. Nad ranem sanitariusze chodzą wokół, a ja nie mogę się odezwać, nie mogę się ruszyć! Czekam. Znaleźli mnie, zawieźli do *sanbatu* [*sanitarnyj batalion*], zrobili opatrunek i do szpitala do Jarosławia.

W Jarosławiu stwierdzili, że jestem ciężko ranny. Okazuje się, mam jeszcze do tego zapalenie płuc i odmrożone palce lewej ręki, bo rękawica mnie zleciała. Tam jestem dwa tygodnie. Potem wywożą mnie do Magnitogorska na Ural i tam leczą. W szpitalu dawali tytoń. Ja nie paliłem, ten tytoń zbierałem. Pudełko od zapalek tytoniu kosztowało dziesięć rubli, no to pieniędzy miałem full! Tyle czasu. Bo na froncie dawali machorkę. Później zmienili, dawali cukierki od czasu do czasu. Ja nie paliłem, bo ojciec mnie zabronił i to było święte! Nie paliłem całe życie. Jak wyzdrowiałem trochu, na żniwa pojechałem. Byłem tam sześć miesięcy, do września. Byli my zdolni do pracy, ale do walki nie. Pomagałem w warsztatach remontowych traktorów.

I znów na front, do 158. Dywizji⁷¹. Zgrupowano wszystkich strzelców wyborowych całego pułku pod jednym dowództwem. Sierżant nami dowodził i codziennie dostawaliśmy zadania. Każdy zdawał sprawozdanie wieczorem, jak to wyglądało. To jest tajemnica, o której się nie mówi. Nikomu nigdy nie mówiłem i nie mówię.

Jakie zadania dostawał strzelec wyborowy?

Zestrzelenie nieprzyjaciela. Strzelec wyborowy szedł na przedni skraj, maskował się gdzieś i niszczył, szczególnie oficerów, ale nie tylko, bo jeżeli trafił w żołnierza czy stanowisko jakieś, niszczył to stanowisko. Szczególnie siłę żywą.

W lutym 1943 roku po natarciu stanęliśmy w obronie i do Niemców było przedpole neutralne, osiemset metrów. Dalej był las i w tym lesie jeden nasz pluton miał przyczółek mały. Trzy drużyny trzymały obronę, jedna od drugiej o trzysta metrów. Ja jestem w obronie i dowożą nam posiłki (dwa razy dziennie tylko można było dowieźć), natomiast pluton z tego wysuniętego punktu przychodził tu po posiłki. Kilka razy kuchnia opóźniła się i oni opóźnili się i na tym odcinku

⁷¹ Z dokumentów personalnych wynika, że Leon Bodnar trafił do 158. Dywizji Piechoty w sierpniu 1942 r.

ośmuset metrów, jak wracali, to ginęli. Kilka razy posiłek nie był dostarczony w ogóle, gdyż nie można było dotrzeć. Wyznaczono ludzi, którzy mieli za zadanie kontrolę drużyn w nocy: czy wykonują zadania, czy wszyscy są, nie śpią... Wysyłali mnie i jeszcze jednego żołnierza. On pochodził z Moskwy, miał dwoje dzieci i biadolił, że chciałby żonę zobaczyć. Zadanie nasze jest w nocy kontrolować drużynę po drużynie. Ten las w środku bardzo gęsty, Niemcy są blisko, dwieście – dwieście pięćdziesiąt metrów od nas, ale ich nie widzimy. I oni nas też nie widzą. Ale są takie miejsca, gdzie snajperzy działają. I działali, i mnie tam poczęstowali.

Okopy były bardzo płytkie, to był luty, kolega mówi: – Słuchaj, trzeba by zarządzić, żeby te okopy trochę pogłębili, bo za płytkie. – Dobra. Ale nie ma łopat, jest tylko jedna bez trzonka. Mówi: – Ja pójdę i zrobię ten trzonek. Mówię: – Ja odpocznę. Poszedłem do ziemianki, położyłem się, on poszedł. I nagle, jeszcze nie zasnąłem: – Ojoj! Wybiegam, a on leży. Pocisk moździerzowy trafił w drzewo i całkowicie zerwał mu czaszkę. Podbiegam, czaszki nie ma, mózg tak pracuje, żywy, panie! Przykro było. Pochowaliśmy go w tym śniegu. Zabraliśmy suchary. I później przysłali mnie drugiego.

Jest nabór do zwiadu, żeby zdobyć języka na tym odcinku. Dwóch kolegów od nas zgłasza się i oficer jeden. Idą na wykonanie tego zadania. Świtało, Niemcy ich zauważyli, i wszyscy zginęli. Jeden zginął zaraz jakieś dwieście metrów od lasu.

Na tym przyczółku spotykam żołnierza, z którym kończyłem szkołę podoficerską jako strzelec wyborowy. On jest dowódcą drużyny. Trzeba było jakoś uczcić spotkanie. Zabraliśmy pół litra spirytusu, siedliśmy sobie, popiliśmy elegancko. Jak popiliśmy, ja źle się poczułem. Na drugi dzień czy na trzeci mówię: – Muszę iść do lekarza. Wiedziałem, że tylko w nocy mogę przejść, bo inaczej mnie wykończą. Ale musiałem iść wcześniej. Poszedłem, sto, sto pięćdziesiąt metrów zrobiłem, Niemcy wykryli mnie, zaczęli strzelać. A przede mną o dwieście metrów leży mój kolega zabity. Co ja robię? Padam, udaję zabitego. Później zaczynam się czołgać i wkopuję się pod tego trupa, kolegę, który jest w kozuch, i pod tym trupem leżę. Jak wiatr zawiał, to ten kozuch się odchyłał... A Niemcy: ta-ta-ta, ta-ta-ta, później z moździerzy zaczęli strzelać. Przeleżałem do wieczora. Wieczorem wstałem i wróciłem zdrów do jednostki, już nie poszedłem do lekarza.

No to uzupełnienia do zwiadu. Zgłosiłem się. Przygotowania chyba tydzień czy dziesięć dni i w nocy poszliśmy, na tym samym odcinku. Dowódca idzie na czele, ja za nim, potem zastępca i reszta grupy, ośmiu chyba nas było. Przejście do Niemców jest bardzo wąskie. Druty kolczaste obcięte przez saperów i rozminowane pola, nie ma możliwości innego manewru. Gęsiego czołgamy się, ja przekraczam rów obrony Niemców. Niemcy... trzech czy czterech pali papierosy, jakieś dziesięć, piętnaście metrów od nas. Odwracam się – nie ma nikogo. A ja jestem za okopem, przekroczyłem go! I dowódca też. Ale w tym czasie, jak my przekroczyli, Niemcy rozchodzą się. I nie można się cofnąć! Idziemy do przodu prosto, jakoś

obeszliśmy ich, ale Niemcy wrócili na stanowiska. Wzdłuż drutów kolczastych przeczołgaliśmy się i wróciliśmy z niczym.

Po paru dniach sprawa się powtarza, ale ja już nie brałem udziału w tym, tylko przygotowuję im stanowisko do zabezpieczenia na karabin maszynowy. To było ósmego lutego 1943 roku. Żołnierz przygotowuje i tak jakoś jest zgarbiony, jak to zimą, po pierwsze, a po drugie głodny. Ja mówię: – Co ty? Dawaj lopatę! Zacząłem nią robić i nagle... Ciach! Padłem. Zdawało się mnie, że mnie wyrzuciło z okopu, ale upadłem do środka. Straciłem przytomność. Później ocknąłem się, patrzę, rękawice pełne krwi. Pełne krwi! Zabrali mnie do szpitala, po dziesięciu dniach wstałem dopiero, do lustra – a ja tu czarny byłem cały. Rany zagoiły się częściowo, ale mocno ropiało przez ucho. Tak, że nie nadążali opatrunki robić. Lekarz mówi, że tam odłamki zostały, trzeba je wyjąć, żeby się zagoiło. Na stół, na żywo, tam zamroził coś i zaczął ciąć. Po iluś dniach nic się nie poprawiło, lekarz źle zrobił, w niewłaściwym miejscu. Drugi raz znowu to samo! Sam lekarz powiada: – Jest pan wytrzymały!

To był szpital specjalistyczny. Jak ja wszedłem do sali, gdzie czołgiści leżeli... Bez twarzy... Spalone, czarne całe... Strasznie. Dwa i pół miesiąca w Jarosławiu leżałem. Ja miałem problem z mówieniem. W końcu lekarz mówi, że symuluję. Ja mówię: – Panie doktorze, jeżeli symuluję, to ja chcę na front! I po dwu i pół miesiącach wypisali mnie. Trafiłem na front pod Smoleńskiem w kwietniu 1943 roku⁷².

Znów byłem na zwiadzie. Zwiad działał pięć, sześć, do dziesięciu dni. Przechodziliśmy linię frontu i tam każdy dostał odcinek, skąd prowadził obserwacje i notatki. Na takich zadaniach byłem kilka razy. Trzeba było rozpoznać przedni skraj nieprzyjaciela, jak on rzeczywiście wyglądał, gdzie te stanowiska. I my tam szliśmy. Całą noc prawie byliśmy. Pole było zaminowane, należało maszerować tylko gęsiego, jeden za drugim, bo miny, wszędzie miny. Po okopach wędrowaliśmy i obserwowaliśmy, każdy miał swój punkt. Ta wędrownka, te trupy... To tak śmierdziało strasznie!

Rozpoznanie miało dać odpowiedź, czy lepiej zrobić wypad nocą, czy w dzień. Doszliśmy do wniosku, że Niemców w nocy sto procent stoi. Nie ma szans zdobycia języka, w związku z tym tylko w dzień. Decyzja dowództwa była, że w takim i takim dniu, na wystrzał artyleryjski o godzinie dziesiątej zrywamy się i zdobywamy języka.

Przyszła godzina dziesiąta, sygnał, zerwaliśmy się. Niemcy rzucają wszystko, uciekają. Nie udaje się zdobyć języka, ale zabieramy dwa cekaemy i wracamy. Jeden z kolegów wyszedł z szeregu, chciał nas wyprzedzić i tak został. Strata. Niewykonanie rozkazu. Dowódca tłumaczył się za to, ale to siła wyższa! Akcja częściowo tylko się udała.

⁷² Według dokumentów personalnych pobyt w szpitalu w Jarosławiu trwał od 9 lutego do 28 kwietnia 1943 r.

Później prowadziłem obserwację już jako strzelec wyborowy. Wieczorem, bo wtedy u Niemców już ruch był, tak samo jak u nas, ktoś tam pokazał się. Strzelam i nic. Stoję i nagle pocisk ciach, tu po moim karabinie rozrywa się i ta rozerwana kula cała tutaj mnie... Czuję tylko szarpnięcie. Zastanawiam się, czemu kolega mnie tak szarpie. Nie odczuwa się tego ranienia, tylko tak jakby ktoś cię tam chwycił. Patrzę, kurczę, krwawię. Cholera jasna! To było w sierpniu 1943 roku, znowu byłem ranny. Trzeci raz!

Wieczorem mnie wzięli do *sanbatu*, ale zanim tam dotarłem, to rana zrobiła się czarna całkiem. Lekarz mówi: – Zakażenie, chyba trzeba będzie odjąć rękę. – Panie, no kurczę... – Dobrze, będziemy coś robić. Zawołał siostrę i ładują we mnie tych zastrzyków, igła aż trzeszczy po kościach. Zrobili opatrunek, do szpitala polowego. Na drugi dzień trzeba operację zrobić. Ja mówię – Ręka będzie? Siostra nie umiała odpowiedzieć. Przynieśli na operację namiot i czworo noszy z rannymi. Pierwszemu palec ucinali, niby pod narkozą mu to robili. A on klął, wyzywał. Drugi to samo. Trzeci... Ja byłem ostatni. Też pod narkozą, nic nie odczuwałem. Później siostrę pytałem: – Ja też tak kląłem? – Tak, wszystkie jednakowo.

Później jestem w Kalininie, miasto, które zdobywałem. Jak zagoiło się, moja ręka była niewładna. Zrobili zdjęcia, okazało się, że odłamek jest w ramieniu. Zrobili kolejną operację, ja jestem prawie do wypisania, ale rana zaczęła mnie swędzieć. Podrapałem i otworzyła się. Idę do siostry, mówię: – Siostrzo, otworzyła się rana. Ona bierze pęsetę i wyjmuję taką igłę! W polowym szpitalu, gdzie mnie ładowali te zastrzyki przeciwzakażne, złamali igłę i ona została. Robili mi zdjęcia, dwie operacje i nikt nie zauważył! Prawda, że odłamków było dużo, do dzisiaj mam je jeszcze⁷³.

Dalsza część relacji na stronie 247.

⁷³ Według dokumentów personalnych pobyt w szpitalu w Kalininie trwał od 9 sierpnia do 3 stycznia 1944 r.

Z KRESÓW

Henryk Kalinowski

Urodziłem się czwartego czerwca 1925 roku w najpiękniejszym miejscu w Polsce, w Krzemieńcu na Wołyniu. Ojciec mój Józef był żołnierzem w 1920 roku. Służył w jednostkach saperskich, był saperem kaniowskim. Ja również przebyłem całą wojnę jako saper i później syn mój, który ukończył Politechnikę Warszawską i odbywał służbę wojskową, również został przydzielony do saperów. Pochodzę z dawnej szlacheckiej rodziny, utytułowanej, z Ukrainy Środkowej: z Czernichowa, z okolic Kijowa. Stamtąd zresztą mam potwierdzone pochodzenie szlacheckie, wystawione przez władze kościelne.

Wieś nazywała się Huta Stara, tam mieszkaliśmy, pod Krzemieńcem. To była taka kolonia: na środku stał dom kultury, w nim była szkoła i przedszkole. Dwie przedszkolanki opiekowały się dziećmi. Była sala teatralna ze sceną, teatrzyk amatorski. A dookoła żywiol ukraiński.

Dla mnie to było najpiękniejsze miejsce na świecie. Tam był taki las, że jak się wchodziło na wiosnę, to za pół godziny głowa bolała od zapachu kwiatów. Na wiosnę, jak łąki zakwitły, te kaczeńce, to całe połacie były złote! Przepiękne. Woda była czysta. Na łąkach, które należały do ojca, była rzeczka, można było wodę pić z niej. Żywność była swoja, tam nikt niczego nie kupował.

Dzieciństwo miałem dobre, bo było syte, ubrane i obute. Ja nie chodziłem na bosaka, tak jak dzieci niektóre tam. Do szkoły poszedłem w 1931 roku, najpierw w Hucie, potem w Szumsku. Pochłaniałem maszynowo książki. Ja i dzisiaj sobie nie wyobrażam, żeby wieczorem nie poczytać. Lubilem, jak padał deszcz, bo wtedy siedziałem w domu, wyciągałem zeszyty i malowałem. Zapisalem się do Związku Strzeleckiego⁷⁴, zacząłem od młodszych ogniw, od strzelczyków. W ciągu roku słuchaliśmy wykładów kilka razy w tygodniu, latem przez dwa miesiące byliśmy na zgrupowaniach, na takich obozach. Pamiętam swoje dwa zgrupowania nad jeziorem Drywiaty w Brasławiu, koło łotewskiej granicy. W 1938 i 1939 roku odbywałem szkolenie małoletnich w Korpusie Ochrony Pogranicza⁷⁵.

Ogromne tam było poczucie patriotyzmu. Pamiętam, że większość nauczycieli w miejscowej szkole to byli oficerowie rezerwy. Byłem chyba w trzeciej klasie,

⁷⁴ Paramilitarna organizacja społeczno-wychowawcza powołana w 1910 r. we Lwowie; była podstawą budowania struktur wojskowych Legionów Polskich. W latach 1918–1939 prowadziła działalność w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego; podlegała Ministerstwu Spraw Wojskowych.

⁷⁵ Formacja wojskowa utworzona w 1924 r. do ochrony wschodniej granicy II Rzeczypospolitej.

może czwartej, jak przyjechał inspektor armii Burhardt-Bukacki⁷⁶, który wizytował pogranicze. Kierownik szkoły nazywał się Kolat, wyprowadził nas wszystkich. Jak podjechał samochód z gen. Bukackim, to on podał komendę: – Baczość, na prawo patrz! Czapkę zdjął, podszedł i zameldował się: porucznik rezerwy. Pamiętam też ministra rolnictwa Poniatowskiego⁷⁷. Zdziwiło mnie, że on miał ciemne buty z cholewami, ale od góry jakieś piętnaście centymetrów to były żółte. Okazuje się, że taki fason był.

To była kolonia polska, to była szlachta polska, która wracała z Rosji⁷⁸. Był też jeden, który miał na nazwisko Bat, Kowka Bat. On miał tam sklepy. Jak byłem młodym chłopakiem i chodziłem do szkoły, no i tam dziewczyny pisały do mnie listy, ale one pisały po żydowsku, to ja chodziłem do Kowki, żeby mi to przetłumaczył. Bo język to ja tam łapałem, ale pisma nie znałem. Szliśmy do ogródka, on te listy brał ode mnie, czytał mi: – Słuchaj, one piszą, że się w tobie kochają. – Tak? No, nie kryję, ja byłem przystojny chłopak. Miałem włosy kędzierzawe. – One się w tobie kochają – mówi. – Nie chcesz im odpisać? – Jak kiedyś przyjdę, to odpiszemy. To był rok 1941. Za dwa czy trzy miesiące Niemcy napadły na Związek Sowiecki i te dziewczyny... Myśmy uciekli, a one znalazły się w kręgu śmierci. Kiedyś nosiłem się z zamiarem, żeby napisać do tych dziewczyn, które do mnie pisały, żeby odpowiedzieć im, że przeżyłem. Naukę skończyłem w 1941 roku, w momencie napaści Niemiec hitlerowskich na Rosję.

Ojciec zajmował się produkcją zboża i sprzedawał. Sprzedawał też wieprzowinę, cielęta. Był duży dom, przy nim ciąg stodoł. Były koniusznie, tam gdzie stały konie, były świniarnie. Tam, gdzie stało bydło, to wszystko było odgrodzone. Były takie duże aleje jesionów i klonów, w drugiej części stał magazyn, miał piwnice i tam wszystkie płody trzymaliśmy. Dom miał dwa wejścia. Jedno od strony magazynu i jedno, które wychodziło na ogród, taki ładny, kwiatowy. Ja bolałem nad tym później, bałem się, bo trzeba było bronić dwojga drzwi przed banderowcami. Przy jednych to by ojciec z widłami stanął. Nas dwóch chłopaków było. Brata Niemcy zastrzelili. Ukrywał się, ale złapali go we Lwowie, na Krakowskim placu. To jest za Operą Lwowską, taka na połę żydowska dzielnica. Tam jego zabrali i rozstrzelali. Nawet nie ma pełnej wiadomości, w jaki sposób zginął.

⁷⁶ Stanisław Burhardt-Bukacki (1890–1942) – przed I wojną światową służył w Polskich Drużynach Strzeleckich, w czasie I wojny m.in. dowódca 5. Pułku Piechoty Legionów; w wojnie 1920 r. dowódca 8., potem 10. Dywizji Piechoty; w latach 1925–1926 szef Oddziału II Sztabu Generalnego WP, potem krótko szef Sztabu Generalnego, a w latach 1935–1939 Inspektor Armii na Wołyniu. We wrześniu 1939 r. szef Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu; po upadku Francji, do sierpnia 1940 r., dowodził zgrupowaniem wojsk polskich w Szkocji.

⁷⁷ Juliusz Poniatowski (1886–1975) – w latach 1919–1927 był kilkakrotnie ministrem rolnictwa, w latach 1927–1934 kurator Liceum Krzemienieckiego.

⁷⁸ Według spisu z 1921 r. w Starej Hucie mieszkały 432 osoby, z czego 423 to Polacy.

Rosjanie weszli na Kresy Wschodnie i do Szumska przysła pierwsza grupa kolchoźników⁷⁹. Byli wszyscy jednakowo ubrani: barchanowe bluzki, spodnie i gumowe trepy, bo nie mieli skóry. Oni nawet w wojsku nie mieli skóry na paski do karabinów czy na pasy żołnierskie. Przyszli i myśleli, że nam zaimponują. Szumscy kupcy się zmówili, żeby wydać im bal. Zrobili stoły, przyjęli ich i zaczęli częstować. I oni z początku kłamali to, co ich tam nauczyli, że u nich pomidory są większe, pszczoły są większe, opowiadali głupoty, ale później, jak nasi zaczęli ich częstować, podnosić im wino, podnosić im kielbaskę (a kielbasy na Wołyniu były wyśmiewane), zaczęli ci kolchoźnicy płakać. Mówili: – A nam mówili, że polscy panowie karmią was burakami, a patrzymy, wszystko dobrze ubrane chodzi. Tam naprawdę była nędza. Pamiętam, że woźnicą prokuratora rejonowego był największy złodziej znany w tamtych okolicach. Pochlali razem i ten prokurator mówił: – O patrzcie, dobrodziejstwo władzy radzieckiej. Tu jest *wor* (to znaczy złodziej) i za polskich czasów on by już w kryminale gnił, a za sowieckich czasów my go traktujemy jak człowieka. Razem wódę pili i jeździli. To są czasy egzotyczne.

Jak oni w 1939 roku weszli, to od razu nas włączyli do DOSAAF, to jest *Dobrowolnoje Obszczestwo Sodiejstwija Armii, Awiacyi i Flota*⁸⁰. To jest mniej więcej tak samo jak polska samoobrona. I dopiero Rosjanie pokazali nam, jak można się szkolić. To już było takie przygotowanie w tych klasach: strzeleckie, minerskie, łączności, rozpoznawcze. To były normalne, mocno nasycone szkolenia.

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Rosję związałem się z polskim ruchem oporu, który ściśle współpracował z radziecką partyzantką⁸¹. Muszę przyznać otwarcie, że partyzantka radziecka była oparciem jednostek polskiej samoobrony. Od nich mogliśmy dostać broń, oni prowadzili walkę z nacjonalizmem ukraińskim, z armią Bandery⁸². To była taka jednostka, gdzie każdy działał w swoim interesie. Każdy miał swoje kontakty. Jednostka, która miała kontakty z radziecką partyzantką i z polską. Myśmy robili tam rozpoznania, aż pod Żytomierz podejźdżaliśmy, pod samą Szepietówkę. Rozpoznawaliśmy wszystkie pociągi, trasy.

⁷⁹ Mowa tutaj o okupacji sowieckiej w latach 1939–1941, po agresji na Polskę.

⁸⁰ DOSAAF – sowiecka organizacja paramilitarna założona w 1927 r. pod nazwą *Общество содействия оборонному, авиационному и химическому строительству (ОСОАВИАХИМ)*; w latach 1951–1991 działała pod nazwą DOSAAF.

⁸¹ Zgodnie z zapisami znajdującymi się w teczce personalnej Henryka Kalinowskiego od 1942 r. do 1944 r. służył on w jednostce podległej „Narodowemu Komitetowi Bezpieczeństwa Wewnętrznego” Związku Sowieckiego, co zapewne oznaczało, że były to jednostki specjalne NKWD/NKGB ZSRS. Zob. IPN BU/2174/6140.

⁸² Mowa tutaj o Ukraińskiej Powstańczej Armii i przywódcy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, frakcji rewolucyjnej, Stepanie Banderze. Bandera od 1941 r. przebywał w niemieckim areszcie, natomiast UPA prowadziła na Wołyniu i w Galicji Wschodniej zorganizowaną akcję eksterminacji ludności polskiej.

Broni miałem sporo. To była broń z 1939 roku, a później dawali mi Rosjanie. W rejonie Brodów była największa bitwa pancerna w 1941 roku⁸³. Tam została rozbita 5. Armia sowiecka. Rozbita w pył. I wszystko to grupami leciało do starej granicy. Ja dwukrotnie wyprowadzałem z oblężenia rosyjskich żołnierzy i oni mnie dawali sporo broni do przechowania, mówili: – *Chrani, małczik* [schowaj, chłopcze], nam się później to przyda⁸⁴.

Miałem z kolegą pieczarę w górach krzemienieckich⁸⁵. Tam się wchodziło, ślady zmiataliśmy taką miotłą z gałązek brzozy robioną, żeby ktoś nie zauważył, że grotą jest używana. Tam nocowaliśmy. Później miałem w Krzemieńcu już taką konspiratkę. Jedzenie trzeba było zdobywać. Po raz pierwszy zacząłem wtedy jeść koninę i smakowała mi.

Wiosną 1944 roku byłem na rozpoznaniu odchodzących jednostek niemieckich, bo one już wycofywały się z tego rejonu, było to na przedmieściach miasta Dubno. Ale jeszcze były roгатki niemieckie. Był ze mną Bolek Pierzyński, z którym kilka akcji wykonaliśmy. Bolek miał torbę, a w niej pistolet przyrzucony różnymi szmatami. Ja byłem bez broni. Niemiec zatrzymał nas na roгатce: – Skąd idziecie? Co robicie? My mówimy, że mieszkamy tu. – Zaraz sprawdzimy, skąd wy jesteście. W tym czasie podjechał jakiś ciągnik i kierowca zobaczył, że podoficer rozmawia z nami i nie chce otworzyć mu zapory. No to wyszedł z kabiny i sam sobie podniósł szlaban. Niemiec zostawił nas w spokoju i polecił zobaczyć tamtego, że on sam się rozporządza. Myśmy skorzystali, daliśmy nogę stamtąd. Strzelił za nami parę razy. Pytałem później Bolka, co byśmy zrobili, a on mówi: – Sięgnąłbym szybko do torby i ponieważ pistolet miał wprowadzony do komory nabój, to bym od razu strzelił do niego. – A gdyby on zabrał torbę i sam zaczął gmerać? – No, trzeba by ustalić, że w razie czego ty go popchniesz, a ja sięgnę. Naiwne to było myślenie z naszej strony.

Niedługo potem spotkałem patrol jednostki rosyjskiej, które akurat tam wchodziły, frontowe jednostki, bo tam przechodziła linia frontu. Byłem z kolegą i oni od razu: – Co tu robicie? Nie jesteście agentami niemieckimi? Zaczęli

⁸³ Mowa tutaj o ataku Niemców na Związek Sowiecki i bitwie pod Brodami i Łuckiem, w wyniku której Wehrmacht w dniach 23–30 czerwca 1941 r. rozbił dwie armie sowieckie.

⁸⁴ W 1961 r. jeden z mieszkańców powiatu krzemienieckiego oświadczał: „Kilka-naście takich grup [żołnierzy sowieckich w 1941 r.] przeprowadzał przez lasy okalające miejscowość Stara Huta, Isterna, Chodaków, ob. Henryk Kalinowski [...] umożliwiając im wydostanie się z okrążenia i przejście linii frontu”. Zob. IPN BU/2174/6140, oświadczenie, 6.01.1961, k. 65. Znowu w innym oświadczeniu czytamy: „[Henryk Kalinowski] był w oddziałach partyzanckich gen. mjr. Batii w latach 1942–1944. Byłem naocznym świadkiem jego udziału w walkach partyzanckich w rej. Szumsk. Znany mi jest również wypadek rozbrowienia przez niego wraz z kilkoma partyzantami czterech ukraińskich policjantów w jego mieszkaniu, których zlikwidowano w miejscowości Balarnia”. Zob. IPN BU/2174/6140, Oświadczenie, 5.07.1954, k. 175.

⁸⁵ Pasma wzgórz na Wołyniu, ich średnia wysokość wynosi 300–400 metrów n.p.m.

po rosyjsku rozmawiać, po ukraińsku, przecież te dwa języki znam. Zaprosili nas do jakiegoś swojego dowódcy. On mówi: – Jak mamy wam wierzyć? Ja mówię: – Po prostu wierzyć, przecież już jest władza radziecka w Krzemieńcu⁸⁶. Byliśmy w ruchu oporu, walczyliśmy z Niemcami⁸⁷. Ten dowódca powiedział: – Puść ich, dasz serię, jak będą uciekać, to strzelaj w plecy. Ale ja dosłyszałem to. Mówi do nas: – Marsz stąd! I rzeczywiście, odeszliśmy jakieś pięćdziesiąt metrów i puścił nad nami serię, a myśmy wolnym krokiem szli. No i zostaliśmy żywi. Gdybyśmy zrobili jeden krok szybciej, to następna seria poszłaby w plecy.

Po wejściu jednostek armii radzieckiej na Wołyń, większość nas, młodzieży, już wówczas będącej w wieku poborowym, z uwagi na powołania frontowe, była wcielona do tak zwanych batalionów szturmowych⁸⁸. One podlegały Ministerstwu Spraw Wewnętrznych Rosji⁸⁹. Członkowie tych batalionów otrzymali z rąk milicji rosyjskiej uzbrojenie i były używane jako służba ochronna i do walki z banderowcami.

Ponieważ znałem język rosyjski i ukraiński, pełniłem funkcję tłumacza. Uczestniczyłem w różnych akcjach. Służbę tę skończyłem po pewnym incydencie. Otóż, rozmawiając z grupą zatrzymanych mieszkańców pobliskiej miejscowości, otworzyłem przed nimi serce, że jestem Polakiem, i zarzucono mi, że za wiele im powiedziałem. Zostałem aresztowany. Był to areszt wewnętrzny, nietraktowany jako więzienie; przebywałem w nim około dwu tygodni, zgłaszając chęć pójścia na front. Oni się zgodzili i zostałem dołączony do transportu, który był skierowany do Sum, do Wojska Polskiego. W Sumach działały grupy agitacyjne tak zwanych kupców, którzy werbowali do swoich jednostek. Grupa, w której ja byłem, kilku Wołyniaków, chcieliśmy dostąpić zaszczytu służenia w jednostkach raketowych, czyli w katuszach. Oni powiedzieli: – Mamy coś podobnego jak katusze. I kiedy nas przywieziono do Lebedina, okazało się, że to nie są katusze, tylko specjalny batalion przepraw, i to nie były urządzenia do startu rakiet, a po prostu do przepraw. Chociaż na samochodach wyglądały jak uzbrojenie rakiet. Nazywał się 6. Samodzielny Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy. W Polsce takiego batalionu przed wojną w naszym wojsku nie było.

Dalsza część relacji na stronie 264.

⁸⁶ Armia Czerwona zajęła Krzemieniec 20 marca 1944 r.

⁸⁷ Zapewne w specjalnych jednostkach podległych NKWD/NKGB ZSRS, a nie w polskiej partyzantce.

⁸⁸ *Istriebitielne bataliony (IB)* – formacje paramilitarne tworzone w latach 1944–1945 przez Armię Czerwoną na Kresach, przeznaczone głównie do zwalczania niepodległościowego podziemia ukraińskiego. W ich szeregach wcielono siłą lub zaciągnęło się dobrowolnie wielu Polaków. Dowództwo nad nimi objęli funkcjonariusze NKWD. Działania bojowe batalionów wspomagały jednostki wojskowe, milicyjne oraz szeroko rozbudowana siatka agenturalna sowieckich służb bezpieczeństwa.

⁸⁹ Był to wówczas Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRS, czyli NKWD.

Janina Lewandowska-Puła

Urodziłam się w Zawierciu trzydziestego pierwszego października 1923 roku. Kiedy miałam trzy lata, mój ojciec, który po zakończeniu pierwszej wojny światowej i powrocie z wojska zgłosił się do Korpusu Ochrony Pogranicza⁹⁰ – był szefem kompanii w 18. batalionie w Rokitnie Wołyńskim – sprowadził nas z moją mamą Otylią na pogranicze. Mieszkaliśmy kolejno na strażnicach wojskowych, pierwsza była Musznia, następna Kupiel i Białowież⁹¹. Przez kilka lat mieszkaliśmy w Białowieży, nie tej w Puszczy Białowieskiej, tylko na Kresach.

Zaczęłam chodzić do szkoły podstawowej od drugiej klasy, ponieważ mama nauczyła mnie czytać i pisać w domu – byłam jedynaczką – i chodziłam do szkoły z dziećmi z wioski Białowież, bosymi, ubranymi w lniane tylko porteczki i koszułe, z dziewczynkami w chustkach na głowie. Było nas, dzieci polskich, może czworo w klasie. Pamiętam, że był chłopiec leśniczego, był syn jakiegoś kupca we wsi, a pozostałe były takie biedne dzieci, oni nazywali sami siebie Poleszukami⁹², ponieważ to jest Polesie, na północnej granicy Wołynia. Szkoła była czteroklasowa. Nauczyciel uczył na zmianę, w tym samym momencie dwie klasy, z pierwszą pracował głośno, a drugiej zadawał coś cichego do pisania. I tak na zmianę ta nauka odbywała się, wiedzy wielkiej tam nie można było zdobyć, ale i z takiej szkoły można wyjść w świat, z każdej szkoły.

W czwartej klasie przysłali mnie do Zawiercia, do babci mojej, matki mojej mamy i tu chodziłam do szkoły, tak zwanej ćwiczeniówki. Chodziłam tutaj rok, po czym przeniesiono ojca do Rokitna Wołyńskiego, to już było miasteczko. W Rokitnie Wołyńskim ukończyłam klasę piątą i szóstą. Po szóstej klasie zdawałam egzamin do państwowego gimnazjum i liceum imienia Henryka Sienkiewicza w Sarnach. Już później, jak byłam w gimnazjum, wybudowano nową szkołę, postawiono pomnik Piłsudskiego na placu. Oczywiście ten pomnik, jak Sowieci przyszli, to zdjęli.

Ojciec nauczył mnie wrażliwości na krzywdę ludzką, na biedę. Chodziłam do szkoły z dziećmi bardzo biednymi, z poleszuckiej wsi. Dwa takie incydenty pamiętam. Naprzeciwko tego domu, gdzie była kancelaria dowództwa, był majątek państwowy i w nim administrator. Po uwłaszczeniu lasy były spornym punktem między chłopami a szlachtą, to były tak zwane serwituty⁹³. Serwituty ani nie

⁹⁰ Por. przypis 75.

⁹¹ Wieś przy granicy polsko-sowieckiej, w której stacjonowała 2. kompania graniczna KOP „Białowież (Białowież)”, podlegała dowódcy batalionu KOP „Rokitno”.

⁹² Grupa etniczna zamieszkująca Polesie.

⁹³ W dawnej Polsce były to uprawnienia chłopów do korzystania z dworskich łąk, pastwisk i lasów. W okresie uwłaszczenia chłopów właścicielom ziemskim przyznano własność terenów obciążonych serwitutami, a chłopom pozostawiono prawo ich użytkowania. Zniesione zostały w XIX wieku, co potem potwierdziło prawodawstwo II Rzeczypospolitej.

należały do właściciela ziemskiego, ani nie należały do chłopów, właściwie były wspólne. Chłopi wypędzali na wiosnę bydło do lasu, na te serwituty, albo na łąki. A administrator zajął to bydło, spędził na wielkie dworskie podwórze, bo nie wolno było tam paść bydła. Chłopi uważali, że mają prawo tam paść, a on – że nie mają. Trzymał kilka dni, bydło ryczało, było głodne, niepoicone. Ojciec, jako wojskowy, poszedł z interwencją i kazał bydło oddać chłopom. Albo drugi: kucharz kompanii dostał rozkaz od ojca, jako szefa kompanii, żeby czyściutkie odpadki z obiadów zostawiać w takich kotłach i dać na wieś na przednówku, bo tam był głód. Wiem, że kucharze się do tego stosowali.

Mama była mniej na te rzeczy wrażliwa. Przed wojną jajko kosztowało trzy grosze. Przyszła kobita ze wsi, to było tak z kilometr, przyniosła pięć jajek i stała w bramie, żeby ktoś kupił. A myśmy mieli stado kur, jajek było pod dostatkiem. Mama mówi: – Nie kupię tych jajek, są brudne i małe. Po co mi te jajka? Ojciec mówi: – Toluniu, kup, ona potrzebuje na sól do ziemniaków. – Nie, nie kupię – mama była uparta – mnie to nie jest potrzebne; przychodzi, za każdym razem stoi w bramie, żeby kupić od niej jajka. Ojciec poszedł, wyjął pięćdziesiąt groszy, dał jej, przyniósł jajka i rzucił na ziemię. Tak ostro to było. Powiedział: – Jak niepotrzebne, to niepotrzebne, ale kobieta musi mieć pieniądze.

Poleszukom trudno było nawet mówić po polsku, ale uczyli się po polsku w szkole. To były dzieci ze wsi, ja byłam z koszar. Jestem całe życie samotna, bo byłam jedynaczką i tam nie było dzieci, dopiero potem przyjechał dowódca Rzepecki, kapitan, miał dwoje dzieci, ale dużo młodszych ode mnie, tak że na wszystkich zdjęciach ja jestem tylko z dorosłymi. Dopiero jak poszłam do gimnazjum, to miałam dwie koleżanki Żydóweczki. Mam nawet takie ładne zdjęcie, na płocie stoimy z tą starszą. Muszę powiedzieć, że chłopcy miejscowi to gonili nas i ja raczej z tymi Żydóweczkami się zakolegowałam, jeszcze była córka gajowego. A oni raczej byli brudni trochę, dokuczliwi, biegli czasami, krzyczeli: – Polaczka sraczka, Polaczka sraczka! Oni odczuwali tę inność naszą chyba, ale mój ojciec miał do nich przyjazny stosunek.

Do wybuchu wojny skończyłam trzy klasy gimnazjum, do czwartej już nie poszłam. Ojciec został wzięty do niewoli niemieckiej, przez kilka dni był zatrzymany jak cała masa żołnierzy z różnych jednostek wojskowych na terenie tego wielkiego ogrodu przy zamku w Łańcucie. Rozdzielono ich, część żołnierzy przejęły radzieckie jednostki wojskowe, a część Niemcy. Mój ojciec dostał się do niewoli niemieckiej. Mam jego list, który pisał z niewoli. Pisywaliśmy, potem w pewnych okresach można było korespondować tylko na takich druczkach, które się otrzymywało. Od wybuchu wojny [w 1939 roku] byłyśmy z mamą i babcią oddzielone od ojca granicami. Nie widziałam go przez sześć lat. Zostałyśmy same, trzy kobiety w różnym wieku: ja miałam niecałe szesnaście lat, babcia jakieś siedemdziesiąt, a mama czterdzieści. Nie miałyśmy środków do życia, wobec tego żyłyśmy z wyprzedazy różnych osobistych rzeczy, ale ja jako najmłodsza czułam się w obowiązku, żeby gdzieś pracować.

Czy pamięta pani wkroczenie Sowieców w 1939 roku?

Pamiętam taki moment, że nasi polscy chłopcy, starsi trochę i rówieśnicy, biegli i mówili: – Bolszewicy przyszli! Idziemy, masz jakąś broń? To ja dałam im szablę ojca, taką piękną. Rewolwer rzuciłam, pamiętam, do studni. Szablę dałam, dałam ojca mundur, dałam spodnie, buty – ubierali się, że będą walczyć z Sowiecami. Sowieców zobaczyłam, jak już przyszli do nas i powiedzieli, że rekwirują mieszkanie, musimy się gdzieś przenieść. Nie byli tacy straszni, to znaczy byli po prostu tacy, jak to przychodzi urzędnik czy jakiś tam policjant. Dopiero w czasie długich lat wojny było tragicznie. Sześć mieszkań żeśmy zmieniły, ponieważ zaraz, jak tylko Sowieci wstąpili – nasza ulica prawie cała była zamieszkaana przez wojskowych, były domy prywatne, a myśmy wynajmowali mieszkania – gospodarz zostawał, ale lokatora od razu Sowieci wyrzucali i dawali swoich oficerów, którzy zajęli koszary i sprowadzili sobie żony. Wobec tego myśmy najpierw przeprowadziły się do jednej sąsiadki, potem do drugiej, na tej samej ulicy. Potem, kiedy z kolei Niemcy przyszli⁹⁴, to Żydów wzięli do getta, nas wyrzucili z mieszkania lepszego i dali nam pożydowskie. Ta Żydówka nawet, pamiętam, przychodziła. Wcześniej rano uciekała z getta i do ogródka. Mama jej rwała wszystko, co tam rosło i dawała, bo to były jej jarzyny, choć my dostaliśmy to mieszkanie. Potem nam zabrano to mieszkanie, nie wiem z jakich powodów. Stale żeśmy się przeprowadzały i coś zawsze przy tym sprzedawałyśmy. Co roku gdzie indziej kątem mieszkaliśmy i rzeczy ubywało. Nie było własnego domu. Straszne były te dwie okupacje.

Za Sowieców wydali nowe paszporty⁹⁵, wszyscy dostawaliśmy, wszyscy byliśmy zarejestrowani, mam nawet gdzieś w domu ten paszport. Każdy dostał jakąś grupę, w paszporcie była literą oznaczona podobno – my, rodziny wojskowych czy leśniczych, bo tych też wywozili. Jak się pokazało paszport, to kontrolujący wiedział, kim jesteś, z jakiego środowiska. Niby obywatel Związku Radzieckiego, ale którejś tam kategorii. Jak chcieli zająć mieszkanie, to kazali się wyprowadzić i tyle. Brali nas do pracy, na przykład do pisania wspomnianych paszportów, jak ktoś ładnie kaligrafował.

Czy w czasie okupacji sowieckiej zmienił się jakoś stosunek tej miejscowej ludności do Polaków?

Byli tacy, którzy witali ich, wiadomo. A my początkowo nie miałyśmy kontaktów, myśmy żyły cały czas w tej rodzinie wojskowej. To byli wszyscy wciąż razem,

⁹⁴ Mowa tutaj o początku wojny sowiecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r.

⁹⁵ 29 listopada 1939 r. Rada Najwyższa Związku Sowieckiego nadała przymusowe sowieckie obywatelstwo obywatelom polskim zamieszkałym na terytorium polskim zagarniętym przez ZSRS we wrześniu 1939 r. Tak zwaną paszportyzację, czyli wydawanie dowodów osobistych, przeprowadzano do maja 1940 r. Bez paszportów nie można było meldować się w miejscu zamieszkania, poruszać się po ZSRS, korzystać z przysługujących praw.

przed wojną ulicę zajmowaliśmy wzdłuż koszar. Była też huta szkła, no to znowuż tam byli hutnicy. Chodziliśmy wszyscy do tej samej szkoły podstawowej. Wtedy nie różniliśmy się, miałam kolegów, którzy nie byli z rodzin wojskowych, graliśmy w siatkówkę razem, bo to się tworzyły nowe grupy młodzieżowe. Znałam córkę lekarza, ona nie była z rodziny wojskowej, chodziliśmy u niej grać, miała pianino. Mojego przyszłego męża ojciec był kolejjarzem, znowu jakieś inne środowisko. Ta ludność miejscowa w czasie okupacji nawet bliżej zaczęła żyć ze sobą, bo nie tworzyło się już to środowisko wojskowe osobno, a tamto reszta – cywile.

Zaczęłam pracować, mając siedemnasty rok życia. Matka mojej koleżanki przed wojną była kierowniczką szkoły w małej wsi Bereście koło Dąbrowicy w okolicach Sarn i w okresie okupacji rosyjskiej nadal była tam kierowniczką. Zabrała mnie na kurs, skończyłam go i zaczęłam po ukraińsku uczyć pierwszą klasę. Mieszkałam też u tych państwa. Do każdej lekcji musiałam z moją kierowniczką szkoły pisać ogromny konspekt w tym języku, żeby móc sprostać zadaniu. Byłam osłuchana z językiem ukraińskim, ale nie mówiłam. Wszystko jakoś szybko poszło, nauczyłam się alfabetu i nauczyłam się języka. Rok pod jej kontrolą pracowałam.

Uczyło się o *baćku* [ojcu] Stalinie, w elementarzach było o nim wiele. Dzieci się śmiały czasami z mojej wymowy, bo ja byłam zawiercianką i Polacy tam na Kresach odczuwali, że mówię troszeczkę inaczej. Nie umiałam wymówić na przykład przedniojęzykowego „ł”, a oni wszyscy tak mówili. Mówiłam na pewno dziwnym ukraińskim. I na przykład, jak ja mówiłam łozka, czyli łyżka, to dzieci się bardzo śmiały, bo dla nich to brzmiało jak *woszka*, a to jest wesz. Miałam różne trudności, ale się uczyłam tych konspektów cały wieczór, do każdej lekcji. Zараbiałam niktłe pieniądze. Posyłałam mamie z babcią, to już mogły sobie coś kupić, jakąś żywność. U tych państwa byłam prawie za darmo, oni nie brali ode mnie pieniędzy, mieszkalam z ich córkami w jednym pokoju, jadłam u nich, całe życie mam wdzięczność dla pani Nadziei Wetzlowy. Byłam tam traktowana u nich jak córka, ponieważ obydwie jej córki mieszkały przed wojną ze mną na stacji, gdy uczęszczałyśmy do gimnazjum w Sarnach.

11 lutego 1940 roku był ten pierwszy wywóz⁹⁶. Potem był następny, w czerwcu, i wtedy był Jaruzelski wywieziony⁹⁷. Ich wywozili, a Niemcy już szli, pędzili Armię Czerwoną do tyłu. Myśmy byli widocznie planowani w następnej jeszcze turze, co parę miesięcy chyba to się powtarzało. Mama suszyła chleb na wszelki wypadek, wszystko było przygotowane. Wojna niemiecko-radziecka ocaliła nas od wywozu na Sybir. Moją koleżankę, która jest w tej chwili w Anglii, wywieziono

⁹⁶ Były cztery fale deportacji: w nocy z 9 na 10 lutego, z 12 na 13 kwietnia, od maja do lipca 1940 r., oraz przełom maja i czerwca 1941 r. Mowa tutaj o pierwszej deportacji w nocy z 9 na 10 lutego 1940 r. na Syberię i do Kazachstanu.

⁹⁷ Wojciech Jaruzelski wywieziony został w czasie ostatniej deportacji, w czerwcu 1941 r.

zaraz 11 lutego na Syberię, bo jej ojciec był osadnikiem wojskowym – był w Legionach i po pierwszej wojnie światowej dostał na Wołyniu duże gospodarstwo czterdziestohektarowe. Osadników Sowietci wywozili w pierwszej kolejności. Ta Oleńka moja pojechała, była na posesji pod Archangielskiem. Posłałyśmy jej paczkę: ususzone ziemniaki, Oleńka wspomina, że moja mama zrobiła dla niej gruby sweter z szarej wełny.

Pamięta pani, jak wkroczyli Niemcy?

Jak Niemcy przyszli, to nastroje były podzielone. Były środowiska troszkę niemieckie, bo tam w okolicach były kolonie niemieckie. Tam to na pewno Niemcy musieli sprzyjać swoim. Poza tym pewnie się bali Sowietów i czekali też na jakies wywózki. A nam to chyba już było wszystko jedno – to wróg i to wróg. Na Niemców też moja mama nie czekała, bo pamiętała z pierwszej wojny światowej, że tutaj w Zawierciu był zbieg trzech zaborów, a ona musiała chodzić po żywność na wieś. Wspominała zawsze taki moment, że szła z workiem kartofli i musiała przejść punkt graniczny, bo wieś była w innym zaborze. Już szła z ziemniakami do domu i była szczęśliwa, że niesie jedzenie, a na punkcie granicznym stał Niemiec, zobaczył, co ona ma, i szarpnął, rozsypały się te ziemniaki i poszła do domu bez niczego. A niosła je kilka kilometrów. I to przypominała, mówi: – Aaaa, jedne *sobaki* poszły, drugie Szwaby przyszły.

Jak Niemcy wypowiedzieli wojnę i wkroczyli, to zaczęłam pracować na kolei, przylepiałam cetele na wagony towarowe: napisane było na nich, co tam jest, dokąd jedzie w świat. Trzeba było pracować, bo inaczej Niemcy wywozili młodzież na roboty⁹⁸. Po drugie, trzeba było mieć chociaż kartkę na kawałek ościstego, czarnego chleba i trochę melasy do tego. Ponieważ moja mama nigdy nie pracowała przed wojną zawodowo, to w okresie wojny robiła swetry i szyła. W ten sposób zarabiała na utrzymanie mnie, siebie i babci. Tak żyłyśmy przez cały okres okupacji niemieckiej. A kiedy Niemcy otworzyli, na bardzo krótko, w okolicy szkołę polską, to też uczyłam tam polskie i ukraińskie dzieci. W Rokitnie, a potem w miejscowości Dołhań. To była polska wieś, mieszkałam u jakiegoś gospodarza, ale te dzieci nie przychodziły do szkoły w ogóle. Niemcy na krótko tę szkołę otworzyli i ja potem zebrałam manatki, poszłam przez las i wróciłam do domu. Przerwałam tę całą pracę, powiedziałam w kuratorium, że nie pracuję, bo nie ma dzieci. Dzieci się pewnie bały, rodzice nie puszczali ich z domów.

Te wsie, jako polskie, zostały potem przez banderowców zamienione w kurz i pył, bez śladu. Ludzie się rozpiechli po całej Polsce, ale niektórych z nich jeszcze w tej chwili znam i nawet koresponduję.

⁹⁸ Powszechny obowiązek pracy funkcjonował zarówno na terenach wcielonych do III Rzeszy, jak i w Generalnym Gubernatorstwie, obejmował on młodzież i osoby dorosłe do 60. roku życia. Administracja niemiecka ewidencjonowała ludność zdolną do podjęcia pracy; od 1940 r. wprowadzono przymusowe wywózki do pracy przymusowej na terenie III Rzeszy.

Potem się tworzyła partyzantka w okolicy, wysadzali mosty. Jak przyszli Niemcy, to przez jakiś czas w ogóle szkoły w Rokitnie nie otwierali. Zrobili sobie taką palisadę, szkołę ogrodzili i wychodzili stamtąd tylko na posterunki, a na noc się zamykali. Mieli tam światło elektryczne, jakieś tam urządzenia, wszystko. Mogli Ukraińcy robić, co chcieli. Tylko w dzień Niemcy wychodzili, w nocy nie. Tak że myśmy byli zdani na bandy ukraińskie. A w 1943 roku Ukraińcy mordowali wsie polskie⁹⁹. Staryki były najbliżej Rokitna. Któregoś dnia piechotą przyszli z tej wsi ci, co zostali. Pozostałych wymordowali, spalona wieś¹⁰⁰.

Babcia moja nie chciała, ale ja z mamą przez całe lato 1943 roku, kiedy zapowiadano, że coś tam się może stać, chodziłyśmy na noc do lasu spać, w pole. No, może nie całe lato, przesadzam, ale bardzo często. A babcia zostawała, brała różaniec, mówiła: – Ja nie chcę w tym wilczym świecie już żyć, ja tu zostanę. Może nie miała siły? Ja to dziś rozumiem. A myśmy brały koce i spałyśmy w lesie, bo bałyśmy się, że napadną i spalą. Jakoś nie napadli na Rokitno, nie zniszczyli. Potem, jak już pojechałam do wojska, jak przyszli ponownie Sowieci, to z nimi robili porządek. No, porządek – ja tak powiem, a Ukraińcy mówią, że ich mordowali. Tak to jest w tym świecie, że wciąż się kocioł robi, a ludzie cierpią.

W Rokitnie miałam znajomego Ukraińca. Przecież, jak to młodzi, czasami myśmy się bawili, imieniny u kogoś czy inne spotkanie. Pamiętam, przychodził z harmonią, grał. Sympatyczny, nie wrogi. Potem, jak się zorganizowały te bandy, no to inaczej było, ale wtedy nie pamiętam, gdzie on był. Moskaluk się nazywał, jakoś tak. Było trochę Ukraińców przecież w mieście, ale z nimi się żyło w spokoju, a potem coś się porobiło. Z Rokitna pochodził przedsiębiorca jakiś drzewny, nazywał się Borowiec, przybrał sobie pseudonim Taras Bulba¹⁰¹ i myśmy w okolicy nazywali ich nie banderowcy, a bulbowcy, bo oni grasowali pod jego dowództwem w okolicach.

⁹⁹ Mowa o tzw. rzezi wołyńskiej, ludobójstwie dokonany przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej na terenie Wołynia i Podola w okresie od lutego 1943 do lutego 1944 r.; największe natężenie tych działań przypada na lipiec 1943 r.

¹⁰⁰ 28 maja 1943 r. polska wieś Staryki została doszczętnie spalona przez partyzantów Ukraińskiej Powstańczej Armii; Ukraińcy zamordowali około 90 jej mieszkańców; części ludności udało się uciec i schronić w pobliskim Rokitnie.

¹⁰¹ Taras Borowec ps. Taras Bulba (1908–1981) – w II Rzeczypospolitej właściciel zakładu kamieniarskiego w miejscowości Duże Siedliszcze w województwie rówieńskim; więziony w Berezie Kartuskiej jako nacjonalista ukraiński; w czasie wojny dowódca ukraińskich partyzanckich oddziałów UPA Sicz Poleska, skonfliktowany jednak z banderowską frakcją OUN-UPA, sprzeciwiający się faszcyzacji ruchu ukraińskiego. Jego partyzantów nazywano potocznie bulbowcami, w odróżnieniu od banderowców.

Znałam księdza Włodarczyka¹⁰², który zamordowany został w sposób okrutny. Świadkiem samego morderstwa nie byłam, wieś Okopy była oddalona o trzydzieści kilometrów od Rokitna, gdzie on miał parafię. Ja byłam na tej parafii przez trzy miesiące, u kierowniczkę szkoły, chodziłam tam z przyjemnością i rozmawiałam z tym mądrym człowiekiem. A potem kierowniczkę szkoły powiesili przy drodze, no to serce człowiekowi się krajało, bo nikt nie mógł pojechać i zdjąć jej ciała, każdy się bał. Syna miała dwunastoletniego, partyzanci go na szczęście zabrali. A księdza, który bywał u niej w szkole, pocięli na części piłą i wrzucili do studni¹⁰³. Akurat może jakiś miesiąc wcześniej wyszłam z tej wsi i piechotą poszłam do domu, do Rokitna, trzydzieści kilometrów szłam przez las i przez wieś Kisorycze¹⁰⁴, cholerne, gdzie mordowali. Przez las szłam śmiało, bo byłam dziewczyną odważną, ale przez Kisorycze to do dziś pamiętam, jak się bałam strasznie. A zaraz potem się dowiedziałam, że moją przyjaciółkę powiesili, a potem księdza zarąbali. Otarłam się o piekło, jakkolwiek nie doświadczyłam go sama.

W czasie okupacji niemieckiej mnie często takie bolesne sprawy omijały. Kiedy Niemcy zrobili getto dla Żydów, to moja mama mieszkała bardzo bliźutko rynku i przeżyła to okropnie. Bo oni zostali spędzeni do synagogi, która stała przy rynku i tam ich mordowali, resztę wywieźli¹⁰⁵. Ja wtedy byłam na wsi jako nauczycielka i uniknęłam tego widoku. Dużo rzeczy w moim życiu się zdarzało, że jak było coś bardzo strasznego, to jakoś mnie to boczkiem ominęło albo spotkałam takich dobrych ludzi, że mnie podali rękę.

Miałam jednego znajomego, który się nazywał Lao, i jak teraz myślę, to on próbował mnie chyba wciągnąć do partyzantki. Przychodził do nas czasami wieczorem przed godziną policyjną i siedział, rozmawiał z moją mamą i ze mną. Mama nieraz mówiła: – Dlaczego on do nas przychodzi? Powiedz, dlaczego? Ty jesteś dużo młodsza i masz innych kolegów. On był chyba trzydziestolatkiem, to dla mnie, osiemnastolatki był jakimś... nie wiem, starcem. Przychodził do nas i nawet pytał, co myśmy zrobiły z radiem, a ja mówię: – Radio? Dawno już zabrano nam przecież wszystkie radioodbiorniki i nie mamy. – Nie słuchacie państwo Londynu? – A jak mamy słuchać, jak nie mamy odbiornika? – mama mówi. – Przecież nie będę teraz szukać odbiornika, jak nie mam na chleb często. No,

¹⁰² Ludwik Włodarczyk (1907–1943) – polski zakonnik, w latach 1939–1943 administrator parafii w Okopach; w czasie okupacji niemieckiej ukrywał Żydów z Rokitna i okolic; zamordowany w grudniu 1943 r. przez partyzantów UPA.

¹⁰³ Mowa tutaj o zamordowaniu księdza Włodarczyka. Jest kilka wersji jego śmierci, w tym najbardziej rozpowszechniona ta przytoczona przez rozmówczynię.

¹⁰⁴ We wsi Kisorycze co najmniej dwukrotnie doszło do mordowania polskich mieszkańców przez Ukraińców.

¹⁰⁵ 26 sierpnia 1942 r. getto w Rokitnie zostało zlikwidowane; zamordowano wówczas około 400 osób, 600 osób przewieziono do getta w Sarnach; części Żydów udało się zbiec i schronić w okolicznych lasach.

taka prawda była. On próbował coś nam przekazywać, ale nie chciał może tego otwarcie od razu powiedzieć.

Moja koleżanka Irka Baranowska mieszkała koło huty i pracowała w karto-tece. Mówi: – Wiesz co, przyjdź, ja ci pomogę i zarejestrujemy cię, będziesz tam pracowała. Bo straciłam pracę, nie było szkoły wtedy. I tam pracowałam. Był taki Niemiec nad nami, cywil, który to kontrolował oczywiście, bo przecież huta należała do nich. On leciutko utykał na nogę, pewnie go dali na tyły już po froncie. Przyszedł pod koniec grudnia 1943 do nas pytać, jak spędzamy Nowy Rok. Myśmy chciały spędzić ten dzień wśród swoich kolegów, u Irki Baranowskiej. Ona miała kiedyś dwór, teraz był opustoszały i planowałyśmy, że tam zrobimy jakieś tańce. Ale nie chciałyśmy mu o tym powiedzieć, bo jeszcze będzie chciał przyjść, więc mówimy, że nie wiemy nic jeszcze. A on mówi, że przyniesie dwie butelki koniaku bardzo dobrego. Ja patrzyłam na Irkę, Irka na mnie. (Ona w Gdańsku potem mieszkała, po wojnie odwiedziłam ją, wspominałyśmy sobie.) Pamiętam, że on przyniósł te dwie butelki koniaku, postawił i mówi, żeby go zaprosić. Dwa dni przed Nowym Rokiem przyszedł zabrać koniak, bo wyjeżdżał. Dano mu wiadomość widocznie, żeby cywile się już ewakuowali. Wiedział, że mój ojciec jest w obozie jenieckim i mówił, że jakbym chciała, to żebym dała mu dla ojca list, bo już wtedy nie można było listów wysyłać. Mama mówi: – Chyba nie zdążę napisać. Nie pamiętam, czy napisała. I szybko, zaraz w nocy, Niemcy uciekli, przyszedli Sowieci¹⁰⁶. Przyszli do nas i w kuchni ulokowali się na kwaterze, a myśmy się przeniosły do pokoju wszystkie. Wtedy tylko pokój z kuchnią miałyśmy z babcią i z mamą. Kuchnia była duża, oni tam gotowali, jeden zaglądał i pytał: – *Chociesz czaiku* [chcesz herbatki]? Mama moja bardzo lubiła herbatę, ale mówi: – Nie, nie. A herbaty nie było przecież od dawna, bo skąd, w czasie okupacji nie było. Paprochy różne się piło, jakieś ziółka. A oni przywieźli swoją herbatę i parzyli sobie, spali na podłodze i rano odeszli. Bo już ich gdzieś posłali dalej. Wtedy przysłali nam na kwaterę oficera, znowu myśmy się przeniosły do kuchni, a jego dali do pokoju na kwaterę, oficera w walonkach, z ordynansem. Te walonki mu zdejmował, wstawiał w kuchni, a wchodził bez butów już do domu. Był bardzo układny, jakiś wyższej rangi oficer. Był kilka dni u nas, a potem przesunął się front i wszystko poszło dalej. Już tylko administracja pozostała.

We wsi, która do Rokitna przylegała, dostałam etat nauczycielki, choć szkoły nie było. Chodziłam, chodziłam, nieraz z mamą mówiłyśmy: – Po co ty idziesz? – Idę, żeby posiedzieć trochę. Dzieci nie przychodziły do szkoły i nie organizowano jej, bo to był wciąż jeszcze galimatias, wojna. Ale jak już mianowano mnie, to chodziłam do tej wsi. Cerkiew tam stała, miasteczko było polskie, a wieś ukraińska.

¹⁰⁶ Armia Czerwona przekroczyła dawną granicę polsko-sowiecką po raz pierwszy i wkroczyła na tereny II Rzeczypospolitej w okolicach Rokitna w nocy z 3 na 4 stycznia 1944 r.

No, ale już Sowieci jak weszli, to Ukraińcy, ci banderowcy, gdzie się zmyli, uciekli w lasy. Wypełniałam tam jakieś dzienniki, arkusze, dostawałam parę rubli, żeby można było kupić kawałek chleba czy odrobinę tłuszczu. Ale nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek tam uczyła. Jak ogłosili mobilizację, to wszystkich nas musieli zwolnić, bo byliśmy już na listach do mobilizacji. Sowieci weszli zaraz po Nowym Roku, a w czerwcu odeszłam do wojska. Parę miesięcy tu byli w Rokitnie. Ale później już na kwaterach nie, już sobie zajęli jakieś urzędy. Pamiętam, że był taki jeden u nas na kwaterze, dziwnej narodowości, Mordwini¹⁰⁷ się nazywali. Był to człowiek tak sympatyczny, taki czuły, chyba poeta, i on rozpaczał, że jest na wojnie i musi zabijać. Siedziałam z nim przy piecu na podłodze i rozmawiałam godzinami. Miał krytyczny stosunek do świata i do tego swojego sowieckiego świata też i wielki kult dla przeszłości swojego plemienia malusieńkiego. Pięknie mówił, takim był poetą zgaszonym, poszedł na front i pewnie zginął. Bo tacy to nie umieli się na pewno gdzieś tam na tyłach ratować.

Jakie na pani zrobiło wrażenie to sowieckie wojsko?

Nie spotkałam się z gwałtami Armii Czerwonej, tak jak ludzie na to narzekają. Moja mama zawsze czuwała nade mną, ale... Baliśmy się, bo trzeba sobie zdać sprawę, że w pierwszej linii na froncie posyłają najgorszy element, taki, który się skazuje na zagładę. To byli na pewno osobnicy wypuszczeni z różnych więzień. Dają im broń, dają im wódkę i posyłają na pierwszą linię, więc idzie element bardzo niebezpieczny. Jak wtedy przyszli, to moja mama się bardzo tego bała, a oni w kuchni sobie parzyli herbatę i nie byli agresywni. A potem przyszło takie nieszczęście, w sąsiedniej, opróżnionej szkole ranni leżeli na ziemi, niby to miał być lazaret, a to wszystkie okna wybite, mróz. Ranni, w nic prawie nie odziani, tylko w te mundury. Moja mama, taka twardawa bardziej niż ojciec była, to łzami rzewnymi oblewała się, współczuła im niesamowicie. I tych się już nie bała, bo wiedziała, że tylko cierpią. Straszny był ten lazaret koło nas. Przynosili rannym wiadro zupy chyba na dzień, jakieś tam siostry się błękały, coś tam trochę bandażowały. Dopiero potem szła regularna opieka lekarska, a na pierwszej linii to ludzie bez żadnej pomocy leżeli, tylko od razu skazani na śmierć.

W 1944 roku, kiedy ruszył front radziecki i szła armia polska, mobilizowano zarówno mężczyzn, jak i kobiety, to znaczy chłopców i dziewczęta z tych roczników, do których ja należałam. Zostałam zmobilizowana do wojska¹⁰⁸. Na początku moja mama była u *przedsiedatiela*, który był z ramienia Sowietówznaczony jako burmistrz miasta, z prośbą, żebym jako jedyna żywicielka rodziny została,

¹⁰⁷ Ludność mówiąca językami ugrofińskimi; Mordwini w Związku Sowieckim i Rosji zamieszkują nad Wołgą w republice Mordowii; duża ich część w wyniku polityki Stalina deportowana została na Syberię i do Kazachstanu.

¹⁰⁸ Janina Lewandowska-Puła zmobilizowana została 4 czerwca 1944 r.

miałam odwołanie. Jak nie stawiałam się do RKU, do *wojenkomatu*, to przyszło dwóch *bojców*, a miałam mokrą głowę, bo właśnie umyłam, i z tą mokrą głową szłam przez miasto. Wstyd mi było, że idę pod *gwintowkami*¹⁰⁹. Weszłam i mówią: – *Wot, polskaja patriotka, w polskuju armiu nie chcesz idti* [O, polska patriotka, do polskiej armii nie chcesz iść!] Mówię: – Nie, bo to wasza armia! A on mówi: – *Nie bottaj, dziewczka* [Nie pleć, dziewczyno].

Dalsza część relacji na stronie 277.

Tadeusz Kielbowski

Urodziłem się dwudziestego szóstego października 1925 roku w miejscowości Będzin w Zagłębiu Śląsko-Dąbrowskim. Ojciec był wojskowym, służył w Informacji¹¹⁰, matka była nauczycielką. Z Będzina ojciec został przeniesiony służbowo do Łunińca, to jest koło Łucka na Polesiu. Tam się urodził mój brat w roku 1927. Z uwagi na to, że w Łunińcu klimat ojcu nie odpowiadał, został przeniesiony do Zaleszczyk na granicy polsko-rumuńsko-rosyjskiej¹¹¹. Uzdrowisko, słynny kurort przedwojenny. Przypominam sobie wypad z ojcem na strażnicę rumuńską do Rumunii poza Dniestr, do Okopów Świętej Trójcy¹¹², historyczne takie szlaki... Z Zaleszczyk zostaliśmy całą rodziną przeniesieni do Nowych Święcian¹¹³. Ojciec w komendzie garnizonu święciańskiego był tłumaczem, znał świetnie język rosyjski, francuski i niemiecki. Z tego okresu pamiętam piosenkę „Matulu moja, dobrze się żyje, jak mi Bóg miły, w tym KOP-ie, co człek się w chaszczce jakies zaszyje, to jakies draństwo wykopie” – ojciec to nucił.

Rok 1939. Ojciec w komendzie garnizonu. Władzę miejską przejmują wojskowi. Ojciec zajmuje kierownicze stanowisko, najprawdopodobniej jest zastępcą komendanta wojennego. Przychodzą Rosjanie, dziewiętnastego września wkraczają do Nowych Święcian. Musieliśmy odstąpić dwa pokoje w swoim mieszkaniu dla *bojców*.

¹⁰⁹ Strzelba z gwintowaną lufą, tu zapewne oznacza karabin.

¹¹⁰ W ten sposób rozmówca określa chyba przedwojenny wywiad wojskowy.

¹¹¹ To błąd, ponieważ Zaleszczyki leżały nad Dniestrem, który był rzeką graniczną tylko pomiędzy Polską a Rumunią. Granica ze Związkiem Sowieckim znajdowała się około 70 km na wschód, w okolicach tzw. Okopów św. Trójcy, wpadała tam do Dniestru rzeka Zbrucz, która była rzeką graniczną między Polską a Związkiem Sowieckim.

¹¹² Twierdza nad Dniestrem, u ujścia Zbrucza, założona pod koniec XVII wieku przez Polaków; w II Rzeczypospolitej znajdowała się tam strażnica KOP-u.

¹¹³ Miasto na Wileńszczyźnie, w latach 30. liczące około 4 tys. mieszkańców, położone około 85 km na wschód od Wilna; w II Rzeczypospolitej stacjonował tam Batalion KOP „Nowe Święciany”.

Później Litwini¹¹⁴. Władza litewska zaraz nas wysiedliła z mieszkania¹¹⁵. Kazali zabrać tylko i wyłącznie podręczne rzeczy: ręcznik, koszulę nocną, piżamę, mydło, nic więcej. Nie pozwolili nawet garnka wziąć, żeby mleko można było... Wyrzucili nas z tego mieszkania do izby, która była chyba kiedyś magazynem przy sklepie. Pomagali nam znajomi. Po kilkunastu dniach, rano, gdzieś po śniadaniu było, trzech policjantów przychodzi, mówią: – Proszę się spakować, będziecie państwo odstawieni na dworzec i wywiezieni. – Gdzie? – matka się zapytała. Uczciwie powiedział, że nie wie. Bardzo grzecznie się z nami obchodzili ci policjanci. W pociągu znaleźliśmy się w kilku wagonach: ze Starych Święcian, z Mołodeczna, z Baranowicz... Ba! Spod Grodna. Z tych miejscowości zebrani i tutaj do tych bydłęcych wagonów wpakowani, jedziemy. Zatrzymujemy się w Ukmerge. To jest Wilkomierz polski. Ojca odstawiają do obozu jenieckiego¹¹⁶, który tam jest, a nas z bratem i z babcią wiozą dalej, na furmankach już. Jedziemy w nieznane. Pytamy się: – Gdzie? – Ciska! Nic nie rozmawiać! Siedem, osiem kilometrów od Wilkomierza zatrzymujemy się w przepięknym miejscu, wspaniałym, w byłym pałacu Wilkomirskich. Internowane były rodziny wojskowych i to osoby starsze, schorowane, bo zdrowych, młodszych wojskowych zatrzymywali w obozach jenieckich. Ojciec został tam w obozie dla wojskowych. Tak nas ulokowali. I mamy spotkanie z kierownikiem, który naturalnie w pierw musiał powiedzieć, że Polska przegrała. „Żeście przegrali! Za Wilno!¹¹⁷ Za te wszystkie kłopoty polityczne, które żeśmy mieli z wami przez dziesięciolecia. Teraz musicie ponieść za to karę”. Wyżywienie dobre. W dużej sali, chyba balowej, łóżka trzypiętrowe. Ja spałem najwyżej, brat na środkowym, matka na dole. Po dwóch dniach ojca zwolnili z obozu jenieckiego z uwagi na astmę i dołączył do nas. Tam byliśmy około czterech miesięcy. Pakują nas w pociąg znowu i jedziemy w nieznane. Starsi mówią: – Chyba gdzieś na zachód nas wiozą albo do Niemiec. Ale pojechaliśmy na północ. Zatrzymujemy się w Szawlach. Pakują nas do autobusów i wiozą dalej w nieznane. Zatrzymujemy się

¹¹⁴ Armia Czerwona zajęła Wilno i Nowe Święciany 19 września 1939 r.; 28 października 1939 r. Związek Sowiecki przekazał Wilno i okolice Litwie w zamian za możliwość stacjonowania na jej terytorium jednostek Armii Czerwonej. Moskwa odebrała Wilno z okolicami 15 czerwca 1940 r.

¹¹⁵ Władza litewska zachowywała się wrogo wobec Polaków; większości odmówiono obywatelstwa litewskiego, nastąpiły szykany ekonomiczne, zwalniano z pracy.

¹¹⁶ Po zajęciu Wileńszczyzny przez Litwę polskich żołnierzy i policjantów internowano i umieszczono w kilku obozach odosobnienia; po kilku dniach zdecydowano się jednak zwolnić pochodzących z Litwy, czy też niezdolnych do służby wojskowej; obozy nie były zbyt chronione, dzięki temu Polacy z nich masowo uciekali.

¹¹⁷ Chodzi o polsko-litewski konflikt o Wilno, które w okresie międzywojnia należało do II Rzeczypospolitej; państwo litewskie nigdy nie zaakceptowało tego faktu, uznając Wilno za miasto litewskie i stolicę państwa (Kowno pełniło funkcję stolicy tymczasowej). Z kolei Polacy uważali Wilno za miasto rdzennie polskie, co miał potwierdzać fakt, iż w okresie międzywojennym mieszkało tam tylko około 3 proc. Litwinów.

w miejscowości Żagory, tuż nad granicą łotewską, i tam nas rozlokowują po kwaterach prywatnych. Miejscowi musieli odstąpić pomieszczenie, jedno czy dwa. Dostaliśmy na obrzeżach Żagor pokój, dwie prycze. Było nas sześć osób, dołączyli jeszcze jedną osobę. Tam utworzono polską szkołę podstawową i gimnazjum. Ja kwalifikowałem się do drugiej klasy gimnazjum. Nauczycieli mieliśmy wspaniałych. To byli profesorem uniwersyteccy, z którymi problem był taki tylko, że do młodzieży podchodzili jak do studentów.

Stanisław Kiejdo¹¹⁸, przedwojenny nauczyciel z Oszmiany, powołany był do wojska i z wojskiem znalazł się internowany na Litwie. Działacz harcerski przedwojenny, znany w Wilnie. Pewnego popołudnia na wycieczce w Żagorach powiedział mi wprost: Tadek, jesteś tak obrotny, fizycznie, umysłowo... Proponuję ci wstąpienie do ZHP Walczącej Polski¹¹⁹. Ja mówię: – Chwileczkę, przecież druh kierownik wie o tym, że jestem harcerzem przedwojennym. Tak, wiem, ale do Polski Walczącej. Ja pytam się: – A co będę robił? – My ci powiemy. – Dobrze. Po kilku dniach zaprasza nas, bo to kilka osób było, trzy czy cztery. Złożyłem przysięgę na ryngraf z Matką Boską Ostrobramską¹²⁰ i na flagę polską, położoną na stole. I na ręce druha Ryszarda, którego nazwiska do tej pory nie znam. Po wojnie się dowiedziałem, że to był emisariusz z Wilna.

Szkolenie: rzut granatem, to znaczy kamieniem takiej i takiej wagi, na taką i taką odległość. Ja to przechodziłem jako gimnazjalista również, ale to była pierwsza klasa... Z pozycji klęczącej, stojącej, leżącej. Czołganie się z karabinem, naturalnie z patyka. Dalej celowanie. To bardzo prosta sprawa. W pokoju kawałek linijki, patyka, tarcza strzelnicza, przez tekturkę z dziurką nastawiało się muszkę. I jeszcze zaprawa fizyczna. Uczyli nas też bardzo ciekawej rzeczy, która mi się później przydała – spostrzegawczości. Dostawałem zadanie na przykład przejść się w Żagorach z kościoła do budynku naszej szkoły i powiedzieć, czy byłem śledzony. Ćwiczono naszą intuicję. Później dostaliśmy zadanie obserwowania pani Łuszczynskiej, która dziwnie się zachowywała. Gdy inni w obozie mieli tylko zupę i podstawowe wyżywienie, tej pani się bardzo dobrze powodziło. Więc

¹¹⁸ Stanisław Kiejdo (1912–1987) – przed wojną pracował jako nauczyciel w miejscowości Zapary, później w Dobiesiach i Mordasach w powiecie oszmiańskim; w czasie wojny prowadził tajną szkołę powszechną i gimnazjum; członek ZHP, potem komendant oszmiańskiego hufca Szarych Szeregów; w latach 1944–1948 zesłany do łagrów, po powrocie do Polski był organizatorem powojennego harcerstwa w Słupsku.

¹¹⁹ Prawdopodobnie chodzi o konspiracyjne ZHP, które działało pod kryptonimem Szare Szeregi. Natomiast Polska Walcząca, tzw. kotwica, to symbol walki o odzyskanie niepodległości Polski, który powstał pod okupacją niemiecką.

¹²⁰ Ryngraf – rodzaj medalionu, zwykle w kształcie tarczy z rysunkiem o tematyce religijnej, czasem heraldycznej później z godłem państwowym. Szczególnie rozpowszechnione w Polsce były z wizerunkiem Matki Boskiej z ikony z kaplicy z Ostrej Bramy w Wilnie.

nas, harcerzy, wykorzystali do podglądania. Zakradałem się do jej domku, gdzie mieszkała, pod jej okno. Ale nic nie widziałem, było zasłonięte zawsze firankami.

Dwudziestego drugiego czerwca 1941 roku była napaść niemiecka na Rosję. To nas „uratowało”, bo mieliśmy być wywiezieni w głąb Rosji¹²¹. Ojciec przyszedł i mówi: – No, spod jednej ręki wpadliśmy w drugą. Nie wiadomo, co będzie. Po dwóch, trzech dniach – nowa władza litewska i dostajemy nakaz, ja i ojciec, natychmiast stawić się w Kownie na przymusowe roboty. Ojciec, znający język niemiecki, poszedł do komendanta i powiedział mu: – Tutaj zostaje moja żona i dziecko – chodziło o mojego brata – i teściową mam. – Wystawię wam bilet do Kowna, zabierajcie ich, będą również do pracy potrzebni. Dostaliśmy bilet, stawiamy się w Kownie. Z dworca nas zabierają już policjanci litewscy i lokują nas na Aleksocie¹²² w Kownie, przy samym lotnisku. To duże lotnisko, wówczas było podzielone na część wojskową i niewielką część cywilną. Ja otrzymuję kartonik, zezwolenie na wejście do siódmego fortu. To dawne carskie umocnienia wokół Kowna, tych fortów było chyba dziewięć. Teraz tam były olbrzymie magazyny różności, przede wszystkim materiałów budowlanych wszelkiego rodzaju i narzędzi. Pozostałość jeszcze po Litwinach, po Rosjanach. Natomiast ojciec paskudnie trafił, dostał pracę przy pile tarczowej, do piłowania drewna na opał w komendanturze SS na dystrykt Litauen, w dawnym przepięknym gmachu Uniwersytetu Kowieńskiego na wzgórzu nad Niemnem.

Widziałem i byłem świadkiem rzezi tych biednych Żydów w dziewiątym forcie¹²³, jak ich wyprowadzali. Widziałem, jak rodzinę Malcmanów wyprowadzali, jak ojca, a szczególnie małą dziewczynkę, córkę ich. Miała chyba sześć, pięć lat, nie więcej. To dziecko takie ładne! Pani Malcmanowa tak się sztywno, ładnie trzymała. Przypominam sobie, widziałem to, tak jak stąd do ulicy, może bliżej. Szedłem wtedy do roboty, musiałem obok przechodzić. Obstawione było wszystko momentalnie, masa wojska, wyprowadzono ich na roгатkę pieszo i szli na dziewiąty fort. To było kilka egzekucji. W ciągu jednego dnia wymordowali kilka tysięcy Żydów i zaraz spychali do rowów wykopanych buldożerami. Przykrywali to, polewali czy przysypywali wapnem niegaszonym i zakrywali. Wieczorem babcia z matką często wychodziły na dwór, na podwórko, bo klitkę mieliśmy taką, że pożał się, Panie Boże. Wołają: – Tadek, Tadek, chodź tutaj, zobaczysz! Kula takiej wielkości jak księżyc podnosiła się ku górze powoli i znikąca. Mówili, że to fosforyzowany gaz z rozkładu zwłok, który był jeszcze przyspieszony wapnem.

¹²¹ Chodzi o deportacje ludności polskiej na Syberię i do Kazachstanu w latach 1940–1941.

¹²² Dzielnicą Kowna.

¹²³ 4 października 1941 r. Niemcy zdecydowali o likwidacji tzw. małego getta, spalono wówczas szpital i rozstrzelano około 1,8 tys. Żydów; 28 października 1941 r. zamordowano kolejnych około 9,2 tys. Żydów. Zarówno w jednym, jak i drugim przypadku miejscem zbrodni był IX fort.

Pytałem się o to i chemika, i lekarza, czy to było możliwe, bo niektórzy później nie chcieli mi wierzyć.

Pewnego pięknego popołudnia przychodzę z pracy... A ojciec był wówczas aresztowany. Przychodzę z pracy z lotniska, matka mówi: – Jutro wyjeżdżamy do Wilna. Nic nie pytaj. Rano wychodzimy. Ty wychodzisz do pracy, spotykamy się na dworcu. Okazało się, że mama dostała i bilety, i pieniądze, i zaświadczenie, że była u kuzynki w szpitalu w Kownie, a mieszkamy w Wilnie. Wszystkie papiery! Wsiadliśmy do pociągu, kontrola biletów. Przestraszyłem się, ale nic, bez żadnego problemu dojechaliśmy do Wilna. Okazuje się, że to aresztowanie ostatnie ojca przez policję litewską, to byli fikcyjni policjanci. Odstawili wiele osób z getta i z lotniska, ulokowali w Wilnie. Ojciec nas przywitał. Zamieszkaliśmy przez trzy dni na Pohulance w Teatrze Wielkim¹²⁴. Ja spałem na klapie fortepianu. Później się dowiedziałem, że w tym teatrze słynne gwiazdy występowały przed wojną. Po trzech dniach otrzymujemy piękny pokoiczek naprzeciwko, na ulicy Zakrętowej, *vis-à-vis* parku i cmentarza niemieckiego z tamtej wojny. Zaciszny kątek, obok, gdzieś o dwieście metrów, gmach Uniwersytetu Wileńskiego.

I tutaj Staszek odzywa się... Przepraszam, że będę tak go nazywał, Stanisław Kiejdo. Przychodzi pewnego razu i mówi: – Tadeusz, ty musisz się gdzieś zatrudnić, bo nie ma wyjścia. Mówię: – Dobrze, do każdej roboty. Żeby przetrwać, a wiedzieliśmy, że już niedługo to będzie, bo front. Zatrudniony zostałem z zakładach naprawczych taboru wojskowego, aut typu opel, firma Schliessmanna. Warsztaty były za cmentarzem Rossa, tam, gdzie serce Piłsudskiego leży¹²⁵. Czyli kawałek miałem do pracy. Zacząłem pracę za kogoś, kto tam figurował, tak że w dokumentach wszystko się zgadzało, tylko osoba była inna. Tam mi się oczy otworzyły. Kiedyś nie wytrzymałem i mówię do mojego kierownika, majstra, który mnie przyuczał do zawodu – to był inżynier ze szkoły Wawelberga¹²⁶: – Czemu temu kierownikowi Niemcowi tak nadskakujecie? A on się uśmiechnął, poklepał mnie i mówi: – Ty wiesz co? On nas wszystkich broni tutaj jak może. Ja nie mówię o Litwinach, bo wiadomo, to byli wrogowie jak do tej pory. Tam pracowali Bułgarzy jako ochotnicy. I woleliśmy pracować z jakimś niezbyt przyjaznym dla nas Niemcem niż z Bułgarami.

Jest akcja, wywózki do Niemiec natychmiastowe. Schliessman bodajże cztery procent swoich pracowników młodych, zdolnych, ma wysłać na roboty do Niemiec. Obstawione zakłady wojskiem, policją litewską. I których ze starszych: – Cho-

¹²⁴ Teatr na Pohulance, dzielnicy Wilna wzdłuż ulicy Wielka Pohulanka (obecnie ulica Jana Basanowicza), w latach 1925–1929 działał tu polski Teatr Reduta pod dyrekcją Juliusza Osterwy, później, do wybuchu wojny, była siedziba teatru miejskiego.

¹²⁵ Cmentarz Na Rossie – zabytkowy zespół cmentarny w Wilnie, przy bramie cmentarza znajduje się grób Marii z Billewiczów Piłsudskiej, matki Józefa Piłsudskiego, jest to też miejsce pochówku urny z jego sercem.

¹²⁶ Państwowa Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda w Warszawie.

waj się! Wychodziliśmy z sal produkcyjnych obok akumulatorowni i akumulatory stały przygotowane do zalewania kwasem na podwyższeniu. Ja się podczołgałem, schowałem pod to podwyższenie. Cała ta rzesza wyszła, odliczyli cztery procent, wybrali. Doczekałem drugiej zmiany i później z nimi wyszedłem normalnie.

Innym razem dostaję polecenie zanieśienia pakuneczku na Antokol¹²⁷. I tam mnie dorwali. Patrol litewski dorwał mnie i do arbeitsamtu¹²⁸ zaprowadzili. Ja do tego urzędnika – staruszek Niemiec – mówię po polsku, po litewsku, po niemiecku, jak mogłem, tłumaczę, że jestem jedynym żywicielem. Widzi pan tutaj kartę. Nie mogę, co się stanie? Mam brata małego, matkę... I staruszek napisał: „Zwolniony”. Wyszedłem i jest łapanka uliczna! Ja już z Kowna wyuczony byłem, co trzeba robić. Wszedłem do kościoła, tego na Antokolu, do kościoła świętych Piotra i Pawła, gdzie ten słynny zyrandol w postaci arki Noego jest. Wpadają ci szaulisi litewscy¹²⁹, a zająłem w ławce miejsce, książeczka była zostawiona, i półgłosem modłę się, żeby słyszeli: *Sveika Marija, malonės pilnoji, Viešpats su Tavimi, Tu pagirtatarp moterų, Ir pagirtas Tavo Sūnus Jėzus*. [Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota Twojego Jezus] Wyszli.

Zaraz na drugi dzień znowu dostaję polecenie przeniesienia, też pacuszki małej, na Antokol, w inne miejsce. Wracam, zgarniają mnie ni stąd, ni zowąd. Nie spodziewałem się, nie byłem przygotowany. To było przed południem, a ja miałem u Schliessmana nocną zmianę, więc przed południem „urzędowałem”. Zabierają mnie do kopania okopów. No dobra. Dostałem łopatę, kopię. I raptem poruszenie – świta, generałowie niemieccy, oficerowie wyżsi. Okazuje się, że to był nowy komendant Wilna, nie pamiętam nazwiska, wizytował, jak są zaawansowane roboty. Wieczorem do koszar niemieckich. Ale to tak bezładnie było zrobione, że ja normalnie wyszedłem. Nie mają nazwiska, to co mi mogą zrobić? Ulotniłem się...

Końcowa faza, Sowietci pod Wilnem¹³⁰. Niemcy bardzo niespokojni są. Jak bombardowali Rosjanie, to na naszej ulicy ustawiały się całe szeregi luksusowych aut. To

¹²⁷ Dzielnica Wilna.

¹²⁸ Urząd pracy; na okupowanych ziemiach polskich arbeitsamty zajmowały się przede wszystkim egzekwowaniem przymusu pracy narzuconego Polakom i organizowaniem pracowników na roboty przymusowe do Niemiec.

¹²⁹ Związek Strzelców Litewskich, paramilitarna organizacja litewska założona w 1919 r.; w czasie wojny z jej szeregów rekrutowała się litewska formacja policyjna kolaborująca z Niemcami.

¹³⁰ Armia Czerwona rozpoczęła operację wileńską 5 lipca 1944 r., 7 lipca podeszła pod miasto, tego samego dnia walkę o miasto rozpoczęły oddziały AK; dwa dni później miasto zostało okrążone przez Armię Czerwoną. Garnizon niemiecki wzmocniony został przez desant lotniczy spadochroniarzy, zaopatrywany był także z powietrza. W walkach ulicznych o miasto Armia Czerwona współpracowała z oddziałami AK. Niemcom udało się przebić korytarz do miasta i wycofać część swoich oddziałów 13 lipca, wówczas miasto zostało zajęte przez Armię Czerwoną i AK.

byli Niemcy, którzy w czasie nalotu chronili się tutaj, bo wiedzieli, że tu nic nie spadnie! Niemiecki komendant główny tutaj przyjeżdżał w swojej limuzynie i czekał, aż się bombardowanie skończy. Przeżyliśmy bombardowanie Kowna kilkakrotne, a Wilna bezpośrednio, tak gdzieś dwukrotnie osiemdziesiąt metrów od nas eksplodowały dwie bomby. Jedna bomba, olbrzymia, wysoka na dwa i pół metra, szeroka, na spadochronie spadła na nasze podwórko wewnętrzne, między kamienicami. Cisza się zrobiła, ojciec z wujkiem podeszli i przeczytali na jej korpusie¹³¹, że to jest żywność dla żołnierzy niemieckich, bo tam byli otoczeni, przecież Festung Wilno było. Rozbroili to, otworzyli. Wówczas mieliśmy wspaniałą chlebek! W cynfolię obłożony, tak. Dzieci najlepiej skorzystały z tego, bo i cukierki były, witaminizowane. Nie mówię już o papierosach i żelaznych porcjach żywności. Rozdzieliliśmy między wszystkich mieszkańców uczciwie. A z tego spadochronu, to był cieniuteńki jedwab, jeszcze po wojnie moja matka uszyła sobie bluzeczkę i miała dwa szaliki.

Jest apel, żeby mieszkańcy z takich i takich dzielnic wyszli, żeby nie utrudniać obrony, gdyż Wilno zostało ogłoszone twierdzą. Wychodzimy z dużym tłumem na Antokol i ten Most Zielony, za Wilię¹³². Szum, rwetes, harmider. Babcia raptem gdzieś się zgubiła. Nie odnaleźliśmy jej. Babcia została zatrzymana przez patrol niemiecki i osadzona w piwnicach Uniwersytetu Wileńskiego. Ale uratowała się i odnaleźliśmy się już po zdobyciu Wilna. I sklep, duży magazyn został rozbity. Wewnątrz ludzie zabierają niektóre produkty. Wpadliśmy też do tego magazynu i żeśmy wzięli kilka torebek płatków owsianych i cukier. Kolumna została zatrzymana. Jakiś gość mówi: – Uciekajcie państwo, jeśli zdołacie, na drugi brzeg Wili, tam nie ma dróg głównych i tam będziecie mogli się schować. Rzeczywiście, dotarliśmy pod wieczór na brzeg klifowy taki, na dole Wilia, do zagajnika. Ojciec gdzieś znalazł łopatę i wykopaliśmy sobie taki ochronnik, darń żeśmy ładnie wycięli i żeśmy się w tym wgłębieniu schowali, przykryci gałęziami z wierzchu. I tam przez pięć dni obozowaliśmy. Któregoś dnia z bratem wyszliśmy na brzeg klifu, żeby popatrzeć na Wilno, a ono pali się, dymy, słychać detonację, strzelanie. Trzech żołnierzy niemieckich, z radiostacją. Jeden mówi: – Nie bójcie się! Nie bójcie się! – Czystą polszczyzną! – Nie bójcie się, chłopcy! Chodźcie tutaj! Podeszliśmy do nich. Okazało się, że Ślązacy. Oni naprowadzali stacją swoją, nie wiem, swoje zadanie tam mieli. Ojciec z nimi po niemiecku zaczął rozmawiać. Powiedzieli, że też obawiają się, co z nimi będzie, jak dalek potoczą się ich losy.

¹³¹ Był to raczej zasobnik z zaopatrzeniem.

¹³² Niejasne, ponieważ rozmówca mieszkał przy ul. Zakrętowej w dzielnicy Pohulanka, czyli niedaleko starej części miasta, na południowym brzegu Wili. Tymczasem Most Zielony łączy najstarszą część miasta z dzielnicami północnymi. Być może rozmówca opowiada o tym, że przemieszczał się nad rzeką obok mostu, ale nie przechodził przez most. Dzielnica Antokol położona jest na wschodzie miasta, nad Wilią, znajdując się tutaj liczne parki, porośnięta jest w dużej części lasem.

Piątego dnia cisza, spokój, raptem słyszymy: – *Kto wy? Kto wy?* Z pepesz-
ką. Rosjanin. – *Giermańców niet, Giermańców* nie ma. I poszedł sobie dalej.
Tak żeśmy zostali, że tak powiem, wyzwoleni przez tego rosyjskiego żołdata.
Wracamy. Szliśmy do Wilna przez most pontonowy zrobiony przez Rosjan.
Obok szpitala polowego daliśmy jednemu Rosjaninowi czekoladę. A dlaczego
czekolada? Ojciec i matka zabronili nam w tym schronie naszym jeść czeko-
ladę. Nie mieliśmy wody. Była w źródelku na dole, które było ostrzeliwane.
To tylko łyżeczkami żeśmy pili tę wodę. Mieliśmy cukier i płatki owsiane. Do
dzisiaj mam do cukru i do płatków owsianych uraz. Daliśmy czekoladę temu
bojcowi rosyjskiemu, który wyciągnął różaniec i przekładał. Nas zaskoczyło
– Rosjanin?

Euforia! Nasi żołnierze, AK-owcy, szaleją z radości, ludność szaleje z radości!
Rosjan nie ma, gdzieś się pochowali. Chodzą chłopcy, Boże kochany, uzbrojeni,
z tymi ryngrafami z Matką Boską Ostrobramską¹³³. Pierwszy raz, po tylu latach,
widzimy Wojsko Polskie! Jak się cieszyliśmy! Naturalnie Staszek¹³⁴ się zjawia
u nas, pełen też euforii, jak to będzie, co to będzie... Chyba na czwarty dzień
zamknęli wszystkich. Deportowali wszystkich w głąb Rosji. Staszka nie ma. Do-
stał dwadzieścia pięć lat. Był w Kazachstanie, pracował w hucie miedzi, a póź-
niej podupadł na zdrowiu i go stamtąd przenieśli do kolchozu do prac rolnych.
Okazało się, że Staszek był kurierem, z Żagor, poprzez Kowno, Wilno, u generała
Krzyżanowskiego¹³⁵, tak zwanego „Wilka”. Miał pseudonim „Jurek”. Ja byłem na
jego usługach.

Ojciec przychodzi od znajomych, działających, z siatki, i mówi do matki i do
babci: – Nie obronimy Tadeusza. Radzą, żeby stawił się na wezwanie do wojska,
bo nie da się ukryć, Rosjanie to nie Niemcy. Spotkałem się ze swoim kolegą z Ża-
gor, Czeskiem Tuchanowskim. Jego siostra poprosiła swoją koleżankę, uczennicę
wyższego studium muzycznego, żebyśmy się spotkali z rodzicami Cześka i Janki
Tuchanowskich, taka wieczornica pożegnalna, chłopcy idą do wojska. Ona prze-

¹³³ Chodzi o operację „Ostra Brama” rozpoczętą 7 lipca 1944 r. przez oddziały AK
w ramach akcji „Burza”; zadaniem żołnierzy AK było oswobodzenie Wilna z rąk oku-
panta niemieckiego wspólnie z Armią Czerwoną i wystąpienie wobec Sowietów w roli
gospodarza terenu. Wilno zostało zdobyte, jednak po kilku dniach pozornej współpracy
z Armią Czerwoną dowódcy, oficerowie i część żołnierzy podstępnie aresztowano. Nie-
którzy zdecydowali się zaciągnąć do 1. Armii ludowego WP, większość została aresztowa-
wana i wywieziona do Kaługi, do pracy przy wyrębie drzewa.

¹³⁴ Chodzi o Stanisława Kiejdo.

¹³⁵ Aleksander Krzyżanowski (1895–1951), ps. „Wilk” – w czasie okupacji niemiec-
kiej komendant Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej, dowodził operacją „Ostra Brama”;
podstępnie aresztowany przez Sowietów w lipcu 1944 r.; wrócił do Polski w 1947 r., zo-
stał aresztowany przez UB; zmarł w więzieniu w 1951 r. na gruźlicę. W 1994 r. mianowa-
ny pośmiertnie generałem brygady.

pięknie śpiewała nam te piosenki „Wilija, naszych strumieni rodzica...”¹³⁶ i jeszcze jakies. Tak nam zrobiła siostra Czeška pożegnanie. Stawilem się do komisji wojskowej, dostałem numerek. Chcieliśmy jeszcze pójść do domu pożegnać się. Pod bagnetem już! Nie pozwolono. Odstawili nas na stację przeładunkową pod Wilnem, do wagonów, wywieźli ze dwa, trzy kilometry i kazali wysiadać. Piękny dzień, słoneczny, ciepło. Kazali usiąść w podkowę. Z innego wagonu wychodzi świta litewska, był sam Palecki¹³⁷, były I sekretarz komitetu na Litwę. To z zawodu był dziennikarz komunizujący, ten, który później podpisał akt scalający Litwę z ZSRR jako republikę. I zaczął do nas po litewsku... Wszyscy chłopcy zaczęli gwizdać. Zmitygował się i pięknie po polsku nas pożegnał.

Wywieźli nas pod Smoleńsk. Tam rozładowali nas i piechotą pognali na poligon wojskowy w miejscowości Siemielowo. Nie było żadnych baraków, miejsca sypialne mieliśmy wkopane w ziemię, w *ziemlankach* [ziemiankach]. Tam nas zaczęto przysposabiać do służby wojskowej. Problem powstał – segregacja naszych. Ja, młody szczeniak, niedopuszczany jestem do rozmów, które tam starsi nasi prowadzili. Główkuję, co może być? Dostaliśmy mundury rosyjskie, stare takie, i kazali nam przypiąć gwiazdę do czapki, bo jak to wojskowi bez czapki! My mówimy, że nie. – Powiedzieliście, że idziemy do armii polskiej. Ale stajemy przed komisją, a komisja chyba z dziewięć czy jedenaście osób, mówią: – Przecież litewska republika wy jesteście, więc idziecie do armii rosyjskiej. – Ale my jesteśmy Polakami! – Chwileczkę, gdzie urodzony? Ci, którzy byli z Wileńszczyzny, to już byli Litwinami według nich. Rwetes niesamowity! Dochodzi do tego, że niektórzy odmawiają... Głodówka jest. Myśmy nie zahaczyli się na głodówkę, bo młodzi, nie wiedzieliśmy. Staję później przed tą komisją i mówią mi: – Jakie ty papiery masz? Kowno jakies? Wilno! Tutaj nieurodzony! Co to jest? Musiałem tłumaczyć im: ani ojciec nie pochodzi z Wileńszczyzny, czyli z Litwy, bo nie wolno było mówić, że z Polski, tylko z Litwy. Chyba tam musiało być dwóch, trzech wysokich rangą Litwinów w tej komisji, którzy chcieli nie dopuścić nas do polskiej armii. A u mnie tak: matka w Łodzi urodzona, polskie terytorium; ja się urodziłem na Śląsku, czyli polskie; ojciec pochodzi spod Łańcuta, czyli też polskie. – Skąd się tam znaleźliście? – Zostaliśmy ewakuowani, deportowani. Taki gość po cywilnemu, pyta się: – Przez kogo? Mówię: – Przez Litwinów. Zamurowało go. Coś tam napisał i słyszę: – *Uchadi!* [Uciekaj!]. No to poszedłem.

Na drugi, trzeci dzień mamy ćwiczenia wojskowe, dochodzi do strzelania z diechtiera¹³⁸ do celu. Przeszedłem przeszkolenie do walki wręcz, tzn. bagnetem,

¹³⁶ Fragment *Konrada Wallenroda* Adama Mickiewicza. Muzykę pieśni skomponował Stanisław Moniuszko.

¹³⁷ Justas Paleckis (1899–1980) – dziennikarz i polityk litewski, w 1940 r. pełnił obowiązki premiera i prezydenta Litwy, dążył do włączenia Litwy do Związku Sowieckiego; potem przewodniczący Rady Najwyższej Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej.

¹³⁸ Diegtiarow DP – radziecki ręczny karabin maszynowy skonstruowany przez Wasilija Diegtiarowa.

na kukłę polowałem z rozbiegu, z kłęk. Na strzeleniu okazało się, że wśród siedmiu chłopców, tych moich kolegów, najlepiej trafiałem do celu. Później nas wszystkich w szereg wieczorem postawili, ręce po rosyjsku, z dwoma palcami: *Budietie prisjagu* ... Przysięgę składali. Proszę powtarzać za mną! *Budu słužit Sowietскому Sojuzu do posledniej kapli krowi* [Będę służył Związкови Sowieckiemu do ostatniej kropli krwi]. Co się okazało? Na tej komisji, co mnie powiedział *Uchadi!*, to mnie do armii rosyjskiej przyczepili. I zostałem krasnoarmiejcem! Swojego *starszynę* [sierżanta] pytam wieczorem, mówię, że ja bardzo jestem przejęty tym, a on mówi: – Ty żeś dostał gefrajtra!¹³⁹ Ja mówię: – Co? – Masz gefrajtra! *Das Awans!* Ja nic o tym nie wiedziałem, bym musiał gdzieś zapisać. No, nie ma rady. W nocy, jak żeśmy spali, podchodzi jakiś gość, jakiś *soldat* [żołnierz] nasz, do innych, też i do mnie, po kolei. Mówi: – Przysięga nieważna, ty jesteś Polakiem. Ja mówię: – A co dalej będzie? Przecież jestem zapisany do armii rosyjskiej. Okazuje się, że bunt był, nas tam było cztery czy pięć tysięcy, więc nie można było wszystkiego znać. W czasie ćwiczeń polowych też podchodzi do mnie gość i mówi: – Ten twój gefrajter, żebyś się, broń Boże, nie przyznawał w armii polskiej, że masz stopień! I zniknął, nie ma go! Wszyscy jednakowo ubrani, w tych łachmanach ruskich, nie poznałem ... Dotrzymałem słowa, dotrzymałem słowa. Jakies poruszenie, jest olbrzymia zbiórka, kilkaset osób stoi w podkowie. Przychodzi białoruski generał¹⁴⁰, dowódca okręgu wojskowego, i mówi: – Polacy pójdą do polskiego wojska, które zostało sformowane. I pokazał na dwóch oficerów w mundurze polskim, Polaków z armii Berlinga. Stali obok niego. O reszcie nic nie mówił, wiadomo, pójdą do Armii Czerwonej. Ja wówczas tego *starszynę*, który był opiekunem naszym, zapytałem się: – Jak to ze mną będzie? Bo ja przecież nie jestem ani Litwinem, ani ... Powiedział mi, chyba wieczorem tego samego dnia na kolacji: – Ty jesteś zapisany do armii polskiej.

Segregacja: część idzie do Armii Czerwonej, większość nas do armii polskiej. Idziemy marszem do Smoleńska z tego Siemielowa. W Smoleńsku powiedzieli nam, że nie wiadomo, kiedy będą podstawione wagony, kiedy będziemy ewakuowani. No to trzech nas takich chłopaków, podeszliśmy do tego opiekuna, mówimy: – Możemy pójść zobaczyć miasto? – *A, iditie*. Idziemy i na ulicy, zaraz za dworcem kolejowym, widzimy chyba ze cztery, pięć osób idących w jednym kierunku, a strażnik, który pilnował terenu dworca, bo to wszystko było obstawione, pyta ich: – *Kuda idietie?* [Gdzie idziecie?]. A tamci odpowiadają: – *W żopu!* [Do dupy!]. Uszy nam tak stanęły, co jest? Podchodzimy do tego strażnika i ja pytam: – *Izwinitie, pożałujsta, czto znacził słowo żopa?* [Przepraszam, co znaczy słowo żopa?]. On popatrzył na mnie: – *Ty innostraniec?* [Ty cudzoziemiec?]. Ja mu mówię: – *Tak, innostraniec*. – *Eee...* – zaczął się śmiać – *eto żelieznodorożnoje*

¹³⁹ Gefrajter – odpowiednik starszego szeregowego.

¹⁴⁰ Generał sowiecki, nie było oczywiście wówczas wojska białoruskiego.

uprawlenie [to administracja kolei]. No i pośmialiśmy się. Jeszcze zapytał kolegę, który był starszy: – *Imiejetie zakurku?* [Macie papierosa]? Myśmy dostawali, ale nie tego... *karaszki*¹⁴¹ dostawaliśmy i oddawałem przecież kolegom, którzy palili.

Jedziemy do kraju. W Griazowcu¹⁴², na stacji kolejowej, często żeśmy się w polach zatrzymywali, starsi poszli po rozum do głowy, kwiatków polnych ubierali i pytają się, czy można podejść pod las i złożyć pod Katyń. Kto wiedział tam o Katyniu? Momentalnie wszystkich do wagonów. Dojechaliśmy do granicy naszej. Ale po drodze żeśmy tylko czatowali, gdzie nas będą więzili? Na północ? Na wschód czy na zachód? Boże, jak ten pociąg szedł na zachód, no to jedziemy do kraju!

Dalsza część relacji na stronie 287.

¹⁴¹ *Karaszka* – papieros skręcany z sowieckiego tytoniu, najczęściej zawijany w gazetę „Prawda”; bibułka była zbyt delikatna do tego rodzaju tytoniu.

¹⁴² Pomyłka, zapewne chodzi o stację Gniezdowo, która znajdowała się około 3 km od miejsca zbrodni w Katyniu. W Griazowcu nad Wołogdą znajdował się obóz internowania NKWD, w którym już po dokonaniu zbrodni katyńskiej przetrzymywano wyselekcjonowanych polskich oficerów, których postanowiono ocalić.

RELACJE Z POLSKI LUBELSKIEJ

Paweł Dobrzyński

Pochodzę z Mazowsza, z wioski koło Mińska Mazowieckiego, nazywa się Gli-niak. Wieś była typowo rolnicza. Tam się urodziłem, tam się wychowałem, tam skończyłem szkołę powszechną w 1939 roku. Urodziłem się w 1925, tak że czter-naście lat miałem, jak się wojna zaczęła. Rodzice byli rolnikami. Jak byłem mały chłopak, to nie najlepiej nam się wiodło. Liczna dość rodzina, było nas sześciu braci. Nawet nie było krowy w gospodarstwie. No, ale w końcu wzięli pożyczkę w kasie Stefczyka¹⁴³ i kupili. To myśmy tę krowę głaskali, cudowali, ona zawsze była umyta, czyściutka, mieliśmy codziennie mleko. Z czasem ci najstarsi pomalu zdobywali zawody, zaczęli pracować i wszystkim nam się trochę polepszyło. Było nas sześcioro. Najstarszy brat bardzo konie lubił i furmanił trochę, miał dobre-go konia, ten koń zawsze był dobrze utrzymany. Nawet nieźle wychodził na tym furmanieniu. Inny brat wykształcił się na szewca, dobrego szewca, przed wojną w Warszawie był w firmie Kopańskiego [?], który prowadził wyrób i sprzedaż obuwia, szczególnie dla kobiet, eleganckie, ładne buty robił, przy głównej ulicy, w Alejach Jerozolimskich. Mój brat tam terminował, tam się nauczył zawodu i później był cały czas szewcem i takie luksusowe obuwie robił. Kolejny murarki się nauczył, był przyuczonym murarzem. Ja byłem najmłodszy. Matka moja, jak były próby, żeby nas gdzieś zaangażować na parobków, a były takie próby, bo tam zawsze gdzieś bogaci gospodarze byli w okolicy, własne dzieci kształcili, a inne niech pasą krowy, to matka nie pozwoliła. Ani jednego z nas nigdzie nie oddała. Ojciec po opuszczeniu nas, jak ja byłem mały, był dorożkarzem. W Otwocku, później w Warszawie, a tak rolnictwo. Ojciec zginął w Warszawie w czasie powsta-nia. Nie wiadomo, w jakich okolicznościach, czy jako powstaniec, czy jako miesz-kaniec jak inni. Konia najprawdopodobniej zjedli powstańcy. Takie informacje uzyskałem po wojnie od przyrodniej siostry.

W czasie wakacji na Gliniaku prawie w każdym domu była rodzina z War-szawy, tak zwanych letników, którzy przyjeżdżali i całe wakacje tam byli. Myśmy jedną część domu też przeznaczili dla nich. Przy tych dzieciach warszawskich myśmy korzystali trochę kulturalnie – w mowie, w rozmowie, napisaniu czegoś. To były dzieci trochę inaczej wychowywane niż my na wsi, zaniedbani i tak dalej. Zawsze z tymi dziećmi graliśmy w piłkę, to się coś poczytało, mój brat jeden nauczył się przy nich grać na skrzypcach.

¹⁴³ Forma spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych w Polsce; w okresie mię-dzywojennym do kas Stefczyka należało półtora miliona osób; obsługiwało ich około 3,5 tys. kas.

Byliśmy wszyscy bardzo zgodni, wszyscy dbaliśmy o siebie, matka o nas też bardzo dbała. Zawsze byliśmy czysto ubrani, zawsze byliśmy pocerowani, połatani. Mieliśmy bardzo dobrą matkę, zawsze o te rzeczy dbała, my we wszystkim w domu pomagaliśmy. Dlatego ja nie miałem kłopotów żadnych, żeby coś zrobić przy kuchni, coś obrać, ugotować – byłem samodzielny. Nie miałem nigdy z tym problemu, bo z domu to wyniosłem. Bardzo szanowaliśmy siebie, nigdzie nie było żadnej łobuzerki. Później, jak już każdy z nas się wyprowadził, jak się spotkaliśmy, to mieliśmy o czym porozmawiać. Ja trochę grałem na akordeonie, bracia dwaj na skrzypcach grali, to jak się spotkaliśmy, było wesoło. Przyjemna rodzina, dobra rodzina. Moja żona zazdrościła mi takiej.

W pierwszym dniu wojny byłem w Warszawie z bratem. Dlaczego? W rodzinie byliśmy muzykalni, moja matka dużo śpiewała. Siostra przyrodnia moja w Warszawie była, nieźle im się powodziło. Jej mąż był zawodowym podoficerem, ale miał wypadek, rękę miał uszkodzoną i był na rencie wojskowej. A siostra się mną bardzo interesowała zawsze. I ustalili, że ja na rok u niej zostanę w Warszawie, będę uczył się gry na akordeonie i na instrumentach klawiszowych. Z bratem pojechaliśmy pierwszego września 1939 roku do Warszawy, z tym najstarszym, zawiózł mnie. No i wojna. Pierwsze bombardowania. Zamiast zostać tam na nauki, wróciliśmy do domu i skończyła się moja edukacja w Warszawie. Najgorsze, że uczyć się dalej nie można było. Zaczęły się obawy przed wywiezieniem do Niemiec na roboty, potem albo w łapankach, albo normalnie sołtys dostawał polecenie, że ma dostarczyć pięciu czy iluś tam na wyjazd i koniec.

W kwietniu 1942 roku, mając siedemnaście lat, razem z jednym z moich starszych braci zacząłem pracę w zakładach impregnacyjnych w Mińsku. To były przedwojenne polskie zakłady, popularnie to nazywano smolarnia. Pracowaliśmy ciężko na placu, przy rozładunku i załadunku wagonów, podkładów kolejowych, słupów telegraficznych. Podkłady kolejowe trzeba było przygotować i nasycać w specjalnych kotłach. Tam się też słupy telegraficzne obrabiało. Jak przywozili, to trzeba było oskórować, ośnikami to wyczyścić elegancko i też szły do kotłów na wózkach, tam nasycane, znów na wagony, i to wyjeżdżało. Dwóch komisarzy było niemieckich, którzy kontrolowali. Jeden kolejowy, a jeden pocztowy – właściwie on był z Wehrmachtu, bo te wszystkie słupy, to wszystko dla Wehrmachtu szło. Po słupy przyjeżdżały wojskowe samochody, ładowaliśmy i oni wywozili. A podkłady kolejowe to wiadomo. Ten kolejarz był bardzo fajny gość. Mówił trochę po polsku i czasami, jak myśmy tak zwane sztafle¹⁴⁴ układali, wysokie, trzeba było po takich chodzić... Na plecach dźwigać te podkłady, układać. Czasami między tymi sztaflami staliśmy i sobie tam gadki urządzałyśmy: a co na froncie, a to, a tamto i on czasami to usłyszał. To gdzieś tam czekał, myśmy gadali, on podsłuchał, wpadał znieca i wołał: – Mordy

¹⁴⁴ Przewiewny stos z ułożonych warstwami desek, skrzyń, worków, paczek.

pozamykać, cisza! Do roboty! To był facet. A ten, co Wehrmacht reprezentował, to był kawał drania. Jak wpadał na jadalnię, jak mieliśmy przerwę obiadową czy śniadaniową, to z pistoletem. Krzyczał, wyzywał, mimo że był na przerwę czas przeznaczony. Co się z nim stało i z nimi w ogóle, to nie wiem, bo jak w 1944 roku w styczniu wywędrowałem stamtąd, to już nie miałem wiadomości. Praca była bardzo ciężka, naprawdę bardzo ciężka, trzeba było się nadźwigać. Ale dzięki tej pracy uchroniliśmy się przed wyjazdem do Niemiec.

Jak była okupacja, w 1943 roku, zdarzyło się to już po likwidacji rodziny Nalazków¹⁴⁵, z bratem szliśmy do pracy rano o piątej. Przez pola szliśmy ścieżką, jeszcze żyta były, bo to lipiec. Myśmy sobie tak skracali, bo jak drogami, to byśmy musieli iść cztery kilometry, a tak to dwa i byliśmy w pracy. Idziemy przez te żyta, a nagle wychodzą Niemcy z karabinami. Mówimy, że idziemy do pracy i dajemy legitymacje, przepustki. Popatrzył: – O, z powrotem! Wróciliśmy do domu. Okazuje się, że otoczone były wszystkie okoliczne wsie: Gliniak, Cielechowizna, Chochół, Huta. Wszystkich nas mężczyźn spędzili pod szkołę na plac, tam rozłożyli stół, księgi ewidencyjne i wyczytywali po kolei. I tak stawaliśmy w szeregu, jak nas wyczytywali. Na „a” nikogo nie było, na „b” byli tylko Bieleccy, a później na „d” Dołbakowscy i Dobrzyńscy i tak dalej. A w tym czasie, jak myśmy stali na placu, to szli i robili rewizje we wszystkich gospodarstwach po kolei. Ale nic nigdzie nie znaleźli, bo kto tam? Gdzieś tam może znaleźli jakieś stare radio, a tak nigdzie nic. Jednego niestety zastrzelili. Nazywał się Dziurkowski, stomatolog, już był na emeryturze. Z drugiej strony drogi posesja była, oni tam mieszkali, wynajmowali budynek, a tu myśmy wszyscy stali. Niemcy go wyprowadzili i gdzieś poszli z nim. Tam takie zagajniki były, to ładna okolica. I tam go zastrzelili. To jedyne takie złe zdarzenie. Wszystkich nas później puścili. Ale jak puścili? Podchodzi żandarm do szeregu, gdzie i my z bratem staliśmy. Pokazuje: – Ty, ty, ty. Jak raz się trafiliśmy my z bratem i jeszcze dwóch innych. Prowadzi nas gdzieś, a nie wiemy gdzie, ale okazuje się, że mówił trochę po polsku. Mówi: – Nie bójta się, nie bójta. Idziemy do roboty i wrócita do domu. No i dobra, tośmy się uspokoili. Poszliśmy, to było z kilometr gdzieś tak. Taki duży budynek tam był, w którym mieszkali wysiedleńcy z Wielkopolski. Nie pamiętam nazwiska. Okazuje się, że wykryli u nich cały magazyn materiałów włókienniczych. Gotowe garnitury, marynarki, różne. Stały dwa wozy konne, myśmy to wszystko wynosili i na te wozy pakowali. Ja nie najlepiej byłem ubrany, taka marynareczka połatana. Niemiec popatrzył na mnie, wyciąga marynarkę i daje mi, żebym się ubrał. Ja nie chcę wziąć, bo się boję, mówię, że później mnie tam ktoś zarzuci, że zabierałem jakieś... – Nie bój

¹⁴⁵ Rodzina działaczy komunistycznych ze wsi Gliniak – rodzice wraz z sześciorgiem dzieci. Organizowali PPR i GL w okolicach Mińska Mazowieckiego. Troje członków rodziny (rodzice i jedna córka) zginęło 31 stycznia 1943 r. w wyniku niemieckiej oblawy, kolejni (pięcioro) zginęli w następnych miesiącach 1943 r. Patrz niżej w tekście.

się! I władował mi tę marynarkę, nosilem ją do końca wojny. Do oddziału nawet, jak poszedłem, to jeszcze w tej marynarce.

Jak to młodzi ludzie, zostaliśmy trochę zaangażowani w podziemiu. Może trochę inne jak dzisiaj jest wychwalane, ale był czas, że to nasze było wychwalane. To była Gwardia Ludowa i Armia Ludowa¹⁴⁶. Wstąpiłem w listopadzie 1942 roku, dzięki mojemu koledze Zdzisławowi Sarneckiemu, którego rodzina była zaangażowana w organizację. Jego starszy brat był wtedy jak gdyby komendantem powiatowym Gwardii Ludowej w Mińsku Mazowieckim¹⁴⁷. Była też druga rodzina, znana zresztą już po wojnie, Nalazków. Pochodzili z mojej wioski, myśmy z nimi razem do szkoły chodzili. Cała rodzina Nalazków wyginęła. W 1943 roku, w styczniu bodajże, Niemcy przyjechali w nocy, otoczyli ich posesję. Janowi, najstarszemu z nich i organizatorowi Gwardii Ludowej¹⁴⁸, udało się uciec, udało się uciec Helence, to rówieśnica była moja. Był jeszcze Władzio, młodszy od nas i Waclaw – im też się udało uciec. Natomiast rodzice i najstarsza córka, chyba Zofia miała na imię, zostali tam w domu zamordowani i spaleni, po prostu granaty tam wrzucili. Później reszta tej rodziny, wszyscy ginęli po kolei w różnych okolicznościach i miejscowościach.

Jakie były pana zadania, kiedy wstąpił pan do Gwardii Ludowej?

Jeśli chodzi o Gwardię Ludową, to raczej niewiele tam robiłem. Tyle, że byłem tam członkiem, czasami zebraliśmy się, tam nas pouczali, to takie różne historie i militarne, i polityczne. A wzięło się to właśnie od kolegowania z rodziną Nalazków. Jak chodziliśmy razem do szkoły przed wojną, to później razem graliśmy w piłkę, tu pogadali, tam pogadali, to zawsze gdzieś tam proponowali: – A słuchaj,

¹⁴⁶ Komunistyczne podziemne organizacje zbrojne. GL powołana została formalnie przez PPR, w rzeczywistości z rozkazu Moskwy w marcu 1942 r., 1 stycznia 1944 r. przekształcona została w AL. Do głównych zadań GL/AL należało organizowanie dywersji na tyłach armii niemieckiej, prowadzenie wywiadu wojskowego, bojowe współdziałanie z partyzantką sowiecką i Armią Czerwoną oraz podejmowanie działań mających na celu przechwycenie po zakończeniu wojny władzy przez komunistów podległych Związkowi Sowieckiemu. PPR i GL/AL nie uznawały władz polskich znajdujących się w Londynie, często dochodziło do walk pomiędzy GL/AL a oddziałami AK czy też NSZ, ale czasami, w obliczu niemieckiego zagrożenia, do współpracy GL/AL z AK.

¹⁴⁷ Mowa tutaj o Janie Sarneckim, ps. „Janek”, od wiosny 1943 r. dowódcy komórki GL w Mińsku Mazowieckim. Zginął on w październiku 1943 r. w czasie napadu na dwór w Rudzienku koło Kołbieli.

¹⁴⁸ Spośród członków rodziny Nalazków Jan zaszedł najwyżej w hierarchii działaczy komunistycznych; po ucieczce z niemieckiej oblawy organizował komunistyczne grupy dywersyjne w Markach, Rembertowie i w okolicach Garwolina; w czerwcu 1943 r. wyznaczony został przez centralną organizację PPR na dowódcę Radomskiego Okręgu GL. Zginął w listopadzie 1943 r. w okolicach Ostrowca Świętokrzyskiego w niemieckiej oblawie.

może byś poszedł tu i tu, może byś tam coś załatwił. A może byś popatrzył tam, co? Nawet nie wiedziałem, o co chodzi, bo na przykład kiedyś mówi: – Słuchaj, idź na przejazd kolejowy i obserwuj, ile pociągów jedzie w stronę Terespoła. Z Warszawy, na tej trasie Mińsk Mazowiecki – Siedlce. I liczyłem, ile pociągów przejechało towarowych, albo jak jechały pociągi z wojskiem, albo jak jechały pociągi ze wschodu, z frontu, z rannymi, te z Czerwonym Krzyżem, to też. A ile przejechało, a jak. Nie wiedziałem, o co chodzi. No ale kiedyś powiedział: – Słuchaj, należysz do takiej organizacji. Gromadziliśmy miejscowe informacje: gdzie się coś dzieje, o ilości wojska, żandarmerii, gdzie, jakie obławy, ilu ludzi złapali, kogo zabili i tak dalej. To były nasze działania. Inni brali udział bezpośrednio w jakichś akcjach. W 1944 roku, gdzieś tak na przełomie stycznia i lutego wywędrowaliśmy do oddziału.

Przyszła okrasa, że zaczęły się straszne wsypy, zaczęły się aresztowania. I ciekawe, że właśnie tych lewicowych różnych organizacji, tak jak rodzina Nalazków, później Sarneckich. Również pani Sarnecka z jedną z córek została zamordowana w domu i spalona. I ze względu na to, żeby się nie bać o rodzinę, że może ktoś mnie na przykład wydać, stanęła sprawa: albo do oddziału partyzanckiego iść, albo gdzieś wyjechać. Niektórzy, żeby się chronić, wyjechali na roboty do Niemiec. Później uciekali stamtąd, ale oficjalnie było wiadomo, że wyjechali do Niemiec, nie ma ich i spokój.

I stanęła sprawa, żeby do oddziału. Było nas pięciu chłopaków, pojechaliśmy do Warszawy na Dworzec Wschodni. Tam czekała na nas łączniczka. Na Dworcu Wschodnim wsiedliśmy do pociągu do Lublina. Miejscowość już zapomniałem, w której wysiedliśmy, i doprowadzeni zostaliśmy przez łączniczkę do wioski... Też zapomniałem już nazwę, bo to tyle lat. Tam zostaliśmy u jednej rodziny, łączniczka wróciła do Warszawy. I później nas prowadzili do oddziału partyzanckiego. W nocy przechodziliśmy, przekazywali nas z wioski do wioski i wreszcie po kilku dniach dotarliśmy do oddziału partyzanckiego, miał nazwę kapitan „Dąbrowski”¹⁴⁹.

¹⁴⁹ Prawdopodobnie był to oddział sowieckiego kapitana Mikołaja Paramonowa ps. „Dąbrowski”. Pod koniec 1943 r. oddział wszedł w skład tzw. 1. batalionu, dowodzonego przez Jana Hołoda, a potem przez Aleksandra Skotnickiego ps. „Zemsta”. Działał głównie w lasach parczewskich. Z teczki personalnej Pawła Dobrzyńskiego wynika, że w maju przeszedł on do oddziału Zbigniewa Pietrzyka ps. „Zbyszek”. Jednostki te miały na swoim koncie kilka akcji zbrojnych przeciwko polskiemu podziemiu niepodległościowemu, w których ginęli żołnierze AK i NSZ. Czasem przeprowadzano także działania o charakterze rabunkowym. Zob. P. Gontarczyk, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy*, Fronda, Warszawa 2003, s. 334–335. Relacja Pawła Dobrzyńskiego na temat jego służby w AL pozbawiona jest informacji na temat starć z żołnierzami Polskiego Państwa Podziemnego czy też NSZ; zupełnie nie ma w niej kontrowersyjnych tematów, prowadzona jakby jest zgodnie z propagandowymi wytycznymi sprzed 1989 r., w myśl

Głodnym się często bywało, marzło się. Luty, marzec, ale później się zaczęła wiosna – ciepło, to już co innego. Wyżywienie – to, co ludzie podarowali. Na przykład, jak gdzieś kwaterowaliśmy w lesie, to furmanka pojechała przez wieś: tu bochenek chleba, tu kawałek słoniny, tu kawałek sera, coś. Podzielili, każdy coś tam zjadł. Czasami się udało, że ludzie dali jeść gotowanego. Trzeba powiedzieć, że ludzie pomagali bardzo dużo. Takie to czasy, no. Na froncie to jest co innego. Na froncie to z tyłu jest zaplecze, są lekarze, sanitariusze, jest zapas amunicji. Coś zawsze ci dostarczą. A tam nie ma, jak się wpadło gdzieś, to trzeba było czym prędzej stamtąd uchodzić. Powalczyło się i już dwadzieścia kilometrów dalej. Tak że oddział partyzancki to wszędzie jest i nigdzie go nie ma. Niektórzy mówili: – O tam, powalczyli i uciekli. A co mieli robić? Czekać nie wiadomo na co? Żadnej pomocy nie ma. Myśmy mieli swoje bazy, to się uzupełniało. Na przykład, jak się zabrało transport z żywnością Niemcom, bo myśmy mieli informacje z gmin, że będzie jakiś transport samochodami, no to trzeba było go zabezpieczyć. To się w jakichś wioskach przetrzymywało u ludzi. Dam taki przykład: kiedyś nocą maszerujemy, trakt piaszczysty, nagle szum, tak jakby kompania wojska maszerowała. Okazuje się, że rzeźnicy i handlarze spod Warszawy, z Karczewa (to taka znana miejscowość, gdzie dużo produkowali żywności, wędlin i tak dalej), pędzili całe stado bydła. Oni skupowali bydło gdzieś na Lubelszczyźnie i później przepędzali różnymi traktami w nocy. Całe wozy trzody chlewnej. Jak myśmy to zatrzymali, oni zaczęli uciekać. Wołaliśmy na nich, że jesteście oddziałem partyzanckim, żeby się nie bali. Jeden mówi: – To zabierzcie sobie ze dwa świniaki. Ale co z nimi zrobisz? Mówi: – Za dwa tygodnie tu będziemy, to wam przywieziemy jedzenie. I rzeczywiście, nasi chłopaki poszli w to miejsce, bo byli umówieni w tym i w tym czasie. Tamci przywieźli cały wóz wyrobów: kaszanki, salcesony, kielbasy. Tak czasem bywało. Albo inaczej: kiedyś zdobyliśmy transport jajka, mąka, cukier i jeszcze tam coś. Jak myśmy się dorwali, to ten cukier, jajko... Ja przez pół roku nie mogłem patrzeć na jajka!

A nieraz było się głodnym. Dwa dni nie jadło się nic. W dzień ogniska nie można było rozpalić żadnego, bo dym. W nocy to samo. Jak były czasami zrzu-ty¹⁵⁰, to trzeba było czekać długo. Samolot przyleciał albo nie przyleciał. Nieraz to tak rozmawialiśmy sobie po marszu, w nocy: kiedy to się skończy, kiedy człowiek wróci, żeby se poszedł do kina, żeby... Ojej! Jakby mi ktoś wtedy powiedział, że ja

których GL/AL walczyła tylko z niemieckimi okupantami; nie wiemy jednak, czy rozmówca uczestniczył w akcjach przeciwko żołnierzom polskiego podziemia niepodległościowego i pomija te tematy, czy też faktycznie nie brał w nich udziału. Wydaje się, że relacja ta nie jest pozbawiona przemilczeń.

¹⁵⁰ Mowa tutaj o zrzutach dokonywanych przez lotnictwo Armii Czerwonej. Najczęściej komunistyczne oddziały partyzanckie współdziałały bezpośrednio z partyzantką sowiecką, wspólnie zabezpieczały rejony zrzutów, od sowieckich oddziałów partyzanckich otrzymywały też uzbrojenie i ekwipunek wojskowy.

na przykład dzisiaj będę tak siedział i rozmawiał, to bym powiedział, że chyba ma nie coś w porządku na strychu. No jak? A przeżyło się. Przeżyło się.

Zdarzały się też tragiczne historie. W miejscowości Bójki koło Ostrowa Lubelskiego, tam gdzie była baza cała nasza – Jedlanka, Bójki¹⁵¹ – tam ze zrzutów mieliśmy dużo różnego rodzaju sprzętu, panie tam szyły koszule ze spadochronów, dziewczyny na wsiach te worki, w których była broń czy tam coś, przerabiały, myśmy mieli kołdry fajne z tego. Pojechali na wieś zbierać trochę żywności i jeden z tych kolesiów nabroił. Zaczął do jakiejś kobiety dobierać się. Nie wiem, czy ją zgwałcił, czy próbował, ale jak wrócili, ta informacja od razu dotarła do dowództwa i został aresztowany. Sąd się odbył, skazali go na śmierć. Cały oddział, nie tylko jeden, ale kilka było tych oddziałów, na polanie się zebrali i dokonano egzekucji. Takie rzeczy też się zdarzały, co zrobić.

Jak wyglądały stosunki z ludnością cywilną? Jak ludność cywilna was przyjmowała?

Tam, gdzie były majątki i wielkie gospodarstwa, to i w czasie okupacji oni mile nas nie widzieli, myśmy ich omijali, bo to wiadomo. Ale w wioskach naprawdę bardzo przyjemnie ludzie nas przyjmowali, szanowali. Tym bardziej, że była ostra dyscyplina, nie wolno było pozwalać sobie. Dam jeszcze jeden przykład. Kiedyś po całej nocy marszu, głodni, zatrzymaliśmy się w wiosce niedaleko Łęcznej. Gospodyni nagotowała makaronu swojej roboty i każdy z nas dostał miskę makaronu z serem. Co to był za luksus! Boże, no i tak to czasami bywało, a byli ludzie biedni, którzy nie mogli nic dać. Ale zawsze gdzieś tam kawałek chleba, butelkę mleka, kawałek sera, słoniny, coś tam zawsze dawali. Jak jechała furmanka i zbierali żywność dla oddziału, to tam każdy coś rzucił. Jeden mógł dać więcej, drugi mniej, niektóry nie mógł w ogóle nic dać. Ale nie było tak, żeby nas źle traktowano, żeby oburzano się, że my tu chodzimy, narażamy ludzi. Raczej, raczej nie. Nie było tak źle. Ja przynajmniej nie odczuwałem nigdy tego. Raz w wiosce zakwaterowaliśmy po całonocnym marszu i później gdzieś tak w południe – takie małżeństwo tam było – przechodziłem koło ich domu i tak ta pani na mnie popatrzyła. Prosiła mnie, żebym zaszedł. Ja w podartych butach, marynarka podarta. Ona mówi: – I ty tak chodzisz ubrany? Mówię: – A jak mam się ubrać? – Zaczekaj! Męża poprosiła. Okazuje się, że ich syn nie wrócił w 1939 roku z wojny, był w niewoli i napisał list, że jest na terenie Niemiec. I po nim ubrania były. Ona buty takie z cholewami i marynarkę fajną wyjęła, mówi: – Ubierz to! Ja się bałem wziąć, bo mówię, mnie posądzi dowództwo, że ukradłem. – Nie bój się, zaraz

¹⁵¹ Lasy parczewskie oraz wsie położone na ich południowym skraju, czyli przede wszystkim Bójki, Rudka, Jedlanka, a także miasteczko Ostrów Lubelski, wiosną i latem 1944 r. były bazą Obwodu II Lublin i Okręgu Lublin GL/AL. Tutaj też przebywali dowódcy obwodu, najpierw Mieczysław Moczar, a później Grzegorz Korczyński.

idziemy... Wiedziała, w którym budynku jest nasze szefostwo, poszła tam i powiedziała, że mnie ubrała i żeby nie było, że ja wymusiłem, ukradłem.

Jaki pan miał pseudonim?

Nigdy nie mówiliśmy, skąd jesteśmy i jak się nazywamy. To była tajemnica. Pseudonim wybrałem sobie „Zając”.

Czy braliście jeńców?

Nie braliśmy w ogóle jeńców. Po pierwsze nie było szans, bo jak gdzieś była bitwa, to cały dzień się walczyło, później wycofywaliśmy się i koniec. Padaly trupy i to wszystko. Na przykład pod Rąbłowem¹⁵². Artyleria, samoloty tłukły, no coś okropnego. (Tam jest pochowanych czterdziestu pięciu naszych kolegów i tam sobie życzył być pochowany Moczar¹⁵³, w tym miejscu, gdzie zbiorowa mogiła jest. I tak się stało). Tak że nawet nie było możliwości brać jeńców. Ostrzelaliśmy się wzajemnie, z jednej i z drugiej strony padały śmiertelne lub ranne jakieś osoby i na tym się kończyło. Oddział się wycofywał.

Zdarzył się taki przypadek raz, jak się front zbliżał. Myśmy byli wtedy poza zgrupowaniem oddziałów i grupa Niemców przyszła na posesję. Rozebrani, myli się przy studni, bo to gorąco. Myśmy się nie ujawnili. Byliśmy w stodole, w zabudowaniach na górze. Mogliśmy tam rzeczywiście z nimi zrobić porządek. Daliśmy spokój, bo rodzinę byśmy narazili, a nawet całą wieś. Co innego, jak spotka się z oddziałem, jest walka, a co innego w takim miejscu. Co by to nam dało, jakbyśmy zastrzelili tych ośmiu czy dziesięciu? Tym bardziej, że później całe oddziały niemieckie i ukraińskie wycofywały się przed frontem, to dopiero byśmy narobili. A ile by ucierpiała wieś i ta rodzina. Były okoliczności, że trzeba było siedzieć cicho.

Chodziliśmy do kościoła. W Armii Ludowej nie byli sami komuniści. Nie byli tylko ci, którzy się wyrzekali katolicyzmu. To byli różni ludzie, ze wsi, z miasta, nie było tak, że ktoś wmawiał, że to jakaś komuna, nieprawda. Po wojnie od razu służyli w różnych jednostkach – albo w wojsku, albo w milicji, albo po prostu

¹⁵² Bitwa pod Rąbłowem na Lubelszczyźnie niedaleko Kazimierza Dolnego i Nałęczowa była jedną z większych bitew partyzanckich w czasie drugiej wojny na ziemiach polskich; 14 maja 1944 r. jednostki niemieckie w ramach operacji „Maigewitter” okrążyły oddziały AL, partyzantów sowieckich oraz niewielkie pododdziały BCh i AK. Po kilkugodzinnej walce partyzantom dowodzoną przez dowódcę AL, Mieczysława Moczarą, udało się wydostać z okrążenia.

¹⁵³ Mieczysław Moczar (1913–1986) – przed wojną członek KPP, w czasie okupacji dowódca Obwodu II Lubelskiego GL/AL; w latach 1945–1948 szef Wojewódzkiego UBP w Łodzi; w latach 50. odsunięty od władzy; od 1956 r. wiceminister spraw wewnętrznych, a od 1964 do 1968 r. minister spraw wewnętrznych; jednocześnie w latach 1956–1981 członek KC PZPR. Przywódca tzw. frakcji partyzantów w PZPR.

pracowali zawodowo, chodzili do kościoła, żenili się w kościele. Co to wszystko ma do rzeczy?

Kiedyś nocą szliśmy, jak to w Polsce, były te piaszczyste trakty takie, i nagle: – Stać! Była jasna noc księżycowa. Ja byłem w części tej szperaczowej tak zwanej, było nas czterech. Całą tą drogą szliśmy i nagle widzę karabin maszynowy stoi i ten: – Kto idzie? Mówimy, że oddział partyzancki, to jest nasz teren. Okazuje się, że na ten teren przybyła 27. Dywizja Armii Krajowej¹⁵⁴. Myśmy ich po raz pierwszy spotkali wtedy. No i dowódcy się spotkali tam na środku drogi. Myśmy przeszli, oni też. Drugi raz widziałem dowództwo tej dywizji, gdy byłem na warcie przy sztabie naszych oddziałów w miejscowości Bójki. Podjechała bryczka i widzę: major jakiś wyszedł i podpułkownik, czy coś takiego. Tuż za nimi od razu wyszedł jeden z naszych partyzantów i mówi: – Puść! Okazuje się, że on eskortował ich jako przewodnik. Siedzieli chyba ze dwie, trzy godziny, obradowali z naszym dowództwem. O czym mówili, to już nie wiem. W każdym razie, jak doszło do okrążenia, to 27. Dywizja się wycofała po cichutku, bo zażądali od naszego dowództwa amunicji¹⁵⁵. Oni mieli dużo broni radzieckiej, a nie mieli amunicji i chcieli, żeby im amunicję dać, bo co? Kijami będą walczyć? To trochę zgrzyt nastąpił.

W oddziale byliśmy do czerwca, a w maju już było duże zgrupowanie oddziałów partyzanckich. Dowodził Moczar, wtedy „pułkownik Mietek”. To już był maj 1944 rok. Ponieważ front się zbliżał, był podobno zamiar sforsowania Wisły, żeby dalej oddziały partyzanckie działały po drugiej stronie. No ale, jak to bywa, pod Syrami¹⁵⁶, gdzie kwaterowaliśmy po nocnym marszu, alarm: oblawa. Cały dzień była walka. Był oddział jakiś radziecki, byli żołnierze Armii Krajowej, oddział BCH i AL. Tak że było bardzo dużo partyzantów, cały dzień walczyliśmy wtedy. Strzelanina niesamowita, samoloty, Niemcy artylerią strzelali, my... no co mogliśmy? Ale do lasu ich nie wpuściliśmy. W nocy, późno wieczorem, wymarsz

¹⁵⁴ Jednostka AK utworzona z sił Okręgu Wołyń w ramach akcji „Burza”, początkowo liczyła około 6 tys. żołnierzy; walczyła z Niemcami na Wołyniu, później część dywizji przeszła przez Bug na Lubelszczyznę.

¹⁵⁵ 27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK znalazła się w lasach parczewskich w dniach 17–20 czerwca 1944 r.; wzięła udział, także tutaj, w akcji „Burza” przeciwko Niemcom; w lipcu wyzwoliła Kock, Lubartów i Firlej; po wkroczeniu Armii Czerwonej została zmuszona do złożenia broni – oficerów w większości zesłano do łagrów w Związku Sowieckim lub uwięziono; część szeregowych żołnierzy wstąpiła do ludowego WP, pozostali podzielili los swoich dowódców.

¹⁵⁶ W historiografii znana jako bój/bitwa pod Amelinem. Zgrupowanie AL dowodzone przez Moczara przegrupowywało się wówczas z lasów parczewskich do lasów janowskich, na początku tego przegrupowania, 12 maja 1944 r., zostało zaatakowane przez duże siły niemieckie pod wsią Amelin; po walce partyzantom AL udało się oderwać od przeciwnika; w dalszym marszu przebijali się z okrążenia także pod Rąblowem 14 maja 1944 r.

i oddziały znalazły się pod Rąbłowem. To znana bitwa, w okrążeniu, z tym że mój oddział, w którym było około trzydziestu ludzi, nie wiem, w jaki sposób dostał rozkaz, żeby się stamtąd wycofać, i po długich marszach, bo spod Nałęczowa poszliśmy aż pod Mińsk Mazowiecki. Prawdopodobnie miała być koncentracja oddziałów partyzanckich Armii Ludowej na północnym Mazowszu i Podlasiu, tak przynajmniej nam mówiono. Bitwa pod Syrami to było dwunastego, a osiemnastego maja już, w miejscowości Skwarne, namierzyli nas Niemcy. Nie było to wcale takie trudne, bo wiele kilometrów, które tam przebyliśmy przez obecne zagłębie węglowe lubelskie, przeszliśmy w dzień. Między innymi przez miasteczko Stoczek przeszliśmy w biały dzień. W końcu koło południa osiemnastego maja nas tam namierzyli, duże zgrupowanie i żandarmerii, i Wehrmachtu, tych kałmuków¹⁵⁷, policja granatowa też, i tam do podwieczora stoczyliśmy wielką walkę. Mieliśmy dwa duże wozy dwukonne, cztery konie, dużo różnego sprzętu, sanitariuszka miała walizki ze swoimi środkami opatrunkowymi i tak dalej. To wszystko straciliśmy. Dało się uratować jednego konia. W ludziach nie ponieśliśmy żadnych strat. Jeden został ciężko ranny, roztrzaskało mu piętę w prawej nodze, trafiony został pociskiem dum-dum¹⁵⁸. To są pociski, które jak uderzy, to się rozrywa. Później burza nadeszła, lało niesamowicie, błyskawice, pomału wycofaliśmy się z miejsca bitwy i przez rów jeden wóz właściwie przeniesiliśmy z tym rannym. Jego później zostawiliśmy w wiosce pod opieką ludzi i był tam leczony.

Trzeba było wracać w tereny powiatu puławskiego, gdzie mieliśmy swoje bazy i tak dalej. Wróciliśmy, później przeszedłem do zgrupowania lasy parczewskie i tam byliśmy już w okrążeniu¹⁵⁹. Wielkie tam stoczyliśmy walki, ale przedtem również jednej nocy – to miejscowość Bójki, Jedlanka, tam w okolicach Ostrowa Lubelskiego – kiedyś w nocy pluton, w którym byłem, a dowodził zrzucony podporucznik z 1. Armii, z 1. Dywizji, po szkole w Riazaniu ... Wymarsz, jeden wóz konny napakowany tam czymś. Idziemy, ale gdzie, nie wiemy. Znaleźliśmy się w okolicach Jaszczowa i tam prowadziliśmy obserwację transportów kolejowych

¹⁵⁷ Lud mongolski zamieszkujący nad Morzem Kaspijskim; kilka tysięcy Kałmuków ochotniczo walczyło po stronie III Rzeszy w czasie drugiej wojny światowej. W tym znaczeniu to jednak pogardliwie określanie wszystkich mieszkańców wschodnich rejonów ZSRS.

¹⁵⁸ Pocisk, który przy uderzeniu o przeszkodę odkształca się i wyrywa otwór większy od swojego kalibru. Powoduje bardzo niebezpieczne rany.

¹⁵⁹ Niemcy, starając się oczyścić tyły zbliżającego się frontu, uderzyli na lasy parczewskie 18 lipca 1944 r. W lasach znajdowała się m.in. 27. Dywizja Piechoty AK, której udało się szybko wyjść z okrążenia. Tymczasem oddziały Obwodu Lublin AL dowodzone już wówczas przez Grzegorza Korczyńskiego oraz sowieckie jednostki partyzanckie zostały otoczone w lasach, pierścień zacieśniał się; jednak w wyniku posuwającej się naprzód ofensywy Armii Czerwonej 21 lipca Niemcy wycofali się, a oddziały AL wydostały się z okrążenia.

i zbieraliśmy informacje z miejscowych placówek Armii Ludowej, jakie transporty przejeżdżają, kiedy i tak dalej. Po trzech dniach pobytu wysadziliśmy pociąg, który jechał na front wschodni. W trzech miejscach były ładunki wybuchowe i ten pociąg wyleciał w powietrze. A samo przeżycie tego! Myśmy sto metrów od toru w polu byli, w zbożu, w ziemniakach i jak zaczęło to wszystko fruwać, padać – deski, żelastwo, to tylko człowiek czekał, czy nie dostanie.

Zaraz potem wycofaliśmy się i w dzień kwaterowaliśmy. Już nie pamiętam miejscowości, to było tuż nad Wieprzem. Wartownik, który był na strychu, zobaczył, że idzie masa wojska niemieckiego z drugiej strony rzeki, idą do mostu. Zaalarmował. I wtedy było tak: podjąć z nimi walkę nie było żadnych szans. Było nas za mało, trzeba było się odpowiednio ukryć, w zaroślach przy Wieprzu, przy rzece. Oni poszli dalej. I tak było, że oni szli w dzień, a my za nimi w nocy. No i dotrzeć do oddziału z powrotem, gdzie logika? Na ogół bywa tak, że z okrążenia się wyrwywają oddziały w różny sposób, a myśmy chcieli do okrążenia wejść, żeby wrócić do swojego oddziału. Podporucznik, który nami dowodził, wszystko robił, żeby jakoś przejść, ale nie dało się, bo jak próbowaliśmy w nocy, oświetlili rakietami. Przyszło nam jeszcze mimo wszystko trochę powalczyć tam. Bo atakowaliśmy ich, jak oni naszych okrążyli, to myśmy atakowali z zewnątrz, ale amunicja się zaczęła kończyć. Na szczęście chyba dwudziestego lipca Niemcy się wycofali i przyszły jednostki radzieckie¹⁶⁰.

Dalsza część relacji na stronie 299.

Leopold Barzęc

Urodziłem się piątego stycznia 1929 roku w Lublinie. Wywodzę się z rodziny strycharskiej, to znaczy ludzi, którzy produkowali cegłę. Skończyłem trzy klasy szkoły podstawowej, miałem iść do czwartej, gdy wybuchła wojna. Gdzieś w październiku 1939 nauczycielstwo nasze zaczęło organizować szkołę, bo na to Niemcy się zgadzali, tylko nie było wolno uczyć historii i innych rzeczy, ale polski¹⁶¹, rachunki to zezwalali. Niemcy zażądali, żeby opuścić budynek, bo tu będą koszary i wyrzucili nas do żydowskiej szkoły w śródmieściu. Ale też to było niedługo, bo gdzieś do stycznia czy lutego 1940 roku, później aresztowano nauczycielkę. Nie miał kto uczyć, Niemiec przyszedł i nas rozgonił – *Raus nach Hause!* [Wynocha, do domu!]. I mama mówi – Nie ma co, będziesz pilnował dzieci – bo trzeba było za chlebem.

¹⁶⁰ Z lasów parczewskich Niemcy wycofali się 21 lipca 1944 r.

¹⁶¹ Przedmiot język polski ograniczony był do nauki pisania i czytania, nie można było uczyć literatury polskiej.

Od dwunastego roku życia zacząłem pracować. Niemiec przyszedł do domu i dał mi kartkę do *arbeitsamt*. Tam była urzędniczka niemiecka, miała bardzo dużo łupieżu w czarnych włosach. Mówi: – *Bitte setzen!* Przyniosła krzesło, kazała mi usiąść, a ona polecała zwołać Niemców. Przyszły jeszcze dwie Niemki i trzech Niemców, takie wypasy. I ona tłumaczy, że młody Polak chce dla Niemców pracować i taki silny jest jak na swój wiek, dwanaście lat! Mierzyłem już metr siedemdziesiąt, to każdy myślał, że ja będę wielkolud. Zaczęli mnie klepać, że będę *guter polnische Arbeiter* [dobrym polskim pracownikiem] i tak dalej. Kartkę mnie dali zaraz dodatkową, ćwiartka margaryny i kilo chleba wojskowego, bo to były zakłady wojskowe. No i kazali mi się zgłosić, pisemko, żeby zatrudnić do *herr* szefa na folwarku. On należał wcześniej do Żydów, później wzięło go wojsko niemieckie.

I zacząłem pracę: dwanaście godzin, w żniwa po szesnaście. Narobiłem się jak cholera. W międzyczasie napatrzyłem się na wiele tragicznych rzeczy. Bo do tego folwarku zwozili Żydów z Francji i z innych... Majdanek¹⁶² był w Lublinie. To musieli najpierw robić, zanim się nie wyczerpali. Te młode Żydówki, to pilnowali ich dzisiejsi wielcy Ukraińcy. Niemiec był tylko jeden. Pięcioro, dziesięcioro robotników i nad nimi stał Ukrainiec. Mieli polskie mundury przemalowane na czarne. Bo tych czarnych mundurów masę Niemcy zdobyli.

Jako młody chłopak byłem świadkiem, jak wysiedlali Żydów, jak wysiedlali Polaków: [*in*] *zehn minuten raus* [za dziesięć minut wychodźcie]. Widziałem też... Stałem w kolejce po chleb, żandarm krzyczał na rowerzystę: – *Halt, halt!* Tamten chyba nie usłyszał go dobrze, bo to ruch. Żandarm odbezpieczył karabin, zabił go. Kiedyś też po chleb stałem i nierówna była kolejka. To chyba był 1941 rok, jeszcze nie pracowałem. Przyszedł żandarm, jak mi przypieprzył gumą! Wywróciłem się, z tego bólu nawet się zsikałem, a tu mróz jak cholera. No, ale chleb dostałem. Przecież kupa dzieciaków w domu była, każdy chciał zjeść. Innych możliwości nie było. Tak że nastawienie do Niemców z mojej strony było bardzo negatywne.

Jak zacząłem pracować w folwarku, to nieźle nam się zaczęło dziać pod względem wyżywienia. Bo na drugi rok, to był chyba 1942, *Deutsche, Deutsche sieg allen Fronten* – Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach, więc byli górą. I Niemiec wyznaczył mnie i dał mi morgę buraków cukrowych do obróbki. Oprócz tej pracy musiałem robić w folwarku. Powiedział, że rodzina ma mi pomóc, muszę to zrobić. Buraki zasiane trzeba było poprzerzywać, co ładniejsze zostawić i tak dalej. Ojciec to bluźnił: – To skurwysyny, Szwaby! Mama mi pomagała. Jakoś te buraki żeśmy przerwali. Radłem obsypali już służbowo. Później trzeba było obsypać je saletrakiem. Na połowie działki bardzo słabo rosły, Niemiec jeszcze kazał mi sa-

¹⁶² Majdanek to potoczna nazwa KL Lublin – niemieckiego obozu koncentracyjnego położonego na peryferiach Lublina, funkcjonującego w latach 1941–1944. Obecnie mieści się tam Państwowe Muzeum na Majdanku.

letrą sypać. Na koniec to u mnie największe buraki porosły. Pokazywał, chodził, mówił jakie to u Leopolda duże, *grosse* ten burak. Później trzeba było powyrywać je, oberznąć liście i tak dalej. Za to dostałem dziesięć kilo cukru w kostkach, tak że cała rodzina miała, bo trzeba było się podzielić, i dwa rządki kartofli na własność. Tych kartofli to myśmy mieli całą piwnicę, dziadek miał, jeszcze kuzyn. Z trzech krzaków wiadro kartofli było, takie urodzajne. Jeszcze dostawałem, jak mak mówiliśmy, groch.

Następny przyszedł ten *herr* szef, tak na niego mówili. I kazał nam ... To było po Wielkanocy, zimno się zrobiło ... A było w Lublinie masę szpitali. Co większe budynki, szkoły – wszystko przerobili na szpitale, bo to z frontu wschodniego przywozili. I nasze gospodarstwa produkowały wczesną włoszczyznę, kartofle, kapustę, i to wszystko myśmy do szpitali bezpośrednio zawozili. Mimo że tam śnieżek popadał, to kazał nam kapustę sadzić. Człowiek nie był ubrany, w drewniakach, worek od deszczu na plecy. To już był chyba 1944 rok, już takie rozluźnienie było, mnie namawiali chłopaki do partyzantki. Ojciec mówi – Nie, bo ktoś tu przyjdzie, zabiorą mnie. Trochę się bałem, bo w tej firmie byłem pod kontrolą, jak gdyby.

Tam, gdzie folwark był, to też była dzielnica mieszkaniowa i willowe domy zajmowali *volksdeutsche* i „*deutsche*”¹⁶³. Niemcy, tacy ozdrowieńcy, przyjeżdżali, bo tam były takie pomieszczenia, żeby wypoczęli po wyleczeniu przed pójściem do jednostki. I niektórzy, te Szwaby, co front przeszli na wschodzie, byli grzeczni. Często wiali papierosem (ja nie paliłem, ale brałem, ojcu dawałem), pokazywali jakieś sztuczki karciane. Jak to Szwaby, nudzili się. Stosunki pozytywne w każdym bądź razie były. Tam było nieraz czterech, nieraz sześciu. Pomagali z maszynami, jak któryś tam coś umiał. I raz ja szedłem z kościoła, tam była tylko wąska ścieżka, ziemia w Lublinie jest gliniasta, woda się trzyma i przy płocie się szło, żeby w błoto nie wchodzić. Idę, naprzeciwko taki mniejszy ode mnie, wiedziałem, że to jest fokstrot¹⁶⁴ i chce mnie zepchnąć, to ja jego zepchnąłem. On krzyknął, ja się oglądam, a tu chmara: jeden w takim płaszczu, z pistoletem, na przodzie, a chyba z dziesięciu ich za mną leciało. Gównu by mnie dogonili. Wiedziałem, że ten ma pistolet, bo chciał strzelać, zaciął mu się, czy nie miał naboju. Trudno mi powiedzieć; jak obejrzałem się, to widziałem, że coś tam z pistoletem robił. I ja ich zostawiłem, chody miałem nie z tej ziemi. Ale nie wiedziałem, że tam w górze ktoś się budował i ogroził drutem kolczastym działkę. I ja za stodołę mówię: „To teraz se wylecę na pole i gównu mnie zrobią”. Ja wyleciałem za stodołę, a tu

¹⁶³ *Volksdeutsch* to określenie stosowane wobec osób pochodzenia niemieckiego w państwach okupowanych przez III Rzeszę; zostali oni wpisani na niemiecką listę narodową na podstawie kryteriów rasowych, narodowych lub językowych, co gwarantowało wiele przywilejów w stosunku do pozostałej ludności polskiej, wiązało się jednak m.in. z obowiązkiem służby w Wehrmachcie. *Deutsch* – obywatel Niemiec lub Austrii.

¹⁶⁴ Fokstrot (foks), to w okupacyjnej gwarze *volksdeutsch*.

siatka. Jak mnie tam dorwali, to ja się tylko zakryłem. Oni mnie kopali! Dostałem, cały posiniaczony, nóż mi też zabrali te Szwaby i tam zaraz, że na gestapo ze mną pójda: – Nauczą cię! Nie chcieli rozmawiać po polsku, a fokstroty przecież umieli po polsku. Widziałem, co się święci. Gestapo było na ulicy Curie-Skłodowskiej¹⁶⁵, tam przesłuchiwali, mordowali Polaków, tam urzędowali. To było zaraz za przedwojennym Domem Żołnierza. No, myślę, jak mnie tam wezmą, to mnie zmarnują. Zacząłem kombinować. A był obowiązek, że jak syreny zawyły, to wszystkie jednostki niemieckich firm jechały po rannych na dworzec. No i, jak oni mnie prowadzą, mówię: – Ja muszę o dwunastej iść do folwarku, bo będziemy jechać po rannych na dworzec, czekają na mnie. Idziemy ulicą, Ogrodowa to była, pod górkę. Idzie niemiecki oficer. – Jak mnie nie puścicie, to ja się do niego poskarżę, że mam zadanie, bo pracuję. Miałem przepustkę z hakenkreuzem [swastyką], niemiecka firma. I oni zaczęli mnie odstępować. Jak ja minąłem tego Szwaba, a dobrze znałem dzielnicę, ja w bramę, na drugą stronę, na trzeciego Maja, na Lubartowską, i zwałem, nie dałem się złapać. Ale meldunek przyszedł do mojego szefa, że się bijam z Niemcami. – Jak jeszcze raz, to cię zabiorą na Majdanek – tak mi powiedział. Trochę się zacząłem bać.

Następny wybrzyk z mojej strony to był przy tej kapuście: bez zezwolenia, pierwszy zszedłem z pola pod dach. Od razu do mnie przyszedł ten Niemiec nowy. On już stary był, nie nadawał się na liniowego. Z pistoletem. Prowadzi mnie, wszystko takie wystraszone, bo tam było z dziesięć albo piętnaście osób do sadzenia tej wczesnej kapusty. Myślę: „To koniec, Poldek, z tobą”. A miałem taki szpikuliec dość długi do sadzenia kapusty. Rzykant! Obejrzałem się i tym szpikulcem po łapach go. Pistolet mu wypadł, złapałem go. Nie znałem sposobu jego ładowania, z bronią nie miałem do czynienia. Ile miałem sił w rękach, tak go wyrzuciłem i w długą, do domu. Mówię do babci, bo w domu była z młodszym rodzeństwem: – Babcia, jest draka, bo z Niemcem zadarłem i chyba zaraz przyjadą po mnie.

Na przedmieściu mieszkaliśmy, ale o jakieś dwa i pół kilometra, może trzy, była wieś Jakubowice. Tam już miałem znajomych. Komendantem placówki AK był nauczyciel z podstawówki przedwojennej i do niego się zgłosiłem. A Szwaby zaraz byli po mnie. Babcia mówi: – Na robocie jest. To jeszcze raz przyjechali, ale mnie już nie było. Ojciec też nie wracał z roboty, bo wiedzieli... Sprawa ucichła, bo ja nie wracałem, już był koniec kwietnia, już front się zbliżał. I tak wstąpiłem do Armii Krajowej. Nie chcieli mnie zaprzysiąc, bo nie miałem osiemnastu lat, broni mi też nie dawali, tylko wystawiali mnie w nocy na czujkę, czy coś się nie dzieje, albo posyłali mnie z meldunkami. Taką miałem robotę aż do wyzwolenia.

¹⁶⁵ Chodzi o siedzibę gestapo zwaną domem „Pod Zegarem” (nad głównym wejściem od ul. Uniwersyteckiej znajduje się zegar). Ulica Curie-Skłodowskiej znajduje się w pobliżu.

Przyszło wyzwolenie w lipcu. Pierwsze czołgi szły od Lubartowa, od północy¹⁶⁶. Przyjechali Ruscy trzema czołgami T-34. Dowódca z partyzantki dał mnie obrzynka. Karabin długi, przedwojenny kbk¹⁶⁷, urżnięta kolba, żeby można było pod płaszcz schować. No i ten Ruski wychodzi z czołgu. My żeśmy tam przyjechali ich witać, a oni: – *Oj, kakoje ty masz niecharoszeje orużie*. Niedobrą broń mam. Wziął, potłukł ten karabin o gąsienicę, przyniósł mi pepeszę¹⁶⁸ i mówi: – Oto twoja broń. – Nie wiem, jak to się strzela. On mi pokazał.

Szosa Lubartów–Lublin była bardzo obstawiona przez Niemców i dużo czołgów zginęło. Oni chcieli ominąć ją, a była droga równoległa, gościniec taki, który przebiegał przez Jakubowice, następnie przez Choiny i już miasto. Choiny to było niecały kilometr od miasta, miejscowość taka. Ten lejtnant¹⁶⁹ ruski umiał dobrze po niemiecku. Mój dowódca nie umiał po rosyjsku, ale po niemiecku umiał i się zgodzili, że tamten chciałby jakiegoś przewodnika, żeby do Lublina poprowadzić te trzy czołgi. I mój dowódca z AK mówi: – Nikt nie zna Lublina tak dobrze jak ty, Poldek, to ty będziesz ich prowadził. Wsadzili mnie na wieżę czołgową i jedziemy. Pogoda była, bo to w lipcu. No i taka sytuacja była, że w Jakubowicach rzeczka była, chyba Czerniejówka¹⁷⁰ się nazywała, bagnista. Rosły chabazie, no i most drewniany. Jeden czołg przejechał, drugi przejechał, a pod trzecim usiadł. Czołg się zatopił po gąsienice. Nie mógł wyleźć. Ten dowódca mówi: – Zostaniecie tu przy nim, a te dwa czołgi będziesz prowadził. Ja z nimi pojechałem i już pod samym Lublinem zaczęły strzelać, to tamto i on stanął, jeszcze w Choinach. Ludność od razu się zleciała. Polacy ciekawi, nie? I taki moment chcę tu powiedzieć. Stanęliśmy, odpoczywamy, on rozłożył mapę. Pytam się, na którą ulicę. On miał podane, że mają na dzielnicę niemiecką się dostać. Bo tam przerwali się gdzieś Niemcy i chcą udać się przez Sławinek na szosę warszawską. Tak coś zrozumiałem z rozmowy między Ruskimi. Rosyjskiego oczywiście nie znałem. I co się dzieje? Oni stoją, palą papierosy i z tych pól przychodzi Niemiec, że się poddaje. Mówi, że jest Austriak, wiedeńczyk, ma dwie córki. Pokazuje zdjęcia. Częstoje, jeszcze mieli żelazny zapas czekolady. Każdemu dał. Ten sowiecki oficer, lejtnant świetnie umie po niemiecku. Byłem sam zaskoczony. Mówi: – Dobrze, dobrze. Ja też miał troje *rebionok* [dzieci]. Ja poszedł na front, to oni zostali w domu, ale jak wrócił, to byli pozabijani przez twoich kolegów – do tego Niemca. – Tak? Ale ja

¹⁶⁶ Armia Czerwona podeszła pod miasto wieczorem 22 lipca 1944 r. Walki o Lublin rozpoczęły się w nocy z 22 na 23 lipca, a zakończyły się nad ranem 25 lipca.

¹⁶⁷ Prawdopodobnie chodzi tutaj o karabin (kb), a nie o karabinek (kbk). Ten ostatni był karabinkiem krótkim.

¹⁶⁸ Sowieckiej konstrukcji pistolet maszynowy PPSz wz. 1941. Podstawowa broń tej kategorii na uzbrojeniu Armii Czerwonej i ludowego WP w czasie drugiej wojny światowej.

¹⁶⁹ Odpowiednik porucznika w Wojsku Polskim.

¹⁷⁰ Przez Jakubowice płynie rzeka Ciemięga, Czerniejówka przepływa przez południowe dzielnice Lublina.

nikogo – mówi – nie zabijałem. Żeśmy wypalili, ja też. Wszyscy pałą, to i ja. – Dla ciebie wojna się skończyła. Możesz sobie iść – ten lejtnant mówi do niego. – Tak? – nie wierzył. – Tak, idź! – I mrugnął na Wanię. On odszedł, ja wiem, z dziesięć kroków, Wania pepeszę otworzył, wypierdolił go. Dopiero przekonałem się, co to znaczy wojna: jak się likwiduje nieprzyjaciela, winien czy nie winien. Tak to zaczęło się moje spotkanie z wojną.

A na Zamku Lubelskim¹⁷¹ co namordowane było ludzi! Niemcy otwierali drzwi, sześć, osiem osób, walili z pistoletów maszynowych. Wszystko we krwi leżało. I myśmy później tych Niemców łapali, co się poukrywali w niemieckiej dzielnicy, żeśmy sprowadzali. No i dawaj: wynoście te trupy. To się brzydźli. No to kolbą go w łeb, skurwysyna Szwaba. Wynosili wszystko na dziedziniec. Przyjechała kronika filmowa, chyba radziecka, i pokazywali mord na Zamku Lubelskim. To coś okropnego. Ale nasi ludzie też, hieny. Masę po tych więźniach było dokumentów, zdjęć i tak dalej, można to było jakoś zachować, może by się rodziny zgłosiły. Ludzie to wszystko grabili, wyrzucali te papiery z magazynów, gdzie przechowywali dokumenty.

Ja między innymi przyprowadzałem Niemców. Przy Saskim Ogrodzie taka kamienica jest, to tam była komenda AK. I była do czasu, dopóki NKWD nie zjechało. To żeśmy rządźli miastem¹⁷². I tam tych Szwabów, tego... Kiedyś przyprowadziliśmy z pięciu czy z dziesięciu i to żandarmów. Gdzieś tam się pokryli. Samosądy też były, rozwalali pod ścianami Szwabów. Żeśmy przyprowadzili do komendanta. – Co z nimi zrobić? Bo jeszcze nie było tak zorganizowane, żeby na Majdanku stworzyć jakiś obóz dla nich. Panie! Jak ludność zobaczyła tych Szwabów! Pięć minut i nago stali! Wszystko z nich zdzierali, oni jaja zakrywali rękoma! To myśmy zaczęli strzelać, żeby zostawili im gacie, nie? Ludzie byli niesamowici! Dostać się w ręce takich, to Bóg zachowaj! Niemcy użyli. A razy, a kopniaki, a sińce! I jeszcze na nagusa! Tam na bosaka to jeszcze, ciepło było, ale żeby bez gaci, to wstyd, bo to ludzie z ciekawości szli do miasta, już Lublin wyzwolony.

Dalsza część relacji na stronie 303.

¹⁷¹ Więzienie na Zamku Lubelskim funkcjonowało w latach 1939–1944; obok warszawskiego Pawiaka, krakowskiego więzienia Montelupich i fortów poznańskich należało do największych i najokrutniejszych więzień w okupowanej Polsce; 22 lipca 1944 r. Niemcy zamordowali około 200 więzionych na zamku, głównie Polaków i Żydów.

¹⁷² Do walki o miasto 22 lipca włączyły się oddziały AK, którym udało się wyzwolić jego część. W walkach akowcy współdziałali z Armią Czerwoną, ale po zajęciu miasta zostali rozbrojeni, dowódcy trafili do więzień, a żołnierzom nakazano wstąpienie do ludowego WP.

Lech Tryuk

Urodziłem się ósmego stycznia 1928 roku w Warszawie. Na Rynku Starego Miasta (Rynek 17, tam gdzie obecnie jest poczta) mieszkalem do wojny i do wojny uczęszczałem do szkoły podstawowej – powszechna wówczas się nazywała – na Krakowskim Przedmieściu 36, niedaleko ul. Karowej, tu, gdzie stoi obecnie pomnik Bolesława Prusa. Stał tam budynek duży, mieściło się w nim seminarium [nauczycielskie] im. Stanisława Konarskiego. Budynek spłonął w 1939 roku, nic z niego nie zostało. Natomiast w mojej pamięci pozostały codzienne wędrówki do szkoły Traktem Królewskim z Rynku Starego Miasta przez Świętojańską, gdzie mama zawsze kupowała mi bajgły¹⁷³ tak zwane. Przekupki żydowskie je sprzedawały. Pamiętam, że te panie tłumaczyły, że trzeba ciasto po zagnieceniu ugotować, tak jak kluski, później dopiero piec w piekarniku. Wówczas ono nabiera niepowtarzalnego smaku. Oczywiście posypane makiem, względnie cebulą. Były dwa bajgły za pięć groszy. Lubiłem te z cebulką szczególnie. To było niebo w gębie. Kobieciny siedziały najczęściej pod katedrą i na Zapiecku. Później szło się przez plac Zamkowy, gdzie zawsze na koniu stał policjant, co było przedmiotem wielkiego zainteresowania dzieci, które szły do szkoły. Jak żeśmy się coś pytali tych policjantów, to nie byli tacy, jak niektórzy obecnie, że odburkną coś, tylko nie, rozmawiali z dziećmi, schodzili nawet z konia, pozwalali poklepywać. Następnie przechodziliśmy przez skwer Hoovera, prezydenta amerykańskiego¹⁷⁴, który wstawił się za Polską przy ustalaniu granic. Na tym skwerku były zabawy dzieciinne i myśmy się tam bawili. Na rogu Trębackiej i Krakowskiego Przedmieścia była słynna cukiernia Puchalskiego¹⁷⁵, gdzie sprzedawali papatacze. To były takie ciastka w rodzaju drożdżówek, ale one były z wielu warstw złożone i była w nich konfitura przesypana grubo cynamonem. To też wspaniała rzecz! Cała szkoła przychodziła na te papatacze.

W szkole uczyłem się do 1939 roku, skończyłem sześć klas. Budynek został spalony i zbombardowany przez Niemców tak, że pozostały tylko kikuty parteru. W ogóle ten kawałek od Karowej do kościoła Wizytek był zupełnie zniszczony. Tam również mieściła się słynna restauracja warszawska, taka dla elity troszcz-

¹⁷³ Bajgiel – żydowskie pieczywo często mylone z obwarzankiem.

¹⁷⁴ Herbert Hoover (1874–1964) – handlowiec i polityk, który organizował szeroką pomoc charytatywną dla krajów Europy po pierwszej wojnie światowej; przewodniczący Amerykańskiej Administracji Pomocy, która powstała na początku 1919 r.; około 20 proc. jej środków było skierowanych do Polski. W Warszawie, w podziękowaniu za tę pomoc, jego imieniem nazwano początkowo aleję, a potem skwer. W latach 1929–1933 był prezydentem Stanów Zjednoczonych.

¹⁷⁵ Cukiernia Aleksandra Puchalskiego powstała w 1928 r. i mieściła się przy Stalowej 28, miała także filie na Krakowskim Przedmieściu 23 i Wileńskiej 5, a potem na rogu ulic Chmielnej i Zgoda.

kę, dla cyganerii, winiarnia Simon i Stecki¹⁷⁶, która miała w swoim menu – myśmy oczywiście jako dzieci nie korzystali, ale mama mi tłumaczyła – roczniki win z XIX wieku. Omszałe te butelki stały na wystawie i to wszyscy się gapili przechodnie. Krakowskim Przedmieściem przeważnie byłem odprowadzany przez rodziców, bo to była ulica bardzo ruchliwa, jeździły tramwaje, które z Nowego Zjazdu, z Pragi i Miodowej wjeżdżały, i trzeba było uważać.

W czasie okupacji niemieckiej Polakom pod karą śmierci nie wolno było pomagać Żydom¹⁷⁷. Żydzi w nocy przedostawali się kanałami i różnymi dziurami, chodzili, pukali po mieszkaniach, a ludzie bali się otworzyć¹⁷⁸. To taki był wynalazek, że były poprzybijane gwoździe na bramach lub murze i lokatorzy wieczorem, przed samą godziną policyjną, wieszali woreczki dla tych Żydów, bezimiennie, bo to wtedy się chroniło i Żyda, i ofiarodawcę tego pożywienia, które było nędzne, bo ludzie sami nie mieli. Ale jakieś skórki od chleba, trochę jakiejś kaszy, jakiejś fasoli, no co kto miał, to wsypał w te woreczki i wieszał na gwoździu. Zawsze był kryty, bo jakby cię Niemcy zapytali, to nikt się do tego woreczka nie przyznał.

Ponieważ z zaopatrzeniem było bardzo trudno, chodziłem na ryby. Tutaj koło mostu Kierbedzia, obecnie na jego filarach został wybudowany most Śląsko-Dąbrowski. Koło tego mostu siedziałem często i łapałem ryby. Natomiast w Domu Schichta¹⁷⁹, czyli na Nowym Zjeździe, gdzie obecnie jest centrum stomatologiczne, stacjonowali Niemcy. Tam był polowy szpital niemiecki i ci ranni często przychodzili przyglądać się, jak łapałem ryby. Tak samo na Podzamczu stacjonowali kałmucy, te ostlegiony, jakieś wschodnie regimenty, takie o mongolskich rysach, ale w mundurach niemieckich. I oni często łapali na moją wędkę ryby i pomagali mnie łapać. Takie odruchy ludzkie były wśród tych ludzi.

Byłem młodym chłopcem, bardzo mnie ciekawiło życie Warszawy pod okupacją. Na Starym Mieście byłem świadkiem mordowania Żydów. Jak Niemcy znęcali się, jak prowadzili codziennie kolumny Żydów do pracy i potrafili podczas tego marszu, ot po prostu dla zabawy, wyciągnąć kogoś, strzelić mu w głowę.

¹⁷⁶ Istniała od 1825 r. przy ul. Krakowskie Przedmieście 38.

¹⁷⁷ 15 października 1941 r. Hans Frank wydał rozporządzenie wprowadzające na terenie Generalnego Gubernatorstwa karę śmierci dla Żydów, którzy opuścili teren getta, oraz dla Polaków, którzy udzielili im pomocy.

¹⁷⁸ Żydzi w Warszawie zamknięci zostali w getcie, na terenie m.in. Muranowa, Nowolipek, Śródmieścia; jego granice sięgały Starego Miasta. Getto było ogromnie przełudnione, na jego terenie znalazło się około 460 tys. osób; od listopada 1940 do lipca 1942 r. z głodu i chorób zmarło około 100 tys. jego mieszkańców. Od 1942 r. pozostałych Żydów Niemcy sukcesywnie wywozili do obozów zagłady, głównie do Treblinki, gdzie mordowano ich w komorach gazowych.

¹⁷⁹ Mowa o budynku, w którym mieściły się biura fabryki Schichta-Lever S.A. produkującej w zakładach na ulicy Szwedzkiej proszek do prania „Radion”; w latach 30. w gmachu mieściło się także Muzeum Kolejowe.

Na przykład na placu Zamkowym byłem świadkiem: ktoś podał kawałek chleba Żydowi, który szedł z łopataą na ramieniu. Niemiec Polaka wykopał, nawrzeszczał na niego, ale go nie zabił, natomiast tego Żyda postawił pod murem i strzelił. Ale oni byli tak zdeterminowani, wygłodzeni, że to zupełnie jakby go nie dotyczyło. Stał spokojnie pod ścianą, popatrzył, rozejrzał się. I ten Niemiec mu strzelił w głowę.

Później, w 1943 roku, jak była likwidacja getta¹⁸⁰, to z rynku było bardzo blisko i myśmy widzieli olbrzymie płomienie i olbrzymie dymy w tej dzielnicy, la-tałem też obejrzeć to jako dzieciak. I z tyłu placu Krasińskich, przed tą bramą, co tramwaje przejeżdżały¹⁸¹, to tam był placyk i była karuzela i zza tej karuzeli. Ale ona była nieczynna. Niektórzy złośliwi mówią, że Polacy jeździli na tej karuzeli, a getto płonęło¹⁸². Ona była nieczynna, pod ostrzałem tam nikt nie przychodził. I były takie budynki za murem, tam gdzie obecnie ambasada chińska, ze ślepyimi ścianami, ale okienka były powybijane. Niemcy nie pozwalali Polakom zbliżyć się na Bonifraterskiej, nawet działko postawili przy tej karuzeli, strzelali po tych okienkach żydowskich. A Żydzi od czasu do czasu strzelali do Niemców. Widzia-łem z jednego okna kiedyś, to było w kwietniu, koniec kwietnia, jak ludzie skakali, jak pochodnie, z wyższych pięter, bo ogień. Niemcy podpálili budynki, szczegól-nie te bliżej ulicy Świętojerskiej.

Byłem świadkiem rozstrzeliwania zakładników na ulicy Senatorskiej¹⁸³, tam jest tablica dziś wmurowana. Ta pierzeja była zbombardowana i mniej więcej gdzieś do pierwszego piętra spalone kikuty ścian sterczały. Któregoś dnia, to było chyba w końcu października, jako chłopcy żeśmy tam bawili się w gruzach Pałacu Prymasowskiego. W gruzach czasami można było znaleźć jakieś papiery, jakieś ciekawe pozostałości. I w pewnym momencie zauważyliśmy, jak najsampierw żandarmeria niemiecka obstawiała całą ulicę gdzieś od Daniłowiczowskiej do Mio-

¹⁸⁰ Powstanie wybuchło w momencie ogłoszenia przez Niemców całkowitej likwi-dacji getta. Trwało od 19 kwietnia do 16 maja 1943 r.

¹⁸¹ W 1938 r. północne skrzydło oficyny pałacu Krasińskich, w którym mieścił się Sąd Okręgowy, zostało przebite, wybudowano w nim tunel, którym prowadziła droga na Żoliborz. W latach 90. XX wieku wybudowano w tym miejscu siedzibę Sądu Najwyższe-go; nawiązując do przedwojennego projektu, w północnym skrzydle gmachu zlokalizo-wano kryty przejazd.

¹⁸² Karuzela miała zostać rozstawiona w okresie Świąt Wielkanocnych, które przy-padały na 18 i 19 kwietnia 1943 r.; niektórzy świadkowie twierdzą, że była nieczynna, inni pamiętają wokół niej rozbawiony tłum warszawiaków. Jak udało się ustalić Toma-szowi Szarocie, karuzele były dwie – jedna nieczynna, a druga działająca. Zob. T. Szarota, *Karuzela na placu Krasińskich*, Rytm, Warszawa 2008. Obraz karuzeli i bawiących się na niej ludzi został przedstawiony w wierszu Czesława Miłosza *Campo di Fiori*.

¹⁸³ 15 lutego 1943 r. przy ul. Senatorskiej 6 (róg Miodowej) Niemcy rozstrzelali około 40 mężczyzn przywiezionych z więzienia na Pawiaku.

dowej. Wstrzymali ruch, ludzi rozpędzili. Za chwilę przyjechały dwie ciężarówki, tak zwane budy. Wyprowadzili z każdej po jakieś dwadzieścia osób, wszyscy mieli związane ręce. Niektórzy mieli na głowach jakieś worki czy coś. Ustawiali ich po sześciu, po siedmiu pod murem i rozstrzeliwali. Później przyjechał jeszcze jeden wóz z Żydami, mieli opaski na rękach. Załadowali trupy na wóz, wywieźli. Za pół godziny ruch był przywrócony, ale tylko pozornie, bo ludzie zaczęli kwiaty składać w tym miejscu. Kto co miał, jakiś kwiatusek, tam położył. W niektórych miejscach to były mózgi, odłamki kości. A myśmy z tych gruzów obserwowali wszystko przez okienka czy jakieś szpary, już nie pamiętam.

Rozwinęła się konspiracja warszawska, ludzie masowo wstępowali do różnych organizacji podziemnych. Przede wszystkim Armia Krajowa. I powszechna była nienawiść do Niemców. To była taka pożywka. W marcu 1944 roku spotkałem przypadkowo w lasach chojnowskich¹⁸⁴, gdzie byłem na wycieczce, bardzo przemiłych młodych ludzi, którzy się okazało, że byli w partyzantce, w konspiracji akowskiej. Wśród nich był późniejszy generał, który zginął pod Smoleńskiem¹⁸⁵, Stanisław Komornicki „Nałęcz”¹⁸⁶. On był moim przyjacielem i zresztą w czasie jeszcze powstania, dopóki dom, w którym mieszkałem, nie został spalony, to przychodził do nas, mama smażyła placki z ziarna, które się w młynku do kawy mielilo. To był rarytas, bo jeszcze do tego marmolada z buraków. Parę osób, było takie grono, które mama zaopatrywała w żywność.

Jak trafiłem do oddziału powstańczego, to miałem powiedziane, że dostanę broń, jak zdobędę sobie na Niemcach, względnie jestem w trzeciej kolejności, dopiero po koledze, który zginie. Pierwszy był ten, przypuśćmy, co posiadał, później dwóch amatorów, ja byłem trzeci w kolejce. Stanisław Komornicki był moim promotorem, który mnie wprowadził w czasie powstania do 104. Kompanii Staromiejskiego Zgrupowania AK „Róg”¹⁸⁷. Ono operowało na odcinku Brzozowa – Zamek Królewski – plac Zamkowy, a niezależnie od tego brało udział w walkach o Państwową Wytwórnę Papierów Wartościowych, Pałac Rzeczypospolitej i szkołę na Barokowej. Właśnie 104. Kompania otrzymała rozkaz (z tym że to 1 sierpnia było, mnie nie było wtedy z nimi, nie będę brał tej chwały na siebie)

¹⁸⁴ Położone po lewej stronie Wisły, około 30 km na południe i południowy zachód od Warszawy.

¹⁸⁵ Mowa o katastrofie samolotu rządowego pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 r.

¹⁸⁶ Stanisław Komornicki (1924–2010) – w czasie okupacji niemieckiej wstąpił w Warszawie do Szarych Szeregów, był także żołnierzem Narodowej Organizacji Wojskowej. W powstaniu warszawskim walczył na Starym Mieście, Powiślu i Czerniakowie; we wrześniu 1944 r. wstąpił pod fałszywym nazwiskiem do ludowego WP, służył m.in. w 14. Pułku Piechoty, dowódca batalionu; po wojnie kierownik Zakładu Historii ludowego WP Wojskowego Instytutu Historycznego; w latach 90. kanclerz Orderu Wojennego *Virtuti Militari*.

¹⁸⁷ Właściwie 104. Kompania Związku Syndykalistów Polskich.

zdobycia szkoły na Barokowej, w której mieścił się też szpital niemiecki¹⁸⁸. I 104. Kompania wzięła do niewoli obstawę tego szpitala, pięćdziesięciu paru wer-machtowców, starszych ludzi, którzy się podobno nie nadawali na front. Nie mieli chęci do walki. Zdobyła eldorado, po prostu jakiś raj: naraz trafiła się zdobycz w postaci pełnego uzbrojenia pięćdziesięciu sześciu żołnierzy Wehrmachtu. Między innymi to były szmajsery, czyli pistolety automatyczne niemieckie, kbk i parę erkaemów¹⁸⁹. I z oddziału, który był trochę operetkowy, jeśli chodzi o uzbrojenie, kompania stała się z dnia na dzień potentatem wśród oddziałów staromiejskich zgrupowania „Roga”. Od razu rozpoczął się duży nabór i rozrosła się. A z jeńców stworzono na ulicy Świętojerskiej rusznikarnię.

Myśmy dostali rozkaz odbicia katedry, od strony ulicy Kanonia¹⁹⁰. Do katedry trzeba było wskoczyć przez okno zakrystii. Barykada była niska, mniej więcej do pasa dorosłemu mężczyźnie, ale czołgając się, można było jakoś tam przebyć Jezuicką w poprzek. Pierwszy dał sygnał do natarcia sierżant z „Bończy”. Zaczęliśmy biec w poprzek od Jezuickiej do katedry, do tego okna, ale Niemcy ostrzeliwali, bo mieli tę stronę Kanonii od strony Wisły w swoich rękach. W pewnym momencie sierżant przewrócił się, dostał serię po plecach, został ranny... Ja byłem wtedy pierwszy, rzuciłem granat do zakrystii, wskoczyłem, za mną kilkunastu chłopaków. No i żeśmy jeszcze przebiegli do kaplicy Cudownego Pana Jezusa, ale Niemcy się jakoś obudzili i zaczęli nas ostrzeliwać. Raz z organów – bo siedzieli na chórze, ta ściana była nienaruszona i tam mieli jakiś karabin maszynowy – i z tych górów gruzu z rozsadzonej prawej nawy katedry. No, musieliśmy uciekać szybko. Tak po jednym żeśmy rzucali granaty, żeby wzniecać kurz i wycofaliśmy się z zakrystii. Paru chłopaków zginęło i tam był epizod, który wykorzystał później autor *Kolumbów*¹⁹¹. Wybuchł pożar, a tam leżały trupy i te trupy zaczęły się strasznie wyginać. My, jako nieostrzelani jeszcze żołnierze, zaczęliśmy strzelać do nich, myśląc: „Czołgają się”. Ostrzeliwaliśmy te postacie w płomieniach, które się ruszały.

W czasie mojej działalności w wojsku, w szeregach Armii Krajowej, a następnie w 1. Dywizji, byłem dwukrotnie ranny w głowę i tak się złożyło, że zawsze wierzch głowy miałem nafaszerowany odłamkami. Pierwszy przypadek wydarzył mi się, gdy znajdowałem się w domu Świętojańska 2, na pierwszym piętrze. Tam mieliśmy stanowisko erkaemu. Ja byłem amunicyjnym jako chłopaczek szesnastoletni, natomiast celowniczym był kapral Dyzio, który był taki oblatany bardziej z karabinem maszynowym. Żeśmy ostrzeliwali plac Zamkowy, a szczególnie ósmego albo dziesiątego sierpnia, gdy zobaczyliśmy rano, że pod Kolumnę Zygmunta podjechał nie-

¹⁸⁸ Szkoła została zdobyta 2 sierpnia 1944 r.

¹⁸⁹ Mowa tutaj o ręcznych karabinach maszynowych i pistoletach maszynowych.

¹⁹⁰ Walki o katedrę św. Jana rozpoczęły się 13 sierpnia 1944 r.; powstańcy zostali wyparci z niej 27 sierpnia; świątynia była niemal kompletnie zniszczona.

¹⁹¹ Roman Bratny, *Kolumbowie. Rocznik 20*, powieść opowiada o losach młodych warszawiaków wchodzących w dorosłość w czasie drugiej wojny światowej.

miecki czołg, który skierował lułę w kierunku Podwala. Róg Podwala i placu Zamkowego, ulicą Podwale w głąb Starówki, była zbudowana wysoka barykada i Niemcy szykowali się do szturm na nią. Czołg miał ją rozwalić, a koło czołgu stała grupka pięćdziesięciu, sześćdziesięciu Niemców i coś tam oficer im pokazywał palcem właśnie w stronę Podwala. Zaczęliśmy ostrzeliwać tę grupę i tutaj trzeba przyznać, do dzisiaj podziwiamy z kolegami kunszt tego czołgu niemieckiego. Bo on stał, terkotał na luźnym biegu, lułę miał skierowaną w głąb ulicy i jak myśmy zaczęli strzelać, to ci Niemcy się rozpierzchli, tam paru zostało rannych czy zabitych na placu koło kolumny, natomiast czołg w pewnym momencie obrócił wieżę dosłownie o dziewięćdziesiąt stopni i wycelowanie w okna narożne domu Świętojańska 2, gdzie znajdowaliśmy się, trwało dosłownie sekundy. I strzelił. A w pokoju, w którym było gniazdo naszego erkaemu, przebywało około dziesięciu osób, które miały wolne. Siedzieli z nami, wyglądali się, przekomarzali – jak to młodzież, ktoś tam grał, śpiewało się słynne *Serce w plecaku*¹⁹². To była najbardziej popularna piosenka wojskowa na Starówce i w ogóle w Warszawie w czasie okupacji. Ten strzał niemiecki zaskoczył nas całkowicie. Zrobiło się białe, huku nie słyszeliśmy. Eksplozja rzuciła osoby, które siedziały pod ścianami, w jedno kłębowisko ciał na środku pokoju. Zaczęły się jęki, krzyki. Dyzio dostał w bok jakimś odłamkiem czy czymś, w każdym razie zaraz umarł, ja natomiast miałem głowę nafaszerowaną odłamkami. Zaciągnięto mnie na punkt opatrunkowy na ulicę Świętojerską i wydłubywano mi żywcem te odłamki z głowy. Utraciłem słuch na kilka dni. Ale to przeszło, wydobrałem, z tym że do Czerniakowa, ze trzy tygodnie, miałem taką czapkę z bandażu na głowie zrobioną pod niemiecką czapkę z kolei do panterki. I to było pierwsze moje ranienie.

Sytuacja na Starym Mieście robiła się coraz bardziej dramatyczna. Coraz gorzej było. Żeśmy w piwnicach siedzieli, nie spaliśmy prawie. Ale stanowisk nie oddawaliśmy. No... katedrę się utraciło. Ale kościół św. Marcina na Piwnej był w rękach powstańców do końca¹⁹³. Zamek Królewski to była ziemia niczyja, ale na tym się skończyło i raczej te wszystkie pozycje, barykady staromiejskie od tej strony, gdzie myśmy byli, były utrzymane do końca.

Pierwszy Krzyż Walecznych dostałem za osłonę kanałów, bo Zgrupowanie „Róg”, gdy Armia Krajowa wycofała się ze Starówki do kanałów, dostało rozkaz utrzymywania ostatniej linii obrony i myśmy stopniowo schodzili z pozycji i przesuwaliliśmy się do placu Krasińskich. Przy ulicy Długiej koło kościoła garnizonowego była barykada, myśmy trwali na niej, mimo że prawie już nikogo nie było z żołnierzy. Druga barykada była z boku placu Krasińskich, więc myśmy na dwa fronty musieli walczyć: z Niemcami, którzy się zbliżali od strony Freta, i z tymi, którzy ostrzeliwali włąz od strony Bonifratskiej, tam gdzie dziś jest ambasada

¹⁹² Piosenka powstała w 1933 r.; napisał ją z okazji Dnia Żołnierza Michał Zieliński, nauczyciel muzyki i śpiewu w Jarosławiu.

¹⁹³ To znaczy do czasu ewakuacji powstańców ze Starego Miasta 1 i 2 września 1944 r.

chińska. Widzieliśmy, jak w prześwicie już paliły się domy, kościół sąsiadujący z kościołem dominikanów na ulicy Freta, wrzaski Niemców i latanie cywilów. Ludzie się szamotali, jedni się chowali, innych Niemcy ustawiali w jakieś grupy. A my, ta grupka kilkunastu żołnierzy ostatniej barykady, myśmy musieli bronić, żeby wejście do kanałów do ostatniej chwili działało. Niemcy zajęli w międzyczasie ten mostek, taki dom-mostek przebity nad Bonifraterską. Tam ustawili karabin maszynowy, strzelali już po tym włązie.

Jako jedni z ostatnich – chyba już tylko niedobitki były przed nami – i myśmy też dostali rozkaz zejścia do kanału¹⁹⁴. Komornicki z generałem „Radosławem”¹⁹⁵ uzgodnił, że dostaniemy Krzyże Walecznych za obronę tego wejścia i rzeczywiście przyszły te krzyże. To było słowo dotrzymane na wniosek pułkownika, późniejszego generała Radosława Mazurkiewicza. I przyszła wiadomość z Londynu, że rząd londyński przyznaje mi Krzyż Walecznych.

Nie miałem zegarka, ale mówili, że koło dziewiątej dostaliśmy rozkaz zlikwidowania już obrony barykady i pojedynczo skakania do kanałów. Gdzieś po dwu, trzech godzinach wędrowania doszliśmy do wyjścia włazem na rogu Wareckiej i Nowego Światu. Byliśmy umazani w nieczystościach, śmierdzieliśmy, bo to inaczej trudno nazwać, bardzo brzydko. Oblepiani takim trudno zmywającym się szlamem, którego ani oskrobać, ani umyć! Myśmy ze dwa tygodnie nie mogli odskrobać tego brudu. Mniej więcej po kolana się szło w tej mazi. Ale tak to przejście mieliśmy dosyć możliwe, tym bardziej, że ja byłem wtedy chłopcem jeszcze niewyrośniętym takim, tak że nie musiałem schylać się w tym kanale, który miał metr sześćdziesiąt czy coś takiego. Ja w każdym razie głową nie dotykałem w suficie i przeszedłem. Natomiast mieli trudności wysocy mężczyźni czy kobiety, bo cały czas musieli iść zgarbieni, skuleni. Przez trzy godziny tak iść to było ciężko.

Po wyjściu z kanałów byliśmy w ogóle zaszokowani, bo przede wszystkim ludzie po chodnikach chodzili normalnie, były szyby w oknach, afisze, że seanse są w kinie na Złotej dla powstańców. No w ogóle inny świat! Zaopiekowali się nami.

¹⁹⁴ Do wieczora 1 września 1944 r. zakończono ewakuację kanałami lżej rannych, żołnierzy nieuzbrojonych oraz niewielkiej liczby ludności cywilnej. Następnie pod ziemię zaczęły schodzić oddziały z bronią, trwało to do dziewiątej rano. Zejście do kanału odbywało się pod ostrzałem artyleryjskim i lotniczym, a ostatniego dnia rano także pod ogniem niemieckiej piechoty. Trasę od pl. Krasieńskich do wyjścia przy Wareckiej w Śródmieściu pokonało około 4,5 tys. powstańców, na Żoliborz przeszło do 800 osób.

¹⁹⁵ Jan Mazurkiewicz (1896–1988) – w czasie okupacji niemieckiej zastępca, a potem dowódca Kedywu (Kierownictwa Dywersji) AK. W czasie powstania warszawskiego dowódca zgrupowania „Radosław” (nazwanego od jego pseudonimu), w skład którego wchodziły najbardziej elitarne jednostki AK. Walczył na Woli, Starym Mieście, Czerniakowie i Mokotowie. Po wojnie początkowo pozostawał w konspiracji, aresztowany przez UB, wydał odezwę do byłych żołnierzy AK, aby ujawniali się i skorzystali z amnestii; w latach 1949–1953 przebywał w stalinowskim więzieniu.

Dostaliśmy jakieś posiłki i później, po jednym czy po dwóch dniach, zostaliśmy skierowani na kwatery do fabryki czekolady Fuchsa na ulicy Topiel¹⁹⁶. Tam byliśmy dwa dni na odpoczynku, myśmy wtedy nie wojowali. Z tym że żeśmy zostali zapomniani przez władze powstańcze i kiedyś sielanka była, bo tam mieliśmy dużo różnych smakołyków. Tam się wygrzebywało... Były beczki z łomem czekoladowym, odpady różne, myśmy to jedli. Kiedyś wpadła łączniczka: – Co wy tu robicie? Przecież Niemcy już zajmują Tamkę, od dołu idą i całe Powiśle, Dobra, wszystko jest już zajęte przez nich! Tośmy wybiegli, jak kto stał. Już żeśmy nawet pozostawiali swoje plecaki, żeby uciec. I rzeczywiście, Niemcy na rogu Tamki i Dobrej wypędzali akurat z domów ludzi. I górą, Tamką, pobieглиśmy do konserwatorium¹⁹⁷. Jak Niemcy w ostatnim odcinku naszych biegów zorientowali się, że to powstańcy uciekają, to nam tylko po piętach iskry szły po tym bruku. Oni mieli trudności z ustawieniem celowników, bo pod górę biegliśmy i strumień pocisków miotał iskry za nami. To parę sekund było. Z boku, żeby to sfotografować, to by było bardzo śmieszne, chociaż dla nas nie, bo tam parę osób zginęło. Wpadliśmy do konserwatorium i tam otrzymaliśmy rozkaz na ulicę Warecką, na kwatery. Już nie pamiętam, który numer, w jakimś domu prywatnym żeśmy parę pokoi dostali. Dostaliśmy przydział do grupy „Radosława”, która szła na Czerniaków.

Dopiero gdzieś koło dziesiątego września Niemcy postanowili zlikwidować ten odcinek¹⁹⁸ w związku ze zbliżaniem się wojsk radzieckich i polskiej dywizji¹⁹⁹. On najpierw został odcięty od Śródmieścia. Zlikwidowali połączenia, wszystko zablokowali. Zaczęli natarcie od dwóch stron, od Zagórnej i od Wilanowskiej. Skoncentrowali siły pancerne i zaczęli zgniatać to powstanie. Przewaga była miążdżąca. Ale żeśmy walczyli o każdy dom. Myśmy dom Idzikowskiego 4 utrzymali. To był żelbetowy, dobry do obrony budynek, bo tam byle co nie przebijało ścian. On był spalony, ale został odbudowany i do dzisiaj stoi.

Którejś nocy, to chyba było z trzynastego na czternastego września, ja spałem, paru chłopaków czuwało na barykadach i na odcinkach obronnych. Zaburzała się ziemia. Straszna eksplozja. Okazało się, że Niemcy wysadzili most Poniatowskiego²⁰⁰, bo już tam docierały oddziały Dywizji Kościuszkowskiej.

¹⁹⁶ Fabryka Czekolady, Kakao i Cukierków „Franciszek Fuchs i Synowie” przy ul. Topiel 12.

¹⁹⁷ Konserwatorium Muzyczne przy ul. Okólnik 1.

¹⁹⁸ Atak na Górny Czerniaków Niemcy rozpoczęli 11 września 1944 r.

¹⁹⁹ Armia Czerwona i ludowe WP wznowiły ofensywę w celu zajęcia Pragi i lewobrzeżnej Warszawy 10 września 1944 r.; jednostki polskie 14 września podeszły nad Wisłę w rejonie mostu Kierbedzia, następnego dnia cała Praga została zajęta.

²⁰⁰ Niemcy wysadzili warszawskie mosty 13 września 1944 r. – około południa most Poniatowskiego, wieczorem mosty kolejowe Średnicowy i pod Cytadelą, a przed północą most Kierbedzia.

Myśmy się bronili, ale zaczęła się straszna panika wśród powstańców, bo dowiadawali się od ludności cywilnej, której się udało umknąć przed rzezią, co Niemcy robili z młodzieżą lub z powstańcami, w ogóle z mężczyznami. Chyba że jakiś staruszek, ale tak normalnie mężczyzn w sile wieku albo młodych rozstrzelali. Nie brali w ogóle do niewoli. Dla nich to byli bandyci wszystko²⁰¹. Myśmy się dowiedzieli, że nie ma perspektyw żadnych, że trzeba coś z sobą zrobić, o podaniu się nie ma mowy. Pierwszy odruch to było przebieranie się w cywilne ubrania. Ale nie wszyscy. Myśmy byli w panterkach do ostatniej chwili i w panterkach żeśmy przepłynęli Wisłę. Gdzieś tam w tym domu, czy w sąsiednim, mieszkali piaskarze, którzy mieli zatopioną krypę do wydobywania piasku. Nie wiem, kto był inicjatorem, chyba nasz dobry anioł stróż Komornicki. W każdym razie dogadał się, że paru chłopaków może na Pragę się przedostać. Bo to już było ratuj się, kto może. Nie będę bohatera z siebie robił, po prostu każdy uciekał, żeby nie być rozstrzelanym. Nas było trzech czy czterech, jeszcze tych dwóch piaskarzy, jakieś trzy kobiety, jedna z dzieckiem na rękę. I żeśmy elegancko przepłynęli na Saską Kępę. I nieprawdą jest, że Niemcy huraganowym ogniem blokowali przepływanie przez Wisłę. Było ciemno, Niemcy mieli na kikucie mostu Poniatowskiego jakiś karabin maszynowy, ale on siedział cicho, bo był z kolei blokowany przez karabiny maszynowe berlingowców.

Przeplnęliśmy szczęśliwie na Pragę²⁰². Wyszliśmy. Przed wojną tam była słynna plaża Kozłowskiego. Myśmy na piasku wylądowali, ale to było dosyć daleko od wału, trzeba było przejść. Za wałem od razu: – Stój! Kto idzie? Placówki nas zatrzymały, podejrzliwie nas oddzielili od cywilów, bo byliśmy w panterkach. Nieporozumienie, że my *Giermańcy* [Niemcy]. Ale to raz-raz wszystko się wyjaśniło! Zaprowadzili nas do sztabu 9. Pułku na jakiejś ulicy, już nie pamiętam jakiej. Dowódca nas przyjął bardzo ładnie, elegancko. Dali nam kolację, dali nam po kielichu, jak to się mówi, takim wojskowym, bo nerwy stargane. I zaproponował nam, że następnej nocy idzie desant na Czerniaków, czy nie chcielibyśmy być przewodnikami. Ponieważ wojsko normalne, to myśmy myśleli, że już w ogóle Warszawa wolna. – No pewnie, jasne, chcemy być! Taki zaszczyt...

No i jest noc, oficerowie berlingowcy zaprowadzili nas na plażę i tam z wielkim szumem przed tym wałem, żeby go osłonić od wroga, zajęły dwie czy trzy

²⁰¹ 30 sierpnia 1944 r. rządy USA i Wielkiej Brytanii uznały oficjalnie Armię Krajową za integralną część Polskich Sił Zbrojnych, której przysługują pełne prawa kombatanckie; jednak na Czerniakowie nie powstrzymało to niemieckich żołnierzy przed dokonywaniem zbrodni nie tylko na ludności cywilnej, ale także wziętych do niewoli powstańcach; pułk specjalny SS dowodzony przez Oskara Dirlwängera złożony głównie z kryminalistów 13 i 14 września dokonał zbrodni na Polakach w zamienionym na szpital dawnym gmachu ZUS przy ul. Czerniakowskiej, czy też w porcie czerniakowskim.

²⁰² Lech Tryuk, razem m.in. ze Stanisławem Komornickim, przedostał się na Pragę nocą z 15 na 16 września.

ciężarówki, zaczęli wyladowywać pontony, te tak zwane kopertówki. Ta pomoc dla Warszawy...²⁰³ Chłopaki, ci berlingowcy, z pepeszami byli. Okazało się, że to chłopcy z pierwszego poboru, gdzieś z Zamojszczyzny, ogoleni na лыso zupełnie, chłopaki wiejskie. Dostali te karabiny i byli właściwie bez przeszkolenia do walk miejskich. A to jest zupełnie inny rodzaj walki niż ten liniowy, że tam w okopach siedzi. Tutaj trzeba być wyczulonym na każdy załom, gdzie się schować, z której strony wróg wyskoczy. Były takie przypadki, że po prostu ściana dzieliła Niemców od nas. Jak były drzwi, to w te drzwi musiała być cały czas wycelowana para automatów czy karabinów, że jakby Niemcy się próbowali wdrzeć, żeby od razu reagować. Zresztą mnie się to w Berlinie strasznie przydało, ta znajomość walk ulicznych.

Nam też dali po pepeszce. No i przepłynęliśmy²⁰⁴, kierując desant na „Bajkę”²⁰⁵. Wielka euforia, wszyscy się cieszyli, że już wojna wygrana, nareszcie będzie wolna Warszawa. Ale praktyka pokazała co innego. Niemcy od rana zaczęli atakować. Znowu panika, znowu: co to będzie? Żołnierze lamentowali, ci berlingowcy. Oni bardzo szybko się załamali. Po prostu byli bezsilni. Wśród nich były największe straty, strasznie Niemcy ich narzęli, bo to zielone jakieś takie. Znowu się rozpoczęła popłoch. I po dwóch dniach znowu tragedia²⁰⁶.

²⁰³ Walkę o przyczółki rozpoczęli żołnierze 9. Pułku Piechoty z 3. Dywizji Piechoty na Czerniakowie, na który skierowano główne uderzenie. Forsowanie Wisły rozpoczęło się nocą z 15 na 16 września 1944 r.; w następnych dniach do walki skierowano pododdziały 2. Dywizji Piechoty (utworzyła przyczółek na Żoliborzu) oraz 1. Brygady Kawalerii i 1. Dywizji Piechoty; tworząc niewielkie przyczółki między mostem Poniatowskiego a Kierbedzia, próbowano forsować rzekę z rejonu Kępy Goławskiej i na wprost Zamku Królewskiego. Walka o przyczółki zakończyła się klęską, w nocy z 23 na 24 września nastąpiła ewakuacja resztek rozbitych pododdziałów na Pragę. Podczas walk o lewobrzeżną część Warszawy zginęło 2297 żołnierzy ludowego WP, a 1467 odniosło rany.

²⁰⁴ Rozmówca razem ze Stanisławem Komornickim znalazł się ponownie na Czerniakowie w nocy z 17 na 18 września 1944 r.

²⁰⁵ Przedwojenny statek wycieczkowy, który pływał po Wiśle. W czasie powstania warszawskiego był zacumowany na Solcu przy ul. Przystaniowej, ostrzelany przez Niemców osiadł na dnie. Stanowił bazę wypadową dla walczących na Czerniakowie, potem próbujących przedostać się na praski brzeg Wisły.

²⁰⁶ Rozmówca przedstawia tu swoje doświadczenia budowane z perspektywy powstańca i „autochtona”, który posiada wiedzę na temat lokalnych zagrożeń i okoliczności walki. Mimo młodego wieku jego opowieść budowana jest tu w retoryce doświadczonego żołnierza. Pewnym kontrastem do tego opisu są wspomnienia pokazujące te same zdarzenia z perspektywy idących od wschodu żołnierzy armii ludowego WP, którzy zostali wysłani do walki – Leopolda Barzęca, Leona Bodnara i Henryka Kalinowskiego. Inne relacje na ten temat można znaleźć w publikacji Szymona Nowaka *Przyczółek Czerniakowski 1944*, Infort Editions, Zabrze 2011.

Nasz pułkownik Mazurkiewicz przeszedł kanałem na Mokotów z tego odcinka²⁰⁷. Ale myśmy nie mieli z nim łączności. Ten przyczółek został poszatowany przez Niemców na takie kociołki. Myśmy nie wiedzieli, że była jakaś możliwość przejścia na przedmieścia, tylko albo zginąć, albo uciekać. Kto umiał pływać, to wplaw, ale kurcze łapały, to był wrzesień i woda była zimna. Paru się podobno udało. Albo bujają.

I przyszedł taki moment, że nie wiedzieliśmy, co z sobą zrobić. My byliśmy oblatani, bo już raz przepłynęliśmy. Kręciliśmy się koło tego wybrzeża i w pewnym momencie przyjechały trzy czy cztery pontony po rannych, też te koper-tówki. Myśmy ochoczo zaczęli znosić rannych i z nimi razem, jako obsługa pontonów, żeśmy dali drapak. To można różnie osądzać, ale to takie cwaniactwo żołnierskie. Myśmy byli już wygami, wiedzieliśmy co, jak, gdzie. No w każdym razie znaleźliśmy drogę: Komornicki, ja, Stasio Burzyński, później Dzidek, ale jak on się nazywa, to nie pamiętam. Trafiliśmy z powrotem na Saską Kępe²⁰⁸.

Dalsza część relacji na stronie 328.

²⁰⁷ Podpułkownik Mazurkiewicz „Radosław” wraz z grupą około 200 powstańców ewakuował się kanałami na Mokotów w nocy z 19 na 20 września 1944 r.

²⁰⁸ Żołnierze dowodzeni przez podchorążego Komornickiego, w tym Lech Tryuk, bronili ostatniej powstańczej barykady na Czerniakowie przy ul. Solec. Pozycja znajdowała się przy bloku na ul. Wilanowskiej 1 i Solec 3, które stanowiły ostatni bastion obrony powstańców i żołnierzy ludowego WP; Komornicki i Tryuk przeprawili się na Pragę prawdopodobnie w nocy z 22 na 23 września 1944 r.

ROZDZIAŁ III

W LUDOWYM WOJSKU POLSKIM NA WOJNIE

7 maja 1943 r. sowieckie władze ogłosiły pobór i werbunek obywateli polskich do nowego wojska. Na miejsce formowania jednostek wybrano Sielce nad Oką, niedaleko Moskwy. Inaczej niż w przypadku tworzenia Armii Andersa, do której dotarcie było często utrudnione, teraz poborem i werbunkiem zajmowały się tzw. *wojenkomaty*, a sowiecka administracja wydatnie pomagała Polakom w dotarciu do Sielc. Tutaj najpierw sformowano 1. Dywizję Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W rocznicę bitwy pod Grunwaldem, 15 lipca 1943 r. – co w sposób oczywisty symbolizować miało kontynuację „odwiecznej walki z germańskim najeźdźcą” – żołnierze dywizji złożyli przysięgę. Znalazły się w niej słowa o „dochowaniu wierności sojuszniczej Związкови Radzieckiemu” i „braterstwie broni” z Armią Czerwoną. Jednocześnie starano się wzmacniać poczucie walki o suwerenną Polskę poprzez używanie w dywizji symboli patriotycznych – orłów (choć bez korony), biało-czerwonych sztandarów, a także symboli katolickich; w wojsku funkcjonowali kapelani. Co ciekawe, rok później, w sierpniu 1944 roku, zmieniono tekst przysięgi, usuwając z niej najbardziej kontrowersyjne zapisy mówiące o sojuszu polsko-sowieckim. Nowa przysięga kończyła się zwrotem „Tak mi dopomóż Bóg”. Uroczystości obchodzono także święto Wojska Polskiego w dniu 15 sierpnia 1944 r., a więc w rocznicę bitwy warszawskiej, będącej zwycięstwem w wojnie polsko-bolszewickiej, czyli nad obecnymi „sojusznikami”. To zarazem kościelne święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Podczas odprawianej z tej okazji mszy, już w Lublinie, obecni byli przedstawiciele Moskwy z pełnomocnikiem rządu sowieckiego przy PKWN Nikołajem Bułganinem na czele. Uroczystości takie odbyły się jeden jedyny raz i nie powtórzyły się już do końca istnienia PRL¹.

Latem 1943 r. 1. Dywizja Piechoty liczyła blisko 11,5 tys. żołnierzy, wyposażona była w prawie 400 dział, moździerzy i granatników. Dołączył do niej także pułk czołgów (41 maszyn). W czwartą rocznicę wybuchu wojny, 1 września, dywizja wyruszyła na front. Na początku października Polacy znaleźli się w okolicach wsi Lenino, niedaleko Smoleńska. Bitwa, która rozegrała się 12 i 13 października w dolinie rzeki Mierei, okazała się wyjątkowo krwawa. Zginęło 510 polskich

¹ Na zakończenie uroczystości, na prośbę władz, śpiewano jednak *Rotę*, a nie pieśń *Boże, coś Polskę...*, jak planował ksiądz celebrujący mszę. Patrz: T. Fedorowicz, *Drogi Opatrzności*, Norbertinum, Lublin 1991, s. 138.

żołnierzy, 1170 odniosło rany, a aż 652 zaginęło². Straty były ogromne, sięgały 24 proc. stanu osobowego dywizji, jednak rozmiarami nie odbiegały od strat jednostek sowieckich realizujących podobne zadania na froncie wschodnim. Z wojskowego punktu widzenia starcie było przegrane, nie miało to jednak żadnego znaczenia. Dla Stalina najważniejszy był kontekst polityczny – wykorzystanie udziału Polaków w walkach na froncie wschodnim. Półtora miesiąca później w Teheranie odbyła się pierwsza konferencja z udziałem Roosevelta, Churchilla i Stalina. Ten ostatni wyraźnie pokazywał, że ma aspiracje, by rozgrywać sprawy polskie według swojego scenariusza.

Po bitwie dywizja znalazła się na Smoleńszczyźnie, gdzie odtwarzała swoją wartość bojową. Natomiast nad Oką organizowano kolejne polskie jednostki. Jeszcze w sierpniu 1943 r. postanowiono bowiem o rozbudowie polskiego wojska do rozmiarów korpusu.

Na tereny II Rzeczypospolitej Armia Czerwona wkroczyła 4 stycznia 1944 r. Wówczas zdecydowano o przegrupowaniu wszystkich polskich jednostek w pobliże frontu, najpierw w rejon Sum, potem Żytomierza, a wiosną 1944 r. na dawne Kresy, na Wołyń, w ten sposób powiększając bazę rekrutacyjną dla ludowego wojska. Tutaj zasilili ją poborowi często pamiętający niedawne ukraińskie zbrodnie. Dla nich służba w wojsku pod biało-czerwonymi sztandarami także wiązała się z nadzieją na lepszą przyszłość. Napływ rekrutów i ochotników był dość duży, w związku z tym w marcu 1944 r. korpus przekształcono w 1. Armię. Z Podola i Wołynia do ludowego wojska powołanych zostało dwoje naszych rozmówców – Henryk Kalinowski i Janina Lewandowska-Puła. W dalszym ciągu odbywało się szkolenie bojowe i ideologiczne, do którego przywiązywano wielką wagę, ponieważ wielu poborowych było krytycznie nastawionych do władzy sowieckiej. Szczególną rolę tym w procesie odgrywali oficerowie polityczno-wychowawczy (wcześniej tzw. oświatowi). Żołnierzy przekonywano do sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Argumentowano, że tylko przy boku nowego sojusznika Polska jest w stanie uzyskać suwerenność oraz granice na Odrze i Nysie. Przekonywano do

² Wśród zaginionych było na pewno wielu dezertersów. Trudno jednak określić ich liczbę, być może było ich nawet kilkuset (200–250?). Generał Wasilij Gordow, dowódca 33. Armii, w skład której wchodziła 1. Dywizja Piechoty, w swoim raporcie pisał: „[...] należy przypuszczać, że z tej ostatniej liczby [652 zaginionych] większość przeszła na stronę wroga”. Wydaje się, że jest to jednak nieprawdziwa informacja. Raport przez niego sporządzony miał zrzucić odpowiedzialność za źle przeprowadzoną operację na polskie dowództwo i polskich żołnierzy. Dokument przedstawiał nieprawdziwy opis działań bojowych 1. Dywizji Piechoty, tym samym sowiecki generał wyolbrzymiał prawdopodobnie także skalę dezercji w jednostce. Wielu spośród tych rzekomych dezertersów było zapewne jeńcami wojennymi. *Wojsko Polskie w ZSRR w 1943 roku wobec powstającego systemu władzy. Udział 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Lenino*, (red.) S. Zwoliński, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2003, s. 168.

koncepcji granicy na Bugu, a więc nieuchronnej utraty Kresów, a także mówiono o słuszności programu politycznego Związku Patriotów Polskich. W ten sposób tłumaczono, że przyszła Polska ma być państwem demokratycznym, chociaż do słowa „demokracja” dodawany był przymiotnik „ludowa”. Podważano intencje i zasadność istnienia rządu w Londynie. Duży nacisk położono na sprawę Katynia, obarczając Niemców odpowiedzialnością za tę zbrodnię.

W lipcu 1944 r., w przededniu forsowania Bugu – wyznaczonej przez Sowieców granicy nowej Polski – ludowa armia liczyła około 100 tys. żołnierzy, z czego w jednostkach frontowych (1. Armia i mniejsze jednostki samodzielne) znajdowało się ich około 40 tys. Moskiewskie radio 22 lipca ogłosiło powołanie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Chełmie, pierwszym mieście za Bugiem, do którego wkroczyli żołnierze ludowego wojska. W rzeczywistości PKWN, który miał spełniać funkcje rządu, powołany został w Moskwie, gdzie wydany został także manifest komitetu, a cała struktura bezwzględnie podporządkowana była Stalinowi. W zajętych po kilku kolejnych dniach Lublinie wydano dekrety o utworzeniu Wojska Polskiego, chociaż w tym czasie miano to odnosiło się do zupełnie innej formacji, podległej rządowi polskiemu znajdującemu się w Londynie – jej najważniejszymi elementami były Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie oraz Armia Krajowa³. Na dowódcę ludowej armii Stalin wyznaczył Michała Żymierskiego⁴, legionowego oficera, generała wojska II Rzeczypospolitej zdegradowanego za nadużycia finansowe przez polski niezawisły sąd. Żymierski od lat 30. był agentem sowieckich służb wywiadowczych. Formalnie stał on na czele ludowego Wojska Polskiego, w rzeczywistości nigdy nie dowodził żadnym związkiem operacyjnym. Zarówno 1., jak i potem 2. Armia podlegały sowieckim marszałkom, dowódcom poszczególnych frontów.

W sierpniu 1944 r. w Lublinie ogłoszono także dekrety mobilizacyjne. Był to okres największego wzrostu ilościowego ludowego wojska. Rozpoczęto formowanie 2. Armii. Były plany utworzenia kolejnej wielkiej jednostki i prowadzenia

³ Dopiero w lipcu 1945 r., po konferencji poczdamskiej, rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii uznały legalność Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej podległego Moskwie; tym samym uznano ludowe WP jako zbrojne ramię rządu.

⁴ Michał Żymierski (1890–1989) – w czasie pierwszej wojny światowej m.in. komendant Polskiej Organizacji Wojskowej, dowódca 2. Pułku Piechoty Legionów; w wojnie polsko-bolszewickiej dowódca 2. Dywizji Piechoty; w latach 20. generał brygady, w 1927 r. na mocy wyroku sądowego zdegradowany do stopnia szeregowca, wydalony z wojska i osadzony w więzieniu za nadużycia finansowe; w latach 30., a potem ponownie od 1942 r., tajny agent wywiadu sowieckiego; naczelny dowódca AL; od 1944 r. naczelny dowódca ludowego WP w stopniu marszałka, minister obrony narodowej do 1949 r.; w latach 1953–1956 więziony w ramach walki z tzw. odchyleniem pravicowo-nacjonalistycznym w partii i wojsku. Zob. J. Pałka, J. Poksiński, *Michał Żymierski 1890–1989*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2015.

przez wszystkie trzy armie wspólnych operacji w ramach polskiego frontu, Stalin nie wyraził jednak na to zgody. Planów tych nie udało się zrealizować także z powodu niewystarczającego poboru na terenach tzw. Polski lubelskiej. Przyczynił się do tego bojkot zarządzeń mobilizacyjnych wydany przez władze Polskiego Państwa Podziemnego. Jeśli początkowo żołnierze AK próbowali nawiązywać kontakt z dowództwem jednostek ludowego WP i Armii Czerwonej, wspólnie przeprowadzać operacje czy też wystawiać patrole po zajęciu polskich miejscowości, to szybko okazało się, że oficerowie podziemia najczęściej byli aresztowani przez sowiecki aparat bezpieczeństwa i wywożeni do łagrów⁵, natomiast szeregowym żołnierzom proponowano służbę w ludowym WP. Alternatywą bardzo często było więzienie. Mimo wszystko w jednostkach ludowego WP walczyło około sześciu tysięcy byłych żołnierzy AK, także byli powstańcy warszawscy. Na łamach książki znajdziemy relacje czterech rozmówców, którzy wstąpili do ludowego WP na terenach tzw. Polski lubelskiej. Każda z tych biografii jest jednak szczegółowa, a ich droga do ludowej armii w większości była skomplikowana, co pokazuje także szerokie spektrum polskich doświadczeń z czasów niemieckiej i sowieckiej okupacji. Leopold Barzęc jako młody chłopak służył w AK i wstąpił do ludowego WP na Lubelszczyźnie. Tadeusz Kielbowski okupację spędził w Kownie i Wilnie, a potem został wcielony do Armii Czerwonej. Paweł Dobrzyński służył na Podlasiu i Mazowszu w podległej komunistom konspiracyjnej Armii Ludowej. Lech Tryuk jako żołnierz AK walczył w powstaniu warszawskim na Starym Mieście i Czerniakowie.

Ludowe WP w swoim trzonie było niemal jednorodnie narodowościowo, w różnych okresach rozwoju w jego szeregach służyło 85–90 proc. Polaków. Zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w korpusie oficerskim. Brakowało polskich oficerów. Tysiące z nich Sowieci wymordowali jeszcze w 1940 r., pozostali opuścili Związek Sowiecki wraz z armią Andersa, a oficerów i podoficerów wywodzących się z polskiego podziemia niepodległościowego oraz z wojska II Rzeczypospolitej, którzy przeżyli okres okupacji, polscy komuniści przyjmowali do ludowej armii w bardzo ograniczonym zakresie. W konsekwencji, do lipca 1944 r. do ludowego WP oddelegowano z Armii Czerwonej około siedmiu tysięcy oficerów, co stanowiło blisko 65 proc. kadry oficerskiej. Szczególnie widoczne było to na najwyższych szczeblach dowodzenia; niemal wszystkie ważne stanowiska (oprócz dowódcy wojska, najpierw Berlinga, potem Michała Roli-Żymierskiego) zajmowali oficerowie z Armii Czerwonej. Ogółem spośród 52 tys. oficerów, którzy w latach 1943–1945 służyli w ludowym WP, prawie 20 tys. stanowili Sowieci. Ale służyli w nim także sowieccy podoficerowie i szeregowi żoł-

⁵ Tak było latem 1944 r. w przypadku oficerów AK aresztowanych pod Lwowem i Wilnem, ale także jesienią, gdy aresztowano 500 żołnierzy służących już w ludowym WP, wywodzących się z AK i NSZ. W listopadzie 1945 r. osadzono ich w obozie NKWD w Skrobowie. Patrz: J. Ślaski, *Skrobów. Dzieje obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944–1945*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1990.

nierze. Tak było w przypadku włączania do ludowego wojska całych jednostek, jak choćby sowieckiej 6. Armii Lotniczej przekształconej w Lotnictwo Wojska Polskiego czy całej 16. Brygady Pancerniej⁶. W książce znajdziemy relacje dwóch podoficerów z Armii Czerwonej skierowanych jeszcze w 1943 r. i na początku 1944 do ludowego WP – Jerzego Danilewicza i Leona Bodnara.

Obsadzony sowieckimi oficerami był także niemal cały wywiad i kontrwywiad wojskowy. W kwietniu 1944 r. generał sowieckiego bezpieczeństwa Gieorgij Żukow raportował: „[...] robotę kontrwywiadowczą w polskiej armii prowadzi «Smiersz» [sowiecki kontrwywiad wojskowy], którego organy istnieją w wojsku polskim pod przykryciem «oddziałów informacji Wojska Polskiego»”⁷. Nawet gdy po wojnie Sowieci powracali do swojego kraju, to ciągle zdecydowana większość najważniejszych stanowisk dowódczych w ludowej armii znajdowała się w ich rękach (na przykład szefem Sztabu Generalnego był Władysław Korczyk), na jej czele stali też polscy oficerowie oddani Stalinowi. Tak było choćby w przypadku wspomnianych wyżej Berlinga i Żymierskiego, a także Karola Świerczewskiego, dowódcy 2. Armii. Ten ostatni był etatowym pracownikiem wywiadu sowieckiego, walczył przeciwko Polsce w 1920 r. po stronie bolszewickiej.

W czasie gdy wprowadzano zarządzenia związane z rozwojem wojska, walki frontowe w ramach sowieckich operacji prowadziła 1. Armia, która składała się z czterech dywizji piechoty, dywizji artylerii przeciwlotniczej, pięciu brygad artylerii, brygady pancerniej, brygady kawalerii, brygady saperów i wielu mniejszych jednostek. Pod koniec lipca 1944 r. jej oddziały starały się uchwycić przyczółki na Wiśle w okolicach Dębłina i Puław. Próby sforsowania rzeki zakończyły się niepowodzeniem. Brakowało odpowiedniego wsparcia ze strony artylerii i środków przeprawowych. Natomiast na początku sierpnia polscy czołgiści pomagali jednostkom Armii Czerwonej w działaniach na przyczółku magnuszewskim, gdzie doszło do bitwy pod Studziankami.

Szczególną operacją dla 1. Armii był udział w walkach o Warszawę we wrześniu 1944 r. Nawet jeśli uznamy, że decyzja wydana przez dowódców Armii Krajowej i przywódców Polskiego Państwa Podziemnego o wybuchu powstania była co najmniej przedwczesna i pozbawiona chłodnej kalkulacji politycznej – w pierwszych dniach sierpnia Armia Czerwona została zatrzymana przez Niemców na przedpolach miasta – to jednak dalszą ofensywę można było szybko wznowić. Stalin postanowił inaczej. Ze względów politycznych, a nie wojskowych, wolał poczekać, aż powstanie wykrwawi się. Jednocześnie chciał też uniknąć oskarżeń o to, że nie zrobił niczego dla walczących. Na początku września wreszcie ruszyła

⁶ E. Nalepa, *Oficerowie radzieccy w Wojsku Polskim w latach 1943–1968 (studium historyczno-wojskowe)*, cz. 1, Wojskowy Instytut Historyczny, Warszawa 1992.

⁷ P. Gontarczyk, „Pod przykrywką”. *Rzecz o sowieckich organach Informacji Wojskowej w Wojsku Polskim*, „Glaukopis” 2008, nr 13–14, s. 259–260.

sowiecka ofensywa na kierunku warszawskim; 14 września 1. Dywizji Piechoty, która walczyła w składzie jednej z sowieckich armii, udało się zająć Pragę. Do walk o lewobrzeżną część miasta zaangażowano pozostałe jednostki 1. Armii. Nie miały one jednak odpowiednich sił, aby zająć całą Warszawę. Do tego potrzebna była pomoc całego sowieckiego 1. Frontu Białoruskiego. Samo forsowanie rzeki także można było przeprowadzić lepiej. Polacy uchwycili niewielkie przyczółki na Czerniakowie (tylko tutaj połączono się z powstańcami), na Żoliborzu, między mostami Poniatowskiego i Kierbedzia, ponadto próbowano forsować rzekę z rejonu Kępy Gocławskiej i na wprost Zamku Królewskiego. Nie udało się jednak tych przyczółków rozszerzyć. Podobnie jak pod Lenino, pod Puławami i Dęblinem, także tutaj operacja była nieudana, a straty bardzo duże. Podczas walk o lewobrzeżną część Warszawy zginęło 2297 żołnierzy, a 1467 odniosło rany. Żołnierze ludowego WP bili się z pełnym poświęceniem o swoją stolicę, jednak siły, jakimi dysponowali, były zbyt małe, by mogli odwrócić losy powstania. Do zniszczonej i opustoszałej stolicy żołnierze 1. Armii weszli dopiero 17 stycznia 1945 r. Wobec tragedii, jaka stała się udziałem mieszkańców Warszawy, trudno mówić o jej wyzwoleniu.

W pierwszych tygodniach 1945 r., po rozpoczęciu kolejnej wielkiej sowieckiej operacji, dywizje 1. Armii prowadziły działania pościgowe za wycofującymi się jednostkami niemieckimi. Mimo trudnych warunków pogodowych, mrozów, oblodzonych dróg i zasp śnieżnych tempo marszu było duże i wynosiło około 30–45 km dziennie. Należy przy tym zaznaczyć, że w odróżnieniu od armii na Zachodzie, które były zmotoryzowane w dużo większym stopniu, w ludowym WP, podobnie jak w armiach sowieckich, jednostki przemieszczały się pieszo oraz z wykorzystaniem transportu konnego⁸. W ten sposób osiągnięto Bydgoszcz, po czym 1. Armia miała kontynuować pościg w kierunku zachodnim, do Odry. W tym czasie w jej szeregach znajdowało się siedmiu rozmówców, których relacje prezentowane są w książce: Eugeniusz Skrzypek, Hanna Szelewicz, Leon Bodnar, Jerzy Danilewicz, Henryk Kalinowski, Lech Tryuk i Jan Mielniczyn.

Na trasie pościgu znajdowały się dosyć solidne fortyfikacje niemieckie w postaci tzw. Wału Pomorskiego. Dodatkowo wojsko było zmęczone wcześniejszym długotrwałym marszem, brakowało paliwa, szczególnie w jednostkach pancernych i w artylerii, które pozostawały w tyle za piechotą. Nasiliły się zawieje śnieżne. Ku zaskoczeniu polskich oddziałów, od 30 stycznia przeciwnik stawiał twarde opór i marsz armii szybko został zatrzymany. Krwawe walki rozgorzały najpierw przy podejściu do Wału – o miejscowości Podgaje i Jastrów, potem o Nadarzyce i wreszcie o Mirosławiec. Żołnierze bez wsparcia broni ciężkiej ata-

⁸ Przykładowo II Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa w czasie kampanii włoskiej był całkowicie zmotoryzowany, w ogóle nie używano transportu konnego.

kowali niemieckie umocnienia i okopy, dobrze wkomponowane w pofałdowany teren poprzecinany jeziorami i lasami. Wiele błędów popełniło dowództwo, które nie potrafiło odpowiednio ocenić sił nieprzyjaciela. Zamiast prób obejścia pozycji obronnych zbyt często stosowano bezpośredni atak piechoty na wprost, nakazując żołnierzom szturmować umocnione pozycje wroga. Mimo wszystko w ciągu kilkunastu dni walk 1. Armii, liczącej wówczas nieco ponad 90 tys. żołnierzy, udało się przełamać Wał Pomorski. Straty w ludziach były duże, wynosiły około 11 tys. (3130 poległych, 5905 rannych, 1957 zaginionych)⁹, należy jednak podkreślić, że była to pierwsza samodzielnie przeprowadzona i zakończona sukcesem operacja ludowego WP na tej wojnie.

W pierwszych dniach marca 1945 r. żołnierze 1. Armii otrzymali rozkaz wyjścia nad Bałtyk w okolicach Kołobrzegu. Okazało się, że miasto jest zawzięcie bronione przez niemiecki garnizon. W szturmie na Kołobrzeg brali udział głównie żołnierze 3. i 6. Dywizji Piechoty. W dywizjach zorganizowano grupy szturmowe składające się z piechoty, artylerii i saperów. Walczono o poszczególne ulice i domy. Natarcie prowadzono w dzień i w nocy; atakowano z każdego kierunku, a grupy szturmowe wzmocnione zostały przez czołgi ciężkie i działa pancerne, ponadto przeprowadzono bombardowania lotnicze. Artyleria, prowadząc ogień na wprost, torowała drogę żołnierzom. Miasto zamieniało się w gruzy. Wreszcie, wobec zmasowanych polskich ataków, Niemcy ewakuowali drogą morską resztkę załogi twierdzy. W ten sposób 18 marca bitwa o miasto zakończyła się. Wieczorem tego dnia w Kołobrzegu zorganizowano zaślubiny z morzem, nawiązując w ten sposób do podobnych uroczystości z 1920 r.¹⁰

Po zakończeniu operacji pomorskiej, której ostatnim etapem było zajęcie Kołobrzegu, 1. Armia znalazła się na tyłach frontu na Pomorzu Zachodnim. Uzupełniała swoje stany osobowe i przygotowywała się do udziału w ostatniej wielkiej ofensywie sowieckiej, której celem było zdobycie Berlina.

Forsowanie Odry dywizje 1. Armii rozpoczęły 16 kwietnia po półgodzinnym przygotowaniu artyleryjskim i pomimo silnego niemieckiego oporu uchwyciły przyczółki na zachodnim brzegu rzeki. Choć teren był trudny, poprzecinany licznymi kanałami melioracyjnymi i wałami przeciwpowodziowymi, które hamowały ruch polskich jednostek do przodu, udało się przełamać niemiecką obronę i przejść do pościgu na terenie Brandenburgii. Wtedy to 2. Dywizja Piechoty wyzwołała obóz koncentracyjny Sachsenhausen. Nad Łabę polskie jednostki dotarły 3 maja 1945 r.

⁹ H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Wojsko Berlinga i Żymierskiego 1943–1945*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2015, s. 281–290.

¹⁰ Zaślubiny z morzem, już mniej oficjalne, odbyły się także 15 marca w Dziwnówku oraz 17 marca w Mrzeżynie. Wówczas to nad Bałtyk docierały inne jednostki polskie, niezaangażowane bezpośrednio w walkę o Kołobrzeg.

Gdy 1. Armia nacierała w kierunku Łaby, Armia Czerwona walczyła o Berlin. W bitwie o stolicę III Rzeszy wzięły także udział jednostki polskie – artylerzyści, saperzy, a przede wszystkim piechurzy z 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, czyli z tej samej jednostki, która swój szlak bojowy rozpoczynała pod Lenino. Ogółem o Berlin walczyło 12,7 tys. polskich żołnierzy. Włączenie tej ostatniej jednostki do walki wynikało głównie z pobudek politycznych. Moskwa chciała w ten sposób wzmocnić pozycję komunistycznego rządu w oczach polskiego społeczeństwa. Trzeba przyznać, że była to sytuacja wyjątkowa, ponieważ Stalin nie lubił dzielić się zwycięstwami. Polscy piechurzy wspierali atak sowieckich czołgów w centralnych dzielnicach miasta, a po zakończeniu walk o stolicę III Rzeszy flaga polska powiewała na gmachu m.in. Politechniki Berlińskiej i na Kolumnie Zwycięstwa (Siegessäule). Warto zaznaczyć, że zabrakło miejsca na polską flagę na Bramie Brandenburskiej.

Szczególnym przykładem słabości dowodzenia były losy 2. Armii. Ukazywały one wyznawaną przez Sowietów filozofię prowadzenia wojny, w myśl której szafowano ludzką krwią. W trudnych warunkach, na Lubelszczyźnie wyniszczonej wojną i okupacją, formowała się 2. Armia ludowego WP. Brakowało umundurowania i żywienia, kwaterowano często w namiotach i ziemiankach, co z uwagi na mroźną zimę wywołało plagę chorób. Nierzadko zdarzały się dezercje, tak było choćby nocą z 12 na 13 października 1944 r., gdy zdezerterował niemal cały 31. Pułk Piechoty¹¹. Sprzęt i uzbrojenie docierały powoli. Jednak w styczniu 1945 r. proces formowania armii został zakończony. Składała się ona z pięciu dywizji piechoty, dywizji artylerii przeciwlotniczej, dwóch brygad artylerii przeciwpancernej oraz brygady saperów. Bolączką był brak broni pancernej, wobec tego w skład armii włączono całą sowiecką 16. Brygadę Pancerną, a przede wszystkim przydzielono do niej 1. Korpus Pancerny. Tym samym siły związku operacyjnego liczyły niemal 90 tys. żołnierzy, ponad 520 czołgów i dział pancernych oraz ponad 1,7 tys. dział i moździerzy. Jeden z oficerów armii po latach wspominał, że było to wojsko z poboru: „Słabo wyszkolony rekrut, nieświetnie wyekwipowany, w drelichowym mundurku, dobrze uzbrojony, ale nie zawsze umiejący ze swej broni korzystać”¹².

W lutym i marcu 1945 r. 2. Armia została skierowana na front. Początkowo miała działać na jednym kierunku operacyjnym wspólnie z 1. Armią, która

¹¹ Lata 1944 i 1945 to okres masowych ucieczek z wojska. Według raportów Głównego Zarządu Informacji w 1944 r. zdezerterowało z wojska 5743 żołnierzy, w kolejnym roku już 13 776. W 1946 r. nie było już tak spektakularnych ucieczek, problem jednak istniał nadal. Zdezerterowało wówczas ponad 3200 żołnierzy i ponad 220 oficerów; W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy*, Bellona, Warszawa 1994, s. 246–247.

¹² M. Kowalski, 1918–1963. *Moi dowódcy*, Krakowska Oficyna Wydawnicza, Kraków 1991, s. 207.

biła się na Wale Pomorskim i o Kołobrzeg. Pod koniec marca decyzję zmieniono i 2. Armie skierowano na Dolny Śląsk. Ostatecznie w sowieckim dowództwie zdecydowano, że podobnie jak 1. Armia, także 2. Armia weźmie udział w operacji berlińskiej. Było to zadanie prestiżowe, miało większy wydźwięk propagandowy – polscy żołnierze mieli walczyć „o prastare piastowskie granice” na Odrze i Nysie Łużyckiej. Obie armie działały jednak w składzie dwóch oddzielnych frontów sowieckich; 1. Armia walczyła, jak wcześniej powiedziano, w okolicach Berlina, natomiast 2. Armia – w Saksonii.

Otrzymała ona zadania pomocnicze – miała powstrzymać ewentualne niemieckie kontrataki z południa – ale wyznaczono jej także inny, atrakcyjny cel: zdobycie stolicy Saksonii, Drezna. Swój chrzest bojowy żołnierze 2. Armii przeszli 16 kwietnia 1945 r. w trakcie forsowania Nysy Łużyckiej. Dowódca armii, Świerczewski, nie dbał zupełnie o rozpoznanie, nie koordynował walki z sowieckimi sąsiadami, dowodził tak, jakby myślał, że na sam huk armatnich dział wojska niemieckie rozpięzną się i nie będą stawiać oporu. Próbując jak najszybciej dojść do Drezna, polskie wojska rozciągnęły się na ponad siedemdziesiąt kilometrów. Gdy wojska pancerne podchodziły pod stolicę Saksonii, jednostki pomocnicze dopiero sforsowały Nysę. Wówczas nastąpiła kontrofensywa Niemców, którzy próbowali przebić się przez front sowiecki, by skapitulować przed wojskami amerykańsko-brytyjskimi. W jej wyniku w okolicach Budziszyna polska armia została przecięta niemal na pół, duża część wojska poszła w rozsypkę. W polskich poczynaniach zapanował chaos, tworzyły się oderwane punkty oporu, wiele pododdziałów znalazło się w okrążeniu, jednostki mieszały się. Zaskoczeni atakiem artylerzyści, pozbawieni obrony piechoty, kierowali swoje działa bezpośrednio przeciwko niemieckim czołgom. Brakowało amunicji. Jednak nie można odmówić polskim żołnierzom poświęcenia – bili się z wielką zaciętością i męstwem. Z czasem z pomocą jednostek Armii Czerwonej front został odtworzony, a Niemcy zatrzymani. Cała bitwa okupiona została jednak ogromnymi stratami, a Drezno zdobyli Sowieci, nie Polacy. Straty wynosiły 4902 poległych, 2798 zaginionych bez wieści i 10 532 rannych (największy cmentarz żołnierzy 2. Armii znajduje się w Zgorzelcu, pochowano na nim 3400 żołnierzy). Ponadto Niemcy zniszczyli 57 proc. czołgów i dział pancernych oraz ponad 20 proc. artylerii 2. Armii¹³. Bitwa na terenie Łużyc rozegrała się niecałe trzy tygodnie przed upadkiem Berlina i III Rzeszy. Była najbardziej krwawym starciem zbrojnym Polaków po kampanii 1939 r. i powstaniu warszawskim. Brało w niej udział trzech naszych rozmówców: Edward Szyłak, Tadeusz Kielbowski i Leopold Barzęc. Szlak bojowy armia zakończyła na terenie Czech, w okolicach Mielnika.

Zastanawiając się nad charakterem ludowego wojska i jego rolę w czasie drugiej wojny światowej, można przytoczyć fragment wspomnień Andrzeja Reya,

¹³ C. Grzelak, H. Stańczyk, S. Zwoliński, *Armia Berlinga i Żymierskiego...*, s. 279.

byłego żołnierza AK wcielonego do ludowego WP, który pisał z rozgoryczeniem: „My także, akowcy wcieleni do tego niby-polskiego i niby-ludowego wojska pod sowieckim dowództwem, my także walczyliśmy jednak przeciwko Niemcom. [...] Przecież nie walczyliśmy *za sowieckuju rodzinu i za Stalina*, a w rezultacie właśnie na to wyszło”¹⁴. Były to słowa bardzo wymowne, ale czy sprawiedliwe? Należy pamiętać, że ludowe wojsko wyzwalało spod okrutnej niemieckiej okupacji – wyzwalało więźniów obozów koncentracyjnych, a także tysiące polskich Żydów skazanych na zagładę. Gdy żołnierze wkraczali na Lubelszczyznę czy Mazowsze, spotykali się w większości z pozytywnym przyjęciem przez ludność; wydawało się, że przynoszą nadzieję. Podsumowując bilans wojennych lat, należy podać, że na froncie wschodnim od 1943 do 1945 r. straty ludowego WP wynosiły prawie 67 tys. żołnierzy, z tego poległo ponad 17,5 tys. z nich, 39 tys. było rannych, a zginęło 9,7 tys. Była to duża danina krwi. Ale ofiara polskich żołnierzy na froncie nie została powiązana z niepodległościowymi i wolnościowymi dążeniami Polaków. Celem Stalina było wprowadzenie i utrzymanie władzy komunistycznej zależnej od Moskwy. Ludowe WP było jednym z instrumentów mających mu to umożliwić. Po wojnie armia stawała się narzędziem państwa totalitarnego, później autorytarne. Była jednym z podstawowych elementów PRL.

W rozdziale tym przedstawiamy doświadczenia wojenne naszych rozmówców związane ze służbą w ludowej armii. Jest on najbardziej rozbudowany. W dużej mierze wynika to z charakteru i celu projektu, którego efektem są wywiady zamieszczone w publikacji. Zapisywaliśmy pełne relacje biograficzne i narracyjne, jednak koncentrowały się one przede wszystkim na doświadczeniach służby w ludowym WP. Tematy te rozwijane były także dzięki pytaniom, które zadawano rozmówcom, gdy kończyli oni swoją swobodną wypowiedź. Należy jednak wyrazić pewne zastrzeżenia. Od tego wzoru odbiegały dwie strategie narracji związane z doświadczeniami weteranów. Po pierwsze – osób, które zostały zesłane na Syberię. Ich opowieść o losach na zesłaniu była niemal tak samo rozbudowana jak narracja o służbie w ludowej armii, co widoczne było we wspomnieniach zamieszczonych w poprzednim rozdziale. Po drugie – rozmówców, którzy trafili do pomocniczych jednostek wojskowych i nie brali udziału w walkach na froncie. Tutaj doświadczenie służby w wojsku nie było tak dominujące, więcej miejsca zajmowały opowieści z czasów okupacji czy też z życia powojennego.

W tej części książki widoczne jest zróżnicowanie wojennych i frontowych losów narratorów – żołnierzy ludowego WP. Znajdziemy tu relacje zarówno byłych żołnierzy 1. Armii, jak i 2. Armii. Opowiadali oni o całym szlaku bojowym swoich jednostek; znajdziemy tu opisy bitew pod Lenino, o Warszawę, Wał Pomorski, Kołobrzeg, czy też wspomnienia z bitwy pod Budziszynem. Niemal za każdym razem była to opowieść (oczywiście po latach) z pola walki, najczęściej z per-

¹⁴ A. Rey, *Spisani na straty*, „Karta” 1999, nr 28, s. 94–95.

spektywy szeregowego żołnierza kryjącego się w okopie, zajmującego konkretne stanowisko ogniowe, czy też walczącego w wozie bojowym. W relacjach znajdziemy opisy bombardowań lotniczych i artyleryjskich, spotkań twarzą w twarz z wrogiem, opisy śmierci kolegów w wyniku zmasowanego ostrzału, ale także od przypadkowej kuli snajpera. Ich lektura pozwala uświadomić sobie, jak krwawa i brutalna była wojna na wschodzie¹⁵. Przykładem tego może być choćby stosunek do jeńców niemieckich. Wątek ten pojawiał się w relacjach w wyniku zadawanych w czasie wywiadu pytań. Rozmówcy kilkakrotnie przytaczają opowieści o rozstrzeliwaniu schwytanych żołnierzy niemieckich (najczęściej esesmanów). Nawet jeśli oni sami tego nie robili, działo się tak w ich najbliższym otoczeniu¹⁶.

Oczywiście, nie wszystkie relacje koncentrują się na zmaganiach frontowych. Kilka z nich pokazuje to, w jaki sposób młodzi mężczyźni i kobiety stawali się żołnierzami, jak kształtowała się ich socjalizacja w wojsku. Wiele tutaj scenek rodzajowych związanych z życiem codziennym na froncie i poza nim, ze spędzaniem wolnego czasu razem z innymi żołnierzami z oddziału. Jednym z dominujących tematów, podobnie jak w części pierwszej, było doświadczenie głodu. Ten problem nie znika wraz ze wstąpieniem do armii. W ludowym wojsku, zależnym od sowieckich dostaw, wciąż szwankowało zaopatrzenie, a nawet jeśli było dostarczane na czas, racje żywnościowe zaspokajały tylko podstawowe potrzeby żołnierzy. Doświadczenie głodu w zasadzie znika dopiero po wkroczeniu jednostek ludowej armii na teren III Rzeszy, a więc zimą i wiosną 1945 r. Dopiero wówczas żołnierze zaopatrują się do woli w żywność pozostawioną w gospodarstwach przez uciekających Niemców. Często po prostu rabują, zachowując się jak zdobywcy w podbitym kraju.

Należy przy tym zaznaczyć, że wątek stosunku żołnierzy ludowego WP do niemieckiej ludności cywilnej jest niemal nieobecny w polskiej historiografii¹⁷. W przeprowadzonych przez nas wywiadach rozmówcy najczęściej w ogóle

¹⁵ Dla porównania warto zapoznać się z relacjami byłych żołnierzy polskich walczących na zachodzie, np. I. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka; J. Pałka. M. Venken, K. Zalewski, *Żołnierze generała...*

¹⁶ O tym, że sytuacje takie były dosyć częste, mogą świadczyć napływające do dowództwa raporty następującej treści: „Jeńcy n[ie]p[rzyjacie]ła nic nowego nie powiedzieli, bronią się zaciekle do ostatniego naboju, a później dopiero się poddają. Powodem ku temu jest olbrzymia bojaźń przed Sybirem. Żołnierze nasi są strasznie rozżłoszczeni z tego powodu i ma miejsce masowe rozstrzeliwanie jeńców, wobec czego aparat polit.-wych. jest bezsilny”. J. Kochanowski, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Neriton, Warszawa 2001, s. 26–27

¹⁷ Wzmianki o gwałtach na niemieckich kobietach można znaleźć np. w wywiadzie Teresy Torańskiej z Arturem Hajniczem, oficerem polityczno-wychowawczym w 1. Armii ludowego WP. Ten ostatni mówił, że na terenach niemieckich „gwałcić i rabować pozwolono żołnierzom [polskim i sowieckim] tylko do Odry”; zob. T. Torańska, *Aneks,*

nie podejmowali tego tematu, dopiero odpowiadając na pytania, przedstawiali przede wszystkim brutalne przykłady zachowań żołnierzy Armii Czerwonej wobec cywilów. Często dodawali, że niemiecka ludność cywilna, zwłaszcza Niemki, szukała nawet u Polaków schronienia, obrony. W ten sposób wyłaniał się dosyć dychotomiczny obraz żołnierzy – ludowego WP i Armii Czerwonej, czyli dobrych i złych.

Co najmniej jeden z wywiadów był pod tym względem szczególny. Rozmówca w sposób otwarty opowiadał o brutalnych zachowaniach wobec kobiet – nie tylko ze strony żołnierzy Armii Czerwonej, ale także swoich kolegów, Polaków. Co więcej, dodawał, że był świadkiem takich zachowań i sam miał kontakty z niemieckimi kobietami. Naszym celem nie jest oskarżanie ani wywoływanie sensacji, zależy nam bardziej na zwróceniu uwagi na ten przemilczany w historiografii tragiczny epizod. O tym, że gwałty polskich żołnierzy na niemieckich kobietach były faktem, świadczą chociażby rozkazy dowódców armii piętnujące je wraz z różnego rodzaju grabieżami i samosądami¹⁸. Na problem relatywizacji tych zachowań zwróciliśmy też uwagę w pierwszym rozdziale.

W tej części książki Czytelnik może zauważyć, że czasami zaburzony został porządek chronologiczny wypowiedzi. Wynika to ze struktury realizowanych wywiadów – po swobodnej narracji, którą najczęściej rozmówca kończył na doświadczeniach powojennych, powracaliśmy w pytaniach do niektórych wą-

Świat Książki, Warszawa 2015, s. 301–302. Ponadto o gwałtach na kobietach niemieckich pisze Joanna Hytrek-Hryciuk: *Rosjanie nadchodzą! Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, IPN Wrocław, Warszawa 2010, s. 81–90. O przemocy międzyetnicznej, w tym o gwałtach na polskich kobietach dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej, pisze Marcin Zaremba: *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak / Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2013, s. 170–184 i 561–573.

¹⁸ Podstawowym zarządzeniem wydanym przez Naczelne Dowództwo był rozkaz z 22 marca 1945 r. Jak widać, było to niemal dwa miesiące po wkroczeniu pierwszych oddziałów na terytorium niemieckie. Jego zapisy brzmiały w sposób następujący: „Żołnierz polski nie może utrzymywać z ludnością niemiecką jakichkolwiek bliższych stosunków. [...] Żołnierzowi polskiemu nie wolno także zapominać, że do wymierzania sprawiedliwości wobec niemieckiej ludności cywilnej za zbrodnie wojenne powołane są właściwe organy, działające w majestacie prawa, wobec których żadne przestępstwo nie ujdzie bezkarnie. Jakiegokolwiek samosądy i akty gwałtu na cywilnej ludności niemieckiej ze strony poszczególnych żołnierzy są niedopuszczalne. Żołnierz polski, świadomy swojej godności i honoru, nie znęca się nad bezbronną ludnością, nie zhańbi się również grabieżą i maruderstwem. [...] Dopuszczających się takich aktów gwałtu należy przekazywać prokuratorom wojskowym w celu pociągnięcia do odpowiedzialności sądowo-karnej”; Centralne Archiwum Wojskowe, Rozkaz nr 51, 22 III 1945 r., k. 140–145. Rozkazy o podobnej treści były powtarzane w kolejnych tygodniach. Świadczyłoby to o tym, że nie były przestrzegane.

ków związanych z jego służbą w ludowym WP. W ten sposób staraliśmy się je uszczegółowić, a czasami poruszyć zagadnienia, o których rozmówca w ogóle nie mówił, najczęściej dotyczące drażliwych tematów. Zabieg ten jest zauważalny w przytoczonych w książce relacjach. Mamy nadzieję, że nie zaburza to jasności i czytelności opowieści, zależało nam jednak na tym, aby zachować (mimo wielu skrótów) chociaż w pewnym wymiarze strukturę przeprowadzonego wywiadu. Czasami naruszona może być także ciągłość wydarzeń z powodu sposobu, w jaki rozmówca prowadzi narrację. Wówczas trudno rozpoznać, czy opowiadany epizod dotyczył np. bitwy pod Lenino, czy walk na Wale Pomorskim – wtedy jednak uzupełniamy wypowiedź przypisami. Przytaczane fragmenty stały się pewnym zlepkiem doświadczeń wyniesionych z frontu lub refleksji rozmówcy na temat minionych wydarzeń (przeżywanych uczuć – strachu czy też małych radości, kontaktów z Niemcami, stosunku do dowódców czy też oficerów sowieckich). Wydaje się jednak, że nie umniejsza to w żaden sposób wartości wypowiedzi byłych żołnierzy ludowego WP. Przeciwnie, pokazuje proces uaktywniania wspomnień, które pojawiają się czasem okazjonalnie, przywoływane są *ad hoc* w rozmowach i podczas spotkań. Nie ulega jednak wątpliwości, że szczegółowy opis niektórych zdarzeń, emocji czy relacji z pola walki świadczy o tym, iż głęboko zapadły one w pamięć weteranów i dzisiaj przywoływane są jako najważniejsze komponenty ich doświadczenia wojny.

RELACJE

Eugeniusz Skrzypek

Pojechaliśmy we dwóch, bo zaprosili również mojego brata. Młodszy ode mnie o półtora roku, z 1925. Zawieźli nas do Kudymkaru, stamtąd na pociąg i pojechaliśmy do tego obozu w Sielcach¹⁹. Nastrój był, pamiętam, bardzo różny. Młodszy jakoś lżej brał te kwestie, więcej chyba jakiegoś zainteresowania, ciekawości, co to będzie. Natomiast ci odrobinę starsi byli bardzo zmartwieni, bo największą troską ich było to, co się stanie z pozostawionymi rodzinami.

Znaleźliśmy się w tym obozie. Było autentyczne zaskoczenie, kiedy na bramie ukazały się biało-czerwone flagi i napis. Już nie pamiętam w tej chwili tekstu, o tułaczach i o żołnierzach była tam mowa²⁰. Obóz był bardzo dobrze zorganizowany, sobie myślę: „Co to jest, dlaczego taka dobra organizacja?”. Potem się dowiedziałem, że to jest obóz, w którym była wcześniej Armia Czerwona. Wszędzie taka atmosfera po przekroczeniu tej bramy... Bo po radzieckiej stronie nie było porządku, poza pewnymi hasłami, i było dosyć brudno. Tutaj było czysto, elegancko wytyczone alejki. Namioty ustawione w porządku, przed namiotami piaskiem wysypane ścieżki. Przypominało mi to trochę harcerski obóz z dawnych młodzieńczych lat. No i rejestracja. Skierowano mnie do samodzielnego dywizjonu przeciwpancernego. Nie wiedziałem, co to jest. Niektórych kierowano na przeszkolenie, na kursy podoficerskie, na jakieś oficerskie, a mnie skierowano do jednostki i w tym dywizjonie dostałem przydział do kompanii rusznic przeciwpancernych. Też nie wiedziałem, co to jest.

Początkowo nie dostałem umundurowania. Przez parę dni byłem w swoim cywilnym ubraniu, a miałem bardzo ładne, bo z UNRR-y²¹, nie wiem, w jaki sposób ojciec dostał paczkę i dla nas wybrał. Były takie ładne spodnie, bluza. Na wzór wojskowy. Byłem z tego bardzo dumny, to bardzo elegancko wyglądało i w tym ćwiczyłem. Potem dali nam mundury. Zapakowałem ten swój garnitur, bo traktowałem go bardzo poważnie, i nadałem tę paczkę do domu. Ale do domu, jak się

¹⁹ Sielce znajdują się około 150 km od Moskwy, w okolicy Riazania. Pobliski obóz należał do Moskiewskiego Okręgu Wojskowego Armii Czerwonej i wyznaczony został na miejsce formowania najpierw 1. Dywizji Piechoty, potem kolejnych jednostek.

²⁰ Nad bramą widniał napis: „Witaj żołnierzu – wczorajszy tułacz”.

²¹ UNRRA (Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy) – międzynarodowa organizacja powstała w listopadzie 1943 r. z inicjatywy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Chin i Związku Sowieckiego, której celem było niesienie pomocy krajom alianckim najbardziej dotkniętym wojną; jednym z głównych beneficjentów pomocy była Polska. Organizacja została rozwiązana w 1947 r. (w Europie działała do końca 1946 r.).

potem dowiedziałem, nigdy nie dotarł. Ktoś mówił mi, że niepotrzebnie wysyłam, bo nie dotrze, lepiej tutaj zamienić. Ja nie miałem wówczas takiego zainteresowania w tym. Tutaj miałem wszystko, bo jedzenie było, spanie było, niczego nie potrzebowałem.

Broń dostaliśmy później i to były bardzo ciężkie rusznice przeciwpancerne. O ile pamiętam, jedne były Diegtiariowa, drugie Simonowa, tak to się nazywało. Diegtiariowa była jednostrzałowa, a Simonowa kilkustrzałowa²². To były strasznie ciężkie żelaza, długie i dwóch żołnierzy obsługiwało taką rusznicę. To było o tyle dobre, że potem, jak szliśmy we wrześnie i trzeba było przejść do pociągów piechotą, a szliśmy nocą, to na ramionach nieśliśmy. Można było się zdrzemnąć przy tej okazji, naprawdę. Dwa razy wylądowałem w rowie, a raz się nadziałem na rusznicę drugiego, który szedł przede mną. Człowiek tak szedł i drzemał, autentycznie drzemał.

Pamiętam pierwsze strzelanie. Strasznie to kopało, bo ciężkie. Pierwszy strzał był bardzo dotkliwy, a potem już wiedziałem, jak to ułożyć, jak przytrzymać.

Wkrótce poproszono mnie, żebym pomagał w rozmowach z żołnierzami i objaśniał im wiele spraw. Bo to byli ludzie o różnym poziomie wykształcenia, w większości ze wsi. Przecież moi rodzice nie mieli wysokiego wykształcenia. Poproszono mnie, żebym pomagał w nauczaniu języka polskiego. W nauczaniu wymowy, rozmowy, żebym objaśniał pewne kwestie. To mi się podobało, bo wiedziałem, że ludzie lubią mnie słuchać i są życzliwi. Życzliwie się odnoszą do tego, co się mówi, bo sami widzieli, że czegoś się dowiadują. I w taki to sposób zupełnie nieświadomie znalazłem się w aparacie oświatowym, w tym całym obszarze aparatu oświatowego, który bardzo jest wyklinany teraz, jako ten, który szerzył komunistyczną propagandę²³.

²² Rusznice przeciwpancerne o symbolach PTRD (Diegtiariowa) i PTRS (Simonowa).

²³ W odróżnieniu od Armii Czerwonej początkowo nie używano nazwy „oficer polityczny”, lecz przyjęto nawiązujące do tradycji armii II Rzeczypospolitej określenia: „oficer oświatowy” i „praca oświatowa”. W ten sposób starano się uniknąć negatywnych skojarzeń z politrukami. W październiku 1943 r. jednak zmieniono nazwę aparatu oświatowego na aparat polityczno-wychowawczy. Rola oficerów tego aparatu polegała przede wszystkim na kształtowaniu oblicza ideowo-politycznego dywizji przez rozwijanie odpowiedniej propagandy. Głównym celem pracy oświatowej było „jasne uświadomienie każdemu szeregowemu i oficerowi, że tylko w sojuszu z ZSRR można dopiąć rozgromienia najeźdźców niemieckich i wyzwolenia Polski. Zaszczepienie uczuć przyjaznych w stosunku do narodu rosyjskiego”; zob. *Instrukcja tymczasowa o służbie kulturalno-oświatowej 1. DP im. Tadeusza Kościuszki*, maj 1943 r. [w:] *Organizacja i działania bojowe ludowego Wojska Polskiego w latach 1943–1945 r. Wybór materiałów źródłowych*, t. 4: *Działalność aparatu polityczno-wychowawczego*, Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1963, s. 53–54.

Sprawiło mi przyjemność i satysfakcję, że mogłem ludziom coś powiedzieć. Coś powiedzieć o kraju, o języku polskim. Bo tam byli oficerowie, niektórzy byli radzieccy, ale niektórzy byli pochodzenia polskiego i chcieli się uczyć języka polskiego. Mój dowódca dywizjonu, kapitan Dąbrowski, Polak. On bardzo chciał dobrze mówić po polsku. Było mi przyjemnie mu pomóc. Oficjalnie przekazywano nam pewne materiały i treści, które miały dotrzeć do żołnierza. Druga sprawa, to jest inwencja każdego, kto prowadził z żołnierzami rozmowy, jego osobiste odczucia i jego osobiste przekonania. Jeżeli byłem do czegoś przekonany, to wiedziałem, że też mogę żołnierzy przekonać²⁴.

Przez pewien czas miałem pod opieką kompanię fizylierek²⁵. Niedługo to trwało. Samodzielna kompania przy sztabie dywizji. Te dziewczyny pełniły wartość. Bardzo sympatyczne. Na pierwszych obowiązkowych zajęciach te dziewczyny zaśpiewały. Pamiętam tylko pierwsze słowa: „Ej oświata to nie lada, mało robi, dużo gada”. I potem ciąg dalszy. A to był jeszcze korpus oficerów oświatowych, a nie polityczno-wychowawczy. Wysłuchałem, stojąc i mówię: – Tak, piosenka ładna, ale fałszujecie strasznie. Nauczcie się, nie fałszujcie, bo mnie uszy bolą. Następnym razem chciałbym usłyszeć dobrą piosenkę. I zacząłem z nimi rozmowę. Stosunki między mną a tymi dziewczynami układały się po przyjacielsku. To znaczy nie było takiego formalnego dystansu, był wzajemny szacunek. Ja szanowałem je, one mnie. I nie zdarzyło mi się, żebym którąś obraził. Niektóre z nich miały przyjaciół, niektóre wyszły za tych przyjaciół za męż, za oficerów.

W tej jednostce rusznic przeciwpancernych poszedłem na front. We wrześniu pojechaliśmy w stronę Smoleńska i tam zostałem zdegradowany z kaprała. To było w taki sposób. Mieliśmy ziemianki, na długo jeszcze przed Smoleńskiem.

²⁴ Rozmówca mówi tylko o pewnej części pracy oficerów polityczno-wychowawczych. Przede wszystkim byli oni odpowiedzialni za oblicze ideowe wojska. W związku z tym w początkowym okresie, w przedstawianiu politycznego kontekstu powołania nowego wojska i jego przyszłej roli w kraju, faktycznie unikano terminów i pojęć typowych dla propagandy komunistycznej. Mówiono o walce z Niemcami, o sojuszu polsko-sowieckim, zapewniano, że w nowej Polsce chłop otrzyma ziemię, a robotnik pracę. Ważne było także wytłumaczenie żołnierzom, dlaczego tzw. Kresy mają zostać odebrane Polsce i przyłączone do Związku Sowieckiego. Z czasem, przede wszystkim od jesieni 1944 r., wprowadzono tematy mówiące o „faszystowskim” charakterze rządu II RP i obarczano go winą za klęskę we wrześniu 1939. Krytykowano rząd polski znajdujący się w Londynie, starano się go zdyskredytować i zarzucano mu nawet zdradę narodową. Bardzo mocno atakowano AK. O pracy oficera oświatowego zob. M. Szumiło, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2014, s. 139–152 oraz wspomnienia Stanisławy Drzewieckiej w: „Karta” 2014, nr 80, s. 105–123.

²⁵ W końcu maja 1943 r. z napływających do Sielc kobiet postanowiono utworzyć odrębną jednostkę, na wzór oddziałów kobiecych w Armii Czerwonej. W ten sposób niedługo później, w sierpniu, utworzono I. Samodzielny Batalion Kobiety im. Emilii Plater.

No i warta była oczywiście. Pełniłem wartę, a mieliśmy dowódcę kompanii, radziecki Polak, bardzo elegancki facet, ale to był zły człowiek. Skierowanie do formacji polskiej uważał za karę. On był pochodzenia polskiego, ale to nie był Polak, absolutnie nie. No więc stałem na warcie i on przyszedł sprawdzać posterunki. A już była zmiana warty, więc zatrzymałem go i mówię, że w tej chwili jest zmiana warty. On mówi: – Dobrze. Mój kolega poszedł na wartę, a ja do ziemianki. On poszedł ze mną do ziemianki. Ponieważ miałem automat, mówi: – No to pokaż mi ten automat. Ja mu go dałem. I on potem widocznie, żeby zdyscyplinować innych... Mówi, że ja, będąc na warcie, oddałem mu broń. Ja mówię: – Przecież to kłamstwo. A on: – Powiedziałem, żeby mi oddał automat, a on mi po prostu oddał. Ja mówię: – Obywatel porucznik kłamie! To jest kłamstwo! A on mówi: – Ja was *degradiruju!* [degraduję!]. Wziąłem te naszywki, a to były takie od kaleson paseczki, zerwałem, rzuciłem mu pod nogi, nie panowałem nad sobą. Las był niedaleko, poszedłem w stronę lasu, nie wiem dlaczego. A on za mną: – *Stoj! Strielat budu!* [Będę strzelać!]. To ja się odwróciłem, powiedziałem: – Mam cię w dupie, strzelaj! I poszedłem. Wezwał mnie potem zastępca dowódcy tego dywizjonu, porucznik Kalinowski, on zginął pod Lenino. Bardzo fajny facet, ze mną wielokrotnie przedtem rozmawiał, pytał się o rodzinę, o warunki w Brzeżnach. Wezwał mnie do siebie do raportu. On był i dowódca dywizjonu, kapitan Dąbrowski, i mówią, że tak nie wolno robić. Ja mu opowiadam, jak to było. On mówi: – Wszystko jedno, nie powinieneś być tak robić. Mówi: – Naszaj sobie z powrotem, nie masz prawa się degradować, on cię też nie ma prawa degradować, bo nie on ci nadawał stopień. Przenieśli mnie do baterii dział 45-milimetrowych²⁶. Dowódcą plutonu był Zajfert, porucznik. Fajny facet. I w porządku. Zostałem przeniesiony jako kapral i zastępca dowódcy plutonu w dywizjonie w tej baterii. To była moja pierwsza degradacja, zresztą jedyna. Bo potem raczej tylko awanse były.

Przyglądałem się tej wojnie, widziałem te luny, bo to było w pobliżu frontu. Byłem bardzo ciekaw tego, pierwsze wrażenie na wojnie to raczej ciekawość, a nie strach. Łuny takie, bo tutaj pociski, słychać grzmoty z oddali. Nie tak groźnie to wyglądało. Pod Lenino nasza bateria podjechała dosyć blisko i miała wspierać 2. Pułk Piechoty, który już zajął stanowiska. Trzeba go znaleźć. No więc debatują nad tym, że go trzeba odszukać, po jakimś czasie wraca jakiś oficer czy podoficer, już nie pamiętam kto, że nie może go znaleźć. Patrzą się na te mapy, tam wyrysowane jest, gdzie ta jednostka. On mówi, że nie mógł trafić. Słyszałem to wszystko, to było w takim gronie... A ja byłem przed wojną w harcerstwie i bardzo lubiłem terenowe zabawy – marsz na orientację i tak dalej. Podszedłem z głupia frant, mówię: – To ja pójdę. Spojrzeli na mnie. Ja byłem taki bardzo szczuplutki, mówię: – Byłem w harcerstwie przed wojną, proszę mi dać mapę i odpowiedzieć, gdzie

²⁶ Armata przeciwpancerna 45 mm, wz. 1937.

oni są dokładnie. Powiedzieli. – A gdzie my jesteśmy? Tu. Dobrze. A oni powinni być tu? Spojrzałem na mapę i wybrałem kurs, doszedłem do punktu, który sobie wyznaczyłem na mapie, i teraz wyznaczyłem sobie prostą i idę. I prosto muszę do nich dotrzeć. Już było ciemno i słyszę: – *Stoj!* Ja idę dalej. – *Stoj, strielat budu.* A ja muszę dotrzeć. Po rosyjsku mówię: – Muszę dotrzeć do swoich, bo mam takie zadanie. – *Stoj, strielat budu!* Ja idę dalej, a on tak mówi do mnie, jak dobry człowiek... – *Durak, stoj, ubiju, dla Bohu, ubiju* [Głupku, stój, zabiję, na Boga, zabiję]. I wówczas zrozumiałem, że on naprawdę strzeli. Nie ma rozmowy z nim. Stałem i mówię mu, w czym rzecz. To był rozgarnięty facet. Nie był to prostak. Mówi: – Idź w lewo jakieś trzysta, czterysta metrów. Potem pójdz na swój kierunek i masz tak iść około czterysta metrów. Potem możesz iść, gdzie chcesz. Ja tak zrobiłem i znalazłem swoich. Ten punkt znalazłem, okazuje się, że mijalem katusze. Do katusz brali ludzi inteligentnych. Stąd on w ten sposób ze mną rozmawiał i tak rzecz potraktował, bo prostak, to by zastrzelił mnie.

Powiedzieli nam, że nasza kuchnia została rozbita. I nie ma drugiej, która by nam żarcie przywoziła, więc musimy sobie radzić sami. No więc radziliśmy sobie sami. Działko było na kartoflisku, ziemniaki były pod ręką. Z mięsem też nie było problemu wielkiego, dlatego że w pobliżu tej rzeki Mierei po naszej stronie, między nami a sąsiednią dywizją radziecką, było kilka zabitych koni. Trzeba było się do nich dostać, wyciąć kawałek uda. Woda była we wsi. Wieś była spalona zupełnie, były zgliszcza, one jeszcze płonęły, i na tej płonącej wsi, na tym spalenisku gotowaliśmy sobie posiłek.

Pamiętam stosunkowo krótkie przygotowanie artyleryjskie. I z naszego zaplecza te katusze lecące, obok których tam przechodziłem. Pamiętam, jak nasza piechota szła. I to, że szli niemal wyprostowani²⁷. To jest prawda. I to, że szli sami, niepoganiani przez nikogo, jest to prawda. I to, że nie wiem, czy każdy żołnierz sobie wyobrażał, co go czeka, jak to będzie wyglądać... Przymuszczałnie nie, bo dla mnie wojna... Ona była zlepkiem wszystkiego. I romantyzmu, i strachu, i czegoś oczekiwanego, i czegoś przerażającego. Wszystko to się razem zgromadziło, to się spętiło, we mnie to wszystko siedzi.

A więc atak był porażający. Szli żołnierze do tej rzeczki, przez rzeczkę potem się przedarli. Słyszałem tylko armaty, zgiełk i potem widziałem ich idących, i potem strzelaninę na całym froncie. My cały czas tkwiliśmy na tym stoku. Dopiero potem podobno był rozkaz dołączenia do nich i czy dołączyliśmy... Niektórzy powiadają, że nasze działo dołączyło. Ale czy dołączyliśmy, tego nie wiem, dlatego że od pewnego momentu nie pamiętam niczego. Zaraz to opowiem.

²⁷ W niemal wszystkich publikacjach dotyczących bitwy pod Lenino autorzy piszą o wspanialej postawie bojowej Polaków, którzy szli wyprostowani do ataku, co miało być przejawem ich bohaterstwa. W rzeczywistości mogło to świadczyć raczej o złym wyszkoleniu żołnierzy, którzy powinni prowadzić natarcie, idąc zakosami, pokonując zagrożone odcinki biegiem, osłaniając ogniem siebie nawzajem.

Ten atak był cudowny, to było... No... coś fascynującego. Ja byłem jakieś sto pięćdziesiąt, dwieście metrów od pierwszej linii. Obserwowałem to wszystko. Co przeżywali ci piechurzy, to wiedzą oni, ja tam nie byłem jako piechur. Natomiast jak nas Niemcy potem przyjeśli, to wiem, bo po tym ataku nastąpił olbrzymi nalot samolotów niemieckich na nasze oddziały. Na pierwszą linię i na nas. Jeden po drugim, falami szły całe grupy samolotów²⁸. Nie było ani jednego samolotu radzieckiego, nie było obrony przeciwlotniczej. I te samoloty dziesiątkowały piechotę. Gromiły również nasze pola, punkty artyleryjskie. Nalot był tak intensywny, że widać było, która grupa samolotów, który obszar będzie bombardować. Byłem tak ciekaw tego, że wyglądałem z okopów, bo wiedziałem, że nie nas, tylko będzie bombardowanie odległe od nas o sto, sto pięćdziesiąt metrów. To trudne do wyobrażenia, ale to widać, po pewnym czasie dokładnie widać, gdzie będą padały bomby. Ponieważ widziałem, że spadł jakiś odłamek czy wycinek niedaleko naszego okopu, jak samoloty odleciały, chciałem wyjść i zobaczyć, co to jest. Byłem na tyle niemądry, ale i ciekawy... Mój dowódca plutonu ściągnął mnie za nogi, mówi: – Czy ty, zwariował, przecież to może być mała bombka! – Chcę zobaczyć, co to jest. Bo tam padały takie rozpryskujące. W czasie takiego bombardowania na wzgórzu z lewej strony, troszkę poza nami, były punkty artylerii radzieckiej i widziałem, jak jeden z żołnierzy wyszedł przed okop w czasie tego nalotu i zaczął wygrażać. W pewnym momencie widzę, że jego głowa odlatuje na bok, a on stoi bez głowy i tak się kiwa. I upadł. To było niedaleko. No, i to jest niesamowite i zabawne.

Albo oficer, który siedział, bezwolny zupełnie, zszokowany absolutnie. Żałuję, że ktoś na niego doniósł. Bo on wrócił potem do siebie. Ale w tym czasie nie panował nad sobą. Ja to rozumiem, dlatego że takie sytuacje znam. Nie mam za złe temu człowiekowi, bo on nie panował nad sobą. Był tak silny atak lotniczy, że jeden z naszych żołnierzy zarył się w kącie i przestał kontrolować siebie i swój organizm. To nie zależy od człowieka, to jest ponad nim i za to nie wolno go karać, bo to jest ponad nim. Taki człowiek wraca potem do siebie i jestem przekonany, że to w jakimś stopniu go hartuje.

Naloty były nękające. Przedemną taki żołnierz, Kozłowski się nazywał, ale czy Polak, nie wiem. Po polsku mówił dosyć słabo i nie jestem pewien, czy to był Polak z Polski, czy to był Polak ukraiński, czy białoruski. Był przede mną pochylony w okopie i w pewnym momencie mówi: – Żenia, zobacz na mój... Ja się przyglądam, nie ma nic. Ale obok leży kawał żelaza troszkę tylko poszarpany. Wziąłem go. Był gorący i on upadł mu na plecy, a Kozłowski był przekonany, że jest ranny.

A więc nasze działa, nasze stanowiska były ostrzelane. Jest pewien moment, po którymś nalocie, straciłem pamięć. Moi koledzy potem mówili, że nam polecono

²⁸ W ciągu dwóch dni było kilkadziesiąt nalotów niemieckich, tylko drugiego dnia bitwy naliczono 23 ataki lotnicze. Samoloty nadlatywały w grupach od 12 do 24 maszyn.

z tymi działaniami przekroczyć Miereję. Ale czy przekroczyliśmy, tego nie wiem, straciłem pamięć. Nikt potem z moich kolegów nie mówił, że coś było nie tak. Nie wiem, co to jest za objaw, że tracę pamięć, a jednocześnie wszystko wykonuję normalnie. Wiem, że po bitwie pod Lenino dostałem pierwszy stopień oficerski, ale momentu tego nie pamiętam. Jak przez mgłę przypominam sobie, że po bitwie byliśmy w ziemiankach w pobliżu Lenino na odpoczynku²⁹. Natomiast pobyt już w tych białoruskich wioskach, kiedy wszystko było normalne, pamiętam. Zostałem zastępcą dowódcy tej kompanii rusznic, gdzie przedtem byłem zdegradowany, ale tego momentu nie pamiętam. Pamiętam tylko, że byłem zastępcą dowódcy kompanii. Do lekarza nie byłem skierowany, bo widocznie zachowywałem się w sposób naturalny.

Nawet nie wiem, w jaki sposób myśmy się stamtąd wycofywali. Bo nas zlu-zowały oddziały radzieckie. Inne fragmenty walk – pod Jabłonną czy na Wale Pomorskim, czy forsowanie Odry, czy w Berlinie – to pamiętam troszkę lepiej. Chociaż mówiłem i mówię nadal, ja nie powracałem wspomnieniami do tego. Jak zostałem z wojska zwolniony, nie chciałem tego pamiętać. Wyrzucałem z pamięci. Potem, dopiero po latach, po latach... Dzisiaj też, jak wracam do tego, to nie chcę o wielu sprawach pamiętać.

W 1944 roku na wiosnę powiedzieli nam, że pojedziemy bliżej frontu. Pojechaliśmy na południe. Przejazd zupełnie bez wrażenia, pociągami, nawet nie wiem, jak długo jechaliśmy. Jak żeśmy się ładowali gdzieś tam, raz zdaje się był jakiś nalot, ale widocznie mało znaczący, ponieważ nie odnotowałem tego wyraźnie. Koło Żytomierza trzeba było sobie pobudować ziemianki. Pobudowaliśmy piękne, umieliśmy to robić. Głęboka dosyć była, prycze z gliny, wyprofilowane, leżak był znakomity. No i przyszedł do nas na inspekcję Kieniewicz³⁰. O tej ziemiance mówiono, że jest bardzo ładna, więc chciał ją zobaczyć. On był niskiego wzrostu, ale brzuchaty bardzo, potężnej budowy. Wchodzi do tej ziemianki, to się po schodkach wchodziło, schody w glinie wyrąbane. Pochwalił, popatrzył, próbuje wyjść... I tu dramat, dlatego że on nie może wyjść. Nie ma możliwości. Kilku żołnierzy go ciągnęło za ręce, a kilku go pchało z tyłu i tak go przepychaliśmy cal po calu. Wyciągnęliśmy go. On zmordowany potwornie, ubrudzony, no ale ziemiankę zwiedził.

Znaleźliśmy się na ziemiach dawnych polskich. Był dramat. Kiedy przyjechaliśmy do Kiwerc i ze studni chcieliśmy brać wodę, okazało się, że tam są trupy

²⁹ Po dwóch dniach bitwy dywizja została wycofana spod Lenino na zaplecze frontu w rejon Smoleńska, gdzie odtwarzała swoje stany bojowe.

³⁰ Bolesław Kieniewicz (1907–1969) – skierowany do ludowego WP z Armii Czerwonej (m.in. dowódca 397. Dywizji Piechoty) w maju 1943 r. Najpierw zastępca dowódcy ds. liniowych 1. Dywizji Piechoty, następnie szef sztabu I Korpusu, szef sztabu 1. Armii, dowódca 4. Dywizji Piechoty. Po wojnie dowódca Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Na początku 1947 r. odesłany do Związku Sowieckiego, w latach 1950–1954 ponownie w ludowym WP (dowódca Okręgu Korpusu V).

Polaków³¹. To było tak wstrząsające, tak traumatyczne. Wojna czyni człowieka z jednej strony bardzo wrażliwym, czego przykładem jestem ja, z drugiej strony – bardzo niewrażliwym, czego przykładem też jestem ja. Bo rozczuliłem się, kiedy mówiłem o mojej mamie. A kiedy mówię o żołnierzach, albo o tych, którzy już nie żyją, to mówię ze spokojem, oni już swoje przeszli i nie cierpią. Cierpią ci, którzy zostali.

Ja zostałem wyrwany ze swoich korzeni w sposób bardzo brutalny, bo zostałem pozbawiony jednocześnie ojczyzny i ojcowizny.

Tracił pan swoje rodzinne strony. Czy nie było w panu wówczas wątpliwości? Czy rozumiał pan i zgadzał się z tymi decyzjami?

Musiałem sam siebie przekonać do pewnych spraw, wówczas, kiedy byliśmy na Ukrainie. Pamiętam ten wielki żal za ziemiami wschodnimi. Bo to była moja ojcowizna. To było coś więcej niż ojczyzna. Tam się urodziłem, tam się wychowałem. Natomiast rozumiałem, że jestem absolutnie bezsilny. Że nie ma jakichkolwiek szans na to, żeby ten stan odmienić. Powiedziałem sobie, że romantyzm jest dobry, ale muszę myśleć racjonalnie, bo inaczej zginę, zmarnieję. To jest gwałt na samym sobie. Ja dlatego po wojnie ani razu nie pojechałem do Brzeżan. Niektórzy moi znajomi byli tam. Być może ja jestem bardzo wrażliwy. Być może nazbyt uczuciowy. Przypuszczalnie tak jest, ale nie chciałem pojechać. Bo cóż, że ja zobaczę, jak to wygląda? I co z tego? Mam od nowa tęsknić? Nie wiem, może bym się wyleczył, gdybym tam pojechał. Ale przypominam sobie, jaki był stosunek Polski do Ukraińców na tamtych terenach i chcę powiedzieć, że nie był dobry. Rozmawiałem o tym z żołnierzami, bo byłem oficerem oświatowym. To był problem, co im powiedzieć i jak, bo to są ludzie z tych obszarów, tak samo jak ja. W perspektywie było wkroczenie do kraju, ale do kraju okrojonego, i najpierw musiałem sam z sobą dojść do jakiejś zgody. Sam sobie musiałem pewne sprawy wyjaśnić. Było to bardzo trudne. I z żołnierzami moje rozmowy... Trzeba było im jakoś pomóc, chodziło o pomoc tym ludziom. Moje rozmowy z nimi nie były łatwe, ale tak tłumaczyłem, jak sam z sobą doszedłem do porozumienia w tej sprawie.

Kiedy przekraczaliśmy Bug³², to był trudny do określenia nastrój. Bo to granica. Była wielka radość, że wkraczamy na nasze ziemie³³. To byli w większości żołnierze z ziem, które pozostawały za nami, tak że wszystkim nam było ciężko. Ale ludzie nas witali naprawdę entuzjastycznie. To była radość z tego, że koszmar się skończył. Ja nie znałem koszmaru okupacji, bo nie byłem tutaj. Jednak czasami, jak potem spotkałem się z nawet nienawiścią w stosunku do żołnierzy,

³¹ Mowa tutaj o zbrodniach dokonywanych na Polakach przez Ukraińską Powstańczą Armię.

³² 1. Dywizja Piechoty przekroczyła Bug 23 lipca 1944 r.

³³ Rzeka Bug została wyznaczona przez Stalina jako nowa wschodnia granica Polski podporządkowanej Moskwie; tereny na wschód od Bugu, tzw. Kresy, zostały włączone do Związku Sowieckiego.

którzy przyszli ze wschodu, i za których sprawą Niemcy zostali wygnani z tych obszarów, to zastanawiałem się, czy rzeczywiście ta okupacja była aż tak okrutna. Że ci ludzie, którzy z taką niechęcią odnoszą się do oddziałów, które przyszły, nie widzą różnicy między tym, co było, a tym, co w tej chwili jest. Że nie ma okupanta niemieckiego i mogą żyć w kraju swoim.

Chciałem zobaczyć wyzwoloną Pragę i zobaczyć, co tam się dzieje po tej drugiej stronie Wisły. Widziałem płonąca Warszawę. To była połowa września. Trudno było się pogodzić z tym, że powstanie jest samo. Jak to jest, że ono jest samo. Jak to jest, że ono zostało wywołane przed czasem, wówczas, kiedy ofensywa jeszcze była daleko od Warszawy. Jeżeli się wywołuje powstanie, to nie można nie porozumieć się z armią nacierającą. Jak to jest, że jednak ta armia nie idzie do przodu? Wówczas tych odpowiedzi nie było i dzisiaj nadal nie ma.

Potem, kiedy w styczniu wkroczyliśmy od południa do Warszawy, widziałem, jak ona jest zniszczona. Dochodzę do wniosku, że rację mają ci, którzy dzisiaj oceniają decyzję o wywołaniu powstania jako zbrodnię. Podzielał ten pogląd. Jeżeli dzisiaj ktoś powiada, że liczył na pomoc armii radzieckiej, to muszę powiedzieć, że był nie tylko naiwny, ale i głupi³⁴.

Tam były dwie zbrodnie. Jedna – to była tych, którzy wywołali powstanie bez przygotowania, przed czasem i bez porozumienia z Armią Czerwoną. A druga zbrodnia była ze strony dowództwa Armii Czerwonej, która mimo wszystko nie poszła czy nie dokonała tego okrążenia wcześniej. 1. Dywizja próbowała pomóc powstaniu³⁵. Różne są na ten temat opinie. Żołnierze chcieli i szli, wielu z nich zginęło.

W październiku 1944 roku przeniesiono mnie do 3. Pułku Piechoty, na zastępcę dowódcy 3. batalionu. Miałem taki przypadek. Szef sztabu, bardzo miły oficer Marcinkiewicz, mówi: – Chodź, coś ci pokażę. Nocą zaprowadził mnie na okop. – Tylko nie wychylaj głowy, bo tu strzelają. Bo Niemcy byli niedaleko, a batalion był okopany. Noc była październikowa, gwiazdzista. Za chwilę słyszę: nadlatuje kukuruźnik³⁶, charakterystyczny warkot. On mówi: – Słuchaj. I po

³⁴ Rozpoczyna się tu ciąg wewnętrznie sprzecznej argumentacji. Co ciekawe, autor jest w stanie wziąć pod uwagę perspektywę Armii Czerwonej (powstanie wywołano bez porozumienia z nią), a nie bierze pod uwagę politycznych motywacji powstańców. Przy czym wszelkie argumenty ze strony powstańców zostają podważone przez zanegowanie dobrych intencji Armii Czerwonej, przy jednoczesnym założeniu, że należało się z nią porozumieć i uzgodnić termin powstania.

³⁵ Jednostki 1. Armii ludowego WP włączyły się we wrześniu 1944 r. do walki o Warszawę. 1. Dywizja Piechoty zdobyła Pragę, inne jednostki armii przeprowadzały desant na lewobrzeżną część miasta. Działania te nie zostały jednak odpowiednio wsparte przez Armię Czerwoną, popełniono też wiele błędów w czasie walk o przyczółki.

³⁶ Kukuruźnik to popularna nazwa samolotu Po-2, sowieckiego dwupłatowego samolotu szkolnego i wielozadaniowego.

chwili melodia „*Sziroka strana maja radnaja...*”. Melodia odegrana i za chwilę wybuchy pocisków, granaty, Marcinkiewicz mówi: – Bombardują tamte okopy. Po chwili kolejny raz melodia i znowu nalot. Powtarzane to było kilkakrotnie. To było przecudowne uczucie, przecudowne. Romantyka z tą wojną tak się ładnie przeplatały, że jestem pod wrażeniem do dnia dzisiejszego.

Wkroczyliśmy do Warszawy siedemnastego stycznia. Weszliśmy do miasta, w którym nie było nikogo. Były gruzy. To był rozpaczliwy widok. Rozpaczliwy. I tak się zastanawialiśmy, czy to jest możliwe do odbudowania. Potem była ta defilada³⁷. Brałem w niej udział. Widziałem, bo to trybuny były takie, że wydawało mi się, że Bierut ma porwane buty, że jego zelówka jest dziurawa. Zaraz po tej defiladzie, zdaje się dwudziestego stycznia, wyszliśmy na Bydgoszcz.

To były najtrudniejsze boje, te na Wale Pomorskim³⁸. Był rozkaz nacierania, ale bez wsparcia artyleryjskiego i bez zaopatrzenia w amunicję. Nasz sztab pułku miał nie tylko podle rozeznanie, ale również nie miał pod ręką zaopatrzenia materiałowego. Natomiast materiał ludzki był, bośmy byli na przodzie i ten rozkaz nacierania kosztował życie w naszym pułku ponad stu sześćdziesięciu osób. Wielu zginęło w ciągu trzech dni, w Podgajach³⁹. Bardzo ciężkie, krwawe i bardzo brutalne, bezwzględne walki.

Luty był bardzo mroźny. To były dni, kiedy w dzień świeciło słońce, a nocą przychodził mróz. Parę nocy i dni byliśmy w błocie, które nocą zamarza. Z chałupy, która została zdobyta, żołnierze przynieśli nam taki olbrzymi futrzak i on służył mnie i Marcinkiewiczowi do tego, żebyśmy się nocą na zmianę chronili.

Odtransportowanie rannych to była zupełnie oddzielna sprawa. Wzdłuż drogi, która prowadziła do wioski, po jednej stronie, od strony wsi, byli Niemcy okopani, a od strony lasu z kolei my byliśmy okopani. Między nami była droga. Odległość między nami a Niemcami wynosiła kilkadziesiąt metrów. I tak trwaliśmy przez te trzy dni. Dowódca pułku potem dzwoni: – Mamy katusze, kierujemy na was ogień. Skierowali ogień tak blisko, że też na nas, i część żołnierzy zginęła pod ostrzałem własnych katusz. Ja przez telefon krzyczę, żeby przestali strzelać, przestali atakować. Dowódca pułku nie zrozumiał. Ja wtenczas do niego

³⁷ Defilada odbyła się 19 stycznia 1945 r. Trybuna stanęła w Alejach Jerozolimskich, w pobliżu zniszczonego Dworca Głównego.

³⁸ Walki o przełamanie Wału Pomorskiego trwały od 1 do 10 lutego 1945 r.

³⁹ W czasie walk o Podgaje na Wale Pomorskim żołnierze z lotewskiej lub holenderskiej jednostki SS walczącej po stronie niemieckiej dokonali zbrodni na 32 żołnierzach z 3. Pułku Piechoty, którzy trafili do niewoli. Najpierw skrupowano ich drutem kolczastym, a następnie zastrzelono lub spalono żywcem w stodole. Najnowsze badania mówią o zamordowaniu w Podgajach nawet około 200 polskich jeńców wojennych. Zob. J. Fritz, E. Anders, *Mord dokonany na polskich jeńcach wojennych we wsi Podgaje (Flederborn) w lutym 1945 r.*, „Europa Orientalis. Studia z Dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich” 2012, nr 3, s. 157–186.

po rosyjsku: – *Priekrati ogoń, job twoju mat, po swoich bijesz!* [Zatrzymaj ogień, kurwa twoja mać, bijesz po swoich!]. To było spontaniczne, bo tak się nie mówi do dowódcy. Ale widziałem, że straty są wśród nas, a nie wśród Niemców. On się uspokoił, pojął w czym rzecz, i mówię mu, że trzeba przenieść o pięćdziesiąt do stu metrów do przodu ten ogień. Przenieśli rzeczywiście, poszliśmy do ataku. Udało nam się wygonić tych Niemców. Ale kiedy nacieraliśmy, kątem oka dostrzegłem strzelającego do nas, bo byli rozsypani w tyralierę, wychylonego z okna domu Niemca z automatem. Z pistoletu strzeliłem, nie patrząc na niego. Kątem oka go widziałem i kątem oka zobaczyłem, jak on oklapł. Zdobyliśmy tę wioskę i za wioską nas spotkało: *Urrrra!* To byli kawalerzyści rosyjscy, okrążeni przez Niemców. Wyrwaliśmy ich z tego okrążenia.

Bardzo wielu moich kolegów tam zginęło. Tam zginął... Powiem, w jaki sposób. Przyjaźniłem się z nim. Ja byłem zastępcą dowódcy batalionu, on był zastępcą dowódcy 7. kompanii. Mieczysław Kozłowski. Tam były bunkry opanowane przez oficerską szkołę niemiecką artylerii zdaje się. Bardzo dzielni żołnierze ci Niemcy byli. Otóż przebiegaliśmy, idąc do przodu, z miejsca w miejsce, i tak staraliśmy się, żeby niedaleko jeden drugiego przebiegł, padał, kolejny przebiegł, padał koło niego, potem znowu ten, który był tym drugim, przebiegł. Tak na zmianę. W pewnym miejscu ja na Kozłowskiego, żeby pobiegł, a on uniósł się i oklapł, co nie było niczym nadzwyczajnym. Ale nie rusza się. Mówię: – Biegnij, Mietek! A on nie rusza się. Dostał tak punktowo w czoło, bo uniósł głowę, a snajper siedział, obserwował. Wkrótce potem zginął dowódca 8. kompanii, Szulim Fiszman.

To były najcięższe boje, one trwały cały luty. Były, zdaje się, trzy dni odpoczynku w tym czasie. A tak to codziennie, dniem i nocą. Cały czas byłem w tym 3. batalionie ze swoimi żołnierzami. Zostaliśmy tam zupełnie zdziśiatkowani, dosłownie. Została nas może jedna ósma składu osobowego. Potem dostaliśmy uzupełnienie, trzeba było to uzupełnienie szkolić. Cały czas myśmy byli w polu. Rzadko się zdarzyło, żebyśmy się znaleźli w jakiejś wiosce. Każdy organizował sobie spanie we własnym zakresie. W większości żołnierze byli w takich przygotowanych przez siebie dziurach w ziemi. Niemalże się nie rozbierali. Rzadko się zdarzyło, żeby można było odpocząć i przebrać się w domach. Stale musieliśmy nacierać. Ale ponieważ obrona Niemców była bardzo silna, to w rezultacie było często tak, że mieliśmy obok swoich, za nimi Niemców, a potem znowu przed nami są Niemcy i znowu Niemcy oddzielają nas od tych swoich, którzy byli obok. To były walki punktowe. W istocie nie wiadomo, kto był w okrążeniu.

Czy stanął pan oko w oko z wrogiem? Czy miał pan takie sytuacje?

Dwukrotnie stanąłem oko w oko z wrogiem. Raz to był młody chłopak, który nie wiem, w jaki sposób znalazł się na naszej linii. Próbowaliśmy do siebie strzelać. Z tym, że on padł nie przeze mnie zabity, przypuszczalnie ktoś z boku mi pomógł. To było na przedpolach jakiegoś bunkra. Natomiast widziałem, jak nasz sztab 3. Pułku został okrążony. I kiedy podeszliśmy bliżej, to widziałem raczej sylwetki

żołnierzy, a nie bezpośrednio, tak oko w oko. Sytuacja była taka, że my byliśmy nacierającymi, a oni byli w pozycji ostrzeliwujących się. I po drodze potem i nasze, i ich trupy, bo oni strzelali dosyć dobrze. Poza tym już na terenach niemieckich, kiedy Niemcy wywiesili w jednym z okopów białą chustkę, że się poddają. Podszedłem z żołnierzami, bo byłem ciekaw, a oni zaczęli strzelać do naszych żołnierzy... To wówczas ich też widziałem, ale oni byli w okopach. Zostali zlikwidowani.

Ja naprawdę miałem bardzo dużo szczęścia. Mój przyjaciel, Mietek Kozłowski, którego bardzo lubiłem, w tak niewidoczny sposób zginął, że wprost nie mogłem uwierzyć. Ja nie wiem, do kogo strzelają, czy do mnie, czy w ogóle. Bo był hałas z jednej i z drugiej strony. Niemcy, siedząc w bunkrach, mieli dobry punkt widzenia na nas, nacierających. A my ich nie widzieliśmy. Strzelaliśmy na wyczuć. Żołnierze ginęli, bardzo często nie widziałem dlaczego. U rannego żołnierza widziałem pulsujący mózg, bo kawałek czaszki odłamkiem został wylamany. Pocisk upadł obok. Nie słyszy się pocisku, który upada obok. Słyszy się te, które lecą dalej. On upada, huk przychodzi dopiero po chwili. A więc, jeżeli coś słyszymy i chowamy głowę, to nie jest ten pocisk, który nas może trafić.

Do bunkrów nie wchodziliśmy. Bunkier zdobyty pozostawał na boku. Nie wiem nawet, jak wyglądały w środku, nie byłem ani razu. Nie było na to czasu, szliśmy dalej. W zasadzie rozkaz był: *Wpieriod* [Naprzód]. Raz tylko powiedział Archipowicz⁴⁰, za co wówczas zacząłem nim gardzić, bo tak dowódca nie może powiedzieć: *Wpieriod, na zapad* – bez ustalenia jakiegoś kolejnego zadania. Całe szczęście dowódca 2. batalionu, mądrzejszy od mojego dowódcy batalionu, Zalewski, powiedział: – Zatrzymujemy się tutaj i robimy obronę. A mój dowódca batalionu doprowadził do tego, że część naszych żołnierzy Niemcy wzięli do niewoli.

Widziałem Niemców w tych białych narciarskich kombinezonach, jak przez las przebiegali i próbowali okrążyć naszych żołnierzy. Jak zobaczyliśmy, tośmy zaczęli do nich strzelać.

Szliśmy na północ w stronę Kołobrzegu, a potem był rozkaz gwałtownie skrócić w lewo, i doszliśmy do Zalewu Szczecińskiego. Jak znaleźliśmy się nad zalewem, to w marcu przyszły bardzo piękne, słoneczne dni. No i nasze towarzystwo postanowiło w jakimś stopniu zagospodarować te ziemie i zaczęli siać oraz sadzić ziemniaki. Tam były piękne lasy, to jeszcze było dużo grup niemieckich. Nie było frontu jednolitego, natomiast dużo wojska niemieckiego w grupach i trzeba było te lasy oczyścić. Kilkunastu naszych żołnierzy zginęło w czasie przeczyszczenia ich. Ale w większości braliśmy tych Niemców do niewoli. Oni wiedzieli, że... No, nie mają wyjścia. Ale wiele grup broniło się, i to skutecznie. W kwietniu stamtąd, znowu piechotką, ruszyliśmy na południe, w pobliże Odry. I Odrę, pierwszą rzekę, sforsowaliśmy stosunkowo łatwo⁴¹. Potem dalej była Stara Odra i ta prze-

⁴⁰ Od 5 sierpnia 1944 r. Aleksandr Archipowicz był dowódcą 3. Pułku Piechoty.

⁴¹ Forsowanie Odry w operacji berlińskiej rozpoczęło się 16 kwietnia 1945 r.

strzeń między Odrą a Starą Odrą to była przestrzeń bardzo ciężkich i krwawych zmagañ. Nasz batalion był w drugim rzucie, przeprawialiśmy się nocą. Nasza przeprawa była ostrzeliwana przez artylerię niemiecką z tych obszarów międzyodrza. Ja przeprowaiałem się trzykrotnie przez rzekę. Bo na tych łodziach, z którymi przeprowaiałem się na tamtą stronę, wracałem. I z kolejną grupą żołnierzy. Było im weselej. Pociski padały, ale to nie były karabinowe, tylko moździerzowe i trudno było sobie wyobrazić, że trafi w łódkę. Jeżeli – no to trudno.

Przedostaliśmy się na drugą stronę, ale byliśmy potwornie zmęczeni już. I tam przez lasy, przez zarośla nacieraliśmy na zachód. Okazuje się, że przed nami była kolejna odnoga rzeki, bardzo silnie umocniona. Wał przeciwpowodziowy umocniony nadzwyczaj silnie przez Niemców. I ta droga, ten obszar między Odrą a Starą Odrą, to były nieustanne walki. Przy tym oddziały niemieckie już były w odwrocie i rozproszone w lesie.

Doszło do sytuacji dosyć kłopotliwej, bo powiedziano nam ... To wiązało się z tym, że zwiad i informacje o tym, co się dzieje przed nami, były kiepskie. Przechesywaliśmy las, wziętych zostało kilku Niemców do niewoli i prowadziliśmy ich. Kiedy wyszliśmy z lasu, przed nami w wiosce zaczęła się jakaś strzelanina. Okazuje się, że w tej wiosce był sztab pułku i wpadł na Niemców, wielu oficerów zostało rannych. Ci Niemcy, których myśmy wzięli do niewoli, zaczęli uciekać. Jeden z żołnierzy naszego batalionu chwycił za automat, ale nie pozwoliłem strzelać, tylko: – Goń, nie wolno zabijać. Dopędził tych Niemców, żaden z nich nie został ani ranny, ani zabity. Było ich, zdaje się, trzech.

O tym, jak sytuacje były trudne, jak wiele znaczyła informacja o tym, co się dzieje przed nami, świadczy kolejny obrazek. Szliśmy przeświadczeni, że wszystko przed nami jest czyste, bo taką mieliśmy informację. Późną nocą doszliśmy do wioski i zastanowiło nas, że nie było ani jednego mieszkańca. A przed nami nasz batalionowy zwiad szedł i wysunął się na wzniesienie, na którym był cmentarz. Na tym cmentarzu został ostrzelany, i to tak energicznie. Było to niespodziewane. Zajęliśmy obronę dosyć taką rozległą (a to już była noc). Poszedłem sprawdzić, jak żołnierze okopali się. Pytam się, gdzie jest chorąży, nie podam tu nazwiska. Powinien być na miejscu przy żołnierzach, nie ma go. Ktoś wskazuje, że widział go w pobliskim domu. Poszedłem tam i zobaczyłem wrak człowieka, jakąś taką szmatę. Zupełnie bezwolny siedział w kącie, kompletnie nie panował nad sobą. Pierwszy odruch: – Wstawaj! On nie reaguje. Chwyciłem za pistolet, bo to była sytuacja niesłychanie napięta. I Bóg mnie strzegł. Ale przyglądam się, widzę, że to nie jest człowiek. Zacząłem nim trząść, po chwili oprzytomniał, do oddziału ... Ja o tym nie mówiłem nikomu, ale został aresztowany, po krótkim czasie była rozprawa za dezercję. Wezwano mnie na świadka. Powiedziałem, jak było i że nie uważam, żeby on zdezerterował. Bo potem poszedł do swojej jednostki. Został skazany na kompanię karną. Czy przeżył, tego nie wiem.

Przed świtem usłyszeliśmy warkot motorów, to były czołgi, które stały na cmentarzu. Odjechały. Poszliśmy tam. Kilku naszych żołnierzy zostało zabitych,

a dowódca, porucznik i jeden z żołnierzy ciężko ranni, ale żyli. Wpadli w zasadzkę niemiecką. Dowódca miał nogi przestrelone serią. Mówił, że przyszli, obejrzeni go, powiedzieli, że kaput, i poszli. Nas pytał się, czy będzie mógł jeszcze tańczyć.

W Berlinie szliśmy przez Oranienburg⁴², to była piękna willowa dzielnica, niezniszczona, a przy Charlottenburger Chaussee już były wysokie budynki. I po przekroczeniu tej alei, koło politechniki i Tiergarten – to ogród zoologiczny, z tej strony oddzielający nas od Bramy Brandenburskiej i od kwatery Hitlera. Tam dotarliśmy przez Friedrichstraße, w dosyć nieszczególnych walkach, do fabryki samochodów Mercedesa przy Englischestraße, niedaleko stacji metra Tiergarten. Mieliliśmy rozkaz, nasz batalion, przejść na drugą stronę tej ulicy i dojść do mostu, z zadaniem opanowania go. To był most Charlottenburger Tor na kanale Landwehr, wzdłuż którego przebiegała uliczka Salzufer. W tych wszystkich budynkach byli Niemcy i trzeba było ich stamtąd wykurzyć. Na punkcie dowodzenia został dowódca batalionu Didur i szef sztabu. A ja poszedłem do żołnierzy, bo taką miałem zasadę, żeby być z żołnierzami na pierwszej linii, co okazywało się najczęściej skuteczne. Dowódca batalionu został bardzo poważnie kontuzjowany, gdy chciał przejść do nas – ściana się zawaliła na niego, więc wypadł w ogóle z obiegu. Ja też zostałem tam ranny, ale stosunkowo lekko⁴³. Żeby przedostać się do mostu, ulicami nie można było przejść, bo zza tego kanału były ostrzeliwane, tam była politechnika i w niej był bardzo silny punkt obronny. Również stacja Tiergarten – byli tam Niemcy, nasi żołnierze przedzierali się dołem, rozwalając po drodze ściany dzielące budynek od budynku. Wreszcie doszli, przebijając się, do najdalej wysuniętego przy tym moście punktu i okazało się, że budynek jest zupełnie rozwalony, a więc w gruzach szukali dla siebie miejsca. A dalej przejść absolutnie nie można było, ponieważ w sąsiednim kwartale, przez sąsiednią ulicę, na górze w tych blokach byli Niemcy. Strzelali z pancerfaustów⁴⁴. *À propos* pancerfausta – to bardzo dobra broń. Ja miałem już temperaturę, bo byłem ranny. Dowódca pułku mówi, że mi posyła trzy czołgi... Żołnierze szli za tymi czołgami, zlikwidować Niemców, którzy są w sąsiednim kwartale. Nie bardzo rozumiałem, dlaczego ten most jest tak ważny. (Okazało się, że tam miały spotkać się dwa fronty, ukraiński i białoruski; w nocy spotkały się). Więc te trzy czołgi. Jeden czołg został spalony i czołgiści nie wyszli, upiekli się, usmażyli. Drugi czołg został podbity, gąsienice, tak że zaczął się kręcić. A trzeciego czołgu nie puściłem już tam, bo widzę te jatki... Dwa czołgi już nie istnieją. Żołnierzy swoich wycofałem i czołgowi nie pozwoliłem jechać. Mówię żołnierzom: – Macie znaleźć w tych gruzach miejsce, pilnować tego cholernego mostu i nie dać się zabić. Archipowicz nie był dobrym

⁴² 1. Dywizja Piechoty rozpoczęła walki o Berlin 30 kwietnia 1945 r.

⁴³ Rozmówca został raniony odłamkiem w lewe ramię. Na jego własną prośbę nie odwieziono go do szpitala, a ranę opatrzono.

⁴⁴ Niemiecki bezodrzutowy granatnik przeciwpancerny jednorazowego użytku.

dowódcą pułku. Dzwoni, pyta się, jak sytuacja. Ja mówię, że dwa czołgi podbite, trzeci zatrzymany. – Co z mostem? – Jest opanowany. – Nie zdobyty? Ja mówię: – Jest opanowany. On nie pytał, czy jesteśmy fizycznie tam, czy nie. Ponieważ most był pod ostrzałem pełnym, nie chciałem powiedzieć, że nie ma nas na moście, tylko że jest opanowany. Na tym się skończyło. Miał przyjsć 2. batalion, żeby nas wspomóc, i w dokumentach gdzieś tam znalazłem, że on był w drugim rzucie naszego pułku, że przyszedł nam z pomocą. Nieprawda.

Nie miałem szczęścia do dowódców batalionu, bo dwóch zostało rannych, jeden został zdjęty. Mnie, jako zastępcy dowódcy batalionu, udało się przetrzymać kilku dowódców. Myślę, że dlatego, że nie siedziałem w sztabie na punkcie dowodzenia, tylko byłem z żołnierzami i dlatego mi się udało przejść przez to piekło.

Siedzieliśmy i pilnowaliśmy tego mostu cholernego. Około północy przyszedł rozkaz, żeby przerwać ogień⁴⁵. Nie udało się zlikwidować Niemców, którzy byli w sąsiednim kwartale. Ale ich działania były bezskuteczne, od tego momentu ani jeden mój żołnierz nie zginął, bo kazałem im się zasłonić od tych pancernofaustów. Mój dowódca batalionu, Didur, był na punkcie dowodzenia, był kontuzjowany i nieprzytomny. Ale jak usłyszał rozkaz – opowiadali mi potem koledzy w sztabie dowodzenia pułku – że mamy przerwać ogień, to wrzeszczał, że on nie pozwala, że mamy dalej ten ogień prowadzić.

Dostaliśmy rozkaz przerywania ognia i cisza była cudowna. Ale zadziwiające, dlatego że to było też przerażające. Od czasu do czasu tylko jakiś strzał. To było zupełnie coś innego. Rano nas wycofali i powiedzieli, że mamy iść w kierunku Bramy Brandenburskiej, poszliśmy przez Tiergarten, ten ogród zoologiczny. Doszliśmy tam. Tam się skończyła walka.

Ale wróć jeszcze do sytuacji, to było już po przekroczeniu Odry, chyba na starych niemieckich ziemiach. Dowódca pułku nam wydał rozkaz, już nie pamiętam, pod jaką to miejscowością było, nacierać. Kiedy pytaliśmy go, jakie zadanie, mówi: – *Priamo, na zapad!* [Prosto, na zachód!]. Stosunek do żołnierzy był taki... lekceważący. Nie miało znaczenia, czy ktoś polegnie i ilu polegnie. To było bardzo smutne. Wszystko zależało od dowódcy bezpośredniego, liniowego. Zalewski (z 2. batalionu) był dowódcą przewidującym. I on, jeżeli nie widział możliwości jakiegoś sukcesu, to nie pchał swoich żołnierzy, nie pozwalał im. Miałem przez pewien czas dowódcę – nie podam jego nazwiska – który był znakomitym oficerem sztabowym, przedwojennym, w czasie pokoju. Potem został zdjęty. Ale jako oficer polowy, dowódca frontowy, nie nadawał się do niczego. Kiedyś szliśmy, nie wiedząc nawet, kogo mamy przed sobą, to było przy jakimś terenowym lotnisku. Szliśmy dwoma batalionami – 2. batalion i nasz 3. batalion. Nasz szedł w przodzie, a 2. batalion troszkę za nami. Ja byłem między jednym a drugim, jako

⁴⁵ Rozkaz o przerywaniu ognia obowiązywał od 2 maja 1945 r., od godz. 1.30.

łączący te dwa bataliony, żeby przypadkiem ten pierwszy nie oderwał się za daleko. Niestety, ten pierwszy z dowódcą batalionu oderwał się dosyć daleko. A Zalewski powiedział: – Zatrzymujemy się tutaj. Widział, co się święci, mówi: – Jest tutaj wzniesienie, w lesie, zatrzymujemy się, zorganizujemy obronę. I mówi do mnie: – Biegnij do dowódcy, żeby się zatrzymał. Ja biegnę do dowódcy naszego batalionu. Okazuje się, że on się wysforował bardzo daleko naprzód z częścią naszego batalionu. Wyskoczyło kilka sylwetek w białych kombinezonach. Niemcy na nartach, bo to było w lutym. I część naszych żołnierzy okrążyli, zabrali ich do niewoli, niektórych rozstrzelali.

Jak wiele zaley od rozkazu dowódcy, to przypadek taki. Też natarcie. Bo to zawsze był rozkaz nacierać na zachód, nacierać, nacierać. Bardzo często nie licząno się z kosztami tego natarcia. A bardzo często trzeba było nacierać, nie licząc się z samym sobą. Był jeden bardzo dla mnie przykry wypadek, kiedy szedłem z żołnierzami w tyralierce i jeden z nich, a był dosyć silny ostrzał, zaczął się cofać. Krzyknąłem do niego, że nie... On pokazał plecy, zaczął niemalże biec. To jest bardzo zły objaw i nastrój, który się upowszechnia natychmiast. Więc strzeliłem mu w nogi i on upadł. I poszliśmy. To był jedyny przypadek. Bo powiadają, że jak żołnierze nacierają, to idzie za nimi NKWD i strzela. Sam oficer musi to zrobić, jeżeli nie chce dopuścić do tego, żeby ponieść większe straty. Strata tutaj była niewielka, ale ja do dzisiaj mam o to do siebie wyrzuty. Ale ilekroć o tym myślę, dochodzę do wniosku, że nie miałem prawa postąpić inaczej.

Staralem się możliwie maksymalnie, żeby nie robić krzywdy ludziom. A żołnierz był bezwzględny. Kiedy jeszcze byliśmy przed Odrą, to zwracałem się, i to wielokrotnie, żeby nie niszczyć domów. Dlatego, że te domy pozostaną, one mają wrócić do kraju. A żołnierze... To tkwi w nich, żeby to, co jest po drodze, zniwelować, bo jest ostoją czegoś, co jest złe. Kiedyś w jakiejś miejscowości trzeba było strzelić do wieży kościelnej, bo na niej był obserwator niemiecki, który wskazywał, jak artyleria niemiecka ma strzelać, to bolałem, że ten kościół zostanie zniszczony. Bo go trzeba potem odbudować. To też było moją troską, jako oficera, tego polityczno-wychowawczego, teraz zbrukanego... Bo to trzeba odróżnić oficera, który był z żołnierzami, od tego wielkiego sztabu. Tak samo, jak powstańców warszawskich trzeba odróżnić od tej hierarchii powstańczej. Hierarchię można i należy potępiać, a do powstańców trzeba mieć stosunek jak najbardziej życzliwy i z olbrzymim szacunkiem. I ta sama historia była tutaj. Ci oficerowie, którzy byli z żołnierzami w linii, ich podstawowym obowiązkiem było być z żołnierzami, pomagać im, żeby oni mogli walczyć. A można było pomagać, tylko mówiąc im do rozsądku. I prawdę. Bez kłamania. Tylko w ten sposób można było ułatwić im przejście przez te trudne czasy⁴⁶.

⁴⁶ To bardzo ciekawy fragment wypowiedzi. W ogólny, eufemistyczny sposób opowiadający stara się opisać ten element życia frontowego, który związany jest z zachowa-

Czy widział pan strach na froncie?

Tak, widziałem strach. Widziałem wiele różnego rodzaju głupot, różnych sytuacji. Siedzieliśmy w okopie. Strzelali do nas z moździerzy. Ziemia była wilgotna. To było na wiosnę, marzec zdaje się. Jakiś ruch, zamieszanie. Byłem z żołnierzem w takim leju i on krzyczy – Trafili mnie! Ja się tak patrzę za nim. On się lekko przechyla. Patrzę: za nim leży pocisk moździerzowy, zaryty, ale nie wybuchł. Bo gdyby wybuchł, toby mnie tutaj nie było. Przeleciał mu przez portki, zakrwawił, zanim upadł w tę rozmiękną ziemię. Uciekaliśmy stamtąd, z tamtego leja.

Nie odczuwałem strachu przed śmiercią, bo wiedziałem, że to jest rzecz przypisana żołnierzowi. Chciałem wierzyć Cygance, która w Sielcach wróżyła mi i powiedziała, że będę dwukrotnie żonaty. To sobie pomyślałem, skoro mam być dwukrotnie żonaty, to nie mogę zginąć. Ilekroć była trudna sytuacja, a była wielokrotnie, to zawsze przypominała mi się ta Cyganka. I wiara. Nie w Boga – chciałem wierzyć w to, co ona powiedziała. Ja w to wierzyłem. To jest normalne. Człowiek chce w coś wierzyć. I to jeżeli wierzy, to go trzyma. Ja odnoszę się z całym szacunkiem do ludzi, którzy wierzą.

Myślałem też, że cholernie głupio byłoby zginąć i nie zobaczyć się z rodziną, strasznie głupio. Nie bałem się, doprawdy nie bałem się, że zginę. Dlatego stale byłem z żołnierzami, widziałem, że moja obecność im pomaga. A ich obecność pomagała mnie. Kiepsko czułem się w sztabie czy w jakimś punkcie dowodzenia, schowany, kiedy żołnierze są w okopach.

Już nie pamiętam, w którym to miejscu było. Po ciężkim ataku siedzieliśmy w jakiejś hali fabrycznej. No i któryś wpadł na to, żeby zagrać w ruletkę rosyjską. Ona polega na tym, że w bębenku rewolweru pozostawia się jeden nabój. Na bębenek nie patrzy się, bo widać, czy nabój wejdzie do lufy czy nie. Jak się pociąga za język spustowy, to się bębenek przesuwają, nabój podchodzi pod lufę. Taka zabawa. To był kretynizm straszny. Pociągnął, o, sucho. Pociągnął – sucho. Ja mówię, przecież to głupie zajęcie, absolutnie głupie zajęcie. I ten, który siedział z mojej lewej... Bo nas tam było kilku, nie wiem, czy on był drugi, czy trzeci był. Przy-

niem się żołnierzy nie tyle na polu walki, co na terenach zdobytych. Po bardzo radykalnym stwierdzeniu „żołnierz był bezwzględny” pojawia się enigmatyczny opis sugerujący, czego stwierdzenie o bezwzględności może dotyczyć. Jeszcze ciekawszy jest sposób autoprezentacji. Opowiadający używa tu dwóch strategii: po pierwsze – przedstawia siebie jako mediatora między nie zawsze godnie postępującymi żołnierzami reprezentującymi świat wojny a szeroko rozumianym światem zewnętrznym (chodzi nie tylko o ludzi, ale też o otoczenie do nich należące); po drugie – rola mediatora zostaje wzmocniona przez porównanie z powstańcami warszawskimi. Narrator sięga do tej części historii wojennej i jej bohaterów, którzy, zwłaszcza we współczesnym dyskursie, zajmują miejsce dominujące i przedstawiani są jako nieskazitelny wzór walczącego żołnierza. Sięgnięcie do tego porównania służy – jak się zdaje – oczyszczeniu się z niesprawiedliwie przypisanego „zbrukania” jego roli, jaką pełnił jako oficer polityczny.

stawił rewolwer do skroni. A ja byłem z jego prawej strony, widzę, że nabój jest, jeżeli on pociągnie za język spustowy, to się zastrzeli. To było mgnienie. Ponieważ zauważyłem to wszystko, więc zupełnie odruchowo trąciłem jego rękę i strzelił w górę. Wszyscy otrzeźwieli, bo byliśmy trochę po tej akcji na takim, tego... Tego typu zabawy również były.

A czy w batalionie były takie sytuacje, że żołnierze chcieli zemścić się na jeńcach? Czy w panu była nienawiść?

Trudno mi powiedzieć, czy była we mnie nienawiść do Niemców. Była chęć zabicia tego, który do mnie strzela. To było jakoś zaprogramowane, że to jest wróg, którego trzeba zlikwidować, nie mogłem sobie określić, czy ja go nienawidzę, czy ja się go boję. Ja się go nie bałem, wiedziałem, że jeżeli go zobaczę, trzeba zabić. Jeżeli słyszę, że do mnie strzelają, to trzeba tam strzelać. Nie było jakiegos podkładu emocjonalnego poza tym, że trzeba nie dać się zabić. Bo jak się dasz zabić, to nic nie jesteś wart. Wiedziałem, że trzeba się schować, przytulić do ziemi i strzelać.

Nie przypominam sobie jakiegos emocjonalnego stosunku do wroga. Poza jednym generalnym stosunkiem, że Niemiec jest to wróg, którego trzeba bezwzględnie likwidować, tak jak się likwiduje karaluchy, bez jakiegos uczucia. Jeżeli widzisz go, trzeba go zabić. Tylko to było ważne. Jakiś odruch ludzki? Tego nie było. Człowiek sam był zagrożony, moje jestestwo było zagrożone.

Czy w batalionie żołnierze nie chcieli zemścić się na jeńcach?

Nie, wiem co mną kierowało. Ja uważałem, że człowiek, który jest bezbronny, on przestał być wrogiem. Nie potrafię powiedzieć, co czuli żołnierze. Natomiast potrafię powiedzieć i jestem pewien, że z chwilą, kiedy zostali wzięci do niewoli, a udawało nam się kilkakrotnie wzięć pokaźne grupy do niewoli, to ze strony żołnierzy najważniejszą sprawą było odebrać im zegarki. Nie zauważyłem jakiejś chęci zemsty czy zlikwidowania. Nie wiem, co oni czuli, ale widziałem radość, że prowadzą Niemców. Chcę zresztą powiedzieć, że jeden z żołnierzy, mój podwładny, dał mi zegarek, który mam do dzisiaj i chodzi. Ponieważ oni zebrali dużą ilość, chwalili się. Ja go nie używam, mam go w swoim domku letniskowym. Ale, jak mi się wyczerpie bateria w tym, to uciekam się do tamtego i on chodzi punktualnie. Ma zabawną markę, bo się nazywa Lip.

Ja nie potępiąłem tego i nikt z naszych oficerów tego nie potępiął. Uważałem, że to jest jakaś rekompensata dla tych żołnierzy, i wołałem, żeby oni brali od nich zegarki, a nie życie. Nie mogłem sobie wyobrazić strzelania do człowieka, który jest bezbronny, stoi obok mnie. Ja widziałem kilku młodych chłopaków, Niemców, tak że raczej bym powiedział, że był taki... pogardliwy żal. Żal, że taki młody i taki go los czeka, ale pogarda dla niego, że on już przestał być dla mnie niebezpieczny.

Dalsza część relacji na stronie 346.

Jan Mielniczyn

Dojechaliśmy do Diwowa pod Moskwą. Na stacji zobaczyliśmy żołnierza w mundurze polskim. Myśmy jechali, ale nie wierzyliśmy bolszewikom. To musi być jakiś hak, podstęp. Tym bardziej, że na poprzedniej stacji widzieliśmy żołnierzy w polskich mundurach, tylko orzełek był zrobiony z konserwy, i mówiłem: – Widocznie nie mieli skąd dostać, to zrobili orła na wabia, żebyśmy nie pouciekali. Tak głupio myśleliśmy. Na stacji zeskoczyli, rozmawiają z nim, ten mówi, że do Diwowa jest jeszcze kilkadziesiąt kilometrów, tam wysiadzimy i dopiero do Sielc pójdziemy. Jak się okazało, jego wystali kilka stacji dalej, żeby zorganizował po kolchozach siano dla naszych koni.

Jak doszliśmy z Diwowa do Oki, trzeba było promem dojechać, to było już po obiedzie, już słońce prawie zachodziło, bo to kawał drogi do Sielc. Podzieliliśmy się na dwie grupy, jedna wsiadła, przepłynęła na drugą stronę, wrócił prom po nas. Dopływamy na drugą stronę i słyszymy, że w lesie śpiewają *Wszystkie nasze dzienne sprawy...* Do samego końca nie wierzyliśmy, myśleliśmy, że to przez głośniki, żeby zwabić nas. Tamta grupa czekała na nas na brzegu, myśmy dołączyli do nich i słyszymy, że teraz *Rotę* śpiewają. Krótko trwało nasze zdziwienie, zaczęliśmy się obejmować, tłumoczek rzucaliśmy do góry, już jesteśmy w Polsce! Niektórzy, niedowiarki, mówią: – Ooo, jeszcze do Polski daleko, bolszewikom nie trzeba wierzyć! Ale zanim dotarliśmy do wioski, po prawej stronie był dom i przed nim świeciła się latarnia, taka jak u nas były, gazowa. Brama tryumfalna zrobiona, jak to nieraz na weseliskach, wieńcami okręcona i na tym napis: „Witaj tułacz, dzisiejszy żołnierzu”⁴⁷. Stoi wartownik i tam jeden jeszcze ktoś: – Słuchaj, to naprawdę jest już to wojsko? – Tak, wojsko. No, jakeśmy usłyszeli po wymowie, że to nie Rusek, to na sto procent jeszcze nie, aleśmy uwierzyli.

Wyprowadzili nas z tej wioski, taki lasek był, i mówią: – Tutaj zaczekacie do rana, bo już noc się zrobiła, rano będzie komisja poborowa. Jak ktoś miał tłumoczek, to na nim, a jak ktoś – jak ja – nie miał, to na czapce, przespaliśmy noc pod sosnami. Rano ustawiliśmy się w kolejce. Najsamprzód Gajda poszedł, ten mój kolega najstarszy, i jak go zobaczyli, że to takie chłopisko, to przydzielili go do ciężkiej artylerii. Dzieczniewski, co się podawał za ślusarza (mówił że on jest ślusarz, ale gdzie on ślusarz był, gwoździe robił), poszedł: – Ty jesteś niewysoki, a nam mechaników potrzeba, to do czołgów ciebie damy. Później Bolek, ponieważ był trzy centymetry wyższy ode mnie, to on pierwszy. Ja wreszcie za nim, a jeszcze brakowało mi prawie dwa tygodnie do osiemnastu lat. Gębę kazali otworzyć, popatrzył, czy mam zęby, posłuchał, czy serce jeszcze kołacze. Mierzili, ile człowiek ma wzrostu, to ja się wyprężam, żeby było jak najwięcej tych centymetrów, a ten mnie z góry łapą przydusił. Musiałem przysiąc, na palcach

⁴⁷ Por. przypis 20.

nie wolno było stawać, a ja chciałem być wysoki. Zmierzył to, tamto, popatrzył że mi brakuje tylko trzynaście dni do pełnoletności: – Dobra, po drzewach umiesz łązić? Mówię: – Na jabłonkę to ja zawsze wejść. – Tu jabłoni nie ma, trzeba wlażyć po słupach. Do łączności! Bolek do łączności i ja. Ucieszyłem się, że mam serdecznego kolegę z sobą.

Na drugi dzień od razu nas wysłali tam, gdzie mieliśmy kwaterować. Przechodziliśmy przez namioty, gdzie był kobiecy batalion, za nim na lekkim wzniesieniu [nasz obóz]. Najsamprzód każdy z nas musiał przechodzić przez kąpiel, to co się miało na sobie, trzeba było dać na ognisko, spalić, bo to każdy był zawszony, brudny i porwane te łachy. Po dziesięciu nas wchodziło, wykąпалиśmy się, w przedśionku jeden z żołnierzy rzucał każdemu, jak leciało, nie było dobierania rozmiaru. Były tylko same *gimnastiorki* rosyjskie, bo nie dostarczyli naszych polskich mundurów, to, co mieli, to dali. – Bieliznę dostaniecie później. Mnie jak raz trafiła się taka na wielkoluda. A z kolei był taki, może z dwa lata starszy ode mnie, ale dryblas, ponad dwa metry chyba miał. Jak ubrał tą podkoszulkę, to miał po pępek, a moja była prawie po kolana. On mówi: – To zamienimy się. – Dobrze, ale jak dostanę kalesony. Ale kalesonów nie było. A tutaj każą od razu wychodzić, bo następna grupa wchodzi do kąpeli. Wychodzimy z gołymi tyłkami, tylko w tych rosyjskich *gimnastiorkach*, a obok był plac i kobiecy batalion miał ćwiczenia. Trzeba było przebiec z trzysta metrów, bo nasze namioty były rozstawione pod lasem. Jak kobiety zobaczyły, że my z gołymi tyłkami lecimy, one za nami do ataku i lecą na nas. To musiało pocieszenie wyglądać, jak my uciekaliśmy. Pod wieczór przynieśli nam bieliznę, kalesony i koszule. Spodnie dostaliśmy dopiero za dwa dni. Dopiero po kilku dniach przyszły nasze polskie mundury.

Od strony lasu był plac apelowy i tak patrzę, że nie ma tam nic, tylko maszt i chorągiew nasza jest wciągana. Mówię: – Panie szefie, ja bym mógł tutaj zrobić orła, żeby to jakoś ładniej wyglądało. – Potrafisz? A co do tego potrzebujesz? – Parę koszy szyszek sosnowych. Kazał chłopakom nazbierać. Ułożyłem z tego orła i jak był apel, to już był ten nasz znak. To mi pomogło, bo miałem już względy u samego szefa kompanii i nawet jak coś przewiniłem, to machał ręką.

Przysięga była czternastego lipca⁴⁸. Na trybunie, oprócz Wasilewskiej⁴⁹ i Berlinga, było chyba dwóch pułkowników ruskich i dwóch albo trzech w amerykańskich mundurach. Nie wiedzieliśmy, kto to jest. Nawiasem mówiąc, Wasilewskiej myśmy nie lubili, ona prawie codziennie była, bo Berling często wyjeżdżał do Moskwy czy gdzieś. Ona taka hagara⁵⁰ [!] była, męski głos miała, nieprzyjemny.

⁴⁸ Właściwie 15 lipca 1943 r.

⁴⁹ Wanda Wasilewska (1905–1964) – działaczka komunistyczna, pisarka i polityczka. Stała na czele Związku Patriotów Polskich, polskiej organizacji komunistycznej podporządkowanej Stalinowi. Współuczestniczyła w powołaniu polskiej 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki oraz 1. Armii Polskiej w ZSRR.

⁵⁰ Być może chodzi tutaj o harharę, czyli kogoś dużego i niezgrabnego.

Jak składaliśmy przysięgę, to jak przyszło mówić, że będę służył... tam wiernie Związkowi Radzieckiemu czy coś, to my – ponieważ byliśmy tyłu – milczeliśmy, tej przysięgi dla Związku Radzieckiego nikt z nas nie mówił⁵¹. Ci, co z przodu, musieli. Po przysiędze był taki przemarsz wojsk à la defilada, orkiestra grała.

Berling to był przystojny, pogadał, interesował się człowiekiem. Jak miałem nieraz dyżur przy telefonie w sztabie, to pytał, skąd jestem, gdzie w Rosji byłem. Jak dowiedział się, że byłem w obozie w Norylsku, to nie chciał wierzyć: – Taki młody? Ja mówię: – Takich młodych było więcej. No i w jaki sposób ja się dostałem do wojska. Mówiłem, że uciekałem dwa miesiące. Nie chciał wierzyć, mówi, że to przecież dwa tysiące kilometrów, jak tyś to zrobił? Jak opowiadałem, to łaskawym okiem na mnie patrzył i nieraz było tak, że mówił: – Wyjdź sobie, trochę pochodź, bo ja tutaj teraz pracuję. Był naprawdę ludzki.

Wieczorami zbieraliśmy się przy ognisku, a ponieważ nasza kompania była najbliższemu sztabu i zabudowań, to jak paliliśmy ogień, to brali nas do wyładowywania barek z Oki. No to każdy coś przynosił – ziemniaki kradzione, żeby upiec, a nawet i kapustę. Schował pod płaszcz i wynosił. Przykolegował do nas jeden, nie wiem nawet, w jakim oddziale był, podporucznik Szenwald⁵², młody taki, widać było – zdolny chłopak. On nas uczył tej piosenki „Szumi dokoła las...”. Zawsze zaczynaliśmy od „Płynie Oka...”⁵³, a później przechodziliśmy na stare żołnierskie piosenki. Jak już ziemniaki się ugotowały, odlewaliśmy wodę, trochę zostawialiśmy, a tośmy rozbełtywali i każdy do kociołka. Każdy był głodny, naprawdę, bo racje żywnościowe były małe i zawsze nam brakowało. Ale kiedyś się zrewanżował [Szenwald], bo jak dostali te pierwsze konserwy, świnną tuszonkę, to przyniósł. Bo najpierw dali oficerom oczywiście. Ponad pół wiadra ziemniaków się gotowało, odcędziliśmy, daliśmy tę konserwę całą, wspaniała konserwa, no to była uczta!

Rano dwunastego października zajęliśmy stanowiska i dostaliśmy rozkaz, że jak będzie telefon, żeby podać, bo przydzielili nas do 1. Pułku, a łączność trzymaliśmy z 2. Pułkiem. Gdy mieliśmy atakować, była straszna mgła, tak że nic w ogóle nie było widać. Dostaliśmy rozkaz, żeby podać wiadomość do wszystkich żołnierzy na stanowiskach, że jak będzie rakietą świetlna, żeby wszyscy krzyczeli „hurra”, ale żeby nie opuszczać stanowisk, tylko krzyczeć. To było nad ranem, może czwarta, może piąta, trudno było się zorientować, która godzina. Raz, że myśmy nie mieli zegarków, a jeszcze mgła taka niemożliwa, że szkoda gadać.

⁵¹ Chodzi o następujący fragment przysięgi: „Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który dał mi do ręki broń do walki ze wspólnym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni sojuszniczej Czerwonej Armii”. Jednocześnie kończyła się ona słowami „Tak mi dopomóż Bóg”.

⁵² Lucjan Szenwald (1909–1944) – przed wojną członek KPP, poeta; w czasie wojny członek WKP(b), służył w Armii Czerwonej; w 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki oficer polityczno-wychowawczy, autor wierszy sławiących jednostkę.

⁵³ Mowa tutaj o piosence *Oka*, której słowa napisał Leon Pasternak.

No i nad ranem przyszedł rozkaz, żeby podać do 2. Pułku, bo myśmy byli przed 1. Pułkiem, a 2. Pułk miał zawiadomić 3., który był jako zapasowy, miał pomagać tam, gdzie zachodziła potrzeba. To moim zdaniem było bardzo pomyślowe, dlatego że Ruscy, jak oddawali nam ten odcinek, to mówili, gdzie są karabiny maszynowe, gdzie tam inny sprzęt wojskowy. Nasze dowództwo dobrze zrobiło, że nie wierzyło im, bo oni zawsze kłamali. I dobrze, że zrobili ten próbny atak. Jak się okazało, że mniej więcej tak jak oni opisywali się gniazda karabinów maszynowych, moździerzy czy artylerii, to już byliśmy zorientowani, jak przyszła ta godzina. Mgła niesamowita, żadnej widoczności i wszyscy naraz zaczęliśmy krzyczyć „hurra”. Jak tylko Niemcy usłyszeli, że my krzyczymy, oni byli na lekkim wzniesieniu, ze wszystkich stron odezwały się karabiny maszynowe, działa zaczęły pracować, ale zorientowali się, że to nie jest jeszcze atak⁵⁴. Nasze dowództwo z kolei już wiedziało dokładnie, w których miejscach ta najgorsza broń znajduje się, i już mieliśmy to na uwadze. Poczekaliśmy, aż ustąpi trochę mgła, ale wtedy zaczęły nadlatywać samoloty, i tak te samoloty stale nadlatywały podczas naszych walk. W pierwszym dniu było 24 czy 25 nalotów na nasze pozycje⁵⁵. Z powodu złej pogody i mgły nasi saperzy zrobili przez Miereję niewystarczające przejście, widocznie nie zbadali dobrze gruntu. Jak wjechał czołg, od razu się ten most pod nim wbił w bagno, bo my – żołnierze – tośmy przez tę rzekę przeskakowali. Podczas pierwszego dnia zajęliśmy Połzuchy, Nikolenki⁵⁶ i jeszcze jakąś miejscowość, nie pamiętam nazwy.

Na drugi dzień od samego rana samoloty. Można powiedzieć, że nie było przerwy, bo jedne przylatywały, drugie odlatywały. Zrzucały bomby, wracały i następna eskadra. Nasza piechota chwyciła już to wzgórze, ale zaczęło brakować naszym żołnierzom naboju, tak że jak biegłem, bo trzeba było naprawić uszkodzoną linię, to dałem swoją ładownicę. Ale ja miałem tylko trzydzieści naboju, a każdy z tych żołnierzy miał sześćdziesiąt. Nie mieli już czym strzelać. Oddałem, bo my w łączności to nie mieliśmy za zadanie strzelać, tylko naprawiać, jak uszkodzi się telefon. Drugiego dnia naprawiałem telefon, nastąpiła przerwa, bo jakaś bomba spadła, porwała linię. Ściągnąłem do kupy przewody i w leju po bombie wiązałem i izolowałem, kiedy dostałem w prawą nogę. Musiałem się wycofać, ale linię zdążyłem naprawić. Kazali mi iść w kierunku Nikolenek. Mówią: – Tam będą jeździć furmanki i rannych zawozić do naszego batalionu sanitarnego. Była gdzieś druga po południu, jak zostałem ranny, a dopiero pod wieczór dokużytkalem do

⁵⁴ Prawdopodobnie fragment ten opisuje rozpoznanie bojem, jakie przeprowadził 1. batalion 1. Pułku Piechoty, które okazało się bardzo krwawe; pododdział poniósł wielkie straty; nie udało się także rozpoznać ogniowych pozycji wroga – czyli nie było tak, jak opowiada rozmówca.

⁵⁵ Por. przypis 28.

⁵⁶ To błąd, wieś Nikolenki znajdowała się na zapleczu frontu. Oprócz wsi Połzuchy w czasie bitwy Polacy zajęli także wieś Trygubowa.

sanbatalionu, tam opatrzyli mnie. Pod wieczór przyszła wiadomość, że nas wycofują, Wojsko Polskie zostaje wycofane, a na nasze miejsce wchodzi z powrotem Rosjanie. Tyle pamiętam, jeśli chodzi o pierwszą bitwę.

Po wypisaniu z lazaretu wróciłem do swojej jednostki i z nią przeszedłem cały szlak bojowy. Jak tylko przyjechałem do swojej jednostki, to nas przydzielili do takiej miejscowości koło Smoleńska, były dwie wioski – Zakopanka Górna i Dolna⁵⁷. Przydzielono nas do Zakopanki Dolnej i tam pełniliśmy różne służby, ćwiczenia mieliśmy, manewry były i tak dalej. I to trwało aż do wiosny. Jednego dnia, a była to niedziela, przyjechał jakiś oficer do nas i powiedział, że będzie zorganizowana wycieczka samochodami, zawiozą nas do Katynia, tam, gdzie Niemcy pomordowali polskich oficerów⁵⁸. Jeden z naszych żołnierzy powiedział: – A po co my mamy jechać do Katynia, jak my i tak wiemy, że to nie Niemcy zrobili, tylko Rosjanie? Z miejsca go aresztowali, na uboczu była taka chałupina strzechą kryta, tam był przejściowy areszt.

Służbę w garnizonie miał jeden z [przedwojennych] oficerów, nazywał się Józwiak, który nie przyznawał się, że był oficerem, mówił że był szeregowym. Jak były ćwiczenia, jak rusczy oficerowie dawali komendę nam po rosyjsku, to myśmy niejednokrotnie robili na odwrót, na złość im. Byli i polscy oficerowie, ale w naszej kompanii, w łączności, zresztą w ogóle w wojskach technicznych, byli przydzieleni rusczy oficerowie albo pochodzenia polskiego z nazwiskiem brzmiącym po polsku. I jak miał powiedzieć „dwa kroki naprzód”, to on nie mówił „kroki”, tylko „krzaczki naprzód”⁵⁹. Później, jak poskarżyli się u wyższych władz, że my nie wykonujemy poleceń po rosyjsku, to pytali, kto był w wojsku, i na ćwiczenia przydzielali. Byli tacy, co w 1939 roku służyli w wojsku, podoficerowie, bo jak ktoś był oficerem, to się nie przyznawał. Tak było z podporucznikiem Józwiakiem, on podawał cały czas, że był szeregowym. Jak trzeba było dać komendę, taką prawdziwą po polsku, tam „padnij, powstań”, tyle kroków naprzód i nie krzaczków, tylko kroków, to on dawał komendy i później od razu zrobili go podoficerem, dostał sierżanta, a na końcu podporucznika.

Jak zrobiło się cieplej, to front szedł do przodu w kierunku Mińska. Wyruszyliśmy z Zakopanki, to jakeśmy szli po tych wertepach, drogach, wszędzie było pełno Niemców pozabijanych. Leżały trupy, zresztą nie tylko Niemcy, ale i Rosjanie, bo nie było komu ich pochować. Zresztą zima, czekali aż śnieg się stopi i wszyscy będą na wierzchu. Tak doszliśmy do Mińska. Był całkiem zrujnowany,

⁵⁷ Na przełomie 1943 i 1944 r. dywizja stacjonowała około 40 km na południe od Smoleńska w okolicach miejscowości Borezyno-Łaptiewo.

⁵⁸ Delegacja żołnierzy dywizji 30 stycznia 1944 r. brała udział w mszy świętej w Katyniu, wysłuchiwała także przemówienia Berlinga, który oskarżał Niemców o dokonanie zbrodni na polskich oficerach i urzędnikach państwowych.

⁵⁹ Zapewne chodzi tu o grę słów. Kroki po rosyjsku to *szagi*; być może wspomniany oficer mówił *szagi* albo mylił słowo krzaki z *szagami*.

zrównany z ziemią, nie było śladu po mieście. Jak rozmawialiśmy z tymi, co gdzieś tam z piwnic powychodzili, to mówili, że Mińsk był trzykrotnie bombardowany.

Gdzieś tam nasi chłopcy polecili, znaleźli jakieś miejsce, że można będzie upiec placki czy coś takiego, bo byliśmy głodni. Kuchni z nami nie było, bo była przydzielona do 1. kompanii. My mieliśmy tylko konie, pięć furmanek, sprzęt na furmankach był i trzeba było stale pomagać koniom, wypychać wozy z zasp. Wciąż byliśmy przemęczeni i głodni, nie jedliśmy nieraz dwa, trzy dni. Najwyżej śniegu się polizało, żeby zaspokoić pragnienie, bo to jednak kilkanaście kilometrów dziennie trzeba było zrobić. W Mińsku dopiero upiekliśmy placki. I znowu szliśmy do przodu i głodni.

Zanim doszliśmy do Żytomierza, to już zginął śnieg, zrobiło się ciepło. Doszliśmy do wsi Trojanów. Robiliśmy łączność do pułku artylerii i jak co kilkanaście kilometrów był punkt kontrolny, to zostawało w każdym po trzy osoby – mieli za zadanie patrolować linię codziennie, jakby uszkodzone było, to naprawiać. Dali nas na kwatery do wioski, nie pamiętam nazwy, a za nią było wielkie pobojewisko czołgów. Z pięćdziesiąt czołgów naszych rozbitych i tak samo niemieckie porozbijane. Chodziliśmy oglądać i jednego razu, jak szliśmy znowu zobaczyć, czy nie będzie czegoś do jedzenia, to trafiło się tak, że zając wyskoczył i leciał wprost bruzdą do góry. Złożyłem się, jak strzeliłem, to dostał. Rozpruty cały brzuch miał, tak że wnętrzności wyrzuciliśmy, a zająca przynieśliśmy do gospodyni i nam ugotowała. W Żytomierzu dość długo staliśmy, niektórzy nawet bimber z buraków cukrowych pędzili⁶⁰.

Doszliśmy do Równego, a z Równego pochodził nasz jeden woźnica, już był w podeszłym wieku, tak koło sześćdziesięciu, może pięćdziesiąt pięć lat, bardzo fajny chłop, Kornatowski. Znał się na koniach. I on mówi do naszego porucznika – Rusek był naszym dowódcą – że on ma w Równem siostrę, czy by nie mógł odwiedzić. Dołączyli się do tego inni, może byśmy zrobili popas, bo trzeba konie nakarmić, zresztą i my powinniśmy już odpocząć, bo cały dzień idziemy. Porucznik się zgodził, Kornatowski zaprowadził nas do swego domu, wybiegła siostra, rzuciła mu się na szyję, otworzyła bramę, my wjeżdżamy w pięć furmanek i nasz cały pluton na odpoczynek, nakarmimy konie. Siostra mówi: – Ja zaraz skoczę po sąsiadkach, coś zorganizujemy, bo wy na pewno jesteście wszyscy głodni. No jak nie głodni, jak nie wiadomo, gdzie kuchnia, już z dwa miesiące my na suchym prowiancie tylko! – To w takim razie zróbcie dłuższy ten postój. Wjechaliśmy do sadu, duży był, sąsiadki poschodziły się, tam coś przygotowali do jedzenia, rozstawiliśmy w sadzie stoły. Na stole zaraz całe litrówki bimbru się pokazały, wypiliśmy jeden, drugi, co chwila zmieniały się butelki. Ci, co się opiekowali końmi, przypilnowali, żeby zjadły i napoili je. No i jakeśmy przed obiadem wjechali,

⁶⁰ 1. Dywizja Piechoty przegrupowywana była w rejon Żytomierza od 16 do 29 marca 1943 r., na Wołyn zaś dotarła w maju i zgrupowana została w rejonie Kiwerc.

to gdzieś tak po obiedzie, jak już każdy z nas miał w czubie, zaczęły bić dzwony na nabożeństwo. Pierwszy raz od tylu lat słyszeliśmy bicie dzwonów. I to nasze, polskie dzwony biją na majowe nabożeństwo! Wszyscy jak jeden poklekaliśmy i odmówiliśmy pacierz za to, że jesteśmy już na swoich ziemiach i słyszymy bicie naszych dzwonów. Przyszedł czas, że już musimy wyjechać, bo to już było koło piątej po południu. Jakiś wyszli na ulicę, każdy podochocony, każdy najedzony najważniejsze. Furmanki puściliśmy do przodu, a cały nasz pluton maszerował czwórkami i zaczęliśmy śpiewać nasze polskie piosenki. Ze śpiewem przeszliśmy przez Równę, ludzie wybiegali, rzucali kwiaty, wiwatowali, machali rękami, a my bez przerwy śpiewaliśmy, aż do rogatek Równego.

W lesie koło Chopniowa byliśmy dość długo, aż jednego razu było ogłoszone, że powstał drugi front⁶¹. To był gdzieś koniec czerwca, bo żołnierze, co się opiekowali końmi, kosili trawę na siano dla nich. Kornatowski, który nas zaprosił do rodziny, przy nas pytał siostrę, co jest z ich bratem, a ona mówi: – Jest dowódcą partyzantki gdzieś blisko w lasach, szkoda, że nie możecie się zobaczyć. Ale jak tutaj będziecie, to ja powiem, gdzie ma szukać, on jest kuty na cztery nogi, to was znajdzie. Tym bardziej, że ma glejt od Ruskich, że może chodzić z bronią, bo złapał do niewoli generała niemieckiego z całym sztabem i wszystkie plany, które on miał, Ruscy wykorzystali podczas walk. Byliśmy już ze cztery czy pięć dni w lasach chopniowskich, przyszedł jego brat w skórzanej kurtce i miał przy sobie pistolet rzadko spotykany, w drewnie, że można było go rozebrać i zrobić jako karabin. Kierowca naszego samochodu, bo tam już cała nasza kompania zjechała się, trzy plutony, chciał zobaczyć ten pistolet. On dał mu, tylko nie powiedział, że jest naładowany, a sam ze starszym bratem rozmawiał. Kierowca oglądał, strzelił i trafił w pachwinę starszego Kornatowskiego. Zaraz w samochód, zawieźli go do Chopniowa, tam był szpital, ale go nie uratowali i był pogrzeb. Na pogrzebie wszystkie wieńce były z polnych kwiatów, bo tam łąki były wspaniale ukwiecone.

Nie trzeba było długo czekać, koło tygodnia czasu, mamy drugi pogrzeb. Zaraz za nami stał kobiecy batalion, a dalej pułk zwiadowczy. Któraś z kobiecego batalionu miała narzeczonego w zwiadzie i umówiła się, żeby przyszedł którejś nocy, bo ona będzie miała nocną wartę. Jak myśmy tam przebywali, to ponieważ byli banderowcy⁶² po tych lasach, przyszedł rozkaz, żeby po jednym okrzyku strzelać. Bo tak „stój” trzeba było krzyknąć trzy razy i dopiero strzelać, a tam dostaliśmy rozkaz po jednym. Jak obiekt porusza się, należy strzelać. No i ona umówiła się na randkę, on szedł, bo wiedział, gdzie będzie stała. Ona krzyknęła, bo nie wiedziała,

⁶¹ Drugi front w Normandii we Francji utworzony został 6 czerwca 1944 r.

⁶² Potoczna nazwa członków frakcji rewolucyjnej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN-B) i partyzantów UPA, którzy brali udział w ludobójstwie Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Nazwa pochodzi od nazwiska przywódcy OUN-B – Stepana Bandery.

że to on idzie. Nie stanął, trafiła go. Ile tych kobiet było w kobiecym batalionie, to każda niosła za nim kwiaty, tak że kondukt co najmniej kilometr miał.

Przystąpiliśmy do forsowania Wisły⁶³. Myśmy byli tam co najmniej dwa tygodnie. Jak przygotowywaliśmy łączność, to saperzy w lesie przygotowywali materiał na most prowizoryczny. Wszystko było przygotowane i jak nasza piechota rzuciła się na pontonach na drugą stronę, oni jednocześnie zaczęli budować most. Trwało to chyba z półtora dnia, a ponieważ był lipiec, wody Wisły były już płytkie. Jak podczas forsowania przewrócił się ponton, to skakałem do wody, dopływałem i wyciągałem tego, co krzychał, że nie umie pływać. Wyciągałem ich na lachy piaszczyste, bo tak jak powiedziałem, poziom Wisły był niski i w nurcie były lachy. Myśmy skorzystali z tego i daliśmy łączność przez te lachy na drugą stronę, tam zrobiliśmy posterunek. To trwało przez kilka dni, wojska bez przerwy przeprawały się na pontonach, a po jakimś czasie, pod wieczór, saperzy skończyli budować. Poszedł ruch przez most, zaczęły furmanki z rannymi wracać z lewej strony Wisły. Pewnego dnia, jak miałem służbę, myślę sobie: jest spokój, wezmę i wypiorę bieliznę, bo człowiek był zawszony i brudny. Dyżur miał Tadek Czekierda. Trzeci, co był z nami na posterunku, poszedł w kierunku Garwolina – tam był magazyn żywnościowy – po suchy prowiant dla nas. Wyprałem tę bieliznę i porozwieszałem na krzakach od południowo-wschodniej strony, na słońcu, żeby schło. A Góra Kalwaria była od północnego zachodu. Po niespełna pół godzinie patrzę: jadą dwa willysy⁶⁴, w jednym generał i dwóch oficerów z kierowcą, a z dwadzieścia metrów dalej drugi z ochroną. Stanęły, wysiada generał Rola-Żymierski.

Wraz z nim przyszedł kapitan Szymanowski. Generał do mnie, ja stoję na baczność, na głowie mam czapkę, a tak jestem goły jak święty turecki, ale słuchawki trzymam cały czas przy uchu. Żymierski mówi: – Co wy, obywatelu żołnierzu, na kuracji tu jesteście? Nie widzicie, że Niemcy bez przerwy biją z moździerzy, chcą most zrujnować? A wy tutaj powywieszaliście dla lepszego celu, czy jak? Ja mówię: – Obywatelu generale, wszy nas tak obsiadły, że trzeba było się trochę oczyścić. – No dobrze, oczyścić, ale nie na krzakach powiesiliście wszystko, żeby było łatwiej celować. On nie miał racji, bo oni z Góry Kalwarii nie mogli widzieć tego, to z drugiej strony. Ale z generałem się nie dyskutuje. Powiedziałem: – Tak jest! Łaps za kalesony i pod krzak. Całe szczęście, że nie miał buławy z sobą, tylko miał te swoje zygzaki, bo tak to by był mnie dzielił jeszcze tą buławą. Obchodzi

⁶³ Poniżej rozmówca opowiada o walkach na przyczółku warecko-magnuszewskim, a przede wszystkim o budowie mostu na Wiśle w rejonie wsi Wielkolas. Most ukończony został wieczorem 15 sierpnia 1944 r., w jego budowie brali udział m.in. saperzy 1. Dywizji Piechoty, której główne siły znajdowały się w drugim rzucie 1. Armii, na wschodnim brzegu Wisły.

⁶⁴ Willys MB (Ford GP) – samochód osobowo-terenowy przekazany w dużych ilościach Związkowi Sowieckiemu w ramach umowy *Lend-Lease*; wiele z nich służyło w ludowym WP.

krzak i do mnie podchodzi kapitan Szymanowski chyba, wyjmując notes: – Jak się nazywacie? Ooo, myślę, jak takim tonem... Nie wiem, jakie nazwisko podałem. – Z jakiej kompanii? Też zmyśliłem kompanię, on zapisał, obrócił się i wsiał do samochodu, pojechali. A jak mnie obsztorcowywał Żymierski, byłem odwrócony do rzeki, Tadiusz też wyprał swoją bieliznę, pokazał tylko głowę i się schował. Jak już odjechali, to on wychodzi: – Co chcieli? Ja mówię: – Nic. – Ale coś tam mówili, ten jeden coś pisał... Mówię, że Żymierski pochwalił, że dobrze pilnuję służby. – A ten drugi, to coś tam pisał jeszcze? – Tak, pisał, bo widocznie na jakiś medal. – To nie mogłeś powiedzieć, że ja jeszcze tu jestem? Ja mówię: – Jak raz tylko twego rudego łba było potrzeba! On rudawy trochę był, ale kolega na śmierć i życie. Roześmiałem się i mówię, o co tu chodzi. – To dobrze zrobiłeś, żeś nie powiedział, z której kompanii! Jak tylko oni odjechali, to ja od razu dzwonię na drugą stronę, a tam miałem kolegę Naporę, który zawsze sobie jedzenie gotował. Mówię: – Ty na pewno gotujesz obiad? – Tak, ziemniaki mi się zaczynają gotować. – Gaś szybko, bo Żymierski jedzie na drugą stronę, przyjechał na odbiór mostu. – Cholera jasna, dopiero zaczynały kipieć, zepsują sobie ziemniaki! I tak go uratowałem, bo on tam niedaleko mostu sobie gotował, oczywiście na suchym drewnie, żeby dymu nie było⁶⁵.

Jak przeszliśmy już na drugą stronę Wisły, szliśmy w kierunku Studzianek⁶⁶. Tylko weszliśmy na lewy brzeg, nadleciały messerschmitty. (Ja nie wiem, dlaczego oni zawsze trójkami latali. Pamiętam z dalszych walk na Wale Pomorskim, że zawsze trójkami latały messerschmitty). Obniżyły się i z broni maszynowej były tak, że nie można było z okopów się wychylić. Tam po drugiej stronie myśmy

⁶⁵ Fragment ten przypomina jedną ze scen z serialu telewizyjnego *Cztery pancerni i pies*. Oficer Szymanowski, który miał przyjechać z Naczelnym Dowódcą Michałem Żymierskim, to pewnie pomyłone nazwisko Janusza Przymanowskiego, twórcy scenariusza filmu. Oczywiście, trudno powiedzieć, na ile jest to scena, w której rzeczywiście brał udział rozmówca, być może też pamięć o wydarzeniach na przyczółku warecko-magnuszewskim została wzbogacona dzięki oglądaniu serialu wiele lat po wojnie. Można jednak tę interpretację wziąć pod uwagę, bowiem, jak pokazują badania niemieckiego psychologa społecznego Haralda Welzera, który zajmował się problematyką pamięci o wojnie światowej: „[b]iograficzne narracje świadków historii kształtowane są wedle gotowych i dostępnych wzorców, zarówno na poziomie samego przeżycia, jak i relacji o nim”. Narratorzy korzystają z wielu źródeł – tekstów kultury, wśród których obraz filmowy odgrywa istotną rolę, „sceny filmowe splatają się w trudny do rozróżnienia sposób z opowieściami o przeżyciach biograficznych”. H. Welzer, *Materiał, z którego zbudowane są biografie* [w:] M. Saryusz-Wolska (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Universitas, Kraków 2009, s. 39–57, 43–44.

⁶⁶ Przy tym fragmencie należy zaznaczyć, że 1. Dywizja Piechoty pozostawała po wschodniej stronie Wisły przez cały czas trwania walk na przyczółku warecko-magnuszewskim; być może jednak sama jednostka łączności dywizji, w której służył rozmówca, przerzucona została z jakiegoś powodu na drugi brzeg.

zajęli okopy niemieckie, ale przez drogę trzeba było podnieść kabel do góry, bo czołgi jeździły, samochody. Ponieważ ja łąziłem dobrze, na słupolazach wlałem do góry i w tym momencie, jak już miałem uwiązać ten kabel za górny izolator, nadleciały te trzy messerschmitty i zaczęły strasznie siec z broni maszynowej. Ci, co pomagali mi, na dole żołnierze, bo przecież cały pluton był, pochowali się po okopach niemieckich, a ja sterczę na górze i chcę zsunąć się na dół, a ten ruski dowódca nasz krzyczy do mnie, żebym nie zląził: – *Nie zliezaj, dzierży swiaz!* [Nie schodź, trzymaj łączność!]. Tadek Czekierda, jak zobaczył to, wycelował w niego karabin i mówi: – *Każ mu natychmiast zejść!* Widzisz, że samoloty krążą... Jakoś się zgodził, ja się zsunąłem na dół, położyłem się w okopie, za jakiś czas samoloty odleciały.

Po pół godzinie, może później, przyleciały znowu, nie wiem, czy te same, czy inne, zrzuciły kilka mniejszych bomb i też z maszynowej broni zaczęły siec⁶⁷. A ja w tym momencie byłem już na łąkach i położyłem się. Nie było gdzie się schować, darń tylko zdarta i tutaj położone, żeby można było karabin położyć. To się nazywało tymczasowy okop strzelecki. Położyłem się i po chwili ktoś mnie chwycił za pas, wyrzucił z tego i sam się położył. To był jeden taki – jak jeszcze byliśmy w Sielcach, to ponieważ on opowiadał dużo o wojsku, jak był na wojnie w 1939 roku, to ja zawsze sobie myślałem, że ponieważ jestem surowy, to będę patrzył, co ten prawdziwy żołnierz robi. Jak te samoloty odleciały, mówię: – Myślałem, że będę ciebie naśladował i ciebie się trzymał, bo ty byłeś na froncie. A ty mnie z okopu wyrzuciłeś. A on mówi: – A bo ty *chołostiak* [kawaler], a u mnie jest żona i dwoje dzieci. To znaczy ja mogłem zginąć, a on nie. Od tego czasu byliśmy we wrogich stosunkach.

Trzeba było linię ciągnąć do Zielonki⁶⁸. Nasz dowódca nie znał się na mapie, po polsku nie umiał, wysłał mnie: – Idź naprzód i dowiedz się, którądy najkrótsza droga do Zielonki. Wziąłem automat i idę, idę, rozglądam się, a pod Warszawą po lasach są takie wiliжки, domki nawet bez ogrodzenia. Ale ten jak raz był ogrodzony, bo trzymała kury kobieta. Podchodzę, ona z sita rzuca im jeść. Ja do niej: – Dzień dobry pani! Ona się odwróciła: – O Jezus Maria, polski żołnierz! Wskoczyła, zaczęła mnie ścisnąć, a ja miałem porwane spodnie tutaj, nie mogę jej objąć, bo w jednej ręce trzymam automat, drugą zasłaniam te dziury. Mi się przykro zrobiło. Młoda kobieta mnie obejmuje, całuje i nie mogę nawet tego uścisku odwzajemnić, bo mam porwane portki. A przecież ja właśnie kończyłem dwadzieścia lat. Wyściskała mnie i ja pytam: – Czy tutaj, jak wprost będziemy szli, to tam będzie Zielonka? – Tak. – A czy po drodze już nie ma Niemców? – Nie ma. Miałem

⁶⁷ Bardziej prawdopodobne, że nie były to messerschmitty, ale samoloty myśliwskie Focke-Wulf Fw 190; niektóre wersje wyposażone były w wyrzutniki bombowe.

⁶⁸ Chodzi o wieś Zielona, która wchodziła przed wojną w skład gminy Wawer, na wschód od Warszawy. Walki 1. Dywizji Piechoty o warszawską Pragę trwały od 10 do 14 września 1944 r.

umówione, że jak wolna droga, to trzy pojedyncze strzały. Dałem trzy pojedyncze strzały i ci doszli, mówią: pewno kobietę sobie przygruchał. A mnie pierwszy raz w życiu w ogóle kobieta pocałowała!

Później, w Warszawie, to panny uśmiechały się, a mnie było wstyd, przykro stałe, mimo że ciepło było, to płaszcz zakładałem, ale to wiele nie pomagało. Jak dali nam zimowe ubranie, to ja w kalesonach rozporek zaszyłem i narwałem naci z pomidorów... Teraz to jest tam miasto, a wtedy tam były gospodarstwa ogrodnicze, od strony Otwocka, Zielona, Rembertów i dopiero Warszawa. Poszedłem na plantację pomidorów, liści narwałem, wziąłem na kamień, kijem wymłóciłem, wymłóciłem i te kalesony zafarbowałem na zielono.

Mieszkaliśmy na Otwockiej pod dziesiątym. Nosiliśmy węgiel, wcześniej zajęliśmy teren, na którym była hałda węgla. Każdy brał czterdzieści kilo na plecy i sprzedawaliśmy to za górala⁶⁹ – nie pamiętam, jakie to pieniądze były – albo litr samogonu. Jak było nas trzech, to braliśmy trochę pieniędzy, na Targówku można było – bo tam przynosili ludzie cywilni do sprzedania – można kupić, a my bez przerwy na suchym prowiancie, to głodowaliśmy, tylko popijaliśmy bimbrem. Musieliśmy kraść, bo głód. Między torowiskami w stronę Otwocka były olbrzymie hałdy węgla. To Rusczy później tych gemajnow⁷⁰, takich starszych, postawili na warcie i: to jest ich węgiel. Myśmy to zdobyli, a węgiel ich! I nie pozwolili. To myśmy robili tak: jeden z nim się handryczył, wyzywał go, tego, a on mówi, taką łamaną ruszczyzną: – *Moja tiebia nie znajet, moja tiebia strielajet*. Było widać, że to jakiś kałmuk. To jeden się z nim klócił, a tamci z drugiej strony nabierali węgla. Jak już nabrali, zagwizdał, szliśmy. Jednego razu – a trzeba było przez dwa torowiska przejść, później były działki i pętla tramwajowa – już ciemno jest, targamy we trójkę ten węgiel i naraz ryk i straszny wybuch. Odrzuciło nas o co najmniej kilka metrów. To musiała być duża siła. No ale wszyscy byliśmy cali, pozbieraliśmy się i poszliśmy na Otwocką do domu, bo rano przyjdą handlarze, żeby kupić węgiel. Mnie nic nie było, tylko silny podmuch poszedł mi na lewe ucho. Z początku miałem dwadzieścia procent utraty słuchu, a teraz to mało co słyszę na lewe ucho. Rano, jakeśmy poszli na to miejsce, to tam po pocisku z Grubej Berty⁷¹ to był taki olbrzymi dół, że jednorodzinna willa by się zmieściła. Mieliśmy szalone szczęście, bo gdyby troszkę dalej spadł, to nas by rozszarpało.

Na Pradze dotrwaliśmy do zimy. Tydzień, może dwa przed świętami Bożego Narodzenia przerzucili nas do jakiejś wioski *vis-à-vis* Góry Kalwarii. Tam

⁶⁹ Popularna nazwa banknotów o nominale 500 zł emitowanych w czasie okupacji niemieckiej w Generalnym Gubernatorstwie.

⁷⁰ Żołnierz szeregowy, w dawnym polskim wojsku autoramentu cudzoziemskiego; tutaj zapewne w znaczeniu żołnierzy Armii Czerwonej narodowości nieeuropejskich.

⁷¹ Popularna nazwa ciężkiej haubicy oblężniczej kalibru 420 mm używanej przez Niemców w czasie pierwszej wojny światowej, tutaj oznacza działo i pocisk dużego kalibru.

mieliśmy punkt obserwacyjny w jednym domu na strychu, który wychodził w kierunku niemieckim. W samą Wigilię uradziliśmy z kolegą, że wezmę termos i pójdę, może z kuchni przyniosę coś do jedzenia. A to trzeba było iść chyba z siedemnaście, może osiemnaście kilometrów po śniegu. Szedłem na przelaj, wracałem z tym termosem na plecach. Myślę sobie: „Jest Wigilia, to po drodze wytnę choinkę, żebyśmy mieli”. Do tej ziemianki nie potrzeba było wysokiej, taką do metra wyciąłem. Idę z tą choinką, myślę sobie tak: „Choinkę mam, zupę mam, trzeba by opłatek”. Wstąpiłem do jednego domu, który na uboczu stał. Choinkę zostawiłem na zewnątrz, wchodzę do sieni, ciepło mnie uderzyło i zapach jakiegoś pieczywa. Jak uchylilem drzwi, to widziałem chomąto i wieńce cebuli, czosnku na tym wisały. Wchodzę do środka i mówię do pani, która coś tam skrobała z niecki, bo piekla, a dwóch chłopaków małych, może osiem lat, może dziewięć, lizało makutkę. Pomyślałem, że przecież jeszcze niedawno ja to robiłem w domu. Poprosiłem tę kobietę, czy nie ma opłatka, dała mi. Pytam: – Gdzie mąż? A ona mówi, że jak Niemcy opuszczali wieś, to zabrali go jako furmana i pojechali w kierunku Góry Kalwarii, tak że nie wiadomo nawet, czy żyje, ale ma w Bogu nadzieję, że przeżyje i jeszcze się spotkają. Na odchodnym jeszcze, jak już schowałem opłatki, dała mi litr samogonu. No to, myślę sobie: „Opłatek jest, zupa jest, jakiś tam zawijaniec też mi dała – będzie radość”.

Wieczorem tej choinki nie mieliśmy czym ubrać, to tam puste naboje czy gilzy powieszaliśmy, jakieś gwiazdki powycinane z papieru. Nas było chyba z ośmiu w tej ziemiance, no i po zjedzeniu, już prawie kończymy, zresztą nie było za wiele, to się szybko skończyło, a przede wszystkim ten bimber, bo tyle czasu nie piliśmy, a zimno było. Trzeba było się rozgrzać. Któryś wyszedł na zewnątrz, wraca i mówi: – Chłopy, chodźcie szybko, Niemcy kolędy śpiewają! Wyszliśmy, księżyc piękny świeci, a z drugiej strony Wisły dochodzi nas *Stille nacht*. Jak oni śpiewali *Stille nacht*, to myśmy zaśpiewali swoje *Bóg się rodzi*. Jeszcześmy do połowy nie doszli, jak zaczęli Niemcy walić z moździerzy na naszą stronę i musieliśmy schować się.

Przed Pruszkowem zanocewaliśmy w jakiejś wiosce⁷². Ponieważ była noc i nie było widać jak i co, zajęliśmy dwa obejścia, a na każde prowadził lekko pochylony mostek na fosie takiej. Z betonu zrobione mostki i myśmy powjeżdżali na jedno podwórko i na drugie. Wypadła na mnie warta nocna, chłopcy poszli spać, ja chodzę z karabinem tam i z powrotem, tam i z powrotem, mróz siarczysty, jakieś trzydzieści stopni. Straszny mróz był wtenczas. Zmarzłem jak lichy, ale widzę, że jest coś w rodzaju piwnicy i takie wejście po schodkach. Zszedłem ze cztery schodki w dół, uchylilem drzwi, z piwnicy jak z pieca mnie uderzyło przyjemne ciepło. Myślę sobie: „Wejdę do środka i się ogrzeję, a tutaj będę miał baczenie, czy

⁷² Opisany epizod wydarzył się zapewne ok. 19–20 stycznia 1945 r. w czasie marszu z Warszawy na Bydgoszcz.

ktoś nie podchodzi”. Wojska nasze poszły do przodu i słychać z daleka, działa tam biją, rozbłyski na niebie, ale my mamy czekać tutaj do rana. Z nudów zapaliłem świeczkę i patrzę: na korytarzu piwnicznym w rogu skrzynia metr na metr, pełna piachu. Myślę sobie: „Po co tu ta skrzynia?”. Wiem, myśmy się w szkole uczyli, że marchew się przechowuje w piachu, to powinna być tu marchew. Rozgrzebuję, a to butelki są przysypane. Wyciągam, półlitrowe brązowe butelki, etykieta: spirytus dziewięćdziesiąt dziewięć procent. No, to trzeba wypić na rozgrzewkę. Wody nie ma, żeby to rozrzedzić, to ja sobie po troszku popijałem. Zmarzłem, to znowuż tam wchodzę, łyk – bo to zatyka w gardle. Wyszedłem na zewnątrz z tej piwnicy, chodzę w jedną stronę, idę na ten mostek na główną drogę, wracam no i... film mi się urwał. Przebudziłem się, jak usłyszałem mocne dudnienie, gdzieś ciężka artyleria bije. Zorientowałem się, że coś jest nie tak. Macam, ale w którą stronę nie pomacam, tam jest ściana. Nie wiedziałem, że to betonowy krąg, przepust, ten co pod wjazdem był. Jak ja się tam dostałem, nie wiem. Myślę sobie: choroba, takie głuche dudnienie, to na pewno mnie zabili i pochowali, ale ponieważ słychać, widocznie płytko pochowali i słyszę armatnie dudnienie. Wszędzie ściana, bo pijany, to ja nie wiedziałem, że się kręcę w kółko. Ukląkłem na kolana, jak ja słyszę tak wyraźnie strzały, to ktoś może i mnie usłyszy. Jak się nie wydrę: – Ratunku! Po jakimś czasie Felek miał mnie zmienić, przyszedł, widzi, że mnie nie ma, i zaczął szukać. Krzyczy: – Janeek! Ja słyszę, że on krzyczy, ale nie mogę wstać. I na całe gardło jak tylko mogę: – Ratunku! On przyszedł, za nogi mnie wyciągnął: – Jaka cholera ciebie wsadziła do tego? – Nie wiem, ja myślałem, że jestem zabity! – A gdzie ty się tak uchlał? Ja tyle się kręciłem, wywracałem się, ale butelka się nie rozbiła. Daję mu, żeby się napił, mówię: – Zresztą tu jest ta piwniczka, idź. Tylko nie pij dużo, bo będzie tak samo jak ze mną. On był mądrzejszy, bo wziął kilka butelek do kieszeni dopiero rano. Nie zdradził mnie, że się spałem na warcie, bo nie wiem, co by mnie spotkało, gdyby się dowódca dowiedział. W każdym razie zmartwychwstałem i żyję do dzisiaj.

Mieliśmy żal do naszego achacze – to tak zwana *armiejska chazajskaja czast*⁷³, że jakiś dureń nie dał nam na zimę kufajek, ciepłego odzienia. Czapki ruskie tak samo – nie dostaliśmy uszatek, żeby ludzie nie mówili, że to Ruscy przyszli. Kłęśliśmy na tych durni, tym bardziej, że ta zima naprawdę była najostrzejsza z tych, jakie pamiętam na terenie Polski.

Przez trzy dni i trzy noce szliśmy na Bydgoszcz. Bez przerwy byliśmy w marszu, już tak do siebie mówiliśmy, że niechby się wreszcie Niemcy zatrzymali, żebyśmy mogli chociaż jedną noc przespać. Przecież jakeśmy szli, to jeden na drugiego wpadał, bo zasypiali. Mało tego, trzeba było wyciągać tych, co jechali samochodem – dowódców, oficerów, z babami (wozili nawet swoje baby) – bo

⁷³ Jednostki zaopatrzenia.

koła buksowały w śniegu. W Bydgoszczy⁷⁴ poszliśmy na kwaterę, mieszkaliśmy na pierwszym piętrze, na podłodze spaliśmy. Nad ranem przychodzi wartownik i mówi: – Chłopy, tam się palą zakłady produkcji konserw, żołnierze konserwy w plecakach noszą! Kilku chłopaków poszło z plecakami, przynieśli pełne konserw mięsnych, a za to, że nam gospodyni dała ziemniaków, to jej też daliśmy dołą. Wtenczas naprawdę pojedliśmy zdrowo.

Z Bydgoszczy poszliśmy na Piłę, jak już ją zdobyliśmy, zamieszkaliśmy w dwóch ostatnich wilijkach. Zaczęły się roztopy, śniegu takiego już nie było i mróz zelżał. Rano powstawaliśmy i widzimy, że noszą coś w wiadrach: – Co wy tam nosicie? – To nie wiesz, że na stacji stoi pełna cysterna spirytusu? Od nas zaraz poszli chłopcy, wzięli wiadra i zrobiliśmy sobie bibę. Ja sam za dużo nie mogłem wypić, dlatego że miałem mieć nocną wartę. Chodziłem wkoło tego budynku, wszedłem na podwórko, patrząc: jest jakiś garaż, otwieram – stoi samochód, otwieram bagażnik, a w nim lekki karabin maszynowy, nagan⁷⁵, jeszcze coś. Myślę sobie: „Choroba, przecież my idziemy czasem w kilka osób, czy na obchód linii, czy w lesie gdzieś, to co my z tymi karabinkami zrobimy, a tu jest karabin maszynowy, jest kilka skrzyń amunicji”. Wziąłem to, załadowałem na naszą furmankę – przyda się. Jakiś później gdzieś dłużej stali, to posortowałem tę amunicję. I w jednym wypadku tak było, że ten karabin maszynowy się przydał.

Weszliśmy na tereny niemieckie, zajmowaliśmy Flatow, Jastrów, Debrzno się nazywało Friedland, te wszystkie miejscowości po kolei⁷⁶. To już wiosna była, nie było śniegu, oczywiście jedzenie z kuchni naszej już nie było potrzebne, dlatego że w opuszczonych wsiach w stajniach, w oborach była trzoda, i nasi, ci co byli ze wsi, otwierali i spuszczały to bydło, żeby wychodziło. W jednym wypadku, jak otwierałem chlewnię, to gdybym się nie zorientował, nie podskoczył do góry i nie chwycił za drzwi, nogi poderwał, to byłyby mnie świnie zeżarły. Jak one wyleciały na nowiznę, to, co już powschodziło, to zboże, i od razu zaczęły to żreć. Popatrzyłem do tej chlewni, gdzie one były – wszystkie drągi, koryta, które były drewniane, wszystko było zjedzone. Tak było w wielu wioskach, że nasi chłopcy otwierali i wypuszczali bydło, żeby szło w pole.

W Podgajach wchodzimy – tam była krzyżówka dróg – patrzymy: nasi żołnierze z dymiącej jeszcze stodoły wyciągają trupy naszych trzydziestu czterech zwiadowców. Niemcy wzięli ich do niewoli, wsadzili do tej stodoły, związali kolczastym drutem i podpalili. Przyrzekliśmy sobie, że my to odplacimy. I faktycznie, dopadliśmy ich gdzieś w drugiej czy trzeciej wiosce. Okrążyliśmy, wiem, że jakiś wąż był, oczywiście zalesione. Niemcy zostali okrążeni i nasze dowództwo wysłało

⁷⁴ 1. Dywizja Piechoty przegrupowała się do Bydgoszczy 28 stycznia 1945 r.

⁷⁵ Potoczna nazwa rewolweru bębenkowego.

⁷⁶ Mowa tutaj ogólnie o wydarzeniach w czasie walk o przełamanie Wału Pomorskiego i operacji pomorskiej w lutym–marcu 1945 r.

emisariuszy, żeby się poddali. Oni zamiast się poddać, to tych dwóch ludzi, którzy poszli z białą chorągwią, rozstrzelali. Wtenczas dostaliśmy rozkaz, bo już zwiad dowiedział się, kto to jest, a to były niedobitki trzech dywizji SS, które szły z Litwy na odsiecz Berlinowi. Jak oni to zrobili z naszymi emisariuszami, dostaliśmy rozkaz, żeby żywego nie wypuścić, wszystkich wybić⁷⁷. Już po tej masakrze przez wieś nie dało rady przejść, bo wszędzie trupy leżały. Była pompa i koryto do pojenia bydła, w tym korycie kilka ciał, nawet na tej pompie wisiał zabity. Po bokach samochodu, co już miały spalone ogumienie, pełno trupów Niemców spalonych, nawet na kupach obornika w gospodarstwach. Widzę to tak, jakbym miał przed sobą. Wszędzie, gdzie nie spojrzeć, wszędzie te ciała. Nasze konie nie chciały po tych trupach iść. I tak już kończy się wieś, my idziemy we trzech z tyłu, lekki zakręt w lewo i podjeżdża ruski willys, kronika filmowa rosyjska. Trzech ich było, kierowca i dwóch operatorów. Zatrzymali nas: – *Sojuszniki*, zrobimy zdjęcie na tle tego, jutro już będzie je Stalin oglądać, bo oni robili, na samolot i lecieli, bo Stalin chciał mieć sprawozdanie z wszystkiego. Częstują papierosem, ja mówię: – Dziękuję, nie palę. – *Kak to, soldat i nie kurit?* [Jak to, żołnierz i nie pali?]. Ja mówię: – *Soldaty toże nie kuriat* [Żołnierze też nie palą]. Nie wziąłem. No to oni tam jeden drugiego, niby przypala, ten wszystko filmuje, ale ja widzę, że to za długo trwa, bo już nasza ostatnia furmanka wchodzi do lasu, to myślę sobie: „W lesie różnie może być, musimy ich dopędzić”. Zostawiliśmy ich, oni zaraz wsiedli w samochód, zawrócili.

Podczas naszego przejścia dopędzaliśmy nasze jednostki i w pewnym miejscu postanowiliśmy, że odpoczniemy trochę. Nie chodziło o nas, ale raczej o konie, bo koń był ważniejszy jak człowiek. Woźnice mówią: trzeba konie napoić, dać im jeść. O ludzi to się tam nie dbało, dbało się o konie. Stanęliśmy na uboczu, wjechaliśmy nawet na podwórka, bo tu trzy czy cztery domki były, ale jak raz nie było siana, nic. Dowódca mówi: – Tam widać folwark, tam wojsko nie doszło jeszcze, będzie na pewno siano. Wyznaczył mnie i takiego jednego, Traub się nazywał. Pojechaliśmy, wjeżdżamy na podwórko, bo brama otwarta. Stodoła, drzwi otwarte, te które wychodzą na las, lekko przymknięte. I Traub mówi: – Zobacz, drabina przystawiona do góry, weź zrzucaj, a ja pójde do Niemek, żeby nam mleka zagotowały na rano, bo przecież jesteście głodni. On poszedł, wóz stoi na klepisku, konie na zewnątrz już głowami, wchodzę do góry. Wziąłem widły i zacznę zrzucić siano. Odgarnąłem, patrzę: buty wojskowe takie z cholewami. Myślę sobie: „Choroba, prawie na mnie, wezmę” – bo przecież swoje miałem zniszczone całkiem. But na froncie to był z początku rarytas, bo później tośmy z zabitych ściągali. A ponieważ się dużo chodziło na piechotę, to się szybko niszczyły. Cią-

⁷⁷ Trudno umiejscowić ten opis. Być może dotyczy wydarzeń w Łędycku, gdzie Armia Czerwona wymordowała kilkuset wziętych do niewoli Łotyszki; wydarzyło się to jednak prawdopodobnie przed mordem w Podgajach. Faktem jest, że walki na tym terenie były bardzo krwawe, szczególnie z jednostkami SS.

gnę za tego buta, a ten podnosi ręce, tutaj wisi karabin, podnosi ręce i się rozgląda. Ja się zorientowałem dopiero, że musi być ich więcej i dałem serię po dachówce. Jak dałem serię, jeszcze sześciu podniosło ręce do góry. Widzę, że jeden jest oficer, jeden szeregowy, a reszta podoficerowie. I każdy jeden uzbrojony po zęby. Jak zaczęli rzucać broń, to tam jeszcze skrzynka – okazało się, że radiostacja, raketnice, wszystko. Ja mówię: – *Alle Waffen, alle andere unterschmeisen*⁷⁸, widzą, że ich trzymam pod automatem, pozrzucali wszystko na dół i ja mówię, że teraz, żeby siano zrzucili. Nie wiedziałem, jak się siano nazywa, to pokazuję, żeby zrzucali na broń, bo najsamprzód broń zrzucili. Zaczynają rzucać, a Traub wylatuje z domu: – Po jaką cholere ty strzelasz? A ja wołam tam różne imiona, żeby Niemcy myśleli, że nas dużo jest, a nie dwóch. – Zaczekaj, nie krzycz, ja się odleję. Mówię: – Przyjdź tutaj, to się zesrasz, jak to zobaczysz. On przychodzi: – Jezus Maria, a skąd oni się tam wzięli? Już o mleku nie poszliśmy rozmawiać, no bo jak?

Jedziemy do swoich, Traub siedzi razem z nimi na tym sianie, a ja pilnuję – *karaulszczyk* [strażnik] po rusku – trzymam ich na dystans kilku metrów na muszce. Już prawie dojeżdżaliśmy, myślę sobie: „Cholera jasna, przecież każdy ma zegarek, to szkoda ich”. Rzuciłem czapkę na wóz i mówię, żeby *Uhr, Uhr und Ring in Mütze schmeisen* [zegarki, zegarki i obrączki wrzucać do czapki] – żeby zrzucali do czapki. Jakbym nie zabrał, to przyjechałbym na miejsce i inni by skorzystali, nie ja. Traub się obraca, mówi: – Nie zapomnij, że ja jeszcze tu jestem! Musiałem mu dołą odpalić. Przyjeżdżamy na miejsce, od razu nasz dowódca dzwoni, bo przecież łączność mamy, że żołnierze przyprowadzili uzbrojonych esesmanów, co mamy zrobić? Dowódca pułku, major Zasytko⁷⁹, mówi: – Zobaczcie. Jak esesmani – rozwalić, jak zwykli żołnierze – dostarczyć do punktu zbornego. Jak się okazało, to wszystko sami esesmani, każdy jeden miał tatuaż. Nasz dowódca mówi: – Masz możliwość się odegrać, ponieważ złapałeś ich, to możesz teraz rozstrzelać. Ja mówię: – Nikogo nie będę rozstrzeliwał! Bo sobie przypomniałem, jak rozstrzeliwali w Zielonce koło Rembertowa jednego naszego żołnierza i powiedziałem sobie, że nigdy w życiu tego nie zrobię, żeby do kogoś strzelać. Ja go wciąż widzę.

Wyszedł mój kolega, on w plutonie był takim niby kucharzem, piekł placki na sodzie i cukrem się posypywało, i to było nasze całe jadlo. Kuchni nie mieliśmy, straciliśmy, jakeśmy wyruszyli spod Warszawy i dopiero na Wielkanoc, w Gryficach⁸⁰, dotarła do nas kuchnia. Cały czas żywiliśmy się tym, co się zdobyło. Na terenach niemieckich, jeśli chodzi o mięsiwo, to było w bród. Tak że bardzo sobie nie krzywdowaliśmy, że nie ma kuchni, bo wreszcie żeśmy odżyli. Jak trzeba było,

⁷⁸ Fragment niejasny, niepoprawny językowo. Prawdopodobnie chodzi o polecenie rzucenia broni.

⁷⁹ Prawdopodobnie błędnie przytoczone nazwisko.

⁸⁰ W Gryficach polskie jednostki, m.in. sztab 1. Armii, stacjonowały od 9 marca do 9 kwietnia 1945 r.

świnię zabili czy jałówkę. Tak samo w Gryficach było, w Greifenbergu, wielkanocne święta jakeśmy obchodzili, tośmy mieli wszystko. Pamiętam, jak cały kosz, taki jak to pieczywo noszą, jajek nieśliśmy do kościoła. I kazaliśmy nie kropidłem, tylko żeby polał, żeby te na dole też były poświęcone na Wielkanoc.

A z tymi esesmanami, których wzięliście do niewoli, to co się w końcu stało?

Byłem wściekły, bo zobaczyłem, jak jeden z nich klęczy, temu ruskiemu naszemu dowódcy całuje buty i lamentuje, pokazuje zdjęcie, że on ma żonę i *zwei Kinder* [dwoje dzieci]. No jak to tak, no Szwab, bo Szwab, esesman, ale ja jako żołnierz do tego stopnia bym się nie zniżył, żeby komuś buty całować. Tak że byłem wściekły, a kolega wyszedł na próg i mówi: – Chodź, mam dla ciebie gorące placki! Wszedłem do środka, a ich rozstrzelali inni. Później odjechaliśmy i na gnojowisku tych esesmanów zostawiliśmy.

Gdzie dla pana skończyła się wojna?

Zdobyliśmy Berlin. Szliśmy wprost na Reichstag przed Bramę Brandenburską. Był taki piękny pomnik ku czci zwycięzców Niemców nad Francją⁸¹, takie działa. Mam nawet na zdjęciu, robiłem zdjęcie tam. Potem myśmy doszli aż do Łaby po zdobyciu Berlina. Szedłem na patrol po linii przez las ósmego maja i złapałem ostatniego Szwaba do niewoli. Widać było po sygnecie i jego złotym zegarku, który wzięłem, że bogatego. Powiedziałem mu: – Tobie się nie przyda, bo pójdziesz na moje miejsce na Sybir – po niemiecku z nim mówiłem – szkoda dla Ruskich takiego zegarka i pierścionka. Tak że ten sygnet wzięłem od niego, odważyłem się już wziąć od niego bezpośrednio. Obok żołnierz suszył onuce na słońcu i strzelał w górę. Mówię: – Po jaką cholere strzelasz? Nie szkoda ci patronu? – Już mi nie będą potrzebne, bo jest koniec wojny. Ale po ósmym maja myśmy jeszcze szli aż do Łaby i tam, jak spotkaliśmy się z Amerykanami, to nasza kompania dostała rozkaz, żeby przetrząsnąć tę dolinę, tam zarośnięte krzakami było i ukrywało się około czterystu pięćdziesięciu Niemców, dziesiątki oficerów różnego stopnia, z tym że oni byli już bez broni. Ja do nich, do tego oficera mówię: – Dlaczegoście nie uciekali na drugą stronę, do Amerykanów? Teraz pójdziecie na nasze miejsce na Sybir. A on mówi: – Masz lornetkę, to zobacz, co tam piszą. Ja patrzę, jest jakiś plakat, wyregulowałem lornetkę: „W niedziele i święta nie przyjmujemy do niewoli”. A była właśnie niedziela.

Dalsza część relacji na stronie 354.

⁸¹ Siegestsäule (Kolumna Zwycięstwa) – upamiętniająca zwycięstwa Prus w latach 60. i 70. XIX wieku w wojnach z Danią, z Austrią i z Francją.

Edward Szyłak

Do Berlinga to zrobili propagandę, ściągali ze wszystkich stron. Najpierw w maju 1943 poszła pierwsza tura do armii kościuszkowskiej. Druga tura w lipcu, w której poszedł ojciec. Do 2. Dywizji, 6. Pułk Piechoty. Ja zgłosiłem się, nas taka była szóstka czy siódemka z tego posiołka, 1926 rocznik – nie przyjęli, za młody. Brakowało mi tylko trzy, cztery miesiące, ale już byliśmy zarejestrowani.

Myśleliśmy, że z Tajszetu pojedziemy od razu nad Okę. Wiedzieliśmy, gdzie to jest, bo ojciec był, już pisał, dostawaliśmy listy, że przygotowują się. Liczył, że jest już bliżej kraju. Tak pocieszał nas, że bliżej kraju, bo zorientował się, że prawdopodobnie, jak zwyciężymy Niemców, to i reszta rodziny przyjedzie do Polski.

Dopiero w listopadzie 1943 roku zostałem wezwany do WKR⁸² w Tajszecie. Były badania lekarskie, komisja nas przyjęła i kazała oczekiwać. Z Tajszetu do Irkucka jest siedemset kilometrów. Nam dali przepustkę, dokumentację i na zborny punkt do Irkucka. Tam żeśmy siedzieli chyba z tydzień i ochotnicy ze wszystkich stron dojeżdżali jeszcze na komisję. Wyjechało nas razem – to był 1926 rocznik, ci najmłodszy – jeżeli nie mylę się, gdzieś koło czterdziestu osób. Wszystkie Polacy, którzy byli wywiezieni.

Jechaliśmy dwa tygodnie nad Okę, do Sielc. Przywieźli nas ze stacji, przez Okę – bo obóz był po drugiej stronie – przeszliśmy zamrzniętą, lodem. Strefa była taka, trzeba było przejść badania różne, czy tam jakiegoś zakażenia nie ma, jak się czuje, czy ktoś jakichś chorób nie ma i tak dalej. Był okres zimowy, bardzo niewygodnie. Dostali nas tam pozałatwiali, dali kwatery w ziemlance: prynczce pobudowane, takie dosyć możliwe legowiska, dosyć względne. No i od razu na ćwiczenia. Podstawowe ćwiczenia wojskowe, to jest musztra, broń.

Normalnie okazało się, że wojsko czyste polskie. Ksiądz był, przysięga z księdzem, rano zdrowaśki były odmawiane. Teraz to już zapomniałem, pieśń ta typowo wojskowa była i później na wieczór też modlitwy. Tak że było typowe wszystko, tak jak trzeba. Nic absolutnie nie było tam, nic nie pachniało, jeżeli chodzi, że to będzie typowo armia wiązana z...⁸³ Wykładowcami byli Rosjanie. No i ćwiczenia do końca grudnia, a w styczniu, zaraz po Nowym Roku, była przysięga. Już się było jako prawomocny żołnierz, mógł nosić broń i tak dalej.

⁸² Wojskowa Komenda Rejonowa.

⁸³ Opowiadający kilkakrotnie stosuje strategię niekończenia frazy, gdyż wymagałoby to od niego konkretnej deklaracji lub nazwania rzeczywistości. W tym przypadku chodzić mogło albo o podporządkowanie armii Związkowi Sowieckiemu, albo o nazwanie komunistycznym systemem, który miała ona legitymizować.

Gdy pan po raz pierwszy zetknął się z tym wojskiem, to co pan myślał sobie? Czy pan zastanawiał się nad tym, jakie to wojsko?

Myśmy zastanawiali się tylko, kiedy pójdziemy i wejdziemy do Polski. Wiedzieliśmy, że to daleka droga, tym bardziej że jeszcze Niemiec był. A jaki ustrój i co będzie, to nikt nie zastanawiał się. Myśmy nie przypuszczali, że to będzie taki ustrój.

Oprócz zwykłych szkoleń, takich wojskowych, były wychowawczo-polityczne pogadanki, prawda?

Były pogadanki, ale żeby tam wlewać trochę socjalizmu i komunizmu – to nie. To znaczy mówiło się na temat demokracji i tych z obszarnictwa. Że tego nie będzie. Ale nie mówiło się, że będzie likwidacja czy coś, tylko że nie będzie takich bogaczy. Że demokracja ma być. A najbardziej co, jeżeli chodzi o sprawy polityczne, to były pogadanki na temat wojska i żeby uzmysłwić nam, że to trzeba myśleć, walcząc wobec przeciwnika, który zrobił nam potężne krzywdy. Nie powiedzieli, że to niesłusznie, że Rosjanie nas wywieźli, tego się nie mówiło. A zresztą ci polityczni oficerowie byli tak samo z sybiraków. Tam niby trochę przeszedł jakiś szlif, trochę tam tej wody trzeba mu było wlać. W każdym bądź razie, jeżeli chodzi o te sprawy, to myśmy nic nie wiedzieli. Wiedzieli tacy jak Sokorski⁸⁴, on był politrukiem⁸⁵. Politrucy na wyższych stanowiskach, to oni wiedzieli, o co chodzi, ale broń Boże, żeby my, szaraki... Nam tylko chodziło o to, myśmy dążyli, żeby jak najszybciej, że jest nadzieja, jeżeli utrzymamy się, nie zginiemy na froncie, że zostaniemy się w Polsce, no i że rodzina wróci. Każde nasze zapytanie było: co z rodziną, która została na Syberii? Zawsze mówiono, że tylko się wojna skończy, wyzwolimy teren Polski, rodzina wróci.

I jeszcze ten sojusz ze Związkiem Radzieckim?

I o tym sojuszu ze Związkiem Radzieckim... No to już samo przez się, to danie tej broni. Zresztą wiemy o tym, że cała broń... Później to już dużo jej było, szczególnie transport. Na przykład 1. Korpus Pancerny to miał wszystko amerykańskie samochody. Prócz T-34⁸⁶. A działa samobieżne, różne samochody – ciężarowe, półciężarowe – to wszystko było amerykańskie. Czyli było uzbrojenie, no z tym że wiadomo, dał to Związek Radziecki, to już tłumaczone było, że to dzięki

⁸⁴ Włodzimierz Sokorski (1908–1999) – przed wojną członek KPP; współorganizator Związku Patriotów Polskich, zastępca dowódcy do spraw polityczno-wychowawczych 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, potem I Korpusu; w latach 50. minister kultury i sztuki; 1956–1972 przewodniczący Radiokomiteu; od 1966 do 1990 r. redaktor naczelny „Miesięcznika Literackiego”; autor wielu powieści, publicysta, propagator socrealizmu w sztuce.

⁸⁵ Oficer polityczno-wychowawczy, wówczas jeszcze funkcjonowała nazwa „oficer oświatowy”.

⁸⁶ Czołg T-34/85 był podstawowym pojazdem używanym w korpusie.

Związkowi Radzieckiemu dostaliśmy. Czy coś mówiono, dlaczego wyprowadził Anders armię, to raczej nie przypominam sobie. Jak się to stało. Prawdopodobnie tam nam trochę wmawiali. To później dowiedzieliśmy się, że tak stało się. Ale raczej łagodnie mówiło się, że to jest za zgodą obu stron, o, taka była odpowiedź.

Po przysiędze zostałem skierowany do Samodzielnego Batalionu Zwiadu Zmotoryzowanego przy 2. Dywizji. Zaraz w pierwszych dniach stycznia [1944] dywizja wyjechała na Smoleńszczyznę. Wspomnę jeszcze, bo myśmy byli zagłodzeni na tej Syberii, przez te trzy lata, cztery prawie, żeśmy głodni chodzili. Nie to, że nie dojadali. Głodni chodziliśmy. No, nie za bardzo było w armii z tym wyżywieniem. Jakoś tam było więcej chleba i więcej zupy można było dostać. Natomiast kiedy przyjechaliśmy na Smoleńszczyznę, rozłokowano nas już jako motopiechotę, odpowiednie dostaliśmy, trochę wzmocnione, cieplejsze ubrania, jakieś buty. Jeszcze się chodziło w zawijaczach⁸⁷, taka moda była. Dalej mieliśmy ćwiczenia, mieszkaliśmy po wsiach, drużyna była pięcio-, sześćosobowa, miała jedno mieszkanie u gospodarza. Spanie było: płaszcz pod głowę, płaszcz na przykrycie, to wszystko. Się przynosiło snopki słomy ze stodoły na noc, w tym pokoju, bo to przeważnie mieszkania takie jednopokojowe i gospodyni spała gdzieś tam na piecu, bo tam bardzo mało ludzi było, wszystko w wojsku, jeżeli chodzi o Rosjan. Na dzień tę słomę wiążywało się i wynosiło. Jeżeli chodzi o wyżywienie, trochę się poprawiło. Otrzymywaliśmy w kuchni jedzenie, całe szczęście, że gospodyni jeszcze nam... Przynosiliśmy to jedzenie, to już tuszonka była, wyżywienie typowo frontowe. Przynosiliśmy, gospodyni wstawiała nam taki kocioł na pięć osób, to wszystko ziała, jeszcze dokroiła tam kartofli, a jak nie, to trochę kaszy, i wtedy myśmy już mogli porządnie coś zjeść. Ona była bardzo przyjemna. Rozpaczała, bo jeden czy dwóch jej synów zginęło, jeszcze jeden był i ona bez przerwy dowiadywała się, nam też bardzo dużo przekazywała, co się dzieje na froncie niemiecko-rosyjskim.

Na Smoleńszczyźnie byliśmy do miesiąca. Mieliśmy jechać na groby pomordowanych w Katyniu, nam wpajano, że to Niemcy pomordowali polskich oficerów. Przychodził szef kompanii, mówił, że szykujemy się, pojedziemy. Później jednak czekaliśmy, czekaliśmy, ale nie doczekaliśmy się wyjazdu⁸⁸.

Na szkoleniach wojskowych, w zwiadzie bojowym, mieliśmy tankietki⁸⁹ i specjalne uzbrojenie do tego. Bardzo dużo ćwiczyliśmy jako zwiadowcy – na nartach, podejścia jako zwiadowca, zadania wykrywania nieprzyjaciela, wysyłania na zaplecze nieprzyjaciela i tak dalej.

Zdarzyło mi się przygotowywać łaźnię dla Berlinga. Osobiście byłem wytypowany z jednostki, na wsi tam były jak to nazywali banie, wyszukali gdzieś taką

⁸⁷ Por. przypis 66 w rozdziale II.

⁸⁸ Delegacja żołnierzy ludowego WP była w Katyniu 30 stycznia 1944 r. Na jej czele stał gen. Berling. Oczywiście winą za zbrodnię obarczano Niemców.

⁸⁹ Mały, najczęściej bezwieżowy czołg z dwuosobową załogą; w tym wypadku to błąd, być może chodzi tutaj o transportery opancerzone.

w lepszym miejscu. No i że przyjedzie Berling. Ja mu przygotowałem, jeszcze tam było chyba nawet dwóch czy trzech. Trzeba było napalić, ale to porządnie. No i naturalnie przyjechał, z ordynansem. W skórzanym płaszczu, w takiej czapce uszance. Przywitał się i tam już później dalej to był ordynans, ja nie wchodziłem. Myśmy też chodzili do tych bani. Się szło do bani, gdzie temperatura była wysoka, były trzepaczki, miotły z brzozy ususzone, tak się to natrzepywało zamiast szczotek, to jeden drugiego tymi miotłami... Później wychodziło się normalnie, mróz dwadzieścia, trzydzieści stopni. Rozbieralnia to było obstawione dookoła snopami słomy na czystym powietrzu. I nikt nie chorował.

I tak do kwietnia [1944]. Później naraz: ciach! Jedziemy na Ukrainę. To jest Berdyczów, Żytomierz, te okolice. Też żeśmy stali na wsi. No, ale było lepiej, już żywienie było dużo lepsze. I pamiętam, Wielkanoc obchodziliśmy, to szef kompanii zrobił bimberk. Później miał wypadek, bo beczkę rozsadziło. Za bardzo to ścisnął, tam ogień czy coś, i jak zaczął gotować, to wybuchło. Był poparzony. Ale to wszystko przeszło, bo to wolno było. Na Ukrainie była mobilizacja do szkoły oficerskiej broni pancernej, gdzie mnie dowódca plutonu zaproponował. Była wcześniej propozycja, że ewentualnie do szkoły piechoty, ale to nie bardzo mi odpowiadało. Jeżeli chodzi o broń pancerną, wyraziłem zgodę i naturalnie bardzo szybka mobilizacja.

Nim poszliśmy do szkoły, przeszliśmy weryfikację w jednostce. Były badania, rozmawiano, przyjechali ze sztabu, rozmawiali jak, co, gdzie, co robiłem, jak rodzina, kto jest i gdzie. Wszystko było tak, że było badanie tak zwane, tak à la psycholog badał. Później, już jak się zdecydowało iść do szkoły, to wiadomo, że się szło na front. Zawsze mówili, że „słuchaj, to jest ciężka praca w czołgach, wiadomo, że to są trumny, ale pamiętaj: piechur – każda jedna kulka to cię weźmie”. Człowiek czołgista był z tą wiarą, że zwycięży tego, który nam tyle krzywdy zrobił. Bo żeby nie ruszył Niemiec, to byliby i Rosjanie nie ruszyli⁹⁰, by nas na Syberię nie wywieźli.

Utworzyli grupę, w tej chwili sobie nie przypominam, chyba piętnaście osób. W Kijowie był zborny punkt, był oficer, który prowadził nas, nadzorował, załatwiał te prowianty i tak dalej, chorąży Stachurski się nazywał, on później został na szkole oficerskiej, kształcąc się w grupie na wyższe stanowiska w broni pancernej. Z Kijowa żeśmy przyjechali do Moskwy, wyładowaliśmy się na jednym dworcu, przejechaliśmy metrem na Dworzec Leningradzki, tam czekaliśmy na pociąg. Szkoła nasza była na trasie Moskwa–Leningrad. Przyjechaliśmy do Rybińska⁹¹. Były dwa plutony kursantów i kształcili się na dowódców plutonów i dowódców czołgów i pluton był oficerów, już po szkole riaziańskiej, którzy kształcili się na

⁹⁰ Mowa tutaj o agresji we wrześniu 1939 r.; źródeł tej argumentacji można dopatrywać się w ideologicznym przekazie propagandy wojskowej, która musiała m.in. stworzyć argumentacje wyjaśniające wrogie wobec Polaków działania, z akcją wywózki włącznie. Obwinianie za działania sowieckie Niemców jest elementem tej gry; jak widać, również z dzisiejszej perspektywy nie jest ona poddawana przez narratora krytycznej refleksji.

⁹¹ Miasto w środkowej Rosji, port nad Wołgą.

wyższe stanowiska. W każdym bądź razie w dokumentacji jest tam, nas była setka w Rybińsku. Początkowo mieszkaliśmy w koszarach, bardzo krótko, później przeniesiono nas na zewnątrz, hotel to był w mieście. Jeżeli chodzi o nazwę, to się to nazywało *Pierwoje Tankowoje Ucziliszcze imieni Puszkina* w Leningradzie⁹². Ponieważ Leningrad okrążony był, umiejscowili szkołę w Rybińsku.

Bardzo szybko rozpoczęła się nauka. Początkowy okres to był przeważnie w salach wykładowych, to było zapoznawanie. W salach przekroje były, jeżeli chodzi o czołgi, o silniki, o działa i tak dalej. Później zaczęto nas wprowadzać bezpośrednio w maszyny, czołgi. Zaczęliśmy już wchodzić do nich, do środka. Ale nim żeśmy wsiedli za kierownicę czołgu, jeździliśmy na samochodach ciężarowych, te gaziki rosyjskie, uczono nas jazdy po mieście. Chociaż to było całkiem inne niż czołg, bo inne mechanizmy. Niedużo żeśmy jeździli, ale nauczyliśmy się jako kierowcy. Wykładowcy to byli Rosjanie, przeważnie inwalidzi, którzy byli na froncie ranni. Zajęcia trwały właściwie od godziny piątej rano do dwudziestej trzeciej. Z tym że po kolacji była tak zwana nauka własna, już w hotelu, przychodził dowódca plutonu – polskie nazwisko – Bielski, lejtnant. Znał trochę język polski. Bardzo przyjemny facet, przystojniak, dosyć rygorystyczny. Był bardzo dobry, że i pośmiał się, ale nie pozwalał za bardzo. Dyscyplina typowo wojskowa. Wszystko szło w języku rosyjskim, jeżeli chodzi o wykłady. No i był polityczny oficer. Ale to był nie z uczelni, tylko przyjechał razem na tą grupę, która była w tej szkole, Polaków. On z nami mało spotykał się. Z tym że on jako tak zwany wychowawca prawdopodobnie był jak jakiś taki... Był chyba połączony z Informacją⁹³. Taki był... donosiciel. Trzeba było bardzo uważać, liczyć się z wyrzuceniem ze szkoły i ostrzej. Jakieś ubliżanie jeden drugiemu czy tam nieodpowiednie zachowanie się w stosunku do wykładowców i już. No, w każdym bądź razie porządkowy taki, dyscyplinarny.

Czy on kiedyś z panem rozmawiał?

Bezpośrednio z nami nie rozmawiał. Miał też wykłady – dają słowo, że nie przypominam tematów. No, że jednak trzeba uczyć się, szkolić się i przyjmować te wszystkie wiadomości, bo się to przyda. „Wiedziecie o tym, że kończycie szkołę pod koniec roku i dostaniecie czołgi, pójdziecie na front”. Nie było tam tej polityki za bardzo. Jest demokracja, jest wyzwolenie kraju – to były zasady.

W czerwcu wyruszyliśmy na poligon. Tam były przeważnie ćwiczenia praktyczne. Jednocześnie jazda na czołgach. Ponieważ myśmy kształcili się na dowódców plutonów, dowódców czołgów, więc musieliśmy władać wszystkim.

⁹² Właściwie: Oficerska Szkoła Broni Panczernej.

⁹³ Informacja Wojskowa, czyli kontrwywiad wojskowy, odpowiedzialny m.in. za represje wobec byłych żołnierzy AK, którzy wstąpili do ludowego WP. W „ludowej” armii w czasie wojny służyło około 6 tys. byłych żołnierzy wywodzących się z AK.

Elektronika, topografia, taktyka, radiotelegraficzne te sprawy, bo przecież każdy czołg miał radio, połączenia były normalnie radiem z dowódcą batalionu, dowódcą kompanii – trzeba było tym władać. Nie były specjalne te nadajniki radiowe, ale były, trzeba było to opanować, umieć samemu naprawić. No i jeżeli chodzi o same czołgi, to były bardzo wkuwane, jeżeli chodzi o technikę. Każdy z nas jako dowódca musiał wiedzieć, jak zachować się w razie jakiegokolwiek awarii. No i najważniejsza taktyka – w zwiadach bojowych, w kolumnach miejskich, wiejskich, leśnych, w jaki sposób zabezpieczać się – teoria wszelkich rodzajów walk była nam przekazywana, i to z rzetelnością. Zresztą później egzaminy żeśmy zdawali z tego. Wykładowcy wciąż mówili: – Opanuj to, bo jest bardzo potrzebne w czasie walki. Oni mieli doświadczenie, wychodzili kilka razy z palących się czołgów i tak dalej.

I tak trwało to do końca listopada [1944]. To było przeszkolenie na wszystkich stanowiskach w czołgu. Ładowniczy to była najprostsza sprawa. Działonowy musiał operować wieżą i też połączenie miał z radiem, no i dowódca czołgu, który dowodzi całym tym, a dowódca plutonu to już miał pod sobą pluton czołgów. Trzeba było znać te wszystkie tajniki obrony, użycia dział, obserwacji, zamknięcia nie zamknięcia. Wykładowcy zwracali się do nas: *Słuszaj, kursant!* Po nazwisku nie, tylko mówił *kursant*. Oni byli wszyscy wojskowi w stopniach oficerskich, przeważnie kapitanowie, majorzy, lejtnanci, tak że mówiło się: towarzysz lejtnant, towarzysz kapitan, towarzysz taki... Nie było *grażdanin* [obywatel], tu wszystko byli towarzysze.

Konfliktów nie było żadnych, nie mogło być, bo w razie czego to pilnowali. Jeżeli by któryś... Z innego plutonu podobno wysłali tam dwóch czy trzech z powrotem do jednostki, bo coś tam zaczęli się... I to już po miesiącu⁹⁴. U nas, w naszym plutonie, na początku chyba zdaje się dwóch odjechało, bo sami nie chcieli, powiedzieli, że oni się nie będą uczyć.

Jeżeli chodzi o wyżywienie, pod dostatkiem nie było, człowiek zawsze jeszcze by zjadł coś. Było, owszem, rano śniadanie, to chleb był wydzielony, nie za dużo. Też nie można było do syta zjeść. Jeżeli chodzi o mięsiwo, to przeważnie kasza trochę z jakimś gulaszem i to wszystko. Na obiad już nie było chleba, tylko dwa sucharki, wysuszony chleb był. W tym wieku, miałem osiemnaście lat, to pół bochenka chleba bym zjadł. No, kolacja to samo. A przed obiadem to trzeba było zrobić dziewiętnaście przejść takich – przez basen, między wodą, kanałami tymi, porobione były przeskoki, podciąganie. Przeważnie było w ten sposób, że wykłady od ósmej czy wcześniej nawet, od siódmej, do godziny trzeciej. Non stop, tylko z sali do sali, według planu: topografia, taktyka, mechanika, strzelanie – w piwnicy była strzelnica. Tak że przeważnie siedziało się, to później trzeba było rozprężyć organizm. Kolacja

⁹⁴ Autor wskazuje tu na ostrą dyscyplinę oraz zapewne silną kontrolę.

była o ósmej, później wolny czas. Żeśmy szli do koszar na posiłki i na wykłady, to w szeregu, pluton zbiórka i się szło⁹⁵.

Przyszła niedziela, wolny czas był, to chodziliśmy, były takie mityngi, zabawy, potańcówki. Rosjanki bardzo za nami wtedy były. Ale co z tego, była dyscyplina. A to zaprosiły nas tam do mieszkania, pamiętam, chyba ze dwa czy trzy razy, było nas dwóch czy trzech i były ze dwie, trzy dziewczuchy. Ale co z tego? Można tylko herbatą poczęstować. Absolutnie, aż się prosiło, żeby jakiś... – nic. Biedota niesamowita była u nich. Tam tylko można było kupić na bazarze placki upieczone z kartofli – kartofel zgnieciony, mąki dodane. A przyznam się szczerze, że myśmy cukier brali. Zrobiliśmy sobie takie woreczki i się piło herbatę gorzką, a cukier do kieszeni. Chowano się i później w niedzielę szło się na bazar i za ten cukier można było dostać ze dwa, trzy placki. Bo myśmy pieniędzy nie mieli, ani grosza nie dawali nam.

To była najstarsza szkoła pancerna. Rosjanie, oficerowie rosyjscy, uczyli się dwa lata minimum na dowódcę. A myśmy w osiem miesięcy musieli opanować wszystko. Później resztę, nim na front wyszliśmy, to jeszcze w kraju. Tak że oni oddawali wszystko i wysyłali nas do najlepszych szkół. Można powiedzieć, że to taka szkoła pierwszej klasy, no.

Do listopada żeśmy tam wkuwali, zdało się egzaminy, liczyliśmy, że może wojna skończy się. No, ale niestety. W listopadzie wróciliśmy na tereny chełmskie. Pamiętam jak dzisiaj, przyjechaliśmy pociągiem i czekaliśmy w Chełmie, gdzie był sztab korpusu. Później dowiadujemy się, że pójdziemy do lasu z powrotem. Stamtąd skierowanie do 3. Brygady Pancerniej, Sawin miejscowość, w lasach. Jeszcze bez stopni, bo nominacja na oficerów była dopiero przez dowódcę 2. Armii. Najpierw mieszkaliśmy na wsiach, w Chełmie stał sztab korpusu, a w lasach przygotowywaliśmy ziemlanki i trwało organizowanie brygad, oddziałów korpusu. Promocja była dopiero w grudniu. Stołówka oficerska, to wyżywienie już było troszkę lepsze, już można było chociaż chleba do syta zjeść.

Tylko w niedziele był czas, kiedy nie było ćwiczeń. A tak to na wioskę nawet nie dało się wyjść. Nim jeszcze otrzymaliśmy swoje czołgi, to w każdym batalionie były trzy czołgi i myśmy po lasach, tam takie jakby poligony były, to wszystko jeszcze żeśmy ćwiczyli i strzelanie. W Sawinie były dwa miesiące takiej nauki, że od ciemna do ciemna. W szkole to jest co innego, a tu już jest grupa, tu już z ludźmi, z kierowcami, z ładowniczym, z działonowym, z radiotelegrafistą. Cała załoga miała połączenie przez radio. Bo to w środku był huk, tam by nie zrozumiał bezpośredniej rozmowy. Jak był czołg na biegu, to tylko zamykało się uszy hełmofo-

⁹⁵ Opowiadający prezentuje tu bardzo drobiazgowy opis. Pamięta wszystkie szczegóły, rozkład i rutynę dnia. Świadczy to z jednej strony o tym, że to doświadczenie było dla niego ważne i głęboko zapisało mu się w pamięci. Z drugiej strony, taki rutynowy rozkład dnia wskazuje na (skądinąd oczywistą) totalność instytucji; por. opis cech instytucji totalnych w: E. Goffman, *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, GWP, Gdańsk 2011.

nem, tu nacisnął i wiedziałem, co jest. On do mnie mówił, to przełączał się i już. Tak że tam było przez radio, wszystkie polecenia, rozkazy. Ja obserwowałem, to musiałem też przekazywać polecenia działonowemu, a on nastawiał. Musiałem decydować, czy ma strzelać i czołg jedzie, wtedy muszę dać odpowiednią komendę mechanikowi, on jest nauczony, że jak będzie strzał, to wyłączy silnik, a wtedy działonowy od razu oddaje strzał z działa. To przecież straszny odrzut jest. Na zewnątrz, jak stało się tak dziesięć metrów od działa, to jak dmuchnęło, to fest. Ja do dzisiaj przez to trochę straciłem słuchu. Badany byłem, właściwie powinienem nosić jakiś aparat, ale nie chcę przyzwyczajać się, bo to jeszcze gorzej.

Zaraz w styczniu otrzymaliśmy czołgi nowiutkie, te o wyższej jakości, działa 85, nie 76⁹⁶. Rosjanie nam przywieźli te czołgi, wyładowaliśmy je w Chełmie, przywieźliśmy do lasu do Sawina, to jest osiemnaście kilometrów.

Nim wyruszyliśmy na front, niestety, była tragedia, dezercera w naszej 3. Brygadzie [Pancernej] rozstrzelano. Byłem osobiście przy tym, cała brygada była. Jak trzy bataliony było, tak wszystkie trzy ustawione. Można nazwać – zdrajca, z wojska uciekł. Był pod sądem polowym i sąd wydał wyrok, musiał być wykonany. Zrobiono w lesie taką podkowę, spędzono całą brygadę, pokazówka. Był ksiądz, spowiadał, później ostatnie słowo oskarżonego, w ogóle nie odpowiedział. Najgorsze to było przywiązanie go do drzewa, obok była już wykopana mogiła. Pluton egzekucyjny to była tak zwana żandarmeria, nie wiem, zdaje się siedmio- czy pięcioosobowy. Bardzo smutno było. No, to był taki wypadek, chyba gdzieś tak grudzień, przed świętami. Ten dezercer, on był stamtąd i rzekomo kilka razy uciekał, aż go złapali. Bo przyznam się szczerze, że... cała kompania uciekła w Chełmie. Na szkole pancerniej⁹⁷. Tam nawet był jeden, który był razem ze mną na szkole oficerskiej, i on się tam dostał na wykładowcę. Spotkałem go w 16. Brygadzie. Myśmy byli samodzielni, a 16. Brygada należała bezpośrednio do dowódcy armii. Za karę, że z tamtej kompanii dużo uciekło, no to dali go – u nas nie było miejsca – do 16. Brygady na linię. Braki nadzoru zarzucono im. A 16. Brygada to taka gwardziejska, ją Rosjanie przekazali⁹⁸.

Czy w korpucie były dezercje?

Dezercje były. Tam było bardzo dużo poborowych, przeważnie z Chełma, z Zamojszczyzny, całe południe było tam, werbunek był do wojska. I oni uciekali

⁹⁶ Chodzi o czołgi T-34/85, a nie czołgi T-34/76, czyli nowszej wersji. Załoga czołgu składała się z pięciu osób: dowódca, strzelec-radiotelegrafista, kierowca-mechanik, działonowy (celowniczy) i ładowniczy.

⁹⁷ 2 marca 1945 r. z I Oficerskiej Szkoły Pancernej w Chełmie zbiegło 70 kursantów z dowódcą kompanii porucznikiem Kulikiem na czele. Następnego dnia około 50 zostało schwytanych, siedmiu zabito w walce. Pozostałych kilkunastu utworzyło oddział partyzancki, na czele którego stanął por. „Wołyniak” (Kulik).

⁹⁸ Była to jednostka Armii Czerwonej, którą 5 lutego 1945 r. w całości włączono w skład ludowego WP.

do domu. Były sądy też pokazowe po zakończeniu wojny. Przecież w wojsku były wypadki, że zebrali się, wzięli samochód i pojechali na jakiś szaber. To w Opolu też sąd pokazowy był i kara śmierci. Rozstrzelanie, ale już nie pokazali wykonania, tylko jak dostał wyrok na sądzie. Dostali też, dwóch czy trzech, karę śmierci, podobno uciekli z Wrocławia z Informacji. A pojechali też, to z innej brygady zdaje się, i we młynie parę worków mąki kazali załadować i zabrali. Ja się dziwię, bo to jest parę groszy. Za pięć worków karę śmierci dwóch czy trzech dostało.

No i w styczniu czołgi na wagony załadowano. Ale jeszcze w trakcie transportu kolega, który na szkole był razem ze mną, zawałił sprawę. Wyjechaliśmy z Sawina i jechaliśmy do Chelma na stację, wyjeżdżaliśmy już na front. I on na tej trasie, osiemnaście, dwadzieścia kilometrów, zatarł silnik w czołgu. Wina była kierowcy i jednocześnie dowódcy czołgu. Proszę sobie wyobrazić, że dowódcę czołgu na front wieźli, za przeproszeniem, w suce. Bo była Informacja i tego... Czołg trzeba było remontować, wymiana silnika. Bo nie odkręcił zaworu, jechał bez smarowania.

Mieliśmy w czołgu suchy prowiant, tak zwane żelazne porcje. W razie jakiegoś okrażenia czy czegoś. To były specjalne konserwy i tak dalej. A tak, to nic żeśmy nie wozili, tylko broń i załadowane było pociskami. No, tam czasami trochę żeśmy zatankowali spirytusu, mieliśmy przecież te kanistry na ropę, całe baniaki.

Czyli na froncie był alkohol, prawda?

Na froncie, zgodnie z przepisami, przysługiwało sto gramów spirytusu, ale przez dwa tygodnie to chyba dwa albo trzy razy dostaliśmy. A czasami było chyba ze trzy dni, to w ogóle nawet nie widzieliśmy kuchni, żywiliśmy się we własnym zakresie. Jak byliśmy chyba trzy dni w okrażeniu, co czołg zostawiliśmy, to myśmy szli trochę pieszo, wioska jakaś tam była, Niemcy, to złapaliśmy koguta, ugotowaliśmy i zjedliśmy. Poza tym człowiek zapomina o jedzeniu, jak jest w sytuacji takiej. Cały czas jest człowiek w napięciu, boi się, czy czasami nie dostanie z tej bałwanki⁹⁹, tylko patrzy i słucha. Najgorzej, jak jest w ataku. Jak już się idzie i wie się, że tam nieprzyjaciel jest.

Ubrania dostaliśmy – takie płaszczki nowe wełniane, oficerskie i mundury, to myśmy to sprzedali później na wsi za bimber, jeszcze w Sawinie. A jak na front wyjeżdżaliśmy, to dostaliśmy kufajki, to było najlepsze, tak jak dzisiaj kurtka. W płaszczu nikt do czołgu nie wchodzi, to reprezentacyjny ubiór. Najlepsza była kufajka, waciak, bo to jest wygodne, a jak nie waciak, to w mundurze. Myśmy nie mieli nawet kombinezonów, bo nas nie stać było. Jak przyszliliśmy na front, to tam, co złapali gdzieś na terenie niemieckim albo już na wyzwolonym, gdzieś jakąś kurtkę skórzaną, to zakładał i już. Najważniejsze to była ta czapka czołgisty i tu się ubrać, żeby był luz. Tak że jeden chodził w takiej kurtce, drugi w spodniach grana-

⁹⁹ Popularna nazwa pełnokalibrowego pocisku przeciwpancernego.

towych, trzeci... Później trochę umundurowaliśmy się, jak już żeśmy zakończyli wojnę. Mundury dali.

Wyładowano nas koło Poznania i czekamy, co dalej będzie. W Poznaniu w tym czasie jeszcze walki toczyły się, tam trochę dobijali Niemców. Rano na drugi dzień przez Poznań, na trasę w kierunku na Piłę i już własnymi czołgami jechaliśmy. Poruszaliśmy się przeważnie nocami i to w bardzo szybkim tempie, jakimiś bocznymi drogami. No, po drodze tam trochę bombardowali, Niemcy jeszcze bruździli. Front był już, już. Przyjechaliśmy do Stargardu Szczecińskiego, blisko Odry. Przygotowanie, że będziemy forsować Odrę i kierunek Berlin. I naraz zmienili kurs, przerzucili nas na południe Polski. Z Myśliborza załadowali na wagony, wyrzucili w Oleśnicy, to jest dwadzieścia kilometrów od Wrocławia, a Wrocław pali się. Wyżsi dowódcy wiedzieli, że mieliśmy wyzwalać Wrocław. Coś tam nie za bardzo podobało się dowództwu. Bo myśmy byli jednak podporządkowani władzom Związku Radzieckiego.

Wystartowaliśmy z Oleśnicy i na punkt wyjściowy przed Nysą. To był gdzieś dziesiątego kwietnia, bo wielkanocne święta w 1945 roku spędzaliśmy jeszcze w Oleśnicy, w lesie¹⁰⁰. Na forsowanie Nysy Łużyckiej ruszyliśmy szesnastego kwietnia. Ostatni dzień taki szczególnie zapamiętałem, to był u nas marszałek, wtedy jeszcze generał, Żymierski, dowódcą korpusu był generał Kimbar¹⁰¹.

Forsowaliśmy Nysę już od świtu. Był już dzień dłuższy. Najpierw tak zwana *podgotowka* [przygotowanie] artyleryjska dwie godziny non stop, nie słyszało się strzałów, tylko jeden huk. To była metoda dowództwa rosyjskiego. Jak chcieli przerwać front, to najpierw tak wytłuczone było, że szkoda gadać. Wtedy szło. No i wytłukli tam tym przygotowaniem artyleryjskim i forsowanie poszczególne jednostki. Jeżeli chodzi o korpus pancerny, to on się składał z trzech brygad pancernych i każda liczyła sześćdziesiąt pięć czołgów T-34. Natomiast z trzech pułków artylerii szturmowej to są działa samobieżne, trzy pułki, to każdy pułk liczył dwadzieścia cztery czy dwadzieścia pięć takich maszyn¹⁰². Prócz tego była jeszcze brygada zmotoryzowana i dodatkowe te jednostki. Korpus liczył ponad dziesięć tysięcy żołnierzy¹⁰³. W czołgu były trzy rodzaje pocisków: odłamkowy, *broniebojny* – znaczy przeciwpancerny – i *podkaliberny*. To było pięć *podkalibernih*, pięć przeciwpancernych, a reszta, pięćdziesiąt sztuk, tam

¹⁰⁰ Wielkanoc w 1945 r. przypadała na 1 i 2 kwietnia.

¹⁰¹ Józef Kimbar (1905–1974) – w Armii Czerwonej szef sztabu dywizji pancerniej, komendant Saratowskiej Szkoły Wojsk Pancernych; od maja 1944 r. w ludowym WP, dowódca Wojsk Pancernych i Zmotoryzowanych 1. Armii ludowego WP, od września 1944 r. dowódca 1. Korpusu Pancernego. W 1946 r. powrócił do Związku Sowieckiego, zastępca dowódcy okręgu wojskowego, potem zastępca komendanta Wyższych Kursów Oficerskich Wojsk Pancernych „Wystrzał”.

¹⁰² W każdym z pułków znajdowało się 21 dział samobieżnych.

¹⁰³ Etatowo korpus liczył 12 119 żołnierzy.

więcej mieliśmy tych „rozrywkowych”. A *podkaliberny* to była żelazna porcja, to każdy jeden panczer przewali. Z odległości do kilometra.

Ruszyliśmy. Pierwszy dzień jako tako. Niemcy zaatakowali i przyznam się szczerze, że w czołgach trochę lży leciały. Strach był, zaczęli siać. Staliśmy i Niemcy zaczęli nas atakować, ale byliśmy wszyscy schowani w czołgach. Jakaś grupa niemiecka przyjechała z samochodów, gdzieś nas z karabinów maszynowych ostrzelali, tak że się wyczuwało, że po nas trochę gradem jedzie, to tam to jeszcze były takie pierwsze, ciężkie... To prawie że się płakało. No to co tam, osiemnaście, dziewiętnaście lat chłopaki, kierowca był starszy i ci byli starsi ode mnie, ja byłem najmłodszy. Strach był. Bało się, że jednak to grozi śmiercią.

Jak sforsowaliśmy, to byliśmy w Nysie¹⁰⁴, w mieście. Wpadliśmy, nasz batalion, to jeszcze były w kuchni ciepłe garnki na płycie, Niemcy puciekali. Pierwsza linia była przerwana, a myśmy już ruszyli, myśmy jechali na wyczyszczenie tego. To był ten drugi dzień walk. W tym samym dniu później dalej jechaliśmy, ale prawie w nocy i przyjechaliśmy (a jechaliśmy w kierunku na Drezno) i staliśmy tak, była ładna pogoda, i dwadzieścia czołgów stało nad taką skarpą. I pech chciał, nie było zabezpieczenia – to już jest wina wyższych dowódców, dlaczego zostawili czołgi bez zabezpieczenia lotniczego. To jest zaniedbanie. No i przyleciały. Najpierw zwiad. Myśmy nie byli przygotowani. W zasadzie mówiło się, że można wyjąć karabin maszynowy, postawić na wieżę i strzelać do samolotów. Ale kto tam wyjdzie, jak ładują z wierzchu blisko, prawie że jeżdżą samolotami po czołgach? No i staliśmy, staliśmy i okazało się, że część załogi, ja i ładowniczy, byliśmy w czołgu, a pomocnik kierowcy i kierowca weszli pod czołg. A ci samolotem krążyli i ładowali z dział. Niestety, pomocnikowi kierowcy oberwało nogi i już trupa wsadziliśmy na czołg i wywieźliśmy, a mechanik został ranny w nogi. Ja czołg osobiście wyprowadziłem i szybko do dowódcy batalionu. Okazuje się, że jego czołg spalony. Dowódca batalionu mówi: – Masz tu kierowcę. On był Rusko-Polak, z polskiej rodziny z Odessy, Maruk. Był pod Stalingradem. Sześć czołgów spalonych, trzy razy ranny – taki był. Myśmy piorunem odjechali, był rozkaz ucieczki stąd, bo baliśmy się, że dopiero przyjdą bombardowania i cały batalion pójdzie spać¹⁰⁵.

Już wspólnie z nim dotarliśmy na wieczór, ja nie wiem, jaka data była, staliśmy na przedmieściach Drezna. Rozgościliśmy się, nawet były wypadki, że restauracje były czynne, kto znał język niemiecki... Byli tacy, co znali język, to rozmawiali. Mieliśmy przygotowanie dalej, całą noc, do rana¹⁰⁶. A tu okazuje się, że 2. Armia

¹⁰⁴ Właściwie: w Niesky (Niska).

¹⁰⁵ Autor używa tu eufemizmu dla określenia sytuacji zabicia całego oddziału. Wprowadzanie takiego „miękkiego” języka pomagało niwelować napięcie w sytuacjach zagrożenia i dużego ryzyka.

¹⁰⁶ Tutaj zapewne błąd; 1. Korpus Pancerny osiągnął okolice Drezna 22 kwietnia, jednak w ciągu dnia; po południu, na rozkaz Świerczewskiego, wycofał się na wschód, by

jest okrążona pod Dreznem. I nas cofnęli. Wtedy wszystkie brygady poszły na przebiecie się, bo już 10. Dywizja¹⁰⁷ została okrążona, dowódca dywizji generał Waszkiewicz został w stodole zadrutowany i podpalony¹⁰⁸. Spod Drezna ruszyliśmy na Budziszyn i tam tak: najpierw Rosjanie, potem Niemcy naparli, Rosjanie musieli odstąpić. Później my. Spod Drezna żeśmy w nocy¹⁰⁹ dotarli, częściowo już autostradą nawet jechaliśmy, pod Budziszyn. I to było tak: godzina po południu, cały batalion na wzgórzu stał, zamaskował się i mieliśmy iść do przodu. Zwiad był prowadzony, rozstawieni już byliśmy w tyralierę i cała kompania miała – dziewięć sztuk było czy osiem – iść, wyzwolić miejscowość. Nie mogliśmy połączyć się z dowódcą batalionu, mój kierowca wyskoczył i chyłkiem w lesie dotarł do dowódcy batalionu, zawiadomić, że myśmy zauważyli, że grupa czołgów niemieckich jest, co będziemy robić? On wtedy mówi, że szybko, wracaj do czołgu, będzie rozkaz, pójdziecie, będzie atak. No i faktycznie tak było. Ruszyło osiem czy dziewięć maszyn na tę wioskę. Spotkaliśmy chyba dwie, trzy – nie wiem, czy to były czołgi, może takie czołgi lekkie. Dwie sztuki wywaliliśmy tam i cały czas jechaliśmy na pełnym uzbrojeniu i działa, i karabiny maszynowe. Niestety, nim dojechaliśmy, to ja dostałem. I koniec. Z tym że z drugiej strony szedł znowu korpus pancerny Rosjan i oni odbili. Dostaliśmy, ale czołg nie zapalił się. Ja z kierowcą wyprowadziliśmy go kawałek. Myśmy się wycofywali... Bo jak byśmy wyszli z czołgu, to prawdopodobnie byśmy byli zasiani z karabinów maszynowych, a myśmy podjęli taką decyzję – do tyłu. I zostawiliśmy czołg w stodole w tej wiosce, bo w tył nam ktoś zasunął. Czy to z bałwanki jakiejś, z góry, w każdym razie czołg poszedł, nie było smarowania. Dojechaliśmy pod tę stodołę i czekamy. Dostaliśmy połączenie, że przyjedzie grupa remontowa i robi. To było po południu, noc przeczekał, nikt nie przyjechał, a rano czekamy, już i połączenia nie możemy dostać, silnik nie pracuje, akumulatory zaczęły wysiadać, już nie można było radiem się połączyć, a my stoimy i nie ma nikogo. Ale widzę: Rosjanie jadą na czołgach. Podskoczyłem do nich, a w kolumnie jechało pięć czy sześć, i do dowódcy, jakiś widzę starszy lejtnant czy coś i mówię do niego po rosyjsku: – *Śłuszaj ty, ja imieju tank zdies, możet wozmiesz, eto wsio chorosza maszina, tolko niet smara i to* [Słuchaj, mam tu

powstrzymać kontruuderzenie niemieckie pod Budziszynem.

¹⁰⁷ Chodzi tutaj o 5. Dywizję Piechoty.

¹⁰⁸ Aleksandr Waszkiewicz (1901–1945) – w Armii Czerwonej dowodził pułkami piechoty oraz był zastępcą dowódcy 116. Dywizji Strzeleckiej. Skierowany do ludowego WP we wrześniu 1944 r., dowódca 5. Dywizji Piechoty; ranny w czasie bitwy pod Budziszynem, dostał się do niewoli, torturowano go, a potem zamordowano, jednak nie został „zadrutowany i spalony” w stodole. To jest przeniesienie prawdopodobnie zbrodni w Podgajach z czasów walk na Wale Pomorskim. Mord w Podgajach był bardzo mocno akcentowany w rozkazach skierowanych do żołnierzy ludowego WP, a potem w literaturze powojennej.

¹⁰⁹ Prawdopodobnie błąd; korpus dotarł pod Budziszyn przed wieczorem 22 kwietnia.

czołg, może weźmiesz, to wciąż dobra maszyna, tylko nie ma smarowania]. A on mówi: – *Da cziorť s niom, a czto? Nasadu niet?* [Do diabła z nim, a co? Zaczepu nie ma?] – *Niet. – No to brośaj i chodi sjuda!* [No to zostaw i chodź tu!]. Piorunem myśmy wzięli klin zamka od działa, karabiny maszynowe i – nas była czwórka: ładowniczy, kierowca, ja i pomocnik – podjechaliśmy czołgami z Rosjanami.

Spotykam kolegę z 1. batalionu, Tyszko się nazywa, z plutonu czołgów, on był też na szkole jako oficer po szkole rizańskiej. Myśmy się przesiedli. – Gdzie 3. Brygada? Mówi: – Gdzieś tu jest, może połączymy się. W ogóle rozsyпка, dzieje się źle. Nie wiadomo, gdzie szukać brygady, co się dzieje z ludźmi. No i później rozkaz jest, został powiadomiony, mówi: – Tu jest wioska, tam są Niemcy, będziemy jechać. Te trzy czołgi oblepione ludźmi, my z karabinami maszynowymi, jedziemy. To mówi: – Ruszymy wyzwolić tę wiochę. A Niemcy tam odzywają się, że są. Ruszył, myśmy skoczyli na boki, on tam kilka strzałów oddał i krzyczy do nas: – Słuchajcie, ja zawracam, siadajcie z powrotem, nie damy rady, bo nie mam czym oddać strzału i nas tu zajmą wszystkich na żywca! Jeszcze wyruszył, wsiedli, to pamiętam jak dziś, jak na czołg wskakiwałem, nogę tak postawiłem, a czołg ruszył i przycisnął, myślałem, że koniec, noga poszła w diabły. Dobrze że zdążyłem wyskoczyć, tylko uderzyłem, a tak to by zmiażdżył. Ale jakoś doszedłem.

W lesie stoimy, nie wiemy, gdzie co, nie ma nic. Zaczekaliśmy, żeby przeszło, bo Niemcy zaczęli bombardować. Wstrzymał się ten z tymi czołgami i stał też w lesie, później dostał połączenie, mówi, że jedziemy. A tam jeszcze były walki. I okazuje się, ja patrzę, a tego pomocnika kierowcy i działonowego nie ma. Tylko nas dwóch. Zginęli. Już nie dowiedziałem się gdzie; znikli. Bo Majewski, ten ładowniczy mój, jest w Zgorzelcu na cmentarzu, znalazłem. Spotkałem drugiego kolegę, który też miał podbity czołg pod Budziszynem. Oni byli: dowódca czołgu, kierowca i jeszcze ktoś. I tak w piątkę szukaliśmy brygady. Jeszcze myśmy wyratowali się, a oni – wszystkie trzy czołgi spłonęły. Kolega, też dowódca plutonu, Karol Migdał, był w wojsku niemieckim, pod Stalingradem dostał się do niewoli i później u nas był. U nas na szkole też było dwóch razem ze mną z wojska niemieckiego. Ciężko im było uczyć się po rosyjsku, bo oni, ci Ślązacy, tak nie rozumieli. To też znalazłem jęgo. Chyba trzech czy czterech znaleźliśmy. A reszta – zginęli.

Wtedy zostało nas dwóch z kierowcą. Jakoś dotarliśmy do jednostki. Dostałem drugi czołg i z tym kierowcą żeśmy wsiedli, tam już mieliśmy załogę. No i pech chciał znowu, że ruszyliśmy już w kierunku na Czechosłowację i zatrzymaliśmy się w miasteczku. Myśmy we dwójkę z kierowcą wyszli do kolegów, a ci dwaj zostali – działonowy i ładowniczy (nawet nazwisk nie znałem, bo myśmy tylko ich przyjęli, wsiedliśmy i jazda, zapomniało się nazwisk) – no i myśmy uratowali się, a pancerfaustem ten czołg rozwalili. Odeszliśmy, słyhać było wybuch, idziemy i patrzymy: nasz czołg płonie. Już nie dało rady nawet dotrzeć bliżej. Był zamknięty luk kierowcy i tam władowali prawdopodobnie do środka ten, jakimś niemieckim pancerfaustem. No i spłonął.

Byliśmy tylko dwa tygodnie w walce, od 16 kwietnia do końca. Pod koniec ruszyliśmy na Czechosłowację, to już jak maj był. Ale tyle przejść było, w tym czasie aż dwa czołgi straciłem w dwa tygodnie. Dojechaliśmy na wierzchu, na zewnątrz trzeciego czołgu, do Czechosłowacji, do Mielnika. Tam zostały zakończone walki. Była defilada, koniec wojny.

Jak reagowała niemiecka ludność cywilna, gdy ją spotykaliście na swojej drodze?

Często spotykaliśmy, chyba w dwóch czy trzech miastach nawet, się przyjeżdżało wieczorem i były przyczepy załadowane, przygotowane do ucieczki. Niemcy liczyli, że front jest dalej, z tyłu. Niemcy tacy zwykli, to tam nie wiedzieli, gdzie kto jest. Przyszliśmy do restauracji, to właściciel myślał, że jesteśmy Niemcy. Jak usłyszał, że mówimy po polsku, od razu ręce do góry podniósł.

Pamiętam jak dziś, na wieczór przyjechaliśmy i w piwnicy znaleźliśmy ludzi. Weszliśmy, któryś chyba mówił trochę po niemiecku – tam troszkę było tych... jak z desantów ktoś był, bo od nas, ci sybiracy, to my ze Wschodu nie znaleźliśmy języka niemieckiego. Oni siedzieli, skurczeni, myśmy tylko wchodzili, popatrzeli. Widzimy ich przyczepy zapakowane, zakryte, tam odzież jest czy co. Ale myśmy weszli i nie możemy wziąć. To sekundę się weszło i zaraz trzeba do czołgu, bo jedziemy dalej, rozkaz. Były wypadki, że oni uciekali. I też było raz, że spędzaliśmy ich z drogi, bo myśmy czołgami jechali, a oni z tymi wózkami. Musieli uciekać do rowu. Przecież ja nie będę jechał tu bokiem, żebym się zakopał. Piechota miała więcej z Niemcami do czynienia. Miał karabin i on szedł na te czystki tak zwane, a my w czołgach cały czas byliśmy zamknięci. Czołgami się jechało, przejechało się miejscowość, jak wyszedł cały, to dobrze, jak nie wyszedł, to wiedział, że kolega sponął.

Też wypadek był, przede mną jechał kolega, dostał. Tylko że akurat cała załoga wyszła, bo to tak jakoś z przeciwpancerne dostał, ale czołg nie zapalił się. Różnie to bywa. Jak uderzy gdzieś z boku i czołg nie zapalił się, to pół biedy. Najgorzej jak jest uderzenie w część, gdzie jest amunicja. Już nikt nie wyjdzie stamtąd. To od razu wybuch jest.

Dalsza część relacji na stronie 356.

Hanna Szelewicz

I tu znowuż dramat mojej matki. Już po oględzinach lekarskich, po komi-sjach... Jesteśmy na sianokosach i przyjeżdża z kantoru chłopak na koniu, ma listę i wyczytuje, która dziewczyna idzie do wojska. Jezus Maria, ja czekam z bi-ciem serca. A już taki był zmierzch troszeczkę, już byliśmy po robocie. A te sianokosy w tajdze, co chwila to pieniek. Coś okropnego. On wyczytuje i: Hanka Pawłowicz. Jezu, jaka jestem szczęśliwa! Ale on mówi, że to trzeba już zaraz się

wybierać do siebie, do Kwitka, bo o ósmej wieczorem będzie pociąg podstawiony i musimy się zgłosić na piątą birżę. A tu jest dwadzieścia kilometrów. I my po torach kolejowych pędzimy do siebie. Przylecieliśmy do domu, wpadam do baraku, a moja mama stoi w okienku. I tylko powiedziała: – Jesteś już? Ja mówię: – Mamo, jedziemy do wojska! Szczęśliwa niesamowicie, bo coś się dzieje.

Jest tylko Teresa w domu, Marysi nie ma, a mamusia też wyszła. A ja się zbieram i nie wiem, co na siebie włożyć. Dostałam bluzę amerykańską i byłam w swojej przedwojennej spódniczce granatowej, takiej układanej, do szkoły. A na nogi koleżanka Nata Walukówna dała mi łowickie buty, żeby te buty amerykańskie, z darów, zostawić mamusi, żeby mogła je sprzedać, sama nosić albo wymienić na coś. I ja tak jadę do wojska. Warkocze, kokardki – no, dziewczynka.

A przedtem jeszcze mamusia worek przecięła na dwa takie, na sznurku, żebyśmy miały. Dla Marysi, bo i siostra, i ja szłyśmy do wojska. Marysia nie była na komisji, szła tak po prostu. Nie wiem, jak ją wzięli. Dosyć, że ona była przed wojną chora na serce, a dzisiaj ma dziewięćdziesiąt pięć lat i jest zdrowa. Mamusia wykupiła na kartki wszystek chleb. Od Rosjanki dostała znowuż dwa małe słoiczki miodu. I to nam dała. My mówimy: – Mamo, dlaczegoś ty wszystek chleb wykupiła, co ty będziesz jadła? Mama bez słowa, nic do nas nie mówiła. Ona tak to przeżywała. Bo przecież wcześniej Zbyszka odprowadzała do wojska, poszedł do armii Andersa. Ja też go odprowadzałam. Pamiętam, mama jak Zbyszka odprowadzała, to zdobyła gdzieś kawałek koniny i zrobiła takie kotleciki. One mi tak pachniały! Mnie się chciało chociaż polizać. Ale to dla Zbyszka na drogę. Pojechał. Później pisał, że ma bardzo źle i ja mu posłałam dwa ruble. Jest kartka, gdzie on pisze do mnie, że mi dziękuje za te dwa ruble. Dla niego to było bardzo dużo, przecież oni głodowali. Umierali z głodu i z zarazy. Zbyszek zmarł na tyfus w Uzbekistanie.

I już zbliża się godzina, kiedy mamy wyjść na piątą birżę. Moja mama znowu do nas się nie odzywa w ogóle, nic kompletnie. Bierze nas za rękę, a ja czuję, jak raz nas ściska za rękę, raz puszcza. To ściska, to puszcza. Bez słowa dochodzimy do piątej birży. Pełno jest matek i dziewczyn, które idą do wojska. My roześmiane, a matki smutne. I proszę mi wierzyć: kiedy ten Rosjanin krzyczy „Po wagonach!”, otwierają się wagony i my do tych bydlęcych wagonów wsiadamy, a moja mama nas trzyma i krzyczy: – Nie puszczę! Ale jakim głosem krzyczy. Mama wtedy myślała, że ten krzyk ktoś zrozumie i zatrzyma nas. Wreszcie się zegnamy, mama nas puszcza. Wchodzimy do wagonu i śpiewamy: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...”. Ale tylko „ród” i już więcej nie, bo my tam też płacemy. A na peronie matki krzyczą i płaczą.

Tak jak powiedziałam: tęsknota za krajem to jest coś nieludzkiego. Ja nikomu tego nie przekażę, co ja czułam. Jak żeśmy już później na teren Polski weszli, to było kładzenie się na ziemi i całowanie, takie prawdziwe, nieudane. Jak ja napisałam list: „Mamo, ja już z Marysią jestem w Polsce”, to było dla nich okrutne. Mamusia stale mówiła: – Boże, chociaż wy jesteście już w kraju.

Jechaliśmy do tego wojska w pierw do Irkucka. Tam był punkt zborny, gdzie ze wszystkich łagrów chłopcy i dziewczęta się zjeżdżali. W klubie kolejowym żeśmy na podłodze wszyscy spali. Jak się chciało, za przeproszeniem, siusiu, to leciało się szybko, tu się na głowę, tu się na rękę nadepnęło. To były jakieś ze cztery dni. Myśmy mieli już dosyć spania na podłodze, bo nas wszystkie boki bolały. Chodziłyśmy do kina, bo tam były miękkie fotele, i myśmy tam spały. Film szedł, a myśmy w ogóle nic nie widziały. Moja koleżanka mówi, żebym buty oszczędzała, bo mało mi się nie rozleciały. Więc ja boso... Ona mówi: – Hanka, jeśli kiedyś powiesz, żeś ty boso do kina szła, to ci nikt chyba nie uwierzy. Jak ty wyglądasz? Ja mówię: – Buty mi się rozlecą i jak ja do tego wojska dojadę?

Później znowu cały transport załadowali i dalej. Też leżeliśmy na deskach bez koca, bez poduszki, bez niczego. Jechaliśmy z Irkucka do Moskwy. Ale chociaż nam po drodze dawali jeść i do bani nas pędzili. I moja siostra zaginęła... To była cała tragedia. Ona była kierownikiem naszego transportu wojskowego. Nieraz nasz pociąg odstawiali na tory boczne, bo na front pchali żołnierzy radzieckich, jechała amunicja i to wszystko. To nas na tory boczne. Marysia poszła z wiadrem (soję żeśmy dostawali, suchy prowiant, *kipiatokiem* [wrzątkiem] się ją zalewało), żeby dla wszystkich tej soi przynieść do wagonu. Nasz pociąg ruszył i Marysia nie zdążyła do nas. Została w bluzce tylko i w spódnicy, nie ma żadnych dokumentów. I z wiadrem tej soi. Myślę sobie: „Matko Boska, Marysi nie ma, jak ona sobie da radę?”. Zgłosiła się do *wojenkomatu* na dworcu i powiedziała, jaki numer pociągu. Żebym ja tak została, to nie wiedziałam absolutnie o niczym. Ja byłam zrozpaczona. Po tygodniu czy po półtora Marysia się odnalazła. W rosyjskim płaszczu. Z wojskiem jechała, opowiadała, że ją wzięli, jak powiedziała, że jedzie do wojska. Z początku ją musieli dobrze prześwietlić, kto ona. Że taka dziewczyna sama, brudna jak nieszczęście. Oficerowie, którzy jechali na front, dali jej mydło, ręcznik, żeby się umyła. W dzień siedziała w przedziale, a na noc, jak oni się kładli spać, to wychodziła na korytarz i siedziała. Przeżyła straszne rzeczy¹¹⁰. Jak zobaczyła nasz numer pociągu, to szybko ciuteńko podeszła. A my krzyczymy: – Marysia, a gdzie wiadro z soją? – Rzuciłam w pierwszym odruchu to wiadro w pioruny!

Przyjechaliśmy i szliśmy z Diwowa taką piaszczystą drogą, tu Oka płynie... Doszliśmy do promu i ja sobie myślę: „Czołg stoi na nim, w życiu nie wejdem, przecież to zatonie, jak my wszyscy wejdziemy”. Krzyczą: – Wejdźcie, nic się nie stanie, nic się nie stanie. No i rzeczywiście, żeśmy promem na tym czołgu przejechali.

Był duży stół i taki targ, gdzie kto ma pójść, do jakiej jednostki. Ja naturalnie mówię, że do kasyna idę, do stołówki. A moja siostra mówi: – Hanka, przysłaś

¹¹⁰ Opowiadająca nie wchodzi w szczegóły, ale można się domyślać, że podróż młodej kobiety z żołnierzami mogła być trudnym doświadczeniem. Nie wiemy, czy „straszne rzeczy” to strach przed zachowaniem mężczyzn, czy też konkretne doświadczenia związane, jak można mniemać, z molestowaniem czy wykorzystaniem seksualnym.

walczyć za ojczyznę, a ty chcesz gary zmywać? Później stoi taka Krysia na takiej wyżce, ubrana już w mundur, pięknie wyglądająca dziewczyna. Śpiewa piosenki polskie przedwojenne cudownie. Ja sobie myślę: „Tylko do teatru”. I mówię do Marysi: – Może do teatru pójde? Ona mówi: – Hanka, na ziemię zejdz! Z nami jechał rosyjski oficer, który był ranny i wracał już do swojej jednostki. Dostałam karteczkę, że idę do artylerii. Ale co to jest artyleria, nie mam pojęcia. Pokazuję jemu i pytam, co to jest. A on mówi: – Ania, ty idź do artylerii, nie będziesz piechotą chodziła. Zobaczysz, jak to dobrze. Ja sobie myślę: „No dobrze, to ja chcę do artylerii”. I Nata Walukówna, i Joasia Dobrowolska, i Onoszko Wala tak samo: – To my do artylerii.

Jeszcze ubrana po cywilnemu idę do bani. Taki był szef, Biały, w życiu go nie zapomnę. Przychodzimy, on mówi: – Rozbieraj się, tylko dokumenty wyjmij i idź się myć. I zwiniętą, podpaloną gazetą mi przyświeca. Umyłam się porządnie i on mi daje ubranie. Wszystko na troczki zawiązywane. Pod szyję koszula na troczek, kalesony na troczek, spodnie na troczek, tutaj troczki. Jak on mnie zobaczył... Takie bluzy żeśmy mieli jeszcze rosyjskie – zupełnie była za sukienkę dla mnie. Jak on mnie zobaczył w tym ubraniu – widziałam jego minę – konał ze śmiechu. Pilotka na łbie rozczochranym, bo nie mam grzebienia. Pytam się: – A gdzie buty? – Nie wyfasowano. Pojęcia nie miałam, co to słowo znaczy. – To jak ja, boso pójde? – Tak, boso. I ja po tej ścieżce, po korzeniach, lecę boso za nim, a te troczki dyndają. W rozporku troczki powychodziły, ta koszula, ten pas, czapka z głowy mi spada... Rozpacz była patrzeć na mnie. One dostały względnie małe numery, tylko buty duże. A ja dostałam buty po zmarłym żołnierzu. Ale już z cholewą te buty były, to co innego. Dziewczyny, jak mnie zobaczyły, to powiedziały: – Hanka, w ogóle ciebie nie poznałyśmy. Zupełnie.

Mam list od dowódcy do mojego ojca, pochwalny, za wychowanie dobrze żołnierza dziewczyny. Że byłam bardzo przyzwoita i tak dalej. Mam to do dzisiaj. Wanda Wasilewska powiedziała, żebyśmy pamiętały o tym, że kiedyś zostaniemy matkami, żeby nam nikt nie powiedział nic złego. Jaka ta Wasilewska była, to była. Ja ją raz tylko widziałam, kiedyśmy dostawały z Joasią pochwałę. Po skończonej szkole podoficerskiej dostałam kaprała, pojechaliśmy na manewry. Z manewrów żeśmy przyjechali i przydzielili mnie wtedy do sztabowej baterii na radiotelefonistkę¹¹¹. Później była musztra, która mnie doprowadzała do szału, trzy kroki przed, na baczność, trzy kroki za, jeszcze na baczność się szło, salutując. Nie wiadomo po co. Na froncie nikt nikomu nie salutował, siedział w okopie i sprawa z głowy.

No i później czas rozwijania linii. Każdy bęben z kablem, drewniany, ważył szesnaście kilogramów. Chłopcy wkładali mi ten bęben wpierw na pierś, a drugi na plecy, żebym się wyprostowała. Do tego plecak, w którym nie było praktycznie nic. Karabin obowiązkowo, bo w pełnym rynsztunku się to robiło. Aparat tele-

¹¹¹ W 2. Pułku Artylerii Lekkiej, pułk walczył w składzie 2. Dywizji Piechoty.

foniczny był albo bakelitowy¹¹², albo drewniany, więc też miał swój ciężar niesamowity. Tak obładowany człowiek musiał lecieć na czas, bo ze stoperem stał szef i pilnował, jak szybko przeleciałaś. To było ciężkie, bardzo ciężkie, ale się mówiło zawsze: więcej potu na ćwiczeniach, to mniej śmierci na froncie. Muszę powiedzieć, że to, co ja zyskałam w szkole i na ćwiczeniach, to mnie się prawie nic nie przydało na froncie. Bo na froncie ja to robiłam milion razy szybciej, z większym obciążeniem psychicznym. A tutaj wiedziałam, że nikt mnie nie zabije. To już jest w mózgu. Że nikt mi nie zrobi nic specjalnego, najwyżej do paki pójde.

Muszę tu opowiedzieć o tym, jaka serdeczność była tych ludzi. Smoleńszczyzna¹¹³ to jest biedny, bardzo ubogi rejon Rosji. Oni dopiero tę wojnę przeszli. Ale mieli kartofle pod podłogą, kapusta w becze w rogu stała. Kury były w tej samej izbie. Był taki podest, wchodziło się na piec, tam cała rodzina spała. Dziadek z taką opaską czarną, pamiętam, nienawidził mnie, bo musiał wychodzić, kiedy się myłam, bo Sasza powiedziała, że ja do bani chodzić nie będę. Bo wszystkie Rosjanki miały takie mocne serca, że one na tych półkach [w bani] jeszcze spały. Na kamienie rozżarzone wodę się wlewało i ta para... Coś nieludzkiego. Ja na dole na błocie leżałam, myślałam, że się uduszę. Było takie okienko słomą zatkanę i ja je otwierałam, żeby powietrza złapać. Tamte wrzeszczały: – Zamknijcie natychmiast, bo zimno! Myślę sobie: „Boże, jak im jest zimno?”. Ja nago zupełnie po wodę do rzeczki – bo to przy samej rzeczce była bania – z wiaderkiem leciałam boso. Prawie buzię miałam w tej wodzie, tak się dusiłam tam. No i Sasza zarządziła... Bo jak ja przyszłam, to byłam cała w błocie, więc ona powiedziała: – Nie, *dieduszka będzie wychodził, a ty się wykąpiesz w izbie*. U nas spało siedmiu chłopców. Mnie zrobili taką narę, łóżko między piecem a ścianą, i tam spałam. A chłopcy przynosili słomę codziennie, bo to była chałupa, chlew i obora – razem, pod jednym dachem. I oni codziennie wynosili i przynosili to wszystko. Jaki to musiał być smród w tej chałupie... Ale jaka uprzejmość tych ludzi prostych. Właściwie po tygodniu to nie wiem, kto u kogo mieszkał. Mnie się wydaje, że ta rodzina mieszkała u nas... Radiostacja, telefon, siedmiu żołnierzy, ja ósma. I dziadek, Sasza, babcia i dwoje dzieci – pięć osób na piecu spało. Tu kury, tutaj kapusta, pod podłogą kartofle i tylko ławy pod oknami, pod ścianami. Tyle serdeczności, ile okazała nam ta Sasza, to trudno sobie wyobrazić. Ona nam gotowała codziennie *czugun* [kociołek, sagan] kartofli i wlewała litr mleka. Robiła takie purée i nam to dawała jeść rano. Z kuchni z drugiej wsi w takich termosach przynosili nam

¹¹² Jedno z pierwszych tworzyw sztucznych produkowanych na dużą skalę, oparte na żywicy fenolowo-formaldehydowej.

¹¹³ 2. Dywizja Piechoty, a w jej składzie 2. Pułk Artylerii Lekkiej, organizowała się w obozie sieleckim od sierpnia 1943 r.; w pierwszej połowie stycznia 1944 r. przegrupowana została na Smoleńszczyznę, na przełomie marca i kwietnia znalazła się w okolicach Żytomierza, a w maju 1944 r. ześrodkowana została w Kiwercach na Wołyniu.

normalnie śniadanie, obiad i kolację. To myśmy się dzielili wtedy z gospodynią, jej dziećmi, matką i ojcem.

U nas w artylerii były działa, ale nie było wtedy jeszcze samochodów, studebakerów¹¹⁴. Dopiero później przyszły. Tak że nasze działa były ciągnięte przez konie, to były takie mongolki malutkie, z grubą sierścią. Już do Bożego Narodzenia [1943 roku] dochodzimy, już jest straszliwie zimno, niesamowicie. Ja na Boże Narodzenie miałam służbę w stajni. Stajnia to jest otwarta jedna strona, dach, druga strona i tam stały konie. Siano leżało. Ja na tym sianie leżałam i płakałam, bo widziałam w Józefinie wigilię, było przyjemnie i miło, a tutaj jestem sama, daleko od wszystkich. Kiedy konie zaczęły gryźć żłoby, to im podrzucałam tego siana więcej. Nie wiedziałam, że konie muszą ścierać sobie zęby. Dopiero później chłopcy mi powiedzieli. No i rano naturalnie wyleciałam do Oki z końmi. Siedziałam na koniu, bo to był kawałek do rzeki. W pewnym momencie, jak się koń spiął, to ja przez ogon spadłam. Chłopcy śmieją się: – Hanka, koń ci się skończył! Kiedy wychodziłam z tej stajni, to słyszałam w każdej ziemiance... A już były nowe ziemianki, które myśmy budowali sami. To były śpiewane kolędy, każda ziemianka śpiewała co innego. Melodia tych kolęd tak ukoiliła mnie wtedy niesamowicie. Pierwszy raz w życiu wtedy jadłam... Jak to się nazywa, taka pszenica z miodem? Kutia¹¹⁵. W kociołku chłopcy mi jej przynieśli i ona mi osłodziła moją tęsknotę ogromną. No i przyszedł czas, kiedy trzeba było się żegnać.

Jak to jest być w wojsku kobietą? Bo przecież, na przykład, nie ma miejsca na jakąś intymność?

Zacznijmy od potrzeb fizjologicznych. A *propos* siusiu, to ja mogę książkę napisać. Bo człowiek się wstydził, krępował powiedzieć któremuś z chłopców, że: „Zamień mnie na radiostacji, bo ja muszę pójść siusiu zrobić”. Dziewczyna się wstydziła, a jeszcze młoda. I pełno chłopców, nie ma z kim porozmawiać.

Pamiętam, za strzelanie dostałam przepustkę do kina. Do Sielc idziemy. Pogoda przepiękna, mróz porządny, księżyc świecił mocno. Szeroka aleja, naokoło las. Idziemy i już mi się zaczęło chcieć siusiu. Wchodzimy do kina, a ja filmu nie widzę, tylko myślę: „Boże, jak tu powiedzieć chłopakowi, że ja muszę wyjść”. I o niczym nie myślę, tylko o tym, jak tu skręcić gdzieś. Jak teraz mówię, to się nie krepuję, ale wtedy młoda dziewczyna, przecież to nie do pomyslenia. I ja już sobie myślę, że nie wytrzymam, trudno, robię w spodnie. A mróz jest taki, że aż skrzypi pod nogami. I to wszystko wpadło w buty. Ja idę i to chlup, chlup. A on mówi: – Haneczko, dopiero był taki straszny mróz, popatrz, a teraz zaczyna być

¹¹⁴ Studebaker US6 – amerykański samochód ciężarowy przekazywany Związkowi Sowieckiemu w ramach *Lend-Lease*; wiele z nich znalazło się w jednostkach ludowego WP.

¹¹⁵ Kutia – tradycyjna potrawa kuchni ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej, litewskiej i dawniej polskiej kuchni kresowej. Jest jedną z dwunastu potraw tradycyjnie wchodzących w skład wschodniosłowiańskiej wieczerzy wigilijnej.

wilgoć. Ja sobie myślę: „Jaka wilgoć?”. Moje siki w butach! Ja już idę na palcach, żeby tego nie było słycać. I teraz myśl: jak się wysuszyć? A śpię w ziemiance, gdzie sami mężczyźni są, prawie stu pięćdziesięciu chłopca. Z ogromnej beczki po benzynie zrobiony był piecyk. Myślę: „Trudno”. Ściągam z siebie te majtki, wkładam tylko płaszcz. I te spodnie ściągam, i kalesony, i wiem przy tym piecu, żeby mi wyschły. Chłopcy wrzeszczą: – Co za smród niesamowity! Ja sobie myślę: „Gadajcie co chcecie, wasze onuce też śmierdzą i ja wytrzymuję”. Wola boska. I mi to wszystko wyschło.

Pole ćwiczeń, żadnego krzaczka nie ma nigdzie. Ćwiczymy, a mnie się chce siusiu, przecież ja muszę się załatwić. Oni staną, każdy się załatwi i sprawa z głowy. A ja? To taki Lech i Grom, panowie po trzydzieści lat, dla mnie wtedy starcy. I oni z płaszczy robili domek, stawali tyłem do siebie, i ja się załatwiałam. Oni wiedzieli: – Hanka, chcesz siku? Ja mówię: – Tak. – To stawaj tutaj. I na uboczu, chłopców odpędzili. I tak oni mnie ułatwiali życie.

Pamiętam, jak ja pierwszy raz okres w wojsku dostałam. Normalnie to się człowiek chce przytulić, położyć, a tu nic. Ani nie ma czym się zabezpieczyć. Nic nie ma. To później ten Lech i Grom, Jasiów dwóch, oni darli prześcieradła i mnie dawali. To wszystko leciało tak do spodni. Jak człowiek musiał śmierdzieć, jak śniegiem musiał się podmywać. O tym trzeba mówić, co myśmy przeszły. To nie to, żeśmy szły do mamusi pod pierzynę w czasie wojny. Myśmy spały w zimnej ziemiance, a na froncie – w okopie.

No a kobiecość zależała od samej kobiety. Od tego, czy ona wyniosła z domu dobre wychowanie. Czy rodzice, chociaż prości, umieli nauczyć, jak się trzeba prowadzić, a szczególnie jak się trzeba prowadzić w wojsku. Przecież to jest biologia u mężczyzn, prawda? Nikt mnie nie atakował, w życiu. Matko jedyna, w życiu! Pułkownik Bogdanow – ja mówię nazwiska, to można stwierdzić historycznie i każdy powie: „Ma Hanka rację” – pułkownik Bogdanow¹¹⁶, nieduży pan, był szefem artylerii dywizji. Upodobał sobie mnie do nieprzytomności. On przysyłał mi paczki z pończochami fioletowymi, bo takie były. Nici, później masło, cukier. Kolorowe ołówki, nie wiem, skąd on je dostawał, że w jednym graficie było kilka kolorów. Pięknie wtedy wyglądał list. I on, jak przyjeżdżał do sztabu pułku, to było w Kiwercach¹¹⁷, tam siedziałam na centrali, że tam można było tylko wejść do ziemianki, stała moja radiostacja i centrala, i mój stołek. Ja mówię do szefa: – Tutaj krzeselka nie ma. A on: – Z nogi kolek, z tyłka stołek i będziesz miała, będziesz siedzieć. Tak mi powiedział i tak sobie zrobiłam. I przyjeżdża szef sztabu artylerii dywizji. To jest stopień w czasie wojny. A on przyjeżdża prosto do mojej ziemianki. Ja siedzę, on mnie głaszcze po rękę, a dowódca pułku jemu melduje. Ja

¹¹⁶ Major Aleksander Bogdanow był wówczas szefem sztabu artylerii dywizji.

¹¹⁷ W czasie stacjonowania dywizji na Wołyniu w okresie od maja do początku lipca 1944 r.

nie wiem, co mam ze sobą zrobić, jak się zachować. Stoję, siedzę, oczami przewracam naokoło, żeby się uwolnić od jego amorów. Ale nic poza tym, nic absolutnie. Ani nawet propozycji najmniejszej nie było.

Była pani młodą dziewczyną i było też dużo młodych mężczyzn. I tak mi się wydaje przynajmniej, że nie było siły, żeby tam nie było jakiejś miłości czy podobnych emocji.

Już byłam wtedy w baterii... Mnie wtedy zaprosił Janek Hasiuk. Pamiętam nawet nazwisko. On się bardzo kochał we mnie, ale miał żonę i dzieci. Ja się później dowiedziałam o tym, byłam bardzo zakochana w nim. No, ale już stało się, on był ranny ciężko i tak przeszło, poszło. Nie było warunków, żeby to uczucie było silne. I ja z Mietkiem Cyganem, on był oficerem politycznym. On się umówił, że chce się ze mną spotkać, porozmawiać i tak dalej. To był bardzo inteligentny chłopak. Ta gradacja ludzi o jakimś poziomie wśród żołnierzy była. Już oni wiedzieli, kto czym oddycha. Mniej więcej. No i my siedzimy – Mietek był bardzo fajny – pod grzybkiem takim, gdzie stał wartownik i ławeczka była. Myśmy podeszli pod ten grzybek, ja usiadłam na ławeczce i on też, i pamiętam, nogą dołek wykopalam. Tak myślałam, żeby broń Boże nic nie powiedzieć, bo to oficer polityczny, żeby broń Boże nic złego na Związek Radziecki. Ale jak się rozgadałam, to zaczęłam mówić tak jak normalnie, jak w tej chwili mówię. A że chłopcy się we mnie kochali prawie wszyscy, to ja o tym dowiedziałam się później, w Radomiu, kiedy się demobilizowałam.

Tutaj opowiem taką historię, przedtem jeszcze, jak na front żeśmy wyruszyli¹¹⁸. Jaka była dyscyplina, że trzeba było się elegancko odzywać w czasie rozmowy radiowej i telefonicznej. To nie to, że człowiek sobie: tak jest, rozkaz i koniec. Nie było żadnej mowy. I tylko kryptonimy. Nie można było powiedzieć: „Panie pułkowniku”, tylko 04, 01, 02, 07. 04 – szef sztabu, 01 – dowódca, pamiętam do dziś. Mandaryn, parodia, woda, deklamator – co tydzień, co dwa tygodnie zmieniane były kryptonimy. Albo jak który dowódca nie znał tego kryptonimu, bo nie mógł zapamiętać, to było: – Daj mi tego małego, albo daj mi tego, wiesz kogo – to już człowiek poznawał po głosie. Jak z kimś rozmawiam, założmy, parę razy, to już wiem, z kim rozmawiam. I czołgi przeszły, linia porwana. Bo jedna jest podwieszona, druga zakopana, trzecia tak wisi. Chłopcy poszli zreperować tę linię, a do mnie dzwoni kwaterymistrz i mówi: – Połącz mnie z 04, szefem sztabu. Ja go łączę, ale ktoś inny mi się odzywa. Ja mówię: – Zejdź, do cholery jasnej, z tej linii, bo ja potrzebuję to i to. A on pyta się: – A kto mówi? – Woda. – No, to Woda popłynie. Ja myślę: oszalał zupełnie. I odłożyłam słuchawkę. Za moment dzwoni ten sam pan, ja go poznaję po głosie: – Poproszę 01. A u nas był wtedy dowódcą pułku Ja-

¹¹⁸ Opisane wydarzenia rozegrały się zapewne wiosną 1944 r., 2. Pułk Artylerii Lekkiej na front trafił w lipcu 1944 r.

kub Parchamowski, Broda. Rosjanin, który miał za punkt honoru ustawić z pięciu żołnierzy pod karabinem. To znaczy trzydzieści dwa kilogramy na plecach i z karabinem na baczność, tak musiał stać dwie godziny. Taka była kara. – Słuchajcie, powiedzcie mi, kto u was jest na centrali, jakaś dziewczyna? – U nas jest jedna. – Pięć dni paki. – A za co? – Bo się ordynarnie do mnie odezwała. – Ależ Hanka? W życiu się do nikogo nie odzywa ordynarnie. – Pięć dni paki.

Z żandarmerii przychodzą, każą mi zdjąć pas. Ja powiedziałam: – Za nic na świecie! A koledzy przecież moi, z którymi ja jestem calusienki czas od Sielc. Ja mówię: – Pasa nie zdejmę, a więcej na centralę i na radiostację nie siadam, koniec kropka. No i szef Kuczyński, dowódca żandarmerii otwiera chlew dla świń. Taki areoszt. Już siedzi tam kapral Iglą na jednym korycie, a ja na drugim. Zamknął i poszedł. Płaczę rzewnymi łzami. Chłopcy od razu przylecieli, poruszenie w baterii, że Hanka siedzi w pace. Za co? Ja mówię, że za to i za to. Oni mówią: – Hanka, słuchaj, powiedz Kuczyńskiemu, że żądasz celi damskiej, z mężczyzną siedzieć nie będziesz. Więc ja walę do drzwi i mówię: – Obywatelu sierżancie, ja żądam celi damskiej. On mówi: – Oszałała! Co, drugi chlew będę budował? Roześmiał się, ale idzie do szefa sztabu i mówi: – Słuchaj, nie można, żeby Hanka siedziała razem z Iglą w tym chlewie. – Do stodoły niech idzie! Idę do stodoły. Tam żandarmeria po jednej stronie, a ja tutaj w słomie siedzę i płaczę, do mamy list piszę, że siedzę w pace. I wychodzę tak, otwieram wrota, opieram się, a Jurek Łańcut¹¹⁹ przychodzi i mówi: – Haneczko, nie martw się. Jakoś załatwimy, może będziesz mogła pójść tam spać. Ale pierwszą noc musisz tu, bo on może sprawdzać.

A mój obecny mąż ćwiczył tam na drążku, bo jest sportowcem. Łańcut mówi: – Słuchaj Ludgard¹²⁰, wypuścmy Hanke, niech idzie do baterii i koniec. – Jak zaśłużyła, niech siedzi! Ja sobie myślę: „Ach, ty draniu wstrętny, obrzydliwy”. Nie chciałam w ogóle z nim rozmawiać, nic. On się zwracał służbowo tylko. Na trzeci dzień mówią do Łańcuta: – Słuchaj, ja Hanke zabieram i rano przyprowadzę, ale musi spać u siebie w baterii, nie będzie tutaj z tymi chłopakami spała. Zabrali mnie i poszłam. I tak siedziałam pięć dni. Dostawałam pochwały, po szkole kaprała, ale też siedziałam w pace, tak że jestem stuprocentowym żołnierzem.

Z Kiwerc zaczynamy szykować się do wyjazdu na front. Już samoloty niemieckie nas wykryły w tym lesie, ponieważ niedaleko była pralnia pułkowa, dziewczęta rozwieszały swoje rzeczy – prześcieradła, poszwy, kalesony, koszule i tak dalej. I z góry zobaczyli. I zawsze wpieryw po obiedzie przelatowała Rama, taki samo-

¹¹⁹ Dagobert Jerzy Łańcut – w październiku 1943 r. skierowany z Armii Czerwonej, do kwietnia 1944 pierwszy zastępca szefa sztabu 2. Pułku Artylerii Lekkiej, później do lutego 1945 r. szef sztabu 2. Pułku Artylerii Lekkiej; od lutego do lipca 1945 szef sztabu 23. Pułku Artylerii Lekkiej; po wojnie, w latach 1945–1946 zastępca i dyrektor Departamentu Więziennictwa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

¹²⁰ Ludgard Szelewicz był wówczas szefem sztabu 2. Pułku Artylerii Lekkiej.

lot¹²¹. Za moment: huuhuuuu! – już lecą bombowce. I wtedy budujemy sobie okrągłe pojedyncze okopy. Żeby nie podwójne, żeby nie jeden duży, tylko w lesie każdy sobie buduje. No i jak zaczyna tak huczeć, to już wiadomo, że przylecą do nas samoloty i będą nas bombardować. Od razu jest alarm i my wszyscy do tych swoich okopów musimy.

A potem z piechotą radziecką do boju wступujemy¹²². No i naturalnie rekonesans i wyczytują, kto jedzie. Naturalnie, Hanka Pawłowicz też. Szczęśliwa, że nie wiem. Osiem kilometrów przed frontem się zatrzymujemy. I ja to widzę: szosa, tutaj las idzie klinem, a tu górka jest. I jest rozkaz: okopać się, wyciągnąć kartki i pisać listy pożegnane. Zdjąć czapki i włożyć hełmy. Hełm to nie taki, jak w tej chwili. To jest garnek, żelazny garnek, który obija nos i kark i nic tam wewnątrz nie ma. Teraz to jest puch, a nie hełm. I naturalnie, kopać pojedynczy okop. Ja się rzucam, wyciągam taką kartkę i piszę do mamy tylko list: żeby się nie martwiła, że jak mnie zabiją, to widocznie tak trzeba. To wtedy się myślało: co to, mama tak bardzo będzie rozpaczać, czy co? Nie znalazłam tego uczucia. Wtedy pisałam, co mi ślina na język przyniesie. – Proszę to złożyć i do kieszonki razem z opatrunkiem, agrafką przypięte przy kieszonce. I już wtedy jest takie nastawienie przykre, taka cisza. Mnie się chce rozmawiać, a nikt nie chce. Przychodzi szef sztabu pułku, Jerzy Łańcut, i mówi: – Na was jako łącznościowcach spoczywa ogromna odpowiedzialność. Bez łączności nie ma skutecznego boju. Łączność to jest nerw wojny, a artyleria to jest bóg wojny. Nas to podbudowało. I mówi: – Kto nie wykona rozkazu... – i chwycił za kaburę od pistoletu. To już było wiadomo.

My wszyscy w tych hełmach, po listach do rodziny, stoimy. Wreszcie: – Sidać na samochody! Nas chyba osiem czy dziesięć osób wsiada do samochodu i jedziemy. Osiem kilometrów do linii frontu. Taki wiśniowy sadek, domu nie ma, tylko stoją drzewa. To jest lipiec. Jest taka cisza w samochodzie, nikt do nikogo nie mówi. Ja wreszcie nie wytrzymuję i mówię do Lecha: – Powiedz mi, gdzie jest ten front? On tak plandekę odsuwa i mówi: – Haneczko, zobacz, tutaj te świece takie powieszzone to jest linia frontu. I wtedy tak mnie bolało niesamowicie, aż zadrżałam cała. – To tak blisko? – Tak. Przyjeżdżamy na miejsce, jest pogoda dżdżysta. Puste pole, dalej las. Tu nieprzyjacieli, tu my, a tu nasze działa. I topografowie, żeby bardziej mieć wgląd w ich działa, robią na drzewie ambonę nożycową. Ja do swojej ziemianki wchodzę, w niej jest stolik czy głaz jakiś, siedzę na skrzynce. I jest rozłożony zumerek. To jest takie coś z klapkami, nie klapkami, tak się odchyłało, sześć numerków, podłączone są dywizjony i oczy, to znaczy punkt obserwacyjny, i sztab pułku. Nikt nie dzwoni, tylko się trzyma słuchawkę przy uchu i po ich oddechu. Mówią: „Połącz mnie z tym i z tym, połącz mnie z tamtym

¹²¹ Focke-Wulf Fw 189 – niemiecki samolot rozpoznawczy popularnie nazywany „Ramą”.

¹²² Od 12 do 23 lipca 1944 r. pułk wspierał ogniem sowiecką piechotę pod Dol-skim, później pod Dorohuskim, nad Bugiem.

i z tamtym”. Zastępcą do spraw topografii czy zwiadu był Szelewicz. I on mnie przekazuje dane do pozycji ogniowych. Z tym że ja jego nie słyszę, bo straszny huk i nawet ze strachu. Wreszcie chłopcy mówią: – Hanka, na miłość boską! Bo mnie posadzili na to, żebym ja przekazywała te dane. I wtedy oni narzucają na mnie płaszcz i pałatki, żebym cokolwiek słyszała.

W pewnym momencie jest godzina zero. Mnie się wydawało, że się piekło rozerwało. Wystrzał z kilkudziesięciu dział przeróżnych, dużych i małych, katusz, siedemdziesiątek piątek¹²³, haubic¹²⁴, wszystkiego. Jak runęło, to te wszystkie przeloty przez nas i niedoloty¹²⁵ na nas. Dwie godziny. To jest piekło na ziemi. Ja już wtedy jakbym wcale nie była ja. Mnie przekazują dane i wiem, że prawidłowe przekazanie ich do pozycji ogniowych jest ogromnie istotne i ważne. Szelewicz przekazywał: busola taka i taka, celownik taki, dywizjonem czy baterią¹²⁶, czy haubicami, ognia. To była sekunda. I ja w czasie tej całej operacji tylko pytałam, czy dywizjonem, czy bateriami. To wtedy sama krzyczałam: – Pierwszy, drugi, trzeci dywizjon, tym, tym i tym – ognia! A ten piach, to wszystko leciało na mnie. Przecież gdyby pocisk upadł, toby szlag trafił mnie razem z tym drzewem w tej ziemiance. Jak skończyło się przygotowanie artyleryjskie i wyszłam z ziemianki, chłopcy ze mnie pościągali to wszystko, te płaszcz, byłam innym człowiekiem. Byłam tak przerażona wewnętrznie, że nie umiałam po transzei¹²⁷ iść dalej. Bo musiałam jeszcze zwinąć linię do sztabu pułku. Mnie się chciało natychmiast położyć, chociaż chwilę.

Wtedy stałam się prawdziwym żołnierzem. Ten chrzest bojowy ze mnie go zrobił. Już wiedziałam, co znaczy wojna i co znaczy zabijanie. I kiedyśmy przeszli na to pole, które wyzwoliliśmy, już ten proch, żelastwo niesamowite, pociski rozerwane, te transeje, a w transeji zabity Niemiec, którego do dziś widzę. Pół leży na zewnątrz, a pół – noga i ręka – w okopie. Dla młodej dziewczyny, która widziała śmierć, ale nie w takiej scenerii, to jest straszne. Do dzisiaj, kiedy na mieście jest jakakolwiek kraksa, to ja uciekam. Dziwię się ludziom, że pędzą do nieszczęścia, które się wydarzyło i patrzą. Ja nie jestem w stanie. Mój mąż umierał, a ja wyszłam z pokoju. Ja bym nikogo nie mogła ratować. Czy to kto zrozumie? Nie mogę patrzeć na nieszczęście, bo ja tyle go widziałam.

¹²³ Armaty o kalibrze 75 mm, podstawowe wyposażenie w Armii Czerwonej i ludowym WP pułków artylerii lekkiej.

¹²⁴ Działa o krótkiej lufie, przeznaczone głównie do strzelania stromotorowego; 2. Pułk Artylerii Lekkiej posiadał haubice o kalibrze 122 mm.

¹²⁵ Pocisk lub rakietka nieosiągająca celu.

¹²⁶ Pułk artylerii składał się z trzech dywizjonów artylerii (i baterii parkowej), dywizjon zaś z dwóch baterii armat 75 mm i baterii haubic 122 mm.

¹²⁷ Transeja jest elementem fortyfikacji; jest to odkryty, wąski, odpowiednio głęboki rów, służący do przemieszczania się żołnierzy; całkowicie osłania przed ogniem nieprzyjaciela prowadzonym na wprost.

Dwudziestego siódmego grudnia 1944 przeszłam z 2. PAL-u [Pułku Artylerii Lekkiej] do Samodzielnej Kompanii Łączności. Ja już wtedy szłam piechotą aż do Łaby. Jak odeszłam z PAL-u, to wtedy Szelewicz zaczął się mną interesować, pisać do mnie listy i dzwonić. Pamiętam, taki był Nowicki, goniec ze sztabu pułku do sztabu dywizji. On nosił meldunki zawsze do sztabu dywizji. On przychodził do Szelewicza, Szelewicz jako szef sztabu pułku pisał meldunki. I ten mówił tak: – Ale do pani Hanki listu nie ma? A on mówi: – Dobrze, zaraz napiszę. Ja mam jeden list, w którym on pisze: „Nowicki staje mi nad głową i ja bez przerwy muszę myśleć, jak ten meldunek zakończyć, a on mówi, że do pani Hanki nie pójdzie, bo pan nie napisał listu”. I w tym liście podpisuje się: „Twój Ludgard”. Dla mnie było to szczęściem największym, jakie tylko istnieje pod słońcem, że któryś chłopak się mną zainteresował. Byłam niebrzydka, byłam zgrabna, byłam młoda. No, może dobrze wychowana. Nie bluźniłam. Byłam normalna. Wiedziałam, że chłopcom się podobam, taka jest prawda.

Szykujemy się na Warszawę. Jest już straszna zima, niesamowita. Ja już idę piechotą, nie samochodem. Żegnaj się ze swoimi kolegami. Oni wszyscy są zrozpaczeni: – Hanka, ale jeszcze będziemy się widzieć, będziesz dzwonić? Ja mówię: – Naturalnie, że będę dzwonić. I już idziemy na Warszawę, przez Jabłonkę¹²⁸. Mróz niesamowity, siedemnasty stycznia jest. I słońce, niesamowite słońce. Na ulicy generała Zajączka dom, na Żoliborzu. Krzyczą, że jest jakaś bomba podłożona tam, więc rewizja tego wszystkiego i z powrotem idziemy do piwnicy. Jest taka piwnica, przejście do drugiej i bardzo dużo materaców. Chłopcy znaleźli piecyk, mamy czym palić, ale nie ma rury. Dym idzie na piwnicę i nas gryzie w oczy, nie możemy patrzeć. Leżymy prawie na tym betonie i palimy krzesła jakieś, co popadnie. Na Cytadeli byli Niemcy jeszcze.

Myślę sobie: „Boże, przecież na Żoliborzu mieszka moja ciotka, mego ojca rodzona siostra”. Znam adres, ale nie wiem, gdzie to jest. Przyjeżdżałam bardzo często do Warszawy, ale z rodzicami szłam. Tutaj, gdzie Dworzec Gdański, to wiadukt zawalony¹²⁹. Wychodzę z Natą Walukówną. Mówię: – Nata, jak ty wyglądasz! A ja byłam czarna i ona, bo ten dym... Żeśmy się jakąś szmatą wytarły. Nie mam kogo zapytać o drogę. Jest pusto, tylko nasze trzy wozy i nikogo więcej. W pewnym momencie z daleka, tam gdzie getto, widzę człowieka ubranego w długi czarny płaszcz, który powoli po gruzach schodzi. Idę do niego, on ręce rozpościera i płacze. Myślę: „Czegoż on płacze, Boże jedyny?”. A on mnie w objęcia bierze: – Boże, to już jest wojsko! Ja mówię: – Tak, proszę pana, my już jesteśmy wojskiem. Proszę mi powiedzieć, gdzie jest plac Wilsona. – Dziecko ko-

¹²⁸ 2. Dywizja Piechoty w czasie operacji warszawskiej forsowała Wisłę w okolicach Jabłonny, następnie w Warszawie kierowała się przez Młociny, Bielany na Żoliborz, walczyła o Cytadelę.

¹²⁹ Wiadukt nad torami kolejowymi łączący ul. Bonifraterską z Żoliborzem.

chane, zaraz ci powiem, ale czy wy już naprawdę jesteście? Ja mówię: – Naprawdę jesteście, tutaj stoimy.

Na samym placu to jeszcze nie wiedziałam, gdzie jestem, dopiero od podwórka, jak weszłam. Wchodzę, stoi kaplica i same groby. Tutaj, gdzie myśmy piaskownicę mieli. Wiem, że to jest klatka K, mieszkania 100. Mickiewicza 27. Ja ten adres pamiętałam jeszcze jako dziecko i pamiętam cały czas. Myślę sobie: „Boże, zaraz zobaczę Renusię, zaraz zobaczę ciotkę”. Tak mi się wydawało, że one muszą być. Biegnę na drugie piętro, a tam gruz w drzwiach. Otwarte drzwi, pełno żołnierzy i Nata krzyczy: – Na miłość boską, wychodźcie, bo to Hanki mieszkanie! No i oni zaraz wyszli. Ciotka zostawiła kluczyki na kredensie, a tu wszystkie fotografie na stole porozwalane. Wchodzę do sypialni, ciotki szlafrok – taki piękny, chiński – tak przerzucony, w bielizniarce jeszcze trochę bielizny. Biorę saszetkę, którą moja siostra haftowała dla babci na imieniny. Zabieram długi ręcznik, bo te, co nam dawali, to nic woda nie wsiąkała, i biorę zdjęcie, kiedy Renuś jest jeszcze mała. Ciotka Stacha na Żoliborzu idzie z Renuśią, ona podskakuje w króciutkiej spódniczce. To zdjęcie historyczne, ponieważ ja posłałam je na Syberię i z Syberii ono wróciło, miałam je u siebie i parę lat temu oddałam Renuśi.

Zostawiłam tam w mieszkaniu list. Nata mówi: – Daj znać, może ciotka przyjedzie. – Gdzie mam napisać, przecież to zaraz zginie? Drzwi nie zamknę, bo przecież gruz leży. Dziura w oknie. I ja na ścianie czerwonym ołówkiem piszę: „Hanka Pawłowicz, poczta polowa 16186. Piszcie na ten adres”. Ciotka miała do mnie pretensję niesamowicie długo, że jej ścianę spaskudziłam. – Ciociu, kartka by zginęła. A tak to stryjek, ojca brat, przyszedł z Pragi, zobaczył i do mnie napisał. Jak ja pamiętam, 16186. I swój karabin, numer 6686.

W Warszawie byłam trzy dni tylko¹³⁰. Ja już nie byłam na defiladzie. Stamtąd już jedziemy na Brześć Kujawski i Bydgoszcz¹³¹.

Na terenach niemieckich zatrzymywaliśmy się po domach¹³². Szliśmy wtedy piechotą, już nie samochodem, więc wszystko się widziało. Stare kobiety na materacach, pod pierzyną, z butelką wody. W zimie. Stara kobieta już nie była w stanie uciekać. Wojsko zabierało konie, a wozy drabiniaste obładowane całym dobytkiem tych ludzi, którzy uciekali przed Rosjanami... Myśmy przez wieś jak szli, to ryk krów, świń, kur, wszystko pozamykane. To myśmy otwierali, żeby to wszystko wylatywało. Leży świnia, zabita już, i ma na pupie kawałek słoniny wycięty tylko. Jak idziesz, to się oglądasz, widzisz. A jak się szło w nocy, ciemno wychodzisz, ciemno przychodzisz – to się śpi, jak się idzie, w marszu. Ci po bokach nie, ale w środku człowiek śpi i śni mu się wszystko, śpi twardym snem.

¹³⁰ Dywizja stacjonowała w Warszawie do 24 stycznia, stanowiąc razem z 1. Dywizją Piechoty pierwszy garnizon stolicy; 25 stycznia wyruszyła na zachód.

¹³¹ 2. Dywizja Piechoty osiągnęła Bydgoszcz nocą z 2 na 3 lutego 1945 r.

¹³² Granicę polsko-niemiecką 2. Dywizja Piechoty przekroczyła 6 lutego 1945 r.

Jeszcze propaganda, żeby nie jeść tego, co w piwnicach. Ale wszystkośmy jedli, co było w piwnicach. Do kotła żeśmy w ogóle nie chodzili prawie. Kucharz krzyczy: – Cholera, pół świni w kotle i nikt nie przychodzi jeść! No bo jeśli wszystko dobre jest w piwnicy? Chociaż mówią, że to zatrute, czy tam jakie, to nikt nie wierzy.

Pod kirchą...¹³³ Ja nie znosiłam miasta. Nie lubiłam w mieście być, wołałam być na pustym polu, gdzie wszystko widzę, słyszę. A za każdymi drzwiami... I pod kirchą mam taką kontrolkę. Jeśli daleko jest rozciągnięta linia telefoniczna, radiostacja ma bardzo słaby zasięg. I na tej kontrolce muszę siedzieć. Założmy, że przerwie się linia, to już wiadomo, po której stronie jest przerwana. Wtedy się mówi, że tu i tu przerwana. Nie lubiłam chodzić na linię, bardzo nie lubiłam. Ale trzeba było, z bagnietem się chodziło... Stoję na niej, stoją chłopcy tak samo, z innych zupełnie jednostek. Deszczyk, kapuśniaczek pada i tak mi się spać chce. Stoję w tym okopie, kolana mi się gną i już śpię. Chłopcy ciągną mnie za kołnierz: – Wstawaj, nie śpij! – Nie śpię. I za chwilę oni cicho siedzą, a mnie znowuż te kolana się uginają. Boże, do zmiany warty, jak to długo trwało!

No i później już dalej, dalej, dalej i do Kamienia Pomorskiego dochodzimy. Tam był straszliwy bój. Borujsko¹³⁴. Całe jednostki wojskowe niemieckie porozbijane. Więc grupy się tworzyły i po lasach się chowali, uzbrojeni po zęby. Z tym że oni do wsi podchodzili tylko, żeby coś do jedzenia sobie wziąć. Jest wieś, a w tej wsi jest wysoki piękny dom murowany. My tam mamy swoją centralę i sztab dywizji tam miał. W pewnym momencie któryś z żandarmów krzyczy: – Niemcy idą! A nas jest paru. My szybciusienko na górę. Okna są na dachu, więc nie widzimy nic, co się dzieje. Jest przy kominie wejście do takiego małego pokoiku i okno na suficie. Każdy z nas ma pistolet. Każdy uderza lekko tym pistoletem tak. No, wrzuci granat i nas już nie ma. Więc jak trzeba było cicho być – myśmy słyszeli swoje bicie serca. Ale to było tylko chwilę, bo oni się nie zapuszczali w dom daleko, tylko do piwnicy. Zabierali żywność i uciekali dalej.

W Kamieniu Pomorskim obchodzimy Wielkanoc. A trochę wcześniej boli mnie ząb. Pierwszy raz w życiu, boli niesamowicie. Więc ja chodzę i wrzeszczę: – Boli mnie ząb! Dowódca mówi do woźnicy: – Bierz ją na bryczkę i jedź, tutaj zaraz jest *sanbat*, tam jest dentysta. Przyjeżdżam tam, z tak bolącym zębem, że nie wiem. A mam bagnecik taki, dla uziemia. Bo jak linię łączę, to muszę uziemić, żeby wiedzieć, że połączone jest.

Jest ruda dentystka. I ma ten fotel w gabinecie tak w okno, a tam jest podwórko. Ona widzi, jak ja się czuję, że jestem cała zdenerwowana i boję się usiąść na tym

¹³³ Dawne potoczne określenie świątyni protestanckiej.

¹³⁴ Mowa tutaj o walkach w operacji pomorskiej pod miejscowościami Borujsko, Żabin, Będlin i Sośnica na północ od Mirosławca, które trwały od 11 lutego do 3 marca 1945 r.; po przełamaniu niemieckiej obrony dywizja ruszyła w pościg i 10 marca osiągnęła Zalew Szczeciński w okolicach Kamienia Pomorskiego; w ciągu kolejnych trzech dni osiągnęła Dziwnówkę nad Morzem Bałtyckim i przeszła do obrony, która trwała do 6 kwietnia 1945 r.

fotelu. Mówię: – Niech pani mi to szybko zrobi. – Ale troszeczkę zaboli. – Nie, nie, pani musi tak zrobić, żeby nie bolało. Ona mi zaczyna borować, a ja z tym fotelem latam prawie cała. Ona mówi: – No usiądź porządnie, bo przecież ci inny ząb zaboruję. Jak ona mi otworzyła ten ząb, to chyba mi z godzinę borowała, bo ja nie pozwalałam sobie. Wsadziła mi tam arsen widocznie, ja dzisiaj to wiem, a wtedy to pojęcia nie miałam. Zakleiła i mówi: – Będzie cię jeszcze trochę bolało. I z powrotem. Przyleciałam do kompanii. Ona mi dała jakiś proszek, nie wiem, przeciwbólowy naturalnie. Ja się wtedy ułożyłam porządnie i usnęłam. Ale tak bólu nie zapomniałam i tej lekarz rudej. Ten arsen wszystko zrobił, ząb trzeba było usunąć. Już nie pamiętam, kiedy mi go usunęli. Tam też pierwszy raz w życiu piłam spirytus. Ale zastawa była przednia, bo wszystko było. Każdy wchodził do domu, jakby dopiero ktoś wyszedł, to wszystko w domach było. Więc zastawa przepiękna. Niemki były specjalnie poproszone, żeby zrobiły przyjęcie. I w kryształowych pucharach, każdy inny, ja piłam spirytus. I ci oficerowie mówią: – Hanka, ale czy ty wiesz, jak się pije? – A skąd wiem? – Pamiętaj, nabierz powietrza i jak wypijesz, to wypuść powietrze. Ja o niczym nie myślałam, tylko o tym, żeby nabrać powietrza i wypić. Pierwszy raz piłam spirytus. Trochę, ze dwa tyki, ale myślałam, że mi zapali wewnątrz wszystko.

Później dalej, dalej i dalej, piechotą. Umęczone, udręczone. Stamtąd właśnie, z Kamienia Pomorskiego, szliśmy na Odrę. Tam byłam na punkcie obserwacyjnym dowódcy dywizji. Jak już Niemców pognaliśmy, to w Odrze umyłam sobie ręce¹³⁵. Myśmy wyzwolali obóz, 5. Pułk¹³⁶. Zatrzymaliśmy się nad jeziorem i u nas w kompanii miała być zabawa. Myślę: „Co tam zabawa, nie chcę”. A przyjechała do nas aktorka, która śpiewała piękną pieśń. Bzy wtedy kwitły, ona miała naręcze bzu. My w takiej dużej sali, żołnierzy pełno, ona szła przez środek, ten bez rozdała i śpiewała piosenkę.

Wszyscy mówią, że już niedługo będzie koniec wojny... Bo 1. Dywizja szła razem z nami, ale później, żeby był taki wydźwięk polityczny, że Wojsko Polskie brało udział w wyzwoleniu Berlina, to ich samochodami pod Berlin podwieźli. W samym Berlinie bardzo dużo naszych zginęło.

A my dochodzimy do lasu, przy lesie był zajazd. Wchodzi się, szerokie drzwi otwarte. Pełno wódek, bar duży, schody na górę. Chłopcy mówią: – Hanka, siadaj tutaj, radiostację rozwijaj i centralę. I polecili. Przylatuje żandarm i mówi: – A górę sprawdziłaś? – Skąd, nawet nie zachodziłam! I stamtąd on sprowadza dwóch młodych żołnierzy niemieckich. Jeden jak miał osiemnaście, a drugi dwadzieścia lat, to było dużo. Spali po prostu na strychu. – Widzisz? W łeb kolbą byś dostała i by było po tobie. A koniec wojny za moment. Zostawiłam centralę i mó-

¹³⁵ Dywizja dotarła nad Odrę 13 kwietnia; 15 i 16 kwietnia forsowała rzekę w operacji berlińskiej.

¹³⁶ Mowa tutaj o wyzwoleniu obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, 22 kwietnia 1945 r.

wię do Wacka: – Siądź na radiostacji, ja zaraz pójde, chcę zobaczyć, co się z nimi stanie. Skręciłam sobie papierosa. Bo mnie Szlichter uczył palić. On pytał się, czy palę. – Naturalnie! On co pięć minut palił i ja. Byłam zatruta nikotyną, myślałam że umrę. Zapaliłam tego papierosa, a jeden z tych dwóch na mnie patrzy i mówi: – *Bitte cigaret*. Dałam mu. I widzę jego oczy pełne wdzięczności. Na pewno też nie palił papierosów, był za młody. Ale to prawda, że takich dzieciaków Hitler do woj-ska brał. To jest straszne. Taki strach, dziecięcy strach w oczach tego chłopaka.

Czy wie pani, co się z nimi potem stało?

Nie wiem, już nie interesowało mnie. – Leć na górę, sprawdź, zobacz. To już było wtedy przestroga. Później już sprawdzałam wszystko albo kazałam żandar-mowi. Bo to już jest odprężenie takie, że chyba koniec z tym wszystkim.

A później idziemy drogą piaszczystą, słońce świeci, gorąco. I krzyczą, że kapitu-lacja. Jaka kapitulacja, co tam opowiadają? Kukuruza, szef sztabu łączności dywizji, krzyczy: – Nie rozwijamy łączności! I słyszymy głos spikera rosyjskiego, że „uwaga, uwaga, dziś o godzinie tam któreś Niemcy skapitulowały”¹³⁷. Koniec wojny. Wszy-scy niby rzucają czapkami, tego... Nieprawda. Myśmy tego nie przeżyły. Myśmy się zatrzymały przy takim domu, dwa wozy drabiniaste i hydrant na podwórku. My do chłopców mówimy: – Chłopcy, umyć się. Naturalnie, zaczęli pompować wodę, myśmy się pomyły. I dopiero do nas zaczęło dochodzić, że to już jest koniec. Dowód-ca mówi: – Na radiu pracujemy, nie rozwijamy łączności. To jest ćwierć roboty, to jest nic. Bo radiostację rozstawiasz, słuchawki na uszy i już. A tutaj trzeba rozwinąć, do każdego dowódcy linię pociągnąć. Jesteśmy takie szczęśliwe, ale jeszcze do nas to nie dociera. Dotarło, bo ja wiem, po dwóch godzinach, kiedy już w dzbankach chłopcy poprzynosili wino z piwnicy od gospodyni. Chłopcy pili to wino, myśmy też piły i tak każdy myśli sobie: „Boże, czy to naprawdę przestali zabijać?”. Nie: „Wojna się skończyła”, ale „Czy przestaliśmy się wzajemnie zabijać?”

Jak się szło przez wsie i miasteczka, te białe szmaty w oknach były powywie-szane wszędzie. Do jakiejś stodoły żeśmy zajrzeli, a tam na pętli zawieszony ojciec, matka i syn, gdzieś dwunastoletni. Jaki to widok okropny! Oni się tak bardzo bali Rosjan. Tak się bali zemsty. Dobrze wiedzieli, co robili. Wchodzę do miejscowo-sci – jeszcze przed końcem wojny – wchodzę do sieni, dalej jest kuchnia, później pokój sypialny i stołowy. I taki dywan zwinięty, siedzi dwóch rosyjskich żołnierzy. A tutaj jest pani. Ja ją widzę, dorodna Niemka, kulturalna, z blond włosami. I dwie dziewczyny, jedna jak miała osiemnaście, to dużo, a druga jakieś szesnaście, czter-naście. Korona na głowie z jasnych włosów. I obydwie tak... Ta matka, jak mnie

¹³⁷ Akt kapitulacji podpisany został 7 maja 1945 r. około trzeciej w nocy. Miała ona wejść w życie 8 maja o godz. 23. Na żądanie Stalina podpisanie aktu kapitulacji powtó-rzono wieczorem 8 maja (według czasu moskiewskiego był już 9 maja 1945 r.); 2. Dywi-zja Piechoty 5 maja dotarła nad Łabę, gdzie zakończyła swój szlak bojowy.

zobaczyła ... Jak ja zdjęłam czapkę, dopiero zobaczyła, że jestem dziewczyna, bo tak to skąd. Tak sobie pomyślałam, że ona nie chce mnie puścić za nic na świecie. I ja do tych rosyjskich żołnierzy mówię, że jazda stąd, już. – A co? – zaczęli się rzucać. Ja mówię: – No, bo chłopcy przyjdą. I oni sobie poszli. Ta Niemka za mną chodziła jak za zbawcą, że uchroniłam przez jakiś czas jej córki. Wiadomo, gwałt. Ja zawsze mówię, że to jest jakieś prawo wojny. Nie wiem, czy to jest dobre określenie. Każdy z nich był mężczyzną, musiał się gdzieś wyładować. Ale to jest okrutne. Pamiętam, że był rozstrzelany jeden żołnierz rosyjski, to słyszałam w telefonie, za gwałt na Niemce. Ale to już musiał być ... Te dwie Niemki, nie zapomnę tego nigdy. Ja tam nocowałam, bo już powiedziałam chłopcom. Ta Niemka błagała mnie, żebym została, żebym się nigdzie nie ruszała, że ona mi wszystko wypierze.

Chciałam powiedzieć, że ja nie mam i nie miałam ani krzty nienawiści do poszczególnego człowieka, nawet do Niemców czy do Rosjan. Jak mówiłam o Rosjankach – nie mogłabym w lustro spojrzeć, gdybym powiedziała źle o kobietach rosyjskich. Prostych kobietach. I na Syberii w kolchozach, i na Smoleńszczyźnie, i na Ukrainie. Ale w Niemczech to takie poszczególne incydenty, bo my spaliśmy przecież też po mieszkaniach. No, ta Niemka. Ja nie mogłam jej odrzucić. Przecież byłam bardzo młoda, dwadzieścia lat miałam. Za młoda, żebym czuła nienawiść. Chociaż tyle przecierpiałam, to nienawiść wyładowywałam inaczej zupełnie, nie mszcząc się na ludziach. Bo przecież temu Niemcowi bym nie dała papierosa? Na miły Bóg. To był odruch, kiedy on patrzy, młody chłopak i ja też jestem młoda. Nie trzeba mieć w sobie nienawiści.

Ja dzisiaj wolę nie jechać do Niemiec. Dzisiaj powinnam być w Berlinie, bo mam zaproszenie¹³⁸. Dwa lata temu byłam w Berlinie na Dzień Zwycięstwa. Mój prezydent [Bronisław Komorowski] pojechał do Francji, z żołnierzami francuskimi obchodził Dzień Zwycięstwa. A u nas nikt, pies z kulawą łapą nie powiedział nic. A w Niemczech witali nas z otwartymi ramionami, wyzwolicieli. Że jesteśmy antyfaszystami, że zwalczamy faszyzm.

Dalsza część relacji na stronie 361.

Jerzy Danilewicz

W maju 1943 roku wezwali mnie do Wydziału Specjalnego, to tak zwany osobny wydział pułku¹³⁹, i postawili mi pytanie: – Czy wy chcecie walczyć? Czy wy wiecie, że jesteście związani z Polską? Ja powiedziałem: – Tak. Bo z Polską to ja byłam

¹³⁸ Mowa tutaj o obchodach związanych z rocznicą zakończenia wojny w 2014 r.; ostatnia część relacji nagrywana była 8 maja 2014 r.

¹³⁹ Wydział Specjalny (*Osobyj Otdiel*) – kontrwywiad wojskowy w Armii Czerwonej, od kwietnia 1943 r. Smiersz.

związany – tak uważałem – bardziej przez matkę niż przez ojca. Chociaż ojciec Danilewicz. Władze radzieckie wiedziały więcej niż ja: że mój dziadek był herbu Ostoja. Ja tego nie wiedziałem, w dzieciństwie mnie nikt nie wprowadzał w to. Okazało się, teraz dopiero dowiedziałem się, że naprawdę jestem Polakiem. NKWD¹⁴⁰ wiedziała – moja rodzina posiadała włości i na Wileńszczyźnie, i na Białorusi. W każdym razie majątny człowiek, spokrewniony z Pacami, z Ochęduszkami. Rodzice ukrywali to z powodu wojny bolszewickiej – byliśmy we wrogim państwie, więc przed nami rodzice ukrywali po prostu. Zresztą przyznawanie się do Polski było w Związku Radzieckim haniebnie. Dlatego że śpiewało się pieśni o tym, jak „biliśmy polskich panów”, a ja tutaj raptem... Powinienem być po drugiej stronie, a nie po tej. Powiedziałem, że chcę walczyć. Wtedy mnie i jeszcze pięciu w pułku znaleźli Polaków i pojechaliśmy do Tbilisi. Tam był punkt rozdzielczy. To działo się w 1943 roku w maju – pokazali nam później, że Związek Patriotów Polskich¹⁴¹ organizuje 1. Dywizję w Związku Radzieckim i potrzebuje wszystkich związanych z Polską. Byliśmy tam w Tbilisi chyba z miesiąc, właściwie nic nie robiliśmy, chodziliśmy do kina, chodziliśmy po mieście. Ponowili pytanie: – Czy chcecie walczyć, czy wolicie iść do batalionów pracy? Było nas trzydziestu i połowa mniej więc powiedziałem, że chcemy walczyć. Dali nam zaopatrzenie, kartki, dokumenty i ruszyliśmy. Z Tbilisi jechaliśmy przez Baku do Moskwy. Tu niedawno stał front, jechaliśmy przez dopiero co wyzwolone tereny: Mineralne Wody, przez takie kurorty kaukaskie jechaliśmy. Na Stalingrad. To była bardzo ciekawa podróż. Moja pierwsza z Polakami. W Baku kolega powiedział: – Słuchaj, weź soli. Wziąłem trochę... powiedzmy wiaderko soli, coś około piętnastu kilogramów. A w Tichoreckim czy w Mineralnych Wodach zamieniało się szklankę soli na szklankę tytoniu. To był nasz pierwszy handel.

Pojechaliśmy do stacji Diwowo. To jest nad Oką, gdzieś niedaleko Sielc. Trzeba było przeprować się przez rzekę do tego obozu. No i tam pytają się między innymi o polskość. To ja mówię, że właściwie... Ojciec urodzony jest w Kownie na Litwie, nazwisko polskie. Z kolei matka z rodu Kalinin, dziadek tajny radca, Rosjanin. No i ojciec chyba... domniemywam, że Polak. Ale u nas nigdy nie mówiło się po polsku. Tak że nie wiem, jak to jest. – Jaka specjalność – pytają. To ja mówię: – Byłem w artylerii. Ale potrzebowali kierowców. Powiedziałem, że jestem też kierowcą. Przydzielili mnie do 1. Samodzielnego Dywizjonu Artylerii Przeciwpancernej. I byłem w tym samodzielnym dywizjonie, zaprzyjaźniłem się z załogą, byłem kierowcą.

¹⁴⁰ Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych Związku Sowieckiego, skupiający w sobie cały aparat represji państwa sowieckiego.

¹⁴¹ Związek Patriotów Polskich (ZPP) – organizacja polityczna, powołana w marcu 1943 r. przez komunistów polskich dla Polaków w Związku Sowieckim; współorganizowała ludowe WP na terenie ZSRS; narzędzie Stalina w polityce podporządkowania Polski. Na czele ZPP stała Wanda Wasilewska.

Tak rozpoczęła się moja służba w Wojsku Polskim. Wojsko demokratyczne. Znaczący byli oficerowie polityczno-oświatowi, ale większość... Z kogo składała się 1. Dywizja? Przede wszystkim z rodzin żołnierzy, z rodzin urzędników Polski przedwojennej, osadników, byłych żołnierzy. Na przykład w naszym plutonie był kapral Ryba, który brał udział w wojnie, był w Kijowie w 1920 roku. Było jeszcze parę takich osób, byłych żołnierzy 1920 roku, którzy brali udział w wojnie polsko-sowieckiej. Był to element antyradziecki, antykomunistyczny¹⁴². Czytaliśmy, Związek Patriotów Polskich przysyłał jakąś tam lekturę. Nie wiedzieliśmy, co to znaczy demokracja, w każdym razie nie był to komunizm¹⁴³.

Żołnierze, z którymi ja jeździłem jako kierowca, bardzo mnie lubili. Jeden to chciał, żebym został jego zięciem. Opowiadał, że mają bardzo ładne gospodarstwo, miał osiem morgów ziemi. Był taki Józek Hula, który przed snem pacierz odmawiał zawsze. Ja zresztą również chętnie korzystałem z rozmów z księdzem Kubszem¹⁴⁴, bo on nas odwiedzał.

Właściwie służba w wojsku nie jest zbyt ciekawa, bo powtarza się to samo, dzień do dnia podobny – zawsze pobudka, apel, śpiewaliśmy *Rotę*, „Wszystkie ranne wstają sprawy...”¹⁴⁵. Był kapelan Kubsz, miałem książeczkę do nabożeństwa z Londynu, przecież nawet umundurowanie to było właściwie angielskie¹⁴⁶. Wszystko odbywało się jak w wojsku przedwojennym, staraliśmy się to zachować. Ja to się tego dopiero uczyłem, uczyłem się języka.

No i ruszyliśmy na front¹⁴⁷. Chyba do Wiaźmy nas dowieźli pociągami, a później rozładowali i już samochodami ruszyliśmy dalej.

¹⁴² Opowiadający posługuje się zideologizowanym językiem ówczesnej propagandy. Nie wiadomo, czy czyni to ironicznie, czy też identyfikuje się ze zideologizowanym opisem świata.

¹⁴³ Znow nie wiadomo, jaki był stosunek opowiadającego do propagandy, faktem jest jednak, że żołnierze czytali ów propagandowy przekaz. Kontrastuje to z wyraźną dalej myślą, że „wszystko odbywało się jak w wojsku przedwojennym”. Z opowieści wynika wyraźnie, że fasadowemu podobieństwu armii do przedwojennego wojska towarzyszyła systematyczna propaganda i ideologizacja.

¹⁴⁴ Wilhelm Kubsz (1911–1978) – w 1939 r. był wikarym w parafii Puzicze na Polesiu; zagrożony aresztowaniem przez Niemców przystąpił do sowieckiego oddziału partyzanckiego; był kapłanem 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, potem dziekanem, w stopniu majora, Armii Polskiej w Związku Sowieckim. Zwolniony z wojska w 1945 r., po wojnie był proboszczem w różnych parafiach na Górnym i Dolnym Śląsku.

¹⁴⁵ Rozmówca zapewne połączył w jeden tytuł dwie pieśni religijne: *Kiedy ranne wstają zorze...* i *Wszystkie nasze dzienne sprawy...*

¹⁴⁶ W rzeczywistości początkowo żołnierze posiadali sowieckie umundurowanie; latem 1943 r. otrzymali nowe mundury (kurtki, spodnie, czapki) uszyte na wzór tych z września 1939 r.; obuwie i pozostałe elementy umundurowania pochodziły z sowieckich zapasów.

¹⁴⁷ 1. Dywizja Piechoty wyruszyła na front 1 września 1943 r.

Wciąż odczuwałem niedosyt, zawsze byłem głodny. Były też oczywiście wszy, tego nie można ominąć i uniknąć nie można było. Pamiętam, już jak weszliśmy na te tereny przed Smoleńskiem. Już mieliśmy zapasy, więcej niż tylko nam przydzielali, mogliśmy korzystać z warzyw, była kapusta, były ziemniaki, jakoś tam zdobywali je. Ale nie było soli. No i pod Smoleńskiem dowiadujemy się, że jest sól, kopiec soli przed dworcem w Smoleńsku. Dowódca dywizjonu wyznacza mnie, żebym jechał z chorążym po sól. Chorąży to tak zwany polityczno-wychowawczy. Jedziemy na ten dworzec, a tam stoi wartownik i zakaz. Nie można podchodzić do soli, musimy mieć zezwolenie. A zezwolenia wydaje tylko komendant miasta. Jedziemy do komendatury. Jest most pontonowy, jednokierunkowy, raz w jedną stronę, raz w drugą. My podjeżdżamy, oczywiście willysem. I ten kierujący ruchem mówi: – Sojusznicy jadą! Zatrzymać ruch! Nas przepuszczają. To było bardzo przyjemne, taki odruch, że jednak nas traktują poważnie jako sojuszników. Jedziemy do komendanta miasta, wchodzimy do poczekalni, wszyscy wstają, salutują, zwracają się do tego naszego chorążego per major, bo on ma wielką gwiazdkę. Bo u Rosjan gwiazdki różniły się wielkością, znaczy oficerowie liniowi mieli o małych rozmiarach gwiazdkę, a oficerowie sztabowi mieli już gwiazdkę dużą. I nasz chorąży uchodził za majora. Jednym słowem jego bez kolejki, komendant miasta napisał oczywiście „Wydać 50 kg” i myśmy przyjechali do dywizjonu z solą. Mogliśmy spożywać normalne, smaczne posiłki.

Były różne incydenty. Pojechaliśmy w dwa willysy. I samochód kolegi wpadł w bagno. To było jeszcze na tych bagnach przed Lenino. No to ja muszę go wyciągnąć, prawda. Podjechałem, ale nie mogę go wyciągnąć. No to poleciliśmy, cała bateria, wszystkie samochody, jeden za drugim, i wyciągnęliśmy się z tego bagna. To były takie przygody, których nigdzie nie zapisano. Była taka sytuacja, że wjeżdżamy do wsi. Nasze mundury Wojska Polskiego różnią się od mundurów Armii Czerwonej i ludność, jeszcze wtedy białoruska czy może rosyjska, wszystko uciekało do lasu. Jak zobaczyli, że my jedziemy, wszystko uciekało do lasu. W strachu. Później byli ludzie bardzo życzliwi, przyjmowali nas bardzo gościnnie.

Ja nie pamiętam nazw tych miejscowości, teraz wiem, że to było pod Lenino, gdzieś Trygubowa. Były to słoneczne dni, krótkie co prawda, bo to już październik, tam wcześniej chłodno się robi. Ale było bardzo ładnie.

W końcu wiadomo, że już idziemy do boju. Wyznaczyli naszej baterii zadanie, działa trzeba zakopać, tak aby pod osłoną była załoga, tylko lufa żeby była nad ziemią. Zajęliśmy pozycję obronną, ale w pierwszej linii. Byłem w dywizjonie artylerii przeciwpancernej „45”¹⁴⁸, to jest artyleria, która idzie razem z piechotą. Pierwszy dzień, pamiętam, że było pochmurno, mgła, właściwie nie widziało się celów, atak rozpoczął się później, niż zaplanowano. Przygotowanie artyleryjskie

¹⁴⁸ Armata przeciwpancerna 45 mm wz. 1942 (M-42).

to mnie się wydawało, że było bardzo długie i bardzo intensywne¹⁴⁹. Jak skończyło się to bombardowanie, to nas zaczęli bombardować Niemcy z kolei. I nawet byłem w konflikcie z kapralem Rybą, bo ja miałem willysa, tak że nie miałem problemów z wykopaniem dołu, żeby samochód nie ucierpiał od odłamków. Bombardowanie niemieckie było bardzo intensywne. Jedna z bomb trafiła w działo, tak że rozbiła je. Na szczęście żołnierze siedzieli w rowach. Wtedy był jeden zabity i paru rannych. A konflikt z kapralem Rybą dlatego, że on z kolei miał zisa¹⁵⁰, to jest trzytonowa ciężarówka. Mówię: dlaczego nie zamaskował, nie wykopał, nie schował? Ale musiałby wykopać wielki rów. Oczywiście, miał swoje uzasadnienie, trudniej mu było to zrobić niż mnie.

Tam nie było znaczących przesunięć, ruchów pozycji. Znacząca była piechota, ale nas pozostawili na obronie. Mimo że to była pierwsza linia, nie było ataku niemieckich czołgów, tak że nawet nie pamiętam, czy prowadzili jakiś ogień¹⁵¹. Właściwie „45” to jest artyleria do bezpośredniego strzelania, bo jeżeli chodzi o polową artylerię, to strzela się dalej, na tyły, na inne cele. Już po zakończeniu boju nas wyprowadzają i dowódca baterii wydał mi rozkaz, żebym pojechał po magazyn baterijny. Bo nas zdejmują, a skład amunicji został na przedniej linii. Nie przy działach bezpośrednio, tylko w dolince, w takim miejscu osłoniętym, i dopiero stamtąd donosi się bezpośrednio do dział, na stanowiska ogniowe. Ponieważ wycofują, to trzeba było zabrać tę amunicję. Pojechałem, to była noc, załadowałem ponad siebie, bo to można powiedzieć osobowy samochód, prawda? Załadowałem na tylne siedzenia z górą i na boczne siedzenie. Noc była księżycowa, piękna noc. W jedną stronę jechało się dobrze, a z kolei z powrotem to właściwie drogi się nie widziało, bo były leje od bomb, pocisków, droga była zorana. Przywiozłem rannych, bo byli jeszcze ranni. To znaczy podwiozłem ich z przedniej linii. I dowódca powiedział, że mnie za wykonanie rozkazu odznacza. Oczywiście powiedziałem, że przecież nie zrobiłem nic nadzwyczajnego, że wykonałem tylko rozkaz. Ale wiem, że obawy dowódcy były bardzo znaczne. Przede wszystkim, że wróciłem i przywiozłem to. Mogłem trafić do niewoli i mogłem przejść¹⁵². Bo

¹⁴⁹ W rzeczywistości przygotowanie artyleryjskie miało trwać ponad 1,5 godziny, ale zostało skrócone przez dowódcę armii do około 40 min.

¹⁵⁰ ZiS-5 – ciężarowy samochód sowiecki o masie około 3 ton i ładowności 2,5 tony.

¹⁵¹ Armaty z 1. Samodzielnego Dywizjonu Artylerii Przeciwpancernej w czasie walki przydzielone zostały do czołgów z 1. Pułku Czołgów; rozmówca, jako kierowca, znajdował się zapewne na tyłach i odpowiedzialny był za dowóz amunicji.

¹⁵² Mowa tutaj o dezercjach, do jakich dochodziło w czasie bitwy pod Lenino. Oficjalne dokumenty mówią aż o około 650 zaginionych w czasie walki. Wśród nich wielu było jeńców, ale na pewno była też spora liczba dezertów. Trudno ją jednak oszacować, na pewno trzeba mówić o dziesiątkach, a być może nawet o setkach żołnierzy (200), którzy przeszli na stronę niemiecką. Jeszcze w czasie wojny niemiecka prasa w Generalnym Gubernatorstwie drukowała ich wspomnienia, w 1944 r. wydano także książkę

były przypadki przejścia... Właśnie z uwagi na negatywny stosunek do władzy radzieckiej. Przecież Związek Radziecki był wrogiem Polski. I to pozostało w narodzie. Przypuszczam, że dowódca się obawiał, że może stracić mnie przez takie oddelegowanie na pierwszą linię.

Po tych bojach wycofali nas, odeszliśmy na tak zwane leża. To znaczy znowu wykopaliśmy doły, w których siedzieliśmy, w tych ziemiankach.

Czasem były starcia między żołnierzami. Rozmawiałem, pamiętam, z kapralem Kamińskim. A nas podpuścili starsi żołnierze, bo przecież byliśmy po osiemnaście, dziewiętnaście lat, no i ten kapral ruszył na mnie, a ja automatem... On był narodowości żydowskiej, powiedziałem: – Zastrzełę, Żydzie! Na następny dzień mnie wzywa Wydział Specjalny¹⁵³, a tam też Żyd, wyjmuje kodeks i mówi: – Muszę was odstawić do kompanii karnej. Wy zachowujecie się jak nacjonalista, jak faszysta!

Na szczęście było to już po jedenastym listopada, a tego dnia byłem odznaczony, więc ukarano mnie tylko w ten sposób, że mnie przenieśli z dywizjonu artylerii przeciwpancernej do plutonu [dowodzenia] dowódcy artylerii. Znaczący z dywizjonu bezpośredniego przenieśli mnie na tyły. Oderwali mnie od grupy, z którą się zżyłem. Na Boże Narodzenie trafiłem do plutonu [dowodzenia] dowódcy artylerii w dywizji. I rozpoczął się dla mnie nowy etap, można powiedzieć byłem jego osobistym kierowcą. Ale niedługo zagrzałem miejsce na tym stanowisku, bo został mianowany nowy dowódca artylerii, pułkownik, i przyjechał z własnym kierowcą. Mnie odesłali do kolumny transportowej. Dostałem tam jakiegoś gazika, ale bardzo krótko go miałem. Woziliśmy głównie prowiant i pociski na pozycje. Takie nasze było zadanie. W tej baterii bardzo byliśmy zżyci.

Były oczywiście bombardowania, przyznam się, że udawałem chojraka często. Niektórzy koledzy bardzo się bali, zwłaszcza jak nas przyłapali w drodze. Samoloty. Przed samolotem nie uciekniesz, trzeba było postawić auto, samemu przynajmniej się schować. Stawiałem samochód, kładłem się do rowu. Staralem się oczywiście wjechać w las, jeżeli był blisko. A jeżeli było pole, to... Poza tym ostrzał artyleryjski to... trafi albo nie trafi. Jeżeli chodzi o samochód, to już na pierwszą linię samochodem się nie wyjeżdża. Na pierwszą linię się wyjeżdżało tylko samochodem z dowozem pocisków do dział. Bo działa też były na pierwszej linii i trzeba było dowieźć pociski. Jechało się. Zresztą, jeżeli chodzi o dowóz pocisków, to robiliśmy to w nocy. Na przykład, ale to już dużo później, działa stały za wałem przeciwpowodziowym na Odrze, to właśnie tam dowoziliśmy w nocy. No, jak tam usłyszeli hałas, bo samochód zawsze jednak warczy, to ostrzelali. Niem-

pt. Służyłem w dywizji *Kościuszki*. Dezerter spod Lenino, podporucznik Adolf Wysocki, występował na wiecach organizowanych w GG, na których opowiadał o okropności sowieckiego ustroju.

¹⁵³ Prawdopodobnie mowa tutaj o Oddziale Informacji dywizji.

cy mniej więcej wiedzieli, gdzie ustawione są działa, to ostrzeliwali. Ale dowieźć trzeba było. Szybciutko rozładowywaliśmy, zresztą załoga pomagała.

Ja dokładnie nie pamiętam tych nazw miejscowości, ale w każdym razie to gdzieś na pograniczu Smoleńska i Białorusi, gdzieś w okolicach tych – stamtąd jedziemy do Kijowa na Ukrainę¹⁵⁴. Podróż trwała dosyć długo, jechaliśmy na takich lorach: samochody na platformach kolejowych i w bydlęcych wagonach my. Przyjechaliśmy, już robiła się wiosna, byłem w baterii transportowej już i staliśmy pod Berdyczowem. W okresie akurat Wielkiej Nocy. A moja ciotka mieszkała w Żytomierzu. Nie wiem, jakim cudem mnie szef sztabu dał przepustkę do Żytomierza na okres świąt – i dali mi samochód. I ja willysem przyjechałem do Żytomierza niespodziewanie i trafiłem akurat na wesele córki ciotki, to znaczy mojej kuzynki. Wychodziła za mąż za Piotrowskiego. Tak że trafiłem na wesele i na święta wielkanocne. Pan młody prosił mnie, że jak skończy się wojsko, skończy się wojna, że chciałby mieć furażerkę, moją czapkę, na pamiątkę. Oczywiście obiecałem, ale już nie miałem okazji.

Myśmy tam pili, choć ja specjalnie nie odznaczałem się w tym. Nie lubilem. Chociaż raz tak się zdarzyło. Byłem w jakiejś wsi i tam poznaliśmy parę takich znajomych, bardzo życzliwych, no i wybraliśmy się do nich. Ale droga była dosyć skomplikowana do tego miejsca – pola, lasy. Nie było tak, że bezpośrednio od naszego miejsca postoju, bo myśmy często stali po prostu w lesie. Poszliśmy. Tam wypiliśmy. Ja wypilem dobrze, iść nie mogłem. A nikt poza mną nie znał drogi. Tak że musieli mnie nieść, a ja im drogę wskazywałem.

Stamtąd ruszyliśmy tutaj na ziemię polskie pod Kowel¹⁵⁵. Wsie ukraińskie, niezwykle biedne. Ta polska Ukraina to była bardzo biedna. Ale byli przyjaźni dla nas ci Ukraińcy, mimo że to jest właśnie Wołyń, tam gdzie były te mordy.

Stamtąd nad Bug, to już był czerwiec 1944 roku. Ja już nie miałem wtedy gazika, tylko džemsa¹⁵⁶, taki duży samochód, prawie jak studebaker, też trzyosiowy. I stamtąd przez Bug do Lublina. W Lublinie to pamiętam straszne, bo już był dwudziesty, dwudziesty drugi... [lipca]¹⁵⁷. W każdym razie te dni upalne były, było dużo zabitych, smród taki trupi. Dużo zabitych Niemców, koni. Bardzo nieprzyjemnie było w Lublinie. Jeden z kolegów polecił do Majdanka, widział te stopy włosów, okularów, butów. Nawet coś przyniósł.

Przesunęliśmy się w rejon Garwolina. Nie pamiętam, kiedy mnie przenieśli do SDAS-u, Samodzielny Dywizjon Artylerii Samobieżnej. Ten dywizjon składał się z trzynastu dział, z trzech baterii, w każdej były cztery działa i jedno to było

¹⁵⁴ W marcu i kwietniu 1944 r. dywizja została przegrupowana w okolice Żytomierza i Berdyczowa.

¹⁵⁵ W maju 1944 r. dywizja oraz inne jednostki 1. Armii przegrupowane zostały na Wołyń, w rejon Kiwerc, Łucka.

¹⁵⁶ Samochód ciężarowy amerykańskiej firmy GMC.

¹⁵⁷ Dywizja przekroczyła Bug 23 lipca, do Lublina dotarła 26 lipca.

działo dowódcy dywizjonu. Dywizjon właściwie się składał z obsady rosyjskiej. Początkowo gdzieś w okolicach Garwolina, nad Wisłą staliśmy, nasza praca polegała na dowożeniu amunicji, zaopatrzenia. I w końcu Praga została wyzwolona¹⁵⁸, ale dywizjon poniósł straty niezwykle duże, zostały tylko cztery działa. Wtedy zmieniła się również załoga, przyszły bardzo duże uzupełnienia z Lublina.

Gdy wchodziliście do Warszawy w styczniu, to jak ona wyglądała?

Jechaliśmy w nocy, w każdym razie późno. Chyba od strony Mokotowa wjeżdżaliśmy do Warszawy i pamiętam, że zatrzymaliśmy w takim budynku, w willi. Ulokowałem się w łazience, na wannie położyłem parę desek, napaliłem w piecyku, co spowodowało, że rozmroził się zbiornik – bo woda była zamrznięta, budynki były nieopalone – i musiałem się z tej wanny przenosić. Wtedy akurat też wrócił kolega, który przyjechał z zapasem paliwa i z bimbrem buraczanym. Chyba nie ma gorszego napoju niż bimber buraczany. Pamiętam, że to odchorowałem. To było coś okropnego.

Warszawa ... Pamiętam tylko ruiny. Drogę odbyłem przez Warszawę, Błonie, przez Bromberg – czyli Bydgoszcz – bo dla mnie były dwa miasta; Bromberg to jest przecież Bydgoszcz, a w mojej pamięci pozostały dwa miasta. Mój uszkodzony samochód został odprawiony gdzieś tam do armijnych magazynów i zmieniłem pojazd na bedforda¹⁵⁹.

Przeżywaliśmy takie chwile, jak byłem w tej kompanii transportowej, że front poszedł, a myśmy zostali w jakimś folwarku w lesie i było jedno działo nasze, a dowiadujemy się, że... były wystawione czujki i zauważyli dwóch osobników, zaczęli się na nich i: *halt!, halt!* Okazało się, że to są Niemcy z grupy, która przebijiała się na zachód. Szło około pięciuset żołnierzy, a nas było około stu tych transportowców i różnych zaopatrzeniowców. Zapusciliśmy działo, żeby zrobić hałas, że to jest broń pancerna i jednym słowem, no... Niemcy nas ominęli lasami, tak że nie było żadnego starcia, ale przygotowywaliśmy się do obrony, jak dowiedzieliśmy się od tych Niemców wziętych do niewoli, że idą.

Wkraczając na tereny niemieckie, wchodziliśmy do wiosek, w których właściwie było wszystko¹⁶⁰. Pozostawione tak, jak ludzie żyli i wyszli. Doiliśmy kro-

¹⁵⁸ Praga została zajęta przez 1. Dywizję Piechoty 15 września 1945 r.

¹⁵⁹ Prawdopodobnie mowa tutaj o amerykańskim samochodzie ciężarowym Ford G8T, przekazywanym Związkowi Sowieckiemu ramach *Lend-Lease*; pewna ich liczba znalazła się w jednostkach ludowego WP.

¹⁶⁰ Motyw obfitości odnoszący się do terenów niemieckich pojawia się w wielu opowieściach. Jest to z pewnością odwołanie do autentycznych doświadczeń, które można rozumieć w kilku płaszczyznach. Po pierwsze, z perspektywy żołnierzy chodzi o obfitość jedzenia. Kończą się wtedy kłopoty z aprowizacją, co było niezwykle ważne dla wygłodzonego i zmęczonego ciężkimi walkami żołnierza. Po drugie, pokazuje to, że mimo inwestycji państwa w działania wojenne ludność cywilna w zasadzie nie odczuwa-

wy. Pamiętam, byli tacy, którzy piekli prosiaki, takie małe. Były kury, były jajka, jednym słowem – wszystko. Był w naszym dywizjonie kolega Pietrasik, z Warszawy. Ja mówiłem, że to bardzo stary człowiek. Nie wiem, czy miał czterdzieści lat. I on przyrzędził nam prosiaka, takiego małego. No, to rzeczywiście był delikates. Na ziemiach tak zwanych odzyskanych to już byliśmy praktycznie na własnym wikcie. I kuchnia tak samo już korzystała z pozostawionych zapasów żywnościowych. A większość żołnierzy z chłopstwa pochodziła, więc wiedzieli wszystko, co robić i jak. Wtedy już mieliśmy też mniej wszy, bo bielizny wypranej i czystej było pełno, tak że zmienialiśmy wszystko, swoje stare wyrzucaliśmy. To znaczy oddawaliśmy do pralni, a wkładaliśmy świeże. Później nad Odrę.

Jeńców myśmy wykorzystywali do czyszczenia samochodów, doprowadzenia do porządku. Byli wśród nas również tacy sadyści, którzy... Przecież on nie może wrócić do domu, że żadnego Niemca nie zastrzelił. Brało się Niemców do niewoli w lasach... My uczestniczyliśmy w akcjach przeczesywania lasów po bojach i braliśmy Niemców do niewoli. A byli tacy, którzy mówili: – To ja go odprowadzę! A później bardzo szybko wracał, jeszcze nie zdążył dojść do punktu, gdzie się Niemców oddawało, i mówił: – Próbował uciekać, zastrzeliłem go. Po prostu byli tacy, którzy zabijali ludzi, jeńców. Byli tacy.

Widział pan takie sytuacje?

Ja słyszałem. No i były takie historie. Już za Odrą przylatuje do mnie kobieta, Niemka – bo ja jednak miałem te trzy belki¹⁶¹ – i mówi, że jej wnuczka dopiero co rodziła i teraz grupa żołnierzy... Poszedłem i powiedziałem: – Jest zakaz gwałtu, zastrzelę, jak który ruszy. – Nie bądź taki chojrak, patriota! Zdarzały się takie przypadki.

No i w Berlinie taka scena: jest już drugi czy trzeci maja, już wiadomo, że to są ostatnie podrygi Niemców. Stał na warcie żołnierz, którego przygarnęli, bo zgubił swoją jednostkę. I on stał w nocy, bo działa trzeba pilnować. No i widzi: Niemiec, oficer. Jeszcze wszystko śpi, a oficer jakiś niemiecki biegnie. On za nim z tą pepeszka, *halt, halt!* Ten nie staje. Chce strzelać, pepesza nie strzela. A ten Niemiec odwraca się z parabellum i strzela. Bo już były zaniedbania własnej broni... Ten żołnierz swojego automatu nie wyczyścił. Pepesza strzela wtedy, kiedy siła jest dostateczna, żeby spłonkę rozbić. Jak są zanieczyszczenia, to nie ma siły, żeby rozbić. Zmarł w ostatnich dniach wojny.

ła trudów wojny aż do wkroczenia wojska na tereny Rzeszy (*notabene* widać to wyraźnie w relacjach Niemców, np. dzieci i młodzieży z obecnych polskich Ziemi Zachodnich – dla nich doświadczenie wojny zaczęło się w 1945 r.). Po trzecie, wkroczenie na te tereny wiązało się również z doświadczeniem wyższego poziomu życia i rozwoju technologicznego, co – po czwarte – skontrastowane było bardzo często z bezmyślnym niszczeniem majątku trwałego lub jego nieracjonalną eksploatacją. Wątki takie znajdziemy też w innych narracjach.

¹⁶¹ Czyli stopień plutonowego.

Czy na terenach niemieckich był jakiś szaber?

W Berlinie to było szabrowanie. Były wielkie magazyny niemieckie, a w nich absolutnie wszystko. Od koniaków, przez czekolady, różne konserwy, mięsa. Te magazyny były pilnowane, żeby przypadkiem żołnierze nie dorwali się do alkoholi. Ja byłem tam kilka razy, samochód był pełny naładowany, przywoziłem do swojego dywizjonu czy nawet do zaopatrzenia dywizji.

Później ruszyliśmy dalej na zachód. Ale niedaleko, jakoś za Poczdam. Do Łaby w każdym razie myśmy nie doszli.

Moja droga nie jest taka typowo żołnierska. Służyłem, można powiedzieć, w jednostkach pomocniczych. Chociaż bezpośrednio związanych z linią frontu, ale nie byłem w wozach bojowych. Całą wojnę właściwie odbyłem jako kierowca w polskim wojsku. W pierwszym okresie, do Lenino, byłem kierowcą samochodu, który ciągnął za sobą działko. Nieduże, 45-milimetrową armatkę przeciwczołgową. Życie kierowcy było niełatwe na froncie, bo musiałem dowieźć na pozycję to działko i wycofać się, okopać, wykopać dół mniej więcej o kubaturze od sześciu do siedmiu metrów sześciennych, tyle ziemi trzeba było przetrzucić. Żołnierze natomiast również to musieli wykonać, tylko dla działa. Tylko załoga działa to było pięć osób. To był zespół, który siedział w tym samochodzie, w willysie, miejsca tam było niewiele. On nie był obudowany, osłonięty przed niepogodą, przed deszczem. Tylko była plandeka z wierzchu, jak padał deszcz, to trochę chroniła. Oczywiście, później myśmy zrobili taką osłonę, w ziemie zwłaszcza. Wtedy były mrozy poniżej dwudziestu, dwudziestu pięciu stopni, może nawet i więcej, przecież termometrów nie mieliśmy. Ale byliśmy młodzi. Staraliśmy się zatrzymywać w jakichś zabudowaniach. A jak nie, to spaliśmy tak, że dół trzeba było wykopać, jeżeli było drzewo, to drzewkami przykrywaliśmy.

Samochody mieliśmy bardzo dobre w porównaniu do samochodów rosyjskich. To były amerykańskie samochody. Willysy – z napędem na dwie osie, na cztery koła. Z kolei dzems to jest na trzy osie, ma osiem kół z tyłu, to znaczy dwie osie tylne to są po cztery koła na osi, no i przednia oś tylko na dwa koła, podobne zupełnie do studebakerów. Bo *gros* samochodów to były studebakery. Psuły się w zasadzie tylko z powodu paliwa, zatykały się przewody. Był jeszcze ford, pamiętam, u nas, amerykański. Bo fordys były również niemieckie, ale to był amerykański.

Jeden z naszych kierowców został skazany na karną kompanię i jemu się nie upiekło. Wjechał pod pociąg. Nie zauważył, a w samochodzie przewoził akurat pociski i żołnierzy. Było dwóch zabitych w tym wypadku. Wjechał po prostu na tory, akurat jechał pociąg... To było jeszcze przed Walem Pomorskim.

Jeżeli chodzi o tereny polskie, to myśmy byli witani naprawdę serdecznie, życzliwie. I w Lublinie, i w Warszawie, i w Otwocku. Tylko później, po powstaniu, ja spotkałem się już z jakąś taką rezerwą. Wtedy poruszaliśmy się małym oddziałem. To znaczy akurat mój samochód był uszkodzony, tak że był ciągniony przez działko samobieżne. I pamiętam, zatrzymaliśmy się w Błoniu. O ile przedtem w Otwocku zatrzymaliśmy się chyba u jakiegoś rzeźnika i tam były takie kiełbasy, jakich ja jeszcze nie jadłem. Lublin to były kwiaty, były papierosy, no w ogóle

ludzie chcieli oddać dosłownie wszystko za to, że wreszcie pozbyli się najezdźcy. Spotkałem się z wielkim entuzjazmem.

Część naszej załogi to byli Rosjanie. I dlatego przypuszczam, że w Błoniu to właśnie dlatego, że załoga mieszana i ludność po prostu nie wiedziała, czy to Rosjanie, czy Polacy. Szliśmy przez miasteczko, pamiętam, zatrzymaliśmy się w jakimś tam gospodarstwie. Gospodarze nas przyjęli, ale wyczuwało się rezerwę. Nie było takiej życzliwości, z jaką spotkaliśmy się na przykład w Otwocku czy na Pradze. Już próbowali od nas się dowiedzieć, jaki jest nasz stosunek polityczny do... Jeżeli chodzi o nas, żołnierzy, to wszyscy myśleli o demokratycznej Polsce. Nawet jeszcze nie w pełni wiedzieliśmy o tej Jałcie¹⁶². Nie byliśmy w pełni poinformowani, chociaż mieliśmy tak zwanych polityczno-wychowawczych oficerów, ale którzy byli przez nas z kolei uważani za nierobów. Myśmy ich niespecjalnie lubili, po prostu nie mieli u nas posłuchu, te ich pogadanki nie były lubiane przez żołnierzy. Po prostu byli jak gdyby trutniami, no. My to jak pszczoły robocze, a to byli trutnie, prawda.

Było zakończenie wojny, była oczywiście radość. Później wycofaliśmy się na jakąś tam stację, załadowali nas na pociąg. Pamiętam postój w Poznaniu, poznaniacy niezbyt jakoś życzliwi byli dla nas.

Jak Niemcy zachowywali się w stosunku do was?

Jeżeli chodzi o tereny niemieckie, to myśmy się z ludnością prawie że nie spotykali. Wiedzieliśmy, że popełniali samobójstwa, po prostu wisieli ludzie. Takie przypadki widziałem. Braliśmy do niewoli. Ci Niemcy, każdy jeniec starał się jakoś przypodobać nam. Pucowali nam samochody, te działa, starali się. Z panów stawali się sługami, płaszczyli się. Bez szemrania ustępowali, starali się dogodzić. Byliśmy zdobywcami, tak że oni byli pokorni, posłuszni. Nawet prosili. Mnie zdarzyło się, że Niemka przyszła, prosiła o cukier. A akurat woziłem z magazynu w Berlinie, tak że dałem jej dwa kilogramy cukru.

Ja w czasie wojny nie zabiłem żadnego Niemca, nie miałem ani okazji, ani nieprzyjemności zabicia kogoś. Ranę... tego nie można nawet nazwać raną, bo trafił mnie taki odłamek, tutaj widać, nad ustami, jest spuchnięta warga jakby. To tak jak czasami u górników są takie plamki czarne, kawałki węgla wbijają się pod skórę. Tak samo u mnie odłamek wszedł i nawet z tym nie poszedłem do lekarza, ale później, jak już byliśmy w okolicach Kowła, to jednak trafiłem do polowego szpitala, bo zaczęło się zakażenie.

Dalsza część relacji na stronie 367.

¹⁶² Mowa tutaj o konferencji tzw. wielkiej trójki w Jałcie, która odbyła się między 4 a 11 lutego 1945 r. Zgodnie z jej postanowieniami Polska m.in. utraciła Kresy na rzecz Związku Sowieckiego, planowano przyszłe wolne wybory, jednak w rzeczywistości Polska miała znaleźć się w sowieckiej strefie wpływów.

Leon Bodnar

W grudniu 1943 roku wypisują mnie ze szpitala do zapasowego pułku, szykują oddziały do wyzwolenia Leningradu. Ja jestem w tej grupie. Spotykam tam dziesięciu czy jedenastu Polaków i Żydka¹⁶³, którzy są przeznaczeni do Wojska Polskiego. Ja po polsku umiałem i zacząłem z nimi rozmawiać, a oni mówią: – Po co ty tu służysz, jak jest Wojsko Polskie? Ale w armii radzieckiej napisać takie coś, to zaraz podejrzenia i koniec. Bałem się bardzo, ale mnie namawiali mocno i wreszcie napisałem raport do NKWD, bo to oni decydowali. Odpowiedź aż mnie zdziwiła: wyrażają zgodę, przyłączają mnie do grupy, która ma iść do Wojska Polskiego.

Za parę dni wyruszamy do Sielc, przez Moskwę. Jakiś samochód nas zabiera i 23 grudnia w 1943 roku jestem w Sielcach nad Oką¹⁶⁴. Tam formuje się 3. Dywizja im. Traugutta. Przydzielają mnie do 7. Pułku Piechoty. Na początku stycznia, gdzieś czwartego czy piątego, jest komisja weryfikacyjna. Ja w mundurze Armii Czerwonej, w stopniu rosyjskiego sierżanta, czyli plutonowego Wojska Polskiego. Interesowało ich, jakie stanowisko zajmowałem w Armii Czerwonej, jakie mam doświadczenie, gdzie walczyłem, całą historię musiałem opowiedzieć. Awansowali mnie do stopnia sierżanta i przeznaczyli do formowania plutonu zwiadu pieszego 7. Pułku Piechoty.

Otrzymałem ziemiankę dosłownie na skarpie Oki, o jakieś trzydzieści metrów była rzeka. W tej ziemiance formowałem pododdział. Trwało to dość długo, bo prawie cały styczeń. Dopiero po 20 stycznia miałem komplet plutonu. W zasadzie ja tych ludzi weryfikowałem: przychodzili, jak mi odpowiadali – tak, jeżeli nie – odsyłałem. Większość zwiadowców to byli żołnierze z Rosji, z rejonu Kijowa było trzech. Oprócz tego byli Polacy, dwóch braci Paterów, jeden, starszy, służył w armii radzieckiej, też przyszedł jako kapral. Później byli z tych wszystkich łagrów, wywiezieni w 1940 i 1941 roku. Pierwszy ten okres bardzo był różnorodny, bo różne mundury były. Ja w ruskim, niektórzy z niewoli niemieckiej – Ślązacy – w niemieckich. Pod Smoleńskiem najwięcej Ślązaków oddało się do niewoli.

¹⁶³ Autor używa etykietującego określenia „Żydek”. Z kontekstu tej i dalszych wypowiedzi wynika, że nie ma ono w oczach opowiadającego znaczenia degradującego, chodzi tu raczej o bezrefleksyjnie użycie powszechnie wówczas używanego języka. Jego źródła bez wątpienia można szukać w przedwojennym języku antysemitycznym, którego elementy przeniknęły do dyskursu publicznego/potocznego. Z takim samym językiem mamy do czynienia w przypadku opowieści Leopolda Barzęca. Może to potwierdzać, iż stosowanie takiego języka w środowisku żołnierzy (nie tylko zresztą tego wojska) było wówczas powszechne. Widać tu wyraźnie regułę narracyjną powrotu do języka charakterystycznego dla przeszłej, opowiadanej fazy życia. To, czego autor nie robi, to wyjaśnienie ze współczesnej perspektywy, dlaczego używa takiego określenia.

¹⁶⁴ Według dokumentów Leon Bodnar służył w ludowym WP od 4 stycznia 1944 r.

Później ci koledzy służyli w wojsku do końca. Jeden po wojnie pułkownikiem był, w Gdańsku pracował. U mnie było czterech Ślązaków chyba. Wyleciały mi z pamięci nazwiska. Jeden sierżantem był w niemieckim wojsku i jemu ten stopień zostawili. Brałem ich dlatego, że oni znali język niemiecki. A po drugie mieli przeszkolenie. Pod koniec stycznia dostaliśmy wreszcie umundurowanie.

Na początku lutego zaczęły się szkolenia. Rano zawsze ten dyżurny, który był, bo zawsze służba czuwała, przygotowywał do mycia. W Ocie robił przerębel, gdzie wszyscy myli się. Po dwudziestym lutego przybywa na stanowisko dowódcy plutonu zwiadu chorąży Dodzik, po szkole w Riazaniu¹⁶⁵. Obejmuje dowództwo, ja zostałem zastępcą jego. Rozpoczyna się program szkolenia pojedynczego strzelca, później drużyny, plutonu i tak to trwa cały luty, cały marzec. Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było... Chyba w lutym dostajemy uzbrojenie, pepesze. W lutym przychodzi też nowy dowódca pułku – major Stanisław Russijan, ze szkoły podoficerskiej Armii Czerwonej. Jest to Polak urodzony w Leningradzie, a mieszkał gdzieś tam na granicy polsko-rosyjskiej. Automatycznie sytuacja się zmienia, dowódca organizuje nowy program szkolenia. Po zakończeniu szkolenia plutonu były egzaminy sprawności, między innymi oficerowie i dowódcy, wszyscy zdawali egzamin ze znajomości i noszenia broni TT¹⁶⁶. Ćwiczenia taktyczne z marszem, spotkania z nieprzyjacielem – to był ten egzamin sprawdzający naszą gotowość.

Później jest przysięga wojskowa i w marcu, po sprawdzeniu całego pułku i wizytacji delegacji radzieckiej, stwierdzono, że pułk jest przygotowany do działań bojowych. Przenoszą nas na drugą stronę Oki, gdzie cała dywizja rozmieszcza się w około ośmiu wsiach. Pułk otrzymuje coś trzy wsie i tam odbywają się dalsze szkolenia.

Koniec marca czy na początku kwietnia był rozkaz: „Wymarsz na front”. Podstawiają transport, wyruszamy w kierunku nam niewiadomym. Marsz ten trwa prawie miesiąc.

Dojechaliśmy pod Kijów. Tam staliśmy kilka dni, Niemcy bombardowali część wojska naszego. Ze wsi spod Kijowa byli u mnie żołnierze i prosili, że chcą odwiedzić rodzinę. Dowódca Dodzik wyraził zgodę i puścił trzech, to była rodzina z jednej wsi, dwadzieścia kilometrów od Kijowa. Adres znamy, puściliśmy ich. Pojechali, za dwa dni mają wrócić. My ruszyliśmy, dojechaliśmy do Kijowa, nie ma ich. Dowódca plutonu zawołał mnie, mówi: – Jedź, musisz ich znaleźć. Pojechałem do tej wsi, a tam towarzystwo, rodzina – trzy dni bawiliśmy się. Po trzech dniach wracamy, pociągu nie ma! We czwórkę szukaliśmy. Pytamy na dworcu: taki numer pociągu poleciał. Doganiamy go. Pułk osiąga Przebraże¹⁶⁷, rozłado-

¹⁶⁵ Centralna Szkoła Podchorążych w Riazaniu.

¹⁶⁶ TT (Tulski Tokariewa, w Polsce znany jako tetetka) – sowiecki pistolet samopowtarzalny skonstruowany przez Fiodora Tokariewa na podstawie Colta M1911.

¹⁶⁷ Wieś na Wołyniu, niedaleko Łucka. Od wiosny 1943 r. w obawie przed wymordowaniem przez Ukraińców chronili się tu Polacy z okolicznych miejscowości. Znalazło

wuje się. Przebraże to była wieś, gdzie toczyły się bardzo ciężkie boje z bandami ukraińskimi¹⁶⁸. Rozlokowaliśmy się w lasach. Zwiad tam prowadził przeważnie nocne ćwiczenia. Ciekawe to było, że my penetrowaliśmy wsie, lasy i głównie znajdowaliśmy bimbrownie, różnego rodzaju skrytki z żywnością. Potem Świerczewski prowadził centralne manewry. Stwierdzili, że dywizja gotowa jest do wykonania zadania. Tam dostaliśmy też sztandar.

W czasie tych przemarszów mieliśmy różnego rodzaju sytuacje, gdzie Niemcy nas atakowali, bombardowali i ponieśliśmy niewielkie straty, w związku z tym w Żerdziach na Lubelszczyźnie były uzupełnienia. Większość była z 27. Wołyńskiej Dywizji AK¹⁶⁹. To byli już doświadczeni żołnierze, którzy znali kunszt wojenny, i to mnie bardzo odpowiadało. W Żerdziach byliśmy kilka dni, stamtąd wymarsz w kierunku Wisły, do forsowania na przyczółek wareckomagnuszewski¹⁷⁰. Pułk dostał zadanie zluźnienia jednostki na przyczółku, gdzie armia radziecka zdobyła odcinek na drugim brzegu. Szliśmy dwie noce, osiągnęliśmy rano przyczółek, to było wzgórze, na dole Wisła. Staliśmy na tym wzgórzu, tam okopy były przygotowane, dwa dni. Niemcy strasznie bombardowali. Na lewo od nas saperzy budowali most i to ten most tak bombardowali. Dopiero po dwóch dniach zaczęliśmy forsować. Na drugi dzień dowódca pułku mnie zawołał do siebie i postawił zadanie: mam po obiedzie przeprowić się z plutonem na drugą stronę. Dał radiostację i mówi: – Osiągniesz tam taki i taki budynek i masz czekać na mnie. Załadowaliśmy się do trzech łodzi i jak raz byliśmy na środku Wisły, a tu samoloty niemieckie! Przeprowiały się też jeszcze inne jednostki. Zaczęliśmy tak forsownie te łodzie posuwać, że ledwo ziplaliśmy. Część łodzi została trafiona, Niemcy zniszczyli kilka. Nam udało się. Czekaliśmy na dowódcę pułku.

się tutaj około 12 tys. Polaków, w miejscowości zorganizowano oddziały samoobrony i Przebraże nigdy nie zostało zdobyte przez UPA.

¹⁶⁸ Chodzi o walkę z Ukraińską Powstańczą Armią – formacją zbrojną stworzoną przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów pod koniec 1942 r. Przez władze komunistyczne UPA nazywana była bandami. Opowiadający również konsekwentnie w całej narracji nazywa UPA bandami.

¹⁶⁹ Jednostka AK utworzona z sił Okręgu Wołyń w ramach akcji „Burza”, początkowo liczyła około 6 tys. żołnierzy. Walczyła z Niemcami na Wołyniu, później część dywizji przeszła przez Bug na Lubelszczyznę. Została rozbrojona przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 r., jej żołnierze stanęli przed wyborem zesłania na Wschód lub wstąpienia do ludowego WP. Jednak jeszcze wiosną 1944 r. na Wołyniu niektórzy żołnierze dywizji trafili do ludowego WP.

¹⁷⁰ Przyczółek na południe od Warszawy utworzony na początku sierpnia 1944 r. przez jednostki Armii Czerwonej; później kierowane tam były jednostki 1. Armii ludowego WP; 3. Dywizja Piechoty rozpoczęła przeprowę na przyczółek w nocy z 10 na 11 sierpnia; dywizja, tak jak inne jednostki 1. Armii, pozostawała w obronie przyczółka do 12 września 1944 r.

Przyjechał, zaczęliśmy iść w kierunku miejscowości, w której pułk miał skoncentrować się. Dowódca pułku, sztab i ja jako ochrona. Nieraz byłem jako ochrona, mimo że dowódca pułku miał dwie kompanie fizylierów, które miały za zadanie ochronę sztabu.

Maszerowaliśmy drogą na nasypie, wysoko, a z prawa i z lewa brzozy były, duże brzozy. I nagle lotnictwo! Jak nadleciało, to ja do dziś pamiętam, dowódca pułku jak szurnął pod tę brzozę! No, ale nic się nie stało, nas nie trafili.

Na przyczółku warecko-magnuszewskim nasz 7. Pułk był w drugim rzucie. Prowadziliśmy szkolenia cały czas w zwiadzie i przygotowywaliśmy się do walk. Żadnych zadań tam nie mieliśmy. Szefem naszym był kapitan ... On się nazywał szef wydziału do spraw zwiadowczych szefa sztabu. On też był z armii radzieckiej i jemu w zasadzie podlegałem, kierował całym zwiadem. Zwiad, jak był na froncie, to dostawał codziennie sto gramów spirytusu. Co dzień. Szkopuł był taki, że kapitan był alkoholikiem i ten spirytus zabierał w większości. Wszystko było w porządku do czasu, później sądzili go, ale o tym dalej powiem.

Zbliżał się pierwszy wrzesnia, piąta rocznica napaści Niemców na Polskę. Dowódca pułku zawołał porucznika – dowódcę 2. kompanii fizylierów i mnie, i postawił zadanie, że pierwszego wrzesnia mamy zdobyć języka. Czyli zwiad ma dostać wsparcie 2. kompanii fizylierów. Mamy dwa tygodnie na przygotowanie zwiadu. Miejsce nam wyznaczył. Dwa tygodnie prowadzimy obserwację tego odcinka, w nocy i w dzień jest punkt obserwacyjny. Dochodzimy do wniosku, że najlepiej będzie zdobyć języka o piątej rano. Wtedy Niemcy otrzymują śniadanie i schodzą z posterunku. Mają dom, gdzie przywożą ten posiłek i oni schodzą ze stanowisk wszyscy. Złożono meldunek, była narada, decyzja zapadła, że pierwszego wrzesnia o piątej mamy sforsować Pilicę i zdobyć języka. Oprócz tego na prawym skrzydle jest 9. Pułk Piechoty, który też bierze udział w tej akcji, tylko na innym odcinku. Jeżeli Niemcy na naszym odcinku uciekali, to oni ich mogli przechwycić.

Przygotowania i tak dalej, bo w razie czego wsparcie artyleryjskie, moździerze, zabezpieczenia sanitarne i tak dalej. Na każdą akcję dawano alkohol. Niektórzy sobie zbyt pozwolili i zanim rozpoczęliśmy akcję, to już mieliśmy stratę – pododdziały wspierające miały pięciu zabitych, dzień przed.

Rano, tam gdzie był sprawdzony bród, metrowej głębokości, przeprawiliśmy się przez rzekę. Ale nie znaleźliśmy tego terenu... Napotkaliśmy przeszkody, rowy przeciwczołgowe. Niemcy wykopali, zalali wodą, gałęziami przykryli. Mój pluton szedł jako pierwszy. To było dwunastu zwiadowców razem ze mną i czterdziestu pięciu czy czterdziestu siedmiu fizylierów¹⁷¹. Kompania fizylierów miała dwa pluto-

¹⁷¹ W czasie drugiej wojny światowej pododdziały piechoty przeznaczone były do działań szturmowych lub osłonowych w ramach poszczególnych dywizji; uzbrojone w pistolety maszynowe, walczyły bardzo często w pierwszej linii.

ny, one były podzielone z prawa i z lewa mojego plutonu. I ja, na środku, właśnie te rowy napotkałem. Trzeba było posuwać się wzdłuż nich, ścieżka wąska, i nagle wpadam w rów i się topię prawie. Żołnierz Mikołaj Różański podał mnie swoją pepeszę i mnie wyciągnął, ale jeden but został w rowie. A miałem buty te kirzowe¹⁷². Wyrzucam drugi but i jestem boso. Znajdujemy się na polanie zarośniętej pokrzywami strasznie i bardzo poparzyłem nogi. Ktoś zauważył nas i artyleria otworzyła ogień. Niemcy zaczęli biec, część żołnierzy zaczęła uciekać, natomiast jeden Niemiec koniecznie chciał się dostać do stanowiska karabinu maszynowego. Mój żołnierz nie wytrzymał i strzelił, trafił go w brzuch. I pierwszy doszedł do tego stanowiska, boby nas tamten wszystkich wykończył. To był, ten ranny Niemiec w stopniu kapitana, saper, no i on też niezdolny do chodzenia. W związku z tym zwiadowcy poszli, wzięli go na ręce, czterech, a ja zostałem tam. Penetrowaliśmy jeszcze, broń zabraliśmy i wracając, dowódca każdy ostatni wychodzi zawsze, sprawdza. Miałem pięciu rannych, między innymi Dymiańczuk, mój zastępca, szeregowy Drapiej z Kijowa ciężko ranny. Drapieja wynieśliśmy, on zmarł później.

No i ten kapitan... Przynieśli go, ja nawet nie widziałem kiedy, do sztabu, ale nic nie powiedział, żył jeszcze dwa dni. Ale miał bardzo cenne dokumenty. I tak zakończyła się ta akcja nasza. Natomiast tych żołnierzy, którzy uciekali, całe grupy, to trzech 9. Pułk ujął. Tak że oni mieli trzech, a my mieliśmy jednego, który nam nic nie powiedział. Później po tej akcji była narada, buty mnie dali.

Przekazujemy obronę przyczółka Armii Czerwonej, a my idziemy w kierunku Warszawy, do powstania. Na Saskiej Kępie jesteśmy piętnastego września [1944]. Rozlokowuję się w rejonie niewykończonego kościoła. Tam taki wypadek był, że w nocy bombardowali nasz odcinek, zabili nam kilka koni, ze zwiadu pieszego ranili kilku ludzi. Później moje zadania: miałem punkt obserwacyjny tam, gdzie sztab, nad Wisłą, po prawej stał most Poniatowskiego. Początkowo 8. i 9. Pułk przeprowadzał się, my otrzymaliśmy zadanie forsowania Wisły na drugi dzień¹⁷³. Część pododdziału 2. kompanii pierwsza poszła i nie osiągnęła jeszcze Wisły, jak Niemcy otworzyli silny ogień artylerii i całą kompanię zlikwidowali, całkowicie¹⁷⁴. Akcja została odwołana.

Na drugi czy na trzeci dzień dowódca pułku postawił przed zwiadem zadanie, żeby skontaktować się z powstańcami. Na drugiej stronie był statek wy-

¹⁷² Kirza (od *Kirowskij Zawod*) to nieprzemakalny, ale i nieprzewiewny materiał skóropodobny ze sklejonych kilku warstw tkaniny.

¹⁷³ Forsowanie Wisły 9. Pułk Piechoty rozpoczął w nocy z 15 na 16 września w rejonie przedwojennej plaży Kozłowskiego, która znajdowała się na południe od mostu Poniatowskiego. Wówczas udało się połączyć z powstańcami na Czerniakowie.

¹⁷⁴ Przeprowa pododdziałów 7. Pułku Piechoty na lewy brzeg Wisły rozpoczęła się 18 września około godz. 16; ponowiono desant w nocy z 20 na 21 września. Obie te akcje były nieudane.

cieczkowy¹⁷⁵. Miałem dotrzeć do niego – tam prawdopodobnie byli powstańcy – nawiązać z nimi kontakt, przywieźć stamtąd rannych i łącznika AK. I te zadania w nocy mnie udało się wykonać. Po wojnie jeden z kolegów (już nie żyje) w Klubie Kawalerów *Virtuti Militari* napisał artykuł odnośnie do tego statku i okazuje się, że my tam spotkaliśmy się. Po wojnie spotkaliśmy się, ja mówię: – Pan pamięta? Byłem zwiadowcą. Pamiętał. Przewieźliśmy dwóch czy trzech rannych i jednego czy dwóch łączników.

Już po dwudziestym września, w końcowej fazie, dostałem trzecie zadanie. Chodziło o rozpoznanie co do rannych żołnierzy 8. Pułku. Mieliśmy się przeprawić tutaj, gdzie później był Stadion Dziesięciolecia¹⁷⁶. Tam były szuwały, bagno. Pole było zaminowane, dali nam sapera, ale on uciekł! Poszliśmy sami, siedmiu nas było. Nie dopłynęliśmy do pół Wisły, jak Niemcy nas wykryli. Rakietami oświetlili, otworzyli silny ogień i pocisk trafił blisko, rozbił łódź. Ja ocknąłem się, patrzę: leżą wszyscy żołnierze. Tylko jednemu nic. Byli ranni, zabici, łódź tonie... Poleciałem temu żołnierzowi, żeby się rozebrał, ja też i tak przeprawiliśmy się z powrotem, jak matka nas urodziła, na drugą stronę. To była ostatnia nasza akcja, jeżeli chodzi o Wisłę.

W późniejszym okresie wycofaliśmy się¹⁷⁷, pułk został zluzowany i skierowany na wypoczynek i uzupełnienie, bo miał duże straty. Miałem konflikt z kapitanem, szefem wydziału do spraw zwiadowczych. Mało nie postrzelaliśmy się. Ja się wkurzyłem, mówię: dalsza służba tutaj niemożliwa. Idę do dowódcy pułku, do majora Russijana. Jak raz miał tam dwie sanitariuszki, libację sobie zrobili. Melduję, że ja już nie mogę być w zwiadzie, a on mówi: – Znam sytuację. Przekazuję zwiad 28 października 1944 roku i zostaję dowódcą plutonu w 2. kompanii fizylierów¹⁷⁸. A tego kapitana oskarżono o nadużywanie alkoholu i że zabierał zwiadowcom alkohol. Mnie wołają do sądu na świadka, pytają, czy to prawda, że on podbierał. No prawda, powiedziałem tak jak jest. I degradują go do szeregowego, do karnej kompanii.

Do kompanii, na zastępcę do spraw wychowawczych, przyszedł Alojzy Sroga¹⁷⁹, młody chłopaczek w stopniu kaprała, razem mieszkamy. Sroga był odpowiedzialny za organizację i stworzenie atmosfery świątecznej. Trzeba powiedzieć, że była i szopka, i różne wiersze, bo on był bardzo dobrym organizatorem.

¹⁷⁵ Por. przypis 205 w rozdziale II.

¹⁷⁶ Dziś w tym miejscu stoi Stadion Narodowy.

¹⁷⁷ Operacja forsowania Wisły w Warszawie zakończyła się 24 września. Okupiona została dużymi stratami. Powstanie warszawskie upadło 2 października.

¹⁷⁸ Według dokumentów Leon Bodnar dowódcą plutonu w kompanii fizylierów został 20 września 1945 r.

¹⁷⁹ Alojzy Sroga (1927–1980) – po wojnie pisarz i publicysta; w okresie okupacji służył w Armii Krajowej, a w latach 1944–1946 w ludowym WP.

W międzyczasie jest rozkaz dowódcy dywizji, że podoficerowie, którzy mają jakiś staż służby i doświadczenie bojowe, mogą awansować na stopnie oficerskie. Do tego były dwudniowe egzaminy. Zdawaliśmy je i mnie awansowali do stopnia chorążego, ale dopiero po miesiącu czy po dwóch przyszedł rozkaz. Wycofali nas do Rembertowa, rozlokowaliśmy się i dochodzi do nas, że ma nas odwiedzić Rola-Żymierski. Mieliśmy skoncentrować się na placu w Rembertowie. Wizytacja miała być siódmego czy ósmego stycznia o dwunastej, a każdy, jak to dowódca, zapas czasu sobie robił i my byliśmy gotowi tam już o ósmej rano. Mróz niesamowity, beton, kleli wszyscy. Żymierski przyjechał w południe, parę minut, coś powiedział i tak rozeszło się. Wizytacja wypadła pozytywnie.

Następnie wymaszerowaliśmy w kierunku Góry Kalwarii. Ten marsz trwał kilka dni. W lesie rozśrodkowaliśmy się. Straszny mróz był. Tam chyba dwa dni byliśmy. Dokuczało to spanie. Ja, Sroga i jeszcze jeden dowódca plutonu we trójkę zbieraliśmy chrust, ten chrust przykrywaliśmy pałatkami, we trójkę spaliliśmy, żeby grzać się. Miało być natarcie na Górę Kalwarię, ale nie można było przeprowić się przez Wisłę, gdyż lód jeszcze był za słaby. Te dwa dni nocą saperzy kładli słomę i polewali wodą, żeby można przeprowić się. W nocy z szesnastego na siedemnastego przeprowiliśmy się. Walki toczyły się bardzo krótko, bo Niemcy już wycofywali się. W nocy znalazłem się w domu jakiegoś Polaka, który mnie przyjął bardzo dobrze, porozmawialiśmy, poczęstował mnie alkoholem. Po wyjściu już z Góry Kalwarii, jeszcze toczyliśmy walki w nocy. Weszliśmy na trasę w kierunku Warszawy. Szliśmy cały dzień, jakieś tam potyczki były, bardzo krótkie i małe. Żadnych dużych walk nie było. Wieczorem byliśmy w Warszawie. Zamieszkaliśmy w spalonym domu, na betonie przenocowaliśmy. Nasz pułk nie brał udziału w defiladzie, która odbyła się w Warszawie, gdyż na drugi dzień raniutko już wymaszerowaliśmy.

Później jest Bydgoszcz...¹⁸⁰ Tam nocowaliśmy i tam zdobyliśmy bardzo duże trofeum: magazyny. Konserwy, cukier. Nasza kompania zaopatrzyła się w dwa worki cukru. Mieliśmy dwie furmanki i tyle mogliśmy wziąć, choć było dużo więcej. Niektórzy zaopatrzyli się w buty. Te magazyny były bardzo bogate. Na drugi dzień zrobili przeprawę, sforsowaliśmy rzekę i poszliśmy dalej. Ja zostałem przydzielony do dowódcy pułku jako ochrona, jeździłem na wszelkiego rodzaju odprawie. Dowódca pułku miał sanie i z plutonu pięciu ludzi, którzy zawsze ochraniali go w drodze na każdą odprawę.

Na postoju napotykamy często uciekinierów niemieckich. Ze wszystkich stron wyjeżdżali furmankami z tymi budami, z rodziną całą, ale my ich wyprzedzaliśmy i często dochodziło do styczności. Mnie się nie podobało, że nasi, Polacy, oficerowie nawet, zabierali Niemcom niektóre rzeczy, a szczególnie zegarki.

¹⁸⁰ 3. Dywizja Piechoty, znajdując się w pierwszym rzucie 1. Armii, weszła do Bydgoszczy 26 stycznia 1945 r.

Młody pyta przy mnie jakąś babkę o zegarek, ona pokazuje, on zdejmuje jej z ręki. Zajmowanie miejscowości... Nasi żołnierze mieli tendencję penetrowania. Nie wiem, czego szukali, przeważnie wymieniali bieliznę, ale niektórzy szukali rzeczy bardziej kosztownych. Domy były przewrócone do góry nogami. To mnie się nie podobało, zabieranie takie! Nigdy nikomu niczego nie zabrałem, ale może to nauczka tam pod Moskwą, o której mówiłem. Ja do dzisiaj to pamiętam: nie bierz nic obcemu. Już nie mówię o tym, jak przeszukiwali mieszkania puste. Mnie bardziej raziło, że bezpośrednio od Niemca biorą, od tego, który jest w sytuacji krytycznej.

Jak przekroczyliśmy granicę¹⁸¹, to byliśmy bardzo głodni. Na prawo od budynku rozlokowała się 1. kompania fizylierów, a my po lewej. I oni tam sobie świniaka zabili, a u nas ni cholery! Głodni wszyscy. Mówię do Srogi: – Słuchaj, trzeba coś zrobić! Poszliśmy do dowódcy batalionu naszej kompanii, żeby zezwolił jakiegoś świniaka zabić. Zezwolił, ale świń już nie było, bo wybili. Były kury, gęsi. Jak bractwo rzuciło się na te kury, gęsi, to rano, jak wychodziliśmy stamtąd, to tylko kupa tej zwierzyny, bo przecież gęś trzeba oskubać, nie? Skubał, skubał, rzucił...

Niemcy cofali się od Piły i zachodzili nas od tyłu¹⁸². Było niebezpieczeństwo ataku z tyłu, musieliśmy bardzo pilnować i pluton stał całą noc sto procent. Sroga był ze mną cały czas. Dzięki niemu mogłem od czasu do czasu wypoczywać, bo w nocy we dwójkę pilnowaliśmy. Żołnierze ze zmęczenia zasypiali. A zwiady... strasznie działały. My byliśmy na prawym skrzydle, kilka razy nas atakowali, my jednak dzięki czujności... Natomiast w dzień trochę wypoczywaliśmy. I był taki wypadek, że do południa ja wypoczywałem, a był tam jeden dom na przednim skraju. Żołnierze rozlokowali się w pomieszczeniu szczytowym. Pocisk artyleryjski uderzył w szczyt, rozwalił całą ścianę i ci żołnierze, którzy tam byli... Te cegły zabijały po prostu. Pięciu żołnierzy ginie. Sroga, jak przyszedł: – Gdzie Leon? A ja spałem w drugim skrzydle. Obudziłem się, przychodzę... Niektórzy uśmiechnięci spali – zmarł z uśmiechem.

Tam byłem przydzielony do plutonu cekaemu¹⁸³. I przychodzi taki dzień, dowódca batalionu Szulczyński mnie zawołał i mówi: – Słuchaj, prawdopodobnie Niemcy uciekają. Trzeba sprawdzić – a wiedział, że ja byłem zwiadowcą, to mnie to zlecił. – Udaj się na odcinek obrony niemieckiej, sprawdź, czy rzeczywiście wycofali się. To było pod wieczór już, jest godzina szesnasta. Biorę pięciu ludzi. Pole było zaminowane, ale znaleźmy te ścieżki. Poszliśmy i tam rzeczywiście Niemców nie ma. Zaczęliśmy chodzić po transejach, patrzę: trumny. Ale dalej patrzę: trupy. Dwunastu żołnierzy, gołych, jak ich matka urodziła. Okazuje się, że to zwiad

¹⁸¹ Mowa o granicy polsko-niemieckiej sprzed wybuchu drugiej wojny.

¹⁸² Chodzi o bitwę na Wale Pomorskim.

¹⁸³ Ciężkiego karabinu maszynowego.

dywizyjny nasz, który dostał się do niewoli, został tam zabity. I tak leżeli wszyscy razem. Zameldowałem dowódcy batalionu, że taka i taka sytuacja. W związku z tym batalion od razu ruszył, poszli za nieprzyjacielem, ale my tego nieprzyjaciela już nie spotkaliśmy, choć całą noc szliśmy. Nad ranem znaleźliśmy się jakieś dziesięć kilometrów od Czaplinka w majątku.

Dowódca batalionu zawołał mnie i dowódcę plutonu 6. kompanii chyba, chorąży Maciejowski. Mamy działać wspólnie, że niby to jego taki nieetatowy pluton zwiadu. Wykorzystywał nas jako szpicę batalionu. Poleciał nam, żeby sprawdzić przedpole, co się działo, tam była szosa od Wącza w kierunku Nadarzyn, żeby udać się tam, te pierwsze wsie, sprawdzić, jak sytuacja wygląda. Mnie udaje się. Przeszliśmy do szosy, takie wzgórze było, na lewo wieś, okazuje się, że 8. Pułk toczył walki o nią. Tutaj nikogo nie było. Udaliśmy się parę kilometrów do przodu w kierunku Czaplinka i wsi Brody. Penetrujemy ją, okazuje się, że tam tylko Polacy zostali, którzy byli wywiezieni [na roboty przymusowe], Niemców żadnych nie ma. Wysyłam do batalionu gońca, że taka i taka sytuacja.

Droga wolna, idziemy do przodu, dochodzimy do toru kolejowego, jest dworzec, przechodzimy. Zadanie nasze: iść w kierunku Czaplinka. Dochodzimy. Czaplinek na wzgórzu, Niemcy nas zaatakowali, trzymali obronę po lewej stronie, a po prawej było jezioro duże. My nacieraliśmy początkowo, te dwa plutony. Później podeszły siły główne, artyleria otworzyła ogień, Niemcy wycofali się. Tam straciłem kilku ludzi. Pierwszy zdobyliśmy tartak, po prawej stronie był. Później toczyły się walki już o każdy dom. Do tego stopnia, że w jednym rogu my jesteśmy, w drugim rogu Niemcy. W środku Czaplinka Niemcy jednak zatrzymali nas, ale już podeszły siły główne, już nie tylko my walczyliśmy.

Niemcy nas zatrzymali jednak w jednym miejscu. Był tam karabin maszynowy i działo. My wtedy poprosiliśmy o sukę¹⁸⁴, jak raz ona podeszła, zlikwidowała to stanowisko ogniowe. Po obiedzie to było, kiedy zdobywaliśmy Czaplinek. Wieczorem cały był nasz. Rozlokowaliśmy się na placu, nawet nazwaliśmy go wtedy 7. Pułku, a dzisiaj inaczej nazywa się. Byłem tam kiedyś, pytam, że to nazywał się plac 7. Pułku, mówią, że nazywa się już inaczej, ale jest ulica 7. Pułku¹⁸⁵.

Wieczorem pułk zajął stanowiska, bo Niemcy wycofali się tylko za miasto. Całą noc toczyły się walki. Na drugi dzień wymaszerowaliśmy w kierunku Szczecinka i tam napotkaliśmy nasze wojsko. Wieczorem zdobyliśmy Połczyn-Zdrój. Tam drogi kręte, tak że z jednej strony byliśmy my, a z drugiej Niemcy, którzy nas zaatakowali w marszu. Zginął tam szef zwiadu dywizyjnego, który jechał motocyklem. Mówili im, żeby zatrzymać się, bo tam Niemcy. Oni jednak pojechali.

¹⁸⁴ Tak potocznie nazywano średnie działo samobieżne SU-85 konstrukcji sowieckiej. „Suczka” nazywano mniejsze działo samobieżne SU-76.

¹⁸⁵ Czaplinek został zdobyty przez 7. Pułk Piechoty 3 marca 1945 r.

Po drodze cały czas jakieś potyczki były. Potem Karlino. To zapamiętałem, bo weszliśmy do piwnicy, dużo szampana było, konserwy. Libacja! Rano nas podnieśli i w kierunku Kołobrzegu¹⁸⁶. Osiągnęliśmy jakąś wieś blisko Kołobrzegu, nocowaliśmy. Na drugi dzień, to było chyba szóstego marca, sforsowaliśmy Parsętę¹⁸⁷, saperzy nasi przeprawiali takimi łodziami, nie wiem, czy cały pułk, czy tylko batalion.

Gdzieś przed wieczorem, w każdym razie po obiedzie, dotarliśmy pod Kołobrzeg¹⁸⁸. Jako szpicę dowódca batalionu zawołał nas, dwa plutony, i mówi: – Macie zdobyć pierwsze domy z marszu. A siły główne rozwinęły się na prawo od szosy. „Macie zdobyć z marszu...” No dobra! Można było iść tylko szosą białogardzką, bo po prawej i po lewej były bagna, a później rzeczka, która łączyła te bagna, i przed pierwszym domem w Kołobrzegu most. Można było tylko przez ten most. Mieliśmy jeszcze do niego dwieście, trzysta metrów, to tam armia radziecka nacierała przedtem, były zniszczone samochody na tej drodze. Droga była wysoko [na grobli], my lewą stroną, poboczem, chroniło nas z prawej strony. Pobocze było całkowicie przekopane, pełno trupów, my przez nie... Dotarliśmy do mostka i ni cholery nie można go przejść. Niemcy... Do wieczora próbowaliśmy. Rozkaz: wycofać się. Dowódca batalionu nas zawołał na odprawę i mówi: – Jutro rano, o piątej czy szóstej – nie pamiętam dokładnie – będzie dziesięciminutowe przygotowanie artyleryjskie i w tym czasie macie zdobyć pierwszy domek.

Rano wyruszyliśmy, pomalutku dotarliśmy do mostu, ale dalej, kurczę, jak raz zakończyło się artyleryjskie przygotowanie, ni cholery znów nie można przeskoczyć! Poprosiliśmy jeszcze o ogień pięciminutowy i w tym czasie... Ktoś był z nami, jakiś Rosjanin czy ktoś, w stopniu kapitana. Krzyknął, wszyscy ruszyli i przeskoczyli! Niemcy przed nami, po prawej stronie cmentarz ogrodzony murem z kamieni, a po lewej stronie spalony dom. Przed tym domem, trzydzieści metrów od mostka, barykada. I z tego odcinka ogień nas atakował. Niemcy wycofali się z tego przedniego skraju, ten dom zwolnili i barykadę. Podzieliliśmy się. Kolega poszedł na prawo, na cmentarz, a ja na lewo. Stoczyłem krótki bój o dwa domy ogrodników, zdobyłem te dwa domy i kościół¹⁸⁹. Jak zdobyłem kościół, to mnie chciało się rozszerzyć ten odcinek i na prawo zacząłem nacierać, kilka domów zajęliśmy i spotkałem tam żołnierzy 6. Dywizji. Ale w międzyczasie patrzę,

¹⁸⁶ Walki o Kołobrzeg rozpoczęły się już 4 marca. Początkowo miasto, przekształcone przez Niemców w twierdzę, próbowały zdobyć jednostki Armii Czerwonej, 7 marca dołączyły do nich pułki 6. Dywizji Piechoty ludowego WP; 3. Dywizja Piechoty podeszła pod miasto 8 marca; po niej wprowadzono do walki jeszcze 4. Dywizję Piechoty i 4. Pułk Czołgów Ciężkich.

¹⁸⁷ 7. Pułk Piechoty przeprawił się przez Parsętę 9 marca.

¹⁸⁸ Walki o Kołobrzeg 7. Pułk Piechoty rozpoczął 10 marca; atakował od strony południowo-wschodniej.

¹⁸⁹ Mowa tutaj o walkach o kościół św. Jerzego i przyległy cmentarz.

Niemcy okrążają mnie! Wycofałem się szybko na to samo stanowisko, ale kościół już był zajęty. I znowu walka o niego! Niestety, tylko część zdobyliśmy. Podjeżdża z prawej strony działo samobieżne, suka, jest pod wieczór, ale jeszcze bardzo dobrze widać. Myślę: „Jadą jak na paradę”. I jak Niemcy uderzyli! Cała załoga i działo poszło z dymem.

Ja w tych dwóch domkach zdobytych siedziałem, w międzyczasie penetrowaliśmy, pilnowaliśmy. Odkryliśmy stanowisko cekaemu, zniszczyliśmy je. Później jakiś koń przybiegł, też go zabiliśmy, ale tymczasem Niemcy zauważyli, że my jesteśmy tam. I nagle szarpnięcie! Starszy szeregowy Kędra, tego nazwiska nie zapomnę, odciąga mnie – ja w oknie jestem – i strzał prosto w okno! Okazuje się, że zza kościoła wyszedł czołg niemiecki i on przewidział, że strzeli. Uratował mnie od śmierci.

Cały dzień toczyliśmy walkę o te domy. Do wieczora odparliśmy osiem kontrataków, kościół również przechodził z rąk do rąk. O ten kościół dwa dni toczyła się walka. Dwa dni! Dopiero na drugi dzień Niemcy spalili nam domy wszystkie. Od rana nacierają, wszędzie nacierają, na cmentarz i na nas. Jest taki moment wieczorem, że część żołnierzy zaczyna uciekać, dosłownie. A tam uciekać nie było gdzie, bo bagna. Ale jakoś zatrzymało się wtenczas. Z prawej strony ode mnie, od mojego plutonu, było stanowisko cekaemu i on został zniszczony, znaczy załoga. W momencie, kiedy ten atak wydaje się zwycięskim Niemców, znalazł się jakiś oficer przy tym cekaemie i ratuje sytuację, ratuje prawe skrzydło mojego plutonu. Ten ostatni kontratak zostaje odparty.

Drugi dzień chyba było chyba trzynaście kontrataków. Bardzo dużo ludzi zginęło w tym czasie, szczególnie na cmentarzu, bo oprócz tego, że ginęli od pocisków, to ginęli też od odłamków pomników. Tutaj było czyste pole w zasadzie. My, jak dom spalili, okopaliśmy się.

Dopiero na drugi dzień wieczorem¹⁹⁰ poszliśmy do przodu i to wtenczas już były walki o każdy dom, o piętro, piwnicę, o każdy pokój. Bardzo ostre i niebezpieczne. Do tego stopnia, że po trzech czy czterech dniach, jak już większość dowódców zginęła... Dowódca batalionu... Ranni byli, zabici... Jednostki łączyły się, powstały grupy szturmowe. To już nie był pluton, tylko grupa, pododdział, który dzielił się na dwie grupy: szturmową i zabezpieczającą. Grupa szturmowa składała się z jednego plutonu. Zadaniem jej było zdobycie przykładowo tego domu, a następnego później utrzymywali ten dom. Były momenty, że my byliśmy na piętrze, a Niemcy w piwnicy... Był taki wypadek w jednym z domów: jesteśmy na piętrze i nagle żołnierz odkrył, że w piwnicy coś dzieje się. Nie szedł, ale granat rzuciliśmy. Okazało się, że Niemcy, poddali się wszyscy. Tam było siedmiu chyba.

Były takie wypadki, że zdobyliśmy dom i Niemcy zdobywali z powrotem, a my uciekaliśmy na piętro. Jesteśmy na piętrze, a Niemcy podpalają ten dom.

¹⁹⁰ 7. Pułk Piechoty mógł kontynuować natarcie od 12 marca.

Skaczemy, niektórzy połamali nogi. I takie były wypadki, że jesteśmy w domu – my i Niemcy – przez drzwi nie można było przejść, bo tam ogień, to rozbijało się ścianę i w ten sposób zdobywało się ten pokój. Ciężkie walki toczyły się do piętnastego marca¹⁹¹. Tego dnia jesteśmy w rejonie dworca kolejowego. I tu toczą się walki najcięższe, największe zniszczenia, trzy dni. Wieczorem piętnastego zostałem ranny koło dworca. Dostałem odłamkiem w łopatkę, z tyłu. Rana nie była ciężka, kości nieuszkodzone, tylko mięśnie. Wywożą mnie na tyły, jestem w tym pierwszym domu zdobytym, tam jest sztab i tam zwożą rannych do piwnicy. Stamtąd wywożą mnie w nocy furmanką. Lekarz, kapitan, kieruje mnie do szpitala do Wałcza. Ja mówię: – Panie kapitanie, ja jutro rano chcę – bo mój pluton walczył – ja jutro pojadę do tego Wałcza. Później myślę: „Cholera, rozstawać się?”. Koniec wojny, bo Kołobrzeg zaraz będzie zdobyty, już niedaleko było. Na drugi dzień pilnuję, kiedy lekarza nie ma, idę, siostra robi mi opatrunek, dziękuję, do widzenia. Muszę przyznać, że wojna się skończyła, a ja jeszcze miałem tę ranę. Jeżeli ciężkie walki toczyły się za Berlinem, to ja żałowałem. Bo mogłem być w szpitalu.

Rano, osiemnastego marca, dowiaduję się, że Kołobrzeg zdobyty, no to biegiem! O ósmej już jesteśmy, okazuje się, że miasto zdobyto dwie godziny wcześniej. Doszli do morza, do latarni, 6. kompania pod dowództwem porucznika Feliksa Zaroźnego, on jako pierwszy dotarł do latarni morskiej. To później z opowiadania się dowiedziałem. Ja w tym nie brałem udziału, ale obserwowałem to cały dzień. Od rana sprzątanie, bo latarnia była całkowicie zniszczona, podstawa tylko była, a wieży nie, tylko cegły rozrzucone dookoła.

Plan był taki, że po zdobyciu Kołobrzegu miała odbyć się wizytacja władz zwierzchnich na tym odcinku przy latarni i zaślubiny z morzem. Pułk dostał zadanie, że do szesnastej ma być to wszystko sprzątnięte. Przyjechał Jaroszewicz¹⁹² jako delegat dowódcy armii Popławskiego¹⁹³ i na tej podstawie latarni odbył się

¹⁹¹ Ciężkie walki trwały 17 marca 1945 r. do końca dnia.

¹⁹² Piotr Jaroszewicz (1909–1992) – przed wojną nauczyciel, w 1940 r. zesłany na Syberię, potem do Kazachstanu; od sierpnia 1943 w ludowym WP, najpierw magazynier-pisarz w 2. Dywizji Piechoty; od września 1944 r. szef Zarządu Polityczno-Wychowawczego 1. Armii, później zastępca dowódcy 1. Armii ds. polityczno-wychowawczych, zastępca szefa Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, a w latach 1945–1950 III wiceminister obrony narodowej – główny kwatermistrz. Do 1980 r. czołowy działacz partyjny i rządowy PRL; w latach 1952–1970 wicepremier, potem do 1980 r. premier, członek Biura Politycznego KC PPR (PZPR).

¹⁹³ Stanisław Popławski (1902–1973) – do ludowego WP skierowany z Armii Czerwonej (m.in. dowodził 45. Korpusem Piechoty) we wrześniu 1944 r.; dowódca 2. Armii, potem 1. Armii; po wojnie dowodził Śląskim Okręgiem Wojskowym, w latach 1947–1950 dowódca Wojsk Lądowych WP, potem Główny Inspektor Wyszkożenia Bojowego. Bezpośrednio odpowiedzialny za pacyfikację powstania w Poznaniu w czerwcu 1956 r.

wiec, spotkanie, gdzie ogłoszono długie przemówienia, pułk dostał odznaczenia, siedem Krzyży Walecznych. Znaczący przyznano dużo więcej, ale krzyży nie było. Tylko siedmiu żołnierzy dostało krzyże.

Odbyło się ślubowanie z morzem. Był przedstawiciel 7. Pułku Franciszek Niewiedziało i jeszcze dwóch żołnierzy. Oni ślubowali. To odbyło się nie tam, gdzie dziś pomnik, nie. Tam było, gdzie wieża. Dziś tam jest przebudowane. Było rzucanie pierścienia i ślubowanie. Na drugi dzień furmankami wyjechaliśmy do nowego miejsca postoju. Jak wchodziłem do Kołobrzegu, dwudziestu siedmiu ludzi miałem, wyszło trzech. Tylko trzech.

Zająłem dom, drugi od szosy głównej po lewej stronie. Ten dom jest do dnia dzisiejszego. Po prawej stronie kościół był taki polniemiecki niedaleko i moje zadanie to było zabezpieczenie pułku. Bo walki toczyły się jeszcze o Gdańsk i Niemcy stamtąd cofali się. W związku z tym codziennie rowerami jeździliśmy do Karlina i z powrotem, na skrzyżowanie. To jest skrzyżowanie do Świdwina, Kołobrzeg–Szczecin–Gdańsk. Tam były majątki, bardzo bogate, zapasy różnego rodzaju, kury, krowy, wszystko to chodziło bezpiecznie... Pamiętam, w jednym majątku spotkaliśmy beki pełne mięsa, zakonserwowane. Oprócz tego każdy Niemiec miał wędzarnię. W Karlinie zostało kilku Niemców i oni handlowali, sprzedawali kielbasę, mięso. My z Kołobrzegu dużo konserw wywieźliśmy. Oprócz tego bank, trochę pieniędzy i tymi pieniędzmi handlowali, tu kupowaliśmy od nich za marki. Po Kołobrzegu dostaliśmy też uzupełnienie, nowych, młodych. I tak do piątego kwietnia. Obchodzimy Wielkanoc¹⁹⁴. Przyjeżdża ksiądz, wielu żołnierzy idzie do spowiedzi. Zaopatrzyliśmy się w jajka, nie jajka... Tego było w bród, bo w tych majątkach wszystko było. Mnie dziwiło, że każda kura miała swoje gniazdo, ponumerowane. Coś nowego dla mnie! Oprócz tego te obory, poidła... Człowiek się dziwił: takie nowości! Odwiedził nas jeszcze generał Popławski i wymaszerowaliśmy w kierunku Siekierki¹⁹⁵. Maszerujemy tylko w nocy, w dzień odpoczywamy. Mijamy Stargard, idziemy na Goleniów przez Maszewo, za Maszewem przechodzimy na autostradę. I tu również dla mnie była nowina: taka droga podwójna, niespotykane! Przekraczamy, idziemy dalej...

Rano 16 kwietnia było bardzo silne przygotowanie artyleryjskie, tak że rozmawiać nie mogliśmy między sobą¹⁹⁶. Jeden drugiego nie rozumiał. Byliśmy

Po odesłaniu do Związku Sowieckiego pełnił funkcję I zastępcy Głównego Inspektora Szkolenia Armii Sowieckiej.

¹⁹⁴ Wielkanoc w 1945 r. przypadała 1 i 2 kwietnia.

¹⁹⁵ Jednostka skierowana została nad Odrę. Po marszu znalazła się w rzeczywistości pod Czelinem na przyczółku utworzonym na Odrze; 16 kwietnia forsowała Starą Odrę. Natomiast niedaleko wsi Siekierki, w gminie Cedynia znajduje się cmentarz żołnierzy poległych w czasie forsowania rzeki.

¹⁹⁶ Początek operacji berlińskiej.

bardzo blisko stanowiska cekaemu, moździerz 120¹⁹⁷. Dookoła nas artyleria. I później natarcie. Mój pluton nie brał udziału w pierwszym rzucie. Później, jak natarliśmy, wyszedłem na wał przeciwpowodziowy, w mojej obecności czołg został spalony, wyjmowali spalonego czołgistę. Jak popatrzyłem, to pole takie równe było, leżała tam kupa ludzi, jeden obok drugiego. Słabo rozminowali. Masa ludzi zginęła.

Toczyliśmy walkę cały dzień, całą noc. Na drugi dzień otrzymuję zadanie, żeby skierować się do pułku czołgów ze swoim plutonem, zabrać stamtąd pięć maszyn i skierować się na wzmocnienie 8. albo 9. Pułku, nie pamiętam. To było blisko miasta Wriezen¹⁹⁸, wieś, pułk miał problemy, żeby ją zdobyć. W związku z tym mój pluton otrzymał zadanie, żeby pobrać te czołgi IS-y¹⁹⁹, to ciężkie maszyny, i udać się na przedni skraj walk pułku. Jak tam dotarłem, to paliły się już trzy czołgi i dwa działa samobieżne. Podeszliśmy do przedniego skraju. Jechaliśmy na czołgach, ale jak strzelał, trzeba było schodzić, bo siła uderzeniowa była tak silna, że po prostu mogła zabić człowieka. Na T-34²⁰⁰ można było jechać i jeździliśmy jako desant czołgowy, nie schodziliśmy, tutaj nie wolno było, bo to działa było 122 chyba. I jak raz czołg zatrzymał się, to wiadomo, że będzie strzelał. Tylko wysiedliśmy, czołg strzelił i w niego, prosto z lewej strony [trafił pocisk niemiecki], i zagwoździł całkowicie wieżę. Trafił tak, że w ogóle się nie obracała. Reszta była sprawna. Jeden czołg nam spalili. Tam do wieczora walczyliśmy. Wieś została zdobyta i ja te czołgi odprowadziłem pod wieczór z powrotem do pułku.

Jestem na stanowisku dowódcy pułku, dowódca stawia zadania przed 2. kompanią. Jest wał przeciwpowodziowy, tu czyste pole, tu wieś. Dowódca kompanii, kapitan Staś, ma zdobyć ostatni wał przeciwpowodziowy przed miastem Wriezen. Stasio dostaje wzmocnienia, dwa działa samobieżne, czyli dwie suki, i nacierają. Dochodzą do przedniego skraju nieprzyjaciela, około sto metrów. Niemcy otwierają ogień przeciwpancerny, czyli panczerfausty. To ich bardzo skuteczna broń²⁰¹. Zabijają ludzi, te działa zaczynają cofać się... Po rannych... I stanęli, koniec. Dowódca pułku mnie zawołał i mówi: – Weź ty, zobacz, co tam się dzieje. Wziąłem kilku ludzi, pojechałem suką. Okazuje się, że wszyscy zabici i jest część rannych. Ja przychodzę, okazuje się, że dowódca kompanii przekazał obowiązki swojemu zastępcy, chorążemu Szendlerowi, a sam gdzieś tam schował

¹⁹⁷ Prawdopodobnie mowa tutaj o moździerzach 120 mm wz. 1938, a może bardziej nowoczesnych wz. 1943; te ostatnie jednak znajdowały się wówczas na wyposażeniu Armii Czerwonej.

¹⁹⁸ Miasto w Brandenburgii, około 10 km od obecnej polskiej granicy.

¹⁹⁹ IS-y to seria czołgów ciężkich radzieckiej konstrukcji – IS od *Iossif Stalin* – zastąpiły one w Armii Czerwonej czołgi KW; tutaj chodzi o czołg IS-2.

²⁰⁰ Czołg T-34 był czołgiem średnim; wersja T-34/85 posiadała armatę kalibru 85 mm.

²⁰¹ Panczerfaust był skuteczną bronią, gdy atakowano nieodległy cel, od 30 do 60 m (w zależności od wersji).

się. Szendler ma siedem ran. Wywożę go, wyszedł z tego, po wojnie spotkaliśmy się. I jeszcze dwóch żołnierzy, a reszta wszystko zabici. Dwa plutony – nie ma, całkowicie. Rano Niemcy wycofują się, my zdobywamy ten wał. Okazuje się, że dwóch Niemców zaspąło, bierzemy ich do niewoli. Jest ta wieś, czyste pole, zbiórka całego pułku. Rozstrzeliwują tych dwóch Niemców. Rozstrzelali...

Rano popatrzyłem: jak nacierali, wszyscy trzymali się tego wału. To taka ścieżka zabitych, jeden za drugim leżeli. Wieczorem armia radziecka otworzyła silny ogień na Wriezen i poszliśmy na to miasto. Zdobyliśmy jego część. Pamiętam, pierwszy ja zdobyłem mleczarnię. Może były domy przed, nie pamiętam. Mleczarnię zapamiętałem. Ile tam mleka, sera było! Zaopatrzyliśmy się. Poszliśmy do przodu, później zatrzymaliśmy się, za miastem nocowaliśmy, bo tam Niemcy nas zatrzymali. Dopiero rano poszliśmy do przodu. Później toczyły się walki, naloty wszelkiego rodzaju lotnictwa niemieckiego. Kolejne miasta, forsowanie różnych rzek. Tak z marszu, krótko. Miasto jedno zdobyliśmy wieczorem i nocowaliśmy. Poprosiłem adiutanta, każdy dowódca miał takiego fajfusa i ja też, żeby mnie jakieś lokum znalazł. Poszedłem szukać go, nie ma. Wchodzę do pokoju, a on Niemkę obrabia. Wygoniłem go, poszedłem do piwnicy, a tam pełno Niemców. I ta młodzież, okutana jak starszuskowie.

Na drugi dzień, jak to żołnierze, trzeba zwiedzić miasto, bo Niemców nie ma, wycofali się. Poszedłem do jednej piwnicy – pełno Niemców. W piwnicach, wszędzie w piwnicach. Poszedłem do drugiego domu, do pokoju wchodzę – leży esesman (widać po mundurze) na podłodze. W łóżku jego matka widać, tak rozpięta, tu strzelił jej prosto w piersi... Ojciec, żona w drugim łóżku i dzieci. Kilka takich sytuacji spotkałem. Wykańczali się sami.

Dostałem zadanie, żeby udać się do zdobytej wsi i znaleźć miejsce dla sztabu. Pojechałem z plutonem i znaleźliśmy. Sobie też znalazłem lokum. Tam taka Niemka była młoda, dobieierałem się do niej, ale opierała się. Nie zwracałem uwagi na to, tak że ona mi posprzątała tylko i na tym skończyliśmy. Później spotkaliśmy się naturalnie, bo kilka dni tam staliśmy... Po prostu mi się podobała. Wiedziałem, gdzie mieszka, poszedłem do niej i siedzieliśmy, rozmawialiśmy. I nagle Rosjanie przyszli i zaczęli tego... Jak oni przyszli, to ona oddała się.

Czy zdarzały się w Wojsku Polskim też gwałty na kobietach niemieckich?

Naturalnie. Po Kołobrzegu przyszedł do nas nowy dowódca plutonu z Lublina, niejaki W. On był żonaty. Wkroczyliśmy do jakiegoś majątku, tam Niemcy byli. Wysza Niemka i zaczęła skarżyć się, że jej gwałcą córkę, a to jacyś Polacy byli. Jak tam wkroczyłem, zrobiłem awanturę i poszli. Odwróciłem się, nie ma dowódcy plutonu. Idę, a on tam tę dziewczynę obrabia, cholera jasna! Jemu obojętny był wiek – aby tylek. Jak wojna się skończyła, jak cofnęliśmy się, w lesie rozlokowaliśmy się w jakimś ośrodku wczasowym. Mówi: – Pójdziemy do wsi – a parę kilometrów było. Ten W. poszedł z nami i tam rozeszliśmy się. Ja tam też spotkałem jedną Niemkę, bo chodziło o dziewczynę. Młoda była, opierała się, że

nie. Ja tam nie byłem nachalny, zostawiłem. Z kolegą jesteśmy we dwóch, wracamy do tego domu. A tam każdy dzik ma już w łóżku babkę i ten W. też. My dwaj jesteśmy neutralni, kładziemy się na podłodze, W. na łóżku, reszta w innych pokojach. Rano się budzimy, trzeba wracać. A ten W. znów zaczął obrabiać. Ja mówię: – Słuchaj, chyba dosyć. A on nie. Ja odkryłem jego, a on nie. Jak rypnęliśmy pasami, to dopiero zerwał się. O, takie były sytuacje. Mało tego. Jak wróciliśmy z frontu na Majdanek²⁰², to on też sobie tam pozwalał, gdzieś łąził. I dostał rzeźączki, trzeba było leczyć. Był z niego kawał...

Jak dotarliśmy blisko miasta Linum²⁰³, już jakieś sto metrów, Niemcy otworzyli ogień. Uderzyli z pancerfaustów²⁰⁴. Jak strzelili, to żołnierze do okopów schowali się. Rozwinęliśmy się, wszyscy na prawo, na lewo. Patrzę, a żołnierz jeden wychylił się i pancerfaust jak raz ... nie ma go. Do wieczora toczyliśmy walkę, wieczorem wycofaliśmy się. Bardzo dużo u mnie zginęło, ale to były wszystko z uzupełnienia po Kołobrzegu. Ja ich nie znałem, to młodzi ludzie. Trzech było starych. Wieczorem nas luzowali, przenieśli pułk w inne miejsce. Ale mnie niepokoiło, co z tymi trzema starymi, którzy z Kołobrzegu wyszli. Poprosiłem dowódcę pułku o samochód, bo to kawał drogi był, pojechałem tam, a tam już 9. czy 8. Pułk toczył walki. Już weszli do miasta. I jak wysiadłem, samochód stał i Niemiec wyszedł z niego, a koło tego samochodu dużo zabitych. Wysoki ten Niemiec. Jak ja mu tak z tej strony! To poleciał aż na drugą stronę szosy! Kurde, taki silny cios mam! Tak się wkurzyłem, tyle ludzi... Ale mnie interesowało, co z tymi moimi. Wiedziałem, gdzie oni byli. Poszedłem, to jednego w okopie znalazłem, bo widziałem, jak on tam wlaźł. To tak głowę mu zdjęło całkowicie, jak brzytwą! A drugi miał nogę urwaną, całkowicie. Tak dowiedziałem się, co z tymi żołnierzami się stało. To byli żołnierze, którzy przeszli ze mną cały front w tej kompanii...

Jak to było z jeńcami niemieckimi?

Rozkaz był taki, że jeńców w zasadzie nie wolno zabijać. Za to kara była nawet. Ale różnie to było. W przednim skraju, ci co walczyli... Nikt nic nie udowodni, nikt nie sprawdzi. Nieraz oddawał się do niewoli, to jednak zastrzelili go, mimo że on podniósł ręce. Ja do dziś nie mogę zrozumieć, dlaczego rozstrzelali tych dwóch Niemców, co zaspali w okopach pod Wriezen. Za co? Nie mam pojęcia. Wzięliśmy ich do niewoli. Czy to z zemsty, że tyle ludzi zginęło? Bo rzeczywiście tam pole było obsiane trupami.

²⁰² Po wyzwoleniu niemieckiego obozu koncentracyjnego na Majdanku na jego terenie ulokowano koszary wojskowe dla jednostek ludowego WP.

²⁰³ Miejscowość oddalona o około 50 km na północny zachód od Berlina.

²⁰⁴ Pancerfaust służył do zwalczania broni pancernej, a nie do walki z piechotą.

Czy w czasie wojny były jakieś szkolenia polityczne?

Szkolenia polityczne były codziennie! Bez polityki ani rusz! W czasie wojny też... Codziennie polityka odnośnie do walk, zwycięstwa, porażki i tak dalej. A oprócz tego wpajanie patriotyzmu. Polityka na pierwszym miejscu była! Na to czas zawsze się znalazł. A po wojnie tym bardziej! Dwa razy w tygodniu była polityka. Najgorzej to nie lubiłem... najwięcej mnie to kosztowało, bo trzeba było przygotować się. Ja byłem po wojnie w szkole podoficerskiej w Gdańsku²⁰⁵ i to dowódca plutonu prowadził. Trzeba było przygotować się z tego tematu i siedział człowiek do dwunastej, do pierwszej.

Czy dezercje się zdarzały w pana oddziałach?

U mnie? Zdarzały się, ale większość starałem się jakoś... W każdym razie nie pisałem nigdy meldunku o dezercji. Starałem się to ukrócić. Jeżeli chodzi o armię radziecką, to brałem udział chyba w trzech egzekucjach dezercerów, znaczy nie dezercerów może, tylko samostrzał²⁰⁶. Przeważnie Kozacy uzbekcy – nieraz strzelił sam do siebie, żeby być ranny. Założenie było takie, że jeżeli żołnierz w ciągu dwunastu dni po takim samozranieniu nie będzie zdolny do walki, to go rozstrzelają jak za dezercję. I były sądy polowe. W ciągu dwunastu godzin była decyzja i rozstrzelanie. Bardzo przykre to było. Wyprowadzało się pluton egzekucyjny i dezercera. Wykopany dół, rozbierano go do bielizny, odczytywano wyrok, strzał, zakopano w polu, koniec. W armii radzieckiej bardzo dużo było takich wypadków. W Wojsku Polskim też były. Jak szliśmy na front, w Przebrażu chyba czy później, zdezerterowało dwóch żołnierzy, podoficer i szeregowy. Złapali ich, sądzili i jeżeli przyznał się, to dawali dziesięć lat i karna kompania, a jeżeli nie, to rozstrzelanie. Szeregowy przyznał się, dostał dziesięć lat. Natomiast podoficer był wojowniczy, nie prosił o przebaczenie, nic. Cały pułk zebrał w lesie, pamiętam jak dzisiaj, przywiązali go do drzewa, oczy zasłonięte. On był taki silny, że te wszystkie sznury popękały, jak strzelili. Ja na takiej egzekucji byłem, ale nie brałem udziału bezpośrednio. To było dla wszystkich jako przestroga.

Pan był bardzo odważny, ale czy bał się pan na wojnie?

Sam się dzisiaj zastanawiam, jaki człowiek głupi był! Ja nigdy nie myślałem o tym, czy zginę, czy będę żył. Pierwszy raz, kiedy zacząłem myśleć o życiu, to 1 maja 1945 roku, pod miastem Linum, gdzie poniosłem jako dowódca plutonu fizylierów duże straty i zginęli moi najbliżsi koledzy, który przeszli ze mną taki kawał drogi. Pomyślałem: „Trzeba żyć!”. Niektórzy koledzy moi, żołnierze, napisali książki. Pisali, że byłem odważny. Każdy się bał, o tyle, o ile. Ale w czasie akcji,

²⁰⁵ Leon Bodnar w podoficerskiej szkole był w 1941 r., służąc w Armii Czerwonej; w szkole oficerskiej w Pile był w latach 1951–1952.

²⁰⁶ Tutaj chodzi o samookaleczenie.

natarcia, wtenczas człowiek jest wyłączony, to nie jest człowiek, to maszyna. Tak ja nazywam to. Człowiek jeden cel ma: zdobyć, wykonać zadanie. Nie patrzy, że ktoś padł, że ranny, że też może dostać. Wtenczas nie. W powstaniu warszawskim też człowiek miał stracha, przeprawiając się, ale nie można było pokazać jako dowódca, a ja później byłem dowódcą.

Po Linum poszliśmy do przodu, ale niedługo. Do szóstego maja toczyliśmy walki w różnych miejscowościach, jednak te potyczki nie były jakieś gwałtowne. Nacieraliśmy, Niemcy cofali się, oddawali się do niewoli. Nasz pułk w zasadzie zakończył wojnę szóstego maja. Dalej nie posunął się. Niektóre nasze jednostki dotarły do Łaby, żołnierze przechodzili na drugą stronę. I wtedy nas też zatrzymali, po czym cofnięto nas około dwudziestu kilometrów. Jakaś miejscowość uzdrowska i tam świętowaliśmy zakończenie wojny. Bardzo uroczyście, bardzo bogato, strzelanina, niebo świeciło całe.

Dalsza część relacji na stronie 375.

Henryk Kalinowski

Nasz pociąg jechał na front, a z frontu szedł pociąg sanitarny. I stanęły obok siebie. Dowódca kompanii transportowej, który troszczył się o kierowców, a mieliśmy piękny sprzęt amerykański zmotoryzowany u siebie w batalionie²⁰⁷, powiedział do mnie: – Idź no, przyjacielu, popatrz, poszukaj, może kogoś znajdziesz odpowiedniego do naszego batalionu. Ja poszedłem i usłyszałem ukraińską mowę z lekkim polskim nalotem. I mówię: – Skąd ty jesteś? – Z Winnicy. – Jesteś Ruski, Ukrainiec, Polak? – Polak z pochodzenia, ale z Ukrainy. – A chciałbyś w Wojsku Polskim być? On mówi: – Naturalnie, chciałbym. To ja mówię: – Skacz do naszego pociągu i będziesz w Wojsku Polskim. On poszedł, za chwilę wraca i mówi: – Słuchaj, ja sam nie mogę. Mam przyjaciela, Truwaka, aktora. On jest Udmurt²⁰⁸. Nie Ruski, z tej mniejszości. Ja mówię: – Bierz go. Wzięli swoje worki i wskoczyli do naszego pociągu. Ja w dalszym ciągu z tym kapitanem stoję. Za chwileczkę patrzemy, idzie major, młody chłop, z opaską. Zrozumieliśmy, że to jest oficer dyżurny tamtego pociągu sanitarnego. Przychodzi do naszego kapitana, a miał na naramiennikach gwiazdki większe, niż kapitanowie mają. U nas to nie miało znaczenia w Wojsku Polskim, czy mniejsze, czy większe. Rzucił okiem major na gwiazdki naszego kapitana i zameldował się jako pułkownikowi, mówi: – Towarzyszu pułkowniku, wasi ludzie *utaszczili* [zwędzili] z naszego transportu dwóch żołnierzy. Prosimy o zwrot. A kapitan mówi: – Kto dał tobie stopień

²⁰⁷ Park samochodowy batalionu składał się głównie z aut amerykańskich.

²⁰⁸ Udmurci (Wotiacy) – naród ugrofiński, zamieszkujący Rosję.

majora? Kto cię mianował, takiego naiwnego? Że ty śmiesz nie wykonywać rozkazu naczelnego dowódcy Józefa Stalina, że bez żadnych ceregieli, bez żadnych utrudnień wszystkich Polaków trzeba z armii radzieckiej przekazywać do Wojska Polskiego? – Oj, przepraszam, ja nie wiedziałem, że jest taki rozkaz. Ja jadę z frontu. Przestraszony mówi: – Ja pójdę do szefa, do naczelnika pociągu, zapytam. Za chwileczkę przychodzi, mówi: – My rozkaz Stalina wykonamy, ale proszę nam dać zaświadczenie, że przekazaliśmy wam dwóch żołnierzy. Kapitan mówi do mnie: – Napisz im! Ja naiwnie pytam: – Co mam napisać? A on odwrócił się i mówi: – Napisz mu: „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus”, po polsku. Zanim oni się połapią, to my już będziemy w Kijowie.

Do walki weszliśmy na terenie Polski w rejonie przyczółka magnuszewskiego²⁰⁹. A w czasie forsowania Wisły miałem przygodę z wodą. Stałem na rufie kutra holowniczego i obserwowałem, jak pontony pracują na holu. Widocznie kuter zmienił raptownie kurs i lina holownicza przesunęła się i mnie zgarnęła z kutra, wpadłem do wody. Ale byłem tylko w bieliźnie, bez munduru i bez butów. Jeden z saperów rzucił mi cumę na pływaku, ja się chwyciłem i zacząłem balansować, ale zobaczyłem, że na drugą stronę nie dopłynę na tej cumie, puściłem ją. Dopłynąłem do brzegu sam. Zegnałem się już z życiem, ale jednak dopłynąłem. Jak wyszedłem na brzeg, to z piętnaście minut nie mogłem wstać.

Po walkach na przyczółku warecko-magnuszewskim batalion nasz skierowano do Rembertowa i stanęliśmy w obiekcie, który nazywa się „Pocisk”²¹⁰. Były to przedwojenne zabudowania wojskowe i tam kazano nam przygotować sto czternaście łodzi. Po prostu rozbieraliśmy baraki i szykowaliśmy saperskie łodzie, DSŁ²¹¹ to się nazywało, które służyły do odbycia jednego tylko rejsu na drugi brzeg, bez możliwości powrotu. Stamtąd pamiętam dwa epizody, kiedy moja 2. kompania, w której byłem zastępcą dowódcy 2. plutonu, otrzymała polecenie przeprowadzenia rozpoznania między mostami na Wiśle. Poszło dwóch saperów pod dowództwem oficera – raczej pominę jego nazwisko – który po powrocie stamtąd był zobowiązany do narysowania szkicu, miejsca tego rozpoznania. Chodziło o to, aby wypłynąć na rzekę w bieliźnie, zgruntować i patrzeć, w jakiej odległości od brzegu jest tak zwana łacha, to znaczy piaszczyste wybrzuszenie pod powierzchnią wody. Ponieważ on widocznie albo słabo pływał, albo się bał, nie potrafił zrobić tego szkicu. Przyjechał ze sztabu armii pułkownik i nakazał ponowne przeprowadzenie rozpoznania. Dostałem polecenie z dwoma jeszcze żołnierzami, aby je przeprowadzić. Byłem zdziwiony, kiedy zbliżyliśmy się wzdłuż wału z ulicy Zamoyskiego, że do nas, do trzech saperów, Niemcy strzelają szrap-

²⁰⁹ 6. Samodzielny Batalion Pontonowo-Mostowy od 8 do 19 sierpnia 1944 r. na przyczółku warecko-magnuszewskim w rejonie Holendrów zorganizował przeprawę i brał udział w budowie mostu pontonowego.

²¹⁰ Przedwojenne zakłady produkujące amunicję karabinową.

²¹¹ Desantowa łódź składana.

nelami²¹². Wybuchaly trzydzieści, czterdzieści metrów nad nami, ale te odłamki ani nie trafiały w nas, ani nam nie przeszkadzały. Doszliśmy do Wisły, oni obaj weszli do jakiegoś zagłębienia, prowadzili obserwację drugiego brzegu przy pomocy lornetek, bo był biały dzień, ja zrzuciłem buty, mundur i w bieliźnie próbowałem odpłynąć. Okazuje się, że prąd mnie znosi, ale kilka razy zgruntowałem i rzeczywiście, była tam łacha niedaleko brzegu – jakieś trzydzieści, może dwadzieścia metrów. Interesujące, że nie padł ani jeden strzał do mnie. Później zrozumieliśmy, że albo Niemcy liczyli, że jakiś zwariował i płynie w ich stronę na drugą stronę Wisły, albo obserwowali w celu ustalenia, co nas interesuje, o co chodzi w tym rozpoznaniu. Inna sprawa, że forsowaliśmy później Wisłę nie w tym miejscu, a w innym, z ulicy Walecznych²¹³. Z Pragi na Solec. I dopiero jak już płynąłem do brzegu, to wtedy huraganowy ogień z broni maszynowej, ale żaden z pocisków mnie nie trafił. Inna sprawa, że ja więcej płynąłem pod wodą nurkiem, złapać powietrze i dotrzeć do brzegu. Tam nie było głęboko. Wyskoczyłem na brzeg, był tam lej po pocisku i zwoje drutu kolczastego. Ja tam wskoczyłem i pokaleczyłem całą twarz, porwałem mundur. Jak już wracaliśmy na Kamionek do fabryki Wedla, bo tam w budynkach staliśmy, to jakaś kobieta mówi: – Synku, jak ciebie poraniło! A ja byłem tylko podrapany drutami.

Braliśmy później udział w forsowaniu Wisły w pasie 3. Dywizji Piechoty. Od zburzonego mostu Poniatowskiego, gdzie przeprowała się 9. Pułk, a na lewo od niego 8. Pułk. I ogień był straszliwy. Niemcy byli wstrzelani co do metra. Wcześniej nie braliśmy udziału w walkach miejskich, ale dziwiło nas, że każda fala, którą podwoziliśmy do brzegu, musi na nowo walczyć o możliwość lądowania. Od linii wody do pierwszych budynków było sto pięćdziesiąt do dwustu metrów i trzeba było na nowo pokonać to pod silnym ogniem. Dziwiłem się, dlaczego nie ma opanowanego przyczółka, na który mogliby swobodnie dopływać. Skończyło się to dla nas wycofaniem dywizji. Potem brałem udział w walkach na północ od Warszawy, gdzie budowaliśmy niewielkie kładki przez kanały²¹⁴.

Szesnastego stycznia [1945 roku], właściwie to był siedemnasty, bo już nad ranem, dostaliśmy rozkaz śpiesznie podążyć do Warszawy. Na wysokości mostu Gdańskiego, pomiędzy ogrodem zoologicznym a Wytwornią Papierów Wartościowych po drugiej stronie, rozpoczęliśmy forsowanie Wisły. Nie spotkaliśmy niemieckiego oporu bezpośrednio na drugim brzegu, dlatego że jednostki biorące udział w obronie tego obszaru były usytuowane trochę głębiej. Ale natrafiliśmy na potężne pola minowe. Pamiętam, że wtedy pierwszy saper z mojego plutonu, który stanął na brzegu wiślanym, stracił stopę. Nazywał się Stanisław Budziszew-

²¹² Pocisk artyleryjski używany do rażenia ludzi, wypełniony lotkami (kulkami), które w momencie wybuchu rozpryskiwały się.

²¹³ Na południe od mostu Poniatowskiego, w kierunku Solca, forsował Wisłę 9. Pułk Piechoty. Pierwszy desant odbył się w nocy z 15 na 16 września 1944 r.

²¹⁴ Walki o Jabłonnę w październiku 1944 r.

ski. Drugi, któremu uszkodziło nogę – Bożek. Po podejściu naszego ciężkiego sprzętu przy pomocy materiału wybuchowego wybiliśmy rynnę w lodzie, żeby wprowadzić pontony. Kilka metrów szerokości, taka rynnna wodna, i w to miejsce wrzucić pontony, związać je oczywiście stalowymi belkami i to był pierwszy most do wyzwolanej Warszawy, po którym przeszły jednostki 1. Armii i część mieszkańców wracała. Ten most utrzymywaliśmy do dziewiętnastego [stycznia]²¹⁵ razem z 31. batalionem²¹⁶.

Miałem u siebie w plutonie żołnierza z Warszawy, nazywał się Saul Kaplan. On wracał z Syberii, stracił tam całą rodzinę. Był wynędzniały, miał skorbut i tyfus brzuszny, wszystkie nieszczęścia, co go tam w Rosji spotkały. Jako zastępca dowódcy plutonu opiekowałem się tym żołnierzem bardziej niż innymi. On był wdzięczny i mówi: – Ja panu pokażę moje mieszkanie w Warszawie. Zaczęliśmy budować most, była wolna chwila, ja mówię: – Gdzie to twoje mieszkanie? Mówi: – Chodź, pokażę. Zaczęliśmy iść w tamtą stronę, mniej więcej gdzie dziś kościół stoi, który był przy ulicy dawnej Świerczewskiego²¹⁷, za czasów ludowych²¹⁸. Dochodzimy i on zaczyna biec. Ja patrzę: zmieniona twarz i biegnie. Biegnę za nim, a tutaj gruzy, z jednej kupy na drugą, balkony porwane, żelazo wisi. Podlatujemy, on stanął jak wryty, mówi: – Niech pan patrzy! Czy Bóg jest sprawiedliwy? Całą rodzinę mi zabrano, zostałem sam i nawet nie oszczędzono mi tego mieszkania. O, tu, gdzie ta dziura, było nasze mieszkanie.

Dziewiętnastego stycznia kazano nam zwijać sprzęt i włączono nas do nurtu, który podążał dawnym szlakiem wojennym Chrobrego ku Bydgoszczy. Batalion został podporządkowany 2. Armii Pancerniej Gwardii [Armii Czerwonej], stanowiącej grupę szybką 1. Frontu Białoruskiego, która miała zadanie jak najspieszniej dotrzeć do linii Odry.

Gdzieś siódmego czy ósmego lutego²¹⁹ nasz pluton rozpoznawczy dotarł do Odry. Było to dla nas bardzo znamienne. Otóż po tysiącu lat doszliśmy do Odry w tym miejscu, gdzie po drugiej stronie w 939 roku, a więc w stosunku do wybuchu wojny równo tysiąc lat przedtem, krwawy margraf Gero zaprosił na ucztę pojednania trzydziestu książąt wieleckich, piastowskich, prowadzących tam wówczas walki powstań-

²¹⁵ Był to pierwszy most pontonowy w zdobytej Warszawie, który funkcjonował do 6 lutego 1945 r. Znajdował się 180 m powyżej zniszczonego mostu kolejowego przy Cytadeli.

²¹⁶ 31. Zmotoryzowany Batalion Pontonowo-Mostowy.

²¹⁷ Obecnie aleja „Solidarności”. Prawdopodobnie mowa o jednej z kamienic w okolicach kościoła p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, który w czasie okupacji znajdował się na terenie getta.

²¹⁸ „Czasy ludowe” to określenie rzadko stosowane we współczesnym dyskursie, zazwyczaj używa się albo określenia „za PRL-u” lub „czasy komunistyczne”. Autor jest jednak daleki od takiego „etykietowania” przeszłości.

²¹⁹ Batalion dotarł do Czelina nad Odrą wieczorem 16 lutego 1945 r.

cze, i kazał ich wszystkich otruć. Było to pierwsze zbiorowe morderstwo wojenne na tak znaczącej liczbie dowódców. Historia nas przyprawiła na to miejsce. Tam, na tym kierunku, leży też historyczna Cedynia, gdzie brat Mieszka Czcibor rozgromił watahy wojsk niemieckich. Wciągnął ich pomiędzy wał wzgórz i rozległe, podmokłe łąki i uderzył z rejonu Cedyni z tych gór, odciął i zniszczył to wojsko.

Tam właśnie, w tym miejscu, uznaliśmy za stosowne, że postawimy graniczny słup Polski znamionujący po tysiącu lat nasz powrót na piastowską ziemię. Tam, gdzie Chrobry wbijał słupy. Oczywiście, mieliśmy później zaszczyt być w szturmie Berlina i w naszej obecności, w obecności polskich żołnierzy ten *Drang nach Osten*²²⁰ tam się spopielił ostatecznie. Tam dla nas, dla Polaków, unicestwienie go było warunkiem, że Polska przestanie być tragicznym pomostem wojennym Europy. Czyli wróciliśmy, historia przyprawiła nas w to miejsce, gdzie ten krwawy *Drang nach Osten* się narodził, i byliśmy tam²²¹.

Batalionowi dano zadanie zbudować odcinek mostu od linii Odry do wału przeciwpowodziowego. Mieliśmy szczęście, że chronił nas od Niemców wysoki wał przeciwpowodziowy. Jeść dostawaliśmy raz na dobę, w plecaku przywożono nam kaszę. Szczęściem naszym było, że byliśmy blisko wroga, dlatego oni nie mogli prowadzić ognia płaskim torem, musieli prowadzić ostrzał artyleryjski, głównie z moździerzy, wysoko do góry. Słyszeliśmy, jak bateria odpala, i my wtedy do dziur, które mieliśmy albo pod wałem, albo pod częścią mostu, chowaliśmy się. Pamiętam śmierć kilku moich żołnierzy. Pietrzak, robotnik z Łodzi. Siedzieliśmy skuleni, on opuścił głowę, trafił go odłamek. Stanisław Chemus, on jest opisany, to też mój żołnierz. Miałem takiego bystrego żołnierzyka, partyzanta AK-owskiego z lubelskiego, Dominik Korzeniewski. Mówię: – Znajdź kawałek sztachety z płotu, zrobimy krzyż i go zepchniemy do dołu po bombie lotniczej, zasypimy piaskiem i postawimy krzyż, w spokojniejszej chwili zabierzemy go na wschodnią

²²⁰ Pojęcie określające politykę niemieckiej ekspansji terytorialnej na tereny słowiańskie i nadbałtyckie. Powstało w średniowieczu. Jedno z podstawowych wyznaczników polityki nazistowskich Niemiec.

²²¹ W całym tym fragmencie relacji rozmówca posługuje się językiem jakby stworzonym przez Główny Zarząd Polityczny WP okresie PRL. Propaganda w tamtym czasie bardzo mocno akcentowała to, że ludowe WP było częścią tysiącletniej tradycji oręża polskiego, przede wszystkim w zmaganiach z tzw. naporem germańskim. Miało to na celu legitymizowanie władzy – polscy komuniści mieli stać na straży narodowej historii. Było to szczególnie ważne w obliczu zagarnięcia Kresów przez Związek Sowiecki, czy też podporządkowania Polski władzy sowieckiej. Rozmówca przywołuje tutaj najważniejsze elementy tego propagandowego języka, przyrównując walki w 1945 r. na Odrze do bitwy pod Cedynią z 972 r., a nawet tworząc porównania do pierwszej połowy IX wieku, konfliktów niemiecko-słowiańskich (margrabia Gero a Słowianie Połabscy). Według tej propagandy po wojnie Polska znalazła się w bloku państw słowiańskich, a Związek Sowiecki, najsilniejsze państwo słowiańskie, miał stać na straży pokoju, bronić nas przed niemiecką agresją.

stronę pochować. I zrobiliśmy tak. Wieczorem był ostrzał moździerzowy. Pocisk trafił w ten dół i Chemusa wywaliło. No, niewiele tam z niego pozostało, poszarpane kawałki. Jeszcze raz zepchnęliśmy go do tego dołu. Krzyża już nie zdołamy postawić, bo nie ma. Wetknąłem tam patyk, żeby wiedzieć, gdzie on leży. Wtedy, jak zwykle o świcie, szedł pociąg pancerny z Wriezen. Jak przyłożył salwę, pocisk walnął w Chemusa trzeci raz i na wschodnią stronę przywieźliśmy tylko kolano.

Dowódca batalionu kazał mi uzgodnić z [sowieckim] dowództwem tego odcinka, które było w Mieszkowicach, żeby oni brali naszych żołnierzy do pochowania na swój wojenny cmentarz, który tam urządzili. Zreferowałem sprawę, on mówi: – W porządku. Razem walczyliśmy, razem ginie i będziemy razem odpoczywać w żołnierskim spokoju. Ta rozmowa odbyła się w komórce, która zajmowała się pochówkami, była częścią kwatermistrzostwa. Ja mówię: – W porządku, ale wy na swoich mogiłach stawiacie kolumienki i z puszek wycinacie gwiazdy. Proszę, żeby u nas był też taki słup i na nim krzyż. A on mówi: – O, bracie mój, z krzyżem to już nie ze mną rozmowa! To musisz jechać do korpusu. Oczywiście, pojechałem do korpusu. Tam jakiś siwy pułkownik ze mną rozmawiał. Mówię, że ja w imieniu naszego batalionu z prośbą taką. Proszę bardzo. Możemy zrobić, ale jakie dokładnie krzyże? Ja mówię: – To nie jest krzyż kościelny, to jest krzyż grunwaldzki²²², na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. – Aha – mówi – no, to w porządku. A te kolumienki? – Kolumienki takie jak wasze, sześćdziesiąt i krzyż sześćdziesiąt centymetrów. – Dobrze. Ja mówię: – Wasi saperzy mają też farbę, niech zmieszają czarną z białą. Szarą pomalują i będzie jak z kamienia ten krzyż. – Dobrze, w porządku. Jakiś tydzień później patrzę: jest, dotrzymali słowa, tylko te krzyże mają nie sześćdziesiąt centymetrów, a dwa metry i są pomalowane na jasnoczerwony kolor. Krzyże są, ale kolor klasowy musiał być.

I tam postanowiliśmy postawić pierwszy słup graniczny²²³. Ponieważ było to w naszej kompanii, miałem u siebie takiego przedwojennego cieślę – Adolf Wydrzyński, kapral. Zrobiliśmy taki słup dwa metry, pomalowany na biało-czerwono. Przygotowaliśmy tablicę z napisem „Polska. Warszawa 472 km, Berlin 64 km” i ze świerka zrobiliśmy wieniec jeszcze. Wieczorem dwudziestego siódmego [lu-

²²² Chodzi o krzyż równoramienny.

²²³ Granica Polski na Odrze i Nysie ustalona została przez wielką trójkę na konferencji w Poczdamie w lipcu i sierpniu 1945 r. Wśród aliantów to Stalin był orędownikiem „przesunięcia Polski na zachód” i wysunął taką propozycję jeszcze na konferencji w Jałcie, w lutym 1945 r. W tym czasie Armia Czerwona i ludowe WP na froncie zbliżały się do Odry; 20 lutego Stalin wydał rozporządzenie, w którym wyznaczył tymczasowe granice Polski na zachodzie i północy właśnie na Odrze i Nysie. Wbicie polskich słupów granicznych na rzece było szeroko wykorzystywane propagandowo przez PKWN podporządkowany Stalinowi, tworzyło fakty dokonane. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, mimo początkowych sprzeciwów – ponieważ Polska miała znaleźć się po wojnie w sowieckiej strefie wpływów – zaakceptowały w Poczdamie granice na Odrze i Nysie.

tego] w ziemiance dowódcy 2. kompanii zrobiliśmy odprawę i był już gotowy tekst, który napisał Władysław Cieślak – on jest na fotografii – do przeczytania tam. Nastąpił wybór delegacji: dwóch oficerów, dwóch podoficerów i dwóch saperów. Było to zadanie historyczne i, jak później mówiono, na miarę tysiąclecia. Po tysiącu lat Polska musiała zaświadczyć o swojej obecności. To nie było mechaniczne wkopanie słupa. To demonstracja polityczna! Wtedy jeszcze nie było kapitulacji niemieckiej, nie było konferencji pokojowej, nie było żadnego dokumentu pokojowego. W nocy – był koniec lutego, ale pamiętam, że ciepło było – załadowaliśmy ten słup na samochód. Szefem delegacji był porucznik Władysław Cieślak, przedwojenny działacz robotniczy z Łodzi, żołnierz 1939 roku.

Wsiadliśmy w samochód. Przy zgaszonym świetle oczywiście podjechaliśmy do zburzonych pierwszych zabudowań Czelina. Wzięliśmy ten słup na ramiona, kilof, butelkę z dokumentem²²⁴ i zeszliśmy na sam dół, tam, gdzie dzisiaj stoi potężny pomnik. Wykopaliśmy dół. To było parę metrów nad Odrą, Niemcy oświetlali teren, wisiały flary, obrzydliwy zielonkawo kolor. Musieliśmy kilka razy padać. Spodziewaliśmy się, że z tej miejscowości nie wszyscy jeszcze uciekli na drugą stronę, ktoś z mieszkańców mógł w krzakach czy w gruzach siedzieć albo jakiś żołnierz niemiecki mógł sygnalizować. Musieliśmy pracować bardzo cicho. Wykopaliśmy dół, położyliśmy obok butelkę, wbiliśmy słup, udeptaliśmy i stanęliśmy. Zasalutowaliśmy. [Stefan] Kobek, który był najbardziej chyba z nas pokrzywdzony, ukląkł i zapłakał.

Dwa lata później WOP-iści²²⁵ robili porządek na granicy. Już była wtedy strażnica w Czeline. Likwidowali niewybuchy, niewypały, w ziemi jeszcze były, tam nikt nie mieszkał, i zobaczyli jakiś strzęp biało-czerwony. Wyciągnęli tę butelkę. Zameldowali od razu do batalionu, z batalionu do Szczecina, do brygady WOP-u, że znaleziono dokument o objęciu majestatem Polski granicy na zachodzie. Profesor Rawski²²⁶, korespondent jeszcze z wojny, odszukał mnie. Pamiętam, pułkownik Wachtel²²⁷ mówi: – Wyście to pisali? Ja mówię: – Kobek pisał, nie ja. – No, ale teraz już wiecie jak

²²⁴ W butelce znajdował się dokument, w którym napisano: „Oddział Wojska Polskiego, pomagając Armii Czerwonej w rozgromieniu wroga hitlerowskich Niemiec, walczył za Polskę niepodległą i demokratyczną. Na brzegu Odry zginęli niżej wymienieni podoficerowie”; poniżej wpisano nazwiska 10 żołnierzy. Dokument podpisało 70 żołnierzy 6. Samodzielnego Batalionu Pontonowo-Mostowego.

²²⁵ Wojska Ochrony Pogranicza.

²²⁶ Tadeusz Rawski (ur. 1924) – żołnierz 1. Armii ludowego WP, korespondent frontowy gazety „Zwycięzcy”, potem pułkownik, historyk, pracownik naukowy Wojskowego Instytutu Historycznego.

²²⁷ Jakub Wachtel (1902–1968) – oficer polityczno-wychowawczy w 1. Dywizji Piechoty, potem zastępca dowódcy ds. polityczno-wychowawczych 6. Dywizji Piechoty; po wojnie m.in. profesor Wojskowej Akademii Politycznej, a od 1964 r. redaktor naczelny „Zeszytów Naukowych WAP”, pułkownik.

się pisze „dopomóż”? – Oczywiście, wiem. – No to popatrz! A tam stoi: „Tak nam dopomóż Bóg!”. Ten dokument jest (ja mam kopię) w Muzeum Wojska Polskiego.

O świcie Niemcy zobaczyli, że słup stoi, nakryli salwą i ścięli go. W 1968 roku władze wojewódzkie postawiły pomnik. Poproszono mnie, ja byłem dowódcą flotylli w Świnoujściu wtedy, pół Wybrzeża już było moje²²⁸. Narysowałem szkic, jak to miało wyglądać. I myśmy to tak zrobili. Był taki dziennikarz Alojzy Sroga, który patronował temu. Pojechała ekipa filmowa, nagrali. A byłem wtedy powiatowym prezesem ZBoWiD-u. Zaprosił mnie generał Moczar²²⁹ i mówi: – Tyś rysował im? – Tak. – I tam ten pomnik stoi? – Stoi, na chwałę Polski. – A jaki on wysoki? Ja mówię: – No, tak gdzieś dwa metry. – Co wyście, kurna, zrobili? Tam ma stać pomnik taki, żeby Niemcy z Berlina widzieli, że to już jest polska granica! Oczywiście, tam powstał później pomnik, który stoi do dzisiaj²³⁰. Ogromny, wysoki i w tym roku [2014] była tam potężna impreza²³¹. Ale dzisiaj też nas nie darzą łaskawym chlebem. W kalendarzu tradycji kombatanckich nie ma obchodów daty wbicia pierwszego słupa granicznego. Co mądrzejsi historycy piszą na ten temat, ale niektórzy, nie wiem z jakiego powodu, nie bardzo. Chyba gdyby to AK postawiło ten słup, no to byłaby wtedy gloria międzynarodowa. Ale ponieważ to zrobili żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego...²³²

A tam przyjeżdżają Niemcy, historycy niemieccy, oni to szanują. Ja tu gdzieś mam pismo od historyka niemieckiego, który znalazł mnie w internecie, i napisał, że „my jesteśmy zainteresowani – niemiecki historyk! – utwaleniem w pamięci narodu niemieckiego zasługi Polaków w wyzwoleniu się od hitleryzmu”. To nasi historycy o tym nie piszą! To Niemcy! Oni mnie zaprosili, byłem tydzień na Wzgórzach Seelow²³³, tam jest potężne muzeum.

²²⁸ Henryk Kalinowski myli się, był wówczas wykładowcą w Akademii Sztabu Generalnego. W Świnoujściu służył w latach 1959–1962, był tam szefem sztabu Bazy Marynarki Wojennej; w tym czasie był też przewodniczącym powiatowego zarządu ZBoWiD.

²²⁹ Mieczysław Moczar był wówczas prezesem Zarządu Głównego ZBoWiD.

²³⁰ Pomnik upamiętniający wbicie pierwszego słupa granicznego nad Odrą, w Czelinie, odsłonięto 9 października 1968 r.; była to jedna z uroczystości obchodzonych w związku z 25-leciem ludowego WP; pomnik odsłaniał minister obrony narodowej Wojciech Jaruzelski, m.in. w obecności Mieczysława Moczara.

²³¹ Uroczystość odbyła się 2 marca 2014 r. i miała charakter raczej lokalny, jej organizatorem był burmistrz Mieszkowic; pomnik znajduje się na terenie tej gminy

²³² Należy zauważyć, że powyższy opis ustawienia słupa granicznego w Czelinie w czasie wojny jest bardzo rozbudowany, szczegółowy – stanowi jakby główny punkt w relacji Henryka Kalinowskiego. Oznacza to, że jest jednym z najważniejszych doświadczeń życiowych rozmówcy, a on sam czuje się depozytariuszem pamięci tego, według niego, szczególnego wydarzenia.

²³³ Bitwa o Wzgórze Seelow trwała od 16 do 19 kwietnia 1945 r., była fragmentem operacji berlińskiej. Znajdowały się tam ostatnie pozycje obrony niemieckiej przed stolicą III Rzeszy; Wzgórze Seelow nazywano bramą do Berlina.

A jak pamięta pan późniejsze forsowanie Odry?

Przerzuciliśmy przez Odrę linię stalową, która była w kilku miejscach zakotwiczona na dnie, i po tej linii kursował prom. Ja byłem akurat z drugiej strony na przyjmowaniu promu i wiem, że na nim było obecnych trzydziestu dwóch młodych rosyjskich oficerów, którzy w ostatnich minutach wojny²³⁴ mieli objąć jeszcze jakieś jednostki, uczestniczyć w szturmie Berlina. Rozpoczął się silny ostrzał artyleryjski, a oni dopływali już do zachodniego brzegu. Wszyscy skupili się na burcie, która była najbliżej tego brzegu i nastąpił przechył. Któryś podał komendę, poszli na drugą stronę. Rozhuścili ten prom i na moich oczach, piętnaście metrów ode mnie, prom zaczął tonąć. I ci wszyscy oficerowie jak tam byli za chwileczkę zaczęli unosić się na wodzie. Prawda, że tam niżej, kilkadziesiąt metrów, patrolowały glisery²³⁵ nasze, takie szybkie kutry. Część ich uratowano. A widziałem jakieś, ja wiem, dziesięć metrów ode mnie, ale nie mogłem skoczyć do wody, płynął kapitan i widziałem, jak tonie. Jeszcze raz się wynurzył i poszedł pod wodę. Patrzą, tylko czapka popłynęła. Albo nie było dobrego dowódcy na tym promie, albo dziki strach ogarnął ich.

Jeszcze jak staliśmy nad Odrą, zaczął mnie ząb boleć, a u nas nie było stomatologów w batalionie. Było trzech lekarzy, ale dentyści nie. Stała obok rosyjska jednostka. Poszedłem i tam stomatolog, czarna taka. – Jestem z Leningradu. Zrozumiałem, że żydowskiego pochodzenia. I ona mnie wstawiła plombę, która do dziś funkcjonuje. To całe leczenie polegało na tym, że ona jakieś krótkie czynności wykonała i mówi: – A pamiętasz, jak przed wojną w Polsce się żyło? Mówię: – Pamiętam. – A znasz polskie piosenki? Znasz jakieś tango? Mógłbyś mi zaśpiewać? No, to śpiewam. Interesowało ją, jak w Polsce, jak w szkole, czy nauki religii były i tak dalej. I zawsze na kartce pisała: „Zameldować się jutro”. Ja z tydzień tam chodziłem i jeden raz już straciłem kontrolę nad sobą, zacząłem za głośno śpiewać. Cholera, przyszło ze trzech ruskich pułkowników z tego szpitala i pytają, co się tutaj dzieje. Ja nie wiem, mogli ją nawet odsunąć od tej roboty i powiedzieć: – Do Brześcia pojedziesz. Rozumiem, że ona by chciała z przyjemnością w Polsce zostać.

To proszę opowiedzieć o dziewczynach w wojsku.

To było po wyzwoleniu Oranienburga²³⁶, miejscowość jakaś, budyneczki. Zobaczyłem, że dziewczyna idzie ulicą i tak: jeden samochód pancerny, drugi samochód pancerny, ona ucieka. Zapytałem, co ona robi. Mówi, że Francuzką jest, idzie do Paryża z obozu. Ja sobie pomyślałem: kobieto, gdzie ty dojdiesz w takiej lawinie pocisków! Przyszło mi do głowy, żeby wejść do budynku, i poprosiłem

²³⁴ Forsowanie Odry rozpoczęło się nad ranem 16 kwietnia 1945 r.

²³⁵ Dawna nazwa ślizgaczy.

²³⁶ Niemiecki obóz koncentracyjny KL Sachsenhausen położony w okolicach Oranienburga (dziś dzielnica Oranienburga), wyzwolony przez żołnierzy 2. Dywizji Piechoty ludowego WP 22 kwietnia 1945 r.

Niemca, żeby ją zatrzymał na tydzień, jak te czołgi, ta lawina wszystka przejdzie. Dopiero później niech sobie do tego Paryża idzie, ale nie teraz, bo zginie. W obozie przeżyła, to wracając z wyzwolonego obozu zginie? Napisałem na kartce zobowiązanie, żeby on podpisał, że się zaopiekuje tą dziewczyną, będzie ją żywił, przetrzyma u siebie przez dziesięć dni. Podpisał.

Tam też jedną Niemkę uratowałem przed gwałtem. Ja ze swoim plutonem byłem w jednym budynku, a parę budynków dalej ruski pluton stał. Patrząc dwóch ruskich sierżantów prowadzi młodą Niemkę. Wyjątkowej urody, więc zrozumiałem, w jakim celu. Jeden z nich kiwnął ręką, ja poszedłem: – Mówisz po niemiecku? – Trochę. – Bierzemy ją na badanie, wczoraj zeznawała jej matka, a dzisiaj ona. Matka rzeczywiście zeznawała. Tę dziewczynę to już chyba nie na rozmowę, tylko na co innego prowadzą. Mówią: – Chodź, przetłumaczysz nam. Pytam dziewczynę, czy ona wie, dokąd idzie i po co. – *Ja, natürlich, Weißdorf* [Tak, oczywiście, do Weißdorf]. Ja mówię: *Nein, wissen nicht* [Nie, nie wiadomo]. Nie wiedziałem, jak powiedzieć po niemiecku „gwałt” albo „seks”. Powiedziałem tylko: – Oni chcą z tobą spać. – *Mein Gott!* Mówię: – Powiedz, że zapomniałaś swoich dokumentów w domu. A oni nadawali temu pozory formalności, że prowadzą ją na przesłuchanie. Zrozumiała, bystra dziewczyna, stanęła i mówi: – O, dokumenty moje mam w domu! On pyta: – Co ona mówi? Ja mówię: – Powiedziała, że dokumenty zapomniała w domu. On mówi: – Pluć na jej dokumenty, bez nich niech idzie. Ja mówię: – No nie, NKWD może zapytać, lepiej niech ona ma dokumenty. Popatrzył i mówi: – No, dobra. Wrócili parę budynków dalej. Oni zostali, ja poszedłem z dziewczyną rzekomo po dokumenty. Weszliśmy do korytarza, przelecieliśmy na drugą stronę budynku, weszliśmy na czwarte piętro i siedzimy cicho.

Oni czekali, czekali, w końcu krzyczą: – *E, sojusznik!* Wrócili do tego mieszkania, jej nie ma. Wyszli, klną, ale poszli. Ona mówi: – Zapraszam do domu. Jej matka, mimo wojny, zaparzyła nam gorącą czekoladę! Proszę sobie wyobrazić, koniec wojny, a u nich czekolada jeszcze jest! Ta matka mówi, że oni pytają o jej syna pułkownika, a ona nie wie, gdzie syn jest, czy żyje. Widzę, że matka to bardzo elegancka, starsza pani o siwych włosach, rodzina z arystokracji pruskiej. I mówi do mnie: – Czy pan może u nas zostać? Ja się ich boję. Ja młody chłop, dwadzieścia lat. Ta Elza może starsza o rok. – Niech pan zostanie, zrobię kolację. Ja będę w tamtym pokoju, a pan zostanie tu z Elzą. Proponuje mnie, żebym ja z tą jej córką został! Mówię: – Nie mogę zostać, muszę iść do swoich żołnierzy. To ona mi dała klucz od bramy swojej. Klucz! Wojna się kończy, a oni jeszcze klucze mają przy bramach, tam gdzie bramy zostały. Wziąłem ten klucz, poszedłem do plutonu, ale nie mogę się urwać. Rano myślę: „Wpadnę, zobaczę”. Poleciałem tam, otworzyłem, wchodzę do mieszkania, a ta Elza leży. Dostała drgawek ze strachu. No to ja usiadłem i pistolet położyłem na stoliku, tak na wszelki wypadek. Minęło parę minut, idą ci dwaj. Do tego samego mieszkania przychodzą, mówią: – *Ach ty swoloč, ty kanalio, tyś nas wykiwał!* I jeden chce pepeszę ściągnąć, ja mówię: – Chwileczkę, moje *rańsze*. By-

łem pierwszy. Mówi: – Jaki z ciebie *durak, swołocz*. Żaden sojusznik! Postali, postali. Mówią: – *Plewat!* i poszli. To było już po kapitulacji Berlina²³⁷, gdzieś czwartego maja. Ich pluton wcześniej od naszego musiał odejść stamtąd i poszli do innej dzielnicy przed siebie. A myśmy jeszcze zostali, bo pilnowaliśmy przeprawy na rzece. Ja tam więcej nie poszedłem i z tym kluczem wróciłem z wojny.

A gwałty... Widzieliście takie sytuacje?

Gwałty były, były gwałty. Niemki się skarżyły. Obok z budynku, pamiętam, młoda dziewczyna wyszła, płakała i mówiła, że zgwałcił ją. To ja mówię: – Idź do lekarza, bo jeszcze możesz mieć chorobę weneryczną, idź do lekarza. Były sytuacje, że Niemki same zapraszały, żeby zostać w ich budynku na noc, bo się bały. Bały się rozwydrzonych Azjatów ze Środkowej Azji. Z nimi nie było żadnej rozmowy. Mogły być tam i morderstwa, mogły być. Niemki zbierały się w jakimś mieszkaniu w pięć, sześć z okolicznych mieszkań i tak nocowały. I tam zapraszały polskich żołnierzy, częstowały ich gorzałą.

Chociaż zakaz był ostry. Na przykład NKWD rozstrzeliwało za gwałty dokonywane w jakichś tam szczególnych przypadkach, kiedy to było widziane przez ludzi i tak dalej²³⁸. Tam, gdzieśmy byli na kwaterach, nie było to masowe. Nasi żołnierze nie dopuszczali się gwałtów. Ale na przykład jak Berlin padł, to w kilku miejscach były polskie dziewczyny, które tam na roboty były wywiezione, no to mówią: – Chłopcy, przyjdźcie do nas wieczorkiem, zabawimy się. One same zapraszały, nie trzeba było gwałcić. One też się bały. Nie pamiętam, pod jakim wiaduktem, że trzydzieści Polek było zebranych i czekały aż się to trochę uspokoi. Rozbitych oddziałów niemieckich było sporo, oni później łazili z bronią w rękę, strzelali, mścili się. Parę razy nawet z Wołynia ludzi spotykałem. Wracali z tej pracy w Niemczech, przeważnie wszyscy mieli rowery albo furmanki, pieszo nie szli. Zabierali Niemcom i wracali. Do Odry oni już wiedzieli, że to będą Niemcy, ci starsi ludzie, co nie wyprowadzili się, to były przypadki, że wieszali się ze strachu przed armią ruską, przed każdą armią. Widzieliśmy i trupy, i zamordowanych ludzi, nie wiadomo, w jakich okolicznościach. Oprócz heroizmu, walki, odwagi, to na wojnie się i niższe instynkty przejawiają.

²³⁷ Berlin skapitulował 2 maja 1945 r.

²³⁸ Trudno zgodzić się z takim twierdzeniem. Co prawda w Armii Czerwonej oficjalnie groziła kara śmierci za gwałt, był także zakaz fraternizacji z niemieckimi kobietami, w rzeczywistości jednak kary za gwałt wymierzano w wyjątkowych sytuacjach i było ich niewiele. Można natomiast przyjąć, że w Armii Czerwonej panowało raczej przyzwolenie na brutalne zachowanie wobec ludności niemieckiej, także jeśli chodzi o gwałty na kobietach. Było to zjawisko masowe, zresztą także na froncie zachodnim. Szacunkowe rachuby mówią o około 1,9 miliona niemieckich kobiet zgwałconych na froncie wschodnim i być może 860 tys. na froncie zachodnim. Zob. T. Kruszewski, *Gwałty na kobietach niemieckich w shyłkowym okresie II wojny światowej (październik 1944 – 8/9 maja 1945 roku) i w pierwszych latach po jej zakończeniu*, E-Wydawnictwo, Wrocław 2016, s. 29, 49.

Czy rozmawialiście między sobą w oddziale o tym, skąd pochodzicie, jak trafiliście do wojska?

Oczywiście, ludzie opowiadali, człowiek jest tylko człowiekiem. Niesie ostrzał to wszyscy siedzą cicho, a połowa się modli, a ostrzał przeszedł, to wszyscy zaczęli wartować. W trudnych chwilach dawano nam gorzałkę. Proszę sobie wyobrazić, w zimie myśmy spali w lesie, nie w budynkach. Przyjeżdżaliśmy do lasu, samochody okopaliśmy, a jak szybko! Jeśli postój był dwudniowy, to łamaliśmy gałęzie świerkowe, robiliśmy dwie warstwy gałęzi, jedną peleryną przykrywaliśmy i trzech chłopaków się kładło plecami do siebie, jeden w środku. I co pół godziny się wymieniali: ten ze środka szedł na bok. Plecy trzeba było chować do środka, żeby nie przeziębic nerek. I tak noc spędzaliśmy. Na przykład w Warszawie – osiemnaście stopni mrozu, w jednym mundurku być, to... Całe szczęście, że po drodze można było nabierać jakichś poduszek do tych naszych pudeł stalowych – byliśmy zmotoryzowaną jednostką. Koce były w tych niemieckich ukryciach, wywlekaliśmy je. Dywany braliśmy, ratowaliśmy się. Ale nie pamiętam, żebym na grypę chorował albo kaszel. Wleciałem do wody, to suszyłem się w ogrodzie przy ogniu. Stałem przodem, to tutaj paruje, a plecy sztywne, łód. Odwróciłem się, to plecy puszczają, zaczyna parować, a z przodu ścina mróz.

Czy pamięta pan, żeby na wojnie kiedyś towarzyszył panu strach?

Strach się pojawia wówczas, kiedy jest wynikiem analizy myślowej. Ale kiedy nie ma czasu, to jest bardzo mało miejsca na przejawianie strachu. Byliśmy wtedy w zniszczonym budynku na brzegu Odry, no i wiadomo, że od czasu do czasu żołnierz musi też wyjść na zewnątrz za potrzebą. Wyszedłem na podwórko, ale pomyślałem, że przecież w tym czasie może być w powietrzu pocisk moździerzowy wystrzelony z drugiej strony Odry. Postanowiłem wejść przez drzwi do zburzonego budynku, stanąłem w drzwiach i chciałem po prostu zrobić siku. Ale pomyślałem, że jeśli ten pocisk wybuchnie na podwórku, to mnie skosi w tych drzwiach. Zrobiłem kilka kroków za ścianę i w tym miejscu wybuch na podwórku i rozpalony do czerwoności kawałek metalu z sykiem przeleciał przez drzwi, uderzył przeciwległą ścianę. I ja sobie pomyślałem, przecież ja swój proces myślowy błyskawicznie odbywałem w tym czasie, kiedy ten pocisk był w powietrzu. Później się dziwiłem, jak tak może być.

Niekiedy nie ma czasu na strach. Robiliśmy przeprawę, ja byłem dowódcą kutra i na pokładzie był rosyjski kapitan saperów – mówił nam, które jednostki budowy mostu w pierwszej kolejności będą potrzebne. I kiedy obserwowałem, to jeden z samolotów, które szły nad nami najpierw w szyku, jeden za drugim nadlatywał na wysokość dwustu metrów i rzucali niewielkie bomby... Kiedy przelecieli nad nami, jeden wyszedł z szyku, wrócił i zaczął zbliżać się w kierunku mojego kutra, jak gdyby nieco przypikował. Ja nie zorientowałem się, w pewnym momencie zauważyłem tylko cień, który mignął, i chlusnęło przede mną. Ten kapitan rosyjski upadł i za chwilę wstał. Ja patrzę: on jest biały, krwi

nie ma w twarzy. I mówi: – Nie zauważyłeś? To była nasza śmierć. Bomba upadła dwa metry przed nami, ale tam było grząskie dno, błoto i nie wybuchła. To była nasza śmierć.

Byliśmy nad Odrą i koło naszego miejsca postoju przejeżdżał rosyjski batalion czołgów. A ja odszedłem jakieś pięćdziesiąt metrów w kierunku lasu, przyglądałem się. Podeszło do mnie trzech, okazuje się, że banderowcy, którzy zostali powołani do Armii Czerwonej na Wołyniu. Powiedzieli: – Ściągaj tego orła z czapki, bo inaczej to my ci go zestrzelimy. Stałem pod sosną, nie wierzyłem w to. Przecież o pięćdziesiąt metrów są nasi żołnierze, mogłem głośno krzyknąć, ale sparaliżowało mnie. I jeden z nich mówi: – Co go pytasz? Zdejmij go, zdejmij mu! Strzelił mi piętnaście centymetrów nad głową. Puścił serię, ale najwidoczniej nie chciał mnie zabić. Chciał zmusić, przerazić. Strzelił, posypała się tylko kora po głowie i poleciała.

A stamtąd, znad Odry... Ja mam wypisane wszystkie te walki, to tam bez przerwy, jedna po drugiej. Masa kanałów na podejściach do Berlina. Na niektórych kanałach widzieliśmy, jak niemieckie jednostki wycofują się, a my obok robiliśmy przeprawę. I w Oranienburgu dostaliśmy po raz drugi rozkaz, że ponownie wchodzimy we współpracę z 2. Pancerną Gwardią [Armii Czerwonej]. Otóż tak: oni wchodzi do miasta. Oni nie mieli piechoty, która by ochraniała ich czołgi, i mieli za mało jednostek przeprawowych. Nasz zmotoryzowany batalion pontonowy był na wagę złota. Przeprowadziliśmy na kilku miejscach. Jedną z przepraw była na stacji Jungfernheide. Był tam naruszony most kolejowy i przez ten most przeprowadziliśmy czołgi, przeprowadziliśmy przez Sprewę i przez jeden z kanałów na podejściu. Wojnę zakończyłem niedaleko od Reichstagu.

Czytałem później wiele opracowań, że chcieli wejść do Reichstagu. Oczywiście, do Reichstagu jednostki radzieckie nie wpuściły nikogo, tam od razu zjawiała się jednostka, która zabezpieczała dokumenty. Są też nieporozumienia albo dezinformacje odnośnie do zawieszenia polskiej flagi. Polska flaga nie była zawieszona na Reichstagu i nie mogła być, bo nas by tam nie dopuścili. Polska flaga została zawieszona na pruskiej Kolumnie Zwycięstwa, na Siegessäule. Zawiesili ją artylerzyści z 1. Pułku Artylerii Lekkiej.

Jak pamięta pan moment zakończenia wojny?

Całkowity, obezwładniający strach mieszkańców Berlina. Wszystkie przecieradła porwali na białe flagi. W każdym oknie wisiała, żeby nie pomyśleć, że tam ktoś jest, czai się. Poczytuję sobie za zaszczyt, że mogłem jako żołnierz kresowy brać udział w szturmie Berlina.

Dalsza część relacji na stronie 372.

Janina Lewandowska-Puła

Były wyznaczone roczniki, które biorą do wojska²³⁹. Mężczyzn zmobilizowali wcześniej, bo przyszedł mój mąż i dużo kolegów odeszło już w pierwszym terminie, w marcu, a kobiety dopiero w czerwcu poszły, w drugiej turze. Były przypadki, że niektóre osoby były przeznaczone do mobilizacji, a nie pojechały, w jakiś sposób się wykreśliły. Milusia, dziewczyna była z mojej klasy, razem ześmy chodziły do podstawowej szkoły. Nie pojechała, ktoś ją wybronił. Była w *wojenkomacie*, jak ja przyszedłam. Parę innych też jakoś się wybroniło, a duża grupa pojechała. Mama płakała bardzo. Ja nie, trzymałam się. Potem wsiedliśmy do wagonów towarowych, były wyścielone jodłą, żeby nie śmierdziały, podłoga była cała gałęziami założona i jechałyśmy do Równego, ale miałyśmy już opiekunów, oficerów armii tej ludowej, Polaków. Ich było dwóch, to tak z jednego wagonu do drugiego przechodzili. Bardzo mądry był jeden z tych oficerów. Myśmy jechały smutne, bo to i matki, i rodziny zostały. On mówił: – Za Polskę trzeba wszędzie walczyć; my nie mamy innego wyjścia. Tworzą tę armię – trzeba iść do tej armii. Jechałam z Marysią Stypułówną w jednym wagonie, Marysia Jankiewiczówna też jechała ze mną w tym samym wagonie, a tak to były z Rokitną inne dziewczyny, z którymi się nie przyjaźniłam, to ich nie pamiętam. Z tymi dwiema potem spałam na jednej przycy. Wszystkie z roczników 1923, 1924, 1925, bo starsze to już często były mężatki i nie podlegały mobilizacji.

W Równem był punkt zborny, same dziewczęta. Całe koszary tam były dla nas. Miałyśmy radzieckiego plutonowego, który nadzorował nas. Mądry facet, muszę powiedzieć, bo nas ostrzegał, że możemy się zarazić chorobą weneryczną, żebyśmy się nie zadawały z mężczyznami. Bo to same dziewczęta, a dowódcy wojskowi mężczyźni, nie? Pierwszy raz słyszałam o chorobach wenerycznych, wszystkie się wystraszyłyśmy. Ja nie powiem, że w tej chwili to wychowanie seksualne jest dobre czy złe, nie chcę w takich kategoriach mówić. Ale w naszym pokoleniu hamulce były ogromne. Chociaż zdarzyło się, jak już byłam pod Żytomierzem, to jedna z dziewczyn rodziła dziecko. Maskowała tę ciążę, w środowisku nie było aprobaty dla takich dziewcząt. Zabrali ją do szpitala, potem gdzieś to dziecko musiała wychowywać. To była jedna z takich, a tak to dziewczyny się bały, nie godziły się na kontakty.

Równe było bardzo zniszczone przez silne bombardowania niemieckie. Były takie leje, że dom cały można było w nich utopić. Pierwszy raz zobaczyłam wtedy takie ogromne zniszczenia wojenne. U nas, jak weszła armia sowiecka, to ona nie bombardowała, weszli przez granicę i już. W Równem miałyśmy musztrę, a w nocy wychodziłyśmy z tym naszym Lonią, o którym wspominałam, szłyśmy spać w pole daleko, bo były bombardowania. Lonia siedział, opowiadał różne

²³⁹ Do wojska powoływano kobiety w wieku od 18. 40. roku życia.

głupoty może nawet czasami, a czasami mądrze mówił. Jak bombardowanie się uspokajało, to wracałyśmy rowami strzeleckimi do swoich koszar, do budynku na wzgórzu. Dziewczyny się przeraźliwie bały bombardowań, ale muszę powiedzieć, że ja nie. Byłam odważna trochę, a może dlatego, że nałożono na mnie funkcję dowódcy plutonu. Jak jest odpowiedzialność, to trzeba ją ponosić. Kiedyś nie zdążyłyśmy przed bombardowaniem ująć w pole i te moje dziewczyny – czterdzieści sztuk w plutonie było – z jednego pomieszczenia do drugiego uciekały. Prosiłam, błagałam: ustawmy się, idziemy do rowów! Tak były przerażone, że nie mogłam ich opanować. Dlatego potem wychodziłyśmy wcześniej.

Zostałam dowódcą tej grupy, ktoś musiał te dziewczyny organizować... Lonia był jeden tylko, potem był jeszcze drugi Rosjanin. Musieli jakoś uporządkować to wszystko, wybrali ze dwie, ze trzy, żeby im pomagały w organizacji, ćwiczeniach i tak dalej. Harcerką byłam, więc umiałam robić dwuszereg, czwórki i tak dalej. Nie było mianowania na piśmie, to dopiero jak przeszłyśmy komisję lekarską, jak szłyśmy do poszczególnych jednostek i na poszczególne kursy. Jak żeśmy wychodziły z Równego, nie byłyśmy jeszcze umundurowane, ale już w czwórkach, już po musztrze. Niby była komisja w *wojenkomacie*, ale to po prostu dane spisali i nic więcej. Jak już byłyśmy w Żytomierzu, to stawałyśmy przed komisją wojskową tak jak się staje, na nagusa i tak dalej, z oglądaniem różnych elementów ciała. Wtedy jedne posyłano do kuchni, inne na kurs sanitarny i tak dalej. Grupa duża była, szybko nas tam przeglądali. Może w zależności nie tylko od stanu zdrowia nas rozdzielali, tylko od wykształcenia. Marysia poszła na sanitariuszkę, więc najpierw kurs, a druga koleżanka poszła chyba na telefonistkę. Oni się nie pytali za bardzo, gdzie my chcemy.

Rano żeśmy szły do Teterewa – to rzeka, po skałach płynąca. Woda lodowata, o piątej rano do mycia wszystkie szłyśmy. Potem biegiem z powrotem, spałyśmy na pryzkach. Ja jeszcze koc odesłałam do domu, żałowałam, że zabrałam mamie koc, bo może by sobie sprzedała za ziemniaki czy mleko. Potem spałam pod fartuchem harcerskim, marzłam nad ranem, do dziś pamiętam, jak było zimno. Bo to jest taki klimat ukraiński pod Żytomierzem, że noce chłodne, a dnie gorące na stepie.

Dostałam umundurowanie, dopiero kiedy miałam skierowanie do pułku. W Korostyszewie od razu rozdzielali kobiety, jeżeli miały wykształcenie ledwie jakieś tam, bo to przecież wojna wszystkim zabrała szkołę. Ja przerwałam naukę po trzeciej gimnazjalnej. Od razu zostałam skierowana do kancelarii sztabu pułku, bo umiałam pisać, umiałam przyjmować korespondencję, prowadzić jakieś wykazy. Dostałam się do 4. Zapasowego Pułku Piechoty. Pułk zapasowy to jest taki, który przyjmuje kolejnych żołnierzy, walcząca armia posuwa się naprzód, a za nią z tyłu, nie na froncie, idzie pułk zapasowy. Stale przybywali nowi poborowi, nawet część akowców poszła do wojska, a był ten konflikt. Brat mojego przyszłego męża był w AK, a mój wówczas przyszły mąż był w tej ludowej armii. I tak właśnie trzeba patrzeć na losy Polaków, że gdzie człowieka los rzucił, tam musiał funkcjonować.

Byłam w pułku, który szedł za frontem, nie szczycę się, że byłam na pierwszej linii. Pewnie, że były niebezpieczeństwa różne, transport jak jechał do Polski, uciekaliśmy w pole przed bombardowaniami. Byli tacy, co panikowali, ja nie panikowałam z kolei. Ale przed Baranowiczami czy gdzieś w okolicy, trzeba było zabierać karabinek i uciekać w pole, przeleżeć to, wracać, urządzać na nowo kancelarię, porządki robić. Tam żeśmy opuścili cały transport i poszliśmy w las, bo Niemcy tak bombardowali, że byliby nas roznieśli w puch, gdybyśmy na torach pozostali. Jedno takie przeżyłam. I drugie na Mazurach. Ale bezpośrednio nie brałam udziału w żadnych walkach frontowych, tak że nie mogę się za bohaterkę uznawać. A jak weszliśmy do Gdańska, to już był zdobyty właściwie, tylko płonął, płonął strasznie. To żeśmy koszary urządzali, żeby już zamieszkać.

Jak wyglądał taki zwykły dzień w jednostce, na zapleczu, jak to na co dzień funkcjonowało?

Kiedy byliśmy na Ukrainie, w lasach stacjonowaliśmy. W pułku były praczki, były dziewczyny do różnych innych czynności, sanitariuszki. Nie pamiętam, czy wszystkie, ale ja na przykład miałam kwaterę u starej Ukrainki. Mały pokoiczek, czyściutki, ubogi bardzo, pachnący ziołami. Do niej szłam na wieczór, a rano do pracy. Przyjmowało się telefony – polowe, nie stacjonarne. Przychodziły rozkazy różnego rodzaju, były maszyny do pisania, pisało się i tak się urzędowało. Praca była taka jak biurowa. Pisma przychodziły różne, do dziś mam takie bardzo ładne ulotki na przykład, zachowałam przez przypadek wiersze Tuwima drukowane na takich jakby ulotkach, taki słynny temat o Niemcach, ale dziś już nie można by tych słów powtórzyć, bardzo mocny: „Niech będą przekłeci...”²⁴⁰ zaczyna się wiersz. Były jakieś wiersze patriotyczne Marii Konopnickiej, bo to przychodziły takie pisma, segregowaliśmy dla żołnierzy²⁴¹. Ponieważ zostałam w sztabie, to stanowisko przewidywało chorążego, więc mnie podali do tego stopnia. I z tym stopniem byłam cały czas. A kiedy już odchodziłam z wojska, demobilizowałam się, to nadano mi stopień podporucznika i jestem podporucznikiem rezerwy²⁴².

Kiedyś, jak stacjonowaliśmy w lasach, to przyjechała Wanda Wasilewska z jakimś poetą, chyba Pasternakiem²⁴³, nie wiem. Wszyscy wtedy stanęli w szeregach, cały pułk zgromadzony, wtedy zobaczyłam wszystkich razem. A tak, to w lesie dla żołnierzy były namioty. Dowódca pułku nie wiem, gdzie mieszkał, a ja miałam kwaterę – chatkę. Rano kobitka, biedna, trzech synów w wojsku, dwóch zginęło,

²⁴⁰ Prawdopodobnie mowa tutaj o fragmentach poematu dygresyjnego Juliana Tuwima *Kwiaty polskie*.

²⁴¹ Janina Lewandowska-Puła skierowana została do biblioteki pułkowej, w lipcu 1944 r. objęła stanowisko kierownika biblioteki 4. Zapasowego Pułku Piechoty.

²⁴² Rozmówczyni awansowała do stopnia podporucznika 9 maja 1946 r.

²⁴³ Borys Pasternak (1890–1960) – rosyjski poeta i prozaik; autor m.in. powieści *Doktor Żywo*; laureat literackiej Nagrody Nobla w 1958 r.

o jednym tylko jeszcze wiedziała, stawiała mi zawsze kubek ciepłego mleka przy łóżku, ja jej czasami przynosiłam jakieś produkty, bo miałam przydział i kuchnię żołnierską, a ona biedna była, żyła tylko warzywami ze swojego ogrodu.

Jakie były warunki życia w wojsku?

Umundurowanie – miałam dwie pary butów, jedne były tak zwane kirzowe, to dołem była skóra, a cholewka z takiego jakby brezentu. To były na co dzień. Drugie miałam skórzane. Miałam dwie pary spodni, mundur i bieliznę dostałam. Śmieszne majtki długie, z nogawkami, biustonosze, koszulę jakąś, podkoszulek. Prałam sobie to sama oczywiście, jak byłam u tej gospodyni, wieszalam na płocie. Jeżeli w drodze byliśmy, był przydział suchego jedzenia. A tak to karmiła nas kuchnia żołnierska. Były długie stoły drewniane zrobione, bo to lato było, a jak byliśmy już w Gdańsku – to jadalnia. Wszy były, miałam. W tym pierwszym okresie, jak żeśmy zostały przywiezione jeszcze do Równego, na Wołyniu. Przyjechały dziewczęta ze wszystkich wsi, różnych tam było bardzo dużo. Tam były wszy. Ten Lonia, sierżant, który był nad całą tą masą dziewcząt przełożonym, on nam organizował życie codzienne – grzano wodę w dużych kotłach, rozbierałyśmy się za parawanami i parzyło się po prostu bieliznę w tej wodzie, potem myłyśmy się i suszyły. Wtedy jeszcze miałyśmy swoją bieliznę, nie miałyśmy mundurowej. Później miałam zawsze jakąś kwaterę albo we trzy dziewczyny raz miałyśmy kwaterę, ale to już były dziewczyny takie... Utrzymywały higienę należytą, to już nie cierpiałam na wszawicę. Nigdy nie miałam pięknych włosów, wobec tego nie nosiłam warkoczy ani loków, tylko taką fryzurę prawie jak dzisiaj.

Jechałam ze sztabem pułku, cały ten transport z Korostyszewa. Jechaliśmy kolejowym transportem, w wagonach takich, nazywają to dzisiaj bydłce, myśmy mówili towarowe. Z drugą dziewczyną, już nie pamiętam jej nazwiska, pracowała w kancelarii sztabu pułku, miałyśmy pół wagonu i ona łóżko jedno, ja drugie, kotara była. Tam byli dwaj chłopcy, ale to zupełnie wtedy nikt... To były oddzielne sprawy, naprawdę. Wychodziłyśmy na stacjach się myć i tak się jechało. Stacjonowaliśmy na początku w Białymstoku, wojna trwała dalej, a potem dopiero pułk się przemieszczał do Gdańska. Jechaliśmy przez bardzo smutne wtedy Mazury, to był teren pusty, nie było prawie ludzi, nie widziało się. Może się nas bali po prostu, chowali się gdzieś, to jest możliwe. Ja naprawdę tam to mam w oczach pustkę, aż dopiero gdzieś może w Elku pojawili się ludzie. Do Gdańska spalonego zupełnie żeśmy weszli, na tyły frontu właściwie. Gdańsk był zdobyty, tylko cały dymił, nie było miasta²⁴⁴. Tak jak nie było Szczecina, Wrocławia i Warszawy. Te miasta

²⁴⁴ Gdańsk zdobyty został 30 marca 1945 r., w pierwszych dniach kwietnia likwidowano ostatnie punkty niemieckiego oporu. Jednak resztki wojsk niemieckich i uchodźców znajdujących się na Wyspie Sobieszewskiej, a także na Mierzei Wiślanej, poddały się dopiero wraz z zakończeniem wojny.

były zupełnie zamienione w gruzu. I w tym dymiącym Gdańsku nas umieszczono w koszarach na Wrzeszczu. Potem rozwiązywano już te pułki, 4. Zapasowy też został rozwiązany, moja bezpośrednia przełożona Stefania Zawadecka, ona była porucznikiem, pojechała do Warszawy chyba do działu polityczno-wychowawczego. Ona już miała dziecko, męża. Mnie przydzielono do 6. Pułku Piechoty²⁴⁵.

Jak dużo kobiet służyło w pani pułku?

W 4. Zapasowym Pułku było dużo dziewczyn. Były takie – dużo – które pracowały w pralni, bieliznę żołnierską prały. Było jeszcze kilka w różnych działach, w magazynach zatrudnionych. W 6. Pułku, już jak mnie przydzielono po wojnie, to byli sami prawie mężczyźni. Pewnie gdzieś tam w gospodarczych działach były kobiety, ale nie miałam już kontaktu, bo jak się było już na miejscu, już dostawało się swoje pieniądze, to można było do kasyna chodzić.

Jak mężczyźni odnosili się do kobiet w wojsku?

Napisał kiedyś taki, że platerówki to był burdel dla sztabów pułku²⁴⁶. Naprawdę obraził głęboko te kobiety. Na pewno zdarzało się w stosunkach męsko-damskich, gdziekolwiek by to było, zdarzało się, że jakieś tam stosunki były... no, bliskie, ale często z pobudek takich, jakie występują między mężczyzną a kobietą, która się mu podobła. Ja napisałam artykuł w odpowiedzi, zaczynał się od słów: „Jaki to cham podjął się takiego tematu...”. Staję w obronie platerówek, tych kobiet. On mnie zdenerwował, on do sądu został podany przez zarząd. Nie pojechałam na tę rozprawę, nie miałam jeszcze wtedy do kogo w Warszawie. On dostał jakieś tam upomnienie czy coś, lekką karę. Ale został jednak skazany, te kobiety z zarządu, były platerówki, to zdziały.

Kiedyś tu w Częstochowie²⁴⁷, już po wojnie, mój bezpośredni przełożony, nazwiska już zapomniałam, kazał mi przyjść na jego kwaterę, napisać jakiś raport wieczorem, że on go podyktuje. Ja czułam, że liczy jeszcze na coś. Siadłam do maszyny, on stanął za mną, chodził, dyktował... Czułam, że może paść ta propozycja, żeby zostać na kolację ze śniadaniem, jak to się mówi, ale ani nie byłam na kolacji z nim, ani na śniadaniu. Nie, nie, nie odważył się. Moja mama

²⁴⁵ Janina Lewandowska-Puła do 6. Pułku Piechoty, który wchodził w skład 2. Dywizji Piechoty, skierowana została 7 czerwca 1945 r.

²⁴⁶ W 1996 r. Henryk Piecuch w książce *Akcje specjalne* zamieścił rozmowę, jaką miał przeprowadzić z anonimową platerówką kilkanaście lat wcześniej i która miała mu powiedzieć: „Twórcom batalionu chodziło o to, aby różne ważne kutasy miały dupy na miejscu, na zawołanie i do wyboru”. Kilka byłych żołnerek z Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater oskarżyło go o zniesławienie. Sąd skazał Piecucha na pół roku więzienia w zawieszeniu na dwa lata oraz nakazał przeproszenie kombatantek.

²⁴⁷ 6. Pułk Piechoty, w którym służyła rozmówczyni, przebywał w garnizonie w Częstochowie od września 1945 r. Wcześniej, po zakończeniu wojny, stacjonował przez kilka tygodni w Głucholazach.

była bardzo rygorystyczna. Dzisiaj jest to niemożliwe, ale trzeba wiedzieć, że takie były wtedy w domu nakazy. Moja mama, płacząc, odprowadzając mnie na stację, ostatni, jaki był uścisk, to mnie objęła: – Jeśli się zładaczysz, to nie wracaj do domu! Tak mi powiedziała. To staroświeckie, dzisiaj niemożliwe. Może to ciekawostka już dzisiaj. Ale tak było. Mnie może i to chroniło, że spotkałam się z mężczyzną, czy wtedy chłopcem, który był w moim mieście – Rokitnie – i usilnie starał się dostać do pułku, w którym ja byłam. No i potem byliśmy razem, to znaczy jeszcze nie razem w sensie małżeńskim, ale byliśmy parą. On był w tym samym pułku, może miał oko trochę, nadzór nade mną, wśród kolegów chyba, ale bezpośrednio mi tego nie mówił. W Częstochowie, zaraz po wojnie, wzięliśmy ślub przed ołtarzem Matki Boskiej Jasnogórskiej. Do ślubu nie miałam żadnej sukienki, poszłam jeszcze częściowo w wojskowym mundurze. Mama zdołała mi kupić na jakimś, jak to się wtedy nazywało, szaberplacu granatową spódnicę i miałam świeżutki mundur, bluzę sukienną, bieluteńki kołnierzyk wypuszczony, koalicijkę i pas. Nie było szabel, nie było dużej uroczystości, bardzo skromny ślub. Moja mama przyjechała, taty jeszcze nie było, bo wrócił dopiero w grudniu, a myśmy w październiku 1945 roku wzięli ślub. Dostaliśmy wtedy wspólne mieszkanie, to znaczy pokój z kuchnią w bloku oficerskim, mąż był porucznikiem.

Rosyjskiego się nauczyłam bardzo szybko, czytając tylko, no i takie kontakty jak były na kwaterze, czy gdzieś, ale właściwie nie miałam kontaktu z rosyjskimi oficerami. Popławski chyba był, no taka wierchuszka, to oni mówili po rosyjsku. Ale ci, co u nas byli, mówili po polsku, może w sposób trochę niezdarne. Dowódcą pułku był Rosjanin, natomiast niżej, to nie. Mój mąż był zastępcą dowódcy batalionu, a dowódcą batalionu też był Polak. Spotykałam się z oficerami rosyjskimi, oni byli najczęściej na szczeblach wyższych²⁴⁸. Bezpośredni mój przełożony, Krzemień, ja nie wiem, czy on był w rosyjskiej armii, ale on był Żydem z Polski i gdzieś tam w czasie wojny, jak uciekali przed Niemcami, to znalazł się w Rosji.

Pamiętam Niemców, którzy w Gdańsku stali w kolejce do naszego kotła. Nasi żołnierze dawali im zupę, bo oni byli głodni przeraźliwie, bo to jest wojna w dużym mieście, jak nie są czynne ani elektryczność, ani gaz, to nie ma na czym ugotować zupy nawet. Na kwaterze, gdzie byłam przez jakiś czas, Niemki nawet jak miały ziemniaki, to nie miały na czym ich ugotować. Nie miały co jeść. I pamiętam taką scenę: ci Niemcy stali w kolejce i nasz kucharz dawał im po chochli zupy. Taki stary Niemiec wziął miseczkę i szedł, przewrócił się. On zjadał to

²⁴⁸ Oficerowie wywodzący się z Armii Czerwonej w 1945 r. stanowili około 52 proc. kadry oficerskiej ludowego WP i zajmowali niemal wszystkie wyższe stanowiska; proces ich powrotu do Związku Sowieckiego rozpoczął się po zakończeniu wojny. Potocznie o nich mówiono „pop” – pełniący obowiązki Polaka.

wszystko z ziemi. To też żeśmy się litowali wtedy nad Niemcami. Chodziłam po Gdańsku. We Wrzeszczu²⁴⁹ tylko te koszary i trochę poniemieckich domów, chyba za Hitlera budowanych, taka jakby szeregówka, z tym że każda kamienica duża i bardzo zamożne Niemki. Tam też miałam kwaterę, nie mieszkałam w koszarach z żołnierzami, tylko właśnie na kwaterze. Przychodziłam rano do pułku i wracałam wieczorem najczęściej.

W wojsku były racje żywnościowe przydzielone. Braków nie było, chyba że tam gdzieś w pierwszej linii frontu mogło być, że gdzieś ktoś zapodział. Wojsko było zaopatrzone. A mnie się te zupy przejadły, bo wciąż były robione na puszkach z UNRR-y, szynka to była pewnie, jakaś amerykańska taka. Tuszonka była jeszcze, ale to radziecka. Tuszonka to było mięso wieprzowe razem z tłuszczem duszone, taka konserwa. A amerykańska jakoś inaczej się nazywała. I na tym tylko mieliśmy zupy gotowane, zawsze były mniej więcej takie same, na wierzchu w menażce było dużo tłuszczu. Ale jak przynosiłam Niemkom, to im bardzo smakowało. Zupę przynosiłam rzadziej, bo mi się nie chciało z menażkami chodzić, to ziemniaki jakieś czy kaszę im przynosiłam. Siadały eleganckie panie, trzy były, też bez mężczyzn. Kładły sobie widelce, porcelanę, na środku te ziemniaki i każda po dwa zjadała, a z głodu umierały prawie. Myśmy dostawali racje, to mieliśmy co jeść, ludzie, którzy handlowali czy szabrowali, też mieli. A moja mama też by umarła z głodu pewno, gdybym nie przywoziła jej suchego chleba i trochę konserw z wojska. Takie były czasy.

Jakie miała pani nastawienie do Niemców?

W Gdańsku patrzyłam na Niemców już z litością, jakkolwiek cały czas miałam głęboką nienawiść. U Nałkowskiej w *Medalionach*²⁵⁰ jest opowiadanie, w którym ona mówi o produkcji mydła i o profesorze i mówi, że tam obok gdzieś były składane ciała. Muszę powiedzieć, że byłam świadkiem takiej komisji, o której Nałkowska mówi. Poszłam z komisją ze sztabu pułku, pod Gdańskiem właśnie tyłu było Polaków zamordowanych. Te trupy były widoczne, bardzo płytko w lasku takim pochowane²⁵¹. To były też ciała między innymi z instytutu, w którym ten profesor wyrabiał mydło z ludzkich ciał. Jak wróciłam, no to musiałam mieć tę

²⁴⁹ Dzielnica Gdańska; w 1945 r. przebiegała przez nią ostatnia linia obrony niemieckiej; w wyniku zaciętych walk zniszczona została centralna część Wrzeszcza.

²⁵⁰ Wydany w 1946 r. zbiór ośmiu opowiadań Zofii Nałkowskiej opisujących losy ludzi, którzy przeżyli prześladowania hitlerowskie. Nałkowska zebrała materiały, pracując w Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Poniżej mowa o pierwszym opowiadaniu ze zbioru zatytułowanym *Profesor Spinner*.

²⁵¹ Prawdopodobnie mowa o ekshumacjach przeprowadzonych w Lesie Szpęgawskim niedaleko Gdańska. Należy jednak zaznaczyć, że pierwsze ekshumacje Polaków zamordowanych przez Niemców jeszcze w 1939 r. przeprowadzone zostały pod koniec czerwca 1945 r., tymczasem rozmówczyni na początku czerwca opuściła Gdańsk i trafiła

głęboką jakąś niechęć, nienawiść. Ale jak spotykałam ich poszczególnych, głodnych, to mi mijają. Te trzy Niemki... Nie miałam z nimi serdecznych stosunków, ale one na przykład dały mi jakieś monety, duże, chyba jakieś numizmatycznie wartościowe, z podobiznami pruskich władców, cesarzy. Ja im przynosiłam to jedzenie i tak w prezencie mi dały po prostu. Ale mi to ukradziono, nie mam pamiątki. Nie miałam już potem takiej nienawiści, bo wydaje mi się, że tak jak ludzie, oni może poszli chyba bardzo daleko za Hitlerem i może ci, którzy nawet się do tego nie przyznają, służyli mu i wierzyli w niego, a potem się tego wyparli. Ale jako ludzie tak samo cierpieli wojnę, bo odwet był okrutny. Jak szła Armia Czerwona, to ich nie oszczędzała przecież.

Jakie było dla pani najgorsze przeżycie związane z wojskiem?

Najgorsza dla mnie w tym wszystkim to była mobilizacja do wojska. To był szok, bo ja miałam nie jechać i byłam w kościele, spowiadałam się, że mam jechać do wojska, ale z jednej strony boję się i nie chcę, bo nie chcę zostawić mamy, a z drugiej strony wszystkie koleżanki pojedają, a ja taka harcerka solidarna nie pojedę z nimi? Ksiądz mi wtedy powiedział: – Nie bój się, dziecko, to nie jest nasze polskie wojsko; nie miej wyrzutów sumienia, jak nie pojedziesz, to nie będzie grzechu. Niechętnie przyjąłam powołanie do wojska.

To znaczy, że poszła pani do tego wojska w pewnym sensie z przymusu, ale to się zmieniło, prawda? W którym momencie? Bo wydaje się, że potem pani utożsamiała się z tym wojskiem?

Zmieniło się, bo doszłam do wniosku, że tych Niemców ktoś musi usunąć, wtedy wrócę do Polski. Bo Wołyń był krainą mojego dzieciństwa, ale urodziłam się tu, w Zawierciu, i tu była cała rodzina moich rodziców, na każdy urlop jechaliśmy tu do rodziny, toteż tęskniłam za tą ziemią nad Wartą, a nie gdzieś tam nad Słuczą. Jakkolwiek ta Słucz też do dziś we mnie jest, bo tam się wychowałam. To była też moja ziemia, ale tu była moja rodzina. A co mieli ci Polacy zesłani na Sybir robić? Musieli iść do takiego wojska, do jakiego ich przyjęli. Dali mundury polskie, byli kapelani, *Rotę*²⁵² śpiewaliśmy, hymn polski. A teraz nam wciskają, że my jesteśmy zupełnie zbolszewizowani. Naprawdę nie byliśmy zbolszewizowani. Byli oficerowie Rosjanie, to przynajmniej, ale za mało było naszych wykształconych wojskowo młodych ludzi. Oficer ma mieć jakąś wiedzę wojskową, a gdzie oni mieli ją zdobyć, tak jak na przykład mój mąż? Przecież oni byli moimi rówieśnikami! Jak wybuchła wojna, to mieli po piętnaście, szesnaście lat. Nie mieli wykształ-

do 6. Pułku Piechoty. Być może mowa tutaj o obecności rozmówczyni w trakcie innych ekshumacji, w innym miejscu i czasie.

²⁵² Napisany w 1908 r. na Śląsku Cieszyńskim wiersz Marii Konopnickiej, a także pieśń hymniczna, muzykę do niej skomponował Feliks Nowowiejski; wiersz powstał pod wpływem oburzenia prześladowaniami Polaków w zaborze pruskim.

cenia wojskowego. Jak szli do partyzantki, to tam praktycznie zdobywali wiedzę, ale jak nie byli w partyzantce, to nie zdobyli.

Ale gdyby nie Katyń, to być może mielibyśmy tych wykształconych oficerów?

Na pewno tak ... Miałam scysję, taką mocną, z Informacją, ale to w jakiś sposób usprawiedliwiam. Może nie powinnam o tym mówić, bo to był kolega mojego męża ... Na kwaterę dostali wspólnie jeden pokój, w tym samym budynku co ja, tylko ja miałam u tych Niemek, którym nosiłam jedzenie. Spotykaliśmy się wieczorami, siedzieliśmy razem. A on był z AK, tylko uciekł. Schronił się, teraz czytałam, że bardzo wielu dostawało rozkaz, żeby się schronić w wojsku, bo ich Rosjanie wyłapywali i wysyłali na Sybir. I ten kolega mojego męża, który miał z nim kwaterę wspólną, był razem z nami w pułku, on nam nie mówił, że był w AK. Myśmy tego nie wiedzieli, a on pewnie dostał rozkaz, że ma wrócić do AK i wtedy zabrał te moje monety, które od Niemek dostałam, mój złoty zegarek, który mama mi dała na drogę, bo uważała, że może mnie gdzieś będzie ratował w potrzebie. A co najgorsze, zabrał pas przyszłego mojego męża razem z kaburą i bronią. I poszedł z powrotem do lasu. Z jednej strony on musiał zabezpieczyć się, ale jak uciekł, to natychmiast nas, którzy z nim byliśmy w przyjaźni, wezwano do Informacji. Przeszłam trochę tych różnych pytań. Bez przerwy pytali, czy mam związek z AK, czy mam rozkaz, żeby dezertować. – Nie miałam – mówię – i nie mam. Musiałam się bronić i musiałam powtarzać po parę razy²⁵³. I ten przyszedł mój mąż, i jeszcze tam ktoś z tej grupy, która była z tym akowcem przyjaźniona – bo żeśmy się przyjaźnili, przecież mieliśmy po dwadzieścia lat – no to wszyscy dostaliśmy skierowania, musieliśmy jechać, szukać 6. Pułku, który zdobywał Berlin. Ale zanim myśmy pod Berlin dojechali (pamiętam taką tablicę: „Berlin 63 km”), pułk już wracał do Głuchołaz. Był koniec wojny.

Z kolei brat mojego męża w pewnym momencie dostał rozkaz z AK²⁵⁴, że ma wrócić do podziemia. Były takie polecenia. On tak też zrobił, był w wojsku tym, co i my, tylko w innym pułku. W okresie wojny myśmy nie wiedzieli, że on był wcześniej w AK. Najpierw chronił się w tym wojsku, później zdezerterował, był

²⁵³ W aktach personalnych Janiny Lewandowskiej-Puły nie znajdziemy bezpośrednich odniesień do powyższej sprawy. Warto jednak zacytować fragment charakterystyki sporządzonej w maju 1945 r. przez przełożonych: „Ostatnio zauważyliśmy, że politycznie niepewna, nastroje ma wrogie. [...] Proszę zwrócić uwagę i otoczyć opieką [...], o jej zachowaniu się i pracy nadsyłać częste raporty”. Być może powyższy zapis był wynikiem przytaczanej przez rozmówczynię historii. Późniejsze charakterystyki były już jednak pozytywne. Zob. Centralne Archiwum Wojskowe, TAP 1606/76/200 oraz TAP 1057/247.

²⁵⁴ Prawdopodobnie mowa tutaj o rozkazie od jakiegoś dowództwa podziemia niepodległościowego, ponieważ AK zostało rozwiązane w styczniu 1945 r.

znów w AK. Osadzili go na zamku w Lublinie i mój mąż jeździł do niego, by go ratować. Był więziony tylko trzy miesiące na szczęście, bo amnestia wtedy wyszła i został zwolniony²⁵⁵. Też na skutek interwencji mojego męża, bo on tam jeździł do brata, teściowa uważała, że najstarszy z rodziny musi się młodszymi opiekować, a on był średni. Kazała mu jechać. Mojemu mężowi też zdjęli pas, zamknęli go na trzy dni, prześwietlili wszystko, czy rzeczywiście jest oficerem z pułku z Częstochowy, bo myśmy już byli w Częstochowie wtedy. Wypuścili go.

Miałam jeszcze takie zajście, bo mnie podejrzewali, że chciałam zdezerterować, a sprawa była prosta. Nie mogłam się z tego wymotać i to już ich zawodowa zaciekłość powodowała. Poszłam do szewca i zostawiłam buty, gdzieś w tej drodze, jak jechałam do Głuchołaz, w jakimś miasteczku. I raptem dowiedziałam się, że odjeżdżamy. Buty są u szewca, nie pojedę bez nich, bo nie miałabym na zmianę. Wybrałam się je zabrać. I zostałam. Odjechał transport naszego pułku, a ja zostałam. Przerazenie moje okropne! Po pierwsze musiałam iść na posterunek, jakiś rosyjski akurat był właśnie. Przyszłam do nich i mówię, że pułk mój odjechał. Oni od razu zaczęli mówić, że pewnie chciałam zdezerterować, a teraz nie wiem, co ze sobą zrobić. Ja się rzucałam, wściekła byłam, już nie pamiętam tych słów, ale ile umiałam po rosyjsku, to tyle tam z nimi gadałam. Bałam się, że mnie zatrzymają, że mnie zdegradują. To była ciężka przeprawa. Skończyło się dobrze, bo zatelefonował któryś i odesłali mnie. Dali samochód, *bojców*, odwieźli mnie do pułku.

W wojsku raz jedyny byłam świadkiem egzekucji. Mówili, że to jest właśnie banderowiec, bulbowiec, ukraiński bandyta. Przeżyłam to okropnie. Sama wyszłam zobaczyć, bo wiedziałam, że dostali rozkaz sformowania drużyny strzelców, bo to nie jeden człowiek strzela, tylko równocześnie grupa, żeby żaden nie miał poczucia, że to on zabił. Poszłam na ten plac, co go prowadzili. To jest okropne, potem powiedziałam, że nie chcę widzieć tego. Dwaj ludzie rozstrzelani, w różny sposób się zachowywali. Ten banderowiec szedł cały czas wyprostowany, nie dał sobie oczu zawiązać, stanął pod tym słupem i coś tam jeszcze po ukraińsku mówił. Natomiast ten drugi – zawiązali mu oczy i wlekli go, bo padał, siusiał – tak się bał. Ale jeden widok i drugi, nie życzę nikomu.

Jak wyglądały stosunki z ludnością cywilną, jak wchodziliście tutaj za Bug?

Ludzie różnie się do nas odnosili. Jak jechaliśmy do Baranowicz, to nas witali bardzo serdecznie, na dworcu rzucali kwiaty. Potem stacjonowaliśmy w Białymstoku, tam była silna partyzantka²⁵⁶ i tam różnie się do nas odnosili, czasami z niechęcią, czułam to. Jak już przyjechałam tutaj do Częstochowy, jeszcze by-

²⁵⁵ Amnestia z 2 sierpnia 1945 r.; po jej ogłoszeniu ujawniło się około 30 tys. żołnierzy podziemia niepodległościowego.

²⁵⁶ Na Podlasiu podziemie niepodległościowe i nastroje antysowieckie były bardzo silne.

łam w mundurze, przed demobilizacją, jechałam kiedyś do Katowic i spotkałam w przedziale dwie dziewczyny z powstania warszawskiego uratowane, nosiły dalej opaski powstańcze. Czułam się wobec nich taka bardzo... Że one bohaterki, a ja taka przeciętna osoba. Od razu uznałam ich bohaterstwo, bo już przeszłam przez tę Warszawę zrujnowaną. Może dlatego, że ja nie przeszłam przez front. Miałam koleżankę we Wrocławiu, która była saperką. Ona jechała jakimiś tratwami w kierunku płonącej Warszawy i dostali rozkaz odwrotu, trochę ich poginęło na tych tratwach²⁵⁷. Teraz mówią, że Stalin kazał zatrzymać się i nie nieść pomocy powstaniu. Skąd mogłam wtedy wiedzieć, że taki rozkaz jest? Myśmy byli od tego daleko. Ja miałam poczucie, że mało zrobiłam dla Polski, a te dziewczyny z powstania się poświęciły. Miałam dla nich ogromny szacunek. Ale jak teraz któraś z nich mówi przeciwko nam, to myślę sobie, że jest niesprawiedliwa, bo gdzie kogo rzuciła ta wojna, tam musiał działać i działał chyba z dobrą intencją.

Jak pamięta pani zakończenie wojny?

Radość ogromna, wszyscy żeśmy śpiewali, krzyčeli, były na wiwat strzały, jakieś race. Zdawało nam się, że od razu wszystko będzie cudownie, bo takie przekonanie się miało, że wszystkiemu jest przecież winna wojna. Zobaczymy się z bliskimi, wszystkie będziemy mogli mieć, takie marzenia człowiek w sobie nosił, wydawało się, że wszystkie są już osiągalne. Warunki wojenne były straszne, tego sobie nikt nie może dzisiaj wyobrazić. Ja mówię zawsze, że wojna jest niewyobrażalna. Człowiek nie ma żadnego wpływu na swój los. Nie ma. To jest coś, co się dzieje, co się toczy jak machina wielka, a człowiek jest jak ziarnko, nikt się z tym ziarnkiem nie liczy. Jak jest wojna, to nie ma mowy, że ja coś wybieram. To za mnie ktoś decyduje. My dziś możemy sobie wybierać, możemy decydować. Wtedy o niczym człowiek nie decydował. Dostawał polecenie i ma to robić. Jak nie, to albo go rozstrzelają, albo pójdzie do więzienia.

Dalsza część relacji na stronie 398.

Tadeusz Kielbowski

W Mordach²⁵⁸ nas wyładowano, no i tam czekamy, co dalej z nami zrobią, jakie decyzje są. Ja miałem taki kartonik, nie wiem po czym, ale to jeszcze z Siemielowa, i krótki ołówceczek, że pewne rzeczy zapisywałem sobie. Siedząc tam na pryzmie, czekamy na komisję wojskową, a ja na tym kartoniku z boku zacząłem rysować konar drzewa, bo był strumień i wierzba, taka lejąca – bardzo ładny kształt. I pod

²⁵⁷ Mowa tutaj o walkach żołnierzy ludowego WP we wrześniu 1944 r., w czasie trwania powstania warszawskiego, o przyczółki na lewym brzegu Wisły.

²⁵⁸ Miasteczko w powiecie siedleckim.

spodem zapisałem „73”, bo w Siemielowie byliśmy w 73. Zapasowym Białoruskim Pułku Piechoty *Krasnej Armii*. Podchodzi do mnie elegancki, ładny oficer, Rosjanin, popatrzył i mówi do mnie: – *Wasze obrazowanie?* [Wasze wykształcenie?]. Ja mówię: – Dwie klasy gimnazjum. Po polsku mówiłem. A on, nie wiem, czy zrozumiał, mówi: – Aha! Ile wynosi – pokazał – ile wynosi czternaście procent od siedemdziesiąt trzy? A ja piszę 73, iks pod spodem, tego, wyciągam to. On wziął mnie za frak, za rękaw, do tej komisji i mówi: – *Zapiszitje. Pajdiosz ko mnie, w artyleriju* [Zapiszcie. Pójdiesz do mnie, do artylerii]. I tak się znalazłem, dzięki rachunkom i temu rysuneczkowi. Jedno i drugie się potem przydało.

Dostałem się do 37. Pułku Artylerii Lekkiej. Pułk przydzielony został do 8. Dywizji Piechoty, która była w 2. Armii. Stacjonowaliśmy w Pruszyńcu, wioska koło Siedlec. Sztab był w Siedlcach. Przysięgę składałem w Mordach, zaraz po południu²⁵⁹. Przyjmował ją generał Popławski. Jeżeli chodzi o komisję wojskową, wszystkich pytali: – Jaki stopień? Ja się uśmieiałem z nich, mówię: – Ja jeszcze w wojsku nie byłem! Dopiero będę! Nie przyznałem się, że miałem gefrajtra.

Stacjonowaliśmy w wiejskiej izbie. Bardzo przyjemna, miła gospodyni była, przyjazna dla nas. Niestety, wszy nam niesamowicie dokuczały. Wieczorem to żeśmy sobie brali, prawda, tak po szwach... Nie było gdzie uprać. Jeżeli chodzi o Pruszyń... Jedziemy na pasterkę do kościoła. Kapitan, Rosjanin – bo w naszym pułku dużo było Rosjan, z uwagi na to, że fachowcy w artylerii byli niezbędni – Bierezin pyta się: – Czy mogę z wami pójść na waszą pasterkę? – Proszę bardzo! Poszedł. Na drugi dzień rano przy śniadaniu on mówi: – Ależ to! Przecież wirtuoz tu grał na organach! Ja i moi koledzy mamy „słuch absolutny”, wszystko nam jedno, jak grają, ale zainteresowaliśmy się tym, bo on nas przyduszał, pytał się, kto może wiedzieć, kto to grał. Później dowiedzieliśmy się, że to był jakoby słynny dyrygent²⁶⁰.

Z Pruszyńca jeszcze przypominam sobie rozstrzelanie. Kolegę rozstrzelowali publicznie. Dezerter. Pojechał do rodziny i nie wrócił. Znaleźli go, przyprowadzili... Cała wieś przyglądała się.

Przypominam też sobie zupę... karaluchową! Gospodyni mówi: – Przyjdzie pan po służbie w nocy, to ma pan tutaj w garnku. Ja po ciemku tę zupę jadłem. Później się okazało, że karaluchy powpadały do niej. Ale dobra była.

Czy były jakieś pogadanki natury politycznej, uświadamiające?

Byli oficerowie polityczno-wychowawczy. Były pogadanki o tym, co nas czeka po wojnie, ale powiem prawdę: ludzie starsi niekiedy tego młodzieńczego pro-

²⁵⁹ 37. Pułk Artylerii Lekkiej sformowany został na mocy rozkazu z 20 sierpnia 1944 r. Żołnierze przysięgę składali w Mordach 22 października 1944 r.

²⁶⁰ Prawdopodobnie mowa tutaj o organach, których twórcą był Joachim Wagner, niemiecki, XVIII-wieczny wybitny konstruktor i budowniczy organów.

pagandzistę zapędzali w kozi róg pytaniami. A szczególnie o religię. Jak byliśmy w Wojsku Polskim, rano było „Kiedy ranne wstają zorze...”, wieczorem naturalnie pułk śpiewał „Wszystkie nasze dzienne sprawy...”. W Rosji to żeśmy oficjalnie śpiewali, z wyjątkiem jednej, jedynej piosenki: „Legiony to żołnierska nuta...”²⁶¹. Tej w Rosji nie śpiewaliśmy. A tak to wszystkie wojskowe.

W Pruszyńce dostałem rozkaz, żeby się stawić na kurs sanitariuszy wojskowych. Przez dwa czy trzy tygodnie jeździłem do Siedlec i tam nas szkolili, jak się zachowywać w stosunku do rannego, jak opatrywać rany, jak podchodzić do rannego w czasie sytuacji, która wymagała pomocy nie na stojąco, tylko na leżąc, jak się ściąga z placu boju, co się podaje, podstawowy lek, zatamowanie krwi, bandaże, tampony, wyjątkowo zastrzyk przeciwbólowy. A resztę to już lekarze załatwiają. W Pruszyńce mieliśmy dwóch lekarzy, mianowicie doktor Kobyra, lekarz medycyny, i drugi – weterynarz nazwiskiem Cena. Dlaczego weterynarz? W naszym pułku były dwa rodzaje armat: haubice „122” i armaty „76”²⁶². Po wojnie się dowiedziałem z lektury, że to były najlepsze ze wszystkich armii armaty, działa, które we wszystkich sytuacjach najlepiej się sprawdzały i najbardziej były skuteczne, te „76”. I one wymagały ciągnięcia przez konie. Dostaliśmy od Rosjan konie, gdzieś ze stepów Mongolii chyba, które nasi żołnierze, chłopcy ze wsi, musieli przysposobić do zaprzęgu. Cuda wyprawiali z tymi konikami! A działa 122 były ciągnięte przez studebakery²⁶³ amerykańskie.

I nieraz Kobyra z Ceną przy kielichu klócili się ze sobą. Cena zawsze mówił: – Ja jestem lepszym lekarzem! – A dlaczego? Mówi: – Tobie wszystko powie pacjent, gdzie go boli, jak go boli i wiesz już! A ja co? Krowa, koń do mnie nie powie, ja muszę główkować! I jeden, i drugi był do rany przyłoż.

Wyruszyliśmy z Pruszyńca do Warszawy, marszem pieszym, wszystko marszem pieszym i tylko nocą, gdyż za dnia ruchy wojsk są z powietrza obserwowane. Dostaliśmy się do Warszawy²⁶⁴. Przekraczamy Wisłę mostem pontonowym. Most wychodził na plac Trzech Krzyży²⁶⁵, gdzie ten kościół taki jest, owalny... Święte-

²⁶¹ *My, Pierwsza Brygada*, ulubiona pieśń marszałka Piłsudskiego, najważniejsza pieśń legionowa, po pierwszej wojnie światowej uważana niemal za hymn państwowy.

²⁶² Według etatu Dywizji Piechoty z 1944 r. pułk artylerii lekkiej dysponował w każdym z trzech dywizjonów dwiema czterodziałowymi bateriami (łącznie 24 działa), były to armaty 76 mm wz. 1942 (ZIS-3); ponadto w każdym dywizjonie znajdowała się bateria haubic 122 mm wz. 1938 (M-30) – 12 sztuk.

²⁶³ Marka amerykańskiego samochodu, w tym przypadku ciężarowego, Studebaker US6 z 1941.

²⁶⁴ Pododdziały dywizji dotarły do Warszawy na początku lutego 1945 r.; pełniła ona zadania garnizonowe w stolicy do 25 lutego 1945 r.

²⁶⁵ Prawdopodobnie chodzi o most niskowodny, stały, a nie pontonowy, oddany przez saperów do użytku 21 stycznia 1945 r. Znajdował się on powyżej zniszczonego mostu Poniatowskiego, u wylotu ulicy Jakubowskiej na Pradze.

go Aleksandra. Tam mi się przydarzyła paskudna sytuacja, że wpadłem do wody, ale przy samym brzegu, już w Warszawie. Nasze wozy, furmanki jechały normalnie i stanąłem na deskę jakąś tam. W tym łodzi wykąpałem się, ale nic mi nie było, ani grypy, ani chrypy.

Zatrzymaliśmy się tam, gdzie później było Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego²⁶⁶, to słynne UB. Stamtąd po kilku dniach przenieśli nas do byłych koszar na Czerniakowie. Zajęliśmy je, niezdewastowane, nie było tylko szyb w oknach, ale jakoś sobie poradziliśmy. Pułk nasz dostał za zadanie pilnowanie generała Zawadzkiego²⁶⁷, który był komendantem Warszawy czy burmistrzem, nie wiem, jak się nazywała ta władza. Dalej... wodociągi gdzieś tam w tamtym terenie były. Buszowałem po Belwederze od góry do dołu z kolegą starszym, historykiem, który wszędzie nos wściubiał, bajki opowiadał ładne: a tu, prawda, córka Piłsudskiego miała sypialnię, a tutaj pani marszałkowa w tremo się przegląda... To wszystko było zburzone, śladu nie było po meblach, niczego. Na wysokość łokcia takie były porobione tuneliki, żeby wsadzić dynamit i rozwalić. Nie udało im się... Niestety byłem również świadkiem, bo musiałem, żołnierze pułku musieli być świadkami, w ogrodach Belwederu też naszego chłopca rozstrzelali za dezercję. Bo w wojsku jest za dezercję jeden paragraf, nie ma odwołania, a szczególnie w tak zwanej sytuacji wojennej.

Wszędzie gruzy i te ścieżki, nasi saperzy i Rosjanie oznaczali taśmami – gdzie można chodzić. Taśmy były białe, żeby w nocy było widać między ruinami. W czasie naszego patrolu na Kruczej szpica wlaźła na minę przeciwczołgowa. Podejrzewamy, że chłopiec chciał siusiu zrobić sobie, odszedł poza taśmę... Mnie potwornie osłepiło to. Myślałem, że ja w głowę dostałem, tak potworny ból w oku. Zgłosiłem się później po patrolu do lekarza, powiedział: – Nic, cholera, żadnej dziury we łbie nie masz!

Weszliśmy któregoś razu w jakąś bramę i schodami na pierwsze piętro, mówimy: – Zobaczymy z balkonu Warszawę, jak wygląda, te ruiny. Dostaliśmy się do pokoju, a tam znaleźliśmy cały stos przygotowanych opasek bialo-czerwonych. Wrażenie to na nas zrobiło. To był styczeń, luty. Koledzy, którzy znali Warszawę, zaprowadzili nas pod Grób Nieznanego Żołnierza. Ta główna kolumnada w ruinie była. Mieszkańcy dopiero zaczęli napływać do miasta. I te kartki przyklepione: „Szukam Hani”, „Szukam swojej rodziny”. I imiona i nazwiska. Oblepione wszędzie było, gdzie tylko możliwe. „Skontaktuj się ze mną, szukam”.

²⁶⁶ Mowa o budynku przy ul. Koszykowej 6, na rogu Alej Ujazdowskich.

²⁶⁷ Zapewne pomyłka, Stanisław Zawadzki był w tym czasie zastępcą szefa Oddziału Personalnego ludowego WP, generałem został w grudniu 1945 r., dopiero wówczas też został I sekretarzem warszawskiego komitetu PPR. Nie był to także generał Aleksander Zawadzki, ponieważ w tym czasie pełnił on funkcję pełnomocnika rządu dla województwa śląskiego.

Wychodzimy z Warszawy, udajemy się na zachód. Trzeba osobiste rzeczy i wojskowe, i te manele wszelkiego rodzaju trzeba również nieść, a to tylko i wyłącznie marsze nocne są. Z Lublina spotykamy woźnicę z koniem, ładny konik, dość zgrabny wóz. Rekwirujemy. Nie chciał się biedak zgodzić, papierami zasłaniał się. No ale co? My nie mamy wyboru. Podwiezie nas pan, za kilka dni zostanie pan wypuszczony i przyjedzie pan do Warszawy. Wyruszamy²⁶⁸, ta podwoda posłużyła do podwiezienia dokumentacji sztabu pułku częściowo. Tam się i inni lokowali, chyba medycy, sanitariat. I paskudna pogoda, śnieg, mróz. A trzeba przyznać, że byliśmy bardzo słabo przygotowani na zimę. Nie mieliśmy bielizny ciepłej, drelichy tylko i płaszcze artyleryjskie, po kolano, króciutkie, rosyjskie. Mundury mieliśmy szyte, krój polski normalnie, ale płaszcze już były koloru rosyjskiego, szarawe. I czapeczka. Całe szczęście, że gdy wychodziliśmy z Pruszyzna, gospodyni zaopatrzyła mnie w szalik i solidny wełniany sweter. I chyba ze dwie, trzy pary onuc. To mnie ratowało.

A na terenach przedwojennej Polski, czy zawsze stosunek ludności cywilnej polskiej był taki serdeczny wobec was?

W Sochaczewie zatrzymaliśmy się na jednodniowy odpoczynek i po południu wyszliśmy na spacer, a to było poza miastem już. Wyszliśmy na spacer bez broni, tak tylko w samych płaszczykach. I raptem podeszło do nas trzech mężczyzn w cywilnych ubraniach. Tutaj kurtki tak ładnie opasane, ale spod kurtek rozpylacze...²⁶⁹ Pepeszki, ale nie te bębnowe, tylko z różnem²⁷⁰. Myśmy nie mieli z tym różnem w wojsku, z uwagi na to, że za mało miały tych... A pepeszka miała czterdzieści dwa naboje. Cholernie ciężkie było i bok obijało. Oni podeszli: – To wasze wojsko to komuna! Tak do nas i tutaj się bawią tymi, tak... Ogniomistrz rozpina kołnierzyk i mówi: – Masz, taka komuna! Wszyscy mają medaliki. Zaniemówili tamci. I poszli w drugą stronę, na szosę weszli, a myśmy wówczas zawrócili. Kto to był, z jakich oddziałów? Nie wiem.

Zatrzymujemy się później w Aleksandrowie. To wszystko marsze piesze, nocne. Nauczyłem się tam również spać w czasie marszu, ale to normalna. Chłopcy brali w środek i tak żeśmy się zmieniali. Dostajemy się do Bydgoszczy, tam mamy defiladę naszych jednostek przed społecznością bydgoską, z racji wyzwolenia miasta. I tam na kwaterze ochotniczek z liceum, dziewczyny, spisują nasze dane personalne i obiecują, że będą pisały do żołnierzy na froncie. Tak zwane zielone listy. Ja nie dostałem, kolega dostał, ale one na pewno pisały, tylko poczta połowa zawiodła. Z Rosji, jak byliśmy w Siemielowie, w Smoleńsku, pisałem, korzystając z poczty

²⁶⁸ Wymarsz dywizji nastąpił 26 lutego 1945 r.; 6 marca dotarła ona do Torunia, a dwa dni później do Bydgoszczy; przechodząc przez niemal każde większe miasto żołnierze dywizji brali udział w defiladach i wiecach propagandowych.

²⁶⁹ Potocznie pistolet automatyczny.

²⁷⁰ Pepesze bębnowe były modelem starszym, cięższym.

polowej, do rodziców. Żaden list nie doszedł, nic. Po wojnie też ta poczta polowa nie zawsze doręczała. Chyba cenzura albo za dużo tego było. Do śmieci poszły. Z Bydgoszczy wyruszamy na północny zachód, dochodzimy do Arnswalde, czyli dzisiejszego Choszczna²⁷¹. Jest sugestia, że mamy iść na Wał Pomorski. O tym, co to jest ten Wał Pomorski, gdzie to jest, nic żeśmy nie wiedzieli. Ale raptem przychodzi rozkaz naczelnego dowództwa: zwijać majdan i wszyscy na południe, na Wrocław. I tutaj ja już nie pamiętam dokładnie, ja tylko pamiętam jeden moment, że znaleźliśmy się w Poznaniu i z placu Wolności żeśmy ze swoich „76” strzelali do... twierdzy, do Cytadeli, nie pamiętam dokładnie. Czy tam byli Niemcy, czy volksdeutsche, którzy się tam schronili, nie wiem. Kilka strzałów, bo przecież frontu już tam nie było.

Stamtąd przechodzimy dalej, pod Wrocław. Zatrzymujemy się w jednej z wiosek pod miastem²⁷². Tam byliśmy około półtora tygodnia, było ostrzeliwanie Wrocławia. Pożary, dymy, kawałki papierów, w czasie wiatru nawet do nas dochodziło, padało na wioskę, gdzie żeśmy zatrzymali się. Tam obchodziliśmy święta wielkanocne. Jeszcze tak zastawionego jedzeniem i butelkami wszelkiego rodzaju (najlepsze winko francuskie, ach, hiszpańskie) stołu to nie widziałem. Co się okazuje? Pod Wrocławiem nasi wykryli poniemieckie magazyny wojskowe. Tam po raz pierwszy jadłem specjał: prosiaczka pieczonego w glinie. A kto nam przygotował? Były kelner z Bristolu²⁷³ z Warszawy. U nas w domu alkohol to się właściwie od czasu do czasu kieliszek wypije. Od lat młodzieńczych nie piłem i nie piję. Miałem służbę którejś nocy. Poszedłem na wartę, skądś mi się przywidziało, że ja widziałem przechodzących trzech Niemców, pochylonych, z rozpylaczami. Zawiadomiłem kolegów umówionym znakiem, zaraz się zjawili rozprawiający wartę. Ja mówię: – Szli tutaj. Poszli tam, ja musiałem stać na swoim stanowisku. Rzeczywiście były ślady, ale chłopcy mówili, że później się urywały. Czy ja miałem przywidzenie po kielichu? Nie wiem.

Stamtąd też często wyjeżdżałem do swoich chłopców, do baterii na haubice. Mówią: – O, masz tutaj, pociągnij sobie za zamek, puknij w ten Wrocław, w Szwabów.

²⁷¹ Dywizja dotarła na południe od tej miejscowości; od 12 marca organizowała obronę w rejonie Chłopowa i Dobiegniewa, znajdując się w całym ugrupowaniu 2. Armii. Walki na Wale Pomorskim były wówczas już zakończone, 1. Armia brała natomiast udział w ostatniej fazie operacji pomorskiej, walczyła o Kołobrzeg i dotarła nad Zalew Szczeciński; w tym czasie 1. i 2. Armia znalazły się obok siebie, w pasie działania jednego frontu sowieckiego. Po kilkunastu dniach polskie armie zostały jednak rozdzielone; 2. Armie skierowano na południe.

²⁷² Pod Wrocławiem dywizja znalazła się po przebyciu forsownego marszu 29 marca 1945 r.; ześrodkowana została na Wzgórzach Trzebnickich.

²⁷³ Mowa tutaj o jednym z najbardziej ekskluzywnych hoteli w Warszawie – hotelu Bristol.

Dostajemy rozkaz, wychodzimy marszem nocnym nad Nysę Łużycką, w lasy koło Rothenburga²⁷⁴. Po drugiej stronie rzeki Rothenburg niemieckie miasto na wysokim brzegu. Tam zatrzymujemy się i jesteśmy kilka dni. Czekamy na uderzenie, wiemy o tym, że będziemy forsować Nysę.

Mieliśmy takie wydarzenie, też stoję na warcie i ni stąd, ni zowąd słyszę jakieś szmery. Rozprowadzający wartę podchodzi do mnie, hasło i odzew wymieniliśmy, mówi: – Uważaj, bo naczalstwo ostrzegło nas, że zostali zrzućeni spadochroniarze niemieccy, którzy mogą być w mundurach polskich. Więc jeżeli będziesz odbierał hasło, to staraj się w ten sposób, żeby mówić cicho i nie dopuszczać na bardzo bliską odległość tego, który mówi odzew. No dobrze. Po jakimś czasie słyszę szmery jakieś, cholera chłopcy znaleźli gdzieś tam, trafili na coś. Dwa czy trzy strzały z karabinu. I później śmiech, błysk latarki, oświetlone miejsce tam przez te krzaki. Co, cholera, się dzieje tam? No nic, wartę skończyłem. Co się okazuje? Rosjanie odstępowali nam miejsce na froncie, myśmy wchodzili na ich miejsce. Oni wszystkie swoje zapasy wzięli i zostawili tylko w takim wgłębieniu krowę. Chłopcy pod wrażeniem, że ktoś, że tutaj szpiedzy są, że ten ... A to krowa leżała, przewracała się, mruzczała. Podchodzili, podchodzili, a pan porucznik Bieńkowski prowadził całą akcję i wreszcie strzelił. Wpierw krzyczał: – Stój! Kto idzie? *Hände hoch!* [Ręce do góry!]. Nie pomogło nic. Na miejscu rozwalil krowkę. Mieliśmy później grochówkę dobrą na dzień przed ofensywą. A ubaw Bieńkowski miał nie z tej ziemi, krowę zabił.

Pamiętam jak dzisiaj, szesnastego kwietnia, piąta z groszami, nawała ogniowa na Niemców ze wszystkich naszych armat. – Do skutku – mówią – jak będą czerwone lufy, to dopiero możecie odstąpić. Później piechota ruszyła zaraz przez most pontonowy przerzucony naprędcie przez saperów. Pod potwornym ogniem ci saperzy pracowali. Saperska praca jest ciężka i niebezpieczna, paskudna. Przeprawiliśmy się i na drugim brzegu, pod silnym ostrzałem, wówczas Niemcy się odezwali. Tak cicho siedzieli. Zaczęli nasze pierwsze linie ze swoich dział okładać. Schowaliśmy się, ostrzał ustał na chwilę, wskoczyłem do wgłębienia przygotowanego dla armaty, dla działa, ponemieckie to było. I skulona taka malusieńka w tym huku rozrywających się pocisków, trzęsąca się sarenka. Podczołgałem się do niej, wziąłem ją, a ona jak zaczęła mnie kopać. Dostałem kopytem w szczękę, takie to silne było. Dopiero jakiś żołnierz pomógł mi. Starszy gość, chwycił ją, przytrzymał, przydusił i czekaliśmy, aż ta nawała ogniowa ucichnie. Bo później Niemcy się wycofali, mogliśmy podnieść głowy. To pamiętam: brzeg Nysy Łużyckiej, po drugiej stronie spotkanie z sarenką w Niemczech.

Jako będący w sztabie i przy lekarzach, nie mogę powiedzieć dokładnie, gdzie jaka linia była, gdzie, co i jak. Ja tylko byłem świadkiem sytuacji, która bezpośred-

²⁷⁴ 2. Armia, w jej składzie 8. Dywizja Piechoty, przegrupowała się nad Łabę do 12 kwietnia 1945 r.; ofensywa berlińska i forsowanie Łaby rozpoczęły się nad ranem 16 kwietnia.

nio nam zagrażała. Byliśmy w okrążeniu – chyba od Rothenburga, przez Bautzen, czyli Budziszyn, do Drezna, to był kocioł. Raz Niemcy, raz nasi, przemieszczanie się, wychodzenie z okrążenia, z półokrążenia, przebijanie się, znowuż w okrążeniu Niemcy, szturmowanie ich. A oni co? Raz, chcieli dostać się do Berlina, pomóc. Po drugie, oni dobrze wiedzieli, że wojnę mają przegraną i starali się, żeby jakoś względnie wyjść z tej sytuacji²⁷⁵.

Pod Schwarzdler²⁷⁶ byliśmy w okrążeniu, myśmy tę miejscowość nieoficjalnie, ale [przechrzcili] w dokumentach, w tych rozkazach sztabowych. Namówiliśmy kolegów: „Macie napisać Schwarzetag” [Czarny dzień]. Bo żeśmy tak w kość dostali w okrążeniu. Niemcy tam nie mieli litości. W takim małym zagajniczku Kobyra daje mi znać, żebym się do niego podczołgał. Rąbią niesamowicie z jednej i z drugiej strony (to właśnie w okrążeniu pod Schwarzdler). Podczołgałem się. Leży zakrwawiony nasz oficer i tutaj na czole brakuje mu czaszki, brakuje mu kości, a widzę ten mózg, pulsuje. Kobyra mówi: – Szukaj kości! To za dnia było. Szukam po tym mchu, nie wiem gdzie. Kobyra krzyczy do mnie: – Dalej, jeszcze odchodź. Nigdzie nie znalazłem. Gdzie on to dostał? On mógł dostać i jeszcze podbiec kilka kroków. Złożył mu opatrunek i nasi sanitariusze odciągnęli go. Nie wiem, co się dalej z nim stało. Pamiętam tylko, że prosił: – Jadzia, Jadzia, Jadzia...

Również pod Schwarzdler straciłem kolegę, z którym razem w Święcianach Starych chodziliśmy do gimnazjum. Razem byliśmy w pułku. On był lektorem języka rosyjskiego u nas. Ja podejrzewałem, że on pochodził z rodziny białoruskiej. Bo niekiedy w rozmowie wymykało mu się, że w domu mówili po białorusku. Świetny kolega, idealny! Leon Dobrowolski. Ja zawsze sobie kopałem mały dołek, żeby głowę mieć schowaną. Bo nas nie zaopatrzyli, nie mieliśmy hełmów. Ale mieliśmy saperki, tak. Dzięki tej saperce głowy nie straciłem. Bo kilka razy odłamki padały na żelazo tej łopatkki. Czy to spadające zrobiłoby jakąś krzywdę? Jeżeli ono w ten sposób spadało z góry, to niewiele by zrobiło, ale ostry odłamek mógł uszkodzić. A jak szedł z impetem, tak. A ja różnie tę łopatkę sobie ustawiałem, chroniłem nią głowę. Dostaliśmy rozkaz wycofania się. W porządku. Bo nie można tak samemu, to później grozi konsekwencjami. Chociaż zdarzało się, no. Człowiek traci rozum, jest nieświadomy, nie wie, co robi. Ale tego pan nie wytłumaczy sędziemu wojskowemu. – Cofać się, cofać się! Dobra. Słyszę jęczenie, gdzieś o piętnaście, dwadzieścia metrów. Człogam się do Leona, a on... najprawdopodobniej dostał pod nogi i rozerwał się pocisk pod jego nogami. Któryś z ko-

²⁷⁵ Mowa tutaj o bitwie pod Budziszynem, która trwała od 21 do 29 kwietnia 1945 r. Zła ocena sytuacji oraz polskie i sowieckie błędy w dowodzeniu spowodowały ogromne straty po stronie polskiej. Niemcy, próbując się przebić przez front, by skapitulować przed wojskami amerykańsko-brytyjskimi, w okolicach Budziszyna uderzyli w sam środek polskiego zgrupowania. W ten sposób zaskoczona i pozbawiona ubezpieczenia duża część polskiego wojska poszła w rozsypkę, wielu żołnierzy walczyło w okrążeniu.

²⁷⁶ Miejscowość położona około 7 km na północ od Budziszyna.

legów przeciął mu spodnie i wnętrzności mu wychodziły. I on, leżąc, tak rękoma sobie je wkładał. Mówi do mnie: – Tadek, zawiadom siostrę, niech powie matce. Ale, żeby matka od razu nie wiedziała. Majaczył już. Ucałowałem go, pokrwawiłem się, zacząłem wyczołgiwać się z tamtego miejsca dalej, bo silny ostrzał był. On znowu mnie woła, znowu do niego podchodzę. Powiedział mi, żeby go zastrzelić. Bo była u nas fama, nie wiem, czy uzasadniona, że Niemcy gorzej traktują nas niż Rosjan, bardzo się boją Polaków i solą posypują, jak jesteś ranny. I ja zrozumiałem to, on prosił mnie, żebym go zastrzelił. Ja do dzisiaj... Pytałem się pani Szyszkowskiej²⁷⁷, tej etyczki, byłem u naszego kapelana pułkowego, byłem u naszego pułkownika. Na studiach pytałem się profesor, filozofki. Mnie to gnębi do dnia dzisiejszego. Jak miałem postąpić? Czy inaczej mogłem postąpić? Wszyscy mi powiedzieli: – Dobrze żeś zrobił. Ale nie potrafili mi wytłumaczyć, dlaczego to dobrze. Nie wiem, jak on długo się męczył, bo tutaj miał wszystko zdrowe. Tutaj miał wszystko zdrowe. Nie widziałem, żeby któreś jelito było rozcięte. Tylko przepona brzuszna, tak, tylko to, tak. Nie, nie zastrzeliłem go. O, nie.

Pod Schwar zadler raptem, uciekając, tracę czapkę. Czy ręką straciłem, czy wiatr strącił. To nic. Z pepeszką biegnę, patrząc: na wzniesieniu lekkim stoi czołg, podbiegam tam. – *A wy odkuda?* [A wy skąd?]. Rosjanie. Czołgista nie zwrócił na mnie uwagi, tylko pyta się: – *Eto kto?* I pokazuje. Ja widzę: trzy czy cztery tankietki. Mówię: – *Eto Niemcy.* Nie wiem, co powiedział, machnął ręką, – *Udiraj!* [Uciekaj!]. No i dostałem się do naszego punktu sanitarnego, dostałem jakiś zastrzyk na ten szok i chyba ze dwie czy trzy godziny spałem. Po kilku dniach, jak żeśmy z tego okrażenia pod Schwar zadler wyszli, czołg ten był spalony. Niemcy swoje zrobili.

W pułku naszym, tam w Niemczech, mieliśmy również felczera, dziewczynę. Piękna, zgrabna dziewczyna! Po czwartym roku medycyny, ale rosyjskiej. To była Polka. Ojciec Polak, matka Polka, tylko za czasów rosyjskich pracował ojciec jako inżynier, budował kolej do Mongolii, do Chin, która szła aż do Władywostoku. Transsyberyjską. Był szanowany i na bardzo wysokim stanowisku. Mieli gdzieś tam na Kaukazie czy pod Kaukazem ładny dworek, tam się wychowywała. Enkawudzi sta był też, Gruzin. Chłopak jak marzenie. Przystojny, elegancki, taktowny, ja pełen uznania jestem. W wolnych chwilach często brać spotykała się przy czaju, kieliszku. I ona – ta felczarka – do niego się zwracała, do tego enkawudzisty: – Ty Ruski, Polka za ciebie nie wyjdzie! Od kolegi słyszałem, że powiedziała: za kacapa – bo tak ich nazywali – nie wyjdzie. Ale i jedno, i drugie poza sobą świata nie widziało. Nazywała się Larysa Polańska. Nie byłem świadkiem, ale jakoby odłamek przeciął jej połowę szyi. Świadkowie mówili, że głowa jej lekko opadła i jeszcze kilka kroków biegła, bo to w czasie jakiegoś podejścia nieprzyjaciela było. Pochowaliśmy ją

²⁷⁷ Maria Szyszkowska (ur. 1937) – polska filozof i polityk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki.

z honorami wojskowymi, jak to na froncie, czyli zawiniętą w pałatkę i położoną do grobu. Któregoś dnia pod wieczór szukają tego enkawudzisty, Gruzina. Potrzebny do sztabu, noc, nie mogą go znaleźć. Ktoś wreszcie mówi: – A zajrzyj, chłopie, gdzie została pochowana Larysa. Przez kilka dni gruzińskim zwyczajem przynosił jej jedzenie, słodycze, kwiatki i wino. Ładne, w butelce. Tam nie narzekaliśmy, bo mieliśmy zdobyczne poniemieckie niekiedy. To wino stało na grobie. A on wiedział, że odchodzimy, no to na jej grobie strzelił sobie w łeb. Z nią został.

Wróć do Pruszyzna. Miałem tam kapitana Bieremowskiego²⁷⁸, który był bardzo kulturalny. Ja nigdy od niego nie słyszałem rosyjskiego przekleństwa, bardzo chciał się nauczyć języka polskiego i prosił nas grzecznie o to, żebyśmy go poprawiali. To jest ten, który zwrócił uwagę na tę wirtuozowską grę na organach w kościele. Drugi był – bardzo spokojny, taktowny, szef sztabu pułku, Rosjanin, który przed wojną był kierownikiem szkoły rosyjskiej gdzieś tam za Uralem.

Byliśmy w półokrążeniu, z jednej tylko strony była możliwość wyjścia. Pułkownik nasz zebrał resztki tej swojej braci sztabowej. On podparty łopatą (bo dostał w mięsień, lekarz tam mu zabandażował), mówi: – Nie mamy wyjścia z sytuacji. Proszę zająć pozycje obronne, jeżeli się da, proszę powstrzymać. Niestety, nie mam dla was innej szansy wydostania się. Musimy przeczekać. Ja byłem skonany wówczas, zająłem pozycję na takim... Lekko falisty teren był. Koło mnie porucznik Bieńkowski i Wacek Wierciński, żeśmy w trójkącie takim byli. Wierciński był naszym woźnicą, fajny, młody chłopak ze wsi, bardzo przyjemny, mówi do mnie, jeszcze zdążył: – Uwważaj na Bieńkowskiego, bo on dostał... Powiedział wyraźnie *zajoba*, po rosyjsku, pomieszania zmysłów. I rzeczywiście, chłopak nie wiem dlaczego, musiał dostać jakiegoś urazu. Wykopałem sobie lekki dołek, żeby głowę schować. Była połowa kwietnia, podłożyłem sobie płaszcz, a słońce ładnie świeciło, i tak słyszę: ciu... ciu... ciu... taki odgłos przelatujących pocisków. Paskudnie to działa na nerwy. Kilka centymetrów ode mnie, z góry, z boku. Ja wolałem huk rozrywających się dużych pocisków, on tak nie działa na psychikę jak ten. Cichutko jest, a raptem... Wiem, że to było skierowane do mnie, tak, no bo gdzie. Skoro tutaj przechodzi, dosłownie koło głowy... Widząc, że sytuacja jest bez wyjścia, wyciągnąłem z kieszeni zdjęcie matki, brata, ojca. Przeglądałem i... nie wiem, w rękę zostało mi, zasnąłem! Raptem ktoś mnie kopie w siedzenie. Na froncie w czasie ostrzału nie ma czasu stanąć nad człowiekiem, potrząsnąć go, zobaczyć, czy żyje. Wacek, biegnąc koło mnie, skręcił te półtora metra, kopnął mnie, ja się obudziłem, on zobaczył, że głowę unoszę: – Wiejemy! Dwa zdjęcia zostawiłem, jedynie matki zostało mi w rękę. Wycofaliśmy się stamtąd. Doszliśmy do koni, wozu pułkowego, pułkownik już kazał spalić dokumentację. Dwóch rannych zapakowaliśmy na ten wóz i z tymi niedobitkami pułku żeśmy się stamtąd bokiem wycofali, już przez nikogo nienękani.

²⁷⁸ Mowa tutaj o dowódcy 37. Pułku Artylerii Lekkiej podpułkowniku Bieremowskim.

Zdarzenie, które do dzisiaj pamiętam w szczegółach. Znaleźliśmy się, nie wiem, czy to w okrążeniu, czy w półokrążeniu, nieważne. Jedyne wyjście było wąską dróżką, taką po której w lesie drabiniasty wóz tylko mógł przejechać. Zmęczeni wchodzimy do tego lasu. Te zarośla młode, niskie, bardzo niskie. Młodziak nieduży z prawej strony. Wchodzimy na tą drogę, nasi chłopcy leżą z karabinami, a my przechodzimy koło nich. Ja, idąc kilka metrów, no może ze trzy, cztery, pięć kroków, zauważyłem po lewej stronie, między młodymi drzewkami, zasłonięte krzakami dwa czołgi niemieckie i to tygrysy²⁷⁹, te nowoczesne, które strach siały. I ten krzyż z boku wieży... Nie wiem, co się dzieje w tym momencie, w czasie tych różnych akcji na froncie umysł przestaje działać, włącza się podświadomość. Gdy człowiek biegnie i upada, to akurat w tym momencie, kiedy chroni się przed pociskiem. Nie wiem, skąd to się bierze. I widzę. Spotkaliśmy się z młodym chłopcem. On popatrzył na mnie, oczy nasze spotkały się. Co on w tym momencie sobie pomyślał? Przypominam sobie, jak on spojrział, dłuższą, kilkusekundową, chwilę. Zatrzymaliśmy się, odwróciłem się w lewą stronę. Czołgi stoją nieruchomo i czekamy, kiedy to... Z boku tam, za nimi, pan oficer z krótką bronią gotową do strzału. Przeszliśmy, nienękani przez Niemców, a ci żadnego strzału nie oddali. Z czym się chłopcy wybrali? Z motyką na słońce. Później żeśmy się dowiedzieli, jaka była przyczyna, że Niemcy nas nie nękali tymi czołgami. Była jakoby wzmianka w sztabie pułku... Mianowicie nie mieli benzyny, czołgi unieruchomione, ale mieli działa i karabiny.

Odeszliśmy dobre pół kilometra, napotkaliśmy inny oddział niemiecki, który albo się przedzierał, albo cofał. I dopiero nas wziął w dwa ognie. Z jednej i z drugiej strony. To akurat było niedaleko wsi. Te podmuchy od wybuchających pocisków rozerwały stodołę. Siano, słoma, deski fruwały. Zaczęliśmy się wycofywać. Znowuż nas z tyłu zaatakują Niemcy, bo widzimy, że zajmują stanowiska, tylko jeszcze powoli, nie spieszą się. Tutaj muszę przyznać, żołnierz niemiecki był świetnie wyszkolony. To nie to, co rosyjski. Rosjanie szli na stracenie, a ci wiedzieli, jak się mają bronić, po co karabin mają. I nie było wyjścia, nie było wyjścia. Akurat znalazł się rów odwadniający... Wskoczyłem do niego, dość głęboki był. I nie tylko ja. Nas było tam chyba ze trzydzieści osób. To był rów kanalizacyjny ze szlamem. W tym szlamie żeśmy się ukryli przed oddziałem niemieckim, który nas miał nękać, ale później machnął ręką. To było gdzieś trzysta, czterysta metrów tego rowu. Nic suchego na nas nie zostało. A jeżeli chodzi o broń, to też nie mogliśmy zostawić. Gdybym zostawił w tym szlamie, zgubił, nie miałbym żadnych nieprzyjemności, ale to wewnętrzne poczucie: ma się broń, to człowiek jest bezpieczniejszy. Guzik prawda. Wydostaliśmy się na lizjerę²⁸⁰ lasu

²⁷⁹ Panzerkampfwagen VI Tiger, niemiecki czołg ciężki z okresu drugiej wojny światowej.

²⁸⁰ Pas graniczny, skraj.

i tam czekali na nas chłopcy. Dosłownie wyciągali nas jak żaby z tego rowu. Weszliśmy w głąb lasu i tam było generalne mycie, przebieranie się w jakieś łachmany, nie wojskowe, cywilne skądś tam chłopcy znaleźli.

Dostajemy rozkaz. Dwóch z nas musi zostać na posterunku, na drodze, z wiadomością, gdzie pułk się przemieścił, łącznicy tacy. Padło na mnie i, przypadkowo, mojego byłego nauczyciela ze szkoły podstawowej – Okulewicza. Mieliśmy dosłownie, nie większy jak szklanka, słoiczek z jakimś dżemem polniemieckim. A głodni byliśmy jak wściekli. Na froncie się w ogóle rzadko kiedy coś zjadło. Zostaliśmy na tej szosie, przy przyzbie kamieni przygotowanych na remont czy podsypkę drogi. Tam żeśmy usiedli i on, no starszy człowiek, nauczyciel przedwojenny, czyli różnica wieku gdzieś ze dwadzieścia lat była między nami. I on do mnie odzywa się: – Gdy każą nam wyjść, to kto pójdzie zawiadomić? Bo jeden musi zostać przy tej przyzbie, a drugi musi zawiadomić resztę. Ja zostawiłem dzieci, ja zostawiłem żonę, a ty jesteś sam. W takim razie chyba ty pójdiesz. Myślę sobie: ja mam jedną belkę, on ma dwie – ma władzę. W wojsku nie ma gadania. Ale powiedziałem: – A ja chcę jeszcze żyć, ja jeszcze żadnych uciech nie miałem w życiu! Pamiętam tę rozmowę do dzisiejszego dnia. Stało się inaczej. Sytuacja się ustatkowała, spokój był... Zabrali nas z tego posterunku i wychodzimy do swoich. Ucieka spod szosy, gdzieś tam się schował, oficer niemiecki. Pamiętam jeszcze lśniące buty jego. Siedemnaście osób nas tam było. Otworzyliśmy ogień do niego, palba z siedemnastu karabinów, żaden nie trafił. Uciekł do lasu.

Jesteśmy pod Dreznem, tuż pod Dreznem. W jakiejś maleńkiej wiosce do któregoś z naszych oficerów wpada zadyszana zakonnica. Nie mówiła ani po angielsku, ani po francusku. Okazało się, że to była Belgijka. Błaga: – Ratujcie, bo zostali esesmani, którzy przebierają się w cywilne ubrania i mogą nas tutaj wykończyć, a mają broń automatyczną, szykują zapasy jedzenia i powiedzieli, że nas rozwalą. No, gdy to nasi zrozumieli i doszło do nich to przekonanie, że naturalnie trzeba pomóc... Wchodzimy do tej wioski, a dostaliśmy rozkaz: dom po domu, dom po domu, wszędzie sprawdzać. Włazimy do jednego, drugiego, trzeciego... W trójkę żeśmy chodzili – jeden trzymał rozpylacz, a dwóch lustrowało. Starszy Niemiec, staruszek, chyba głuchy, wziął kolegę za nadgarstek i do niego coś mówi. Kolega mówi: – Nic nie rozumiem, nie wiem, co on chce. Myśmy podeszli: dziadzius coś tam mruczy. Ale prowadzi nas pod wejście do piwnicy, na zewnątrz budynku i tam pokazuje. O cholera! Zdrętwieliśmy. Któryś z nas musi pójść. Wchodzi kapral, ja za nim. Wyobraźcie sobie, obszerna piwnica, dość wysoka i... klatki na króliki. Ale klatki na pewnej wysokości... Ja sobie przypomniałem sytuację z Wilna, gdy się schowałem pod akumulatory u Schliesmanna. Ukląkłem, zajrzałem, a tam głowa człowieka. Krzyczę: – *Raus! Raus!* Wychodzi dwóch, koledzy trzymają ich pod rozpylaczami. Rzeczywiście, zakonnica miała rację. Jakimś cudem zostali i się w ostatnim momencie schowali pod tę królikarnię. Odstawiliśmy ich do sztabu, reszta nas nie obchodzi...

Przykre to było. Wchodziło się do mieszkań, żeśmy przecież ich szukali, tych esesmanów. Matki trzymały dzieci na kolanach, wszystko to przerażone. Do pokoju wejść, do kuchni, do ubikacji, w zakamarkach sprawdzić. Ja pamiętam oczy tych matek, dzieci przestraszonych. Taka jest dola żołnierza.

Pod Dreznem dostaliśmy rozkaz: Natychmiast kierować się na Pragę czecką²⁸¹. Podchodzimy, już jesteśmy na terytorium Czechosłowacji, usłyszeliśmy, że idziemy zdobywać Pragę, stolicę. Nici z tego wyszły. Zatrzymaliśmy się pod Mielnikiem, tam zastał mnie koniec wojny. Na tym wozie sztabowym, gdzie były skrzynie z papierami, z naszymi plecakami, miałem również butelkę szampana. Trzymałem ją na jakąś okazję. Ja nigdy w życiu wcześniej nie miałem do czynienia z szampanem. Spotykam Czeška Tuchanowskiego, on był w piechocie, uściskaliśmy się, a któryś z kolegów mówi: – No, to trzeba uczcić. Bo powiadomili nas, że jest koniec wojny. Biorę tę butelkę, starszy jakiś kazał rozwinąć ten drut, i tak patrzę, a ten korek był długi, on tak ładnie tego... i, panie, huk taki jak nie wiem! Wszystko wyleciało, ja ze strachu butelkę na szosę, rozleciała się w drobne kawałki. Tak żeśmy czcili szampanem dziewiątego maja pod Mielnikiem w Czechosłowacji z Czesiem Tuchanowskim.

Dalsza część relacji na stronie 402.

Paweł Dobrzyński

Jak front przyszedł, to wiadomo, że idziemy do Lublina. I wtedy zaczęła się sprawa. Armie Czerwoną spotkaliśmy. Był taki majątek i tam spotkaliśmy się z żołnierzami radzieckimi. Ich dowódca: – Co to za oddział? – Armia Ludowa. A było porozumienie takie, że jak oddziały Armii Czerwonej wkraczają na teren, to wszystkie oddziały partyzanckie się rozbrajają, oddają im broń. Myśmy właśnie wtedy się rozbroili. Już do Lublina szliśmy bez broni.

W drodze w Jaszczowie odwiedził nas generał Zawadzki²⁸², już był wtedy generałem, i bardzo przyjemnie, rozmowa z nami, tego, zachęcanie do wojska.

²⁸¹ Po zakończeniu bitwy pod Budziszynem 2. Armia brała udział w operacji prańskiej, która trwała od 4 do 11 maja 1945 r.; opór niemiecki był już niewielki, a po 8 maja, czyli po podpisaniu kapitulacji, niemal żaden. Swoją szlak bojowy armia zakończyła w okolicach czeskiego Mielnika.

²⁸² Aleksander Zawadzki (1899–1964) – przed wojną kierownik Centralnego Wydziału Wojskowego KPP, od 1943 r. w ludowym WP, m.in. zastępca Naczelnego Dowódcy ds. polityczno-wychowawczych w latach 1944–1945, w 1944 r. przewodniczący Centralnego Biura Komunistów Polskich w ZSRR. Po wojnie członek Sekretariatu KC PPR (1948), sekretarz Komitetu Centralnego PZPR (1948–1954), członek KC i Biura Politycznego KC PZPR (1948–1964), dwukrotny wicepremier rządu (1949 i 1950–1952).

Życzył nam wszystkiego dobrego i prosił wstąpić do wojska, że potrzeba kadr i tak dalej. „W szkołach oficerskich was potrzeba” – taka fajna gadka. Lublin już był wyzwolony²⁸³, front przesunął się nad Wisłę. No i do Lublina przyszliśmy, nasza wojaczka się skończyła. Wszystkie oddziały partyzanckie z tamtego terenu to albo do powiatowych miast szły, na przykład do Kraśnika, dużo poszło do Parczewa, a te, które były bliżej, do Lublina. Myśmy przyszli do miasta obdarci, zarobaczeni. Brudni niesamowicie. Od razu do łaźni, wszystko trzeba było zrzucić, popalili, mundury dostaliśmy, wszystko czyste, bielizna, golenie. Człowiek się znalazł nagle w mieście, niezagrożony.

Większość z nas poszła albo do wojska, albo do milicji. Ja ze swoim kolegą Janem Dołbakowskim z mojej wioski uznaliśmy, że pójdziemy do wojska. Dostaliśmy zaświadczenie, że byliśmy w Armii Ludowej. To trochę trwało i do września płątaliśmy się, ale w końcu we wrześniu poszliśmy do wojska. Do 3. Pułku zapasowego na Majdanku i stamtąd zostałem kupiony, jak to się mówiło. Wtedy było tak, że „kupcy” przyjeżdżali z różnych szkół, z różnych rodzajów wojsk, zbiórkę robiło się i wybierali sobie. Staliśmy w szeregu, „kupcy” patrzyli: – Do szkoły byś poszedł? To co, powiedziec, że nie? Niektórzy powiedzieli, że nie. Bo to: – Jakie wykształcenie? Podstawowe, innego nie ma. – A w ogóle z wojskiem miałeś coś do czynienia? Mówiło się, że było się tu i tu. – Dobra, zabieramy cię. Pójdziesz do szkoły oficerskiej broni pancernej – do mnie mówi. A ja wiem, co to ta broń pancerna? Wiedziałem, że są czołgi, armaty i to wszystko. Przyjechałem do Chełma, czołgi dopiero zobaczyłem. I tak zostałem wcielony do I Oficerskiej Szkoły Broni Pancernej w Chełmie. To był wrzesień 1944 roku²⁸⁴.

W szkole ciężkie warunki, wiadomo, tuż obok front na Wisłę, powstanie warszawskie, trwała wojna. Ale wykładowcy na głowie stawali, żeby jak najwięcej wiedzy nam przekazać o czołgach, w ogóle o sprzęcie, a później o działaniach bojowych – taktyka, topografia, w jaki sposób walczy się w natarciu, w obronie, w okrążeniu. To wszystko trzeba było uczyć się prawie na pamięć. Trzeba było później coś samemu rozrysować, na przykład, jak się zachować: jesteś dowódcą, a jest natarcie. Musiałeś rozrysować jak, gdzie, jakie stanowiska ogniowe. Wszystkiego tego uczyliśmy się. Trudno było, wiele nam do głowy nie wchodziło. Ale wtedy to satysfakcja była, że się coś takiego robi. Na poligonie zimno, wiało. Źle ubrani byliśmy, bo to drelichowy mundurek, płaszczyk, rękawic nawet nie było. Ręce mieliśmy popuchnięte, zmarznęte. Mało tego, jak z pola się wróciło z zajęć, to trzeba było czołg wyczyścić, zanim się poszło na obiad. Szkolenia od piątej

²⁸³ Lublin został zajęty 25 lipca 1944 r.

²⁸⁴ Szkoła została utworzona rozkazem z 19 października, nauka rozpoczęła się 20 listopada 1944 r. Uczyło się niej początkowo 350 podchorążych na sześciomiesięcznym kursie. Później stworzono kursy dokształcające. Na początku 1945 r. przeniesiona została do Modlina. Paweł Dobrzyński trafił do szkolnej kompanii oficerów polityczno-wychowawczych.

rano do dwudziestej drugiej. Często nie było jeszcze szyb w oknach, jak to w czasie wojny.

Jak została wyzwolona Warszawa i twierdza Modlin²⁸⁵, to zaczęto szkołę przenosić do Modlina. W końcu stycznia dojechaliśmy pociągiem do Wawra, a stamtąd już na piechotę do Modlina: Legionowo, Jabłonna i Nowy Dwór. Do Wisły²⁸⁶ doszliśmy, most tylko kolejowy, po którym szły transporty wojskowe, innego mostu nie było. Ponieważ zima wtedy była dość tęga, to po lodzie przeszliśmy na drugą stronę do twierdzy. Warunki nam się poprawiły. Po pierwsze każda drużyna miała już swoją salę, nie byliśmy na jednej dużej sali kompanią.

Szkołę w Chełmie nie najlepiej wspominam, po prostu warunki bytowe były trudne: trzypiętrowe prycze, ciasno, nie było stołówki – jedliśmy z kociołka, stojąc pod ścianą, gdzie śnieg nieraz padał i wiało. Ale do wszystkiego się można przyzwyczać. Jak do Modlina przeszliśmy, to już inne warunki były w koszarach. Już było łóżko, był siennik, koce odpowiednie, już było ciepło, bo w każdym pomieszczeniu był piec, węgiel był – zapasy to jeszcze poniemieckie – no i jedzenie w jadalni. Przyszło się do stołówki, przy stole się usiadło. Zima wciąż dokuczwała, czy w Chełmie, czy w Modlinie to ta sama – mróz, śnieg, zawierucha. Jak się stało na warcie, to gazety upychaliśmy pod płaszcze, żeby tak nie wiało. Takie to życie było w wojsku.

W szkole mieliście polityczne szkolenia. Co wówczas mówiono o tym, jaka będzie nowa władza w Polsce?

Mieliśmy oczywiście także szkolenie polityczne w ramach programu. Poza tym, że dokładnie trzeba było znać regulamin, to jeszcze te polityczne były. W jaki sposób powstała 1. Armia, kto dowodził, w jaki sposób dowodził, jak Andersa armia powstawała, jak została wyprowadzona. No i: najkrótsza droga, najdłuższa droga. O białym koniu Andersa. Były takie zajęcia, zawsze to było, cały czas w wojsku. A dzisiaj to nie ma? Były takie rozmowy czasami, że rząd londyński, że można było inaczej postąpić, potępiano niby armię Andersa, która została wyprowadzona, ale później się okazało, że Stalin nawet był tym zainteresowany, żeby oni wyszli²⁸⁷. Ale raczej niewiele się na ten temat dyskutowało. Niewiele. To było

²⁸⁵ Oddziały ludowego WP wkroczyły do Warszawy 17 stycznia 1945 r., a jednostki Armii Czerwonej dzień później do Modlina.

²⁸⁶ Prawdopodobnie błąd, chodzi o Narew.

²⁸⁷ Mowa tutaj o legendzie gen. Władysława Andersa, dowódcy Armii Polskiej w Związku Sowieckim w latach 1941–1942, potem II Korpusu Polskiego, w 1945 r. pełniącym obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W latach 1945–1946, gdy liczone jeszcze na wybuch wojny między aliantami zachodnimi i Związkiem Sowieckim, spodziewano się, że Anders powróci „na białym koniu”, by przynieść rodakom wolność i niepodległość. Do motywu „białego konia” odwoływała się też propaganda komunistyczna, by zohydzić generała jako reprezentanta dawnej, „pańskiej”

wszystko raczej takie trochę takie zakamuflowane, to nie tak, że szczerze można było się wypowiedzieć. My, zwykli żołnierze, co myśmy mieli do gadania? Trzeba powiedzieć, że z całym oddaniem i zaangażowaniem służyliśmy tej armii. Taką mieliśmy i jej wiernie służyliśmy. Co tam będziemy dużo gadać, to tak samo jak o Polsce. A miałem inną Polskę? Taka była, w takiej służyłem, w takiej pracowałem. O sojuszu ze Związkiem Sowieckim też było dużo. To był raczej sojusz na tle militarnym, że bez nich byśmy nie dali rady. Mieli się zatrzymać na Bugu, nie iść dalej? A co byśmy poradzili wtedy? Takie dyskusje były. Ten sojusz był wtedy dość mocno podkreślany. Tym bardziej, że w szkole niestety wykładowcy byli przeważnie Rosjanie, bo nie było innych. Znali się dobrze na uzbrojeniu. Mieliśmy takiego wykładowcę taktyki, zapomniałem jego nazwisko. On całe serce wkładał w te wykłady, znał dobrze swój fach, potrafił nam to wszystko przekazać. Dowódcą batalionu był też Rosjanin. Żona jego była lekarką w jednostce i razem służyli. On był kiedyś ciężko ranny na froncie, po wyleczeniu zaczął uczyć w szkołach oficerskich radzieckich i później był w naszej szkole. Bardzo fajny człowiek, stary żołnierz, doświadczony. Ale różnie to bywało, mieliśmy i takich, że uprawiali bandytyzm. Też się zdarzało, no ale to już raczej margines. W Modlinie wczesną wiosną była flotylla rzeczna, dużo marynarzy było, takie pływające czołgi, czołgi na łodziach zamiast na gąsienicach, łodzie pancerne. To była duża flotylla, bo wtedy wody wylały wczesną wiosną i koło Nowego Dworu takie rozlewisko duże było. Trochę łobuzerii było wśród tych marynarzy. Ale raczej z nami to nie zadzierali, jak myśmy gromadą wolny czas spędzali. Ale zdarzył się raz wypadek. Szliśmy, czterech nas było, i z przeciwka szło dwóch takich młodszych lejtnantów, rosyjskich. To było między twierdzą Modlin a Zakroczymiem. I jeden z tych rosyjskich oficerów, młodszy lejtnant nagle uderzył jednego z naszych kolegów. A myśmy nie widzieli, że za nami szła grupa też marynarzy i oni to widzieli. Jak dopadli tych swoich wojskowych, takie pranie im tam sporządzili. A to bandyctwo, żeby w taki sposób postąpić, uderzyć.

Dalsza część relacji na stronie 408.

Polski. Dodatkowo rozmówca zastanawia się nad przyczynami opuszczenia Związku Sowieckiego przez armię gen. Andersa w 1942 r. Propaganda komunistyczna ukazywała ten krok w kategoriach tchórzostwa – Wojsko Polskie jakoby nie chciało walczyć wówczas z Niemcami, dopiero ludowe WP pod Lenino rozpoczęło prawdziwą walkę przy boku Armii Czerwonej. Jednocześnie rozmówca zauważa, że rzeczywistą przyczyną opuszczenia Związku Sowieckiego był stosunek Stalina do armii gen. Andersa, o czym dowiedział się później. Dodać do tego należy ówczesną politykę Wielkiej Brytanii, która zainteresowana była użyciem polskiego wojska na Bliskim Wschodzie.

Leopold Barzęc

I później, na drugi dzień po tym incydencie, wkroczyło Wojsko Polskie²⁸⁸. Jak przyjechał generał Berling łazikiem, to był jeep nawet, ten amerykański, ludność go witała: generał, Wojsko Polskie, jest Polska! – Kto chce, ochotniczo wzywamy do Wojska Polskiego! Niech żyje Polska demokratyczna!

Ale wpierrw była komenda AK, a później dopiero przyjechało Wojsko Polskie. Od Chełma jechali. No i wywieszki: „Ochotników chętnie bierzemy do wojska. Biuro werbunkowe”. Z dwoma kolegami, to byli bracia Stacherowie, Tadzik i Stefan, ześmy razem pracowali za Niemca w *Wirtschaft Offizier*, takie oficcerskie gospodarstwo. Oni byli starsi ode mnie. Ojciec ich był karbowym, to jakby brygadzysta, wykombinował i oni zrobili prawa jazdy na traktor. Bo były dla potrzeb niemieckich. No i ich tam zarejestrowali. A jak było w tym biurze werbunkowym? Jeden ze Stacherów był zdaje się 1926 rocznik, drugi chyba 1924. Już byli dorośli, nie? I do mnie: – A wy, obywatelu? Powiedziałem prawdę: – 1929. – To ja was do wojska nie mogę zapisać, bo nie macie osiemnastu lat. A moi koledzy: – Panie sierżancie, jak pan Leopolda nie zapisuje do wojska, to proszę nas skreślić! On się zastanowił, szkoda mu: – A, niech się martwią w jednostce! Dał mi skierowanie i miałem już podstawę. Z tym skierowaniem poszedłem do jednostki, później na Majdanek na krótkie przeszkolenie, to tam z bronią, z kbk²⁸⁹ ćwiczenia. Jeszcze w sierpniu dostałem się do 6. Pułku, który był na przyczółku warecko-magnuszewskim. Tam, gdzie były czołgi i ich pszczoły obsiedli²⁹⁰. W pułku żołnierz to się liczyło mięso armatnie, a nie, kto ma ile lat. Tak że szef: – Co, jaką broń wybierzemy? Przyjechał jakiś generał nowy: – Panowie, każdą broń możecie mieć do dyspozycji, jaki chcecie rodzaj broni, z wyjątkiem marynarki wojennej, bo Gdynia i Gdańsk jeszcze nie zdobyte! Ale to była błaga, bo najwięcej było potrzeba do piechoty, która ginęła. Tych dwóch moich kolegów od razu z Majdanka wzięli do artylerii. Bo byli mechanicy, dość tędzy, wyżsi ode mnie. A ja taki trochę młodziak, to mnie zostawili. Z Józkiem Kicińskim, którego znałem, byliśmy parą. – No to co, idziemy do rusznic przeciwpancernych? Bo nas wielkość interesowała. Jak ja później żałowałem! Józciu się wyzwolił, poszedł do piechoty, a ja w rusznicach zostałem. Później byłem celowniczym w 6. Pułku Piechoty, 1. kompania rusznic przeciwpancernych 2. Dywizji [Piechoty] imienia Dąbrowskiego. To był mój przydział już do końca zycia.

Przeszkolenie ześmy mieli dopiero na przyczółku. I stamtąd na Warszawę. Ani razu strzału nie dałem, bo nie było kiedy. A poza tym nam objaśniali, że do

²⁸⁸ Oddziały ludowego WP wkroczyły do Lublina 26 lipca 1944 r.

²⁸⁹ Karabinek (kbk), krótki karabin.

²⁹⁰ Chodzi o jedną ze scen z serialu *Cztery pancerni i pies*. Bohaterowie służyli w 1. Brygadzie Pancerniej, która walczyła m.in. pod Studziankami.

pojedynczego strzelca nie wolno używać, za drogi pocisk był. Tylko do karabinów maszynowych, do czołgów, pancernych pojazdów i innych.

Pierwsze zetknięcie z frontem. Na przyczółku warecko-magnuszewskim zafasowaliśmy czapkę, mundur i szynel, czyli płaszcz, i przydział: łyżka, nie łyżka, menażka to był kociołek. Nie była taka jak przedwojenna albo jak Niemcy mieli, tylko po prostu kociołek. Można było w nim gotować i jeść. Alarm, była chyba jedenasta przed południem. Zerwali wszystkie, a żeśmy w namiotach z pałatek spali. Szybko wydali nam kapuśniak, pamiętam, z młodej kapusty. Do tego chleb na cały dzień się dostawało, to chlebem się zagryzło i marsz na Warszawę.

Forsownym marszem przeszliśmy przez Wisłę²⁹¹, bo już był drewniany most, nie pamiętam, w jakiej miejscowości. Później po drodze mijaliśmy czołgi spalone, to niemieckie, to ruskie. I żeśmy dotarli do Rembertowa nad ranem. Tam już wszystko pomęczzone, padliśmy, gdzie kto mógł, jakoś się przespał. O ósmej czy może po ósmej alarm, gorąca kawa, zupa była, roznieśli i wychodzimy na Rembertów. I widzimy dymy, palącą się Warszawę. Z daleka było widać drapacz chmur, ten najwyższy budynek²⁹². I pożar za pożarem. Już Niemcy nas zauważyli i strzelali szrapnelami, to w powietrzu się rozrywa. To niektórzy trochę tego... A obok szosy walczyły czołgi: ruskie z niemieckimi panterami²⁹³. To chyba były dwa T-34 rozbite i pięć tych panter rozwalonych. Ruscy byli tam zwycięzcami. I w samo chyba południe było, albo już po południu, podchodzimy pod dzielnicę Pelcowizna. Taka szkoła czerwona przed nami, budyneczki – jak to na Pradze. No i oczywiście już marszowy, taki bojowy nastrój. Rusznicę we dwóch niesiemy na dół, bo tu się pociski rozrywają. No i jedzie samochód, nas mija, wyjeżdża i Niemcy huknęli serię tych krów²⁹⁴. Akurat trafił jeden w ten samochód. To był chevrolet, półtorej tony. Masakra, rozerwało się to wszystko. Kapral: – Naprzód! Żeby przelecieć ogień. Przebiegłem koło tego samochodu i lecę ścieżką, z tą rusznicą z tyłu, bo z przodu jest Józiu, celowniczy. A tu facet trzyma, Ruski oczywiście, ściśniętą dłoń z wiadrzem kaszy i jest bez głowy. Głowa urwana! Od podmuchu. Żeśmy zajęli pozycje w ogrodach, masę pomidorów tam było. Okazuje się, że moja drużyna była w obronie sztabu, byliśmy z tyłu. Ale to długo nie trwało.

Dwa dni byliśmy w tych ogrodach, no, nie brakowało przynajmniej pomidorów, głodni nie byliśmy. Suchary ruskie z pomidorami bardzo smakowały. No i fi-

²⁹¹ Od 16 sierpnia do 12 września 1944 r. jednostka znajdowała się na przyczółku magnuszewskim na lewej stronie Wisły. By wziąć udział w walkach o Warszawę, przegrupowana została ponownie na prawą stronę rzeki.

²⁹² Mowa tutaj o budynku Prudentialu na placu Napoleona (dzisiaj plac Powstańców Warszawy).

²⁹³ Panzerkampfwagen V Panther – niemiecki czołg średni.

²⁹⁴ Nebelwerfer – niemieckie wieloprowadnicowe wyrzutnie rakietowe nazywane „krowami” z uwagi na charakterystyczny dźwięk, jaki był słyszalny podczas odpalania pocisków.

nał był taki, że rozkaz: będziemy forsować Wisłę, pomoc powstańcom Warszawy. Nikt nie wiedział jeszcze, że jest powstanie w Warszawie. Wszystko to było w tajemnicy. W takich piwnicach willowych chyba były nas dwie kompanie. Wszystko młodych chłopaków pobrali. Nie, jak kto szedł, tylko takich *odczajających* [zdesperowanych, szalonych], którzy nie bali się śmierci. I głupich – jak ja. Ale żeśmy przespali do rana. No i okazuje się, że odwołana sprawa, bo nie przyszły amfibie. Nie przyszły i nie było, kurwa, czym forsować! Nas wysadzili na brzegu obrony nad Wisłą. Już ktoś inny został w obronie sztabu, a nasza drużyna poszła z całym batalionem nad Wisłę. Tam stanowisko było, transeje kopane.

Przyleciały tysiące samolotów alianckich ze zrzutami nad Warszawę. Myśleliśmy, że to jest desant ludzki. Powychodziliśmy z okopów, oj, będziemy atakować Szwabów teraz! Okazuje się, że ciężka artyleria sięgała i dwa strącili na moich oczach Niemcy. Nad Warszawą było biało od spadochronów, ale to nie byli ludzie, tylko żywność, amunicja, czekolady.

No i mnie się przydarzyła taka rzecz, nieprzyjemna zresztą, ale jakoś przeżyłem. Wysłali mnie; tu była linia, ale szli jeszcze na obserwację, bo będą forsować Wisłę. Już ściemniało się. – No to idź, Leopold. Byłem najmłodszy, to co miałem powiedzieć, że nie? Przykro mi było. Józio mówi: – Nie bój się, Poldek, nic ci nie będzie. Karabin maszynowy, erkaem, to dwóch i ja trzeci – żeśmy szli na obserwację. Poszliśmy na sam dół do Wisły, na brzeg, i tam 2. batalion forsował rzekę. To w nocy było, jeszcze Niemcy nie byli zorientowani. Myśmy na Żoliborzu forsowali Wisłę. Bo tu na przyczółku czerniakowskim, to 3. Dywizja, a 2. Dywizja na Żoliborzu, na wprost Cytadeli²⁹⁵. Już wszystko powsiadało na te łódki, bo przyszły drewniane łódki, i ten dowódca do nas: – Wsiadajcie chłopaki! Nie mogłem powiedzieć, że nie. I na drugą stronę. Jeszcze zdążyliśmy na tamtym brzegu się okopać, zanim Niemcy się zorientowali. Jak się zorientowali, co jest, zaczęli napieprzać moździerzami. Przed moździerzami to się nie ukryje nigdzie. Dołek wykopałem, Niemca nie widziałem, rozerwał się pocisk niedaleko mnie i dostałem odłamkiem w łeb. Krew mnie cieknie, ci moi obok leżą: – Poldek, boli cię? – No, boli! A każdy z żołnierzy miał opatrunek w kieszonce. – To jakoś się zabandażuj, nie? Bo jak się ruszysz, to możemy jeszcze wszyscy zginąć. Tak się jakoś zabandażowałem, że krew już nie leciała. Na wieczór przyjechały łódki, bo w dzień nie było mowy. Przywieźli amunicję i rannych zabierali. – No, to Poldek na drugą stronę! I dlatego przeżyłem. Niemcy zlikwidowali zaraz ten przyczółek,

²⁹⁵ Prowadzone było z Pelcowizny. Pododdziały 2. Dywizji Piechoty wylądowały na lewej stronie Wisły powyżej Cytadeli, w okolicach ul. Promyk; natomiast z Cytadeli, położonej bardzo blisko, Niemcy prowadzili skuteczny ostrzał. Na Żoliborzu Wisłę forsowano w nocy z 17 na 18 września, później z 19 na 20 września. Leopold Barzęc prawdopodobnie brał udział w tym drugim desancie. Następnej nocy, z 20 na 21 września, wraz z innymi rannymi ewakuowany został na prawy brzeg rzeki.

ale już mnie tam nie było. Wróciłem, Józio mówi: – Co, jednak cię trafili? – No, trafili mnie. Od razu na punkt sanitarny, przywieźli mnie do Otwocka.

Jak to było z żołnierzami z pana jednostki? Większość to byli zesłańcy, czy też nie?

Powiem, kim byli żołnierze mojej kompanii, bo o tych mogę mówić, ich bliżej znałem. Więc część była sybiraków, wywiezionych różnej maści. To byli i rolnicy wysokiego tego, i służące tych dziedziców. Jak myśmy poszli ochotniczo, jak żeśmy byli już w ziemiach w Rembertowie, to mówili: – Ale wy są frajerzy! Ruskich nie znacie! – Myśmy przyszli o Polskę się bić, bo tyle nam Niemcy krzywdy narobili! – Ci nie mniej nam narobili. Tak powiedzieli, ale głośno nie mówili. – O tym *niełzia goworit!* Nie wolno o tym mówić. Właśnie to byli sybiracy. Więc tak: szef był ze Wschodu. Żydek²⁹⁶, pisarz Traurich – też. Przeszwarcował się gdzieś tam do Związku Radzieckiego i jak była okazja, wstąpił do armii polskiej. Dowódca to był enkawudzista, a ładnie się nazywał: Jerzy Opolski. Wszyscy dowódcy kompanii i batalionów to byli Polacy z pochodzenia, ale nie byli Polakami, takimi, jak ma się rozumieć: coś tak jak ja i moi koledzy. Był jeszcze woźnica, też ze Wschodu. Bo każda kompania miała wóz do transportu, konny oczywiście. No, a reszta, to była zbieranina. W mojej kompanii było dwóch z powstania warszawskiego, przedostali się na naszą stronę. Jeden był spod Warszawy. A reszta pochodziła z Lublina i okolic: z Zamościa, z Chełma, z tych mniejszych miast. Też chcieli chłopaki walczyć, podobnie jak my. Byli z BCh²⁹⁷ niektórzy, z AK byli, z AL-u. I tacy bezimienni, którzy chcieli iść do wojska. Pisano w książeczce wojskowej, skąd przybył. I tam pisali albo z AK, albo z jakiejś tam oblasti, jak w Rosji był. Przyznałem się, że ja z AK. Później miałem wstręty po wojnie: AK-owiec i AK-owiec, chcieli mnie wyrzucić. Wojsko mnie pomogło. Ale to już dalsza historia.

²⁹⁶ Autor używa etykietującego określenia „Żydek”. Z kontekstu tej i dalszych wypowiedzi wynika, że nie ma ono w oczach opowiadającego znaczenia degradującego. Chodzi tu raczej o bezrefleksyjnie odniesienie do powszechnie wówczas używanego języka. Jego źródła bez wątplenia można szukać w przedwojennym dyskursie antysemitycznym, którego elementy przeniknęły do dyskursu publicznego/potocznego. Nie bez znaczenia może być fakt, że autor pochodzi z Lublina, gdzie przed wojną społeczność żydowska stanowiła nieco ponad 30 proc. ogółu mieszkańców. Zapewne określenie to było wówczas stosowane przez opowiadającego i nie kwestionował jego prawomocności. Dodatkowo trzeba zauważyć, że z takim samym językiem mamy do czynienia w przypadku opowieści Leona Bodnara. Może to potwierdzać, iż stosowanie takiego języka w środowisku żołnierzy (nie tylko zresztą tego wojska) było wówczas powszechne. Widać tu wyraźnie regułę narracyjną powrotu do języka charakterystycznego dla przeszłej, opowiedzianej fazy życia. To, czego autor nie robi, to wyjaśnienie ze współczesnej perspektywy, dlaczego używa takiego określenia. Zobacz też: przypis 163.

²⁹⁷ Bataliony Chłopskie.

Później przyszło jeszcze uzupełnienie, ale to chłopaki z Grodna, z Wilna, miejscowości, które nie będą należeć do Polski. Tacy też byli, ale nieliczni. Był taki jeden, też ze Wschodu. Jak żeśmy stali w Warszawie na Pelcowiznie, to w pierwszym okresie grzmieli Niemcy z armat, bombardowali sztukasami²⁹⁸, chcieli wykurzyć nas. No i ten jeden, żeby jeszcze wziął karabin i poszedł do tyłu! A on tak jak stał, to uciekł. Zląkł się tych pocisków, co się rozrywały. Jeden taki wielki upadł koło naszego okopu, wypalił tylko trawę i się nie rozerwał. Gdyby się rozerwał, by z nas miazga była. No, taka krowa! I on się wystraszył. Pierwszy raz front, taki prawdziwy. Walili nie z tej ziemi. Największe ostrzeliwanie na nas podczas całej wojny to było w Warszawie. I jeszcze podczas forsowania Odry, ale już mniejsze. Nasi więcej walili. No i złapali go. Żeby miał karabin, toby powiedział, że szuka jednostki i zabłądził. A tu: – Karabin gdzie? Dowiedzieli się zaraz, że 1. batalion jest na linii i go zaarrestowali.

Jeszcze drugiego zaarrestowali, który był powołany, gdzieś tam mieszkał niedaleko Rembertowa. Z wioski. Ten niby poszedł po coś, dowódca wiedział o tym i posłał swoich żołnierzy: – To idźcie może, nie? Ale też frajerzy byli, bo jak zobaczyła matka, że idą żołnierze we trzech, on na strych wlaźł, tam się poruszył i ten kapral: – Idź, zobacz, co tam jest! Okazuje się, że jest. Jeszcze zrzucił mundur, w cywilu był. Przeprowadzili go. Żeby mu kazali po prostu się uzbroić, toby powiedział, że się chciał z matką pożegnać. Może by takiej kary nie miał. Później na tle lasu zrobili półkole, stoły i sąd polowy. No i tego, i kara śmierci! Ale jeszcze do prezydenta Krajowej Rady Narodowej²⁹⁹, był wtedy Bierut³⁰⁰, można pisać list o ułaskawienie. Napisali mu i na drugi dzień znów po śniadaniu zbiórka, idziemy na odczytanie, czy go ułaskawił. „Nie skorzystał z prawa łaski... Podtrzymuje wyrok sądu”.

Już był dół naszykowany, kapelan przyszedł, pobłogosławił ich. A jeszcze lepiej było, bo dzień przed tym szukali... Mnie jako młodego zawołali do dowódcy. – *Barzeniec, k kamandiru idi!* Kurwa, do dowódcy, do Opolskiego. Ja spałem w ziemlance. – Obywatelu poruczniku, Leopold Barzęc melduje się na rozkaz!

²⁹⁸ Sztukas (skrót od niem. *Sturzkampfflugzeug*) to Junkers Ju 87 – niemiecki bombowiec nurkujący z okresu drugiej wojny światowej.

²⁹⁹ Krajowa Rada Narodowa – powołana przez polskich komunistów, popieraną przez Moskwę, organizacja usurpująca sobie prawo reprezentacji politycznej narodu polskiego; zorganizowana w celu przejęcia władzy po wkroczeniu Armii Czerwonej i ludowego WP na terytorium Polski.

³⁰⁰ Bolesław Bierut (1892–1956) – właściwie Bolesław Biernacki – przed wojną członek KPP, w czasie okupacji niemieckiej funkcjonariusz NKWD na terenie okupacji sowieckiej, w 1943 r. przerzucony do Polski, wszedł w skład KC PPR, w latach 1944–1956 członek Biura Politycznego KC PPR/PZPR, od 1948 r. sekretarz generalny PZPR, potem I sekretarz KC PZPR. W latach 1944–1947 prezydent Krajowej Rady Narodowej, potem prezydent PRL.

– *Nu, charaszo, charaszo, sadietis, pożałsta, sadietis* [No dobrze, dobrze, usiądźcie, proszę, usiądźcie]. Na tej pryczy z okrągłaków. Siadłem sobie. – *Nu, jest prosto żelanije dowództwa cztoeby wy razstrieliwali wraga naszego naroda* [No, jest po prostu życzenie dowództwa, żebyście rozstrzeliwali wroga naszego narodu]. – Kogo? – Zapomniałem jego nazwiska. Ja mówię: – Nie będę Polaka rozstrzeliwali! – *Nie budiesz?* – Nie! – *Idi ty na chuj!* Machnął i wygnał mnie z ziemi. Ochotników szukali z własnej kompanii. Ale nikt się nie zgłosił. Z tamtej strzeleckiej też się nikt nie zgłosił. Pluton fizylierów pułkowych dostał rozkaz. Siedmiu ich było. Pod ten dół ich podprowadzili, zawiązali im oczy i po „wrogach ojczyzny”, kurwa, ognia! Pach, koniec z żołnierzami!

Przysięgę mieliśmy jedenastego listopada [1944], bo jeszcze nie było wiadomo, jakie będą święta obowiązywały. Była w Rembertowie. Wróciłem ze szpitala i jedenastego listopada na tym wielkim placu alarmowym – tak go tam nazywano – składaliśmy przysięgę, wszyscy ci, którzy wcześniej nie zdążyli złożyć. Tak że na froncie byłem bez przysięgi jeszcze. Była grochówka po przysiędze i sto gram wódki. Ja wódki nie piłem, to moi koledzy chętnie wypili za mnie.

Wisłę sforsowaliśmy w styczniu, po lodzie w Jabłonie, na północ. Później brzegiem rzeki w kierunku Warszawy. I pierwsze mury to żeśmy byli nad ranem³⁰¹. Zniszczona Warszawa! Jak się rozwidniło, widać było trupy pod ścianami, rozwalone dzieci, kobiety. Nie daj Boże tego widoku! Później rozkaz dostaliśmy: oczyszczać pierwszą linię nad Wisłą. I tak minęliśmy Dworzec Gdański i dalej Wybrzeżem Kościuszkowskim szliśmy. Niemcy mieli jeszcze choinki w okopach, tu niedojedzone... Ale Niemców nie było. I patrzę się, a tu syrena stoi. Już wtedy nie było Józia, Kaziu był, mówię: – Kaziu patrz, syrenę żeśmy zdobyli! Była podziurawiona karabinowymi pociskami, ale stała. A już się zorientowali nasi, co stali na Pradze, że jakiś ruch, zaczęli do nas strzelać. Myśleli, że to Niemcy. Ja mówię: – Zieloną rakiętę, bo nas powybijają nasi! I tam któryś z dowódców, jedna rakiet zielona, druga, dopiero po lodzie zaczęli dochodzić do nas. Później doszliśmy do wysokości placu Trzech Krzyży. Tam wyszliśmy na górę, to już było chyba południe. I przyszedł rozkaz, dowódca Adolf Szawara czytał na placu Trzech Krzyży, który był w ruinach, że „Warszawa zdobyta, oddać salwę!” Z rusznicy żeśmy oddali. Najbliżej mieliśmy do Hotelu Bristol. Był nie spalony, tylko szyby wybite. A pod spodem były niemieckie spania i myśmy się tam załadowali. Tam były nary, rozpaliliśmy ognisko. No i oczywiście magazyny pełne: likier miętowy, czekolada angielska, całe platy. To, co zrzucane było. Nie zdążyli Niemcy zabrać. Mnie ktoś nalał w ten niemiecki dekiel. Ja nie piłem, ale se pociągnąłem z tego dekla. W głowie mi zaszumiało. Czekoladą zagryzłem i radość wielka. No, to wyjdziemy trochę na miasto. Już się ściemniało. I jakieś dwie panie starsze idą. Mówią: – Patrz, patrz, to Wojsko Polskie! A ta druga: – To nie wiesz, że to jest

³⁰¹ Jednostka weszła do Warszawy 17 stycznia 1945 r.

wojsko Wandy Wasilewskiej, kochanki Stalina? Mówię: – Nie, proszę pani, jest nas cała armia. – E, wy tam, to są komuniści. Już oni wiedzieli, jakieś paniusie, że „są komuniści”.

Byliśmy na Ochocie chyba ze dwa dni. Była mowa, że dostaliśmy nazwę „warszawski”, że to dwa razy żeśmy bili się o Warszawę.

Braliście udział w defiladzie?

Brałem udział w defiladzie. Mróz był jak diabli, pogoda ładna, ale 20 stopni mrozu. Nie było czym butów wyczyścić, to smarem mazaliśmy, żeby się świeciły. Bo smar był do oliwienia rusznicy. Był Bierut, było nasze dowództwo, jacyś tam Ruscy, ale to szybko się przeszło. I prosto z defilady na Sochaczew i na front³⁰².

Podróż na front to muszę tu wspomnieć. Jedzenie było marne przed ofensywą: kasza pszenna z olejem. Nie smakowała, ale nie było co innego, to się jadło. Jak się dostawało na wieczór łyżkę cukru i chleb, to się od razu zjadało, bo każdy był głodny. Ale po zajęciu Warszawy otworzyły się wrota mięsa, bo Niemcy pozostawiali majątki z krowami, świniami³⁰³. Kwatermistrzowie zabijali na miejscu i do kotła. Tak że była tylko kasza z mięsem. Ale głodne, rozstrojone żołądki, to jak wojsko szło szosą, to cały szpaler zadartych płaszczy i załatwiali swoje potrzeby. Uszło się dwieście, trzysta metrów – już cię brało. Tak się jeden u nas rozchorował, w Brześciu Kujawskim, zostawiliśmy go, bo był taki chory, że nie nadawał się do marszu. A w jednej wsi wyleczyła nas babka. Dyżurni byli, którzy szli z kociołkami po zupę. I taka pachnąca zupa, mięcho i kasza, ziemniaków nie było kiedy obierać, bo to w marszu, w drodze. No to tłusta zupa z mięsem i kawałek chleba do tego. Taka pani starsza była, mówi: – Co, żołnierzyki, jakoś nie idzie wam jedzenie? – A, proszę babci, mamy takie chore żołądki, że boimy się jeść. A ona mówi: – Ja was zaraz wyleczę. Mańcia, leć na strych, przynieś te zioła stuldupka! Ona przyniosła pęk tych ziół, nagrzała wody, zagotowała. – I teraz duszkiem każdy wypije – mówi. Może któregoś weźmie na wymioty, to się nie bać. Drugi raz trzeba wypić, żeby działało. I rzeczywiście nas wyleczyła. Ja już na drugi dzień byłem zdrowy i nie musiałem latać za potrzebą. Wszyscy mnie się pytali, ale ja znam tylko ludową nazwę: stuldupka.

Za Bydgoszczą miniliśmy przedwojenną granicę polsko-niemiecką³⁰⁴. Po drodze spotkaliśmy rozwalonych Ukraińców SS. Oni byli SS, inaczej trochę ubrani. Widocznie chcieli się poddać i Ruscy – jeszcze nasi tam nie trafili – porozwalali ich. Przy szosie leżeli, tu trzech i tam czterech. Później pamiętam, to jeszcze zima była, leżał rozjechany niemiecki żołnierz. Ryży był i cała głowa była na płask

³⁰² 2. Dywizja Piechoty opuściła Warszawę 25 stycznia 1945 r.

³⁰³ Mowa tutaj zapewne o wkroczeniu na tereny przedwojennej III Rzeszy.

³⁰⁴ Dywizja minęła przedwojenną granicę polsko-niemiecką 6 lutego 1945 r.

przez samochody rozjechana, taka maź ryża na śniegu się odbijała z daleka. Pamiętam ten wstrętny obraz.

Walcz ominęliśmy. Za Walczem nocleg w lesie. Zmarzliśmy jak nie wiem, bo to zima, chyba piąty czy czwarty lutego³⁰⁵. A już śnieg trochę topniał, nieraz w dzień było już ciepawo. No i alarm, gorąca kawa na miejscu. Co młodszych na desant. Mnie rusznicę kazali zostawić i na desancie czołgowym byłem. Wyjeżdżamy z lasu na zakręt, a tu tłum Niemców ucieka: cywile, furmanki, tabory, Szwaby wymieszane z cywilami. A my po nich. A oni w bok. Dojechaliśmy do zakrętu Mirosławca, Märkisch Friedland to się nazywało. I oni porozlatywali się, ci żołnierze, po domach. I do nas. Chyba dwóch zabili nam. Nieciekawa sprawa. Tu się poddają, drudzy strzelają i ktoś tam krzyczy: – Nie zabijajcie mnie, ja jestem Polak z Bydgoszczy! W niemieckim mundurze. Ja mówię: – A Polaka zabiłeś! Doleciałem i rozbroiłem niemieckiego oficera. Był w białej panterce. Odebrałem mu torbę, pistolet, bo to dla żołnierza jest coś. Przeprowadziłem go, bo tam za czołgami myśmy tych jeńców oddawali. Kilkunastu uciekło za górkę. W 3. kompanii był taki malec. Okazuje się, że malce są dobrymi strzelcami wyborowymi. Ja tego Niemca przeprowadziłem koło czołgu, tam jakiś oficer go rewidował, czy jeszcze coś nie ma. Mówię: – Ja już go rozbroiłem. – No to pamiętajcie oddać mi pistolet. – Dobra, dobra. Ogólnie to była taka mowa, że szeregowcy nie mogą mieć pistoletów, krótkiej broni, że trzeba oddawać dowódcom. Ale tu linia frontu, to nikt tego nie przestrzegał. To był taki wysoki Niemiec, lejtnant czy diabli go wiedzą, nie pamiętam, dwie czy trzy srebrne gwiazdki. Kazio taki długi karabin miał, tego mosina³⁰⁶. Wyszedł, podobno przebił bagnetem tego Niemca, którego ja rozbroiłem. Mówię: – Co żeś zrobił, niewolnika się nie tego... – Ta, oni mają rodzinę wymordowali.

Czy często zdarzało się, że rozstrzeliwało się jeńców?

Masowo Niemcy się nie poddawali, bo się bali. Pojedynczy Niemiec to ginął. Grupa, jak się poddawała, to raczej ci mieli większą szansę. A pojedynczego to gdzie będziesz odprowadzał albo pilnował? A on odwróci się, weźmie, strzeli ci w tyłek. Tak że to jest złożona sprawa jeńców.

³⁰⁵ Walki o Walcz trwały od 9 do 12 lutego 1945 r.; miasto zostało zdobyte w wyniku manewru obejścia przez oddziały 1. Armii i zdobycia m.in. Mirosławca przez 2. Dywizję Piechoty; spowodowało to zagrożenie okrążeniem niemieckiego wojska w Walczu i w ten sposób przyczyniło się do zdobycia miasta.

³⁰⁶ Karabin skonstruowany pod koniec XIX w. przez Siergieja Mosina. Jest to tzw. karabin powtarzalny, czyli niewymagający każdorazowego ręcznego przeładowania; jego kolejne wersje rozwojowe były podstawowym uzbrojeniem piechoty rosyjskiej, a następnie Armii Czerwonej od lat 90. XIX w. aż do lat 50. XX w.

Ja z tą rusznicą to miałem zawsze kłopoty, bo przecież to jest bardzo długie. Mirosławiec³⁰⁷. Słońce świeci, bo to luty. Pogoda była ładna. Ni stąd, ni zowąd, patrzę – a nie wszyscy je znali – nadlatuje niemiecki Storch³⁰⁸. Taki „bocian”, ten jednomotorowy, jednopłatowiec. I on zobaczył, jaka sytuacja jest przy szosie. Te czołgi nasze, jeden za drugim. Niemcy, ci co się poddali, no to już tam poszli do tyłu, a tu wojsko się raczy zdobyczami. Za parę minut patrzę, a tu sztukaszy lecą. Jedna trójka, druga trójka. Jak zostanę na szosie, to nie będę żywy. Pod górkę i tam lasek był. I w tym lasku ze swoim amunicyjnym. On robi krąg, bo jeszcze było zadanie, żeby do samolotów strzelać. Amunicyjny brał za nóżki, klękał, a ja celowałem. I tak nadlatuje, widzę i już miałem nacisnąć spust, a tu od jego skrzydeł odrywają się dwie bomby i tak wyglądało, że na nas. Padłem, mówię: – Kurwa, bomba nas rozwali! Tak myślałem, ale bomba leciała ukosem: puszczone była nad nami, ale poleciała w te czołgi. Pięć czołgów nam spalili tymi sztukasami. Latali, dopóki się zmierzch nie zrobił. I już bomb nie mieli, to z karabinów maszynowych jeszcze strzelali, gdy coś tam zauważyli. Tak żeśmy w tym Mirosławcu dostali. Pierwszy dzień wojny na terenie niemieckiej ziemi. Przyszedł zmrok. Przez łąki do miasteczka. To tam sklepy, a ja nie mogę z tą rusznicą się nigdzie ruszyć. Polowałem na aparat fotograficzny, bo trochę potrafiłem obsługiwać, żeby jakieś zdjęcia zrobić. Ale niestety. Gdzieś ktoś rzucił granat do piwnicy, okazuje się, że tam byli cywile. Ludzie na robotach byli, Polacy i Rosjanie. Wieczór, rabunek się skończył. A nam kazano: stacja kolejowa była, tam się okopać. To się trochę okopaliśmy, naznosiliśmy kołder i pierzyn i tak do rana.

Miałem przypadek z prawą nogą i dziś jeszcze mam tę nogę chorą. Za okupacji syn sołtysa, który chodził za kontyngentem, coś tam miał do mnie i po pijanemu mnie kopnął w piszczel. I miałem pęknięte wzdłuż. A nie ma lekarza. Babcia przykładła ocet i inne rzeczy, tak się wygoiło. To było chyba w 1943 roku, a w 1945 mi się odnowiło. Noga spuchła i nie mogę chodzić. To front jest. Rano przyszedł szef, mówię: – Nogę mam spuchniętą, nie mogę chodzić. – Chodźcie ze mną do dowódcy. Przyszedłem, oni już zajęli pomieszczenia lepsze: tabor, woźnica nasz, szef i tak dalej. On od razu, że symuluję. Mówię: – Nie symuluję. Zdjąłem trzewik, pokazuję: no, spuchnięta noga, nie mogę chodzić. – Dobra, dobra, sanitariusza tu ściągniemy. Przyszedł batalionowy sanitariusz, owinął mi nogę, dał jakieś pastylki i kazał mi się po prostu położyć. Zasnąłem jak kamień, człowiek zmęczony. Rano: – No jak tam z nogą? Mówię: – Już mi lepiej. Żołnierz musi walczyć, nie będzie spał. – To weźmiecie też trochę amunicji. I wróciłem na linię. Zginął jeden z naszych i Kazia przyłączyli do innej rusznicy, a mnie dali do nowej

³⁰⁷ Mirosławiec zdobyty został przez 2. Dywizję Piechoty 10 lutego 1945 r.

³⁰⁸ Storch (pol. 'bocian') – właściwa nazwa Fieseler Fi 156; jest to samolot rozpoznawczo-łącznikowy; ze względu na wszechstronność używany przez Niemców na wszystkich frontach drugiej wojny światowej.

drużyny. Rajzman był kapralem, Żydek z pochodzenia. Nie pamiętam imienia. On był z Łodzi, ale dostał się na wschodnią granicę i jak zaczęła się organizować armia polska, to wstąpił. Był przydzielony do 2. Dywizji, a w międzyczasie zdążył przejść krótką szkołę podoficerską. A ponieważ miał przed wojną maturę, więc dostał stopień kaprała podchorążego. I ja tam byłem celowniczym i amunicyjnego takiego dostałem spod Warszawy. Z poboru już był. Było nas trzech: Rajzman, ja i ten amunicyjny, ale jak się nazywał, nie pamiętam.

We trzech okopaliśmy się na wzgórku, na dole był las, a to już ciemno było. Las, a za nim droga. I on mówi: – Tu jest złe stanowisko dla rusznicy. Idźcie wybrać tam – mówi – jest droga i tam może niemieckie czołgi czy samochody pancerne będą jechać. Tam trzeba znaleźć sobie stanowisko. No to kto pójdzie? Znów najmłodszy. Mnie posłał. Ja za karabinek, przeszedłem ten las, tu się pali, tu pociski się rozrywają. Przez ten lasek przeszedłem, patrzę: na tle palących się chałup stoją na dole trzy czołgi. Myślałem, że to są nasze! No i rzeczywiście nasze były. Podszedłem bliżej, a tu jak zacznie walić! Niemieckie moździerze, jeden koło drugiego, ciemny ogień się rozrywa tych pocisków. Ja nie wiedziałem, co ze mną, nie miałem gdzie uciekać. Wlazłem pod czołg, najlepsza sprawa, nie? Patrzę, a tu przed gąsienicą leży spalony czołgista: zęby wyszczerzone. Jak się ten pocisk rozrywał, to go widziałem dobrze, bo się widno zrobiło. I tak leżę, mówię: Boże kochany, skończy tu się ze mną! Chyba jeszcze rozerwało się z pięć albo ze sześć pocisków wokół tych czołgów i uspokoiło się. To ja po cichutku spod tego czołgu i z powrotem. I jak już leciałem z powrotem do tego lasku, to nie strzelali Szwaby. Przychodzę i mówię: – Kurwa, byście mnie wykończyli! Gdzie jest – mówię – ten dowódca?

Pod wsią Gross Sabin – Żabin – okopaliśmy się³⁰⁹. Ja wykopałem wejście do naszego okopu na wprost dużego, grubego jesionu. Za dwa dni chyba przyjeżdżają trzy SU-76, te bez wieży czołgi³¹⁰. Jeden strzał, drugi, trzeci... I za chwilę Niemcy go trafili, jeden pocisk rozerwał się przed SU, a drugi w niego. Od razu się zapalił. To dwa pozostałe z powrotem w nogi. Pociski się za nimi rozrywały, ale już więcej nie trafili. Jednego zniszczyli. Spalili się ci trzej ludzie, czy czterech nawet, nie pamiętam. Cały dzień się obserwowało przedpole, żeby nie zdradzać miejsca okopu, nie dać się Niemcom złapać. A w nocy można było trochę się ruszyć. Niemcy bardzo się nas obawiali i każdej nocy oświetlali teren rakietami. Trzeba było uważać, żeby nie zdążyli zauważyć, gdzie jesteśmy. Między linią obrony niemieckiej a naszej stały spalone czołgi. Żeśmy byli ciekawi, co w nich jest. Razem z Rajzmanem pewnej nocy wybraliśmy się. Była może dziewiąta, dziesiąta godzina. Podchodziliśmy bardzo ostrożnie, bo myśleliśmy, że Niemcy też będą ciekawi, co w tych czołgach jest. Rajzman wlaź pierwszy, a ja obserwowałem przedpole. Otwiera przednią klapę: – Poldek, tu jest masa skóry podeszwowej

³⁰⁹ Dywizja pod wsią Żabin znajdowała się w obronie w dniach 15–17 lutego 1945 r.

³¹⁰ Sowieckie działa samobieżne.

i słonina jest wędzona, i cukier. Worek cukru jest! Czolgiści nie nosili na plecach. Zdobyli w czasie już dotarcia na front, to mieli. – To weźmiemy połącz tę słoninę wędzonej. Cukru nie mieliśmy w co wziąć, to usypaliśmy tyle, żeby można było unieść. A on mówi: – A skórę? Jak pójdziemy na tył, to będzie dobry interes do sprzedaży. Ja mówię: – Słuchaj, Rajzman, daj se spokój ze skórą. Nie wiadomo, czy przeżyjemy, a kiedy pójdziemy na tył, to jeszcze nie wiadomo. No i żeśmy z tą skórą dali sobie spokój. Cukier i kawał wędzonej słoniny przynieśliśmy do okopu. Śnieg już topniał, jedynie był jeszcze w naszym rowie, gdzie była rusznica okopana, nawiało z pola. Cukier biały, to worek obsypaliśmy śniegiem, a cukier był na wierzchu. Słonina też biała, to nie trzeba było jej maskować. I tak obok tego naszego okopu w rowie leżała. Jak kto był głodny, to głowę wysunął, urznął se kawałek. Chleba mieliśmy dość sporo, nie trzeba było samej słoniny jeść. Od czasu do czasu cukru i do tego śniegu, bo sam cukier był mdły jak było za dużo. I to trwało, chyba byliśmy w obronie z dziesięć dni.

Jeszcze w czasie walk na Wale Pomorskim nasze kwatermistrzostwo zdobyło dużo okowity. To jest ta wódka niereaktyfikowana. Szef kompanii co drugi dzień przynosił trzy czwarte litra tej okowity w butelce po winie. Chętnie wszyscy wypijali – Rajzman pił i ten, co mu ten bok wyrwało, z Piaseczna, a ja mówię: – Nie piję! Chociaż wiedziałem, jak wódka smakuje, ale mówię: – Po wódce trzeba być przytomnym. Jak będzie atak, to trzeba umieć się kryć i celować.

Mój dowódca Kwiatkowski i chorąży wykopali po przeciwnej stronie też takie wejście do swego okopu. Jak już brzask zaczynał się, to trzeba było szybko chować się, bo Niemcy dobrze widzą przez lornetki. Był taki moment, że oni jeszcze tam: ten sika, ten jeszcze to, a już trzeba w okopie być. Jeszcze nie zdążyli wejść, a tu rozrywa się pocisk pod moim jesionem, ale w ich wejście trafia. Nie wiem ile, chyba z pięć czy sześć pocisków z moździerzy się rozerwało, i jak uciхло, to słyszę głos: – Chorąży zabity. Dowódca naszego plutonu, a kapral podchorąży został ciężko ranny. Obserwuję, co się dzieje. Może Niemcy będą atakować albo co? Żeby być gotowym do strzału. A ten mój chorąży tak jakoś do przodu był. Wyrzuca się i bierze tak ten śnieg i w głowę wali. Ja mówię: – Chorąży żyje! Idziemy go ratować – do Rajzmana. – Ja nie idę. A ja za pistolet: – Nie idziesz? Tchu nabrałem, przeskoczyłem, ściągnąłem chorążego. Patrę, tu ma dziurę w głowie, krew mu leci, ręce też podziurawione od odłamków, ale żyje. I wołam: – Rajzman, chodź. Nie chce. – Chodź tu, bo cię zastrzelę! Przyleciał, mówi: – To ja biorę za nogi, bo ja się krwi boję. Ja go za ręce, te pokrwawione, wziąłem i niesiemy go rowem. Myśmy doszli do nasypu, a tu jak karabiny maszynowe zaczynają z lewego skrzydła napruwać. Szwaby nas zauważyli. No to tak: ja na tamtej stronie jestem, chorąży na torach, a Rajzman po drugiej stronie. A żyje, widzę, że on jeszcze jako tako. No to go za płaszcz ściągnąłem, mówię: – Jeszcze go pociskami dobijają. Idziemy dalej, bo już była osłona. Uszliśmy jeszcze, nie wiem, może z dwadzieścia, trzydzieści metrów, ja patrę, a po drugiej stronie szosa jest na noszach Szwab. Nieśli rannego i widocznie nie zdążyli, tak go zostawili i skonał. Ja tego Szwaba ciach, zrzuciłem i mówię: – Rajzman, mamy nosze. Wło-

żyliśmy na nosze naszego chorążego, jeszcze żyje. I znów pociski niemieckie zaczęły walić: jeden się rozerwał, drugi, znów fala. Wpadliśmy do leja po pocisku, a on jest na wierzchu. Zmęczeni jesteśmy, trochę zastraszeni – zapaliliśmy papierosa. Przychodzimy, przyglądamy się, a chorąży nie żyje. Umarł, biedak. Rajzman mówi: – No to ja biorę zegarek. – Co ci z zegarka, kurwa, no! Mówię: – Trzeba wziąć pistolet i książeczkę. Żeśmy go nakryli tym płaszczem na głowę.

Jeszcze opowiem jeden moment. To był gdzieś dziesiąty, jedenasty lutego, a do natarcia poszliśmy w świętego Kazimierza, czwartego marca³¹¹. Ale w międzyczasie już było rozluźnienie. Bo wcześniej przyszedł rozkaz, że wycofujemy się. No to niektórzy, że przecież jesteśmy dywizją warszawską, może idziemy do Warszawy na stałe? Ale to okazało się nieprawdą. Po tych wszystkich marszach na front i na froncie samym nie zmienialiśmy bielizny, nie kąpaliśmy się, bo nie było możliwości, więc jak nasi się zorientowali, że Niemcy nie będą atakować, zrobili nam, ja wiem, może to ze trzy kilometry było, za laskiem takim, łąźnię. Przyjechała tak zwana po rosyjsku *woszobojka*, to znaczy samochód zabijający wszy. Była taka pałatka, w niej żeśmy się rozbierali, owijacze zdjęte i na wieszaku był mundur, płaszcz i inne rzeczy. I to szło do *woszobojki*, a z drugiej strony był pełen kocioł gorącej wody, każdy z żołnierzy miał własne mydło i ręcznik – ręcznik to był taki udarty z tego, żaden obrobiony – no i nalewało się trzy czwarte miski wody ciepłej i pod namiot się szło myć. Jak się człowiek wymył, to znów skończył, bo tam było wyłożone gałązkami świerkowymi, tak że nie była to ziemia. To się wkładało buty, na jajka się zaciągało ręcznik i się szło po mundur. On już był odwieszony, dostawało się nową bieliznę, znaczy kałesony czyste, nie zawsze nowe, i koszulę. Potem oczywiście szybko była taka specjalna drużyna, żeby rozgrzać się marszowo. I po tym całym myciu marsz i gorąca kawa była. I tak cały batalion.

Byliśmy pełni nadziei: umyli nas, będziemy szli do tyłu! A tu hałas, z powrotem na linię! Ale żeśmy nie wrócili w to samo miejsce, tak że słonina i cukier zostały, a nam wyznaczili miejsce przy torze kolejowym w kierunku Mirosławca. Bliżej wsi. Tam się jako tako początkowo okopaliśmy, ale ziemia była zmarznięta, kamienista, trudno było. Zawsze jednak jakąś tam osłonę się zrobiło.

O świcie przygotowanie artyleryjskie i na sygnał zielonej rakiety naprzód marsz, zdobywać wieś. Ogień artyleryjski trwał, ja wiem, może pół godziny. Wydawało się, ta wioska cała zapaliła się, luna taka. Żeśmy myśleli, że tych Niemców przetrzebili, ale oni byli okopani. Ruszyliśmy do natarcia, naprzód marsz! Ta moja rusznica to dwadzieścia kilo, ciężka. To jest dobry cel dla nieprzyjaciela. A jeszcze do wsi jest daleko, była ładna pogoda, widać w oddali w okopach niemieckie hełmy, tam smykają. Jeszcze nas broń ręczna i maszynowa nie dosięga, daleko jest, ale

³¹¹ Pod koniec lutego i na początku marca działania obronne 2. Dywizji Piechoty przechodziły w działania zaczepne i na odwrót, a 4 marca dywizja rozpoczęła pościg za nieprzyjacielem w kierunku Kołobrzegu, potem w kierunku Zalewu Szczecińskiego.

rozrywają się moździerz co rusz. No i posuwamy się, posuwamy się. Na tyle się posuwamy, żeby nie zostać w tyle i znów nie pchać się do przodu, bo pierwsi giną. W końcu wskoczyłem do leja po pocisku. No, jakaś osłona jest. Rozglądam się, jest słup telegraficzny metalowy. Koło tego słupa dwa hełmy niemieckie się kręcą. Załadowałem rusznicę, mówię: – Mogę im przypierdolić. Celuję, a tu prysk przede mną, [pocisk] rozrywny. Myślę: – Oj, nie jest za wesoło. Łeb schowałem, muszę poczekać. Miejsce zmieniłem, bo już mnie mają na oku. Pocisk rozerwał się niedaleko mnie, to ja w tą dziurę, bo drugi raz tam nie trafi. I tak żeśmy tą wieś zdobywali, aż zaczął zmrok zapadać. Bał się każdy, ja z tą rusznicą na śniegu, to jest cel wymarzony.

Jeszcze dla pewności, trochę z nerwów, zapaliłem sobie *karaszki* – tak Ruscy to nazywali – to była gazeta „Prawda”, z której się skręcało papieros. Jeszcze zapaliłem, wydmuchiwałem na bok dym, żeby nie dał się zauważyć, bo to ładny dzień był, chyba czwarty albo trzeci marca, czyli wiosna nadchodziła. Ale w nocy były przymrozki. No i: – Podać po linii, idziemy do szturm! Idziemy. Rozlega się chór: Hura! Hura! I do przodu. Patrzymy, a Niemcy z okopów uciekają. A my, kurwa, za nimi! Na mojej linii pięciu albo sześciu uciekało. Wylatywali szybko z tych okopów swoich i bali się iść na bagnety. Ja z rusznicy nie dam ognia, bo jak? W biegu nie strzelę. Już przelecieliśmy niemiecką linię obronną i wieś się zaczyna. Gdzieś Rajzman mi został i ten mój amunicyjny w tyle, nie wiem kiedy, bo ja się rwałem jak głupi do tej walki. Ale był inny amunicyjny z naszej kompanii. Mówię: – Chodź, zajmujemy wieś! Skręcamy za róg, a tu: – *Verfluchte Polen!* [Przekłęci Polacy!] i seria. I dostał w nogi, kurwa! Ja padłem, nic mi się nie stało. I teraz tak, ciemno jest i nie wiem, gdzie rusznica, bo ze strachu zostawiłem, z rąk mi sama wypadła, jak on dostał. Dobrze, że nie ja. Rozglądam się za rusznicą, jest! Podczołgałem się, ucałowałem broń i leżę dalej.

Nadciągnęli nasi z karabinem maszynowym maximem³¹². Mówię: – Z tego domu wałą tu Niemcy do nas. – Co ty opowiadasz? Jak on się nazywał, z kompanii cekaemów? Nie przypomnę sobie, ale taki równy, obok siebie byliśmy w ziemlankach w Rembertowie: kompania rusznicy i kompania cekaemów tam z sobą sąsiadowały. Szczepański, o! Plutonowy Szczepański, dowódca tego cekaemu. Ustawił ten karabin, tam oddał kilka serii, ale mówi: – Nic się nie dzieje, idziemy dalej! Już Rajzman dotarł do nas, wszystko się pali, Niemców na razie nie widać.

Atakujemy. Prawie że zajęliśmy wieś, okopaliśmy się. Ściągnęło się jakieś tam koldry, pierzyny, no i w tym mrozie do rana żeśmy przeczekali. Okazuje się, że z prawego skrzydła Niemcy wsi nie opuścili jeszcze, to była dość długa wieś. Ja ją sprawdzałem po wojnie, bo jak dostałem malucha, pokazywałem synowi. To

³¹² Ciężki karabin maszynowy Maxim wz. 1910 – karabin skonstruowany przez Amerykanina Hiram Maxima. Wprowadzony został do uzbrojenia jeszcze armii carskiej. Nieco zmodyfikowany używany był przez Armię Czerwoną i ludowe WP w czasie drugiej wojny.

żeśmy jeszcze atakowali Niemców. Był taki przypadek, już po zajęciu wsi, że jeden ze strzelców z kompanii strzeleckiej spotkał swojego kolegę z Wehrmachtu. Ślężacy, razem powołani do Wehrmachtu, tamten wcześniej dostał się do niewoli i po badaniu włączyli go do polskiego wojska, a ten został w Wehrmachcie. I mu się poddał. Taka przyjaźń żołnierska z dwóch stron.

Leżał zabity Niemiec w rowie. No i Rajzman od razu: zegarek! Ja do niego mówię: – Rajzman, tylko nie bierz zegarków od trupów! – Oj, co ty masz za przesady. Na skraju lasu żeśmy zrobili obronę. Patrzymy, a w oddali było widać, jak do drugiej wsi uciekają Niemcy. Karabin maszynowy zaczął strzelać, bo to donośniejsza jest broń seryjna. Jeszcze nadleciały te Il-10³¹³ od nas i w tą wieś zaczęli. Widać było, że skrzydeł płomienie leciały. Ostrzeliwali wieś, może jakiegoś Niemca trafili, trudno powiedzieć. Kilka domów pociskami lotniczymi zapalili.

Myśmy zostali za tą wsią. Rajzman mówi: – Wiesz co, Poldek, kura latała, zabiłem, rosółu nagotuję. Ja mówię: – Daj ty spokój, przecież mamy co jeść! – Ale rosół to jest rosół. – No to – mówię – idź, jak chcesz. Poszedł, zdążył tę kurę jakoś zagotować, rosół był, twarde mięso jak cholera. I rozkaz jest: atakować następną wieś. Po prawej stronie był las, a po lewej ta wieś na odległość... trudno powiedzieć, widać było zabudowania. Atakujemy. Nie ma ostrzału z niemieckiej strony, więc idziemy marszem swobodno-atakującym, w tyralierze. Mój amunicyjny obok. W końcu, żeby odpocząć, żeśmy padli, bo dokąd będziemy atakować. Podnosimy się, a on dostaje pocisk w torbę z amunicją. Ta amunicja się rozerwała i cały bok mu rozerwało. Jeszcze go obandażowałem, krzychałem: – Sanitariusz, sanitariusz! Po jakimś czasie przyszli z noszami, go zabrali. Dla niego wojna już się skończyła. Ale czy przeżył, nie wiem. Nie pamiętam jego nazwiska, starszy facet, z Piaseczna pochodził. Żeśmy zostali z Rajzmanem już tylko we dwóch.

Pod tą wieś dotarliśmy, ona się pali. Tak patrzę przy szosie, a Szwab – oni mieli już te automaty³¹⁴, lepsze, podobne do współczesnych naszych, pocisków drugie tyle i celniejsze – i takiego Szwaba widzę na tle tych palących się domów, że skrada się i obserwuje w kierunku naszego lasu żołnierzy i strzela. Ja się przyłożyłem z rusznicy, po ciemku huknąłem. Podchodzi do mnie jakiś oficer: – *Chorosz strzelasz, uszo!* [Dobrze strzelasz, a teraz uciekaj!]. Bo on też widział, co jest. Później jakaś chwila odpoczynku, bez rozkazów, i tak wszystko przydrzemało, jak to zimą. O godzinie, ja wiem? Pierwsza, może druga w nocy: – Atakujemy wieś, podać po linii! Gdzie tu atakować? Wszystko wyleciało na szosę. Nie ma Niemców. Wyszli. Idziemy szosą zwartą grupą, ja rusznicę już tak tylko niosę, bo po co ją trzymać do natarcia. I przed nami wyjeżdża furmanka czy bryczka z za zabu-

³¹³ Sowiecki samolot szturmowy skonstruowany pod koniec drugiej wojny światowej. Prawdopodobnie chodzi tutaj jednak o samolot szturmowy Il-2, który znajdował się na wyposażeniu lotnictwa ludowego WP.

³¹⁴ Prawdopodobnie mowa o Maschinengewehr 42 (MG 42), niemieckim uniwersalnym karabinie maszynowym.

dowań. To może było sto pięćdziesiąt, może dwieście metrów. I uciekają. Zaczęli wszyscy strzelać, ale nie trafili! Uciekli! Nie wiem, ilu ich na tym wozie było, ale wszyscyśmy się dziwowali. Z karabinów można było i nawet z erkaemu, jak ktoś potrafił, nie leżąc, tylko stojąc strzelać. To taka przygoda, żeśmy się nawzajem śmiali z siebie, że Niemcy nam z szosy uciekli.

Tak atakując, dotarliśmy do przedmieść Złocienca, Falkenburg. A następne małe miasto to był Dramburg, czyli Drawsko Pomorskie³¹⁵. Dowódca mojej kompanii mówi: – Tu zostań z tą rusznicą – taki mostek był – bo może coś wyjechać. Oparłem rusznicę i widzę, że kbk leży. Podniosłem go, niemiecki oczywiście. Załadowany. Przyglądam się, a tu Szwabcy uciekają z budynku, jeden przez drugiego. Nie celowałem, po lufie, kurwa, ile było, wystrzelałem, ale czy któryś tam padł, to nie wiem. Przecież nie pójde sprawdzac. Później zaczął śnieg padać. Nasz kolega z kompanii na torach został zabity. A jeszcze później jakiś charakterystyczny budynek był i tam esesmani się bronili. Nie mieli szans, bo myśmy całe miasto zajęli. Poddali się. A ponieważ naszych chyba ze trzech zginęło, a to byli esesmani, wszystkichśmy rozpruli po cichu. Tych do niewoli się nie brało. Własowców³¹⁶ też żeśmy nie brali do niewoli, tych którzy przeszli na stronę niemiecką ze wschodu.

Mam podziękowania za zdobywanie tych miast. Dostawaliśmy takie. Za Jastrowie, Złotów, Pomorze Zachodnie, za Warszawę podziękowanie, za sforsowanie Odry. Jest taki artykuł w „Zwyciężymy”, piszą o moim udziale w likwidacji karabinu maszynowego w bunkrze.

Drogą w kierunku na Kamień Pomorski furmankami uciekali Niemcy: dzieci przeważnie i kobiety, mężczyzn nie było widać żadnych. Ponieważ za okupacji pracowałem w firmie *Wirtschaft Offizier*, to trochę niemiecki znałem, takie podstawowe rzeczy: *raus, komm* i tak dalej, więc mój dowódca uważał, że jestem dobry do komunikowania się z Niemcami. I mówi: – Idź no, powiedz... – bo jakieś cztery czy pięć zaprzęgów końskich jechało i tarasowali drogę. No i ja do tej Niemki mówię, że jest taka sprawa, będzie zaraz następna wieś, niech zjadą w tej wsi z szosy i czekają na rozkazy, co dalej. – Bo już – mówię – za Odrę się nie dostaniecie, bo was Niemcy nie zdążyli przewieźć. Przyjdą inni żołnierze, to was pozabijają. Ona mi bardzo dziękowała, dała mi torbę wojskową, oficerską, żółtą: – *O mein Gott! Gute polnische Soldaten!* [O mój Boże! Dobrzy polscy żołnierze!]. Ja mówię: – Dobrze, chuj z tobą. Jeszcze mi machała, ta Niemra. Oni tylko Ruskich się bardzo bali. Do Polaków mieli inny stosunek. Się mylili, kurwa! Aniołami nie byliśmy, bo wojna, nie? Chcieliśmy wziąć odwet za rodzinne sprawy, za Warszawę zniszczoną, za śmierć innych polskich żołnierzy i cywilów.

³¹⁵ Złocieniec i Drawsko Pomorskie zostały zdobyte 5 marca 1945 r.

³¹⁶ Żołnierze Rosyjskiej Armii Wyzwoleniczej, formacji zbrojnej złożonej głównie z Rosjan, którzy walczyli po stronie III Rzeszy; jej dowódcą był gen. Andriej Własow.

Mój dowódca, Jerzy Opolski, miał bardzo ładne polskie nazwisko, tylko ani słowa nie umiał po polsku. Mówił tylko po rusku i wcale się tym nie przejmował. Trzeba było jego rozumieć, a nie on. I on do mnie mówi – *Lieopold, na czto tiebie taka choroszaja sumka?* [Leopold, po co ci taka dobra torba?]. Ja mówię – *Na patrony!* [Na pociski!]. Bo ja miałem parcianą, to przetało się. – *Ach, dostaniesz drugoju.* Co żołnierz ma powiedzieć? Masz! Niewiele się nacieszyłem tą torbą, chociaż była mi potrzebna do walki. Nie dostałem drugiej, ale później zdobyłem od Niemca czarną torbę i miałem ją już do końca. Już się do mnie nie przyczepił, bo był zadowolony, że nosi elegancką poniemiecką torbę oficerską.

Do wieczora maszerowaliśmy. Z prawej strony las, a z lewej strony były chyba dwa czy trzy domy, puste oczywiście. Rozkwaterowaliśmy się w tych domach. Oczywiście młodego wszyscy wykorzystują, bo głupi jest, nie umie się odszczeknąć. A ja byłem cichy i pokornego serca. Poszedłem do wojska, żeby walczyć o wolną Polskę, i myślałem, że będą mnie traktować jako tego, co nie jest dorosły. Przecież nie miałem jeszcze szesnastu lat. Niestety, wysłali mnie, bo wszyscy zmęczeni, od razu obstawa, patrol. Erkaem był, dwóch, ja po prawej stronie z rusznicą, gdyby jakaś niebezpieczna sytuacja była. I tak noc zapadła.

Jestem na tej czujce, bo to nie warta, tylko czujka, takie sobie zrobiłem stanowisko do strzelania naprzeciw: tam zapalić przychodziliśmy, żadnego niebezpieczeństwa nie było. Świecił trochę księżyc, tak za chmurkami, jak to w marcu, i Niemiec idzie – *Hände hoch!* – *Nicht schiessen, nicht schiessen!* Krzyczy: nie strzelać. Zrozumiałem, że on nie jest Niemcem, tylko Francuzem powołanym do wojska, takie różne pierdoły. I jest taka sprawa, że jest ich tu dziesięciu, tylko się bali, tam w rowie siedzą. A w lesie jest cały pluton, który chce się poddać. Tylko się boją, żeby ich nie powystrzelać. Dobra, no to mówię: – Zaczekaj! I do dowódcy. Mówię, jest taka sytuacja, jak ich przyjmemy, to oni przyprowadzą resztę. – No dobra, zgoda. Ten Niemiec za jakies pół godziny przyszedł z grupą, dość duża, broń pozdawali. I tak żeśmy się cisnęli do rana, bo to zimno. Rano jeszcze raz wszystkich sprawdzili i na tył, do niewoli. No i takie jakies samozadowolenie, ale częściowe, bo okazało się, że oficera nie było, a może udawali, że nie było oficera.

Zbiórka i idziemy ubezpieczonym marszem dalej. Wchodzimy w las. Zaraz za brzegiem lasu niemiecki wóz towarowy, konny, stoi drugi wóz, jeszcze jest kuchnia, z której dym się unosi. Jakaś grupa Niemców uciekała przed nami. Zatrzymaliśmy się przy tej kuchni. Niektórzy pili coś ciepłego. – Nie, bo zatrute! Tam niektórzy: – Co tam zatrute! Nic zatrutego nigdy nie było, a szczególnie po żołnierzach. No i tych Szwabów żeśmy wyparli z tego lasu, dalej była wieś.

Ja z tą swoją rusznicą wyskoczyłem, jeszcze śnieg leżał, na górkę wyszedłem, patrzę, a w dole jest dość długa obora z okienkami. Zaczynają strzelać do nas z tej obory. Co tu robić? Miałem taki zwyczaj, chociaż nie wiem, na ile to bezpieczne, że jak nie mogłem się okopać, torbę z amunicją przed głowę, głowę za torbę i łopatką od razu szukałem ziemi. I tak rzucam, a tu bzyk! Celuje we mnie raz, drugi. To ja jeszcze niżej głowę, mówię: – Skurwysynu, nie masz cela – bo to niedaleko było

– albo łapa ci drzy. Później się przyglądam, z prawej strony wyskakuje nasz strzelec. Myślę: „Po co on leci?”. Patrzę, a z dołu leci jeden Niemiec w panterce, a drugi za nim z karabinem maszynowym ręcznym. I zamiast się przyłożyć z tej rusznicy... Jednego i drugiego bym kropnął, dzisiaj wiem. Ale ja chciałem wyprzedzić, żeby do niewoli wziąć. Ten strzelec mnie wyprzedził, z rusznicą to ciężko. A oni lecieli do wsi. Tu była obora, a po drugiej stronie szosa wieś, budynki. Na dole strumyk. Rusznica ma nóżki, zahaczyłem płaszczem o jedną, nie przeskoczyłem rowu z wodą, wpadłem, jeszcze się zmoczyłem. I pędzę. Widzę, jak wpadają do furtki Niemcy, to już blisko było, za nimi ten strzelec, ja za nimi. Furtka się automatycznie zamykała, na sprężynie czy coś. A Rajzman za mną oczywiście! Rusznicą rąbnąłem w furtkę, żeby za nimi polecieć. Otworzyła się, a za furtką nasz żołnierz leży zabity. O kurczę, od razu cofnąłem się. Furtka się zamknęła i padłem. Rajzman mówi: – Chodź! – Leż tu – mówię – Niemcy zabijają! Ja rusznicę za łeb i ścieżką wokół parkanu ze sztachet. Wycofuję się równoległe do tej szosy, gdzie budynki. Za tymi sztachetami stoi nasz cekaem maxim, naboje rozrzucone, taśmy i dalej leżą nasi żołnierze za kopcem. A Ruski od razu mówi do mnie, w takim był półkożuszku: – *Bieri maksyma!* Ja mówię: – *Ja imieju swojo orużje!* [Ja mam swoją broń!]. Rajzman lepiej umiał po rosyjsku, bo przecież tam był jakiś czas, mówi: – *Ty nie piżdzi, to mój soldat, ja jemu prikazania daju, nie ty!* [Nie pierdol, to mój żołnierz, ja mu rozkazuję, nie ty!]. On: – *Job twoju mać!* I tak na leżąco sobie wyznajemy.

Ja za tę rusznicę i czolgając się, na samym końcu tego kopca się ustawiłem. Rajzman koło mnie, obserwujemy przedpole. Byliśmy długi czas w marszu bez bitwy i nikt nie miał granatów, a były teraz potrzebne. Okna wychodziły na naszą stronę. Żeby ktoś miał, to granat władować i gotowe. Bo wiemy, że w budynku są Niemcy! Ale nikogo nie widać na zewnątrz. Ja byłem na końcu z prawej, a z lewej strony leżał właśnie ten, który mi kazał brać maxima. On wstaje, wyciąga pistolet – mieli tetetki – i tak na półkolanie, głowa mu wyszła z tego kopca i w naszą stronę odwrócony mówi: – *Wpieriod, job waszu mać, Poliaki!* Jak on to powiedział, tu prztyk! – dostał prosto w skroń. Widzę, że w oknie dziurka jest w szybie. On się wywalił na naszą stronę, paskudny widok, krew w takt bijącego serca wypływa. Oczywiście otwierał, zamykał. Rajzman mówi: – Ja nie mogę się na krew patrzeć! Trzymam go za płaszcz, wyrwał mi się i uciekł na drugą stronę szosy, tam, skąd ześmy przyszli.

Ja już tego nie widziałem, widzieli ci, co byli po tamtej stronie budynku, i potem mi powiedzieli. Dostał, i to ciężko, Rajzman. Wstawał, coś tam wołał, ciężko ranny, ale jeszcze mógł wstawać i znów padał. Dochodził do niego z torbą czerwonego krzyża sanitariusz. I skurwysyny, zabili jeszcze tego sanitariusza! Rajzman tam skonał, bo inni już się bali dojść. Tak pozbyłem się Rajzmana, nie widząc jego śmierci³¹⁷.

³¹⁷ Ostatnie zdanie, jeśli potraktować je dosłownie, może budzić zdziwienie: „I tak pozbyłem się Rajzmana...”. Należy je jednak interpretować w kontekście całej opowie-

Ale jeszcze się nie skończyła tragedia pod tym domem. Tak sobie myślę: „Jak tu Szwaby rzucą jakiś granat, to nas wyprują wszystkich”. Tam jeszcze chyba oprócz tego oficera trzech naszych leżało. To nie byli z naszej jednostki, nie znałem ich. Mówię: – Nie ma co. I się wycofuję. Do pierwszej między wycofałem się, leży żołnierz, też nie z naszej kompanii. Mówię: – Wiesz, tam niebezpiecznie, może zapalimy? A on mówi: – Tak, ja mam te „Juno”. Niemcy mieli takie papierosy w srebrzystym pudełku. Słabe były w porównaniu do ruskich *karaszki*. Ale coś tam zadymili. Ja mówię: – Wiesz co? Dobrze by było, bo nie wiadomo, jak tu długo będziemy, się okopać. – Masz rację. Po wzmocnieniu się tymi papierosami, bo żeśmy przecież nic nie jedli, a zaczyna się już ściemniać, kopujemy. On w swoją stronę kopie, ja w swoją, a później łączenie. Wykopaliśmy na głębokość kolan, może z pół metra było. On tak głowę opuścił i ja miałem powiedzieć: – Co ty, do okopu sikasz? Ale zatkało mnie! Bo on tak głowę ma opartą. Ja odchyłam mu głowę, a on dostał prosto w czoło! Nie drgnął nic, słowa nie powiedział. Takiego, skurwysyny, mieli cela! Z tych budynków snajper pewnie jakiś dobry strzelał. Za bardzo się wychylił i dostał. A tak mi mówił: – Uważaj, nie wychylaj się, bo tam, widzisz, już jeden zabity. – Niemożliwe! Czapkę na łopatkę i chciałem się przekonać. Rzeczywiście, zaraz czapkę przedziurawił, skurwysyn.

Jak jego zabili, ja taki jestem wstrząśnięty. Księżyc za chmurkę chował się, wychodził, bo to wiosna już. Myślę: „Szkoda z tego świata odchodzić. Już tyle mam za sobą nieszczęść. Ale może Pan Bóg mi dopomoże i ocaleję”. Oczywiście, wyciągnąłem go z tego okopu i nakryłem mu twarz płaszczem. Tak że leżał trochę dalej ode mnie. A ja tak w kucki w tym niezupełnie okopie. Z tego wszystkiego zasnąłem. Obudziłem się w nocy, przyszedł jakiś nowy oddział Wojska Polskiego. Koło mnie się któryś zatrzymał się, mówi: – Chodź, atakujemy wieś! Ja z tą rusznicą do tyłu, bo wiedziałem, że w tej wsi niebezpiecznie. Ale okazało się, że Niemcy opuścili ją. Jakaś nieduża grupa ich była.

A jeszcze przed bitwą o tę wieś spotkaliśmy w gospodarstwie Niemców, którzy szykowali się do uciezki, więc zabili jakąś świnię, narobili kielbasy metki. Ja tego nie znałem i mi nie smakowało. Rajzman przyniósł, mówi: – Masz, Poldek, Niemcy narobili kielbas. Musimy im pozabierać. – Co będziesz zabierał – mówię. – Nie chcę!

ści. Rajzman jest jedną z dwóch postaci (obok Kazika), któremu autor poświęca w swojej opowieści tak wiele miejsca. Świadczy to o tym, że był on kimś ważnym – prawdziwym towarzyszem broni. Autor zresztą wraca do opowieści o Rajzmanie, szuka też – niestety bez powodzenia – jego grobu. Zastosowanie dość ograniczonych środków wyrazu jest typowe dla opisu trudnych doświadczeń, kiedy opowiadający stara się zbudować emocjonalny dystans wobec traumatycznych wydarzeń. Autor nie widział śmierci kolegi – to dodatkowy element, pokazujący, że braterstwo broni polega na towarzyszeniu również w momencie śmierci. Należy przy tym pamiętać, że narrator miał wtedy 16 lat, cały zaś przytaczany fragment jest poświęcony śmierci w walce.

Niedobra kielbasa. Mnie i do dzisiaj metka nie smakuje. Obserwowali nas, ale żadnej im krzywdy nie robiliśmy, bo to same baby, dzieciaki. Niemców dorosłych nie było.

Po przeszukaniu tej wsi złapano Niemca starszego, oni mieli takie oficerskie buty, całe cholewy były usztywnione. I go przyprowadzili. Dowódca cekaemów chodził o lasce, był ranny, Polak z pochodzenia, ale zacięty enkawudzista. Mówi: – *Job twoju mać! Skolko ubili naszych soldatow!* Jedenastu naszych żołnierzy zabili pod tą wsią. Na moich oczach to było trzech i czwarty Rajzman. Przy czterech trupach byłem w tej wsi. Pościągaliśmy ich, żeby nie leżeli na wierzchu, nie wiadomo, kiedy nasi tu dotrą. Żeśmy z honorami ich... Strzał, tego... A tego Szwaba, jedyne zresztą we wsi, przyprowadzają właśnie wtedy. A on: – *Job twoju mać! Ja tiebia tu...* – i każe mu iść. Strzelił, ale za wysoko. Kulka przeszła i tu krew mu leci po czole. Niemiec się odwraca i pokazuje, żeby mu tu strzelił. Podszedł bliżej na trzy kroki trzask go. I te buty mu zaraz ściągał.

W końcu się spotkaliśmy z naszym dowództwem. Bo oni zostali przy dowódcy batalionu, zawsze w tyle. – No i co tam? – pyta Traurich, pisarz, też Żydek. Ja mówię: – No co? Zginął Rajzman. – Nie mogłeś go obronić? – Ja go broniłem, ale wyrwał mi się. Wyrwał mi się po śmierć, kurwa! Utrzymasz?

Najpierw myślałem zapisywać sobie miejscowości, ale później mówię: „Przecież ja i tak nie przeżyję, komu ja to przekażę?”. Na nieszczęście przeżyłem, nie pamiętam miejscowości i nie mogę się do dziś dowiedzieć. Nie wiem, jak wieś się nazywała, gdzie Rajzman zginął. I co najważniejsze, że w tych książkach, które wydało jakieś tam wydawnictwo, i na cmentarzach, a byłem na cmentarzach wojennych. I Wałcz – tam leży nasz dowódca, chorąży Kwiatkowski, pochodził z Zamościa. I w Kamieniu jest cmentarz polskich żołnierzy, i w Drawsku jest cmentarz, leży mój kolega. Ale tam nie ma Rajzmana. Jest jeszcze cmentarz w Siekierkach, ale tam za daleko by było. Tam zresztą też nie ma, bo spis oglądałem, nie ma Rajzmana. Tak że nie wiem, gdzie jest pochowany.

Masę pojazdów żeśmy zdobywali, masę! Samochody osobowe, motocykle i ciężarówki. Jak Wał Pomorski został rozbity przez nasze wojska, w ucieczce zostawiali wiele rzeczy, bo często im też benzyny brakowało. I tak pomyślałem wówczas, jeszcze będąc na froncie: „Jak mi Bóg da przeżyć wojnę, to muszę koniecznie nauczyć się motoryzacji”. No i doczekałem się tej chwili.

Był rozkaz, żeby odwiedzić kolegów, rannych żołnierzy, którzy leżeli w Wałczu. Szpital dość duży był. Oczywiście wytypowano mnie jako najmłodszego. Żeśmy nagotowali jaj, te konserwy i weki. Traurich – to taki kawał chłopca był ze Wschodu, nieokrzesany, ale dość grzeczny – zabił świnie, kielbasy narobił. Zawieźliśmy pełnego zisa³¹⁸, bo to z pułku wzięli różnych wiktuałów. My żeśmy na wierzchu leżeli, stali. To było kawałek drogi spod Kamienia do Wałcza. Zatrzymaliśmy się w jakiejś wsi, gdzie wypiekali dla wojska chleb. Piekarnia była i oficer

³¹⁸ Ciężarowy samochód sowiecki ZiS-5 albo ZiS-6.

dozorujący. W tej piekarni Niemcy pracowali i była tam Niemka, która miała córkę. Tam żeśmy zrobili mały odpoczynek. Ta gospodyni, Niemka, coś tam na ciepło zrobiła, kawę czy coś, żeby się rozgrzać. I w tym czasie, jak ten nasz dowódca, który z nami jechał, nie znam go, wypił tą kawę, kielicha wychlał, jak się nażarł... Ja wiem, może miała piętnaście lat ta Niemra, córka. Zabrał ją na górę i wydymał. Ona przyszła i matce powiedziała, a ona taka zasmucona. Przyszedł ten dowódca młyna, oficer dozorujący, Polak, mówi: – *Co ty dietajesz?* [Co ty robisz?] – *Czto, tiebie żalko żopy giemranskoj? Ja iz fronta jedu,* [Co, żal ci dupy niemieckiej? Jadę z frontu] jutro mnie może nie być, to sobie *pojebiu*.

Jak przyjechaliśmy do szpitala, to znalazłem kolegę, który był ranny w nogę. Innych z naszego batalionu i naszej kompanii nie spotkałem. No to jemu naprzytnosilem jajek. Mówi: – Poldek, przynieś mi, ile możesz. Poszedłem do samochodu. – Co to? To wszystko dla szpitala, gdzie ty będziesz to nosił, po co? Mówię: – Mam kolegę, co ze mną atakował. Daj tu jeszcze. Jeszcze coś tam wziąłem, jakąś kielbasę, przyniosłem, mówię: – Masz! Ale jak się nazywał, też nie wiem. Przeżył wojnę.

Przed forsowaniem Odry mieliśmy chyba dwa tygodnie urlopu. Wielkanoc nastąpiła. Nas tam kilku było, tych ocalałych żołnierzy po froncie. Zajęliśmy wioskę. I były dwie rodziny: jedna baba, Niemka, z dwojgiem dzieci, córka piętnaście, szesnaście lat, synek dziesięć czy dwanaście, co jeszcze z wiatrówki strzelał do gołębi, jak ja tam poszedłem. Mój dowódca powiedział: – *Idi, budiem wybrosiwać Germancow, ty znajesz giemranskij jazyk,* [Chodź, będziemy wyrzucać Niemców, ty znasz niemiecki] to się dogadasz. No to ja mówię, że – *Das is raus nach Hause*. Ona: – *Polnische Soldaty...* – Masz *zehn Minuten nach rause*³¹⁹. Tak, jak Niemcy robili, chciałem zastosować, nie miałem litości, bo ta gehenna Polaków w tej Warszawie, zabici koledzy... To serca dla Niemców się nie miało. Ale człowiek młody, to ulega. Ona mówi: – To daj mi jeszcze dziesięć minut i zajmij się moją córką. Myślała, że ja ją wydymię, a ja do tych spraw nie miałem żadnej wprawy. Mówię: – Ja się Niemcami brzydę. Ja cię mogę tylko zabić, a nie kochać. – *O, nicht!* Zabrała to jeszcze, i to... Mówię – Już wszystko zabrałaś? – Jeszcze nie. No to mówię: – Bierz! To wysiedlanie trwało około godziny, nim się tam zabrała, bo jeszcze taki wózeczek naszykowała, naładowali wszystkiego³²⁰.

I jeszcze jedna rzecz, co też się naraziłem swojemu dowódcy. Ja ich wysiedliłem i jeszcze z drugiego domu ktoś inny wysiedlał, były dwie rodziny i od tego miejsca, od tej willi, gdzie ta Niemka mieszkała. – *Czto, uże Germancow niet?* [Co, Niem-

³¹⁹ Fragmenty w języku niemieckim niepoprawne językowo. Z kontekstu wypowiedzi wynika, że Leopold Barzęc rozkazuje Niemce opuścić dom w ciągu 10 minut.

³²⁰ W czasie wojny na zajętych terenach Niemcy najczęściej wykorzystywani byli do wykonywania różnego rodzaju prac na rzecz wojska czy też administracji sowieckiej bądź polskiej. Często wyrzucano ich z dotychczas zajmowanych domów i kierowano do wybranych rejonów miast i miejscowości. Wysiedlanie z tzw. Ziemi Odzyskanych za Odrę i Nysę prowadzone było na dużą skalę przez wojsko dopiero w czerwcu i lipcu 1945 r.

ców już nie ma?]) Ja mówię: – *Niet, wybroszeni* [Nie, wyrzuceni]. A on patrzy przez lornetkę, ten mój Opolski, i widzi Niemca! W wózecku. Dziadka takiego zabrali i ciągnęli. On mówi – *Idi, jego unicztóż!* Idź i go zlikwiduj! To ja za automat, lecę do niego. Patrzę, a oni stanęli, trochę wystraszeni. Ja mu każę wstawać. Pomogli mu wstać, bo nie mógł, a on od razu spuszcza spodnie i widzę, że jaja do kolan mu wiszą. Rupturę (przepuklinę) miał. Ja sam się wystraszyłem, nie widziałem takiego faceta. No, co on tu może zrobić jako Niemiec? Ale też głupio zrobiłem, bo powinienem strzelić, żeby on upadł, ja bym odszedł, a on pojechał. Taki mądry nie byłem, puściłem ich. I wróciłem. – *I czto ty nie sdielal?* Ja mówię – *Nie, starik...* Jaja po kolana... *Bolnoj starik...* Od tej pory mimo takich różnych innych spraw szef mnie lubił i ci dowódcy z kompanii strzeleckich też uważali mnie za bohaterskiego żołnierza, bo co trzeba było, to wykonywałem, a dowódca nie, bo dwóch rozkazów nie wykonałem. A kto się na froncie nad kim lituje, to sam ginie.

Potem jechaliśmy nad Odrę³²¹. Mieliśmy tyle tych różnych towarów trofejnych, że skombinowali następną parę koni i zrobili mnie furmanem. Ja mówię: – Nie umiem z końmi... – Ale będziesz, przydasz się. Wieźliśmy to wszystko do Odry. Kompanie miały po dwa, trzy wozy i te trofeje wieźli, myśleli, że jadą na odpoczynek. Nie wiedzieli, że jeszcze Berlin jest przed nami. Dowództwo i żandarmeria stali i: – Wyrzucać i zabierać, i zabierać! Co tam chcieliście zabrać i dało się w rękach, to z tych wozów się wzięło, a reszta odjechała na bok i kompania była tylko z jednym wozem. Żeśmy maszerowali przez kilka dni, nocą przede wszystkim, bo w dzień bano się lotnictwa.

Przed Wielkanocą i po niej politruki przed bitwą namawiali, bo kapelan był pułkowy, żeby iść do spowiedzi i komunii świętej, żeby towarzystwo uduchowić. Bo wiadomo było, że Odra jest szeroka, nie wszyscy przeżyją. Przyszedł do naszej kompanii namawiać politruk batalionowy, Polak nawet, gdzieś tam ze Wschodu, dobrze umiał po polsku. Nie wiem, czy sierżanta miał, czy chorążego, nie pamiętam. Mówi: – No dobrze, przyjdziecie... A mój dowódca mnie zawołał – *Leopold, ty nikuda do księdza nie pajdziesz! Ty bolszewik, komunist. Ja tiebie sdielaju!* [Leopold, ty do nigdzie do księdza nie pójdziesz. Ty jesteś bolszewik, komunista. Ja ciebie zrobię! <w domyśle: komunistą>]. Ja sobie myślę: „Źle robisz, nie wiesz, co tam jest po drugiej stronie”. Tak pomyślałem, ale mu tego nie powiedziałem. I nie pozwolił mi iść do spowiedzi. Ciągle mnie obserwował.

Politruk namawiał, żeby iść do spowiedzi?!

Tak było na wojnie. Może tego nie opisują, ale tak było, u nas było dwa razy. Komunię rozdawali też przed forsowaniem Wisły w styczniu 1945 roku. Nie zdążyli wszyscy się wtedy wypowiedzieć. Tu było spokojniej, był czas się wypowiedzieć, bo to było chyba dwa dni przed forsowaniem Odry.

³²¹ 2. Dywizja Piechoty rozpoczęła przegrupowanie z Pomorza Zachodniego nad Odrę 7 kwietnia 1945 r.

No i nastąpiło przygotowanie artyleryjskie: i radzieckie, i katusze, wszystko³²². Wyposażyli nas, nie było amfibii, tylko drewniane łódki, w których było nas chyba sześciu czy siedmiu. Ponieważ ja dobrze strzelałem, to na przedzie jako obserwator do strzelania, a Kaziu za mną do podawania amunicji na dole. A reszta chłopaków łopatkami wiosłowała przez Odrę. Wydawało się, że po tym dwugodzinnym, może nawet więcej, przygotowaniu artyleryjskim, że tam żywej duszy już nie ma. Ale to teoria, jak zwykle. Żołnierze strzelają, pan Bóg kule nosi. Zaczęli nas nawet początkowo ostrzeliwać tymi moździerzami, które się rozrywają na wodzie. Ale w większości odłamki to rzadko, tych łódek sporo, nie widziałem, żeby kogoś trafiło. Natomiast z broni maszynowej strzelcy strzelali. No i: – *Wpieriod, riebiata, wpieriod!* [Naprzód, dzieci, naprzód!] Naszego dowódcę Zielińskiego w rękaw trafili – *O, job twoju mać, w ruku mienia uruł*. Jak ta ręka mu opadła, to następnie dostał tutaj serię. Już niedaleko, z pół Odry żeśmy przejechali. Ja się obróciłem, co z tym dowódcą jest. On opadł w łódce i kapral Hajdamaka: – Chłopcy lepiej szybciej! To tu dostał rozrywną i mózg mu na wierzch wyszedł, oczy w ślup. Tyle widziałem, już się nie patrzę. Na brzegu nic nie widzę, do kogo strzelać, bo to wszystko okopane. Były nie bunkry, tylko wały, dziury strzeleckie w wale wykopane. Tyle wytlukli nas w tej łódce, że ja już nie podnosiłem się ze strachu, z prądem żeśmy podpłynęli pod taką wyspę. To z kamieni były, a już wierzby puszczały listki. No i tak stoimy, mówię: – Gdzie jesteśmy? Wystawiam głowę, patrzę, już jesteśmy na przeciwnym brzegu. Łódka nasza stoi. Jesteśmy zmarznięci, bo to w wodzie, połowa kwietnia. Wskoczyliśmy w krzaki. Nikt się nie odzywa. Leżymy, bo nie wiadomo, co robić. Widzę: leci niemiecki bombowiec. Strzela do tych łódek przed nami. A ruski Jak-18³²³ serię mu na lewe skrzydło, i ciach! Do Odry wpada. I po tym wszystkim patrzę, na naszym brzegu już idą żołnierze z lewego skrzydła, z prawego nikogo nie było. Myśmy chyba byli pierwsi. Wylazimy i my z rusznicą. Jestem już na brzegu, patrzę, też taki młody chłopak jak ja, ma urwaną stopę, nastąpił na minę, na strzępach wisi ta stopa. Zajmujemy pozycje. Niemcy zaczęli uciekać na drugą stronę po wale. No to nasi nacierali. Za Odrą to już się zacięcie bronili! Już się nie poddawali. Bili się do ostatniego i w nogi. Albo się zabijało ich w czasie ucieczki. Z tej łódki to z nas zostaliśmy tylko ja i Kaziu żywi. Reszty nie było. Leżą w Siekierkach na cmentarzu.

Później była Stara Odra, to żeśmy się złączyli z Ruskimi. To był jakiś batalion szkolny, ale nie z nami, tylko obok nas. Starą Odrę przeszliśmy w bród, płytka była. Jak zginął Zieliński, dostaliśmy nowego dowódcę, jakiś chorążak był, ale bardzo strachliwy, kazał się okopywać, nie dał zasnąć i niedługo był. Na froncie,

³²² 6. Pułk Piechoty forsował Odrę 16 kwietnia 1945 r., na północ od miejscowości Gozdowice.

³²³ Myśliwiec Jak-1 lub Jak-9, na których latali piloci z 4. Mieszanej Dywizji Lotniczej; Jak-18 to powojenna konstrukcja samolotu szkolnego.

jak ktoś nieobyty, to dwa, trzy dni i go nie było. Na Starej Odrze nasze ility³²⁴ atakowały, tylko miały niski pułap i jeden został zestrzelony, nie zdążył wyskoczyć pilot i tak upadł. Akurat na tym kierunku atakowałem i widziałem. Dwóch ich było i obaj w kabinie zginęli. Później jeszcze jakąś wieś zajęliśmy. Nasza *razwiedka* [zwiad] poszła tam, wpuścili ich i zamordowali Szwaby. W ogrodzie za tą wsią pałacyk był, atakowaliśmy znów, a ja trafiłem na swojej linii faceta, który dostał w brzuch. Deszcz zaczął padać, nie mogłem mu nijak pomóc, a on jęczał jak nie wiem. Nie było sanitariusza, no to go wciągnąłem pod budynek... Przecież nie będę się litował, bo nie wolno, trzeba iść naprzód, *wpieriod*. W następnej wsi wpadłem do jakiegoś pałacyku i tam taki pokoik damski był. Na wierzchu leżał zegarek, w szufladzie był pierścionek z oczkiem, z brylantem. To mówię: – O, będę miał dla mamy, jak przeżyję. Schowałem.

Dotarliśmy do Oranienburga, gdzie był obóz Sachsenhausen. Jeszcze dalej żeśmy weszli w miasto i koło dworca towarowego był magazyn ze śledziami w beczkach. A śledzi całą okupację nikt nie jadł, bo skąd? – Przytrzymaj rusznicę, to pójdę, śledzi wezmę. Wziąłem kilka śledzi do kieszeni... Później alarm bojowy, bo za Oranienburgiem w lesie wojsko niemieckie atakowało. Idziemy przez dworzec i spotykamy wagon pełen pistoletów! Belgijki siedmiostrzałowe³²⁵ i parabellum³²⁶. Kaziu od razu za parabellum, a ja mówię: – Ja do kieszeni to mały wezmę. Kaziu do mnie: – Co ty za gównó wzięłeś? – Co ty mówisz „takie gównó”? Zobacz, strzeliłem, trafiłem. – Ale moje parabellum lepsze! Takie wielkie, długa lufa, rzeczywiście lepsze. On na stojąco też strzelił celnie. Widzisz, to jest broń! Ja mówię: – Ale gdzie ją schowasz? Żołnierzom nie wolno było mieć pistoletów.

Wchodzimy w las gęsty, wysokopienny. Artyleria niemiecka zaczyna macać. To było dwudziestego szóstego kwietnia, już było przykro ginąć, już się wszystko rozwijało, wiosna... Co wtedy zapamiętałem, odczułem, że niestety trzeba walczyć o Polskę, choć taka wiosna. Po tych słonych śledziach, jak mi się pić chciało! Jeszcze jak zapaliłem... Gdzieś tam pocisk się rozerwał. Myślę: „Może będzie woda”. I rzeczywiście, przychodzę do tego miejsca, jest woda na wierzchu, taka biała jak kawa z mlekiem. Nabrałem, lęknałem, a to siara! Jeszcze więcej mnie pali! Przyniosłem w menażce: – Kaziu, jak chcesz, to pij, ale jeszcze więcej będzie ci się chciało pić.

Podali po linii: – Okopać się, czekamy na dalsze rozkazy. Okopaliśmy się pod świerkiem, Kaziu tu, ja tu, między nami rusznica. I obserwacja nocą. Człowiek zmęczony, młody, z marszu przecież atakowaliśmy Oranienburg. Nawzajem się pilnowaliśmy, tu się obserwuje, tu się śpi. Już świtało, mówię: – Obserwuj, ja się położę. Głowę przytuliłem do piachu, trochę trawy... Zdrzemnąłem się. A on za chwilę budzi mnie: – Poldek, cholera... Słysząc karabin maszynowy z tyłu. Jak

³²⁴ Prawdopodobnie mowa tutaj o samolotach szturmowych Il-2.

³²⁵ Pistolet Browning High Power produkowany w Belgii od 1935 r. do dziś.

³²⁶ Pistolet samopowtarzalny konstrukcji niemieckiej.

z daleka, to można było odróżnić strzały maxima od niemieckiego MG, Maschinengewehr³²⁷. Ale z bliska nie można było odróżnić. Rozglądamy się, a tu Niemcy! Zasuwiają z tym karabinem maszynowym! I to blisko! – Kaziu, aleśmy sobie dorwali okazję! Ja rusznicę na tą stronę i mówię: – Celuj, ja też będę celował! Bez żadnej komendy razem żeśmy wystrzelili. Karabin zamilkł i cisza. Kryjemy się, ściągnąłem rusznicę. Ile było tej radości? Nie wiem, czy dwie minuty. Jak nie pieprznie! Pocisk trafił w rusznicę i w świerk. Ogluszony, nic nie słyszę, tylko: – Poldek, ja jestem ranny! I Kaziu poleciał w cholerę. A ja leżę, przyglądam się, z rusznicy została tylko kolba z tą sprężyną, amortyzatorem. Lufy nie ma, nie mam broni, mam tylko ten pistolet, siódemkę belgijską. Co ja tu, biedak, zrobię? Jeszcze macam się, cały jestem. Ogluszony taki, otumaniony. Rozglądam się, w oddali widzę: nasi atakują, idą na Niemców. Nie wiem, gdzie oni byli okopani. Ja też idę do przodu, nie zostanę w tyle, nie? Poleciałem parę kroków, skokami, patrzę: Szwab zabity. Wziąłem mausera³²⁸, już nie brałem ładownic, tylko do kieszeni nasypałem kilkanaście naboij, i do przodu. Upadłem, przede mną ziemianka, dochodzę do duktu. To może być obstawione, pomyślałem, trzeba trochę odpocząć i jak najszybciej przebiec. I tak zrobiłem. Na środku seria. Upadłem. Wiem tylko, że ręka w ramieniu mi zdrętwiała. Okopuję się, pełna garść krwi. Przyglądam się, a w płaszczu trzy dziury. Niby tak specjalnie nic nie czułem. Krew mi leci i doleciałem do naszej... Też szli, działko 45 mm³²⁹ z naszego batalionu. Mówią: – Poldek, krew ci leci z ręki. – To nic. – Co ty pierdolisz? W rękawie mieliśmy opatrunki angielskie zaplombowane, żeby sterylne były, i działonowy, Żydek, mówi: – Dawaj! Odpinaj płaszcz! Zabandażował mnie, mówi: – Nie ma co, nie będziesz szedł do przodu. Tą drogą idź, trafisz na punkt sanitarny. Tam mnie lepiej opatryli, zastrzyk dostałem przeciwțęcowy, czy coś. W samochód i przywieźli mnie do dywizyjnego punktu. I do szpitala polowego. Stoję w kolejce, a tam tych rannych! Jedni chcą do kolegów, drudzy proszą Boga, żeby umarli... Bez nóg... Tam się napatrzyłem! Przy wejściu do pałatki ktoś zrywa się, idzie do kolegów, pada i już nie wstaje. W końcu przyszła moja kolej. – *Pojdi, pojdi* – Rusczy. – *Pokażi ruku*. Trzymało mnie za ręce dwóch byków, nacięli tą dziurę po pocisku, zabandażowali. Przyjechałem do Biesentahl – miasteczko pod Berlinem, już teraz to jest wielki Berlin. Tam wyleczyłem się, Kazika spotkałem. On był ranny od gałęzi tego świerka, pod którym byliśmy okopani. Jak mnie się zaczęła goić rana, to jego wypisali do jednostki.

³²⁷ Maschinengewehr MG 42 – niemiecki uniwersalny karabin maszynowy z okresu drugiej wojny światowej.

³²⁸ Karabiner 98k (Kar98k, K98k) – niemiecki karabinek powtarzalny z okresu drugiej wojny światowej.

³²⁹ Armaty przeciwpancerne kalibru 45 mm; w każdym batalionie piechoty znajdowały się dwie takie armaty, wz. 1942 (M-42) albo wz. 1937.

Koniec wojny, dziewiąty maja, leżałem. Wszystko zadowolone, czapki w górę! Miałem tą belgijską siódemkę i skarby dla mamy: pierścionek i zegarek. Czterech nas leżało: ja, dwóch Żydków z mojego batalionu, jeden był sanitariusz, drugi telefonista, i Ukrainiec z Armii Czerwonej, bo to był szpital mieszany, pod dowództwem Armii Czerwonej, oczywiście. Już chodzić mogłem, na temblaku nosiłem rękę, poszedłem się rano wysikać, przychodzę – a miałem w zagłótku to zawiniątko, trzy rzeczy – wracam i ch... Zginęło. Chyba Ukrainiec. Gdyby to był polski szpital, tobym poszedł na skargę, bo przecież on nie wyniósł, gdzieś to miał schowane. Ale u Ruskich? By powiedział, że kłamię albo co, zresztą broni nie wolno było mieć, trzeba było oddać. A pierścionek czy zegarek...

Wypisywali skierowania: „Ze szpitala kieruje się do jednostki...”. I na to zaświadczenie każda jednostka, czy polska, czy radziecka, dawała na trzy dni suchy prowiant. Chleb był, kasza jaglana, że można było zupełną ugotować, i konserwa. Najlepsza by była tuszonka amerykańska. Wypisani jesteśmy, ja z takim chorążym, żeśmy się zwąchali, bo z jednego pułku. Jedziemy do Polski. Dowiedzieć się, gdzie teraz 6. Pułk jest, to nie taka prosta sprawa. W szpitalu nic nie wiedzą, więc idziemy na dworzec, żeby wsiąść w jakiś pociąg, a pociągi kursowały z towarami, wszystko załadowane maszynami. Ruscy wywozili z Berlina.

Siedzimy na tym dworcu i przyczepiły się do nas robotnice wywiezione do Niemiec z Poznańskiego. Młode dziewczyny, po dwadzieścia lat, może mniej, trudno powiedzieć. Nic nie mają do jedzenia, tylko ciuchy wiozą z tej roboty. Boją się Ruskich. Przy nas są. Ten suchy prowiant ze szpitala dostaliśmy, tośmy ugotowali zupy jaglanej, chlebem się podzieliliśmy, trochę konserwy dali, żeby się odżywiły.

Na drugi dzień jedzie cały czas rosyjska kawaleria. Konie, samochody wracają z zachodu na wschód. Wagony były otwarte z maszynami, to na wierzchu żeśmy siadali. Tak dojechaliśmy do Kostrzyna, Küstrin³³⁰. Tam posterunki NKWD i wszystkich wyrzucają do rewizji, bo już do Polski wjeżdżamy. Chorąży miał dwie walizki i ja miałem dwie walizki. Dziewczyny zabiera do sprawdzenia. – *A czemo-dany?* [A walizki?]. Mówię: – Moje. – *Czto ty?!* – Moje! Odczepił się.

Rano byliśmy w Poznaniu. Wysiedliśmy z tymi walizkami, sokista³³¹ podchodzi: – I co, panowie żołnierzyki? Mówię: – Przyjechaliśmy ze szpitala z Berlina i chcemy się dostać do Warszawy, bo nie wiemy, gdzie nasza jednostka, nie wiemy, kiedy pociąg. – Wie pan co? To ja mam propozycję. Tutaj za torami jest chatka, buda taka, można herbatę zagotować, są nary, można się przespać. Zabieramy walizki, ładujemy się do niego, konserwę mamy, jakoś żeśmy się przespali. Na drugi dzień trzeba zrobić śniadanie rano. On był porządny chłopak, chorążak. Mówi: – A może byśmy się napili? – Możemy. Ja miałem pieniądze, bo celowniczy dostawał sto pięćdziesiąt złotych miesięcznie żołdu, a nie było gdzie wydać. No to mówię: – Trochę

³³⁰ Kostrzyn nad Odrą, tutaj miała być nowa granica polsko-niemiecka.

³³¹ Pracownik Straży Ochrony Kolei.

tęgo. A ile co kosztuje? – Kupię – mówi sokista – bimberku. Ileś tam powiedział. Ja mu po prostu dałem: – To niech pan przyniesie. Zaczęliśmy pić. – Panowie, to ja wam też opowiem, jaką miałem tragedię. Zdobywałem Cytadelę, bo przyszli Polacy z Ruskim, że Cytadela jeszcze nie zajęta. Żołnierze idą na zachód się bić, dobrze by było, żeby Polacy Niemców z własnego miasta wykurzyli. Zostawił na przedmieściu żonę z córką, miała piętnaście czy szesnaście lat. I mówi: – Walczyłem, oczywiście. Wielu kolejarzy zginęło. Tych ochotników. „Cytadelowcy” – ich potem nazywali w związku kombatantów. On mówi: – Jak ja poszedłem się bić, to przyszedł Ruski i zażądał od mojej córki, żeby mu się oddała. Ona nie chciała. – Co tobie, żalko żopy? [Żal dupy?] I zabił ją. Wróciłem, żona zapłakana, bo córka leży w trumnie. Taka go spotkała zapłata za walkę o Poznań. Mówi: – Byśmy zrobili odwet, ale nie ma czym, jesteśmy bezbroni. Mam broń, ale kogo będę zabijał?

Dalsza część relacji na stronie 414.

Lech Tryuk

Wylądowaliśmy na Saskiej Kępie. Dwa czy trzy dni żeśmy się błakali. Ktoś rzucił pomysł, chyba Komornicki, że wstępujemy do wojska. Na ulicy Skaryszewskiej, tam, gdzie szkoła i gdzie w czasie okupacji był obóz dla złapanych ludzi, którzy byli wywożeni na roboty do Niemiec, była placówka werbunkowa. Bardzo dużo warszawiaków stało tam wtedy, mężczyzn, w kolejce. My też stanęliśmy i zapisaliśmy się do wojska. Ponieważ byliśmy już przeszkoleni i w mundurach, trzeba przyznać dobrze nas traktowali. – A, to do 1. Pułku pójdziecie, bo on akurat duże straty poniósł przy zdobywaniu Warszawy, przyda się zastrzyk takich chłopaków. Skierowali nas na Białostocką 22, tam przyjechały wieczorem ciężarówki, bo to było ze dwustu, trzystu mężczyzn, i przewieźli nas do Wesolej, gdzie było miejsce stacjonowania dowództwa pułku.

W ten sposób znalazłem się w 1. Pułku³³², w 1. batalionie i w 1. kompanii w drużynie rusznic przeciwpancernych³³³. Te rusznice przeciwpancerne przeklinałem później w żywy kamień, bo to mało użyteczna broń. To był karabin długi, koło dwóch metrów, który trzeba było nieść we dwóch i zgrać, bezwzględnie zgrać chód, taki kaczkowy krok, [noga] w nogę trzeba było iść. Ten drugi szczególnie miał trudną rolę, żeby nie bujać, bo niesienie przy trzydziesto-, czterdziestokilometrowym marszu takiego draństwa to powodowało rany obojczyka. Później to myśmy tam czapki podkładali, jakieś szmaty z chałup chłopom żeśmy kradli albo

³³² 1. Pułk Piechoty wchodził w skład 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki.

³³³ W ludowym WP używano dwóch rodzajów rusznic przeciwpancernych o symbolach PTRD (Diegtiariowa) i PTRS (Simonowa). Każda z nich ważyła około 17 kg, ich długość przekraczała 2 m, strzelały nabojami o kalibrze 14,5 mm. Służyły one do zwalczania umocnionych punktów oporu i słabo opancerzonych pojazdów przeciwnika.

bieliznę, gdzieś na sznurze się suszyła, to się brało i podkładaliśmy. Ja do Bydgoszczy, do Wału Pomorskiego, w tych rusznicach przeciwpancernych służyłem, z których wielkiego pożytku nie było, bo nie było walk³³⁴.

Przy wstępowaniu do wojska nasza grupa liczyła jakieś pięć, sześć osób, powstańców z lewej strony Wisły. Dołączyli powstańcy z nieudanego powstania na Pradze, tak że łącznie grupa akowców wstępujących do armii generała Berlinga liczyła sto czterdzieści parę osób. Myśmy wstąpili do wojska, nie ukrywając, że jesteśmy żołnierzami Armii Krajowej. Nie byliśmy prześladowani. Bym skłamał, gdybym powiedział, że miałem z tego tytułu jakieś nieprzyjemności czy trudności. Byliśmy traktowani bardzo dobrze³³⁵. Od początku zadeklarowaliśmy, że wstępujemy do wojska, żeby walczyć z Niemcami, i przysięgaliśmy. Msza była w Rembertowie, bo to wówczas jeszcze było z ceremoniałem kościelnym.

Mieliśmy przeszkolenie, takie czysto administracyjne. Ale niektórzy oficerowie oświatowi nawet nie byli propagandystami komunizmu, tylko pisali – dużo było analfabetów, tak jak przed wojną – pisali im listy do rodzin. Naprawdę spełniali dużo pożytecznej roboty. Jeżeli nie truli! A jeżeli truł, to człowiek spał, palił papierosa i myślał o czym innym. No i nas tam trzymali gdzieś do listopada. Takie zajęcia lipne były. W międzyczasie nas umundurowali. Najpierw dostaliśmy płaszcz. Jak był za długi, to się obcinało nożyczkami czy nożem, dopasowywało. Ja dostałem taki nie do kolan czy do kostek, tylko do ziemi. Obciąłem. Jakąś miał podejrzaną dziurę i ślady krwi zaschniętej. Później dostaliśmy czapki. Za tydzień dostaliśmy buty. Buty amerykańskie, dobre były. I onuce! Ja z onucami nigdy sobie nie mogłem dać rady. Odparzałem sobie nogi.

Atmosfera była właściwie familijna na froncie. Nie było takiej dyscypliny, żeby pan salutował oficerowi, nikt się w to nie bawił. Ale słuchało się rozkazów. One były raczej takie czysto operacyjne: jutro pobudka o godzinie ... Jak ktoś ma zegarek, to o siódmej rano, wymarsz, że obiad będzie czy śniadanie. Albo: jutro mamy zadanie bojowe, o którym się dowiecie od oficerów rano. Nie mówili specjalnie, żeby nie zdradzać tajemnicy. Panowała na ogół bardzo dobra, familijna atmosfera. Salutowało się dowódcy pułku i wyższym oficerom od kapitana wzwyż, a jakiś porucznik, chorąży, to normalnie. I na „ty” się mówiło.

³³⁴ Mowa tutaj o okresie od wstąpienia do ludowego WP we wrześniu 1944 do końca stycznia 1945 r. (1. Dywizja Piechoty brała udział w ofensywie w styczniu 1945 r. i w zdobywaniu Warszawy, które odbyło się niemal bez walki) oraz o forsownym marszu jednostek z Warszawy w okolice Bydgoszczy.

³³⁵ W szeregach ludowego WP służyło około 6 tys. byłych akowców. W stosunku do oficerów jeszcze w czasie wojny stosowano represje, np. kilkuset z nich zamknięto w obozach odosobnienia m.in. w Skrobowie, potem wysłano na Syberię do obozów pracy. Wobec szeregowców represje były mniejsze. Po wojnie jednak zwalniano ich z wojska, a w okresie stalinowskim zarzucano im wcześniejszą przynależność do AK, czasem aresztowano, często utrudniano znalezienie pracy.

Czy był problem z nadużywaniem alkoholu?

Tam wszyscy pili. Wszyscy pili. Trzeba było tylko tak pić, żeby się nie zataczać, nie podpaść albo nie narozrabiać, z bronią na przykład, że ni z tego, ni z owego ktoś strzela. Bo w ogóle strzelać, broń Boże, nie wolno było strzelać bez rozkazu.

Czy były przypadki dezercji w pana jednostce?

W Rembertowie, po przysiędze, jak jeszcze nie rozpoczęła się ofensywa zimowa, zaprowadzili nas na poligon i tam stało dwóch naszych żołnierzy bez pasów, bez czapek. Taki starszy gość i młody chłopak. Okazało się, że ich złapano jako dezercerów. Sędzia odczytał wyrok, że kara śmierci. A przedtem nas wyznaczono. Do pogrzebu było wyznaczonych parę osób i do rozstrzeliwania było. Coś po sześć osób, jeżeli się dobrze nie myślę. Ja byłem do tych do rozstrzeliwania. I nic, trzeba było strzelać. Na tym placu apelowym to był pułk cały, ileś tam batalionów stało. Ale to normalne w wojsku! To są rzeczy nieopisywane, ale to normalne.

Ja nie wiem kto wyznaczał, czy dowódca pułku, w każdym razie mój dowódca kompanii powiedział: – Potrzebuję sześciu ludzi: ty, ty, ty, chodź, dawaj, pójdziesz. Kiedyś w Rembertowie, ja podejrzewam, że to, nie wiem, musiała być rzeź Niemców czy nie wiem kogo. Zaprowadzili nas kiedyś do pogrzebania ludzi. Leżało chyba ze dwieście ciał młodych mężczyzn nagich, którzy mieli widoczne ślady od rozstrzeliwania. Były groby pokopane, gałązkami iglastymi wyścielane na dole, i myśmy za ręce, za nogi i do tych dołów. To bezimienne ciała. Jak żeśmy nawrzuwali, to odmaszerowaliśmy, a przyszli grabarze. To w Rembertowie, gdzieś w tych lasach.

Czy tłumaczyli wam, dlaczego trzeba strzelać do dezercerów?

Tutaj tych rozstrzeliwanych dezercerów to tłumaczyli. To było, że wyrokiem sądu polowego i tak dalej obywatel taki i taki został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie za dezercję z wojska, artykuł taki i taki. Bo stan wojenny to nie było żartów! Ja byłem tylko przy tych dwóch chłopakach. I to było normalne. Jak ktoś się zdecydował, wstąpił do wojska... Ja nie miałem obiekcji jakichś specjalnych, tym bardziej, że już wcześniej strzelałem do ludzi. Najgorzej to pierwszy raz. To się człowiek denerwuje, nie śpi w nocy.

Ten pierwszy raz był w czasie powstania. To tak jak kurę przyjdzie komuś zabić, też się denerwuje. A później to łepkę do tyłu i pod gardłem. Człowiek rutyny nabiera, ale i zarazem zobojętnienia. Zresztą jest rozkaz, musisz wykonać. Nie można filozofować. Nie można się wdawać w dyskusję. Ja nie byłem oficerem, byłem zwykłym, szarym mięskiem armatnim. To tak: *molczat i słuszat*, to całe przykazanie Boże dla żołnierza. Jak ci się coś nie podoba, to do karnej kompanii, a karna kompania to jest pewna śmierć, bo kierowali na rozminowanie, na stracące misje.

Gdzieś w listopadzie dostaliśmy rozkaz zajęcia okopów na Żeraniu. Front był na Wiśle. Tam były ziemianki pokopane w wałach przeciwpowodziowych, jakiś

inny pułk przed nami stał. Myśmy byli do Bożego Narodzenia w tych ziemiankach. To była sielanka! Nic się nie robiło. Gdzieś w pierwszych dniach stycznia alarm i skierowano nas marszami nocnymi na Dęblin. Ale do Dęblina nie doszliśmy, tylko na wysokości Góry Kalwarii dwa dni w lasach czekaliśmy i jak się rozpoczęła ofensywa radziecka siedemnastego stycznia, to tej nocy z szesnastego na siedemnastego przekraczaliśmy Wisłę po zamrzniętym lodzie. To była ostra zima, tak że po tym lodzie jechały nawet lżejsze samochody.

Nad ranem siedemnastego stycznia od Mokotowa, ulicą Puławską chyba, wkroczyliśmy do Warszawy. To było morze ruin i pustynia śnieżna, był duży śnieg. Nie było żadnych walk. To właściwie nie było zdobywanie, tylko zajmowanie Warszawy. Nasza 1. Dywizja zajęła całą Warszawę południową, łącznie z Ochotą, wzdłuż torów. Z tym że były oczyszczone tylko szlaki, którymi można było iść, miny wszędzie naokoło. Dostaliśmy dzień odpoczynku. Skierowano nas na plac Narutowicza, takie piękne bloki tam są, one ocalały, na Filtrowej. Bardzo dobrze urządzone mieszkania były, bo niemieccy oficerowie tam mieszkali. Salony, pościel puchowa. Jak myśmy się w tych puchach pławili! Po Warszawie nie wolno nam było chodzić. Chciałem na Stare Miasto do domu iść, sprawdzić co i jak, ale nie puszczono mnie niestety.

Po dwu czy trzech dniach odpoczynku popędzono nas, wymarsz na Łowicz, Inowrocław, Bydgoszcz. I tak doszliśmy do przedwojennych polskich granic, z 1939 roku³³⁶. To była straszna radość, strzelaliśmy na wiwat! Po drodze udało się zdobyć – właściwie to nie zdobyć, tylko przejąć, bo to było opuszczone – magazyny armii węgierskiej³³⁷ pod Bydgoszczą. Mundury węgierskie były bardzo podobne do naszych przedwojennych: sukienne, koloru khaki, tylko klapki kieszeni miały takie łuki wycięte. Tylko tym się różniły, ale to nikomu nie przeszkadzało, poza tym było wszystko identyczne jak polski. Cała dywizja przebrała się w te mundury, zaczęliśmy wyglądać przyzwoicie. Mieliśmy sukienne, ładne mundury trofiejne. Nie w tych drelichach w mrozie! Znaczenie tego doceni tylko ten, kto tam był wtedy i marzył w tym płóciennym, lekkim mundurze. Bo jak dostaliśmy w listopadzie i w październiku umundurowanie, to tak żeśmy w nim chodzili. A mundury nasze były cienkie, z takiego płótna twardego. Coś podobnego do dzinsu, ale piaskowego koloru te mundury były i tylko miały naszywki, pagony khaki.

Po przekroczeniu granicy przedwojennej doszliśmy do Brdy. Tak rozpoczęły się walki o przełamanie Wału Pomorskiego³³⁸. To był system umocnień niemiec-

³³⁶ 1. Dywizja Piechoty dotarła w okolice Bydgoszczy 28 stycznia, dawną granicę polsko-niemiecką przekraczała 30 stycznia 1945 r.

³³⁷ Węgry w czasie drugiej wojny światowej były sojusznikiem III Rzeszy, a wojska węgierskie walczyły na froncie wschodnim i wspomagały niemieckie siły okupacyjne, także na terytorium okupowanej Polski; prawdopodobnie były to magazyny węgierskich jednostek Waffen SS.

³³⁸ Walki o przełamanie Wału Pomorskiego trwały od 31 stycznia do 10 lutego 1945 r.

kich. Tam są wzgórza morenowe porośnięte lasami i jeżeli były jakieś przesmyki, przejścia, to Niemcy tam wybudowali bunkry, wystrzygli las na podejściach i zaminowali te lasy, gdzie można byłoby przeniknąć, żeby ominąć bunkry. Ja nie wiem, czy to było z punktu widzenia strategicznego rozsądne, ale otrzymaliśmy rozkaz, 1. Pułk, zdobycia jednego ze wzgórz. Polegało to na podbiegnięciu jakieś trzysta, czterysta metrów wystrzyżoną w lesie polaną do góry, a na górze były bunkry niemieckie. Niemcy walili do nas jak do kaczek i co szturm się podnosił, pobiegł tam dziesięć, dwadzieścia metrów, zalegał, bo były strasznie duże straty w ludziach. Ostatnim razem, ostatnim szturmem, już tak najdalej wybiegłem i jeszcze jakiś sierżant, nawet nazwiska jego nie znam, bo to się wszystko wymieszalo. On był ranny w nogi. Ja leżałem i on leżał, a baliśmy się podnieść głowy, bo Niemcy dobijali rannych. Jak ktoś się ruszał, to snajperzy strzelali. Żeśmy się szeptem porozumiewali z tym sierżantem, ja mówię: – Leż i ja będę leżał, udajemy zabitych. I tak przeleżeliśmy na tym śniegu ze trzy, cztery godziny. Paskudna sprawa, bo od ciepłego ciała śnieg topnieje, mundur przemieka i cały człowiek dostaje drgawek z przemarznięcia i kurcze ma w nogach. Ale jakoś żeśmy do zmroku przeczekali. Jak zrobiło się ciemno, to ja ściągnąłem jego i siebie z tego wzgórza do naszych na dół. Sierżanta zabrali zaraz, ja dostałem szklanicę wódki na rozgrzanie. Później przyszedł major Zygmunt Wilkin, szef sztabu 1. Pułku, który w imieniu dowódcy powiedział, że zasługuję na Krzyż Walecznych. Ale po jakimś czasie okazało się, że tych krzyży było tylko kilka. Nie wiem, kto tam dostał, w każdym razie ja zostałem poklepany po plecach i usłyszałem: – *Nu malczik* [No, chłopcze], ty jeszcze zdążysz zarobić na to. I tak przeszedł mi krzyż koło nosa, ale uważam, że dostałem.

Straszne straty. Bez odpowiedniego wsparcia lotniczego, ciężkiej artylerii, przez tydzień kierowano nas codziennie, fale takie, musieliśmy podchodzić pod górę, żeby zdobyć te bunkry, ale oczywiście to było nieosiągalne. Niemcy szatkowali strasznie karabinami maszynowymi nasze tyraliery. Dość, że po przełamaniu frontu, który nie myśmy przełamali, ale żołnierze 4. Dywizji – gdzie tam obeszlili bokiem te umocnienia i od tyłu zagrozili Niemcom, którzy w końcu sami opuścili bunkry – jak był bilans przed dalszym marszem, to z kompanii, która liczyła osiemdziesiąt osób, zostało nas osiemnastu sprawnych do boju³³⁹. Nie wszyscy byli zabici, dużo rannych. Pamiętam jak dzisiaj ten apel, który prowadził major Wilkin, i było właśnie podsumowanie tych strat. W mojej ocenie, chociaż nie jestem strategiem ani batalistą, ani jakimś tam mędrcom, to było beznadziejne

³³⁹ Prawdopodobnie mowa tutaj o walkach na podejściu do Wału Pomorskiego; 1. Dywizja Piechoty zdobyła Podgaje 3 lutego kosztem bardzo dużych strat, atakując szturmem, na wprost. W dodatku Podgaje nie znajdowały się w ogóle w pasie działania całej 1. Armii ludowego WP. Tymczasem sąsiednia 4. Dywizja Piechoty zdobyła nieodległy Jastrów 2 lutego, stosując manewr obejścia niemieckich pozycji, co przyniosło straty o połowę niższe niż w przypadku walk 1. Dywizji Piechoty.

i nie wiem, czy to było na wyniszczenie, czy to była chęć popisania się przed dowództwem radzieckim, że polscy żołnierze są tacy. Tego żaden zdrowo myślący strateg by nie podjął teraz, w innych czasach, kiedy obowiązują jakieś standardy. To było po prostu pchanie ludzi na śmierć.

Po przelamaniu tego wału żeśmy mieli odpoczynek dwa czy trzy dni i otrzymaliśmy zadanie skierowania się w stronę Zalewu Szczecińskiego³⁴⁰. To były tereny zalesione i bardzo skupiające w sobie rozbitków niemieckich. Myśmy oczyszczali ten teren z Niemców, którzy się tam wałęsali, ukrywali, ci, co nie zdążyli uciec przed wojskami radzieckimi. Doszliśmy do miejscowości Stepenitz po niemiecku, a po polsku Stebnica teraz, to taki porcik nad Zalewem Szczecińskim, i tam zostaliśmy rozlokowani w opuszczonej wiosce niemieckiej. Domki piękne, światła nie było, ale jak wyposażone, w jakie wygodny. Mało tego, spiżarnie! Każda gospodyni Niemka, w myśl zaleceń propagandy, gromadziła zapasy. Zawekowane: jakaś cielęcina w galaretkę, wołowina, różne kompoty. Myśmy się tym zażerali po prostu. I te słoje, to się zjadło parę łyżek, resztę człowiek wyrzucał. To było takie marnotrawstwo, takie barbarzyństwo, ale to żołnierska taka, no... humor, że taką bombę się wyrzuciło na szosę i to leżało. W każdym razie żeśmy się tam odżywili zdrowo.

W pierwszych dniach kwietnia alarm i powiedziano nam, że maszerujemy na środkowy odcinek frontu, gdzieś na Kostrzyn, na Frankfurt nad Odrą, kierujemy się w tamtą stronę. Lasami żeśmy nocami wędrowali. W lesie się spało na gałęziach. Łamało się gałęzie, pałatką człowiek się przykrywał i na sposób syberyjski żeśmy spędzali noce. Muszę przyznać, że nawet kataru nie było. To bardzo, bardzo mądra rzecz. Ale nie na śniegu. Gałęzi trzeba było najpierw nałamać, później się przykryć [wraz] z głową dosyć szczelnie pałatką i od oddechu tworzyła się poduszka powietrzna. Ciepło! Tylko jak gdzieś człowiek miał nogi odsłonięte przez sen, to później nie można było rozprostować.

Przewędrowaliśmy na środkowy front. Niemcy byli po drugiej stronie Odry, my po tej, w lasach ukryci. Tam były lasy i brzeg dosyć wysoki. Nie wolno nam było za dnia wychodzić z ziemianek, pokazywać się, żeby obserwatorzy niemieccy nie dostrzegli większych oddziałów zgrupowanych. A była to koncentracja dużych sił. Przyszedł szesnasty kwietnia³⁴¹. Poprzedniego dnia dostaliśmy wcześniej kolację i powiedziano nam, że rozpoczynamy wcześniej natarcie, że będzie trzygodzinne przygotowanie artyleryjskie, że przyjadą pontony, będziemy brali udział w forsowaniu Odry. Nawet żeśmy nie wiedzieli, że w nocy podjechały na nasze linie – a myśmy

³⁴⁰ Mowa tutaj o operacji pomorskiej, która trwała od 11 lutego do 18 marca 1945 r.; oprócz zadań o charakterze oczyszczającym teren 1. Dywizja Piechoty walczyła w pierwszym okresie operacji m.in. o Borujsko; 16 lutego, a więc po zakończeniu walk o Wał Pomorski oraz pierwszej fazy operacji pomorskiej, dywizja posiadała w swoich kompaniach jedynie od 15 do 25 ludzi, wobec czego odsunięta została do drugiej linii.

³⁴¹ Mowa tutaj o rozpoczęciu operacji berlińskiej 16 kwietnia 1945 r.

byli na wyższym brzegu – samochody z reflektorami przeciwlotniczymi. Kilkaset samochodów, skoncentrowanych chyba ze wszystkich odcinków frontu. O trzeciej czy przed trzecią rozpoczęła się kanonada, artyleria przewalała cały ten brzeg lewy, do góry nogami drzewa wyrwane z korzeniami. Ale okazało się, że Niemcy byli sprytniejsi. Z chwilą, gdy tylko zaczęło się ostrzeliwanie, uciekli na drugą linię frontu, która była za jakąś odnogą Odry. Tak że właściwie niepotrzebne było to przygotowanie. W międzyczasie nadpłynęły nie wiem skąd, naraz się zaroilo od amfibii radzieckich, które nas przewoziły na drugą stronę. I reflektory zaświeciły się. No, coś niesamowitego! Zaczęły oślepiac Niemców. To naprawdę coś fantastycznego! Dzień się zrobił zupełnie. Niemcy tę pierwszą linię oddali bez strzału, bo oni też mieli swoje rozkazy i swoje dowództwo. Po tamtej stronie Odry była jakaś odnoga, później nasypy kolejowe do przetaczania wagonów i oni się tam dopiero usadzili. Rozpoczęły się parodniowe walki o przełamanie tych pozycji niemieckich i tam sporo, ale nie na naszym odcinku, w innych pułkach strasznie narżnęli naszych. Nam się udało, czuwał nad nami czy anioł stróż, czy szczęście, wszystko jedno³⁴². Powtórzył się Czerniaków, że właściwie forsowanie Odry nie było takie straszne jak dopiero później, jakieś dwieście, trzysta metrów od niej, na tych odnogach i na tych wałach kolejowych czy przeciwpowodziowych. I parę dni to trwało, ale już tutaj, trzeba przyznać, było wsparcie zupełnie inne. Była artyleria, było lotnictwo, które w razie czego bombardowało odcinek. Już była zupełnie inna metoda, typu amerykańskiego, że nim żołnierz wkroczy, to te linie zostały ładnie obmacane przez artylerię i zbombardowane przez lotnictwo. Już nie było tego *ura!* i na rzeź, że tłumy lecą, a tu karabiny maszynowe nieprzyjaciela koszą, jak było na innych odcinkach frontu, nawet na Wale Pomorskim.

Oficerowie tłumaczyli, że to zaszczyt wziąć udział w walkach o Berlin. Przywieźli nas samochodami – właśnie piechota, 1. Dywizja została przerzucona – rozprowadzali w grupkach po dwadzieścia, trzydzieści osób do osłony dwu czołgów³⁴³. Ja ze swoją dwudziestoparosobową grupą żołnierzy polskich, otrzymaliśmy do zabezpieczania dwa czołgi radzieckie na Bismarckstraße. Myśmy atakowali wzdłuż tej ulicy, to kierunek na Reichstag, główną ulicą i boczną, po prawej stronie jakaś, już nie pamiętam, Goethestraße czy coś takiego. Dwoma ulicami żeśmy szli, z tym że główne natarcie szło boczną ulicą, bo Bismarckstraße była bardzo ufortyfikowana i bunkry były pobudowane w tych domach, tak że

³⁴² Pierwszego dnia ofensywy 1. Pułk Piechoty przeprowił się przez Odrę niemal bez strat; tego dnia całej 1. Armii udało się przełamać pierwsze linie niemieckiej obrony; ciężkie walki rozpoczęły się następnego dnia na odnodze Odry, tzw. Starej Odrze i na wałach przeciwpowodziowych. Do 19 kwietnia udało się jednak przełamać niemiecką obronę.

³⁴³ 1. Dywizja Piechoty rozpoczęła walki o Berlin 30 kwietnia 1945 r.; dywizja walczyła w dzielnicy Charlottenburg, atakowała w kierunku dzielnicy Tiergarten; polscy piechurzy stanowili osłonę czołgów 2. Armii Pancernej Gwardii Armii Czerwonej.

czołgi radzieckie ponosiły bardzo duże straty. Goethestraße to była boczna ulica, ona była trochę mniej broniona, ale już pozwalało nam to na Reichstag maszerować. Barykad na ulicach nie było, natomiast były obsadzone domy po jednej i po drugiej stronie, w których bardzo dużo siedziało młodzieży hitlerowskiej, tych Hitlerjugend³⁴⁴. Oni byli taka młodzież z pancernymi³⁴⁵ i bardzo dużo czołgów radzieckich niszczyli z podziemi. Myśmy właśnie otrzymali zadanie, nasze czołgi dwa, które dostaliśmy do obrony, jak się gdzieś odzywała broń maszynowa niemiecka czy tam działko, to rozwalali, a myśmy mieli za zadanie, piechota, pilnować tych czołgów. Jak szedłem jedną stroną [ulicy], to pilnowałem, czy się nie wychyli jakiś Szwab i nie będzie strzelał. A ci z kolei z drugiej strony pilnowali. I dosyć żwawo się szło. Bardzo ładnie żeśmy przelamywali ten opór niemiecki. Oczywiście te domy, gdzie się za bardzo dzielnie bronili, to były od tego drużyny radzieckie z miotaczami ognia. To była odplata za getto warszawskie. To, co mówiłem na samym początku, jak ci Żydzi skakali z okien, płonące pochodnie, tak samo ci Niemcy skakali teraz z budynków. Nie było głupich, myśmy wiedzieli, że to już koniec wojny. Kto by się bawił w zdobywanie pokój po pokoju, jak tam nawet rzucają granaty. Po prostu te miotacze siekały ogniem i taki dom pięć-, sześciopiętrowy to jak zapalka się palił i tam Niemiaszki się smażyły.

Taki był dom wysoki, kamienica sześć- czy siedmiopiętrowa, secesyjna, i myśmy nie mogli jej zdobyć. Jak Niemcy uciekli na górne piętra, to żeśmy zabarykadowali parter jakimś meblami, gratami i żołnierze radzieccy podpalił go. Stałem i się gapilem z satysfakcją. Jako byłemu powstańcowi, to mi dusza rosła! Jak była msza żałobna za świętej pamięci generała Komornickiego, miałem tam mowę pożegnalną jako towarzysz broni i przyjaciel, to mówiłem, że mam na sumieniu to, że się cieszyłem, jak się Niemcy smażą. To, co robili nam, to mieli to samo w Berlinie. Ale ksiądz mnie z tego rozgrzeszył. I jak tak patrzyłem, to nie wiem, czy to szrapnel³⁴⁶ był, czy granat, w każdym razie coś mi nad głową huknęło. Zalałem się krwią i czuję, że coś mi się w tej głowie dzieje. Zaraz mnie tam wzięto pod pachy, odprowadzono do radzieckiego punktu sanitarnego. Tam mi kazali usiąść w kucki po turecku na bruku, usiadłem. Polali mnie spirytusem czy czymś z butelki prosto na głowę, że oczy zalali i zaczęli wydlubywać kleszczami. No, to było bardzo bolesne, bo odłamki mają zadziory, są bardzo trudne do wydobycia. Zemdląłem dwa razy, to mnie jeszcze raz polali spirytusem. Później kubek spirytusu i drugi, na wzór radziecki, bo radzieccy jak piją, to biorą dwa kubki: jeden z wodą, drugi ze spirytusem. Najpierw wypija spirytus i później zimną wodą gasi ten ogień w gardle. Mnie tak uraczyli, wypilem, poczułem się dobrze.

³⁴⁴ Niemiecka organizacja młodzieżowa NSDAP zorganizowana na wzór paramilitarny.

³⁴⁵ Por. przypis 204.

³⁴⁶ Por. przypis 212.

Odprowadzono mnie znowu na Bismarckstraße do naszego oddziału, tam jakiś kościół był. Ten kościół ocalał, tylko w tej chwili to jest dom kultury czy coś³⁴⁷. Myśmy atakowali przez prawie dwie noce i dwa dni, ale drugiego maja, gdzieś tak szósta, siódma, czołgiści radzieccy wiedzieli, że toczą się rozmowy kapitulacyjne³⁴⁸. I była taka narada wśród nas, ale i oficerowie się przyłączyli, było takie zbratanie, że nie ma głupich, nie będziemy już atakowali, bo szkoda zginąć. Poczekamy, wstrzymujemy natarcie, zresztą mówiło się, że dostaniemy rozkaz wstrzymanie ognia. I myśmy w ogóle przestali strzelać. Ja usiadłem, już opatrzony, z tą czapą z bandaża na głowie, dołączyłem do żołnierzy, którzy już nie szturmowali. Rosjanie zaczęli wyciągać – bo myśmy nie mieli – ale Rosjanie mieli w swoich czołgach kanistry z paliwem dla ludzi, zaczęli wyciągać *stakany* [kubki], gorzałę pić. Myśmy zaczęli tańczyć kozaka na ulicach, improwizować. Bal się rozpoczął na ulicach Berlina dla żołnierzy. Później znowu usiedliśmy na tych stopniach i humorystyczna rzecz: jest ogłoszenie już, oficjalnie tam czołgiści odbierali, że nie strzelać, zawieszenie broni. I zaczęli wychodzić żołnierze niemieccy z różnych zakamarków i oni do Polaków. Skąd oni wiedzieli, nosa mieli? Do nas się ustawiła kolejka, żeby ich brać do niewoli. Myśmy się zastanawiali początkowo, dlaczego mamy takie powodzenie? Okazuje się, że oni sobie kombinowali – później jeden Ślązak, żołnierz niemiecki tłumaczył – że jak ich wezmą do niewoli Polacy, to spędzą niewolę w Polsce, będą blisko Niemiec, natomiast jak wezmą ich Ruscy, to ich wywiozą na Sybir.

Ja nie miałem siły, byłem taki skonany, bo to jest fantastyczne uczucie: ból uszu od ciszy! To jest w ogóle ewenement! Rosjanie mieli tyle środków pancernych i tyle wojska tam nagromadzili, że ten szturm trwał nieprzerwanie od chwili zacieśnienia oblężenia Berlina nieprzerwanie dzień i noc, dzień i noc. Jedne oddziały skrwawione się wycofywały, drugie wchodziły, i: *dawaj, dawaj, dawaj, bystriej, bystriej, bystriej*, wszystko biegnie, wszystko się biegiem odbywało. Myśmy byli już troszeczkę skołowani tymi wrzaskami, krzykami, tymi hukami, że naraz, jak się zrobiło cicho, to w ogóle jakaś nienormalna sytuacja. Człowiek jakiś otepiał, zaczęło później dzwonić w uszach, bo tego huku nie było. Jak człowiek się przyzwyczai do kanonady, do tego, że co chwila coś tam pęka nad głową, a później naraz cisza jak w grobie, to uszy bolą! Dosłownie ból w uszach!

W ten sposób dojechaliśmy, bajka się skończyła. Ja tam byłem, wino piłem i tańczyłem...

Jak zachowywała się ludność cywilna w Berlinie?

Cały Berlin był biały. Jak nastąpiła kapitulacja, dosłownie z każdego okna wisały białe płachty. I na bramach. Tego w ogóle nie było na przykład podczas

³⁴⁷ Prawdopodobnie chodzi o kościół luterński Friedenskirche na Bismarckstraße 40.

³⁴⁸ Rozkaz o przerwaniu ognia obowiązywał od 2 maja 1945 r., od godz. 2.40.

powstania w Warszawie, myśmy nie pozwalali jako żołnierze AK. Niektórzy się buntowali na Starówce na przykład, szczególnie, jak już mieli wejść Niemcy. Myśmy się wycofywali, to wieszali białe flagi Polacy, a myśmy im zabraniali. A tutaj Niemcy byli pokorni. *Hitler kaput! Hitler kaput!* – to było takie zawołanie, ha-sło, ale to nie było szczere, to było wymuszone. W każdym razie przepustką do wszystkiego było. Jak Niemiec się zbliżał do żołnierza, polskiego albo rosyjskiego, to mówił: – *Hitler kaput*. Nie wiem, z czego to się brało. No, dzieci przychodziły do nas, myśmy im chleb dawali, bo to jednak czy niemieckie, czy nie, ale widzę, że drżące dziecko w łachmanach z piwnicy wychodziło. To kucharze im dawali. Natomiast jak się zachowywało wojsko radzieckie, to nie wiem. Wiem z literatury, że nie bardzo ładnie. Myśmy byli trzymani bardzo mocno za buzię. Sojusznicy sojusznikami, ale myśmy byli szybko wyekspediowani z Berlina, a w Berlinie poruszać się nie mogliśmy³⁴⁹. Szara piechota, szara masa, nie miała prawa wychylić nosa poza miejsce postoju.

Jak weszliście na tereny niemieckie, to Niemcy, których spotykaliście, bali się was?

Niemcy w ogóle nie wiedzieli, że idzie wojsko polskie, tylko że Ruski szedł na Wehrmacht. Oni się bali, bo fama wyprzedzała wejście wojsk radzieckich na te tereny i oni uciekali na olaboga! Bo rzeczywiście było bardzo dużo gwałtów, szukania tych *czasow* [zegarków] i to dosyć takie, no... nie zawsze humanitarne po prostu. Oni uciekali, bardzo często się doganiało tabory niemieckie. Żeśmy dopadali te tabory, bo były korki, jakieś zatory, czasami całe kolumny wozów niemieckich stały, to oni patrzyli litościwie nam w oczy. Jeżeli mam być szczery, to myśmy interesowali się, bo nasze ubrania, buty, były bardzo skromne. Przede wszystkim nie uchował się żaden Niemiec, jeżeli miał na nogach, cywil nawet, dobre buty z cholewami. To się ściągало, dawało mu się swoje. Niektórzy zegarek, bo myśmy nie mieli zegarków, Niemcy mieli. Co prawda nie mieli dobrych zegarków, oni mieli marki Ruhla, tandetne, ale prawie każdy żołnierz miał. Jakichś tam klejnotów to nie było, ale zaopatrywaliśmy się w tych mieszkaniach opuszczonych w odzież. W koszule! Bardzo pokupny był artykuł, szukaliśmy wszędzie w domach koszul męskich jedwabnych. Bo się wszy nie trzymają jedwabiu, a myśmy byli zawszeni. Prawdę powiedziawszy, to gdzieś od Odry³⁵⁰, czyli trzy tygodnie, myśmy się nie myli! Nie było warunków, człowiek tylko leciał gdzieś. Były marsze, a jak się skończyły, to człowiek rzucał się gdzie popadło i spał. Byliśmy zawszeni, brudni, w ogóle obraz nędzy i rozpaczy. Właśnie dlatego były bardzo poszukiwane koszule. W ogóle bielizna – majtki, figi damskie i koszule męskie jedwabne. Myśmy mieli jeszcze taką ordynarną bieliznę, co nikt w tym później nie chodził, bo to jakieś na troki, gacie takie, owijacze... Jak

³⁴⁹ Już 2 maja po południu 1. Dywizja Piechoty przegrupowana została z Berlina.

³⁵⁰ Od 16 kwietnia, od początku operacji berlińskiej.

dywizja wracała z Niemiec, to wszystko chłopaki w porządnym butach z cholewami, spodnie wpuszczone w te buty, koszulki jedwabne pod mundurem, tak że zupełnie inne wojsko. Żeśmy się tak ucywilizowali. Te eszelony niemieckie, tabory, ciągnęły konie belgijskie. Takie olbrzymie, ciężkie konie, które ciągnęły okute furgony. A myśmy mieli, jak jechaliśmy w tamtą stronę, furmanki ciągnięte przez te koniki syberyjskie takie. To są bardzo wytrzymałe zwierzęta, one kopytami sobie wygrzebują suche liście, korę objadają. Nie trzeba im siana, nie trzeba owsa, nic. Ale to były takie śmieszne, karykaturalne te koniki, te furmanki takie bidne. Jak wracaliśmy z Niemiec, to już armia na glans!

Po zdobyciu każdej chałupy, to myśmy wbiegali. Prowiantu nie dostawaliśmy, musieliśmy sami znaleźć w tych mieszkaniach coś do żarcia, ale szukałem prócz tego tych koszul. Szukaliśmy w ogóle, co się przyda: nóż jakiś, szczyryk, o, takie. Inni szukali może czegoś lepszego. Ja byłem smarkacz, to nie szukałem. Przyszedłem do Polski z tym, co miałem w plecaku. Poza tym szeregowiec, to co on może w tym plecaczku? Weźmiesz jedną koszulę, drugą, ale to już pełny jest. Nie ma przecież jak nieść tego, bo prócz tego pepeszka chlebak, gdzie jest amunicja, hełm. Hełmy, maski to się powyrzucało po drodze, natomiast w tych torbach na maski, to się chowało swoje rzeczy przeważnie. Hełmy też rzadko kto nosił. Gdybym może hełm nosił, to nie byłbym ranny. Ale z drugiej strony, jak się maszeruje z dwukilogramową kupą złomu na głowie, to ciężko.

Pamięta pan, jak wyglądały te niemieckie gospodarstwa, do których wchodziłicie?

Jak wchodziłiśmy do tych domów niemieckich, to zupełnie jak dzień do nocy z naszymi. Bogate. Jak myśmy wchodziłi, to często jeszcze się paliło pod kuchnią, coś gotowało. Niemcy, nawet w mieście, mieli komórki i w tych komórkach była masa weków z bardzo dobrym jedzeniem. Myśmy tego szukali. Z kuchni [polowej] się w ogóle nie brało, chociaż tam gotowali kaszę albo barszcz z suszonych buraków, ohydna rzecz, olejem kraszona. Nikt tego nie jadł. Myśmy byli hrabio- wie, bośmy sobie wyszukiwali u Szwabów jedzenie, tak że kuchnia była wykwi- nta. Prawem silniejsze się to brało.

Nieraz, jak wchodziłiśmy, w tych mieszkaniach byli Niemcy, siedzieli. My- śmy szukali broni, trzeba było sprawdzić. A pod tym pretekstem zawsze można było się ubrać i można było się jakoś odszykować. Zaopatrzenia żadnego nie było, nic w ogóle. Magazyny to gdzieś za Odrą, po polskiej stronie zostały. Myśmy sobie musieli wszystko organizować. Kto będzie się bawił w jakąś etykę, o moralności prawil, jak ja mam rany na głowie! W ranach siedziały łebki wszy. Do tego stopnia byliśmy zawszeni. O, skarpety jeszcze! Skarpety, bo nas zaopatrywali w onuce! Ja do dzisiejszego dnia nie nauczyłem się zakładać ich prawidłowo. Mnie się zaraz jakieś pęcherze na nogach robiły. Jak kaleka chodziłem, póki nie zaopatrzyłem się w skarpety. Taką szmatą, jak się owinie nogę, wciśnie w but, to początkowo jest dobrze, ale jak się przejdzie dwadzieścia kilometrów, to się zsuwa, ociera i są

bąble! A na bąblach rany. Sanitariusz jodyną smarował i na tej nodze trzeba było iść, to później buta nie można było zdjąć.

Czy pamięta pan jakąś przemoc wobec Niemców?

Były takie przypadki, ale ja bym nie chciał o tym mówić. Jak był marsz, jak się trafił na przykład esesman (pod pachę się zaglądało)³⁵¹, to dostawał w czapkę. Nikt się nie bawił, bo gdzie prowadzić do tyłu, eskortę dawać? Dostawali w czapę, no. Później w niektórych przypadkach ułatwiano sobie też, żeby jak pojedyncze dwie, trzy osoby, to po cichu na bok i w lepek, bo nie było warunków. Nie wiadomo, gdzie jest ten punkt zborny, bo pułk jest cały czas w ruchu, leci do przodu, a Niemców trzeba prowadzić w konwoju, to sobie tak ułatwiano. Widziałem to na własne oczy.

Jak taka sytuacja wyglądała?

Mówiło się: – Idziemy do niewoli, *Kriegsgefangen*. To oni wiedzieli: jeniec wojenny. – To dobra, idź przodem. A przodem to wiadomo...

Czy pamięta pan, o czym mówili oficerowie polityczni w waszej jednostce?

Polityka się sprowadzała do tego, że my jesteśmy wojskiem, walczymy o wolną, demokratyczną Polskę. Mnie to wbili w głowę i to pamiętam do dzisiaj. Natomiast urządzenie Polski, jak będzie po wojnie... Najpierw trzeba zdobyć dom, mieć mieszkanie, a później się mebluje. O! To takie były *Z notatnika agitatora* – były takie broszury, myśmy je dostawali, trzeba było przeczytać, podać drugiemu albo schować na pamiętkę. Byliśmy zasypywani broszurami propagandowymi, które oczywiście o sojuszu radzieckim dużo mówiły. Taka propaganda, kit normalny. Trzeba się było nauczyć to czytać. Ten chłam, to jakoś sphywało, człowiek nie pamięta. Natomiast były też ciekawe wiadomości, takie newsy codzienne, że Kraków został zdobyty czy Bydgoszcz, czy jakieś inne miasto. Przed Odrą, jak myśmy stacjonowali po przejściu z Zalewu Szczecińskiego na wysokości Słubic, jak ten cmentarz siekierski³⁵² jest teraz, myśmy w lasach byli schowani, tam chyba z tydzień staliśmy i przygotowywaliśmy się do desantu, do szturm na lewy brzeg Odry, to mieliśmy częste pogadanki z politrukami, że to już jest ostatni skok, że jeszcze trochę wysiłku i zdobędziemy Berlin, Niemcy. Że polski żołnierz spełni testament żołnierzy września 1939 roku, że my mamy taką możliwość i możemy się cieszyć, że realizujemy testament żołnierzy września. Takie propagandowe różne historyjki, które chwytaly. I nas uświadamiali, że ziemia do Odry będzie ta ziemia odzyskana, że to było polskie, że nawet Berlin

³⁵¹ Większość żołnierzy SS miała na wewnętrznej stronie lewego ramienia wytatowaną literę oznaczającą ich grupę krwi.

³⁵² Niedaleko wsi Siekierki, w gminie Cedynia, znajduje się cmentarz polskich żołnierzy poległych w czasie forsowania Odry.

był słowiański, tam Słowianie mieszkali, że to później, ta granica. Natomiast na wschodzie to trzeba oddać, bo to nie nasze³⁵³. Ale ich też nie, nie było ich. To były Dzikie Pola, bezludne, napływowy element był: Polacy, później Ukraińcy, później Polacy, taki galimatias.

Dalsza część relacji na stronie 420.

³⁵³ Oprócz tematów poruszanych przez aparat polityczno-wychowawczy, o których mówi rozmówca, szczególnie duży nacisk od jesieni 1944 r. kładziono na zdyskredytowanie prawowitego polskiego rządu urzędującego w Londynie, zarzucano mu zdradę narodową i niereprezentowanie woli narodu; mówiono o „faszystowskim” charakterze rządów II RP, obarczano go winą za klęskę we wrześniu 1939; obiektem ostrych ataków stały się także AK i Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie.

ROZDZIAŁ IV

PO WOJNIE

W momencie zakończenia wojny w maju 1945 r. ludowe WP liczyło około 335 tys. żołnierzy (do września jego stan wzrósł do około 365 tys.). Wyposażone było w ponad 3300 dział, moździerzy i wyrzutni raketowych, 275 wozów bojowych i prawie 600 samolotów, posiadało także prawie 16,5 tys. pojazdów mechanicznych i 23,5 tys. koni. Na przełomie czerwca i lipca 1945 r. większość jednostek przegrupowywała się do pokojowych garnizonów w kraju, rozpoczęto także reorganizację wojska, zmieniając strukturę armii z wojennej na pokojową. Jednocześnie jego liczebność systematycznie malała; w ciągu kolejnych miesięcy i lat przeprowadzono kilka demobilizacji, aż do 1 stycznia 1949 r., gdy w jego szeregach służyło już tylko niecałe 130 tys. żołnierzy, co stanowiło około 35 proc. stanu z czasu wojny. Wynikało to z bardzo złej sytuacji finansowej państwa, choć podobną tendencję do demobilizacji można było zaobserwować na całym świecie¹. Systematycznie odchodzili także oficerowie sowieccy, powiększał się odsetek oficerów będących absolwentami polskich szkół wojskowych. Odwrócenie działań demobilizacyjnych nastąpiło wraz ze wzrostem zimnowojennego napięcia, gdy marszałkiem Polski w 1949 r. został mianowany Konstanty Rokossowski. Wówczas armię znacząco rozbudowano (w 1954 r., w czasie pokoju, jej szeregi zasilano około 380 tys. osób!) i zmodernizowano, jednocześnie przeszła ona stalinizację i została całkowicie oddana pod kontrolę Moskwy. W przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego polskie dywizje przy boku armii sowieckiej miały zdobywać północne regiony Niemiec i Holandii oraz Danię.

W okresie powojennym wojsko było angażowane także do prac gospodarczych o różnym charakterze: prowadziło akcje siewne, rozminowywało kraj, zabezpieczało mienie przed rabunkiem (także ze strony żołnierzy Armii Czerwonej), odbudowywało zniszczone miasta². Za każdym razem zaangażowanie wojska było duże. Regularne jednostki wojskowe brały także udział w wysiedleniach ludności niemieckiej. Skalę przesiedleń dokonanych przez wojsko w czerwcu i lipcu 1945 r. trudno oszacować. Historycy przypuszczają, że liczba osób wypędzonych za Odrę

¹ Przykładowo po wojnie Stany Zjednoczone zmniejszały armię z piętnastu milionów do niecałych dwóch, Związek Sowiecki z ponad jedenastu milionów do prawie trzech, a Wielka Brytania z 1,3 mln do 500 tys. żołnierzy.

² Jeśli chodzi o odbudowę Warszawy zob. A. Lechowski, *W służbie stolicy. Wojsko Polskie w odbudowie Warszawy 1945–1949*, Egros, Warszawa 2002.

wynosiła około 500 tys.³ W południowo-wschodnich obszarach kraju wojsko uczestniczyło także w przesiedleniach ludności ukraińskiej, Bojków i Łemków oraz walczyło ze zbrojnymi oddziałami nacjonalistycznego podziemia ukraińskiego⁴. W 1947 r., głównie siłami wojska, przeprowadzona została przeciwko UPA akcja „Wisła”, w wyniku której na północne i zachodnie tereny kraju przesiedlono przymusowo niemal 140 tys. ukraińskich obywateli państwa polskiego.

Należy pamiętać, że bardzo często to właśnie z wojska rekrutowali się oficerowie służący w powiatowych i wojewódzkich Urzędach Bezpieczeństwa, z kolei przed wojskowymi sądami stały dziesiątki tysięcy przeciwników politycznych. W latach 1944–1955 wydano 4400 wyroków śmierci, z czego ponad 3000 wykonano – także na żołnierzach Polskiego Państwa Podziemnego. Do Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego zaś skierowano żołnierzy frontowej 4. Dywizji Piechoty. Armia została wykorzystana do działalności propagandowej na rzecz Polskiej Partii Robotniczej w trakcie sfalszowanego referendum 30 czerwca 1946 r. i wyborów do sejmu w styczniu roku 1947. Na początku 1945 r. w polskich miastach pojawiły się plakaty „AK – zapluty karzeł reakcji”, a po zakończeniu wojny w Sztapie Generalnym WP koordynowano działania przeciwko podziemiu niepodległościowemu. Żymierski w marcu 1946 r. pisał do swoich podwładnych: „Walkę z bandytyzmem postawić jako pierwsze i najważniejsze zadanie zarówno dla wojska, jak i bezpieczeństwa, i milicji”⁵. Zgodnie z tym rozkazem do walki z żołnierzami podziemia, w tym do pacyfikacji całych wsi, wysyłano regularne jednostki wojskowe na Lubelszczyźnie, Podlasiu, Mazowszu, Podkarpaciu czy też w Małopolsce. W latach 1946–1947, po utworzeniu tzw. Państwowej Komisji Bezpieczeństwa, to właśnie na ludowym WP spoczywał główny ciężar walki z partyzantami z polskiego podziemia niepodległościowego. To dlatego wielu żołnierzy ludowej armii ma w swojej biografii taki epizod.

Zdecydowana większość rozmówców, których relacje zamieszczamy w książce, opuściła szeregi wojska niedługo po zakończeniu wojny, w latach 1945–1947. Tylko trzech z nich związało swoją zawodową przyszłość z armią: Henryk Kalinowski, Leon Bodnar i Eugeniusz Skrzypek. Ten ostatni z wojska został zwolniony w okresie

³ S. Jankowiak, *Wysiedlenia Niemców z Polski po II wojnie światowej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 6, s. 147.

⁴ W październiku 1944 r. rozpoczęły się masowe przesiedlenia ludności ukraińskiej na tereny Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Do czerwca 1946 r. przesiedlono 482 tys. Ukraińców; w kwietniu 1946 r. powołano Grupę Operacyjną „Rzeszów”, której zadaniem było prowadzenie tych działań, ale także walka z partyzantką ukraińską. Zob. E. Miśiło, *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946*, t. 1–2, Archiwum Ukraińskie, Warszawa 1996–1999.

⁵ Oczywiście jako „bandytyzm” rozumiał on działania żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego. J. Pałka, *Ludowe Wojsko Polskie w walce ze zbrojnym polskim podziemiem niepodległościowym (lata 1946–1947)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2013, nr 21, s. 147.

stalinowskim. Kalinowski i Bodnar dosłużyli się wysokich stopni – odpowiednio komandora i podpułkownika – w momencie przechodzenia w stan spoczynku. Z tym że kariera wojskowa Bodnara była dosyć pogmatwana i nigdy nie wstąpił on do PZPR.

Trzecia część narracji dotyczy zatem okresu powojennego. W kontekście całej opowieści biograficznej jest ona relatywnie najkrótsza, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę, że dotyczy ona okresu około siedemdziesięciu lat, a więc większości życia narratorów. Można wytłumaczyć to następująco. Po pierwsze, rozmówcy zostali poproszeni o opowieść autobiograficzną jako weterani wojny. Najwięcej miejsca w wielogodzinnych narracjach poświęcali zatem temu doświadczeniu. Większość z nich po raz pierwszy miała możliwość tak systematycznego i szczegółowego opowiedzenia o swoim życiu, w którym wojna i bycie żołnierzem zajmują ważne miejsce, naznaczając biografie całego pokolenia. Po drugie, jak wskazywaliśmy (por. rozdział pierwszy), w wieku starszym chętnie wraca się do wspomnień dzieciństwa i młodości, pamięć długofalowa jest silniejsza, obrazy z przeszłości zyskują na wyrazistości. Po trzecie, konfrontacja z powojenną przeszłością wiązała się niejednokrotnie z koniecznością poruszenia trudnych kwestii związanych z ideologicznym charakterem ludowego WP oraz osobistym uwikłaniem w tę ideologię na różnych etapach powojennej biografii – od udziału w walkach z antykomunistycznym podziemiem po dalsze zaangażowanie w strukturach partii czy innych aktywnościach o charakterze ideologicznym. W rezultacie ta część narracji pełna jest przesłonięć⁶, niedomówień czy też usprawiedliwień. Wypowiedzi te należy zatem czytać w dwóch planach: opowieści o powojennym życiu oraz narracji podejmowanej ze współczesnej perspektywy. Oznacza to, że rozmówcy – w większości przypadków nie będąc już aktywnymi uczestnikami życia społecznego – mają świadomość zmiany dyskursu pamięci i niemal całkowitego wyłączenia ich z narracji na temat czynu zbrojnego w czasie drugiej wojny światowej. Tymczasem żołnierze ludowego WP uważają się za kombatantów, którzy mają prawo do takich samych honorów i splendoru jak weterani Armii Krajowej czy też Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Większość z nich należy do związku kombatantów, a wielu jest we władzach tych organizacji. Czują się jednak marginalizowani przez władze państwowe z punktu widzenia realizowanej polityki historycznej. W swoim przekonaniu stali się kombatantami drugiej kategorii, co jest dla nich wyjątkowo bolesne. Uroczystości związane z rocznicami bitew, w których brali udział, organizowane są najczęściej jedynie na poziomie lokalnym, a nie państwowym. Wyrażają też pretensje, że obecnie oddaje się hołd tzw. żołnierzom wyklętym jako głównym bohaterom, co według nich jest bardzo niesprawiedli-

⁶ Fritz Schütze pisał o tzw. przesłonięciu zamierzonym (teraźniejszym), które jest zamaskowaniem doświadczeń stawiających narratora w negatywnym świetle z punktu widzenia tożsamości społecznej; *Analiza biograficzna...*, s. 141–278.

we. Przytoczmy raz jeszcze cytowaną w rozdziale pierwszym wypowiedź. Nie ma w niej refleksji nad skomplikowanym i politycznie sterowanym przebiegiem walk w czasie wojny i po jej zakończeniu, o ideologicznym uwikłaniu i jego konsekwencjach dla powojennych losów polskiego społeczeństwa. Narrator podkreśla raczej historyczną zmienność okoliczności, pokazując, iż świat jest w gruncie rzeczy podporządkowany politycznemu relatywizmowi:

Po wojnie różnie bywało, no wiadomo. Były czasy, byli tacy żołnierze i tacy żołnierze. Teraz znów tacy żołnierze i tacy żołnierze, teraz wyklęci żołnierze, takie pan prezydent po te... uczcił, wielki ten. A teraz my jesteśmy wyklętymi żołnierzami. Ja się uważam w tej chwili za wyklętego żołnierza. Bo znów inna opcja, inne te, ech. Ale cóż, co dzisiaj można. Dlatego że zna się życie i zna się tam te różne te, to można sobie po prostu być wyrozumiałym na wiele historii, a na wiele nie⁷.

Znamienne jest też to, że niektórzy weterani nie zgadzają się na używanie w nazwie formacji, w której walczyli, przymiotnika „ludowe”. Uważają, że byli Wojskiem Polskim, a powyższe określenie nadał Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy. Miało ono wydźwięk propagandowy, wiązało ich z konkretną formacją polityczną, a przecież przede wszystkim ważne jest to – jak mówią – że walczyli i służyli dla Polski. Bardzo mocno podkreślają wspólnotę losów z byłymi żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, starając się odsunąć kontekst polityczny na dalszy plan. Tym samym omijają wszystkie problemy związane z podporządkowaniem wojska partii komunistycznej, indoktrynacją polityczną oraz podległością wschodniemu suwerenowi⁸. Paradoksalnie, mimo mniejszego lub większego zaangażowania w tworzenie poprzedniego systemu, z opowiadań weteranów wynika, że nie czuli się związani z formacją polityczną, która rządziła w okresie PRL. Istnienie PRL i zależność od Związku Sowieckiego uznają za sytuację obiektywną, wprowadzenie stanu wojennego zaś za decyzję słuszną, bo chroniącą społeczeństwo polskie przed sowiecką interwencją. Generalnie pozytywnie odnoszą się do przemian 1989 r. Dla nich istnieje naturalna ciągłość między PRL a obecnym państwem. Jednak ich postrzeganie rzeczywistości zostało zapisane w strukturach językowych. Potwierdza się tu zależność, iż język, jakim się posługujemy, kształtuje nasze postrzeganie świata. W opowieściach występują wyłącznie takie sformułowania jak: Związek Radziecki, armia radziecka, żołnierze radzieccy, Rosjanie. Są one charakterystyczne dla ówczesnego zideologizowanego języka i w jakiejś mierze trudno się dziwić, iż rozmówcy posługują się właśnie nim, odtwarzając te etapy swojej biografii, które przeżywali w tak skonstruowanym

⁷ Relacja Pawła Dobrzyńskiego.

⁸ Relacja Henryka Kalinowskiego oraz AHM DSH/OK, sygn. AHM_2945, relacja M. K. nagrana 2 maja 2013 r. w Moryniu przez Grzegorza Kaczorowskiego.

uniwersum symbolicznym⁹. Niektóre struktury językowe pełnią jednak funkcję demaskującą w odniesieniu do oficjalnie głoszonej akceptacji teraźniejszości, np. gdy zmiana transformacyjna w 1989 r. nazywana jest „przewrotem”.

Jak już wcześniej zostało powiedziane, największe zarzuty stawiane przez naszych rozmówców dzisiejszym władzom dotyczą sposobu prowadzenia polityki historycznej i stosunku do nich jako do żołnierzy drugiej wojny światowej.

Sprawa komplikowała się dużo bardziej, gdy weterani zaczęli w sposób bezpośredni odnosić się do powojennego życia. Dlatego w tej części wiele jest przemilczeń i unikania odpowiedzi. Okazywało się bowiem, że niektórzy z naszych rozmówców dalej służyli w „ludowej” armii, piastowali różne stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym, najczęściej zresztą niższego i średniego szczebla. Jednak bardzo często wstąpienie do PZPR traktują oni jako wybór pragmatyczny, do którego zostali namówieni lub zmuszeni, by kontynuować swoje kariery wojskowe, administracyjne czy też naukowe. I tu trzeba dodać, że taka racjonalizacja jest powszechna wśród osób opowiadających o okresie PRL, nie dotyczy ona jedynie kombatantów.

Dokonana tu pokrótce rekonstrukcja punktu widzenia rozmówców i przedstawione przez nich argumentacje zostały przez nas opatrzone przypisami, zwłaszcza tam, gdzie prezentacja określonej wizji rzeczywistości lub użyty język jej opisu wymagał naszym zdaniem komentarza pokazującego źródła tworzenia określonego obrazu przeszłości oraz teraźniejszości.

⁹ Jedną z reguł spontanicznej narracji jest odtwarzanie poszczególnych faz życia w języku, w którym przeżywało się dane doświadczenia biograficzne. Stąd też np. wielość cytatów w języku rosyjskim czy „polsko-rosyjskim”, odniesienie do wyrażen czy zwrotów, którymi wówczas się posługiwano.

RELACJE

Eugeniusz Skrzypek

Z Berlina nas skierowali na zachód, do miejscowości Nauen, i tam zastał nas koniec wojny. Zaczęliśmy strzelać na wiwat. Pamiętam też, że pomyślałem sobie: „No dobrze, ale co dalej?”. Mieliśmy nadzieję dotrzeć do Łaby, ale szybko nas stamtąd zabrano.

Wracaliśmy z wojny pociągami. Jeszcze w maju nasz pułk znalazł się w Białej Podlaskiej. Byłem zastępcą dowódcy batalionu. Pamiętam, jak tam zakładaliśmy obóz, jak cieszyliśmy się z tego, że wojna się skończyła. Jak ucztowaliśmy i dosyć dużo wódki się wówczas wylało. Potem, kiedy dali mi skierowanie do 1. Pułku, poprosiłem swojego ordynansa – Pietka się nazywał, dobry Polak był – żeby spakował moje manele. To się okazało, że mam tylko pelerynę. Pytam się: – Pietia, a gdzie to, gdzie to? Mówi: – Nie ma. Zostało przepite. Piliśmy dosyć dużo, to była taka radość, że się wojna skończyła, że człowiek już jest na polskiej ziemi. Przepiliśmy dosyć dużo koni. Bo nasze działka były nie na samochodach, tylko konie ciągnęły. Mieliśmy dosyć dużo barachła nie w ewidencji¹⁰. Sprzedawaliśmy to, szło na wódkę. Towarzystwo się bawiło zupełnie dobrze, nie było awantur, ale była pijana radość. Nie pijacka, ale pijana w miarę.

W Białej Podlaskiej byłem zastępcą dowódcy batalionu i skierowano mnie we wrześniu chyba – czy w październiku, nie, wcześniej, wcześniej – skierowano mnie do Białegostoku na zastępcę dowódcy pułku do spraw polityczno-wychowawczych. Jedyną rzeczą, którą miałem z sobą, była dobra peleryna i maszyna do pisania erika. Zresztą ranna, bo była uderzona odłamkiem, nie była w pełni sprawna. I miałem broń myśliwską, sztucer trzylufowy, ale dowódca pułku postarał się, żeby to zostało przy nim, a nie przy mnie.

Jechałem do Białegostoku pociągiem z Warszawy, bo mnie wezwano tam najpierw. Tam dostałem skierowanie do jednostki. Pociąg dojechał do Łap i dalej nie, ponieważ węgla brakuje, żeby pociągnąć cały skład. Jest na tyle, że sama lokomotywa może pojechać do Białegostoku, wziąć węgiel i wrócić po skład, który został w Łapach. Ponieważ mnie się spieszyło, mówię do maszynisty, że pojedzie z nim. A on mówi: – Tutaj w środku nie ma miejsca. Pytam się, czy na tej ławce, która biegnie wzdłuż kotła, mogę być. – Ale zostanie pan przysypany miałem i pyłem. Przyjechałem nocą do Białegostoku, jak Murzyn przysypany tym wszystkim. Gdzie ten mój pułk, nie bardzo wiem. Jak trafić do niego, też nie wiem. Idę do pierwszej chałupy, która jest w pobliżu, za takim wałem. Pukam, nie otwierają. Dopiero dosyć energicznie. Otwarli. Widzę, że przerażeni. Mówię,

¹⁰ Opowiadający w sposób dość oględny mówi tu o dokonywanych szabrach. Co więcej, jak widać zrabowane mienie zostało po prostu przepite.

że muszę prznocować, bo rano chcę się dostać do pułku. No i rano dziękuję im i pytam, dlaczego oni byli tak przerażeni. Bo przed kilkoma godzinami tutaj byli leśni i szukali jakiegoś oficera. Mówią: – Myśleliśmy, że pan jest jednym z nich.

Dostałem się do pułku. Wojewoda jechał gdzieś tam w teren i towarzyszyliśmy mu. Obstawa. Pojechałem z grupą żołnierzy razem z nim. Już nie pamiętam tej miejscowości. I ktoś przechodzi koło mnie i mówi: – Nie wracajcie tą samą drogą, będzie zasadzka. I poszedł. Wracaliśmy inną drogą. To był 1945 rok, jesień. W jednej z tych miejscowości zabili młodego chorążego, który dwa dni przed tym przyszedł jako uzupełnienie. Leśni. On był wierzący, ja jeszcze też. Chciałem zorganizować pogrzeb kościelny. Proboszcz nie pozwalał na to, żeby żołnierze weszli do kościoła, bo to jest wojsko komunistyczne. Prośby na nic się nie zdawały. Pojechałem do Łomży, bo tam podobno miał być biskup. Biskupa nie było, powiedzieli mi, że jest w Białymstoku. Pojechałem do Białegostoku, to był piątek. Mimo oporów gospodyni wszedłem do niego. A on siedział przy stole, winko i pieczeń z kurczaka. I z pretensją, że naruszam jego spokój. Powiedziałem mu coś o piątku i o mięsie i wyjaśniłem, o co mi chodzi, że proszę, żeby wydał proboszczowi polecenie, żeby żołnierze mogli wejść do kościoła. Wydał takie polecenie.

To był czas, kiedy postanowiłem wstąpić do partii¹¹. To jest zasługa tego księdza. Bo przedtem nagabywano mnie, ażeby wstąpił. Nie chciałem. Mówiłem, że ojczyźnie swojej służę w taki sposób, w jaki mogę najlepiej i nie ma potrzeby, żeby bym był w partii. Ale po tym wstąpiłem do partii. Również partia przyczyniła się do tego, że ją za ileś lat zupełnie zlekceważyłem. Bo dostałem w partii nagane¹², kiedy mnie z wojska zwalniano i kiedy potem domagano się ode mnie, żebym napisał podanie o to, by mi tę karę nagany zatarto, powiedziałem: – Jak chcecie zacierać, to zacierajcie. Ja uważam, że to była granda, żeście mnie ukarali. Uważacie, że było inaczej, to jest wasza sprawa, ja jestem poza tym.

Tak że oni skutecznie, w krótkim czasie, wyleczyli mnie. Chyba to był 1951, może 1952 rok¹³. Zobaczyłem, jak to wygląda. To były lata, kiedy podziemie było dosyć żywe i energiczne. Nie przypominam sobie, by nasze oddziały brały udział w jakichś akcjach, które doprowadziły do śmierci tych tak zwanych leśnych. Natomiast leśni pozbawili życia tego młodego oficera. Leśni strzelali, o czym wiedziałem, do wielu wieśniaków. I chcę powiedzieć, że ich działanie od lipca 1945 roku było działaniem wrogim Polsce. To nie są gołosłowne określenia,

¹¹ Eugeniusz Skrzypek wstąpił do PPR pod koniec 1945 r., od 1948 r. należał do PZPR.

¹² We wrześniu 1950 r. Eugeniusz Skrzypek otrzymał upomnienie za niewłaściwe „prowadzenie polityki personalnej” w Zarządzie Politycznym Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie; zarzuty dotyczyły także jego „niewłaściwego pochodzenia”; niedługo potem przeniesiono go do rezerwy.

¹³ Eugeniusz Skrzypek został przeniesiony do rezerwy w październiku 1950 r.

wrogim Polsce¹⁴. Dzisiaj [w 2013 r.] Komorowski¹⁵, prezydent, odznacza ludzi, którzy w tamtym czasie likwidowali milicjantów i wieśniaków, których podejrzewano o to, że współdziałają z tą tak zwaną władzą ludową. Nie zdarzyło się, żeby ci leśni zlikwidowali któregoś z wysokich funkcjonariuszy UB. Nie zdarzyło się¹⁶.

Jechałem do Białegostoku, pociąg został zatrzymany. I sam zostałem przez taką grupę zatrzymany, rozbrojony, bo spałem wówczas w pociągu. No i odprowadzono mnie tak na bok. Prowadził mnie młody chłopak. Pytam się: – No i co, będziecie strzelać? A on tak spojrział i mówi: – Nie, niech pan ucieka. Tak jakby otrzeźwiał. Ja się zwinąłem szybko do wagonu, pociąg ruszył. To był mój jedyny przypadek bezpośredniego spotkania z bandą¹⁷.

Jak przyjechałem do Białegostoku, to powiedziałem o tym, UB zorganizowało jakąś wizytację tego. Ale trudno było się spodziewać, że oni będą czekać. Jaki był rezultat, nie wiem. Na całe moje szczęście innego bezpośredniego styku, takiego twarzą w twarz, z tymi oddziałami leśnymi nie miałem.

¹⁴ Wydaje się, że jest to opis bardzo jednostronny. Na Podlasiu działało wiele oddziałów podziemia niepodległościowego, które miały spore poparcie miejscowej społeczności. Ludność regionu w dużej części wrogo nastawiona była do władzy komunistycznej. W tej sytuacji jednostki ludowego WP przeprowadzały wiele operacji zbrojnych przeciwko podziemiu, a także o charakterze policyjnym (najczęściej we współdziałaniu z organami bezpieczeństwa), które wymierzone były również w ludność cywilną. Zob. J. Pałka, *Ludowe Wojsko Polskie w walce z polskim podziemiem niepodległościowym. Lata 1946–1947*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2013, nr 21, s. 141–166; L. Kowalski, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego a Żołnierze Wyklęci. Walka z podziemiem antykomunistycznym w latach 1944–1956*, Zysk i S-ka, Warszawa 2016.

¹⁵ Bronisław Komorowski (ur. 1952) – działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2010–2015.

¹⁶ Według badaczy z okresu PRL w latach 1945–1956 poległo blisko 12 tys. członków polskich formacji mundurowych (UB, KBW, MO, WP, ORMO), 1 tys. żołnierzy Armii Czerwonej i funkcjonariuszy NKWD oraz 10 tys. cywilów. W tej liczbie znajdują się także ofiary ukraińskiej partyzantki. Jednocześnie niemal 9 tys. konspiratorów poległo w walce, a 79 tys. aresztowano za pracę na rzecz podziemia. Do tej pory nie udało się zweryfikować funkcjonujących w historiografii PRL powyższych liczb. Wśród zabitych przez polskie podziemie (Narodowe Siły Zbrojne) znajdował się m.in. major Abraham Preminger, zastępca szefa ds. polityczno-wychowawczych 8. Dywizji Piechoty działającej w Bieszczadach, a więc oficer pełniący tę samą funkcję, co Eugeniusz Skrzypek w 18. Dywizji Piechoty. Patr.: *Atlas Polskiego Podziemia Niepodległościowego 1944–1956*, Wydawnictwo IPN, Warszawa–Lublin 2007.

¹⁷ Historia ta wydarzyła się wieczorem 10 sierpnia 1946 r. Warto zaznaczyć, iż oddziały podziemia niepodległościowego nazywano bandami, tak samo jak oddziały UPA. Zabieg ten prowadził do retorycznie jednolitego traktowania tych dwóch grup; tym samym, po pierwsze, unieważniał różnice i uwspólniał akt wykluczenia. Banda i bandyci traktowani są bowiem zawsze jako zaburzający istniejący i prawomocny ład społeczny.

Jak tłumaczono w wojsku tę sytuację, że trzeba walczyć z polskim podziemiem?

W wojsku tłumaczono sytuację w ten sposób: oddziały, które stawiają opór, są bandami. Jeżeli się poddają, trzeba traktować je jak ludzi. Jeżeli strzelają, trzeba traktować ich jak przeciwników, nie dać się zabić. Taka była wykładnia. Wojsko samo specjalnie oddziałów nie szukało. Natomiast jeżeli trzeba było jakąś akcję zrobić, była ochrona i wojsko szło na tę ochronę. Dlatego że zawsze w Białostockiem można było oczekiwać, że będzie jakiś atak, ponieważ tam było to podziemie bardzo silne. A więc te oddziały zbrojne były traktowane jako bandy, a nie jako oddziały polskie.

Przy tym oni litości w stosunku do żołnierzy nie mieli. Ja byłem w stosunku do tych tak zwanych leśnych oddziałów bardzo negatywnie usposobiony. UB było bandyckie, ale ich działania wzmagaly i usprawiedliwialy, i sankcjonowały bandyckie poczynania UB.

Zwolnili mnie z wojska chyba za kułackie pochodzenie, tak bym to określił. Nie chcę wchodzić w szczegóły tego wszystkiego. Miałem o to z jednej strony pretensje, a z drugiej strony byłem rad. Kiedyś proponowano mi przejście do jakiejś innej, tajnej służby. Powiedziałem, że ja się do tego nie nadaję. No i potem dostałem naganę partyjną, a kiedy dostałem naganę partyjną, wkrótce zwolniono mnie. Ale to, że byłem formalnie w partii, to mi ułatwiło bardzo wiele. Bo przeciwko władzy istniejącej nie angażowałem się, a mogłem robić wiele rzeczy moim zdaniem dobrych.

Jeszcze gdy byłem w wojsku, nim mnie zwolnili, to chcę powiedzieć, że atmosfera była trudna. To nie chodzi o to, że mnie Związek Radziecki zesłał na Syberię, że służyłem w wojsku, gdzie byli oficerowie radzieccy. Wszystko zależało od tego oficera, jaki on był. Tego, który miał polskie nazwisko, który mnie zdegradował i któremu powiedziałem, że „mam cię gdzieś”. Mimo że to był Polak, to ja nim gardziłem. Bo on z niechęcią odnosił się do tej formacji, do której przyszedł. Archipowicz, mój dowódca pułku... Gardziłem nim dlatego, że nie szanował żołnierzy, a sam ani razu na pierwszą linię nie poszedł. Duszyński¹⁸, jego zastępca, późniejszy generał, już dosyć dawno nie żyje, był wśród żołnierzy lubiany, szanowany. Ale on jest niedobry, bo nie jest z AK, tylko z AL. Ja nie miałem problemu z Rosjanami. Miałem problem z machiną, która uzewnętrzniała się w Polsce w postaci Informacji¹⁹. Dosyć często były odprawy w Głównym Zarzą-

¹⁸ Zygmunt Duszyński (1914–1973) – w czasie okupacji członek PPR i GL/AL, dowódca Okręgu Warszawa Prawa Podmiejska; w 1945 r. zastępca dowódcy, potem dowódca 3. Pułku Piechoty; w latach 1946–1948 dowodził kolejno 16. Dywizją Piechoty i 1. Dywizją Piechoty; od 1956 r. zastępca szefa Sztabu Generalnego, w latach 1959–1965 wiceminister obrony narodowej, szef Głównego Inspektoratu Szkolenia.

¹⁹ Główny Zarząd Informacji, tzw. Informacja Wojskowa – kontrwywiad wojskowy działający w latach 1944–1957, odpowiedzialny obok Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego za masowe represje wśród żołnierzy ludowego WP, podziemia niepodległościowego z okresu wojny i powojennego oraz ludności cywilnej.

dzie Politycznym. A byłem wysokim oficerem w tym aparacie. Bo byłem najpierw zastępcą dowódcy pułku, potem zastępcą dowódcy 18. Dywizji w Białymstoku²⁰. Potem byłem zastępcą szefa zarządu politycznego V okręgu w Krakowie²¹, u Mossora²². A byłem już żonaty i miałem dwoje dzieci. Moja żona, sybiraczka, poznałem ją w Związku Radzieckim. Po wojnie spotkaliśmy się tutaj. Córka działacza ludowego, który siedział przed wojną w Berezie Kartuskiej²³, po wojnie działał w PSL-u Mikołajczykowskim²⁴. Otóż kiedy mnie wzywano do Głównego Zarządu Politycznego, to zawsze jechałem z niepokojem, że mogę stamtąd nie wrócić. Bo rzeczywiście sytuacja była taka, że zawsze z tej odprawy ktoś do swojej jednostki nie wracał, zawsze Informacja któregoś z nas wyciągała. Obawiałem się, co się stanie wtedy z moją rodziną²⁵.

I to jest zabawne może, ale byłem rad, że nie byłem w czasie wojny tutaj i nie poszedłem do partyzantki, tylko mnie wywieźli. Bo wiem, że gdybym był tutaj, to poszedłbym do partyzantki. Tylko nie wiadomo do której. W moim mieście rodzinnym, w Brzeżanach, była AK-owska partyzantka, przypuszczal-

²⁰ Eugeniusz Skrzypek był zastępcą dowódcy ds. polityczno-wychowawczych 1. Pułku Piechoty 1. Dywizji Piechoty od sierpnia 1945 r. do listopada 1946 r. W grudniu 1945 r. został awansowany na stopień majora. Od listopada 1946 r. do maja 1949 r. był zastępcą dowódcy ds. polityczno-wychowawczych 18. Dywizji Piechoty. Dywizja także stacjonowała w Białymstoku i okolicach. Jednym z głównych zadań zarówno 1. Pułku Piechoty, jak i 18. Dywizji Piechoty była walka z polskim podziemiem niepodległościowym. Awansował na stopień podpułkownika 22 lipca 1948 r.

²¹ Eugeniusz Skrzypek był zastępcą szefa Zarządu Polityczno-Wychowawczego Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie od maja 1949 do października 1950 r.

²² Stefan Mossor (1896–1957) – w II Rzeczypospolitej absolwent Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie i Paryżu, oficer w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, teoretyk sztuki wojennej. W czasie kampanii 1939 r. dowodził 6. Pułkiem Strzelców Konnych, potem w niemieckiej niewoli. W 1945 r. wstąpił do ludowego WP, m.in. od 1946 zastępca szefa Sztabu Generalnego, dowódca Grupy Operacyjnej „Wisła”, od 1948 r. dowódca Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie. W latach 1950–1955 więziony w stalinowskim więzieniu.

²³ Obóz odosobnienia istniejący w latach 1934–1939, przeznaczony głównie dla przeciwników politycznych władzy II RP, w którym przetrzymywano m.in. komunistów, endeków, ludowców, a także nacjonalistów ukraińskich.

²⁴ Polskie Stronnictwo Ludowe – opozycyjna wobec komunistów partia, która istniała w latach 1945–1948. Na jej czele stał do 1947 r. Stanisław Mikołajczyk, były premier RP na uchodźstwie.

²⁵ Ciekawe, że opowiadający, współtworząc system opresji, stawia się zarazem w roli potencjalnej ofiary. Zastosowanie tej strategii ma prowadzić do zaprezentowania siebie jako osoby poddanej ciągłej presji, a w gruncie rzeczy działającej na rzecz dobra wspólnego. Z drugiej strony, wypowiedź ta pokazuje mechanizmy działania ówczesnego aparatu władzy wyznaczającego dość płynną granicę między zdefiniowaniem kogoś jako swojego lub obcego – wroga systemu.

nie poszedłbym do niej. I mogłoby być tak, jak z moim kolegą szkolnym: był w partyzantce i żeby od niego uzyskać zeznania, postawili go pod ścianę i chcieli rozstrzelać. Podczas kiedy jego brat, generał Wojska Polskiego, ani słowem się za nim nie ujął.

Zostałem zwolniony z wojska w 1950 roku. Obraziłem się na wojsko. Ale miałem bardzo komfortowe warunki po zwolnieniu, dlatego że pracowałem w obszarze, który pozwalał mi na kształcenie i wychowanie ludzi. To był obszar literatury turystyczno-krajoznawczej. Błogosławię los, że pozwolił mi w tym obszarze pracować. Bo podstawową i chyba najważniejszą sprawą było przybliżenie polskiemu społeczeństwu historii Ziem Odzyskanych. Udało się wokół tej kwestii zmobilizować bardzo wielu ludzi, autorów. A literatura turystyczna, krajoznawcza była na tyle apolityczna, że można tam było pewne sprawy natury politycznej włączyć, bez obawy, że zostaną w jakimś stopniu przez cenzurę zakwestionowane. Dlatego wydawaliśmy i pisaliśmy nie tylko o polskości, ale również o budowłach sakralnych, które to budowle nie były chętnie widziane. Pisaliśmy oczywiście o historii polskiej i o polskości tamtych ziem²⁶. To była piękna praca. Wydawaliśmy również albumy krajoznawcze. Pamiętam, obejrzałem kiedyś w filmie misteria, to było o Grabarce, przed bardzo wieloma laty. Grabarka to miejsce na Białostocczyźnie, przez prawosławnych uświęcone. Zrobiliśmy o tym piękny album. To było Wydawnictwo „Sport i Turystyka”. Miałem przyjemność organizować je i od 1953 prowadziłem jako redaktor naczelny, a potem również i jako dyrektor. Prowadziłem je do 1992 roku, do czasu, kiedy miałem obowiązek przejść już na emeryturę.

Mam satysfakcję pewną, że nie wstydzę się żadnej decyzji, jaką podjąłem w czasach tak zwanego PRL-u²⁷. Nie wstydzę się żadnej. Dane mi było pracować w obszarze literatury, w której mogłem oddać pożytek naszej młodzieży. Wydałem kilka pięknych albumów.

²⁶ Zapewne wydawnictwo turystyczne nie publikowało mocno zideologizowanych książek, można powiedzieć, że znajdowało się w tym względzie na marginesie, jednak tematyka i treść publikacji musiała być zgodna z zaleceniami cenzury, np. nie można było wówczas pisać o polskiej przeszłości na Kresach, natomiast historia Ziem Zachodnich widziana była tylko z polskiej perspektywy. Rozmówca, wybierając z pozoru neutralną dziedzinę, działał jednak w ramach systemu, w pewnym sensie, co m.in. wynika z dalszej części relacji, doskonale wiedział, jak się w nim odnaleźć.

²⁷ Użycie określenia „tak zwany” wskazuje, że opowiadający dystansuje się od nazwy PRL, która przecież jest skrótem dla ówczesnej oficjalnej nazwy państwa polskiego. Wydaje się, że ów dystans budowany jest nie tyle wobec tamtej rzeczywistości, ile wobec współczesnej retoryki, gdzie określenie PRL ma wyraźnie wydźwięk deprecjonujący.

Wracając do tych spraw. Był dziennikarz w „Życiu Warszawy” i w czasie Solidarności on przeszedł do pisma „Solidarność”²⁸. Ale wkrótce awantura²⁹ i pismo zostało zamknięte. Stan wojenny, on się znalazł na indeksie, a miał rodzinę. I mój przewodniczący Solidarności, którego lubiłem, ale z którym różnego rodzaju były przepychanki, mówi, że ma takiego kogoś, a ja szukam człowieka do pracy. Mówi: – Tylko on jest tam i tam. – Jaką wartość on przedstawia sobą? Okazuje się, że przedstawia. Przyjąłem go do pracy. Wezwali mnie do Ministerstwa Kultury i pytają się: – Dlaczego go przyjąłeś? – Bo jest mi potrzebny do roboty. – Ale wiesz, kto to jest? Ja mówię: – Jeżeli taki wróg, to go aresztujcie i rozstrzelajcie. Do czasu, dokąd nie aresztujecie go, no to przecież jest obywatelem, on ma rodzinę i musi żyć. Moje dzieci już były dorosłe, to nie przebierałem w słowach.

Kiedy jeden z profesorów Akademii Wychowania Fizycznego napisał książkę o burżuazyjnej teorii kultury fizycznej, to zmieszał z błotem Gilewicza³⁰ – znanego przed wojną, wybitnego profesora teoretyka. I ja mówię: – Profesorze, przecież to jest sprzeczne z naszą dialektyką, bo nie można domagać się od niego myśli marksistowskiej, kiedy on był teoretykiem czasów międzywojennych. Ja nie mogę wydać tej książki. To poszedł do Komitetu Centralnego³¹ do Ferdynanda Chabera³², był taki kierownik wydziału propagandy. Chaber dzwoni do mnie, że ja nie wydaję marksistowskiej książki. Ja pytam się: – A wy ją znacie? Bo to nie jest marksistowska, to jest sekciarska, to różnica. Wydałem tę książkę po dużych poprawkach.

To były dwa obszary: turystyczno-krajoznawczy i drugi – sportowy. W turystyczno-krajoznawczym autorzy tak byli dobierani... Oni szerzyli wiedzę o Polsce, bez ideologii napastliwej, jaka była w modzie. Ponieważ to wydawnictwo

²⁸ Mowa tutaj o „Tygodniku Solidarność”, którego pierwszy numer ukazał się 3 kwietnia 1981 r.; po wprowadzeniu stanu wojennego wydawanie czasopisma wstrzymano.

²⁹ Mianem awantury opowiadający nazywa wprowadzenie stanu wojennego. Na plan pierwszy wysuwają się interwencyjne działania autora opowieści, ich polityczny kontekst jest zaś mocno wycieniowany.

³⁰ Zygmunt Gilewicz (1880–1960) – lekarz, profesor nauk wychowania fizycznego. W latach 1931–1938 dyrektor Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego w Warszawie; rektor Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie w latach 1959–1960.

³¹ Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej kierował pracą partii, tym samym także decydował o najważniejszych decyzjach w kraju. Ścisłe kierownictwo KC stanowiło kilku- bądź kilkunastoosobowe Biuro Polityczne KC PZPR. I Sekretarz KC PZPR był najważniejszą osobą w państwie w czasach Polski Ludowej.

³² Ferdynand Chaber (1907–2005) – przed wojną członek Komunistycznej Partii Polski, wielokrotnie więziony; w czasie wojny przebywał w Związku Sowieckim; w latach 1945–1947 kierownik Głównego Urzędu Kontroli Prasy Publikacji i Widowisk, potem zastępca kierownika Wydziału Prasy i Wydawnictw oraz zastępca Wydziału Propagandy KC PZPR.

było na obrzeżach zainteresowania władz, można to było robić. Pytali mnie kole-dzy z innych wydawnictw: – Jak często chodzisz do KC? Ja mówię: – W ogóle nie chodzę. Idę wówczas, kiedy mnie wzywają, a w ogóle nie chodzę i nie pytam się. Raz mnie wezwali, kiedy nie chciałem się zgodzić na ingerencję cenzury w sprawie oznaczeń granic NRD. Chodziło o Odrę czy coś takiego. A poza tym kilka razy na odprawy. Tak, na odprawy zapraszali nas często.

Powiem o jednej odprawie. Przy książce było sześć ingerencji cenzury, to znaczy z sześcioma ingerencjami się nie zgadzałem. Cenzura nie chciała ustąpić, więc skierowali mnie do KC i wówczas mnie tam wezwali. I to było tak: w jednym pokoju pracownik KC siedział ze mną, a co pewien czas biegł do drugiego pokoju rozmawiać z kimś. Na pierwszą jego uwagę ustąpiłem, druga uwaga – nie ustąpiłem. Trzecia uwaga – ustąpiłem. Czwarta uwaga – nie ustąpiłem, utrzymała się. Przy piątej uwadze nie chciałem się zgodzić i mówię dlaczego. Już nie pamiętam, czego dotyczyła, ale przepychanki trwają. On poszedł do tego drugiego pokoju, bo jak się nie godziłem, to szedł tam pytać. Nie wiem, kto tam był, nie interesowałem się tym. Nie ustępuję. On tam poszedł i potem mówi, że jednak powinienem uwzględnić te poprawki. Więc ja mówię: – Dobrze, to robimy w ten sposób, że ja całą tę kwestię wyrzucam, nie ma jej, nie mogę jej ustąpić. Tylko cały ten akapit wyrzucam. To była konsternacja, nie miałem potem życia przez pewien czas³³.

Ale obawiam się, że mam na sumieniu jednego pracownika cenzury. Była książka o Bieszczadach, tam miała swoje punkty Służba Bezpieczeństwa. Pisało dwóch autorów o bardzo określonych skłonnościach, raczej nie PZPR-owskich, nie lewicowych. Została ładnie wydana, o tym, co się dzieje w tych Bieszczadach – *Spór o Bieszczady*³⁴. Przy drugim wydaniu autorzy wprowadzili pewną zmianę. Ja tę zmianę zakwestionowałem, ale redaktor ją puścił i to poszło do cenzury. Mam telefon z cenzury: – Czy są jakieś zmiany w stosunku do pierwszego wydania? Mówię: – Istotnych zmian nie ma. A to była istotna zmiana, bo dotyczyła melin Bezpieczeństwa, oni mieli takie punkty, na których mogli sobie swobodnie w Bieszczadach polować, obiekty zamknięte. Ja to zakwestionowałem, ale nie wiem, w jaki sposób to poszło. To było w czasie stanu wojennego jeszcze. Wezwali mnie tam w określone miejsce i pytają się, kto, dlaczego to się ukazało? Domagali się, żebym wskazał kogoś winnego. Ja mówię, że trudno mi powiedzieć, bo właściwie to nie powinno się ukazać. Obwiniają redaktora prowadzącego. Powiedziałem: – To jest moja wina, nie redaktora prowadzącego. Ten pracownik cen-

³³ Po raz kolejny opowiadający dokonuje autoprezentacji jako ofiara systemu, natomiast w kolejnym akapicie pokazuje, że nieprzestrzeganie jego reguł mogło okazać się krzywdzące. Ciekawe, że w opowieści o zmaganiach z cenzurą i śmierci jednego z cenzorów nie są napiętnowane narzucone przez system reguły, lecz nadmierne z nimi igranie.

³⁴ Prawdopodobnie chodzi o książkę Witolda Stanisława Michałowskiego i Janusza Rygielskiego *Spór o Bieszczady*, której Wydawnictwo Sport i Turystyka trzecie wydanie opublikowało w 1986 r., a więc już po stanie wojennym (drugie było w 1979 r.).

zury miał bardzo duże kłopoty, wkrótce zmarł. Nie wiem, czy to było przyczyną jego zgonu czy też nie, ale mam niepokój, bo powiedziałem mu, że zmian nie ma.

Mam poczucie, że to, co udawało mi się przekazać czytelnikom, że to było w miarę prawdziwe. Kiedy chciałem wydać przedwojenną mapę Tatr Zwolińskiego³⁵, to mi cenzura wojskowa zabroniła. Szukałem możliwości i poszedłem do zastępcy szefa Sztabu Generalnego, którym był wówczas generał Duszyński. Że jednak to trzeba wydać, bo to jest wznowienie czegoś, co zostało wydane przed wojną. Piękna, dokładna mapa. On powiedział, że to jest do załatwienia. Po jakimś czasie prosi mnie do siebie. Mówi: – Nie ma możliwości, nie my decydujemy. I ta mapa się nie ukazała. Próbowalem.

Chcę powiedzieć, że czasy PRL-u były ciężkie. Dla mnie też były ciężkie. Chociaż wyszedłem z tego bardzo obronną ręką, bardzo. To był czas, którego nie uważam za stracony, dlatego że udało mi się bardzo wiele zrobić. W PTTK nadano mi godność członka honorowego, bo tam działałem, tam pracowałem. Wy różnieliśmy różnego rodzaju honorowych mam pokaźną ilość. Nie mogę się zgodzić z opinią tych, którzy sami najczęściej niczego dla kraju nie zrobili, wykształcenie zdobyli w tamtych czasach trudem swoich rodziców. Oni w tej chwili totalnie to wszystko potępiają. Nie godzę się z wieloma sprawami, które były poprzednio dokonywane, nie chwaliłem ich i nie pochwalam. Uważam, że popełniono bardzo wiele zbrodni. Nie pochwalam tego. Natomiast nie mogę się zgodzić z tym, że nie szanuje się ludzi, którzy ten kraj wyzwolili i odbudowali, tylko dlatego, że wkroczyli od wschodu. Nasze wojsko jest sponiewierane.

Ocena naszej historii jest taka jednonoga. Bo sam fakt, że na wschodnim froncie było ponad dwieście tysięcy żołnierzy polskich zasługuje na uwagę. Jeżeli się dzisiaj mówi o tym, że oni służyli... ja wiem, Rosji, Związkowi Radzieckiemu, to czyni się tym ludziom wielką krzywdę. Ale również czyni się krzywdę młodemu. Bo nasza historia to nie jest tylko armia Andersa. Nasza historia to jest również armia 1. i 2. Armia na wschodzie. I ta historia naszej 1. i 2. Armii na wschodzie nie jest gorsza od historii Andersa. Nie powiem, że ona jest lepsza, bo ważenie tego jest głupotą. Bo to jest historia nasza, wspólna.

Jan Mielniczyn

Teraz na emeryturze jestem rzeźbiarzem. To jest rzeźba *Wyzwolenie*³⁶, polski żołnierz z kolan podnosi Polskę, bo była zniewolona. A jak była redaktorka z Wrocławia, bo ja kiedyś miałem wystawę we Wrocławiu, później ona przyjechała tutaj i mówi: – No tak, pan mówi „wyzwolenie”, ale ja widzę, że kajdany nie są przerwane, a zwykle się rozrywa. – Proszę pani – a ona wszystko nagrywała – my jesteśmy

³⁵ Tadeusz Zwoliński (1893–1955) – autor przewodników, dokonał pionierskiej pracy jako kartograf, wielokrotnie wydając w okresie międzywojennym mapy Tatr.

³⁶ Rozmówca pokazuje swoje prace rzeźbiarskie.

wyzwoleni, ale nie wolni. – Uuu, to taka myśl – mówi. – No, a ta? – A to jest *Odrodzenie*. Widzi pani, tu jest drzewo, na skutek wojny zostało zniszczone, ścięte, a ta młoda kobieta jest naga, bo Polska po wojnie była ogołocona z wszystkiego, przedstawiłem Polskę jako nagą kobietę. A ten odrost widzi pani, tam są cztery żółędzie. Ona patrzy: – Nie, są trzy i miseczka. – Wie pani, co to przedstawia? Cztery rozbiory Polski. – Dlaczego cztery, były trzy. Ja mówię: – Nie, trzy znam z historii, a czwarty przeżyłem. A, że nie wolno mówić, że to rozbiór Polski, to dlatego jest tylko miseczka. – To głęboka myśl. A to jest, co było pod Kołobrzegiem³⁷. Ojciec niesie syna. Kościół przechodził trzy razy tam i z powrotem, z rąk do rąk, w Kołobrzegu kościół, z taką wysoką wieżą. Jemu zabiło syna, on szedł, niósł go, obłany łzami, i mówi: – Ja go w kolchozie na kradzionych ziemniakach wyhodowałem, mnie, starego, powinna kula trafić! Ale są też luźniejsze tematy. To zrobiłem, jak zaczął się u nas pokazywać striptiz. To jest striptizerka, rękę trzyma, nawet pierścień ma. A to jest taka partyzancka rzeźba, taniec taki ludowy.

Tak jak ten mój kolega Czekierda stawał zawsze w mojej obronie, tak jak on by oddał życie za mnie, tak samo ja za niego. Miałem dwóch takich kolegów, Czekierdę i Bolka Kunca, który poszedł za gońca, bo jemu się konie podobały. A jak dostali motor z przyczepą, to już jeździł, gdzie tylko, ponieważ był gońcem sztabu armii i rozwoził tajne dokumenty. Zawsze wiedział, gdzie ja jestem, i wstępował, żeby mnie odwiedzić. Dopiero po wojnie straciłem łączność z nim. Ostatni raz widziałem się z nim w Gryficach, na Wielkanoc przyjechał do nas. Po wojnie, jak była demobilizacja, nie mieliśmy z sobą żadnej łączności. Ja przyjechałem z Kłodzka do Świdnicy, on z kolei koło Szczecina w jakiejś wiosce był nauczycielem. Już czternaście lat jak zmarł³⁸. Jak chowaliśmy go, to podszedłem do niego, położyłem rękę na jego zimne ręce i zobaczyłem, że on ma palce zupełnie czarne. Przypomniałem sobie, że on tak dużo palił papierosów i nie chciał mnie posłuchać, żeby rzucić to palenie, dlatego tak wcześniej zmarł. Mówię do niego: – Boluś, w tym roku o północy przyjdę na twój grób i odśpiewam ci kolędy, które na Sybirze śpiewaliśmy, jak odprawialiśmy w tajdze Wigilię. Święta obchodziliśmy wtedy u syna. Nie mogłem powiedzieć, bo by mnie nie puścili. Jak zbliżała się północ, to ja urwałem się i oni mnie później poszukiwali po całym mieście. A ja poszedłem na cmentarz. Tysiące świateł, bo to duży cmentarz. Tak cicho. Było mroźno i lekki wiaterek. Odkołemowałem nad jego grobem, tak jak przyrzekłem. Przyszedłem tu, już na rogu – wnuk mój. Spotkał mnie, mówi: – My ciebie szukamy po całym mieście, gdzieś ty był? – Byłem na cmentarzu u kolegi. – Jak to, na cmentarzu byłeś? – Byłem. Bo tak przyrzekłem, a ja przyrzeczenia zawsze dotrzymuję. Później dostałem kocowę

³⁷ Mowa tutaj o walkach o Kołobrzeg w marcu 1945 r., o epizodzie zmagania o kościół św. Jerzego.

³⁸ Rozmowa była przeprowadzona w 2014 r.

od nich. Tylko niepotrzebnie zdjąłem na cmentarzu czapkę, później dwa tygodnie odchorowałem. Ale nie żałuję tego.

Edward Szyłak

Po zakończeniu wojny wróciliśmy, już jako korpus pancerny, na tereny Polski. Sztab korpusu był w Kaliszu, natomiast myśmy dalej mieszkali tymczasowo, tylko już nie w ziemlankach, a w namiotach. Nie opuszczaliśmy tych wojskowych apartamentów.

W czerwcu pobudka o godzinie chyba drugiej czy trzeciej rano, namioty zwinąć, do czołgów i jedziemy na granicę z Czechami na wojnę. My, jako ci niżsi dowódcy, nie wiedzieliśmy nic, ale zaraz przekazali, mówią że Czechosłowacja szumi o Zaolzie³⁹. Rosjanie mówią: niech się Polaczki z Czechami dogadają. Zostało nas tam jeszcze koło dwudziestu czołgów w brygadzie, czy nawet tyle nie było. A ja wtedy rozchorowałem się na malarię, poważnie chorowałem. Temperatura czterdzieści stopni przez dwie, trzy godziny, a później znowu kołatało zimno. Mało tego, użębienie prawie wypadło mi ze szczęki. Zęby się chwiały. Przyjechaliśmy do Jastrzębia-Zdroju, czołgi ustawiliśmy w parku, rozkwaterowaliśmy się po chałupach. Szczęśliwie nie ruszyliśmy na Czechosłowację, postaliśmy, z Czechami dogadali się. Ja załatwiłem sobie, pojechałem się leczyć do sanatorium wojskowego w Zakopanem. Sztab korpusu był w Gliwicach, jednostki częściowo wróciły do Opolą, później stałem w Opolu, tam duże koszary były – 3. Brygada, 4. Brygada.

Po wojnie było polskie podziemie niepodległościowe. Czy brał pan udział w walkach?

Ojciec chyba w 1945 roku zwolnił się z wojska, przyjechał do Opolą i żeśmy pojechali do Augustowa. Do Warszawy przyjechaliśmy, z Warszawy do Białegostoku, a z Białegostoku jechaliśmy na lewo jakimś samochodem. Zanocowaliśmy po drodze, zanim dotarliśmy do tej miejscowości Mazurki, gdzie była już rodzina. Z ojcem położyliśmy się na tapczanie i pistolet miałem... Ojciec już nie miał, a ja miałem, mundur powiesiłem na krześle. Ojciec był też w mundurze, ale zdemobilizowany, nie miał pasa, pościągane dystynkcje. W nocy przyszli, zaczęli pukać. Pukają i pukają, myślę sobie: no koniec, to nas rozwałą. Gospodyni wchodzi do pokoju i mówi: – Ja muszę otworzyć. Ja mówię: – Kto to jest? – Wie pan, partyzanci. Weszli, dwóch, w pałatkach, z latarkami, no i: skąd my jesteście. Mówię: – Jedziemy do rodziny. Patrzy na mundur: – Aha. Jeszcze wtedy chyba jedna gwiazdka była,

³⁹ Mowa tutaj o kryzysie polsko-czechosłowackim od 9 do 18 czerwca 1945 r., gdy 1. Korpus Pancerny otrzymał rozkaz przegrupowania się w okolice Cieszyna i Prudnika i oczekiwania w gotowości do akcji zbrojnej. Do konfrontacji jednak nie doszło, a kryzys został rozwiązany na drodze negocjacji pod patronatem Moskwy.

porucznika dostałem później. Mundur miałem taki stalowy. – Dokumenty jakies. Ja mówię: – Kto, komu mam przedstawić? Kto wy jesteście? – Ach, pan nie pyta się, proszę pokazać. No, a miałem dowód osobisty⁴⁰ i tam napisane „broń”. – Pistolet ma pan? Ja mówię: – Nie mam, przecież pan wie, że się wyjeżdża, to nam zabierają broń. On tak popatrzył, popatrzył w dowód osobisty, tam chyba napisane było „dowódca czołgu”. To specjalny dowód frontowy był, taka kartka. Był stopień wojskowy, stanowisko, numer pistoletu. Bo my nie mieliśmy długiej broni, tylko każdy żołnierz pistolet. Jeszcze tam coś pogadali, pogadali. Ja mówię: – No i co? O co chodzi? – Panie! Niech pan nie pyta się, o co chodzi. Dobra. Wyszli. Rano żeśmy szybko wstali i poszliśmy. Prawdopodobnie, że jeżeli byłbym politrukiem czy coś, no to... A jak może nie ten, toby puścili nago. Ta babka później mówi, że to byli partyzanci. A z jakiej organizacji, to on się tam nie przedstawiał.

Ale czy brał pan też udział w jakichś akcjach zbrojnych przeciwko podziemiu?

W walce z podziemiem ja jako wojskowy nie brałem udziału. Jak stałem w Opolu, to był dyżurny w garnizonie na całe miasto. Mieliśmy samochód do dyspozycji i nigdy nie było. Najwyżej jakieś, jak były awantury, jakieś bójki, policji nie było, to wzywali wojsko. Dzwonili do garnizonu, tam oficer dyżurny siedział, było pogotowie wojskowe tak zwane, trzech, czterech żołnierzy. Jechali i sprawę załatwili. Przywieźli, oddali to do spraw śledczych, a to już później dalej, to nie wiadomo, co się działo. Jako żołnierz tyle, że go złapał i przywiózł, no bo ktoś się skarżył.

Zaraz po powrocie z frontu, w Opolu, to żeśmy prowadzili żołnierzy normalnie na mszę z koszar do kościoła. Tak jak w tej chwili się odbywa. Gdzieś w latach 1948–1949 już księży nie było i wszystkie świątynie garnizonowe przeszły pod cywilów, bo wojsko nie chodziło do kościoła.

Jak się było w Opolu, to dużo już przyjechało repatriantów, już były restauracje, były knajpy, to żeśmy chodzili i wiadomo, jak to młodzi... Były i spotkania z różnymi i cywilnymi, i czasami trochę po alkoholu, ale to takie w ramach przyzwyczajenia, no. Nie było tak źle, mimo to, że – proszę sobie wyobrazić – pięć lat, za przeproszeniem, w niewoli, na froncie. Trochę takiego wybuchowego, ordynarnego usposobienia się nabrało. Jeżeli ktoś mnie tam przykładowo by tam tego, ja w jednej kieszeni mam pistolet, w drugiej... Niech postąpi. Ja jestem po wódce i niech no się sprzeciwi mnie, nawet i rodowity Polak. Ja osobiście nie miałem takiej sytuacji, ale koledzy w restauracji się postrzelali. Tylko nie przypominam: czy były trupy? Ale jeden do drugiego wyjął pistolet i posiał po nogach⁴¹. Za co?

⁴⁰ Prawdopodobnie chodzi o książeczkę wojskową.

⁴¹ Opowiadający przedstawia sceny, które kojarzyć się mogą z westernami z Dzikiego Zachodu; z pewnością ten wątek nie był często podejmowany w opowieściach kombatantów, natomiast narrator, wchodząc w tok opowieści, dotyka tych problemów. Pokazują one stan anomii i demoralizacji ludzi (przecież nie tylko żołnierzy ludowego

Za dziewczuchy na pewno! Było, było. W Opolu zebrało się dosyć dużo, bo przecież cały korpus. Myśmy mieli i swoje kasyno, wszystko, też to było poza miastem. Czolg został przekazany dla miasta, żeby rozgarniać gruz na ulicach. To był czolg kolegi, który więzę stracił, i był sam korpus. Wojsko go podarowało, żeby czyścić przejazdy.

No i się skończyło. Korpus został zlikwidowany, ja byłem do roku 1947 w wojsku. Chcieli, żebym do Moskwy jechał na akademię wojskową... Nie miałem jeszcze średniego wykształcenia, ale można było to przeforsować. Ojciec przyjechał i mówi: – Co to, tobie mało było tej Rosji? Daj spokój, dobrze żeśmy się wyrwali!⁴²

I tak z wojskiem skończyłem. Skończyłem średnią szkołę handlową i pracowałem w handlu, później w spółdzielczości i zakończyłem pracę w 1982 roku, poszedłem na emeryturę. Ponieważ zaliczono mi pobyt na Syberii, pobyt w wojsku, zaliczono okres wojenny podwójnie, tak że miałem wysługę. Dostałem tak zwaną rentę inwalidy wojennego, czyli za pobyt na Syberii i uszczerbek zdrowia – mnie już na Syberii żylaki wylazły od ciężkiej pracy, ładowania podkładów kolejowych na wagony. Mieszkałem na Śląsku. W 1982 roku zamieniliśmy mieszkanie, żona pochodzi od Warszawy, z Węgrowa, i tak żeśmy się bliżej przenieśli.

Od kiedy bierze pan udział w działalności kombatanckiej?

Od 1982 roku, jak wróciłem tu do Warszawy, a poprzednio w Opolu byłem też w zarządzie kombatanatów, to jest ten ZBoWiD⁴³ tak zwany. Prócz tego należę do Związku Sybiraków, organizujemy zjazdy, spotkania co miesiąc, a najwięcej uwagi poświęcamy temu, żeby coś zostało. W Żaganiu zorganizowane jest Muzeum Broni Pancernej. Okazuje się, że zdjęcia do *Czterech pancernych i psa* robione były w Żaganiu, w Świętoszowie. Zresztą jako pancerniak wdzięczny jestem,

WP) w okresie powojennym. Rzecz więc nie w tym, że – zważywszy na powojenne okoliczności – żołnierze zachowywali się dużo gorzej niż inni, chodzi o to, że taki obraz nie był prezentowany w dyskursie publicznym.

⁴² Ojciec i syn reprezentują tu dwie postawy: nieufności wobec Związku Sowieckiego wspartej doświadczeniem zesłańca oraz postawy ukształtowanej przez propagandę niejako zawieszającą brzemień doświadczeń okupacji sowieckiej. Nie wiemy, co zdecydowało o tych dwóch postawach – czy tylko wiek i życiowe doświadczenie, czy inne okoliczności. Można jednak przypuszczać, że niekiedy spotkali ludzie, a nawet splot zdarzeń decydował o kontynuacji kariery żołnierza czy o sposobie „wejścia” w system. Można sobie wyobrazić sytuację, w której opowiadający nie ma kontaktu z ojcem i daje się namówić na wyjazd do Moskwy.

⁴³ Związek Bojowników o Wolność i Demokrację – organizacja kombatancka utworzona w 1949 w wyniku narzuconego zjednoczenia istniejących w tym czasie organizacji kombatanatów i więźniów obozów hitlerowskich; ZBoWiD politycznie i organizacyjnie podporządkowany był PZPR.

że ten film powstał. Te wszystkie inne jednostki wojskowe, jeżeli chodzi o armię ze Wschodu, tak samo i z Zachodu też, to za bardzo się nie propaguje, nie ma. Jedyne *Czterej pancerni...* i Kloss⁴⁴. A to jest związane z armią ze Wschodu. Jesteśmy szczęśliwi, że się o nas coś mówi. A *Czterej pancerni...*? Ile wody tam nalane jest? No, chyba więcej jak połowa. Te odstawiane walki... No, to mniej więcej podobne, jak najbardziej. Takie towarzyskie stosunki, to to samo myśmy robili. Na froncie to tam gdzie Niemcom patefon żeśmy tego i też żeśmy grali. Ale to było już po tygodniu walk. Już człowiek był przyzwyczajony. Jak kula leciała, to tak jak muchę odganiał. Ale na początek trzeba było łzy łąć ze strachu. To, co przeżywał Janek, jeżeli to jest prawdziwy sybirak, to tak było, to jest dziewięćdziesiąt procent prawie prawidłowo do tego momentu. Sama organizacja, jak i nad Oką, jak oni ich tam werbowali, to tak to wszystko było. Same te walki, więc tam trochę jest nie tego. Ale te przejazdy, na przykład, że nie chcieli przepuszczać, to jest... Pancerniacy mieli zawsze pierwszeństwo. I to, że razem byli z Rosjanami, no to trzeba przyznać, że tego nie było⁴⁵. Ale jeżeli chodzi o same zdjęcia bezpośrednio z oddawania strzałów i tam pokazane są momenty, gdzie podbito czołg, ich te remonty nie remonty – no wiadomo. Z tym termosem i że postrzelili, to trochę tam wody nalano. Z tymi pszczołami to też. A to, że tam taran, przez mury szedł czołg, rozwalał, to to było. W lesie się szło jak po zbożu.

A dzisiaj tak nie za bardzo pochlebiają żołnierzom ze wschodniej armii. Nie wiem dlaczego. Dzisiaj pochlebia się bardzo Armii Krajowej. A co najgorsze, to mnie męczy jedno: że nie jest odpowiedzialny żaden z dowódców powstania warszawskiego. To absolutnie. I koledzy, każdy z tych starych wojaków mówi, że to niepotrzebnie było zrobione. Trzeba było dopuścić, żeby Rosjanie weszli. Okazuje się, że więcej żołnierzów z 1. Armii zginęło, jak forsowali Wisłę i poszli na pomoc. I Berlinga nie powinno się tak trochę ponizić, jak niektórzy. Ale to już są ludzie tacy zajadli jak dzisiaj, nie wiem dlaczego. Tylko się dziwię – młodzież, nie wiem kto tą młodzież tak wychował. Każdy z naszego pokolenia, obojętnie, czy został pod zaborem niemieckim, pod rosyjskim... No Rosjanie, Rosjanie... Wiadomo, kto był sprawcą. Był sprawcą Beria, był sprawcą Stalin⁴⁶. Jeżeli chodzi o naród rosyjski, ja osobiście

⁴⁴ Mowa o polskim serialu *Stawka większa niż życie* z lat 1967–1968. Jego głównym bohaterem jest agent sowiecki J-23, który wykonuje tajną misję w armii niemieckiej. Głównym przesłaniem filmu jest walka polskich komunistów w sojuszu z Armią Czerwoną przeciwko III Rzeszy, by Polska odzyskała niepodległość.

⁴⁵ Do tego fragmentu odwołujemy się w zakończeniu.

⁴⁶ Tak jak w innych relacjach, mamy tu do czynienia ze sprzecznymi argumentami. Opowiadający nie bierze też pod uwagę perspektywy Innego. Stawia diagnozę współczesności – „tacy zajadli ludzie jak dzisiaj” – co sugeruje, że w przeszłości stosunek do historii wojennej Polaków nie był „zajadły”. Zawiesza tym samym dyskusję na temat skrzywionego obrazu wojny czasu PRL, wzmacnia natomiast argumentację na rzecz aktualnego skrzywienia przekazu historycznego. Tak jak w innych relacjach, niejako synonimem Armii Krajowej

nie mogę mieć pretensji. Mogę mieć i tylko mam pretensje, że Stalin nas wywiózł. Wywiózł dlatego nas, że ojciec był w Legionach i pod Kijowem. A później Stalin dał pochwałę dla ojca w czasie walk przeciwko Niemcom⁴⁷. Jakie są sytuacje!

Nie powiem, żeby nie szanowali, jeżeli chodzi o kombatantów to jest i służba zdrowia, jeżeli ktoś się zwróci, to nie ma problemu. Ja chodzę na te badania różne jako inwalida wojenny. Tak że jest ta wdzięczność. Ale chodzi o służbę zdrowia dla pozostałych ludzi. Nas to boli, jak tam się dowiadują, to czasami ludzie tacy popolicci. Powinno być to unormowane jakoś.

Czy organizowane są jakieś uroczystości kombatanckie dla żołnierzy korpusu?

Zjazdy mamy przeważnie miejscowe, to starostwo i przedtem województwo Chełm nam organizowało. Wojsko też organizuje, zapraszają nas, przyjmują. Ostatnio nawet wysłali samochód po mnie i Mariana⁴⁸, tu z Warszawy nas zawieźli na uroczystości do Żagania. Jeżeli chodzi o wojsko, przyjmowanie kombatantów, to naprawdę jest bardzo ładnie. Opieka jest, się przyjeżdża, to jest oficer, obsługa jest. Nie ma różnicy, czy z wojska ze Wschodu, czy z Zachodu. A może w niektórych wypadkach i bardziej. Tam jest przecież jeszcze kilku wysoko postawionych – już się kończą – generałów, po wojskowych moskiewskich akademiach. Tak że, jeżeli chodzi o wojsko, to my nie mamy, broń Boże, żeby któryś miał pretensje, to nie.

Ale po 1989 roku coś się zmieniło, prawda?

A to dużo się zmieniło po 1989. Ale my może już w takim wieku jesteśmy, że nie odczuwamy, że się coś zmieniło. Nas tak jak traktowano, tak traktuje się. Dużo zostało dla kombatantów uzupełnionych spraw. Ośrodek zdrowia specjalnie dla kombatantów powstał, przedtem tego nie było. Może tam sprawy odznaczeniowe to tylko to. W tej chwili górą jest kto inny. Zresztą nasz wiek jest taki, że to, co się nam należało, to myśmy dostali. Ja z frontowych mam Krzyż Walecznych, srebrny medal Zasłużony na Polu Chwały. Mam Oficerski, Kawalerski i Komandorski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski⁴⁹. Ale najbardziej szanuje się odznaczenia wojskowe, za służbę i za okres wojenny.

staje się powstanie warszawskie. Być może jest to związane z napięciem między kwestią powstania a ludowym WP, które na skutek politycznej decyzji Związku Sowieckiego nie mogło przyjść z pomocą powstańcom. Te strategie usprawiedliwiające prowadzą, tak jak i w innych relacjach, do paradoksalnych argumentacji; np. tutaj to właściwie dowódcy AK są obwiniani za straty poniesione przez żołnierzy ludowego WP chcących wesprzeć powstańców.

⁴⁷ Mowa o służbie ojca w 2. Dywizji Piechoty ludowego WP w czasie wojny.

⁴⁸ Marian Słowiński (ur. 1919) – były żołnierz 1. Dywizji Pancерnej generała Stanisława Maczka.

⁴⁹ Order Odrodzenia Polski, Polonia Restituta (PR), drugie pod względem starszeństwa polskie państwowe odznaczenie cywilne.

Uważam jedno, żeby obecne władze i państwo – wszystko robić, nie dopuścić broń Boże do jakiegokolwiek wojny. Bo wojna to jest strata, to jest tylko wyniszczenie ludności. Ile ludzie cierpieli na tym.

Hanna Szelewicz

Do Polski wracaliśmy, najpierw do Białogonu, to jest za Chęcunami. Z kompanii łączności oddelegowali mnie z powrotem do mojego PAL-u ukochanego. Później przez Chęciny do Kielc, z Kielc do Radomia przeszliśmy. Myśmy wtedy zakwaterowali się wszyscy w hotelu na Żeromskiego, to jest główna ulica w Radomiu. Biały kościół garnizonowy i obok jest hotel. Podziemie wyzwalało więzienie⁵⁰. Bój był niesamowity. Myśmy wtedy nie brali udziału w ogóle, artyleria. Bo tam stacjonował 2. PAL i lotnicy. W lotnictwie była jedna dziewczyna i ja byłam w artylerii druga. W Radomiu nas było dwie, w mundurach jeszcze chodziłyśmy. Później przeszliśmy na Malczewskiego, do koszar. I ja dwudziestego szóstego lutego w 1946 roku w Radomiu się zdemobilizowałam.

Mój przyszły mąż wtedy oświadczył mi się elegancko. Zadzwoił do mnie i mówi: – Wiesz co, Hanok, pójdziemy, weźmiemy ślub. Ja mówię: – Daj spokój. – Tak, chodź! Pojechaliśmy, wzięliśmy ślub w urzędzie. Moi rodzice dopiero na Wielkanoc 1946 roku wrócili z Syberii. I wtedy był oficjalny ślub nasz z Szelewiczem.

Mój mąż urodził się w Rosji, dwadzieścia kilometrów od dawnej granicy polskiej, a w Polsce po wojnie mieszkał. To dramat polski: on w Rosji był Polaczek, a tutaj był Ruski. To straszne było dla niego, ale nie zwracał na to uwagi. Mówił po polsku dobrze, bo matka z ojcem rozmawiali po polsku. On zawsze tak mówił: – Przypiął kwiatek do kożucha, szto by mu ciepło było. I ja pytam, skąd on zna polski. A on mówi: – Bo ja jestem Polakiem. W 1933 roku, kiedy był głód, to on poszedł do wojska, do Armii Czerwonej, żeby odciążyc rodziców.

Czy mogliście wziąć ślub kościelny?

My nie mogliśmy wziąć. Mąż w ogóle nie wierzył. Chociaż mam zdjęcie męża ochrzczonego: w białej sukieneczce z niebieską kokardą siedzi na foteliku. Ale życzyłabym sobie, aby wszystkie kobiety, aby wszystkie dziewczyny miały takich mężów jak ja. To było uosobienie dobroci, szlachetności.

A jak rodzicom udało się wrócić?

Tworzyli transport i wszyscy wracali z Syberii do Polski. Ciotka Stacha do mnie przysłała depezę do Radomia, na jednostkę wojskową: „Hanka, rodzice

⁵⁰ 9 września 1945 r. oddziały pod dowództwem Stefana Bembińskiego „Harnasia” zdobyły więzienie Urzędu Bezpieczeństwa i uwolniły około 300 aresztowanych, głównie więźniów politycznych, byłych żołnierzy AK.

wrócili, Siedlce”. Pamiętam, że piekłyśmy wtedy ciasto na Wielkanoc. W Wielki Czwartek rodzice wrócili. Piekłyśmy ciasto drożdżowe u gospodyni Armey, koleżanki, która u niej mieszkała wtedy. Bo mieszkaliśmy po chałupach, po pokojach. Każdy sobie brał pokój. Gospodyni robiła na drutach jakiś szalik, ten szalik był już na pół kuchni. Ona patrzyła tylko, co my robimy. Jak było za rzadkie ciasto, tośmy dosypywały mąki. Jak było za gęste, lałyśmy mleka. W każdym razie cała dzieża drewniana była tego ciasta. Dosyć, że jak wsadziłyśmy do duchówki⁵¹, żeby upiec, to to wszystko wyleciało, bo było za dużo drożdży. A ta pani ze stoickim spokojem siedziała i robiła szalik. Dostałam depeszę, więc lecę do dowódcy i błagam, żeby dali mi urlop, bo rodzice moi wrócili, w Siedlcach są.

Ale jak jechać? Przyleciałam do siebie do pokoju, ubrałam się elegancko i na rogatki. Tam milicja stoi. Mówię: – Zatrzymajcie jakiś samochód, który jedzie do Siedlec. – A coś ty za jedna? – Rodzice moi z Syberii wrócili! – No, to dobrze, zobaczymy. Tego zatrzymują – nie, tamten – nie, wreszcie jeden zatrzymuje się i mówi, że jedzie do Siedlec. Siedzę w tym samochodzie i jest taki moment, że zatrzymują nas ubrani pięknie młodzi oficerowie, dwóch⁵². – Wysiadać proszę, nam potrzebny jest samochód. Ja w mundurze jestem, wyskakuję i mówię: – Co wyście, oszaleli, czy co? Moi rodzice z Syberii wrócili! Nie będzie żadnego wysiadania, bo jedziemy i to szybko! Ja nie widziałam ich sześć lat! Nie wiedziałam, że kierowca samochodu wie, kim są ci panowie. Myślę sobie: nasi żołnierze. Odjechaliliśmy dalej, kierowca zatrzymał samochód, wyszedł z kabiny. Podchodzi do mnie i mówi: – Dziecko, jak ja tobie dziękuję! Ja mówię: – Za co? To ja panu dziękuję, że jedziemy. – A czy ty wiesz, kto nas zatrzymał? To grupa NSZ-owców, dobrze, że ty żyjesz jeszcze. A drugi samochód za nami jechał, w takich koszach wielkich miał jabłka. I oni kazali te jabłka do rowu wyrzucić. A my to widzimy. Ja mówię: – Panie, to jedź pan jak najszybciej, żeby nas nie dogonili. Oni stali na rogatkach i tak łapali samochody. To były rzeczy okropne. Przecież wojsko jeszcze wtedy nie brało udziału w zwalczaniu podziemia⁵³.

⁵¹ Część tradycyjnego pieca przeznaczona do pieczenia i przechowywania ciepłych potraw.

⁵² Żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych.

⁵³ Pierwsze rozkazy, kierujące regularne jednostki czyli 1., 3. i 9. Dywizję Piechoty z terenów Niemiec do walki z polskim i ukraińskim podziemiem niepodległościowym w Polsce, wydane zostały już 24 maja 1945 r. Transporty dotarły na początku czerwca i niemal od razu wspólnie z KBW i jednostkami sowieckimi oddziały ludowego WP rozpoczęły operacje przeciwko partyzantom z podziemia niepodległościowego. Tak więc wojsko do walki skierowane zostało niemal od razu po zakończeniu działań wojennych. Natomiast 2. Dywizja Piechoty początkowo znalazła się na Śląsku i jej zadania związane były z ochroną granicy polsko-czechosłowackiej, dopiero we wrześniu 1945 r. jej garnizony ulokowano w Kielcach, Częstochowie, Radomiu i Piotrkowie Trybunalskim i wówczas już brała ona udział w zwalczaniu polskiego podziemia niepodległościowego.

No i dojeżdżamy do Siedlec. Ciotka mieszkała jak jest kamienica i taka przybudówka na parterze. Stoję w bramie, zapinam wszystkie guziki munduru i płaszcz, wkładam pas, czapkę, torbę polową. Idę. I słyszę, jak babcia, mamy mojej matka, mówi: – Boże, Binia, Haneczka idzie! Taka jest sień, długi korytarz à la kuchnia i dopiero duży pokój. Moi rodzice oboje stoją w drzwiach i zalewają się łzami i łapią mnie w objęcia. Mama widziała mnie wcześniej, ale ojciec... Jak miałam czternaście lat, to mnie pożegnał, teraz dwudziestoletnią dziewczynę wita. I to żołnierza, dorosłą kobietę już. Siostra stacjonowała w Siedlcach i ona z ciotką i rodzicami widywała się często. Wyciągnęłam papierosy, a tata mi dał przypalić. To takie było spotkanie.

Męża skierowano na dowódcę pułku do Giżycka⁵⁴. Tam się urodziła moja córka w 1947 roku, dwudziestego szóstego października. Ja zaczęłam pracować społecznie. Pracowałam w organizacji społecznej, która się sprawami ludzkimi zajmowała. Jeździłam po wsiach i wykrywałam gruźlicę, analfabetyzm. Zwalczałam prostytucję. U siebie w domu – bo miałam piękny dom, willę poniemiecką – przyjmowałam wszystkich. Bo ludzie uciekali, zostawiali starców pod płotem. Taka była rzeczywistość na Ziemiach Zachodnich, niestety. To w Prusach Wschodnich przecież, Giżycko. Mój mąż już miał tego wszystkiego dosyć. Miałam taką babcie, która siku robiła co pięć minut. Dziadka starego. Była pani, która powiedziała, że ona się nie będzie opiekować kolejnym dzieckiem. Ona ma cztero- i sześciolatnie dziecko, i to malutkie. Serce mnie bolało, myślę sobie: „Wezmę to dziecko na chwilę do domu. Kiedyś ona je zabierze”. Skąd. Myśmy się już tak do tej dziewczynki przywiązali, że albo ja się nią opiekowałam, a mój mąż Wandą naszą, albo odwrotnie. I przyjechała jakaś pani, wędrowniczka taka, wzięła to dziecko i powiedziała, że dla tej kobiety dwa tysiące da.

Zachorowałam na gruźlicę. Zaraz po wojnie ta straszliwa choroba dziesiątkowała młodych ludzi. W Otwocku⁵⁵ nie leżał nikt starszy, tylko wszystko młodzi ludzie w moim wieku, mający lat dwadzieścia, dwadzieścia pięć. Leżałam w Otwocku trzy lata, czekając na śmierć. Mnie nic nie bolało, bo gruźlica nie boli. Miałam robioną odmě, brałam streptomycynę. Czułam się dobrze, tylko nie miałam apetytu. Godzina czwarta, to ja się pociłam i musiałam się położyć. Moją córką opiekowała się mama. A mąż pracował i jeździł do mnie.

Mój mąż wtedy idzie do Rokossowskiego⁵⁶. On był ministrem obrony narodowej, czy tam jakimś dowódcą. Powiedział, że ma młodą żonę, ma dziecko, i żona umiera. A jest lek w Szwajcarii, który może ją uratować. Rokossowski wydaje zezwolenie

⁵⁴ W latach 1947–1948 Ludgard Szelewicz był dowódcą 54. Pułku Artylerii Lekkiej, którego dowództwo stacjonowało w Elku; pułk znajdował się w składzie 18. Dywizji Piechoty

⁵⁵ W Otwocku znajdowało się Wojskowe Sanatorium Przeciwgruźlicze zamienione później na Wojskowy Szpital Gruźlicy i Chorób Płuc.

⁵⁶ Konstanty Rokossowski (1896–1968) – marszałek Związku Sowieckiego, w czasie wojny m.in. dowódca 1., a potem 2. Frontu Białoruskiego. Po wojnie dowódca Pół-

do Ministerstwa Zdrowia, żeby mi przysłali. To jest dwieście tabletek, takie dwa słoczeki. To mnie uratowało. W 1955 roku wyszłam z sanatorium. Po ukończeniu akademii wojskowej męża przenieśli do Grudziądza. Ja chorowałam, pracowałam tylko społecznie w szkole. Mój syn się urodził właśnie w Grudziądzu w 1955 roku.

Pani mąż był wojskowym cały czas. Czy były jakieś kłopoty, gdy chcieliście ochrzcić dzieci?

Tak. Dlatego moje dzieci były pochrzczone przez moich rodziców w Pomiechówku. A syn był dwa razy ochrzczony w sumie. Później, jak się żenił, to ksiądz powiedział: – Nie ma żadnych dokumentów [chrztu]. Bo ksiądz w Pomiechówku nie chciał wydać żadnego dokumentu, boby miał nieprzyjemności. Taka była wtedy polityka, niestety.

Z Grudziądza przenieśli męża do Warszawy w 1963 roku. Przyjechałam do Warszawy i powiedziałam, że stąd już nie wyjeżdżam absolutnie nigdzie, bo tu mam całą swoją rodzinę. Tu są moi rodzice, tu moje ciotki, siostra, bracia cioteczni. Zresztą mój ojciec jest rdzennym warszawiakiem, urodził się i mieszkał w Warszawie, kończył tu jakieś szkoły. Ja zaczęłam wtedy technikum ekonomiczne. Przez pięć lat, pracując zawodowo i prowadząc normalnie dom, w soboty i niedziele, kiedy wszyscy szli odpoczywać, to ja szłam do szkoły. Każdy mówił: – Hanka, na miłość boską, rzuć to. Ale myślę sobie: „A dlaczego nie?”. Poszłam od razu do pracy, jeszcze z odmą, do Ministerstwa Przemysłu Maszynowego na Kruczej. A ja mam tylko siedem klas szkoły powszechnej, przecież nie mam żadnego wykształcenia. I oni chcą, żebym ja przeszła do gabinetu ministra. Potem pracowałam w Sztapie Generalnym WP. Po pięciu latach pracy w Sztapie Generalnym zwolniłam się. Ale chciałam standard w domu utrzymać jako taki, więc miałam się każdej pracy. Poszłam pracować jako sekretarz Ligi Kobiet⁵⁷. Tam pracowałam za sto pięćdziesiąt złotych. Dla mnie to było bardzo dużo, bo ja świadczenia opłacałam. I jeszcze syn był, który studiował, na którego sto sześćdziesiąt złotych tylko dostawałam. I to, co sama zarobiłam. Ciężko było bardzo, ale się nie poddawałam. Kiedy mój mąż w 1976 roku zmarł, ja jeszcze pięć lat pracowałam i poszłam na wcześniejszą emeryturę. Cały czas pracując w tej Lidze Kobiet na Mokotowskiej. Potem zaczęła się zmiana ustroju, Liga Kobiet zaczęła być źle widziana. I zaczęłam wtedy pracować w ZBoWiD⁵⁸.

nocnej Grupy Wojsk Sowieckich w Polsce; marszałek Polski i minister obrony narodowej PRL w latach 1949–1956.

⁵⁷ Organizacja założona w 1945 r. przez działaczki partii lewicowych, organizacyjnie i ideowo uzależniona od PZPR. Kilka dalszych zdań stanowi bardzo skondensowany opis najprawdopodobniej odnoszący się do okresu, gdy narratorka została wdową; obniżenie, czy zagrożenie obniżeniem poziomu życia może być związane ze śmiercią męża, który pełniąc w wojsku wysokie stanowisko, otrzymywał wysokie uposażenie.

⁵⁸ Ani w przypadku Ligi Kobiet, ani ZBoWiD-u opowiadająca nie komentuje politycznego charakteru tych organizacji.

Założyliśmy przy Lidze Kobiet Klub Kombatantek 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. Przewodniczącą w pierw była pani Nadzia Łańcutowa, której nikt nie znał, tylko ja. Ona była żoną mojego szefa sztabu, Jerzego Łańcuta. Mądra babka i potrafiła kierować tym kołem. Ja prowadzę ewidencję kobiet, trzech tysięcy z czymś. Ja każdą mogę znaleźć, wiem, gdzie mieszka. Tak że jak do mnie się ktoś zwróci: – Hanka, gdzie ona mieszka? – to ja mówię, że tam i tam. Prowadzę to od dwudziestu lat prawie. Te dziewczyny, do których ja wysyłam ankiety, to mają zielone w ewidencji. A te, które oddały ankietę, to jest na czerwono. Nasze dziewczęta, które były w wojsku, mało się interesowały tą sprawą, dopiero później⁵⁹. Tylko trochę jest na czerwono, a tak to wszystko jest na zielono. Więcej prowincja była za tym, że rzeczywiście ona w historii zostanie. Później już w ZBoWiD założyliśmy Klub Kombatantek 1. i 2. Armii Wojska Polskiego, na czele którego stanęła pani Ada Żurawska⁶⁰. Prawnik, sama była w batalionie kobiecym. Skończyła szkołę oficerską w Riazaniu, była dowódcą kompanii fizylierek w batalionie kobiecym. I ona jako prawnik zajęła się nami. Nas było siedem, ale umierały i zostałyśmy we dwie tylko. Ada teraz przeniosła się do Krakowa, a ja jestem tu w Warszawie. I na mnie to wszystko spadło.

Myśmy zaczęli współpracować z Toruniem. To jest fundacja pani profesor generał Elżbiety Zawackiej⁶¹. Wspaniała kobieta. Ja mam mnóstwo jej biuletynów stamtąd. I ona kiedyś na takim spotkaniu w Toruniu powiedziała: – Bądźmy wreszcie wszystkie razem, bośmy o jedną sprawę walczyły. Ale te razem nie zostały. One do dziś są takie... Chociaż my bardzo chętnie. Kiedy już powstały kluby dywizyjne, zapisywali się członkowie, którzy służyli w tych dywizjach. Najwięcej jest w 1. Dywizji, w 2. mniej.

Jako klub 2. Dywizji co miesiąc mieliśmy swoje spotkanie. Załatwialiśmy wszystkie bolączki. Chłopcy dostawali odznaczenia i dziewczęta też. I to w ramach Zarządu Głównego Związku Kombatantów i Osób Represjonowanych, w Alejach Ujazdowskich 6a. Zajmowaliśmy się przede wszystkim samymi członkami, którym się źle powodziło – to była pierwsza rzecz. Był lekarz. Już tych lekarzy nie ma. Potem trzeba było jakoś uczcić te nasze pułki, które wal-

⁵⁹ Może to wskazywać, że większość weteranek nie była zainteresowana współpracą z organizacją silnie politycznie umocowaną w poprzednim systemie.

⁶⁰ Adela Żurawska (ur. 1923) – zesłana 10 lutego 1940 r. na Ural, od 1943 r. w ludowym WP, oficer 1. Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater; po wojnie skończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, od lat 50. pracowała jako prokurator, najpierw w Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie, później w Warszawie.

⁶¹ Elżbieta Zawacka (1909–2009) – kurierka Komendy Głównej AK, jedyna kobieta wśród cichociemnych, walczyła w powstaniu warszawskim. Więziona w czasach komunistycznych. Profesor nauk humanistycznych, generał Wojska Polskiego; z jej inicjatywy powstała Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskie AK oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu, która dokumentuje czyn zbrojny kobiet na różnych frontach w czasie drugiej wojny światowej.

czyły. I w Warszawie w szkołach robili takie kluby, założymy, 5. Pułku, 6. Pułku, 4. Pułku. I w ogóle całości 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Jana Henryka Dąbrowskiego. Zaczęliśmy myśleć o tym, żeby uczcić żołnierzy, którzy odeszli na wieczną wartę, którzy zginęli w czasie wojny. Odsłanialiśmy tablice upamiętniające czyn frontowy żołnierzy z dywizji. Odsłoniętych mamy pięć tablic, które wmurowane są w kościołach. Ileż było trzeba pieniędzy, ile wysiłku. Trzeba było otworzyć konto, chodziłam bez przerwy do tego PKO, błagałam, żeby szybciej. Wreszcie już mamy konto, zaczynają żołnierze wpłacać, ale to wszystko jest mało. Bo myśmy nie powiedzieli, że trzeba wpłacić, założymy, sto złotych, tylko ile kto może. Więc bardzo różnie przysyłali. To jest ciężka praca, naprawdę. To jest praca dla człowieka, który nie ma żadnych obowiązków.

Pierwsza tablica była w Warszawie, bardzo uroczyste odsłonięcie. Pamiętam, dziękowałam przy ołtarzu księdzu, który odprawiał mszę i wygłosił homilię. Patronem naszym była FSO [Fabryka Samochodów Osobowych], mieli pieniądze. Ale tam się zmieniło, Koreańczycy przyszli⁶².

Jest jedna jedyna szkoła, w Górze Puławskiej, która chce nosić imię 2. Warszawskiej Dywizji Piechoty im. Jana Henryka Dąbrowskiego. Do dzisiaj mamy z nią kontakt. Szkoły warszawskie po przewrocie⁶³ wyrzekły się tej nazwy i to jest smutne. Nasza dywizja się nazywała warszawską, bo myśmy wyzwalali przyczółek żoliborski. Nie było takiego nauczyciela, który by uszanował chociaż te ekspozyty, które żeśmy zostawili. Dla nas, starych żołnierzy, to smutne. Bo pytam się: kto wyzwoliłby cały kraj i Niemcy, kto pobiłby Hitlera? Już tak mówmy zupełnie niepolitycznie...

O nas się też mówi: ach, sybiracy. Wychwalają nas. A przecież my, sybiracy, tworzyliśmy tę 1. Armię Wojska Polskiego. 1. i 2. Dywizja to jest z sybiraków⁶⁴.

⁶² Mowa tutaj o prywatyzacji FSO i sprzedaży fabryki koreańskiej firmie Daewoo w 1995 r.

⁶³ Opowiadająca używa ciekawego określenia „przewrót” na opisanie procesu transformacji zapoczątkowanego po wyborach w czerwcu 1989 r.

⁶⁴ Niewątpliwie jest w tym dużo racji, jednak na uwagę zasługuje określona hierarchia argumentacji. Autorka odwołuje się do dwóch przeciwstawnych retoryk: cierpienia na zesłaniu – bycia ofiarą systemu sowieckiego – oraz walki w szeregach ludowego WP, które wyzwoliło kraj. W tym krótkim zestawieniu opowiadająca zrównuje te dwie retoryki, nie pokazując odmienności ich źródeł – w pierwszym przypadku chodzi bowiem przede wszystkim o podkreślenie zbrodniczości systemu sowieckiego, w drugim o wypuklenie roli ludowej armii w procesie wyzwolenia. Posługując się określeniem „sybiracy”, przyporządkowanym raczej pierwszej z retoryk, narratorka przenosi je na drugą, tym samym uprawomocniając lekceważoną obecnie narrację o ludowym WP.

Czy ma pani poczucie, że kobiety są trochę niedowartościowane w tej pamięci? Bo jeśli mówi się o żołnierzach, to mówi się głównie o mężczyznach?

Z samego początku to tak było, że w naszym klubie 2. Dywizji nie było żadnej dziewczyny. Ja podeszłam do nich i mówię: – Słuchajcie, ale gdzie my jesteśmy, dlaczego nas nie ma w zarządzie? – No bo nie ma. Oni sobie dawali stopnie oficerskie, chociaż był porucznikiem czy kapitanem, do pułkownika dochodził, a nam nie. Ja starszym ogniomistrzem wyszłam z wojska. Nie jako oficer, bo nikt nie dawał. Dopiero jakieś trzy, cztery lata temu dostałam stopień oficerski jeden i drugi. Jestem porucznikiem. Ale jak ktoś do mnie pisze zaproszenie, to nikt nie pisze „pani porucznik”. Nikt nie mówi. Jak byłam ostatnio w Górze Puławskiej, to do tych wszystkich przy obiedzie, przy całej świecy nauczycielskiej, dyrekcji i tak dalej, mówię: – Każdy mówi: pułkownik Henryk Kowalewski⁶⁵, generał Wacław Szklarski⁶⁶ i Hanka Szelewicz. Przecież ja mam stopień, dlaczego nikt tego nie powie? Co to znaczy taka degradacja? W 2001 dostałam podporucznika, a porucznika w 2003, po dwóch latach. Pytam: do tej pory nie mogłam dostać? A wszyscy oni aż do pułkowników doszli.

Trzymam w garści chłopaków, powiedziałam: – Do ostatniego chłopca będę przychodzić! Nas ubywa. Tego nie ma, tamtego nie ma i ja się nie mam kogo zapytać. Nasi chłopcy, jak do mnie dzwonią: – Hanka, ja nie chodzę, Hanka, mnie żołądek boli, Hanka, ja to, Hanka, ja tamto. Ja mówię: – Chłopcy, ja mam chore kolano, chodzę z laską. – No, ale ty jesteś silna! – Jak silna? Zawsze mówię: – A któż nad moim grobem mnie pożegna, jak wy odejdziecie? Kto? To trzeba zrozumieć: frontowa przyjaźń jest bardzo mocna.

Jerzy Danilewicz

Nasz dywizjon w końcu wrócił do Siedlec. Były tam koszary jakiejś przedwojennej polskiej jednostki pancerniej. Tam myśmy stacjonowali. To już był 1945 rok. We wrześniu chyba powiedzieli, że przenoszą nasz dywizjon do Zgierza. Działa zostały załadowane na kolej, a samochody to otrzymałem – dwóch nas właściwie, ja i kolega, też kierowca – otrzymaliśmy taki duży samochód ZiS-3⁶⁷ i mamy jechać do Zgierza. Dostaliśmy dokumenty podróży i jak przejeżdżaliśmy przez Warszawę,

⁶⁵ Henryk Kowalewski, w 1940 r. aresztowany przez NKWD, zesłany do obozów pracy m.in. przy kopalni na Uralu; od sierpnia 1943 r. służył w 2. Dywizji Piechoty, m.in. jako dowódca kompanii.

⁶⁶ Wacław Szklarski (ur. 1925) – wraz z rodziną zesłany w 1940 r. w głąb sowieckiej Rosji; od maja 1943 r. w 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, potem w 2. Dywizji Piechoty; po wojnie m.in. w latach 70. dowódca 8. Dywizji Piechoty, w latach 1975–1985 szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego, potem w stopniu generała dywizji zastępca szefa Sztabu Generalnego ds. operacyjnych.

⁶⁷ Błąd, zapewne mowa o samochodzie ciężarowym ZiS-5 albo ZiS-6.

ten mój kolega mówi: – A może zajmiemy się transportem? Bo przecież transportu żadnego w Warszawie nie było. Mówię: – Skąd paliwo? – Paliwo kupimy za te pieniądze, które dostaniemy za przewóz ludzi. Z Dworca Głównego woziliśmy ludzi na Pragę. Byli chłopcy, którzy krzyczeli: „Na Pragę! Na Pragę!”. I samochód napelniał się. Przewiezienie przez Wisłę kosztowało zdaje się, że dwadzieścia złotych. Na samochód się ładowało sporo osób. No i parę razy nawróciliśmy przez Wisłę. Za te pieniądze kupiliśmy nie tylko benzynę, w Warszawie można było wszystko kupić. Przyjechaliśmy do Zgierza. Trzeba było samochody wyczyścić, wszystko musiało być błyszczące, nasmarowane, broń też. Tak że sporo zajęcia mieliśmy w koszarach. Wtedy mieliśmy już w dywizjonie prawie że nową obsadę. Bo pierwsza obsada, to znaczy załoga tych dział, te działa były dosłownie z fabryki, przyjeśli to Rosjanie. Znaczą mówię Rosjanie... Obywatele radzieccy, bo Rosjan to nie można powiedzieć, to byli różnych narodowości. I już właściwie była zmiana załóg, byli Polacy z zaciągu lubelskiego. Nas, weteranów, zostało... Ja byłem jednym ze starszych żołnierzy. Stażem, bo nie wiekiem. Miałem dwadzieścia lat.

Miałem przepustkę i jeździłem ze Zgierza do Łodzi, do swoich kolegów. Łodzianie byli już w naszej jednostce. Był taki Rysiek Kupa, który mieszkał na ulicy Ruskiej w Łodzi. Głównym naszym celem były kina. W Łodzi było bardzo dużo kin. Były wyświetlane filmy przedwojenne, obejrzałem chyba wszystkie, bo często w ciągu jednego dnia byłem nawet na czterech seansach. Bilety były tanie. Zawsze były kolejki, ale żołnierz miał wstęp bez kolejki. Obejrzałem i *Znachora*, i *Pani minister tańczy*, wszystkie filmy z Dymszą i z Barszczewską, i z Bodo obejrzałem.

Byłem przydzielony do kompanii transportowej, otrzymałem samochód à la willys. To był jakiś gaz⁶⁸ – bez porównania. Willys to był samochód. A gaz to... taka radziecka stal: „gniotsa, nie łamiotsa”. Byłem do dyspozycji dowódcy artylerii dywizji. Byłem zżyty z szefem kompanii i on kiedyś mi powiedział: – Czy mógłbyś zrobić taki kurs, mam kolegów, którzy potrzebują samochód. To był styczeń 1946 roku. Mówię: – Oczywiście, dlaczego koledze nie pomóc? Wyjechałem z terenu kompanii z tym kolegą. On podjechał do jakiejś grupy młodych ludzi. Gdzieś w okolicach Łodzi. Wsiedli, czterech albo pięciu, i pojechaliśmy gdzieś na południe Łodzi. Oni załatwili swoje sprawy, co tam mieli. Nawet nie wiem co, specjalnie mnie to nie interesowało. Pytałem się nawet, czy potrzebna jest moja pomoc. Nie potrzebowali. Wróciłem, nic takiego się nie działo. Ale później ten kolega, szef kompanii transportowej... To znaczy w zasadzie to ja byłem zależny tylko i wyłącznie od dowódcy artylerii DOW⁶⁹ Łódź, tak że ja i cała kompania właściwie była do dyspozycji tego dowództwa. No i tak... Gabinet dowódcy artylerii mieścił się na pierwszym piętrze, to był pałacyk jakiegoś fabrykanta⁷⁰. Idę

⁶⁸ Prawdopodobnie chodzi o samochód osobowo-terenowy GAZ-67B.

⁶⁹ Dowództwo Okręgu Wojskowego.

⁷⁰ Pałac Maurycego Poznańskiego przy ul. Stanisława Więckowskiego 36.

któregoś dnia po schodach, naprzeciw mnie idzie jakiś porucznik z żołnierzem i pyta mnie: – Jak pan się nazywa? Oczywiście odsalutowałem i mówię. – A, to wracamy. Wchodzimy do gabinetu dowódcy artylerii i on się pyta: – Czy wyjeżdżałeś samochodem (nie pamiętam już, którego dnia) w pierwszych dniach stycznia? Ja mówię: – Tak, wyjeżdżałem. To on powiedział: – No to go weźcie! Okazało się, że wplątałem się.

Przewieźli mnie na Anstadta⁷¹, w Łodzi, i od razu wprowadzili do piwnicy, do celi. Siedział tam też jeden człowiek, który mnie pyta, co się stało. Odpowiadam, że postawiono mi zarzut, że bezprawnie użyłem samochodu i wyjechałem. Opowiedziałem mu całą tę historię, on powiedział, gdzie jesteśmy – że siedzimy w lochach gestapo. A teraz to jest pomieszczenie dla więźniów Urzędu Bezpieczeństwa. Szefem Urzędu Bezpieczeństwa jest Moczar⁷². Okazało się, że mój współwięzień z zawodu jest prawnikiem, radcą prawnym Zjednoczenia Przemysłu Włókienniczego, nie pamiętam którego. Powiedział: – Słuchaj, twoja sprawa to jest bardzo nieważna, na pewno pułkownik cię wyciągnie z tego. Później okazało się, że nie wyciągnął mnie z tego. A mój współlokator z celi zaczął mnie uczyć angielskiego.

Siedziałem tam może dwa dni, może trzy. Przewieźli mnie do więzienia na ulicy Kopernika w Łodzi⁷³. Od dwudziestu do dwudziestu pięciu osób było w celi, na trzecim piętrze. Przy drzwiach stał kibel do spraw mniejszych. Jeżeli chodzi o większe sprawy, to była ubikacja, wyprowadzano tam może raz dziennie, może dwa, nie pamiętam. Zresztą tak nas karmili, że wystarczyło raz. No i tam zrobili mi kawał. Więźniowie w ogóle lubią się znęcać nad współwięźniami. A kawał był taki, że mnie od razu położyli pod oknem. Ja byłem zachwycony. Oczywiście, opowiedziałem wszystkie swoje przestępstwa, całą tę historię, którą tu opowiadam, gdzie to ja nie byłem, co to nie robiłem. Wszyscy powiadają: o, takie przestępstwo, wyjdiesz zaraz. No i leżę ja pod tym oknem, oczywiście błyskawicznie zasnąłem, bo po przywiezieniu z Anstadta od razu była kąpiel. Raptem budzą mnie w nocy, mówią: – Słuchaj, puka oddziałowy i woła ciebie. Zbieraj się, pewno wychodzisz! Ja swoje rzeczy zbieram, podchodzę do drzwi i pukam. Podchodzi oddziałowy i oczywiście zamiast tego, żeby mnie wypuścić, to mnie zbeształ: – Ukarzę was, jeżeli będziecie tu hałasować! A na następny dzień mnie przenieśli spod okna pod drzwi, tam gdzie stał kibel. Robione były takie kawały, bardzo ordynarne. Ten był jeszcze ulgowy, powiedziałbym. Pamiętam taki kawał: podchodzi do mnie mili-

⁷¹ Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi mieścił się przy al. Karola Anstadta 7; w czasie okupacji znajdowała się tam siedziba gestapo; obecnie budynek zajmowany jest przez XII Liceum Ogólnokształcące im. S. Wyspiańskiego.

⁷² Mieczysław Moczar był szefem Wojewódzkiego UBP w Łodzi w latach 1945–1948.

⁷³ Więzienie w kamienicy przy ul. Kopernika 29. Na początku XX wieku było tutaj więzienie carskie, w okresie drugiej wojny światowej obiekt stał się siedzibą gestapo; po wojnie znajdowało się tutaj jedno z więzień Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

cjant, z takim daszkiem czapki okutym. Też siedział. Milicjant. Tylko bez dystynkcji, bez odznak. Podchodzi, nie mówi, tylko pokazuje na migi, żebym usunął mu coś z oka. Ja to robię, a on w ustach miał wodę, którą mnie opluł i później mówi: – Nacisnąłeś mnie na oko, to dlatego ta woda znalazła się na twojej twarzy. Takie głupie właściwie dowcipy. O brzydszych to już nie mówię.

Byli to w większości dezserterzy albo drobne przestępstwa dyscyplinarne. Ale byli również tacy jak ten milicjant: nadużył swoich uprawnień i dlatego siedział. Następnie byli z różnych organizacji podziemnych. Ja również byłem [przypisany w oskarżeniu do] organizacji podziemnej.

W zasadzie to więzienie było moim uniwersytetem. Była tam biblioteka, przeczytałem chyba całego Kraszewskiego, przeczytałem Prusa, Orzeszkową, no i jeszcze kilka pozycji takich różnych. Oczywiście, jedzenie było podle i niewystarczające. Jak już powiedziałem, całe moje dotychczasowe życie to było syte tylko wtedy, kiedy już przekroczyliśmy Wisłę i jak znaleźliśmy się na terenach niemieckich. Zawsze byłem niedożywiony. I tu również taki pozostałem. Bo pozostali więźniowie otrzymywali paczki, jakąś pomoc materialną od rodziny... Ja nie miałem nikogo w Polsce. Po jakichś sześciu miesiącach rodziny tych moich współtowarzyszy niedoli dogadały się, że ponieważ ja jestem sam, nie mam rodziny, to na zmianę każda z rodzin przysyłała paczkę dla mnie. Już nie było tak ciężko.

W końcu poznałem wszystkich swoich współników. Wcześniej znałem tylko jednego, swojego szefa kompanii. Teraz poznałem pozostałych. Okazało się, że było nie czterech, a jeszcze ośmiu. Ze mną dziewięć osób było w tym procesie. To była organizacja, był taki bardzo elegancki, przystojny Rysiek Dębowski, Rysiek Kozłowski, był Zenek Kabat, Janek Malinowski, Nowak⁷⁴, a swojego szefa kompanii to pamiętam tylko imię: Jurek. Z Ryśkiem Kozłowskim, z Zenkiem Kabatem, to nawet utrzymuję kontakt do dzisiaj. Wtedy ja jeszcze nic absolutnie nie wiedziałem, tylko mnie powiedzieli, że będziemy zeznawać przed sądem i że ja ich tylko przewiozłem. Odbyla się rozprawa, nie pamiętam, czy była otwarta. Zdaje się, że tak. Wszyscy zeznawaliśmy, że była taka przejażdżka towarzyska i tylko tyle. Sąd wszystkich uniewinnił. Wyszedłem po jedenastu miesiącach, bo od 21 stycznia siedziałem, w listopadzie zostałem zwolniony.

Chciałem dostać się na Wojskową Akademię Techniczną. Dlatego że muszę z czegoś się utrzymywać, nie mam żadnego wsparcia rodziny, a WAT daje możliwość przeżycia, wikt i opierunek. Zgłaszam się ze swoimi papierkami, a jako uczestnik walk miałem: za wyzwolenie Warszawy, za zdobycie Berlina i tak dalej.

⁷⁴ Ryszard Kozłowski, Zenon Kabat, a prawdopodobnie także pozostali, byli członkami Konspiracyjnego Wojska Polskiego, podziemnej zbrojnej organizacji niepodległościowej działającej głównie w województwie łódzkim. Na czele KWP stał kpt. Stanisław Sojczyński ps. „Warszyc”. Największym sukcesem organizacji było uwolnienie aresztowanych z więzienia UBP w Radomsku 20 kwietnia 1946 r. Jerzy Danilewicz aresztowany został w styczniu 1946 r. i nie mogło to dotyczyć powyższej akcji zbrojnej.

Bo 1. Dywizja przeszła szlak bogaty i za te wszystkie – za Bydgoszcz, za Pomorze – mam medale. Przedstawiam je i jestem zaproszony do wydziału personalnego. No i znów opowiadam swój życiorys: urodziłem się na Ukrainie, w 1931 roku zmieniłem miejsce pobytu na Północ... I pamiętam, major Stępień, bez ręki, powiedział: – Czyli zesłaniec? Nam takich oficerów nie trzeba. I moja kariera wojskowa się zakończyła. Jak nie byłem dość pewny dla Związku Radzieckiego, to również nie jestem odpowiedni dla Wojska Polskiego.

Przyznam się, że były trudności ze znalezieniem pracy. Duże trudności. W końcu profesor Janusz Sobański⁷⁵, znany okulista, przyjął mnie za kierowcę. Byłem traktowany prawie jak członek rodziny. Profesor jechał na urlop, powiedzmy do Cieplic, to od razu był zamówiony dla mnie pokój osobny, no i dla państwa – profesor miał żonę i córkę Marysię, dziewczynę w wieku szkolnym. I miał brata Kazimierza w Zakopanem, który był adwokatem tamtejszym. W pięknej willi mieszkał. Jeździliśmy więc do Zakopanego, zatrzymywaliśmy się tam. Dwa lata byłem kierowcą u profesora Janusza Sobańskiego, który leczył zaćmę już wówczas.

Później odszedłem, studiowałem na Politechnice Łódzkiej. To był rok 1953. Mieszkałem wtedy z kolegą, byłem już po trzecim roku politechniki. Kiedyś siedzimy, jemy kolację. Ktoś puka. Wchodzi dwóch panów i pytają się: – Który z panów jest Danilewicz? – Ja. – No, to pan pozwoi z nami. Krótko mówiąc w 1953 roku znalazłem się już nie na Anstadta, tylko na Sterlinga⁷⁶. To był dalszy ciąg tej samej sprawy. Powtórnie znalazłem się w rękach UB. Znowu trwało to jedenaście miesięcy i znowu byłem w więzieniu. W zasadzie to ja nie zostałem uniewinniony, tylko ukarany za przekroczenie. Zostało to potraktowane jako nadużycie, wykorzystanie nienależnych mi środków, to znaczy użycie samochodu. Ale nie powiązano mnie z organizacją.

Koledzy nie wiem, w jakiej wysokości dostali. W każdym razie opowiadali o pobycie w celach bez okien, na lodzie w zimie. To była organizacja Wolność i Niepodległość⁷⁷. Ja to powiedziałem, że ich działanie było takie harcerskie, moż-

⁷⁵ Janusz Sobański (1902–1986) – lekarz okulista, profesor Akademii Medycznej w Łodzi.

⁷⁶ Więzienie przy ul. Sterlinga 16 na początku XX wieku było więzieniem carskim; podczas drugiej wojny światowej znajdowało się tutaj więzienie gestapo, a po wojnie więzienie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego; przebywali w nim więźniowie polityczni.

⁷⁷ Właściwie Wolność i Niezawisłość – w latach 1945–1948 największa podziemna cywilno-wojskowa organizacja antykomunistyczna, której głównym celem była walka polityczna, z czasem jednak uznano prymat walki zbrojnej o odzyskanie niepodległości. W 1946 r. podporządkowała się władzom RP na uchodźstwie. Współpracowała z innymi organizacjami podziemnymi, jednak Konspiracyjne Wojsko Polskie nie podporządkowało się WiN. W 1948 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Wewnętrznego przejęło kontrolę nad organizacją.

na powiedzieć. W ciągu jednego dnia ich rozwiązali i doszli do mnie, mnie powiedzieli, gdzie jeździłem, z kim byłem. Tak że nawet nie musiałem im opowiadać, co robiłem.

A jak się różniło to więzienie od tego poprzedniego?

Też była duża, liczna ceta, ale dali mi pracę. Polegała na redukcji wzorów kra- wieckich: ubranie to składa się z poły, z rękawów, z mankietów... Wszystko to trzeba było przenieść na papier, ale pomniejszone 1:10. Taka robota kreślarska. Zaproponowali, oczywiście z wielką radością się zgodziłem. I to była praca płatna. Do mojej dyspozycji była połowa zarobku, połowa była na rzecz więzienia. Tak jak gdybym ponosił koszty utrzymywania mnie w więzieniu. Z drugiej połowy mogłem korzystać: za połowę kupić jakieś dodatkowe produkty żywnościowe, a reszta, ćwiartka, szła na moje konto i po wyjściu to wypłacili mi.

Czy było jakieś śledztwo, wzywali pana na przesłuchania?

To nie było specjalnie złożone śledztwo. Po prostu opowiedziałem, oni wiedzieli, że w zasadzie to ja nie byłem członkiem tej organizacji. Po prostu zrobiłem przysługę koledze.

Ale oni pytali pewnie o pana przynależność do organizacji?

Powiedziałem, że ja nie należałem do organizacji. No i to przyznali. Nigdy nie było jakiejś brutalności na przesłuchaniach, ode mnie nie chcieli nic.

Przypuszczam, że moje pozostanie w Polsce zawdzięczam między innymi tej eskapadzie z Jurkiem, szefem kompanii. Gdyby nie to, prawdopodobnie byłbym gdzieś na Syberii albo w Workucie. Bo słyszałem, że ci żołnierze radzieccy, tak zwani Polacy sowieccy, po pobyciu w Wojsku Polskim i po przejściu frontu trafiali do obozów na reedukację. I niezwyklej protekcji wymagało, żeby można było pozostać byłemu obywatelowi radzieckiemu w Polsce. Był taki przypadek: mieszkam u kolegi Kabata, gdzieś około dwudziestej drugiej puka ktoś. Wchodzą oficer i żołnierz z karabinem, z bagnetem. – Danilewicz jest? – Jest. Gospodarz – milicjant – wychodzi i tłumaczy, że jestem porządny, że może świadczyć o mojej moralności. – Proszę zabrać rzeczy. Zabierają mnie. Dokładnie nie pamiętam, który to był rok. Już po demobilizacji, już po pierwszym pobyciu... Wiozą mnie na Anstadta, przyjeżdżam i znowuż życiorys opowiadam: gdzie byłem, co robiłem, jak robiłem. I słyszę, jak ubowcy⁷⁸ między sobą rozmawiają: – Przecież właściwie Polak, to dlaczego mamy go odsyłać? Jak chce zostać u nas, to niech zostanie. Bo było porozumienie, że wszyscy mają wrócić do Związku Radzieckiego, nawet siłą mają wrócić. Po prostu po mnie przyjechali, żeby mnie zabrać z powrotem. Ale ja powiedziałem, że nie chcę. Jeszcze wtedy nie, nie studiowałem, ale w każdym

⁷⁸ Pracownicy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

razie miałem zamiar. No i mówią tak: – No, walczył o Polskę, właściwie tu jest napisane, że „demokratycznych poglądów”. Może nam się przydać. To go nie odamy! No i zostałem w Polsce.

W 1954 wypuścili mnie z więzienia. Znalazłem pracę w Instytucie Włókien Chemicznych. Zacząłem pracować, skończyłem studia magisterskie. Później poznałem żonę. Ja mieszkałem w Łodzi, żona robiła aplikaturę adwokacką w Sosnowcu. Pracowała w zespole adwokackim. Ja czułem się związany z Łodzią, miałem tu wielu przyjaciół, Łódź zresztą stanowiła centrum życia kulturalnego. Żona często przyjeżdżała tu i była gotowa nawet przeprowadzić się do Łodzi, jeżeli znajdzie pracę. Ale nie było łatwo znaleźć pracę dla młodego adwokata, aplikanta jeszcze wtedy. No i przychodzi list od teściowej: wracaj, bo nam domeldują sublokatora. A mieli bardzo ładne mieszkanie, studwudziesiętmetrowe, cztery pokoje. Znalazłem pracę w Katowicach. Żona skończyła aplikaturę i już była członkiem zespołu adwokackiego. Przeniosłem się do Sosnowca w 1958 roku.

Pracowałem w Biurze Projektów Przemysłu Organicznego oddział w Katowicach, centrala była w Warszawie. Zajmowaliśmy się produkcją materiałów wybuchowych.

Czy mama chciała, żeby pan wrócił do Związku Radzieckiego?

Nie... Z mamą miałem kontakt bez przerwy, korespondowałem. Nawet przyjeżdżała tutaj. Ale z kolei duża rodzina była tam, tak że nie można było zerwać wszystkich kontaktów. Cały czas mieszkała w Izberbaszu, tam, skąd wyruszyłem na wojnę.

Jak minął ten dwudziesty zjazd⁷⁹ w Związku Radzieckim, jak odkryte zostały tajemnice, to mama zwróciła się do prokuratury: – Jak to, jestem żoną zbrodniarza i dzieci będą synami złoczyńcy? Napisała, żeby wyjaśnili jej sprawę ojca. No i wojskowy trybunał napisał, że ojciec zmarł w więzieniu i w zasadzie został zrehabilitowany pośmiertnie. Ale później odpowiedź była bardziej jasna: został skazany, rozstrzelany, ale bez winy. Jedynie z artykułu bodajże pięćdziesiątego ósmego⁸⁰. Został rozstrzelany mniej więcej w 1940 roku. Zresztą był taki przypadek. Ojciec chorował na serce, a mama postanowiła go ratować. Pamiętam, ja jeszcze jako tam trzynasto- czy dwunastolatek brnąłem przez śniegi, żeby przynieść lek, a później ojciec powiedział: – Niepotrzebnie ratowaliście mnie, tak to przynajmniej wiedzielibyście, gdzie jestem pochowany. Bardziej był przewidujący. Wcze-

⁷⁹ XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego odbył się w lutym 1956 r. i był pierwszym zjazdem partii po śmierci Stalina; Nikita Chruszczow, I sekretarz KC KPZR, w zamkniętym gronie wygłosił referat *O kulcie jednostki i jego następstwach*, w którym odsłaniał kulisy rządów Stalina i poddawał je mocnej krytyce.

⁸⁰ Artykuł 58 kodeksu karnego ZSRS wszedł w życie w 1927 r.; był wielokrotnie modyfikowany, składał się z 14 paragrafów. Na jego podstawie skazano setki tysięcy ludzi za tzw. działalność kontrrewolucyjną.

śniej zmarłby, byłby pochowany po ludzku. A tak to przysłali papierek, że został rozstrzelany. Nie wiemy, gdzie jest pochowany.

A brat? Bo miał pan brata, jakie były jego losy?

Losy brata były mniej więcej takie jak Solżenicyna⁸¹. On też przeszedł wojnę, skończył ją w Niemczech. Był w Armii Czerwonej, może dlatego, że nosił nazwisko mamy. Mój rodzony brat nie był Danilewicz, tylko Kalinin. Jak się urodził, mama była sama, ojciec był w więzieniu jako były oficer i jako Polak. Brat został zapisany jako Wiktor Kalinin.

W Armii Czerwonej był czołgista. Opowiadał mi, jak pod Warszawą jego brygada zetknęła się z dywizją Hermann Göring⁸², została rozbita. Miał swoje zasługi, został odznaczony. Czołg został rozbity, on był ranny. Później był ze swoją jednostką w wojskach okupacyjnych⁸³. I dostał wyrok za list: osiem lat obozu. Coś napisał tam nietrafnego, niezbyt wyraził się o dowództwie sowieckim. Bo rzeczywiście, szafowali życiem ludzkim, więc miał prawo to powiedzieć. Osiem lat był w obozie. Trzy lata w Workucie. Był kierowcą, przywoził żywność do obozu. Jeden z więźniów schował w samochodzie paczkę z mięsem gdzieś koło rury wydechowej. Jak brat wrócił samochodem do obozu, to psy poczuły zapach smażonego mięsa, od razu wyciągnęły... Jednym słowem: przestępstwo, wyrok powiększyli z ośmiu lat na dziesięć, za to mięso. Niewiele brakowało, że on by tam... Bo otworzyła mu się rana i gdyby nie współczucie pielęgniarki, to na pewno by nie przeżył tego obozu. A później jakoś udało się, część ich przenieśli na Sachalin. Tam też pracował jako kierowca, było już znacznie lepsze wyżywienie, lepszy klimat i tam podleczył się, wykurował.

Nie wstępowałem do partii, przede wszystkim dlatego, że partia nie potrzebowała ludzi z byłej arystokracji. Partia potrzebowała ludzi, którzy wierzyli jedynie w komunizm jako uszczęśliwienie narodu. Mnie od razu zaliczyli do tych, co się nie nadają. Tak że ja do tego nie dążyłem. Ponieważ byłem projektantem, wezwali mnie i zaproponowali, żebym donosił. Znaczy nie mówili, żebym donosił. Oni chcieli wiedzieć, co mówią w pracy. Ja powiedziałem, że nie mogę. Nie mogę należeć po prostu... – Ale pan nie może opowiedzieć o tym, że my od pana tego chcieliśmy... Żebym napisał oświadczenie, że nie powiem o tym, że odbyłem rozmowę taką. Napisałem. Tak skończyła się moja sprawa wywiadowcza. Kpiłem sobie z tego po prostu. Śmiałem się, co oni mogą mi zrobić.

⁸¹ Aleksandr Solżenicyn (1918–2008) – rosyjski pisarz, brał udział w drugiej wojnie światowej jako oficer artylerii; w latach 1945–1953 więziony w obozie; autor m.in. *Archipelagu GULag*; laureat Nagrody Nobla w dziedzinie literatury w 1970 r.

⁸² Mowa tutaj o bitwie pod Warszawą, która rozegrała się między 25 lipca a 5 sierpnia 1944 r.

⁸³ W sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech.

Wiem, że Wojsko Polskie nie wystąpi przeciw narodowi⁸⁴. Nawet do dziś dnia uważam, że jeżeli chodzi o Jaruzelskiego, to słusznie postąpił. Stan wojenny ostudził gorące głowy. Niepotrzebne były ofiary w kopalni „Wujek”⁸⁵. Jeżeli chodzi o strzelanie w Gdańsku, w 1970 roku⁸⁶, to uważam, że to jest zbrodnia po prostu. Strzelanie do narodu przez żołnierzy, to uważam, że zbrodnia. No, ale komunizm to jest instytucja zbrodnicza.

Niektórzy bardzo niepochlebnie wyrażają się o okupacji radzieckiej, znaczą aż do czasów Solidarności⁸⁷. Ale ja widziałem jednak różnicę między tym, co było w Związku Radzieckim, a tym, co było w tej tak zwanej nieszczęsnej Polsce Ludowej. To był jeden z najlepszych krajów demokracji ludowej. W Polsce Ludowej było, owszem, sporo ofiar, ale mniej niż w Rumunii, niż w Bułgarii, niż w Czechach. I znacznie swobodniej było w Polsce niż w innych krajach. Ten ustrój musiał upaść, oczywiście Solidarność przyczyniła się do tego.

Leon Bodnar

Zakończenie wojny przyjąłem z żalem, bo bardzo dużo ludzi u mnie zginęło pod Linum, większość z tych, co uzupełnialiśmy po Kołobrzegu. Uzupełnienie, które dostałem w Bartkowie – prawie wszyscy zginęli. Później wycofano nas do Wriezen. W końcu czerwca przyjechaliśmy do Lublina. Rozlokowano nas na Majdanku, w tym obozie. Co noc nas podnosili. Samochody stały gotowe, co noc alarm i jakaś akcja, bo działały grupy dywersyjne. Cały rejon lubelski, każdą noc, do października, pułk miał za zadanie właśnie zabezpieczenie. Pamiętam, w jakiejś miejscowości udzielaliśmy też pomocy ludności, bo powódź była wtenczas. W październiku 1945 roku pułk wymaszerował na granicę polsko-radziecką w rejonie Stary Dzików, Nowy Dzików koło Jarosławia, gdzie brał udział w walkach z bandami UPA. Już w pierwszy dzień konwojował z dworca kolejowego transport do tej miejscowości, a to było pięć kilometrów chyba, w lesie zabili nam Ukraińcy siedmiu żołnierzy. Później toczyły się walki różne z tymi bandami. Jeź-

⁸⁴ Wydaje się, że wypowiedź ta dotyczy ewentualnej przyszłości, bo jeśli chodzi o przeszłość, o okres PRL, to trudno zgodzić się z takim twierdzeniem: to jednak wojsko brało udział w stłumieniu powstania w czerwcu 1956 r. w Poznaniu, potem protestów na Wybrzeżu w 1970 r., wojsko było też główną siłą wprowadzającą stan wojenny w 1981 r.

⁸⁵ Mowa o pacyfikacji kopalni „Wujek” po wprowadzeniu stanu wojennego, 16 grudnia 1981 r. Podczas akcji przeprowadzonej siłami milicji oraz wojska i w wyniku strzałów plutonu specjalnego ZOMO zginęło dziewięciu górników, a 23 zostało rannych. Rannych było także 41 żołnierzy i milicjantów.

⁸⁶ Protesty robotników w Polsce w dniach 14–22 grudnia 1970 r., głównie w Gdyni, Gdańsku, Szczecinie i Elblągu, stłumione przez milicję i wojsko. Zabitych wówczas zostało 41 osób.

⁸⁷ Prawdopodobnie rozmówcy chodzi o przemiany zapoczątkowane w 1989 r.

dziliśmy, penetrowaliśmy te wsie. Codziennie zdawaliśmy dowódcy pułku sprawozdania o wykonaniu zadania.

Czy wyjeżdżał pan też na walki przeciwko polskiemu podziemiu antykomunistycznemu?

Różne były sytuacje. Czasem w dzień jeździliśmy furmankami, a ostatnio to przebrani po cywilnemu. Przebieraliśmy się i tak łapaliśmy. Był taki wypadek: jeździemy, wychodzi z lasu pięciu. Trzech odłączyło się i poszło, dwóch przychodzi do nas. – Kto wy? – My AK-owcy. My myśleliśmy, że wy wojsko, to byśmy uciekli zaraz. My wpierw ich rozbroiliśmy, a później wszystko wyszło. Takie były sytuacje. Tak że my te dwa miesiące w Lublinie... Ale ja tego nigdzie nie napisałem, bo czułem, że ta sprawa kiedyś wyjdzie nie tak, jak powinna być. Nigdzie tego nie wspominałem i w aktach nie miałem. Ja napisałem „bandy UPA”. Jak zostałem uznany przez ZBoWiD jako kombatan, mnie napisali: „Armia sojusznicza, Wojsko Polskie i utrwalanie władzy ludowej”. Jakiej władzy ludowej? Przecież to nieprawda. Ale później zmienili, jak była weryfikacja, w 1991 roku napisali: „Uznany przez ZBoWiD”.

Ja tu pracowałem cały czas i jak ta ustawa⁸⁸, bo ona rodziła się pięć lat i było wiele różnych projektów, jeszcze za poprzedniego prezydenta [Lecha Kaczyńskiego]. Ja analizowałem. Była tam taka sprawa, że weryfikacja będzie. Cholera jasna, mają mnie weryfikować! Napisałem do Urzędu do Spraw Kombatantów pismo i wymieniłem, że ja w tych latach byłem tam i tam, poza pułkiem. W związku z tym, czy pułk brał udział w walkach z podziemiem, to ja nie wiem, ale mój pododdział, którym dowodziłem, nie brał udziału. I to wszystko. Nie wymieniłem tych dwóch miesięcy, nic. I rzeczywiście skreślili mi, napisali cały czas: „bandy UPA”. A ci, co mają, teraz nie wiadomo, jak to będzie. Tak to wyglądało. Ale rzeczywiście te dwa miesiące, tak jest. Co noc tereny wszystkie objeżdżaliśmy.

Ale walczyliście z nimi, czy tylko wylapywaliście ich?

Tylko wylapywaliśmy. Nigdy nie zabijaliśmy, nie pamiętam, żeby kogoś zabili w pułku. Nie słyszałem, żeby kogoś zabili. Udział pododdziału, którym ja dowodziłem, był w walkach z bandami UPA.

Jak traktowaliście żołnierzy z AK, którzy służyli w waszym oddziale?

W czasie wojny w oddziale traktowaliśmy AK-owców normalnie. W pododdziale, przynajmniej u mnie, w zwiadzie czy w fizylierach, nigdy nie było jakiegoś, że ty z AK, czy ty z AL-u⁸⁹, czy ty z Wołyńskiej Dywizji. U mnie w zwiadzie było dużo z Wołyńskiej Dywizji AK, bardzo dobre chłopaki. Jan... zapomniałem na-

⁸⁸ Chodzi o zmianę *Ustawy o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego* dokonaną w 2012 r.

⁸⁹ Armii Ludowej, podziemnej partyzantki podległej komunistom i Moskwie.

zwiska, był zwiadowcą. On przyszedł z Wołyńskiej Dywizji. W Nadarzacach został ciężko ranny, wywożą go, jest w szpitalu. Wyleczył się, wojna nie skończyła się jeszcze, jest w Poznaniu i spotyka kolegę z AK, z Wołyńskiej Dywizji. I on mówi, że był ranny, a tamten mówi: – Słuchaj, nasz oddział działa i ja ciebie zapraszam. I on wraca do lasu i walczy po wojnie. Skąd to wiem i jak to wyszło? Jak wojna się skończyła, Alojzy Sroga mówi do mnie: – Słuchaj, Jan nie ma żadnego odznaczenia, musimy się postarać. Napisaliśmy do Rady Państwa⁹⁰ pismo, żeby jemu dać Krzyż Kawalerski. I odrzucili wniosek! O co chodzi? Nic nie wiedzieliśmy. On po wojnie osiedlił się w Międzyzdrojach, potem się przeniósł do Karpacza. Dostałem jego adres i pojechałem. Przyjął mnie bardzo mile. Ja mówię: – O co chodzi? On nic nie mówi. – Jak twoje losy potoczyły się? I on zaczął opowiadać, jak to było: – Widocznie o to chodzi, że po wojnie wstąpiłem z powrotem, działałem w podziemiu.

Brał pan udział w akcjach wysiedleń ludności ukraińskiej, jak one przebiegały?⁹¹

A wysiedlenia Ukraińców to takie były, że przychodzę do domu, daję termin. Różnie to było, zależało. Albo dzień przed, albo godzinę czy dwie, przygotować się i koniec. Sprzeciwów nie było. Początkowo mieliśmy sprzeciwy, jak do Związku Radzieckiego wysiedlaliśmy. To wołaliśmy Ruskich i oni... Dawaliśmy spokój, nie zajmowaliśmy się tymi sprawami. A tak to przebieg raczej spokojny tych akcji był. Mój pododdział ładował to wszystko w Bełzcu. Było kilka wypadków, że w skrzyniach przechowywali tych swoich, którzy brali udział w bandach UPA. Ale większość ich wykrywaliśmy, bo skrzynie duże, rzucały się w oczy, i rewidowaliśmy.

Był limit bagażu. Było to ograniczone, jakaś waga była. Nie pamiętam jaka, ale jak ich ładowali na wagony, to nie był wagon dla rodziny, tylko pięć, sześć albo dziesięć rodzin było.

A czy walki z UPA przynosiły efekty? Jak zachowywali się żołnierze UPA?

Oni byli bardzo agresywni. W zasadzie w tych miejscowościach Polaków nie było. Większość wsi to sami Ukraińcy. Była wieś Kornie, koło Hrebennego. Pułk już wrócił, ja zostałem na ochronę. Wieś, którą dzieliła rzeka, ponad tysiąc mieszkańców, ani jednej osoby! Zostało tylko trzech kolegarzy, Ukraińców też,

⁹⁰ Kolegialny organ naczelny władzy państwowej Rzeczypospolitej Polskiej, a także w PRL w latach 1947–1989. Łączyła kompetencje władzy ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej; w rzeczywistości podporządkowana była władzy partyjnej – I Sekretarza, Biura Politycznego i Komitetu Centralnego PPR/PZPR.

⁹¹ W październiku 1944 r. rozpoczęły się masowe przesiedlenia ludności ukraińskiej z Polski lubelskiej do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej; do czerwca 1946 r. przesiedlono 482 tys. osób.

ale oni zostali. Natomiast wieś pusta, całkowicie. Wszystko wysiedlone. Później nas przeniesiono do miasteczka... Jak się nazywało, w tej chwili nie powiem...⁹² Blisko miasta powiatowego, i tam byłem komendantem garnizonu, dowódca pułku mnie wyznaczył. Tam też Ukraińcy napadali na nas w nocy, toczyliśmy boje. Oprócz tego czesaliśmy lasy często, znajdowaliśmy bunkry. Mieli olbrzymie zapasy zakopane: żywności, mięsa i tak dalej. A mieli takie zabezpieczenia, że nam do głowy nie przychodziło nawet. I później, jak wysiedliliśmy... Konwojowałem do Olsztyna trzy transporty, po tej akcji, między innymi spotkałem znajomych, to okazuje się: ją zostawili w gospodarstwie, a rodzinę jej, rodziców wywieźli. Ja ich wywoziłem między innymi do tego Olsztyna. Bardzo mili goście, ale wtenczas nie patrzyli: Ukraińcy, nie Ukraińcy, zabierali, wywozili, wpięrow na zachód.

Tam strasznie działały te bandy UPA, które ograniczały możliwość wywozu do ZSRR. Byliśmy w miejscowości... Wyleciało mi... Nna samej granicy, za Bełżcem. Miasto było na górze, a tory kolejowe i dworzec na dole. Ukraińcy napadli i zabrali nam działą, zabrali nam cekaemy, spalili wagony. Później czesaliśmy lasy i był taki wypadek, bardzo nieprzyjemny. Dostałem zadanie, żeby pojechać i zebrać siano, przywieźć. Na przodzie jechał sierżant, a ja byłem z tyłu konwoju. To było dziesięć furmanek chyba. Parę kilometrów przed tą miejscowością były lasy. Konwój wjechał do lasu... Wyszedł żołnierz w polskim mundurze, nawet chyba oficer, podszedł do sierżanta, który był na czele, i prosto w łeb mu strzelił. I uciekł. Bandzior. Przebieerali się.

Czy miał pan po wojnie kontakt z rodzicami?

Jak byłem na bandach UPA⁹³, dostałem list od matki, która wróciła już do rodzinnego domu. Ojciec jest, żyje, był w niewoli niemieckiej, osiedlił się w Polsce. Piszę do ojca, daję mu adres do Lublina, żeby przyjechał. Okazuje się, że on dostał się do niewoli, był w okrażeniu i później oni rozeszli się, bo nie było już co jeść i on poszedł na wieś, do domu starszego małżeństwa, i oni tam jego [przyjęli] jak rodzina. Pomagał im, ale mimo to wywieźli go do Niemiec. Ojciec mówi: – Słuchaj, sytuacja taka, jestem w Polsce. Dwa razy przekraczałem granicę radziecką i na granicy mnie zapytali, jak imię. – Franciszek. – U nas Franciszków nie ma. *Kto ty takoj?* – *Poliak*. – *To obratno* [– Ktoś ty? – Polak. – To z powrotem]. Drugi raz znów jego wrócili: – Twoje miejsce tutaj. I nie puścili [do Związku Sowieckiego]. A ja już byłem po komisji, zadeklarowałem, że wyjeżdżam do domu, do Mołdawii, bo tu nikogo nie miałem, co miałem tu robić? Wszyscy z Armii Czerwonej wyjeżdżali i ja zgłosiłem, że wyjadę też. Ojciec mówi: – Słuchaj, zostajemy tutaj, bo nie chcą mnie puścić. Matkę ściągniemy. No to, jak już miałem kogoś,

⁹² Prawdopodobnie chodzi o Lubyczę Królewską.

⁹³ Konsekwencji używania zwrotu „bandy UPA” towarzyszy ciekawa konstrukcja językowa „byłem na bandach”, sugerująca rodzaj wyprawy czy też oddelegowania do wypełnienia konkretnego zadania.

to sprawa się odmieniła. Później rzeczywiście matkę ściągnęliśmy, są pochowani tutaj, ojciec i matka, w Szczecinie. A w Bielcach zostało moje rodzeństwo, dwóch braci, Bartek i Mikołaj. Też chcieli wyjechać, ale poženili się z Mołdawiankami, z Ukrainkami i ich nie puścili.

Żonę poznałem... Jak wróciliśmy z frontu i na Majdanku staliśmy, była dezercja ode mnie. Ktoś mi powiedział, że żołnierz udał się na plac Bychawski w Lublinie, koło dworca, tam jakąś rodzinę ma. Pojechaliśmy, pukamy, a tam przyjęcie. Nie ma tam takiego żołnierza w ogóle. Ale zaprosili nas i tak poznaliśmy tą rodzinę. Miałem trochę zdobyczy wojennych⁹⁴. Jak wojna skończyła się, my pod tym Wriezen stali, to duże miasto, tam jeździłem, jakiś szaberek przygotowałem. Pieniądze miałem, przepijaliśmy w Lublinie te pieniądze w knajpie. Jak wyjeżdżaliśmy w październiku na bandy, u nich część rzeczy zostawiłem. A to rodzina żony. A szczególnie taką lalkę, piękną lalkę, woziłem to, trzymałem dla swojej żony. Jak przyjeżdżałem z band, to u nich przebywałem, nocowałem i tak dalej. A żona była wywieziona do Niemiec do pracy. Jak raz, po roku chyba, ja przyjeżdżam z band, dziesięć dni dostałem urlopu i poszedłem tam do nich, a ona właśnie wróciła. Od razu mnie się spodobała. Poszliśmy do kina, później ją odprowadziłem, później te dziesięć dni byliśmy na zabawie... I tak później ta sprawa potoczyła się. Choć ona mnie nie chciała najpierw, ale człowiek był zakochany... Pobraliśmy się.

Później, jak zakończyły się te działania całe, to mnie przydzielili do 9. Pułku z zadaniem ochrony wsi przed bandami. Mój pododdział rozlokował się koło Hrebennego. Byłem tam do 1948 roku. Później wracam w październiku do Lublina. Proszę o przeniesienie, przenoszą mnie do Gdańska. Dostaję wezwanie do sądu, jestem oskarżony. O co chodzi? Oskarżają mnie, że nielegalnie sprzedawałem zboże, jak byłem na bandach UPA we wsi Kornie. Wiem, że sprzedawał zboże jeden Ukrainiec, co tam został, ale miał prawo. Przyjeżdżali z Lubelskiego po to zboże. Jak to było, trudno mi w tej chwili powiedzieć. Sąd mówi, żeby przedstawić świadków, ale nie ma świadków. Osądzają mnie, degradowują o jeden stopień i trzy lata zawieszenia mi ładują. Za nic. Dałem spokój, nie odwoływałem się, bo mnie już tam nie było⁹⁵. Takie miałem przywileje, jeżeli chodzi o bandy UPA, a spędziłem tam tyle czasu... Ale służyłem w wojsku dalej.

⁹⁴ Opowiadający mówi o zdobyczach wojennych, a następnie nazywa je „szaberkami”. Przypomnijmy, że szaberek to rabunek mienia opuszczonego podczas wojny, traktowany jako proceder przestępczy. Opowiadający nie poddaje refleksji, nie usprawiedliwia ówczesnych zachowań, traktując sytuację anomii norm społecznych tego czasu jako rzecz oczywistą. Zapewne były to wówczas zachowania powszechne. Wskazuje to na fakt, iż to właśnie szaberek, a nie troska o pozostawione mienie, był wówczas swoistą normą postępowania.

⁹⁵ Rozprawa odbyła się w lutym 1949 r. Leon Bodnar został zdegradowany ze stopnia porucznika do podporucznika oraz skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu na trzy lata.

Podobało się panu w Polsce? Przyzwyczaił się pan do życia w Polsce?

Co mnie ma podobać się? Człowiek się ożenił, miał dzieci, obowiązki, pracował. W stosunku do służby byłem bardzo zdyscyplinowany. Chciałem, żeby były wyniki. Mnie znano w okręgu i w Sztapie Generalnym z wyników mojej pracy. Nie byłem partyjny. To mnie dzisiaj nawet zarzucają, mówią, że nie mógłbym awansować, gdybym nie był w partii. To nieprawda. Nieprawda⁹⁶. Ja miałem problemy. Miałem problemy z awansami, ze względu na to, że z politrukami strasznie źle żyłem. Nie lubiłem tej fałszywej polityki. Nie zgadzałem się z tym, że to, co mówią, niektóre rzeczy, to nieprawda. Ja z nimi walczyłem i byłem pokrzywdzony. Nawet tutaj, w 12. Dywizji⁹⁷, jak był okres awansów, przychodzi szef sztabu do mnie i gratuluje: – Jesteś na pierwszym miejscu na podpułkownika! Jest was czterech. Dostaniesz, jesteś podpułkownikiem. Guzik dostałem! Na komisji partyjnej odrzucono mnie. Strasznie żyłem z nimi w niezgodzie. Sroga w czasie wojny był u mnie, był politrukiem, ale to jeden, którego ja kochałem i będę cenił do końca życia. A tak nie lubiłem ich, bo widziałem, że to są ludzie, którzy nic nie umieli, nie chcieli pracować. Po linii najmniejszego oporu, aby szukać winnego, a ich zadaniem było meldowanie⁹⁸ na każdym kroku. Siedzieli tylko i meldowali. Przegrywałem przez to. Ale dosłużyłem do stopnia podpułkownika w wojsku. Mam *Virtuti Militari*, dostałem w zasadzie za dwie akcje: jako pierwszy wkroczyłem do Kołobrzegu i za akcję pierwszego września [1944].

W 1969 roku zwolniło się miejsce w Wojewódzkim Sztapie Wojskowym w Szczecinie. Chciałem tam objąć stanowisko kierownika działu technicznego transportu samochodowego. Liczyłem na to, że tam jest kadra starsza frontowa, będzie dobrze się pracowało. Ale naciąłem się jak cholera. W 1973 roku wyjeżdżam do Świnoujścia na trzy dni, bo kontrolowałem w każdym powiecie Wojskowe Komisje Uzupełnień. W międzyczasie Gryfice dzwonią do mnie, że mają kontrolę, żeby pomóc, wysyłają po mnie samochód do Świnoujścia. Skracam kontrolę o jeden dzień, wykorzystuję ten samochód, jeszcze jedno zadanie wykonuję po drodze i jadę do Gryfic. Tam pracuję całą noc i wracam. Sprawa – cicho. Później nagle dochodzi, że byłem w Gryficach. Zastępca jeden, drugi zastępca prawdziwy mendoś. Siedzimy, musztrują mnie, jak mogłem pojechać, jeżeli nie miałem zezwolenia. Mało tego, zaczęli wyciągać: – Pan był na kontroli w Gryficach i zażądał, żeby panu dostarczyli dwie skrzynki ryby, która już była nieprzydatna. Takie bzdury! Ja mówię: – Panie

⁹⁶ Rozmówca nie należał do PPR/PZPR; był jedynie kandydatem w 1964 r., ale rok później został skreślony z listy kandydatów do partii.

⁹⁷ Leon Bodnar służył w 12. Dywizji Zmechanizowanej w latach 1962–1969 jako dowódca batalionu transportowego, a także batalionu zaopatrzenia. Podpułkownikiem został w 1967 r.

⁹⁸ Autor używa stosowanego zapewne wówczas określenia na donoszenie. Meldowanie jest obowiązkiem służbowym, donoszenie zaś podlega ocenie moralnej. Używanie określenia „meldowanie” neutralizowało normatywnie definicję takich działań.

pulkowniku, jeżeli pan takie dane ma, to proszę przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie. On nie będzie prowadził dochodzenia żadnego, ale zarzuty ma. Słucham, słucham i nagle tak zdenerwowałem się, że mnie ręce, o tak pokręciło wszystko. Poczuję się źle, mówię: – Obywatelu pulkowniku, czy jeszcze dużo? – Jeszcze trochę. – No to ja poproszę lekarza. Ja już nie mogę! To okno otworzyli, fotel koło okna, po sanitarkę, po siostrę i znalazłem się w szpitalu wojskowym. Tak mnie wykończyli. Za nic. Leżę miesiąc, on cały czas dzwoni, a ordynator Pawlak mówi do niego: – Wyczerpany jest. Po miesiącu daje mnie miesiąc zwolnienia, po zwolnieniu sanatorium. Wracam z sanatorium ... Mam pełną emeryturę, bo czterdzieści lat służby; frontowa, to podwójnie liczona. A oprócz tego byłem siedem razy ranny. Idę do ordynatora i mówię: – Nie wracam do wojska, masz mnie dać grupę inwalidzką. Byłem ranny, jest podstawa. Skierował mnie na komisję. Ja miałem pięćdziesiąt jeden lat zaledwie. Poszedłem do lekarza, mówię: – Słuchaj, ja mam pracować czy nie? – Masz zwolnienie, jesteś niezdolny. Poszedłem do szefa, ostatecznie wyznaczył kogoś, kto przejął obowiązki. To mnie pożegnali, jak nikogo więcej. Korek mi dali na pamiątkę, od szampana. Tym, co zwalniali, to dawali szablę, różnie ... A mnie tak się pozbyli. Koniec!

Ja wojsko wspominam bardzo dobrze, z wyjątkiem tej końcówki. Te trzy lata, a szczególnie ostatni rok, 1973, kiedy mnie to spotkało. Byłem oburzony. Przeklinam ich, jak wspominam ostatnie moje dni w tym Wojewódzkim Sztapie Wojskowym. Czepiali się byle czego, a ja liczyłem na bardzo dużo, bo mogłem jeszcze w jednostce służyć. Tam byłem sam gospodarzem sobie, to, co zrobiłem, to było moje, a tu podlegałem. Zwolniłem się i koniec.

Byłem młody jeszcze, bez pracy, nie mogłem się z tym pogodzić. We wrześniu byłem zwolniony. Wrzesień, październik, listopad, grudzień chodziłem jak obłąkany. Pięć, sześć razy z domu wychodziłem do znajomych, tam, gdzie pracowali koledzy w cywilu. Miałem znajomości, bo wszyscy dyrektorzy, którzy mieli transport, mnie podlegali, jeździłem do nich na kontrole. Tak że znaleźliśmy się. Z pracą dla mnie w Szczecinie nie było problemu i od razu mnie zaproponowali stanowisko wojskowe do Spółdzielni Transportu Wiejskiego. Jeszcze osiemnaście lat przepracowałem. Ta spółdzielnia bardzo bogata była, na całe województwo, miała tysiąc samochodów. Pracowało się bardzo dobrze. Oprócz tego mobilizowałem jednostki, kilka batalionów na rzecz sił zbrojnych, w Pyrzycach, Gryfinie, tam gdzie jeszcze, gdzie były magazyny sprzętu, od broni do chusteczki dla żołnierza. Tak że odpowiedzialność była duża i praca duża. Ale jak te zmiany zaszyły⁹⁹, to wszystko sprzedali za grosze. I mnie praca skończyła się.

W Mołdawii zostało moje rodzeństwo, dwóch braci. Jeździłem tam po wojnie. Pierwszy raz w 1946 roku, w listopadzie byłem. Pojechałem przez Brześć, później Lwów. Przyjechałem rano, świt, a tam na podwórzu ... zmieniło się, dobudowa-

⁹⁹ Chodzi o zmiany polityczne w 1989 r.

no coś, płot zlikwidowano. Schody, zapukałem, wychodzi jakiś chłopak, a to brat młodszy tak wyrósł. To dzieciak był, nie poznałem go! Byłem tam miesiąc prawie. Tam mnie kontrolowali, napuścili jakąś dziewczynę, która mnie stale pilnowała. Odwiedziłem nauczycielkę moją, jedną, drugą, wszystkich moich kolegów Polaków. Bardzo dużo kolegów miałem, z którymi bardzo serdecznie żyliśmy.

Henryk Kalinowski

Po wojnie skończyłem dwie szkoły oficerskie i masę kursów. Pociągnął mnie zawód sztabowca wojskowego i temu się poświęciłem. Przez pewien czas byłem w Zespole Rozminowania Kraju. W czasie, kiedy działał nasz zespół, była prowadzona zasadnicza kampania rozminowywania kraju. Miałem osobiście przypadek, kiedy nadzorowałem niszczenie i wybuchł pożar lasu w Kampinosie. Było wszystko *lege artis* zrobione – wykopany dół, teren zabezpieczony, i okazuje się, że były pociski, które nie wybuchają na miejscu, tylko wylatywały wysoko w powietrze i tam się rozrywały. Było lato, suchy las, zapalił nam się. Musiałem szybko podjechać do Kazunia, do pułku saperów, alarmowo ściągać pomoc do ratowania lasu. Potem pracowałem w Sztabie Generalnym.

W którym oddziale Sztabu Generalnego?

W Oddziale II, w dwójce¹⁰⁰. Oddział II nie może być utożsamiany z Wojskowymi Służbami Informacyjnymi, bo on zajmował się wyłącznie zagranicą. Szefem był generał Komar¹⁰¹, zastępcą pułkownik Leder¹⁰², to jest syn sekretarza Komunistycznej Partii Polski. Leder był ze służby inżynierskiej lotnictwa z armii radzieckiej. Szefem jedyńki był pułkownik Bronstein¹⁰³, major z armii polskiej

¹⁰⁰ Henryk Kalinowski służył w Oddziale/Zarządzie II Sztabu Generalnego w latach 1950–1956. Najpierw służył w Wydziale I (rozpoznanie wojskowe bliskiego zasięgu, tzw. wywiad płytki), a w latach 1954–1956 był szefem Wydziału IV, który sporządzał analizy, raporty i przewodniki wywiadowcze. Zajmował się przede wszystkim rozpoznaniem Marynarki Wojennej.

¹⁰¹ Wacław Komar (1909–1972) – przed wojną członek KPP, w czasie wojny domowej w Hiszpanii oficer w Brygadach Międzynarodowych; od 1945 r. w ludowym WP, stał na czele wywiadu wojskowego i cywilnego, jako szef II Oddziału Sztabu Generalnego; więziony w czasach stalinowskich; 1956–1959 dowódca Wojsk Wewnętrznych.

¹⁰² Witold Leder (1913–2007) – od 1943 r. w ludowym WP, w 1945 r. służył w 1. Pułku Lotniczym; od 1946 r. zastępca szefa Oddziału II Sztabu Generalnego WP ds. operacyjnych; więziony w czasach stalinowskich; od 1958 r. kierownik działu międzynarodowego miesięcznika „Nowe Drogi”. Jego ojciec, Władysław Leder, był działaczem KPP, a potem członkiem Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików); zmarł w sowieckim obozie koncentracyjnym.

¹⁰³ Michał Bronstein *vel* Bron (1909–2008) – od 1929 r. w Palestynie, członek Komunistycznej Partii Palestyny; w czasie wojny domowej w Hiszpanii oficer w Bry-

w Hiszpanii. Szefem czwórki był Leberman¹⁰⁴, znał osiem języków. W czasie jednej rozmowy przechodził na trzy języki różne. Szefem piątki był też Żyd, który miał na nazwisko Malinowski¹⁰⁵. W jedyńce był mój wydział. Mnie nie było trudno, bo ja byłem giętki. W tamtym czasie, jak było potrzeba, to ja się modliłem po polsku, po żydowsku, po ukraińsku i po łacinie. Miałem takie wypadki, że powiedziałem modlitwę i więcej nie musiałem nic mówić.

Byłem w Wydziale I, rozpoznania. U mnie było dwóch, którzy wyjechali do Izraela i tam byli od razu dowódcami batalionów, brali udział w wojnie¹⁰⁶. Pytałem potem, jak u nich było z szyframi. – Jakimi szyframi? Mówiliśmy po polsku: „zapięprzaj na lewo”, wiadomo było, że Arabowie nic nie rozumieją z tego.

A oficerowie, którzy przyszli z Armii Czerwonej... To tam prawdopodobnie wystarczyło powiedzieć, że język polski zna, bo rozumie. Oczywiście, że u nas mieli lepiej. A później ci wszyscy, którzy służyli w Wojsku Polskim, jak wyjeżdżali do Rosji, to ich tam brali na oddzielną ewidencję. Oni tam musieli później jeszcze przejść kwarantannę i zapomnieć, że w Polsce im się lepiej żyło. Niektórzy nie chcieli wracać do Rosji.

Nam podlegało rozpoznanie radiotechniczne, radiopelengacyjne, lotnicze, morskie, rodzaju wojsk – wszystkie. Mieliśmy swoje radary od Zgorzelca do Szczecina, Kołobrzeg, Koszalin, Gdańsk. To była służba, która nie była niczym związana z krajem. Niczym. Z wyjątkiem, że braliśmy pensje. Ale całe nasze zainteresowanie to była zagranica. I jak ja przeglądam ten raport Macierewicza¹⁰⁷, bo ja go mam, to to są betki. Oni nie wiedzą, na jakim gruncie siedzą, jak się obracają.

Do nas należało studiowanie obcych armii – uzbrojenia, teatru działań, obsady dowódczej, kto tam jest, analiza ich ćwiczeń. Mnie podlegał batalion pelengacyjny¹⁰⁸, dawał mi sprawozdania, co szwedzka i duńska marynarka przez cały rok

gadach Międzynarodowych; od 1943 r. w ludowym WP, m.in. zastępca dowódcy 5. Pułku Piechoty do spraw polityczno-wychowawczych; 1946–1948 *attaché* wojskowy w Belgradzie, potem zastępca szefa Wydziału I Oddziału II (wywiadu) Sztabu Generalnego; więziony w czasach stalinowskich; w latach 1957–1959 ponownie *attaché* wojskowy w Belgradzie.

¹⁰⁴ Anatol Liberman *vel* Liniewski.

¹⁰⁵ Prawdopodobnie mowa o Jerzym Malinowskim.

¹⁰⁶ Wojna izraelsko-arabska z 1967 r.

¹⁰⁷ Antoni Macierewicz (ur. 1948), działacz opozycji demokratycznej w PRL, współtwórca Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, doradca Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Od 1991 do 1992 r. minister spraw wewnętrznych; w latach 2006–2007 podsekretarz stanu w Ministerstwie Obrony Narodowej i szef Służby Kontrwywiadu Wojskowego; w latach 2015–2018 minister obrony narodowej; przygotował raport z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych, tzw. raport Macierewicza.

¹⁰⁸ Namierzania.

robią¹⁰⁹. Bo każde wyjście okrętu było sygnalizowane. Każdy okręt podwodny, jeśli wszedł pod wodę, meldował; po wykonaniu zadania meldował. Wiedziałem wszystko, co oni robili. Nie znałem treści rozkazów, ale wiedziałem, gdzie pływają, jak się zachowują, kiedy byli w morzu, ile czasu. Było to normalne rozpoznanie wojskowe. Do tego jeszcze podlegał mi batalion dywersyjno-spadochronowy. To była jednostka, którą sam zorganizowałem, i ona była przygotowana do działania na zapleczu. Głównie na Danię i ewentualnie na Niemcy, gdyby był kierunek nadmorski, front nadmorski polski¹¹⁰. Jedyne batalion tego typu.

Oprócz tego w każdej dywizji był batalion rozpoznawczy. W każdej dywizji! W korpusie batalion rozpoznawczy. W okręgu były jednostki, oddział rozpoznawczy, i oni się uczyli. On się musiał uczyć, oficer niemiecki jak wygląda, jakie są stopnie, jakie są pobory. Uczyli się wszystkiego.

W 1950 roku współorganizowałem jednostkę, która była poprzedniczką GROM-u¹¹¹. Zawołał mnie wiceszef, generał, i powiedział: – Mamy przekonanie, że wasze umiejętności i sposób działania pozwolą na wykonanie tego zadania. Wymóg chwili jest taki, że musimy zorganizować pododdział, nazwijmy to dywersyjno-rozpoznawczy, przeszkolony jako skoczkowie, jako pletwonurkowie. Zorganizowałem dwa plutony, jeden w Sztumie przy batalionie rozpoznawczym i drugi we Wrocławiu przy szkole. Musiałem organizować dla nich kursy spadochronowe. Miałem dokument podpisany przez ministra obrony narodowej, że mam prawo wybierać ludzi do tych jednostek na terenie całego kraju, to znaczy głównie w okręgu śląskim i bydgoskim¹¹². To wszystko służba czynna była wtedy. Miałem komisję kwalifikacyjno-lekarską, z tą komisją jeździłem i dobieraliśmy najpierw ludzi. Od WSI¹¹³ dostawaliśmy od razu informację o kandydatach z jednostek – jak miał skłonności do gorzały, to był wykluczony; jak miał jakieś ułomności, to był wykluczony. Ale chłopaki się garnęli do tej służby.

¹⁰⁹ Dotyczy to zapewne także innych okrętów wojennych państw tzw. bloku zachodniego, głównie NATO, które wchodziły na Bałtyk. Szwecja jednak nie należała do NATO, a Niemcy Zachodnie dopiero od 1955 r.

¹¹⁰ Front Polski (lub Nadmorski) – związek operacyjny, w ramach którego jednostki ludowego WP, jako część wojsk Układu Warszawskiego, miały prowadzić w przypadku wybuchu konfliktu zbrojnego ofensywę w kierunku Danii, północnych Niemiec i Holandii.

¹¹¹ Pierwsze pododdziały ds. działań specjalnych zostały sformowane w 1951 r.; w Pomorskim Okręgu Wojskowym, w składzie 6. batalionu rozpoznawczego 16. Dywizji Zmechanizowanej, sformowano 5. Samodzielny Pluton Rozpoznawczy, natomiast w Śląskim Okręgu Wojskowym, w składzie 7. batalionu rozpoznawczego 10. Dywizji Zmechanizowanej, utworzono 6. Samodzielny Pluton Rozpoznawczy.

¹¹² Mowa o Pomorskim Okręgu Wojskowym, w Bydgoszczy znajdowało się dowództwo okręgu.

¹¹³ Zapewne chodzi o poprzedniczkę Wojskowych Służb Informacyjnych w okresie PRL, czyli Zarząd II Wywiadu i Kontrwywiadu Sztabu Generalnego.

Szkolenie nurkowe robiliśmy we Wrocławiu i w Gdyni. Kiedyś przyjechałem do Wrocławia. Szef II Oddziału tam nazywał się pułkownik Szeremeta. Referował mi, jak z tym batalionem, a batalion podlegał tylko pod Sztab Generalny. Tam nikt nie miał prawa robić kontroli, wyjaśnień żadnych. W tym czasie przyszedł do Szeremety adiutant dowódcy okręgu i mówi: – Dowódca okręgu prosi, żebyście razem z Kalinowskim przyszedli do niego. Zaprasza, poszliśmy. – Proszę siadać. Usiedliśmy. Mówi: – Proszę powiadomić prokuratora. Spojrzeliśmy po sobie: o co chodzi? Wiem, że podległości nie ma żadnej, on nie może ingerować. Przychodzi prokurator. On mówi: – Proszę czytać. Prokurator otwiera teczeki: „W dniu takim i takim w miejscowości w Lubelskiem odbywała się zabawa wieczorna, w której uczestniczył żołnierz z jednostki z Wrocławia i dwóch milicjantów z miejscowej komendy, która sprawowała nadzór nad wieczornicą. W czasie tańca jeden z tancerzy niewłaściwie zachował się wobec kobiety i został upomniany przez żołnierza, że jest ćwokiem. Wywiązała się scysja, milicjanci zabrali żołnierza na komendę i go zamknęli. Sami poszli z powrotem na zabawę, został tylko dyżurny”. Dowódca okręgu mówi na to: – Słyszycie, słyszycie? Sądzić będziemy za taką rzecz! Czytajcie dalej. Prokurator czyta: „Po trzydziestu minutach na zabawie pojawił się ten sam żołnierz, co oznaczało, że uciekł z komendy. Należy domyślać się, że obezwładnił dyżurnego milicjanta. A żeby za nim nie zorganizować zbrojnego pościgu, to z ośmiu będących tam karabinów powyciągał zamki, rozłożył je i schował”. Dowódca okręgu mówi: – Sam jeden? To wasz żołnierz? Ja mówię: – Tak. – To czego wy ich uczycie? – Panie generale, na pewno nie głaskania. Uczymy ich takich rzeczy, że jeśli pokaże się w okolicy jakiś nieprzyjacielski sztab, a on ma okazję, to kogo trzeba wyprowadzi albo wyniesie stamtąd albo oni wyniosą w całej grupie. – W porządku. Zamykajcie sprawę.

Był też taki przypadek, że miałem ćwiczenia duże. Skończyły się już, to były wspólne Paktu Warszawskiego¹¹⁴. Dowódca okręgu pomorskiego wydawał bankiet i gorzalki było za mało, trzeba było przywieźć. Pojechał kierownik kasyna z szefem kuchni, dokupili jeszcze kabanosów, kiełbasek i wzięli dwie skrzynki wódki. A ta nasza grupa zatrzymała ich, przebrali się w ich ubrania, wjechali do koszar, zabrali z kuchni jeszcze trochę chleba, a to, co im nie było potrzebne, zostawili i odjechali. Samochód zostawili w lesie, tamtym oddali ubrania (oni byli w fartuchach białych). No i zastępca, szef sztabu okręgu, rozmawia ze mną, mówi: – A co to jest? Co to za banda? Wy ich tego uczycie? Ja mówię: – Tak, właśnie tego. Obezwładnienia całego sztabu. Tego ich uczymy. – No, to nie wiem. Zamelduję dowódcy.

Afera! Przecież Informacja Wojskowa¹¹⁵ tam jest, służby, nikt nie wiedział, puścili, wyjechał, przyjechał. Melduję dowódcy okręgu, a on mówi: – Kiełbase

¹¹⁴ Sojusz polityczno-wojskowy państw tzw. bloku wschodniego z dominującą rolą Związku Sowieckiego powołany w 1955 r. w Warszawie. Należała do niego zarówno PRL, jak i Niemiecka Republika Demokratyczna (NRD).

¹¹⁵ Informacja Wojskowa, czyli potocznie kontrwywiad wojskowy, istniała pod różnymi nazwami do 1957 r., kiedy przemianowana została na Wojskową Służbę Wewnętrz-

zostawili na ten bankiet? Mówię: – Część zostawili, a część zabrali. – W porządku. A wódkę? – A wódkę wypili wszystką. – No i niech im będzie na zdrowie! Sprawa zamknięta. On dzisiaj stoi w Lublińcu, ten pułk komandosów¹¹⁶.

Później zostałem przeniesiony do marynarki wojennej¹¹⁷. W naszych portach i na wybrzeżu było wiele pozostałości powojennych – min, wszelkich pocisków, amunicji zatopionej i tak dalej. I pracowałem. Zaproponowano mi wyższe studia wojskowe i zostałem skierowany do tak zwanej Generalskiej Akademii Morskiej w Leningradzie¹¹⁸, w Petersburgu. Uważam, że to była najlepsza na świecie wyższa uczelnia morska. Akademia, do której zostaliśmy skierowani, mimo władzy sowieckiej, mimo przebytej wojny, w dalszym ciągu miała nimb uczelni carskiej. Nawet napis „Akademia Jego Wielicestwa Cara Pawła I”¹¹⁹ został zachowany. Prawda, na wewnętrznej stronie w Sali Kolumnowej, ale był.

W mojej grupie byli oficerowie niemieccy, rumuńscy, bułgarscy, chińscy i dwóch z Albanii. Polaków było nas pięciu. Akademię ukończyłem z wyróżnieniem. Kiedy później pytałem, dlaczego dano nam tak oryginalny temat na pracę dyplomową, jak desantowanie korpusu desantowego na wyspę japońską, oni odpowiedzieli na to: – Po pierwsze, żeby nie pomawiano nas o sugestie, że wy chcecie desantować gdzieś na Szwecję albo na Danię, albo Norwegię, to woleliśmy zastosować ten teren. A po drugie, chcieliśmy też spojrzeć, jak oficerowie z armii zachodnich – traktowano nas jako armię zachodnią – patrzą na taką kwestię w odróżnieniu od naszych oficerów. Czyli taki eksperyment jeszcze zrobili.

Tam było tak: każdy z nas miał swoją teczkę. W tej teczce miał swoje dokumenty. Jeśli po południu pracował, to w kancelarii tajnej pobierał dokumenty tajne, bo część dokumentów była tajna. O godzinie osiemnastej, jak szedł na kolację, to oddawał teczkę i oddzielnie oddawał te tajne dokumenty. Nie mógł ich na noc zostawić u siebie. Albańczyk raz zagapił się i włożył tajny skrypt do tajnej

ną. Trudno jednoznacznie umiejscowić w czasie ten ostatni fragment relacji Henryka Kalinowskiego, ponieważ Układ Warszawski powołany został w 1955 r., a rozmówca już niecały rok później skierowany został na studia do Leningradu. Prawdopodobnie dotyczy to wydarzeń z lat 60.

¹¹⁶ W Lublińcu stacjonuje Jednostka Wojskowa Komandosów, której w PRL poprzednikiem był 1. Samodzielny Batalion Szturmowy (wcześniej 26. Batalion Dywersyjno-Rozpoznawczy).

¹¹⁷ Henryk Kalinowski w Sztapie Generalnym służył do 1956 r., skąd został skierowany na studia w Akademii Morskiej w Leningradzie. Po powrocie w 1959 r. był szefem sztabu Bazy Morskiej w Świnoujściu.

¹¹⁸ Akademia Morska w Leningradzie; w niektórych dokumentach personalnych zapisano, że Henryk Kalinowski ukończył Akademię Sztabu Generalnego im. Woroszyłowa, wydaje się jednak, że były to uczelnie równorzędne, a błąd wynika z faktu, że Woroszyłówka była bardziej rozpoznawalna dla sporządzających dokumenty.

¹¹⁹ Została założona przez Piotra I w 1715 r. jako Morska Akademia Gwardii.

teczki i zostawił to razem. Przyszli wieczorem, obudzili go i musiał iść do tajnej kancelarii i oddać, w nocy!

Ja byłem starszym. Trzy funkcje pełniłem: starszy grupy polonijnej, kierownik Polaków studiujących w akademii na kursach różnych i na naszym kursie. To dobrze, bo miałem samodzielny pokój. A wleciałem z własnej swojej nieprzymuszonej winy na to stanowisko, bo kiedy komendant akademii zebrał wszystkich nas, studiujących wtedy w akademii i mieszkających w akademiku i powiedział: – Musicie wybrać swojego starostę, który będzie was reprezentował, jeśli chodzi o porządek dnia. A oprócz tego jeszcze u nas był bufet z gorzałą, w środku, w akademiku! Gorzalka nie była jakimś tytułem do napiętnowania. Plotkowanie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, brak wiary w komunizm – to był grzech, a gorzalka – nie. Powiedziałem, że występuję w imieniu polskiej grupy i miałbym do zaprezentowania takie pomysły, jeśli chodzi o to. On posłuchał i mówi: – No i dobrze, i będziesz też starszym grupy. Nie było odwołania.

Oni wtedy po wojnie, to jedenastomilionowa armia, i przecież oni tego od razu nie mogli spożytkować, upłynąć. Ogromna masa tych czołgów, artylerii. Pokazywali nam ogrom tego. Nie robiło to wrażenia na Niemcach, dlatego że jeden z nich pływał w czasie wojny na „Tirpitzu”¹²⁰, na krążowniku niemieckim, na pancerniku! To jest kolos niesamowity. A drugi pływał po Morzu Śródziemnym na krążowniku niemieckim i był oficerem łącznikowym do floty włoskiej. Pytaliśmy, jak wygląda marynarka włoska, a on mówi: – Jak w porcie, to wszyscy mówią: *porcho Madonna*, to znaczy Madonna świnia, bo *porcho* to jest świnia. Tak bluźnią. Ale jak wejdą na okręt i tam jakiś strzał, to już wszyscy *In nomini Patri...* [W imię Ojca...], żegnają się. Dziwaczny, dziwaczny to naród. Niemcy byli na takich okrętach, że im rosyjskie nie imponowały. Poza tym prywatnie rozmawialiśmy na temat filmów rosyjskich, polskich. Filmy polskie i muzyka polska cieszyły się tam dużym wzięciem.

Zaskakujące dla nas były wykłady, kiedy profesor, stojąc przy katedrze, mówił: – Szanowni koledzy, przystępuję do wygłoszenia wykładu na taki i taki temat; pozwólcie, że pierwszą część, gdzie są podawane z zasady wielkie osiągnięcia Związku Radzieckiego, pominiemy i przejdziemy od razu do sedna. Oni sami robili kpiny, dlatego że każdy wykład musiał zaczynać się od tego, że tam Mendelejew, konstruktor broni atomowej, konstruktor broni raketowej, konstruktor broni pancernej, lotnictwa – pochodzili z Rosji.

Po tych studiach wrócił pan do Polski. Gdzie pan służył?

W Świnoujściu nad kanałem był mój sztab, Baza Marynarki Wojennej. Nicco dalej był sztab rosyjski. Z tym że oni mieli trzy razy tyle środków ogniowych co nasza baza. Myśmy stali w granicach Świnoujścia, na naszym, polskim teryto-

¹²⁰ Niemiecki pancernik z okresu drugiej wojny światowej; bliźniaczy okręt „Bismarcka” i największa jednostka Kriegsmarine w latach 1941–1944.

rium aż do Kamienia Pomorskiego, do Dziwnowa i tak dalej. Rosjanie mieli swoje okręty w Świnoujściu, a resztę na terenie NRD, bo oni mieli do Peenemünde¹²¹ i w związku z tym dla nich nie istniała granica. Stali okrakiem na naszej części i na części NRD-owskiej. Rosjanie mieli jeszcze pułk lotnictwa w Bagiczu¹²². Tak że tu, w tym miejscu, były trzy floty: niemiecka, sowiecka i nasza.

Pamiętam, przyjechał do Świnoujścia radziecki minister obrony, marszałek Rodion Malinowski¹²³. Ja razem z moim dowódcą mu meldowałem, a Rosjanin swoją drogą jako swojemu ministrowi obrony. I później myśmy na kutrze torpedowym przelecieli, ot tak, zobaczyć, jak to wygląda od brzegu. On podjął decyzję o likwidacji tej bazy i przekazał to nam. To jeszcze za moich czasów, odbierałem to¹²⁴.

Miałem wpadkę z Niemcami. Była u nas delegacja niemiecka. Oczywiście, w takim przypadku to się sporządza plan pobytu, tam było wszystko zapisane od początku do końca, łącznie z tym, kto przemawia, kiedy przemawia, łącznie z upominkami, jakie się wymienia. To wszystko jest zapisane, zatwierdzone. Ja tam kłopotów z wykarmieniem ich nie miałem, bo współpracowałem z Baltoną¹²⁵, węgorze, śledzie – miałem, ile potrzebowałem. Baltona dawała nam też gorzałę dla wojska. Tak że ja tam byłem wielkim panem. Zrobiłem im pożegnalny obiad w piątek. Poprosili, czy mogą zostać do soboty, bo jeszcze nie chcieli wyjeżdżać. Oczywiście, hotel u mnie był, przespali się i na drugi dzień tylko powiedziałem kwatermistrzowi: – Słuchaj, zrobisz im jeszcze śniadanie. On mówi: – Proszę bar-

¹²¹ Miejscowość na niemieckiej wyspie Uznam, w której w czasie drugiej wojny światowej mieścił się ośrodek badań nad nowymi broniąmi III Rzeszy, w tym nad V-1 i V-2; po wojnie, na mocy umowy międzysojuszniczej, ośrodek zniszczono. Na pobliskim lotnisku do 1958 r. stacjonowały w warunkach polowych samoloty armii sowieckiej, potem na rozbudowanym lotnisku pułk myśliwski Narodowej Armii Ludowej. Główne sowieckie bazy morskie w NRD znajdowały się w Rostocku i Stralsundzie.

¹²² Miejscowość na wschód od graniczącego z nim Kołobrzegu.

¹²³ Rodion Malinowski (1898–1967) – w czasie drugiej wojny światowej m.in. dowódca 3. Frontu, a potem 2. Frontu Ukraińskiego, w 1944 r. mianowany marszałkiem Związku Sowieckiego; po wojnie głównodowodzący wojskami Dalekiego Wschodu, a od 1957 r. aż do śmierci minister obrony Związku Sowieckiego.

¹²⁴ Prawdopodobnie mowa tutaj o przeniesieniu garnizonów armii sowieckiej z dzielnicy nadmorskiej w Świnoujściu w głąb miasta i do strefy przygranicznej. Odbyło się to jednak do 1958 r.

¹²⁵ Państwowa spółka powołana w 1946 r., początkowo zajmowała się zaopatrzeniem polskich statków handlowych, potem także samolotów PLL LOT, portów lotniczych oraz placówek zagranicznych. Od 1977 r. jako centrala handlu zagranicznego prowadziła sieć sklepów, w których w PRL osoby zatrudnione za granicą i otrzymujące wynagrodzenie w walutach krajów kapitalistycznych mogły legalnie kupić towary importowane. W latach 80. otworzyła sieć sklepów dostępnych dla wszystkich, którzy płacili za towary w dolarach.

dzo, ściągnę tylko kelnerkę do kasyna. I w pewnym momencie podczas śniadania, Niemiec przemawia, żegna się z nami i wręcza mi portret Marksa w złotej ramce, też Niemiec, nie? Ja nie miałem już odnotowanego w planie tego podarku ostatniego, bo to było poza planem. Kierownik klubu, kapitan marynarki, wyszedł i za chwileczkę przyniósł mi elegancki tom w celofanie. Parę słów powiedziałem i Niemcowi tę książkę wręczyłem. Pojechali. I oczywiście miałem telefon z Warszawy, ze Sztabu Generalnego: – Miałeś u siebie delegację niemiecką? – Tak. – Jak poszło? Ja mówię: – Wyśmienicie, wszystko w porządku, byli zadowoleni. – Yhmm, w porządku. Ale oni zostali tam jeszcze? – No, zostali. – I co? Jeszcze coś im wręczyłeś? – Wręczyłem? – A co? Ja mówię: – Prawdę mówiąc wiem, że jakiś piękny tom, który przyniósł mi Szymański. – To trzeba było zobaczyć, co ty im dajesz! Tam jest osiemset stron samych piszczeli i kości. To jakieś fotografie z morderstw niemieckich! Chryste Panie! Już wyjaśniliśmy, ale patrz, co dajesz, do jasnej cholery!¹²⁶

Oficerowie radzieccy w Świnoujściu, ale nie tylko, mieli ściśle wytyczne, że musi być pełna przyjaźń. Nie ma obrażania polskiej ludności. Udostępniali swoje kasyno, jeśli ktoś chciał zrobić tam zabawę. Ja miałem kasyna swoje. Zapraszali na swoje święta. Kilku mówiło po polsku. Pytam: – Skąd jesteś? Z Równego czy ze Lwowa? Mówi: – Eee, z Ukrainy. Jeśli chodzi o ich styl pracy, to był w ich wydziale politycznym, bo oni mieli ten wydział duży, był taki facet, który rano już oblatywał znajomych i setkę mógł wypić, później drugą. Nie widziałem, żeby on się kiedyś zachwiał.

Raz miałem taką przygodę. Siedzieliśmy w sali za stołem, siedział szef ruskiej floty i ja. Z tej strony mój zastępca do spraw politycznych, a tutaj szef kontrwywiadu. Między mną a moim zastępcą szef kontrwywiadu rosyjski. Człowiek, który czy pogrzeb, czy wesele, to on był jednakowo. Nigdy się nie uśmiechał. Spokojny był, grzeczny, ułożony, a mur. Mój zastępca Aleksander Sitkiewicz mówi: – Słuchaj, on zawsze przy mnie siada albo każe, żebym przy nim siedział i dolewa. Mówię: – Dobrze, zrobimy to samo. I jak ja z nim gadałem, to Sitkiewicz napełniał kieliszki, podsuwał. Sobie i mnie dolewał wody i tak ta zabawa trwała. Tamten się nie zorientował, że pije trzy razy tyle, co my. My tylko po trochu, a on po słowiańsku pił. W pewnym momencie źle się poczuł i chciał wyjść. Ale ciasno. Sitkiewicz mówi: – Dawaj pod spodem. On ukląkł i na czworakach przeszedł pod stołem. Chciał zaraz wstać, tu przejsć, ale

¹²⁶ Opowiadający traktuje to zdarzenie jako anegdotę i nie poddaje refleksji jej szerszego kontekstu politycznego; może to wskazywać, że nie tylko wówczas, ale i obecnie uznaje go za oczywisty. Tymczasem państwowa doktryna NRD utrzymywała, że NRD nie była państwem sukcesyjnym III Rzeszy. Również ideologia PRL wspierała proces wypierania zbiorowej odpowiedzialności NRD za zbrodnie Holokaustu oraz inne zbrodnie wojenne narodowo-socjalistycznych Niemiec. Tymczasem według obowiązującego prawa międzynarodowego ta odpowiedzialność dotyczyła na równi NRD i RFN.

czy jemu na torsje się zbierało, rwało go czy jak, w każdym razie na czworakach jeszcze ze dwa metry przeszedł po sali, a wszyscy klaskali. Następnie jakieś święto, zastępca dowódcy bazy mówi do mnie: – W porządku, my się przyjaźnimy, fajnie jest, tylko nie wszyscy u was rzetelnie wódkę piją! A tamtego wylali. Trzy, cztery dni i faceta nie ma. Ja mówię: – Nie ma, na czworakach wylazł. Oprócz znajomości rzeczy, to musiała jeszcze być wytrzymałość fizyczna, żeby z nimi współpracować. Mają większą wprawę od naszych.

Oni byli świadomi, że u nas jednak ta codzienna kultura jest wyższa. Czy to przy organizacji bankietów, spotkań, a nawet ubiorów – kiedy, na jaką uroczystość, na jaką porę, jak się ubrać. Starali się naśladować i niczemu nie dziwić. Na pewno mieli rozkazy, na pewno, że muszą być stosunki bardzo poprawne, tak że z ich strony nie było nigdy nic... Inna sprawa, że marynarzy to oni nie puszczała, tak tłumnie na plaże nasze nie chodzili. Mieli swoje plaże, zagrodzone. U nich nawet podoficerowie chodzili zawsze we trzech, czterech. Pojedynczo nie. Oni się bali, że samotny nawiąże kontakty, znajdzie jakąś panienkę, że go przekabacą. Ale tak stosunki były bardzo, bardzo poprawne.

Jaką rolę flotylla w Świnoujściu miała odgrywać w ewentualnym konflikcie?

Zadanie nasze wtedy polegało na blokowaniu wejścia na Bałtyk. My razem z bazą rosyjską i niemiecką mieliśmy oba wejścia na Bałtyk blokować, żeby tam nie wprowadzali okrętów.

Ale desantowe ćwiczenia też przeprowadzaliście, prawda?

Ćwiczyliśmy też wysadzanie desantu w Danii, dwa razy do roku, raz do roku. Danię już tak znałem jak Polskę. A poza tym ćwiczenia na mapach, później ćwiczenia z częścią środków. Są ćwiczenia, że tylko środki łączności się bierze, a są też, że wszystkie. To wtedy na Danię jadą siły lądowania, siły osłony, siły wsparcia – to odrębna grupa okrętów. I siły zabezpieczenia, bo to trzeba przejścia porobić, miny w zaporach trzeba przetrąlować. Jedzie jedna dywizja powietrznodesantowa i dwie dywizje piechoty, jeden korpus jedzie i w krótkim czasie nie ma Danii. Miałem z tym do czynienia, zarówno jak byłem w Świnoujściu, jak i później, jak byłem na operacyjnym marynarce, i później, w Akademii Sztabu Generalnego, jak już byłem nauczycielem akademickim. Miałem ten przywilej, że planowałem rejsy słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego. Ładowaliśmy ich w Kołobrzegu albo w Świnoujściu na któryś z okrętów i szliśmy w nocy, tak jak w realnym czasie by było, do wybrzeży duńskich. O świcie podchodziliśmy do wybrzeży, wychodziliśmy na pokład, zanim jeszcze okręty duńskie podpłynęły fotografować nas. I: – Tak to by rzeczywiście wyglądało. Żebyście widzieli, tu macie namiary, lornetki swoje. Tu by był ogień, tu przejścia. Wiedzieliśmy kto, jak, gdzie, wszystkie miasteczka. Lotnicy odbywali praktyki na samolotach cywilnych, które tam latały, w Danii lądowały, zawsze nawigator

mógł być. Z lotnictwa uderzeniowego. Patrzył, jak wyglądają podejścia do lotu, jak lotnisko – wszystko.

A pan pojechał kiedyś do Danii, żeby zobaczyć, jak wygląda ten teren działań? Tak prywatnie.

Można nie odpowiadać? Akurat ten sektor mam zaciemniony w pamięci. Nie pamiętam tak bardzo tego. Miałem – można to tak nazwać – dar pracy na mapach. Po pierwsze, miałem dobrą pamięć. Po drugie, ta praca wymaga w jakiś sposób sprawności manualnej, żeby umieć mapę narysować, przedstawić, zreferować. Robiłem to lepiej od innych. Później się wprawiałem, dlatego że dowódca marynarki Studziński¹²⁷, jak były ćwiczenia wojskowe, to on nigdy nie występował jako dowódca marynarki, tylko – jako człowiek przezorny, a niemający ukończonej akademii, jedynie kurs ośmiomiesięczny – on zawsze ustawiał się, że jest pomocnikiem głównego kierownika ćwiczeń do spraw morskich. Albo, jeśli to było w sojuszu, to do spraw marynarki polskiej. No to już wtedy szef sztabu w czasie tych ćwiczeń musiał być dowódcą polskiej marynarki.

Jaki był stosunek do Armii Radzieckiej?

Oczywiście, że w wojsku był kult Armii Radzieckiej. Ale jeśli weźmiemy pod uwagę, że na terenie Polski w związku z wyzwoleniem naszych ziem padło sześćset tysięcy radzieckich żołnierzy, to ja się nie dziwię, że był taki kult.

Z poglądów takich rosyjskich to było ważne, że oni cenili prawdomówność. Natomiast akcenty moralne były inaczej rozłożone. Jeśli oficer wypił ćwiartkę czy półtorę ćwiartki, to wtedy to się nie liczyło. Ale miał być wierny przysiędze wojskowej tam, gdzie między innymi mówiło się o współdziałaniu z armią radziecką. Dzisiaj akcenty się kładzie na stronę moralno-etyczną, a wtedy nacisk był położony głównie na patriotyzm. Służymy jednej wielkiej sprawie¹²⁸. Jakbyś miał panienkę u boku, to nie było dyskwalifikujące. A przynajmniej Informacja udawała, że ich to nie interesuje. Ale nie daj Boże, żeby ktoś powiedział, że nie brał ślubu kościelnego, a udowodniliby mu kłamstwo. To był spalony.

W tamtych czasach masowa przynależność do partii nie była wynikiem przekonania, a tym bardziej wiedzy jakiegokolwiek. W wielu przypadkach to była moda. Ja sądzę nawet, że jeśli w kompanii było kilku oficerów i oni wszyscy byli w partii, a jeden nie, to on miał jak gdyby deficyt satysfakcji, że oni są od niego lepsi, że im wierzą bardziej. To nawet tym przynależność do partii była motywowana.

¹²⁷ Zdzisław Studziński (1922–1976) – w latach 1955–1969 był dowódcą Marynarki Wojennej.

¹²⁸ Wydaje się, że w tym momencie wypowiedzi rozmówca patriotyzm rozumie w kategoriach z czasów PRL, gdy Polska należała do Układu Warszawskiego i podporządkowana była Związkowi Sowieckiemu, który planował prowadzenie operacji zaczepnej przeciwko państwom NATO; wojsko zaś mocno podporządkowane było partii rządzącej – PZPR.

Dzisiaj to się upraszcza, że to było od razu miłością do Związku Radzieckiego? I co? I nienawiścią do własnej ojczyzny? Inna sprawa, że oni byli wyśmienionymi propagatorami. To była propaganda. Wiedzieli, jak to robić¹²⁹.

Czy wierzył pan w ten ustrój, w Polskę Ludową?

Pojechałem kiedyś do domu, do ojca, i tam przy gorzałce razem z jego kolegami rozmawialiśmy. Pytali, jak to teraz w wojsku jest, bo oni wszyscy to są zawodowcy, służyli kiedyś. Ja klarowałem, że teraz jest taka wspólnota i tak dalej. Ojciec mówi: – Co ty będziesz tutaj wstawiał? My dobrze wiemy. Ty jeszcze zobaczysz, jak to będzie z tym waszym Związkiem Radzieckim. Mój ojciec tak mi mówił kochany: – Głupią głowę masz! A u nas nie było wiary w Związek Radziecki, była wiara w Armię Radziecką. Przecież zdawaliśmy sobie sprawę, że bez niej nie byłoby mowy o wyzwoleniu Polski. Przecież to było jedenaście milionów żołnierzy!

Proszę powiedzieć, czy pan wierzył w Boga? Czy Kościół dla pana był ważny?

Dla mnie Kościół był ważny. Nie Kościół, Adonai. Jeden Bóg, jeden! Zawsze byłem wierzący. Ja traktuję świat w ujęciu, nazwijmy to, metafizycznym, filozoficznym, i musi być jakaś siła sprawcza. Nie wiadomo, jak ona się nazywa. Czy to będzie Wszechmocny, czy to będzie Adonai, czy to będzie Bóg Jedyny, ale jakaś siła sprawcza musi być. My wiemy, że z niczego nic nie może powstać. Tak samo nie ma początku i nie ma końca. To ja to mogę przyjąć, że taka jest teoria świata. Tak że dla mnie na horyzoncie mojej wiary nie stoi Kościół, tylko stoi jakaś istota, istota wszechmocna.

Kiedy pan wstąpił do partii?

Do partii wstąpiłem w szkole oficerskiej. Ale to była postawa nie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, tylko swoistej demokracji. Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Tak samo. Będziesz przyjacielem dla każdego pokrzywdzonego. Będziesz obrońcą pokrzywdzonych. Ja tak to rozumiałem¹³⁰.

¹²⁹ W tym fragmencie narracji wypowiedź stymulowana jest przez serię pytań. Problematyka ta nie była zatem spontanicznie poruszana przez opowiadającego. Narrator przedstawia mocno zideologizowany obraz rzeczywistości. Stosuje większość strategii argumentacyjnych, na które zwracaliśmy uwagę w pierwszej części opracowania. Ponadto wypowiedź zawiera wiele wewnętrznie sprzecznych argumentacji. Co ciekawe, opowiadający na większość pytań skierowanych wprost do niego odpowiada albo w trzeciej osobie liczby pojedynczej – on, albo liczby mnogiej – oni. Ta wewnętrzna niespójność argumentacyjna oraz unikanie stosowania zaimka osobowego „ja” (lub ewentualnie „my”) pokazują, że narrator nie chce mówić wprost o swoich poglądach, a zwłaszcza o stopniu uwikłania w system.

¹³⁰ Autor dokonuje tu niejako sakralizacji swojego zachowania – wyjaśniając akt wstąpienia do partii, odwołuje się do języka Biblii; narzucając taki kontekst, niejako zawieszając dyskusję nad innymi, „przyziemnymi” motywacjami.

Pan mówi o ładnych hasłach, ale chyba był jakiś błąd w tym systemie?

Błędy były. Dużo błędów. A dzisiaj nie ma błędów? Wojsko było zideologizowane. Było, było. To znaczy ja jestem skłonny przypuszczać, że ta ideologia w dużym stopniu była wyrazem przemyślenia i podjęcia takiej decyzji, że będzie spokojniej i lepiej mieć mieszkanie, kształcić dzieci, mieć żonę i udawać pokornego, niż wygłupiać się i być wyrzuconym, pozbawionym stopnia i tak dalej. Gdyby to byli Niemcy, to ja bym wierzył. Ale że to byli Polacy, to byli cwaniacy. On jedno gadał, a co innego myślał, w domu co innego robił, z żoną były inne rozmowy i dlatego to się wszystko tak rozlatywało później. Ale pamiętam też wierzących w system. Byli tacy. W system wierzyli ludzie albo bardzo ubodzy, albo znani intelektualści. Przecież kiedyś w polskich sferach inteligenckich było modne być socjalistą. A jakim członkiem partii był Kukliński?¹³¹ Tu był członkiem partii, chodził na zebrania, dobry człowiek partii, dopuszczony do wszystkiego, a tam daje Amerykanom materiały. Cała partia tak wyglądała.

Później byłem kierownikiem katedry w uczelni morskiej¹³². Następnie zostałem przeniesiony do Akademii Sztabu Generalnego, dzisiaj to jest Akademia Obrony Narodowej¹³³. W 1980 roku szczęśliwie przeszedłem na emeryturę, nie angażując się do roli komisarza w jakiegokolwiek jednostce. Moi koledzy, którzy parę miesięcy dłużej służyli, musieli pełnić funkcje komisarzy¹³⁴. Mnie już to nie tyczyło, z czystym sumieniem poszedłem do rezerwy. W rezerwie najpierw byłem dyrektorem pionu wojskowego Polskiego Czerwonego Krzyża, który był wtedy szeroko rozbudowany o funkcje krwiodawstwa i ratownictwa. Po pewnym czasie uznano, że Polski Czerwony Krzyż nie może mieć w swojej strukturze elementów wojskowych. Te wszystkie funkcje przeszły do straży pożarnej albo do obrony cywilnej. Objąłem wtedy stanowisko w Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych¹³⁵, który jest swego rodzaju federacją, dlatego że tam są wszystkie opcje. Pełniłem funkcję sekretarza generalnego, a później prezesa Związku Kombatantów Polskich i przewodniczącego komisji

¹³¹ Ryszard Kukliński (1930–2004) – od 1947 r. w ludowym WP, od 1963 r. w Sztabie Generalnym, w latach 1976–1981 szef Oddziału Planowania Strategicznego; w 1970 r. rozpoczął tajną współpracę z CIA, przekazując m.in. tajne plany agresji ludowego WP, częściowo armii sowieckiej, na państwa NATO; w listopadzie 1981 r. ewakuowany przez CIA do Stanów Zjednoczonych. W PRL skazany na karę śmierci, niedługo przed wstąpieniem Polski do NATO, w 1997 r., sprawę umorzono.

¹³² Henryk Kalinowski był wykładowcą w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w latach 1963–1965, a później, do 1980 r., wykładał w Akademii Sztabu Generalnego.

¹³³ Od 2016 r. Akademia Sztuki Wojennej.

¹³⁴ Mowa o stanie wojennym.

¹³⁵ Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych powstał w 1990 r. w miejsce rozwiązanego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD), skupia kilkanaście autonomicznych środowisk kombatanckich.

historycznej. Podjąłem tam działalność, nazwijmy to, pojednawczą i upowszechniającą tradycję poszczególnych opcji.

Na przykład, kiedy zostały zaatakowane nasze kombatantki, a szczególnie kobiecy Batalion im. Emilii Plater¹³⁶. Autorzy tych opracowań wystawiali im opinie krzywdzące i nieprawdziwe. Ja wtedy powiedziałem: – Po pierwsze, zrobimy tablicę pamiątkową ku czci platerówek w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Następnie zaproponowałem im odznakę „Platerówki Wojska Polskiego”¹³⁷. Przewodnicząca ich sekcji, która współpracowała z panią profesor Zawacką¹³⁸, przedstawiła jej wzór tego odznaczenia i legitymacji. Wówczas profesor Zawacka zapytała, czy można to nadawać nie tylko kombatantkom Wojska Polskiego, ale też z Zachodu. Powiedziałem: – To będzie zaszczyt dla nas. Zawacka powiedziała: – My, kobiety, prowadziłyśmy wojnę pod jednym sztandarem – macierzyństwa. I nasze kombatantki będą dumne, że mają też odznaki platerówek. Zaprojektowałem też odznakę „Uczestnik Szturmu Berlina”. Dowiedział się o tym generał Wilecki¹³⁹, szef Sztabu Generalnego, i powiedział: – Proszę przygotować grupę uczestników szturmu Berlina, osobiście im wręczę te odznaki.

Rozwinęliśmy działalność pojednawczą. Nastąpiło to z woli westerplaczczyków i niemieckich kombatantów z pancernika Schleswig-Holstein. Dołączyła tu później rodzina hubalczyków¹⁴⁰. Mieliśmy znaczące poparcie ze strony Kościoła, a szczególnie biskupów. Doceniam znaczenie falerystyki i zrobiłem odznakę Komandoria Misji Pojednania¹⁴¹. Odznaczaliśmy ofiary i uczestników wojny, zaangażowanych w dzieło pojednania. Myśl podchwyciło Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Dyrektor jednego z departamentów powiedział, że misja pojednania polsko-niemieckiego jest zasadna, ale przecież Wojsko Polskie w 1938 roku zabrało Czechom Zaolzie i to też jest temat. W 1939 słowacka armia wystawiła dwie dywizje przeciwko Polsce. W 1943 roku ukraińscy nacjonałiści wymordowali Polaków na Kresach Wschodnich. Strona białoruska obwinia nas za swoje nie-

¹³⁶ Por. przypis 25 w rozdziale III.

¹³⁷ Jedną z głównych aktywności Henryka Kalinowskiego w działalności kombatantkiej jest projektowanie i rozdawanie odznak pamiątkowych.

¹³⁸ Por. przypis 61.

¹³⁹ Tadeusz Wilecki (ur. 1945) – szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w latach 1992–1997.

¹⁴⁰ Żołnierze tzw. Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego majora Henryka Hubala, który po przegranej kampanii 1939 r. działał na Kielecczyźnie do czerwca 1940 r.

¹⁴¹ Missio Reconciliationis, odznaczenie nadawane przez Zarząd Krajowy Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Społecznego „Misja Pojednania”; jego początki wiążą się ze zorganizowanym w 1993 r. przez „Rodzinę Westerplaczczyków-Hubalczyków” historycznym spotkaniem i pojednaniem obrońców Westerplatte i marynarzy z niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein”.

szczęścia z uwagi na działanie polskiego „Wachlarza”¹⁴² na terenie Białorusi, kiedy Niemcy palili białoruskie wsie z powodu obecności elementów AK. Litwini mieli do nas zadawnioną pretensję o Wilno i o działanie generała Żeligowskiego¹⁴³. A dalej na północy to wiadomo, jest Rosja, Katyń i tak dalej. Zrozumieliśmy, że musimy działać dookoła, na wszystkich azymutach. Odnaczyliśmy Komandorią Misji Pojednania wszystkich kolejnych ambasadorów państw graniczących z Polską. Później zaczęliśmy odznaczenie nadawać przedstawicielom Kościoła, wojewodom, którzy wspierali dzieło pojednania. Odnaczyliśmy naczelnego rabina Polski, ambasadora Izraela, prezydenta Ukrainy, prymasa Ukrainy, kilku przedstawicieli Bundestagu.

Mieliśmy za mało zrozumienia dla działalności naszego 1. Korpusu Pancernego, który walczył w składzie 2. Armii pod Budziszynem i zakończył działania wojenne 11 maja 1945 na przedmieściach Pragi czeskiej. Zaprojektowałem więc odznakę „1. Korpus Pancerny”. I kiedy powiedzieliśmy, że nie ma potrzeby pisać nazw geograficznych, to z dowódcą korpusu doszliśmy do wniosku, że musimy napisać, gdzie korpus walczył. Jest to piękna odznaka, cieszę się jej powodzeniem.

W ten sposób zrobiłem chyba ze dwadzieścia odznak i orderów. Zrobiłem „Czyn Frontowy 1. i 2. Armii Wojska Polskiego”, żeby przypominać dzieciom i młodzieży w szkołach o wkładzie tej armii w rozstrzygnięcie wojny, żeby pamiętali, że gdy zaczęły się walki o wyzwolenie Polski zachodniej, Ziemi Zachodnich, to już nie działała konspiracja, bo Londyn rozwiązał ją 19 stycznia w 1945 roku¹⁴⁴. Ciężar walki na swoje barki wzięły 1. i 2. Armia¹⁴⁵. Zrobiłem odznakę „Zwycięzcom”. Nawet prymas Muszyński¹⁴⁶ chciał taką odznakę wojskową. Ale wyszedłem poza ramy naszego związku. A jestem kanclerzem „Misji Pojednania”. Odnacze-

¹⁴² Kryptonim organizacji samodzielnej ZWZ/AK, utworzonej latem 1941 r., której zadaniem było prowadzenie akcji dywersyjnej na tyłach i na szlakach komunikacyjnych armii niemieckiej walczącej ze Związkiem Sowieckim; na początku 1943 r. podporządkowana została Kierownictwu Dywersji (Kedyw).

¹⁴³ Mowa o tzw. buncie Żeligowskiego i zajęciu Wilna w październiku 1920 r. przez Wojsko Polskie; działania były przygotowane przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego.

¹⁴⁴ Mowa tutaj o dekreście wydanym 19 stycznia 1945 r. przez gen. Leopolda Okulickiego, dowódcę AK, mówiącym o rozwiązaniu organizacji.

¹⁴⁵ Ta filozofia, wyznawana przez Henryka Kalinowskiego, zgodnie z którą wszystkie polskie formacje wojskowe w czasie drugiej wojny światowej działały wyłącznie dla wolności i niepodległości Polski, wydaje się upraszczać wiele kwestii. W tym wypadku chociażby „zrównuje” czyn zbrojny AK, z czynem zbrojnym ludowego WP. Tymczasem AK było siłą zbrojną legalnego polskiego rządu, natomiast ludowe WP podporządkowane było polskim komunistom i Moskwie; ponadto żołnierze AK bardzo często represjonowani byli przez różne struktury wchodzące w skład ludowego WP.

¹⁴⁶ Henryk Muszyński (ur. 1933) – arcybiskup metropolita gnieźnieński w latach 1992–2010, prymas Polski 2009–2010.

nie przyznaje Ogólnopolskie Stowarzyszenie „Misja Pojednania”. Oczywiście te wszystkie związki są rejestrowane sądownie.

Jestem wielkim ambasadorem Światowej Kapituły Orderu św. Stanisława¹⁴⁷. Jestem wielkim admirałem Kapituły Bractwa św. Stanisława – to jest inna organizacja. Jestem wiceprezesem i kanclerzem Kapituły Misji Pojednania, Ogólnopolskie Stowarzyszenie Społeczne „Misja Pojednania”. Jestem członkiem zarządu głównego Związku Kombatantów, przewodniczącym Środowiska Kombatantów Wojska Polskiego, przewodniczącym komisji historycznej. Sprawuję też funkcje przedstawicielskie Orderu Templariuszy w Polsce, główny templariusz. Jak na moje dziewięćdziesiąt lat to już wystarczy.

Pracując teraz, a przewodniczę kilku organizacjom, zaprojektowałem ponad dwadzieścia różnych odznaczeń i zostały wysoko ocenione. One mają jeden walor – ja to robię bezpłatnie, a artysta plastyk odpowiednio wycenia swoją pracę. Uważają, że ja robię nie gorsze, a za darmo, no to proszą mnie. Zrobiłem nawet medal „Zasłużony dla Światowego Związku Żołnierzy AK”. Oni nie poszli do swoich kolegów tutaj z Warszawy, tylko poprosili mnie. Tak samo jak zrobiłem piękny krzyż – tak mi się wydaje – „Warszawa Walczy” dla Fundacji „Warszawa Walczy”. Wierzyli w moje możliwości, aczkolwiek ja do żadnej szkoły artystycznej nie chodziłem. U siebie w związku projektuję też dyplomy, zrobiłem ich może pięćdziesiąt różnych. Robię je, nawiązując do odniesień historycznych.

W kalendarzu tradycji kombatancich nie ma obchodów rocznicy wbicia pierwszego słupa granicznego. Co mądrzejsi historycy piszą na ten temat, ale niektórzy, nie wiem z jakiego powodu, nie bardzo. Gdyby to AK postawiło ten słupek, no to byłaby wtedy gloria międzynarodowa. Ale ponieważ to zrobili żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego... A kim są żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego?

Przez wiele lat powojennych i jeszcze, jak Longin Pastusiak¹⁴⁸ był w Senacie, jak były inne sejmy¹⁴⁹, to nas – a ja jestem też przewodniczącym grupy uczestników szturmów Berlina – to nas zapraszano z okazji rocznic szturmów Berlina na herbatę. Ja powiedziałem: – Jeśli nie macie budżetu, to my sami zapłacimy za kawę, ale przyjdzie nas pięciu, sześciu. Amerykanie by ich na rękach nosili, gdyby mieli. A my mamy! I u nas, kiedy napisano list jeszcze do prezydenta Kaczyńskiego¹⁵⁰: Panie Prezydencie, jesteśmy poruszeni tym, że prasa niemiecka uszczypliwie pisze o panu i o pana bracie. Niech pan wzorem poprzedników

¹⁴⁷ Od drugiej połowy XX wieku nazwę taką nosiło kilka prywatnych odznaczeń, niebędących kontynuacją historycznego Orderu św. Stanisława.

¹⁴⁸ Longin Pastusiak (ur. 1935) – od lat 60. członek PZPR, amerykańista, profesor; członek Sojuszu Lewicy Demokratycznej, poseł na Sejm RP, od 2001 r. senator RP.

¹⁴⁹ Wywiad z Henrykiem Kalinowskim został przeprowadzony w 2014 r.

¹⁵⁰ Lech Kaczyński był prezydentem Polski w latach 2005–2010.

zaprosi nas na kawę, sześć osób, a my odpowiemy tym pismakom niemieckim, co obrzydzą życie naszemu prezydentowi. Nie odpowiedział. A w tym roku była tam impreza. Czelin i Cedynia zostały odnowione za pieniądze unijne. Dali milion złotych na odnowienie tych pamiątek i Niemcy w tym pomagają. W Czelinie i w Mieszkowicach urządzono duże święto; pierwsza część była historyczna, druga – kościelna i trzecia – patriotyczna, przy tym słupie. Przyjechał arcybiskup ze Szczecina. Na uroczystości było czterdzieści sztandarów. Burmistrz Mieszkowic w obecności niemieckich profesorów i czterech posłów z PiS-u¹⁵¹ (bo przyjechała szczecińska ekipa z PiS-u i ratowali honor władzy) odczytał zaproszenie wysłane do prezydenta Komorowskiego i odpowiedź jego kancelarii, że pan prezydent ma w tym czasie inne... To te sztandary zachwiały się. Ja rozumiem, my nie musimy drażnić Niemców naszymi uroczystościami, ale Niemcy powinni pamiętać.

Wojciech Jaruzelski jest dla pana pokolenia ważną postacią, prawda? Jakie ma pan zdanie na jego temat?

Wojciech Jaruzelski jest ważną postacią dla całego kraju, dla całego narodu. Jeśli ktoś obserwuje uważnie to, co się dzieje dzisiaj, i analizuje sytuację w Syrii, w Iraku, a nawet na Ukrainie¹⁵², i wróci do momentu wprowadzenia stanu wojennego w Polsce, to zrozumie, jak wiele nieszczęścia uniknęliśmy. Nie trzeba być wielkim specjalistą od spraw społecznych, aby wyobrazić sobie, co mogłoby się stać, gdyby w tej milionowej masie znalazło się wielu ludzi z bronią w rękę. Stan wojenny nie był obroną władzy. On był uniknięciem nieszczęścia poróżnienia się grup społecznych. I w tym jest, mam wrażenie, zasługa generała. Jaruzelski – wybitny inteligent, hrabia, paniczyk. Nawet jako szef GZP¹⁵³ wymagał, żeby nie wszyscy równali do proletariuzy, prostych, tylko żeby ci prości proletariusze orientowali się na kierownictwo, które jest inteligenckie, żeby z niego brali przykład. Mimo że są takimi samymi członkami partii. Jaruzelski był zdolnym facetem. To, że on był „Wolski” i pracował w Informacji Wojskowej¹⁵⁴, to ja się nie dziwię. A co miał hrabia robić? Wojować? Oczywiście, że to nie najlepsza cecha charakteru, bo jest to na swój sposób jakiś wyczyn cwaniacki: „Aha, ja będę

¹⁵¹ Partia polityczna Prawo i Sprawiedliwość, będąca wówczas w opozycji.

¹⁵² Mowa tutaj o trwającej od 2011 r. wojnie w Syrii, ofensywie tzw. Państwa Islamskiego w Iraku oraz wojnie hybrydowej i rosyjskiej interwencji zbrojnej na wschodniej Ukrainie w 2014 r.

¹⁵³ Wojciech Jaruzelski był szefem Głównego Zarządu Politycznego WP w latach 1960–1965.

¹⁵⁴ Wojciech Jaruzelski w czerwcu 1941 r. był deportowany w głąb Związku Radzieckiego; w 1943 r. wstąpił do ludowego WP; ukończył szkołę oficerską w Riazaniu, potem walczył w szeregach 2. Dywizji Piechoty, gdzie był m.in. dowódcą plutonu zwiadu konnego; w latach 1946–1954 był agentem Informacji Wojskowej pod pseudonimem „Wolski”.

waszym informatorem, to po mnie nie sięgniecie”. Ja to rozumiem. To jest człowiek, który na środku jeziora łapie się za brzytwę, że brzytwa go uratuje. Na łożu śmierci przeżegnał się i przyjął sakrament¹⁵⁵.

Janina Lewandowska-Puła

Przydzielono mnie do 6. Pułku Piechoty¹⁵⁶, to był dawny frontowy. Musiałam najpierw pojechać do Warszawy. Zobaczyłam Warszawę, szłam do Ministerstwa Obrony Narodowej po ścieżkach wśród gruzu¹⁵⁷. Miasta nie było. Stamtąd jechałam szukać pułku, który już wracał z Berlina; wojna była skończona. Później stacjonowaliśmy kilka tygodni w Głuchołazach i potem przejechaliśmy do Częstochowy. Moja mama w ramach repatriacji akurat przyjechała z babcią do Zawiercia, bo tu stał jej domek. Byłam bardzo szczęśliwa, bo mogłam do niej przyjechać w ciągu godziny, dwóch godzin pociągiem. Wystąpiłam o demobilizację, bo chciałam koniecznie ruszyć do szkoły, jakiegokolwiek, iść na studia¹⁵⁸.

Miałam mamę, która nie miała żadnych środków utrzymania. Ojciec dopiero w grudniu wrócił z Niemiec, okrężną drogą, z niemieckiej niewoli. Musiałam im pomagać. Miałam taką sytuację, że składałam chleb i przywoziłam, żeby mieli na tydzień walizkę chleba. Kiedyś – jeszcze byłam w mundurze, przed demobilizacją – na stacji w Częstochowie walizka mi się otworzyła i chleb się wysypał, ludzie pomogli mi zbierać... Bardzo mi wtedy było wstyd, ale musiałam mamie przywozić chleb, bo nie było za co kupić...

Rodzice ulokowali się w Zawierciu, bo ten domek wybudowali przed wojną jako lokum na emeryturę, ale nigdy w nim nie mieszkali. Dopiero po wojnie, kiedy ojciec wrócił z niewoli. Późno wrócił, bo wyobrażał sobie, że jesteśmy wciąż jeszcze na Wołyniu, nie miał o nas wiadomości, bo się przerwała ta korespondencja na druczkach. Jak się skończyła wojna, mamę z babcią repatriowano i przyjechały do Zawiercia. Ja byłam w Gdańsku wtedy, a ojciec jechał przez Austrię, Czechosłowację aż do Odessy i stamtąd chciał się przedzierać na Wołyn. W Odessie się dowiedział, że ludność polską ewakuują z tych terenów i że już tam rodziny nie zastanie. Z Odessy przedzierał się do Polski, do Zawiercia. Dlatego wrócił dopiero w grudniu 1945 roku. Tak że od 7 września 1939 roku,

¹⁵⁵ Wojciech Jaruzelski zmarł 25 maja 2014 r. Krótco przed śmiercią wypowiedział się oraz przyjął katolickie sakramenty, mimo deklarowania się przez większość życia jako ateista.

¹⁵⁶ Janina Lewandowska-Puła została skierowana do 6. Pułku Piechoty 7 czerwca 1945 r.; była kierowniczką świetlicy szkoły podoficerskiej w pułku; w charakterystyce służbowej w maju 1946 r., a więc tuż przed demobilizacją, zapisano: „Doprowadziła na odpowiedni poziom zajęcia świetlicowe, organizując bibliotekę i prowadząc zajęcia z analfabetami”.

¹⁵⁷ Ministerstwo znajdowało się w Warszawie przy ul. Klonowej 1.

¹⁵⁸ Rozmówczyni została zdemobilizowana 24 maja 1946 r.

jak pożegnaliśmy go na dworcu w Rokitnie, gdy wojsko jechało na front, tak zobaczyliśmy go w grudniu 1945 roku. W domu rodziców w Zawierciu mieszkali różni ludzie. Przed samą wojną mama go wynajęła urzędnikowi z magistratu, ale potem on przestał być urzędnikiem w magistracie, bo Niemcy wprowadzili przecież swoje władze. Jak mama wróciła w maju 1945, to tutaj trzy rodziny mieszkały. I mama ze swoją szafą rozebraną, łózkami i innymi rzeczami osobistymi, które z Wołynia zabrała, w jednym pokoju w kącie zamieszkała. Napisała do mnie list, przyjechałam, w mundurze wtedy jeszcze byłam. Byłam w tym organizującym się magistracie z interwencją, żeby gdzieś tym ludziom dali mieszkania, a mama niech ma swój dom. Repatriantom się należało. Na Ziemiach Zachodnich to dawali im jakieś mieszkania, a tu było własne. W końcu ci lokatorzy kolejno się powyprowadzali.

Ojciec, jak wrócił, to pracował w hucie szkła trochę. Był najpierw w kadrach. KOP, w którym służył przed wojną, to była jednostka wojskowa wroga Związkowi Radzieckiemu, wobec tego zwolnili go z kadr. Ojciec był w depresji głębokiej, jak go zwolniono. Pamiętam, że stało łóżko przywieszzone właśnie stamtąd, z Wołynia, takie niklowane, metalowe. I on leżał stale twarzą do ściany, nie chciał w ogóle z nikim rozmawiać. Poszłam wtedy na interwencję po raz pierwszy i jedyny w życiu, i pytałam, dlaczego zwolniono ojca. Jakiś tutaj sekretarz czy ktoś tłumaczył mi, że nie mogą w jednostce personalnej zatrudniać człowieka, który nie jest politycznie odpowiedni. Wobec tego przeniesiono go do magazynu i jako magazynier pracował już do emerytury.

Najpierw miałam zostać w Gdańsku. Ponieważ myśmy już zamierzali się pobrać z moim późniejszym mężem, to myśleliśmy, że sobie tam mieszkanie urządzimy. Pamiętam, że jacyś żołnierze, jak poszli zabezpieczać majątek fabryki mebli, to mi przynieśli do pustego mieszkania piętro wyżej sześć ładnych krzesel. Myśmy zamknęli to mieszkanie na klucz i mówimy: – Jak się pobierzemy, to sobie urządzimy tutaj raj. A potem za tę ucieczkę kolegi kazali nam... Krzesła zostały i wszystko zostało. Pojechaliliśmy w świat.

Kiedy przyjechaliliśmy do Częstochowy, wzięliśmy ślub, to dostaliśmy mieszkanie w bloku w koszarach. Wojsko skądś przywiozło nam łóżka, jakąś szafę, stół, do łazienki rzeczy, ale to wszystko zostało potem, bo myśmy wyjechali do Wrocławia¹⁵⁹. A po wojnie we Wrocławiu dostawało się ze składów meble różne, które zwożono tam do magazynów i dostawało się je za grosze. No, może za nieduże pieniądze, ale wtedy się bardzo nieduże pieniądze zarabiała. Długo miałam nawet taki kwit i patrzyłam na niego ze wzruszeniem, bo to na jakieś łóżka i szafę do urządzenia pierwszego mieszkania. Mąż zaczął pracować na kolei, a ja różnymi sposobami nadrabiałam sześć lat przerwy w wykształceniu. Nie miałam nawet małej matury, musiałam zdawać ją eksternistycznie. Potem chodziłam do liceum

¹⁵⁹ Rozmówczyni przeniosła się do Wrocławia w październiku 1946 r.

pedagogicznego dla dorosłych. Skończyłam je, w międzyczasie też różne kursy i rozpoczęłam pracę nauczycielską. Pracowałam w szkole nr 15 i nr 16 we Wrocławiu. Jeździło się wtedy do pracy przez morze gruzów. Rano, jak szłam, jeszcze było ciemno, to dzieci się gromadziły, dziewczynki, chłopcy w różnym wieku, i szli za nauczycielem sznureczkiem, ponieważ wszyscy bali się przez te gruzy wędrować. Pracowałam tak dwa lata, potem w VII Liceum. Przerwałam pracę, bo dostałam urlop na studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej, którą otworzono we Wrocławiu. Zaczęłam studia na wydziale polonistyki, szkołę przeniesiono do Opola, wtedy ja z kilkoma koleżankami przeniosłam się na Uniwersytet Wrocławski i pracę magisterską napisałam już tam. W 1956 roku dostałam skierowanie do XII Liceum im. Bolesława Chrobrego we Wrocławiu i pracowałam tam aż do emerytury, na którą odeszłam w roku 1980. Pracowałam jako polonistka, miałam pełen etat, czasami nadgodziny. Pracowałam jeszcze w szkole dla dorosłych, po południu, w niedziele. Najgorsze były te niedziele – wszyscy spali, mąż i dzieci, a ja musiałam wstać i na drugi koniec miasta jechać na kilka lekcji. Ale też miałam bardzo sympatycznych ludzi, którzy chcieli, musieli zrobić maturę koniecznie. Już byli na stanowiskach, a matury nie mieli. Dużo pracowałam. Założyłam klub szkolny, kupiłam dla tego klubu telewizor pierwszy. Mieliliśmy różne zajęcia, od nauki podawania herbaty na stół, do tańczenia, recytacji.

Byłam w wojsku, ale nie w batalionie im. Emilii Plater. Po wojnie platerówki całą grupą pojechały na Ziemię Zachodnie i założyły wieś, nazywała się najpierw Platerówka, zapomniałam, jak się teraz nazywa¹⁶⁰. One wszystkie dostały gospodarstwa. Ja też miałam prawo, dostaliśmy przy demobilizacji taki dokument, mogłam dostać dziesięć hektarów ziemi na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych. Mnie praca na roli nie interesowała, więc nigdy o tę ziemię się nie starałam. Potem mi mówili: – Jakaś ty naiwna, mogłaś wziąć, potem sprzedać. To nie leży w mojej naturze, nie umiem handlować. Nie jest to zaletą we współczesnym świecie, ale są ludzie stworzeni do handlu, a ja nie. O ziemię się nie starałam, przyjechałam do Wrocławia, całe życie tu spędziłam.

Kiedy wstąpiła pani do ZBoWiD-u?

Nie udaję bohaterki, zresztą do tej organizacji, która w tej chwili ma trochę zmienioną nazwę, ona nazywała się ZBoWiD¹⁶¹, nie zapisywałam się długo. Bardzo długo. Dopiero któryś z rodziców moich uczniów pracujący społecznie

¹⁶⁰ Zalipie Dolne, wieś położona w województwie dolnośląskim, w powiecie lubańskim. Po wojnie osiedliło się tutaj około 130 byłych żołnierzy 1. Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater. W miejscowej szkole podstawowej znajduje się izba pamięci batalionu.

¹⁶¹ W 1990 r. ZBoWiD przekształcono w Związek Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych. Dolnośląski oddział ma siedzibę przy ul. Energetyków 14.

w szkole dowiedział się o mojej drodze wojskowej i zapytał, dlaczego nie należę do ZBoWiD-u. Ja mu wtedy odpowiedziałam, że to jest organizacja dla ludzi specjalnie skrzywdzonych przez los, którzy byli ranni, jakichś tam takich nie-szczęśników. On się roześmiał, powiedział, że tam się pchają ludzie, którym się w ogóle nawet nie należy ta przynależność. On mnie wtedy po latach zapisał do ZBoWiD-u. Ja miałam poczucie, że los mnie w wielu wypadkach jakoś doświadczał, ale nigdy nie krzywdził, takie miałam szczęście.

Muszę powiedzieć, że ZBoWiD we Wrocławiu najpierw miał taki ładny budynek na Krzykach i tam były wszystkie sekcje: AK i tych z Armii Ludowej, i nauczycieli, którzy na kompletach tajnych uczyli, i jakieś tam jeszcze¹⁶². Teraz nie wiem, gdzie jest siedziba, bo dawno nie mam kontaktu. Ale jak skończyłam dziewięćdziesiąt lat, to spotkała mnie taka przyjemność, że dostałam życzenia ze ZBoWiD-u i zaproszenie. Poszłam tam, żeby podziękować. A oni starszycy ze Starego Miasta, tam gdzie należałam do tej grupy, bo we Wrocławiu kilka ich było, są przeniesieni do piwnicy takiej starej kamienicy. Dwóch starszyców, panów trzęsących się, przygotowało dla mnie piękny bukiet i woreczek z kawą, i słodycze. W ZBoWiD-zie spotykaliśmy się, byłam nawet w sekcji wychowawczej przez jakiś czas, bo jako nauczyciela mnie tam umieścili. Byłam parę razy na spotkaniach z młodzieżą na przykład. Coś redagowałam, jakieś piśmiśko wydawałam. W pewnym okresie kartotekę prowadziłam. Był okres, że musiałam pracować w dwóch szkołach, tak że nie miałam dużo czasu. I jak zrezygnowałam, to już przestałam chodzić do nich. Tylko składki płacę do tej pory. Nie mam kontaktu, więc zdumienie ogromne na to dziewięćdziesięciolecie, że ktoś pamiętał o mnie. To jest przeżycie zupełnie nieoczekiwane, szczególnie, że w szkole przecież dwadzieścia pięć lat przepracowałam i nikt o tym nie pamiętał.

Odeszłam na emeryturę w 1980 roku. Jeszcze dwa lata dłużej uczyłam, zatrzymał mnie wydział oświaty, bo miałam klasę maturalną, bo to, bo tamto. W tym 1980 roku również to wszystko się zaczęło, przyszła do mnie delegacja, żeby się zapisała do Solidarności. Ale mój mąż był już na emeryturze i uznałam, że w tym środowisku nikogo nie znam i w ogóle nie odczuwałam... Nie wyraziłam zgody, bo powiedziałam, że nie wiem, jak mam się zachować. We Wrocławiu parę razy spotykałam walkę uliczną młodzieży i milicji lejącej wodą przy Dworcu Głównym. A pani, która mnie zapraszała, potem uznała, że się zawiodła na Solidarności, że nie o to jej chodziło.

¹⁶² ZBoWiD był organizacją scentralizowaną, podlegającą rządzącej partii – PZPR; co prawda po 1956 r. mogli do niej należeć także kombatancki z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie czy też AK, nie tworzyli oni jednak oddzielnych struktur, skupieni mogli być jedynie w klubach środowiskowych; okresie PRL siedziba ZBoWiD-u we Wrocławiu znajdowała się w kamienicy przy ul. Podwale 73.

Czy widzi pani zmianę w tym, jak się mówi teraz o „ludowym” wojsku?

Inaczej mówi się teraz o tym wojsku, w którym służyłam. Najpierw się mówiło, że to jest wojsko, które przyniosło też wolność. Bo przyniosło jakiś rodzaj wolności. Może nie wolności absolutnej, politycznej, to fakt, ja się zgadzam. Ale jakie były możliwości inne, niech mi ktoś powie. Jeżeli nawet moja koleżanka z Anglii mówi, że tamten ich rząd był za słaby i nie był traktowany przez zachodnie mocarstwa należycie¹⁶³. Szliśmy, żeby wypędzić Niemców, a jak wypędziliśmy Niemców, to ustalili nam granicę, tak jak za każdym razem się ustala w jakimś wersalskim czy innym układzie.

Polacy i Rosjanie to w wojsku była jedna sprawa jakby. To trudno powiedzieć, tego już współczesność nie może zrozumieć i często właśnie dlatego od czci i wiary odsądza tych z „ludowej” armii. Mnie się wydaje, że to było jedno wielkie pragnienie, żeby Niemców z Polski usunąć. I jestem głęboko przekonana, że żaden ruch partyzancki – ani AK, ani AL, ani Bataliony Chłopskie, wszystko razem wzięte nie wyparłoby Niemców z naszej ziemi¹⁶⁴. Dlatego uważam, że nie wolno tej armii uznawać za niepatriotyczną. Jakie mieli wyjście zesłańcy? Moja koleżanka dostała się do Anglii, bo była z różnymi dziećmi zesłana na Sybir i zdążyła przy armii Andersa przejechać przez Morze Kaspijskie do Iranu. Ona miała to szczęście, ale tysiące tych wywiezionych dzieci nie miało, zostały gdzieś na stepie w Kazachstanie czy gdzie indziej. Anders odjechał, to jakie mieli wyjście?¹⁶⁵ Szli do tego wojska młodzi chłopcy, dziewczęta też. Szli z dobrą wiarą i przekonaniem, że czynią to dla swojej ojczyzny.

Tadeusz Kielbowski

Zostaliśmy przesunięci do wioski pod Świebodzinem. Tam czekaliśmy na rozkazy, co dalej. Że nas rozformują i pójdziemy sobie do cywila wreszcie, wojna się skończyła. Nic z tego... Marszem pieszym idziemy dzień w dzień przez Wrocław zniszczony, który między innymi również kilkoma pociskami zniszczyłem,

¹⁶³ Mowa tutaj zapewne o pozycji Wielkiej Brytanii w czasie drugiej wojny światowej wobec Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego.

¹⁶⁴ Trudno zgodzić się z tym uogólnieniem. AK podporządkowana była polskiemu rządowi, który znajdował się w Londynie i dążyła do odbudowy niepodległej Polski; BCh również uznawały polski rząd i w 1943 r. scaliły się z AK. GL/AL nie podporządkowała się polskiemu rządowi, uznawała komunistyczną władzę podległą Moskwie. Oczywiście, należy tutaj zaznaczyć, że prawdopodobnie często pobudki szeregowych partyzantów GL/AL były zupełnie inne, a ich celem było wyzwolenie Polski spod niemieckiej okupacji.

¹⁶⁵ Mowa o ewakuacji tzw. armii Andersa ze Związku Sowieckiego do Persji w 1942 r. Wraz z nią odeszło około 37 tys. cywilów, w tym także dzieci, które potem zostały rozlokowane w polskich ośrodkach na terytoriach podległych Wielkiej Brytanii w Afryce i w Indiach.

przez Opole, Górny Śląsk, marszem pieszym przechodzimy przez Będzin, tam, gdzie się urodziłem. Ale naturalnie nie znam tam nikogo, nikogo tam nie miałem. Przez Kraków, jeden dzień odpoczynku w Krakowie. Dosłownie tylko i wyłącznie Kościół Mariacki pokazali nam i dalej pognali. I zatrzymujemy się w Wieliczce, chyba na trzy dni odpoczynku po długim marszu. Potem dalej do Krosna. Jednostka moja dostała postój w Jedliczu, do ochrony rafinerii...¹⁶⁶

Nic nie wiedziałem o losach rodziny. Dopiero przez Czerwony Krzyż ich odszukałem. Okazało się, że moi rodzice zaraz po przesiedleniu zatrzymali się w Strzyżowie koło Rzeszowa. Wsiadłem w pociąg i jadę do tego Strzyżowa. Idę przez halę dworcową, ludzie pokotem leżą, niektórzy siedzą. Pod ścianą zauważyłem siedzącego mojego ojca. Jak żeśmy się przywitani, ojciec nie mógł słowa przemówić z wrażenia, a przecież były wojskowy. Pytam się, co robi tutaj. – Jadę do ciebie do Jedlicza, czekam na pociąg. A tam się czekało po kilkanaście godzin lub kilka dni na połączenia. Okazuje się, że zatrzymali się chwilowo u swoich jakichś kuzynów, piąta woda po kisielu. Nie było matki tam, bo nie zdążyła dojechać do Strzyżowa. A ja dostaję wezwanie do pułku, dostałem rozkaz wyjścia na banderowców. Poszliśmy na akcję. I to aż pod Cisną. Nie było mnie trzy dni. Wróciłem z akcji na banderowców, w progu jakiś gość siedzi. Wszedłem do izby, drzwi się otworzyły: mama moja! Matka siedziała u gospodyni, gdzie dostaliśmy kwaterę. Czekala na mnie. Padliśmy sobie w ramiona. I raptem wchodzi, okazało się, że mój brat. Przeszedłem obok niego, on mnie nie poznał, ja jego nie. To się spotkaliśmy po wojnie.

Bardzo często wyjeżdżaliśmy w pole na różne akcje. To pod Tyrawę Solną, też tam wydobyte nafty. Dalej pod Baligród. Później dostaliśmy się do Sanoka. Tam kwaterę mieliśmy w Sanoku i dowództwo pułku. Po drugiej stronie były koszary w Olchowcach¹⁶⁷, więc promem, który obsługiwał tam miejscowy człowiek. Z manierkami dochodziliśmy na wyżywienie. Przynosiliśmy porcje obiadowe i kolacyjne, śniadaniowe. W Sanoku afisze są, że będzie film polski *Królowa przedmieścia*¹⁶⁸. Ale banderowcy podchodzą pod same Olchowce, czyli pod nasze koszary. Zagrożenie, sytuacja alarmowa w pułku i nie wolno wychodzić poza obręb koszar. Żołnierze nie mają prawa iść do kina. To można wydać

¹⁶⁶ Zaraz po zakończeniu działań wojennych 8. Dywizja Piechoty, znajdując się w składzie 2. Armii, ochraniała granicę polsko-niemiecką w rejonie Lubska; 19 czerwca otrzymała rozkaz przegrupowania się na teren południowo-wschodniej Polski, dowództwo znalazło się w Nowym Sączu, potem w Tarnowie, a jej 37. Pułk Artylerii Lekkiej w Tyliczu, potem w Bieszczadach. Głównym zadaniem dywizji była teraz walka z podziemiem niepodległościowym polskim, a przede wszystkim ukraińskim, oraz pomoc w przesiedlaniu ludności ukraińskiej do Związku Sowieckiego.

¹⁶⁷ Dzielnic Sanoka, po wschodniej stronie Sanu.

¹⁶⁸ Film z 1938 r. w reżyserii Eugeniusza Bodo z Aleksandrem Żabczyńskim i Heleną Grossówną w rolach głównych.

żołnierzom świeżym, rekrutom, ale nie frontowcom. Poszliśmy do tego kina. Boczny wejście, z portierem wszystko było załatwione. Jakże nie być na *Królowej przedmieścia*? Wracamy. Było nas dziewięć osób. Prom nieczynny, ale jasno, bo latem. No to się rozbieramy... do połowy. Gacie, kąpielówki, buty. Po wojskowemu w garści, w bród idziemy, tak. A po drugiej stronie taki wał przeciwpowodziowy. I jakiś pies zaczyna szczekać. Któryś z kolegów mówi: – Cholera, żeby to nie pułkownika. – Co, poznałeś po głosie? – Pułkownik wychodzi zza tego wału. Tutaj dziewięć chłopca. Popatrzył na nas z politowaniem i tak: – Bacność, w tył zwrot, naprzód marsz, do wody z powrotem. – Weszliśmy do tego Sanu, tak gdzieś powyżej kolan. – Stój! – Stoimy, tak, i on głośno mówi: – Co ja mam zrobić z wami? Mówi: – Co za wojsko? Wyłazić! Ubierać się! Tak, który tutaj starszy, plutonowy? Nie pamiętam nazwiska. Kolega stanął obok niego, on mówi: – Pójdziecie w tej chwili do kantyny, na mój koszt gorącą herbatę i po kielichu. Wieczorem kantyna jeszcze urzędowała, bo tam oficerowie starsi sobie popijali. Poszliśmy, a szef kuchni mówi: – Jak to? On jutro ma się powołać na pułkownika Kubickiego?¹⁶⁹ Wypiliśmy, rozgrzaliśmy się, poszliśmy do koszar. Tyle nas to kosztowało – karniaka.

Te wyjazdy na akcje były dość częste. Za którymś razem przydybali nas banderowcy i przygnietli do rowu melioracyjnego, ale suchego. Krzaki z boku były bardzo gęste, jak to bywa na terenach, gdzie niedaleko jest wilgoć. Co się okazało? Koledzy, którzy byli na początku tego rowu, mieli rozpylacze. I był jeden erkaem, znalazł się z piechoty erkaemista jakimś cudem. Upadł do tego rowu z karabinem, ale zamiast usytuować się w stosunku do wroga, przodem karabin, to on był tyłem. Ten karabin dość długi, nie mógł się okręcić z nim w rowie, bo pilnowali nas. Dziwne komendy wydawali ci Ukraińcy, słyszeliśmy bardzo dokładnie. W połowie mowa ukraińska, krótkie komendy, ale że ktoś daje do kogoś. Ten ktoś słabo się odzywa, ale się odzywa, i tamten odpowiada. Czyli, tak główkujemy: dwa oddziały musiały się spotkać i widocznie nie znają się. No, leżeliśmy przeszło godzinę. Cholera, znudziło się to leżenie. Nic, żaden strzał nie padł z naszej strony, bo nie było jak. Jak głowy nie schylisz, to dostaniesz w głowę, bo to momentalnie przecież widać, to w niedalekiej odległości, osiemdziesiąt, sto metrów. Toż to przecież łatwo sprzątnąć człowieka. Całe szczęście, że nasi z piechoty jechali samochodami z akcji i zobaczyli tę sytuację. Momentalnie rozwinęli szyk, skierowali broń na ten obszar, który jest zagrożony. Co się okazało? Cisza, ta banda ukraińska wycofała się. Ale dwóch złapali. To byli Ukraińcy, którzy młodych chłopców przyuczali do walki leśnej. Już więcej żaden strzał z naszej strony nie padł, żaden strzał ze strony tych junaków ukraińskich też, co ich tam przyuczali. Tylko nas okrążyli. Tak zakończyliśmy

¹⁶⁹ Podpułkownik Michał Kubicki, dowódca 37. Pułku Artylerii Lekkiej od kwietnia 1945 r. do kwietnia 1946 r.

działania na banderowcach, Ukraińcach. Wpakowali nas w eszelony, w wagony i do Skierniewic¹⁷⁰.

W Skierniewicach zajmujemy koszary wojskowe. Ja z kolegą Piotrem Ławrynowiczem kwaterę prywatną, bo się nie mieściliśmy wszyscy, a przecież ja obracałem się przy sztabie pułku, wokół tych felczerów i księgowości nie księgowości... Pełniłem funkcję płatnika pułku. Wysyłaliśmy pobory, pensje. Wypełnialiśmy i też tym oficerom rosyjskim do ich rodzin wysyłaliśmy. Po rosyjsku pisałem, tak. Świetnie na szcztach¹⁷¹ liczyłem, tak szybko, że niech się schowają nasze komputery. I zajęliśmy domek, Jezus kochany, pani hrabiny. Po wojnie jej syn był znanym dziennikarzem.

Dostaliśmy rozkaz, że rocznik dwudziesty piąty podlega poborowi wojskowemu. I nie puszcza nas z wojska. Front żeśmy skończyli, banderowców żeśmy zaliczyli i mało. Nauczyciele wszyscy zostali zwolnieni, wszyscy, którzy legitymowali się jakąś przydatnością dla gospodarki naszej, zostali zwolnieni. No, my, chłopcy gimnazjaliści, bez szkoły wojennej, musieliśmy zostać. Bunt zrobiliśmy. Zdjęliśmy orzelki, zdjęliśmy pasy, tak. Dostaliśmy karniaka. Tydzień nie wolno poza koszary, do miasta wychodzić. A myśmy swoje robili. Po jakimś czasie zaczęli powoli zwalniać rocznik poborowy. I w 1947 roku, chyba koniec lutego, zostałem zwolniony z wojska. Dostałem cywilne ubranie, a płaszcz dostałem rosyjski, wojskowy, bo już nie było innych w magazynach. Piotr Ławrynowicz, mój kolega, porucznik, mówi: – Jak będziesz w wagonie siedział i pociąg ruszy, to dopiero będziesz wiedział, że jesteś zwolniony.

Jadę do rodziców, do miejscowości Końskie, gdzie z PUR-u¹⁷² dostali nakaz zatrzymania się. Mama pracuje w szkole. Zamiast pensji otrzymuje kaszę, cukier, koc jeden, drugi amerykański jako zapłatę, łóżko polowe, wojskowe z demobilu amerykańskiego. Nic żeśmy nie mieli, rodzice nic nie mieli, jedyny pokój dostali bez umeblowania. Ojciec nie mógł dostać pracy z uwagi na ciężką astmę, ale zgadzają się, że mogą go zatrudnić w Choszcznie w dziale rolniczym, w Urzędzie Miasta. „Bo zna pan język niemiecki, a te wszystkie nadziałowe dokumenty pół uprawnych, miejskich są po niemiecku. To przecież nikogo tam nie mamy, zatrudnimy pana na specjalnych warunkach”. Matka mówi: – Rany boskie! Nie jedź na Ziemię Zachodnie, nie wiadomo, co to jest, a to różnie o tym mówią. Ojciec mówi: – Ja spróbuję, ja spróbuję. Przyjechał, zatrudnił się w Choszcznie, w tym dziale rolniczym, przy starostwie. Tam go wykorzystali jeszcze do tłumaczenia historii Choszczna, napisanej przez Niemca w języku niemieckim. Też im przetłumaczył. Wdzięczny pan starosta był.

¹⁷⁰ 8. Dywizja Piechoty otrzymała garnizony w Łódzkim Okręgu Wojskowym we wrześniu 1946 r. W związku z tym, że dywizja zaangażowana była w działania antypartyzanckie w południowo-wschodniej Polsce, poszczególne jej jednostki trafiały do swoich nowych garnizonów w różnych okresach; 37. Pułk Artylerii Lekkiej jednak został skierowany już we wrześniu 1947 r. do Skierniewic.

¹⁷¹ *Szczoły* (ros.), rodzaj liczydła używanego w Rosji od co najmniej XIV w.

¹⁷² Państwowy Urząd Repatriacyjny.

A ja w Końskich do gimnazjum poszedłem. Skończyłem klasę trzecią i przenieśliśmy się do Łodzi. Skończyłem szkołę. Zdałem maturę z wynikiem dobrym, miałem tylko trudności z historią. Ja nie umiałem w historii połączyć dat wszelkiego rodzaju z tymi różnymi rocznicami, królami, królewiczami. Z pytań maturalnych wyciągnąłem działalność Marii Konopnickiej. Niewiele powiedziałem na ten temat, ale mi zaliczyli. Natomiast byłem dobry z przedmiotów ścisłych, to mi łatwo szło – fizyka, matematyka. Z chemii też byłem bardzo dobry. Po maturze miałem wolny wstęp, jako były wojskowy, na uczelnię. Babcia: – Wnuczku, ja bym chciała, żebyś był księdzem. A mama moja mówi: – Słuchaj, masz możliwość teraz pójścia na studia, chciałabym, żebyś był lekarzem. Nic nie mówiłem nikomu. Przyjechałem do domu, mówię: Zapisuję się na wyższe studia, na geografię fizyczną do Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi... Studia mi szły bardzo łatwo, nie miałem problemów. Wpada wieczorem do akademika koleżanka: – Tadeusz! Pomóż! Ja mówię: – Co? – Cholera, nie mogę z tych wzorów, siatka Bonnego [siatka kartograficzna] wyciągnąć, nie mogę tutaj sobie poradzić. Dawaj swoją pracę, bo akurat ja mam to samo co i ty. Ja mówię: – Ja już oddałem tą pracę. W pracowni jest, w szufladzie włożona do wglądu. O cholera, mówi, to idę do asystenta, mrugnę do niego, to mi pozwoli tam zaglądnąć, zanim profesor zabierze. Poszła rzeczywiście, pozwolił jej. Na szybko położyła, wzór wykreśliła... Ale pracę wzięła i zalała tuszem. I profesor w czasie wykładu mówi: – Panie Tadeuszu, pana praca nie wpłynęła. A ja z głupia frant, nic nie namyślając się, mówię: – To Widzew winny. A o co chodzi? W Łodzi nie było kanalizacji miejskiej w tamtym okresie i wszystko wylewało się kanałami naziemnymi, lekko były przykryte. A Widzew to fabryka włókien sztucznych, która wylewała swoje nieczystości raz w tygodniu i zatruchiwała dokumentnie całą Łódź. I wszyscy ganiłi do apteki po pigułki z krzyżykiem na ból głowy. Ja mówię: – To Widzew winny, że nie mam pracy. Uśmiechnął się dziekan, mówi: – Pan po wykładach przyjdzie do mnie. Dobrze, poszedłem, wytłumaczyłem. A on mówi: – Proszę pana, kłamstwo ma krótkie nogi. O cholera, zrozumiałem o co chodzi. Mówi: – Nie będziemy owijali w bawełnę, ja też byłem studentem, wiem jak to jest. Od jutra pan obejmuje posadę młodszego asystenta przy mojej katedrze geomorfologii. Nawet gdyby się podłoga zapadła, to ja bym był szczęśliwy w tym momencie... Jadzia do mnie: – Jak żeś wybrnął? Jak żeś wybrnął, to tylko ja wiem, nie zawracaj mi głowy.

Jestem na tej asystenturze i zarazem jestem we władzach Bratniaka¹⁷³. Bratniak zwraca uwagę na nieprawidłowości w uczelni, chodzi o organizację partyjną PPR-u. Niektórzy nasi doszli do władzy i pokumali się z władzą uczelni. Zainteresowaliśmy się naszymi kolegami, chłopcami z organizacji partyjnej. Zaczęło się picie, dziewczyn-

¹⁷³ Nazwa studenckich organizacji samopomocowych, tworzonych od połowy XIX wieku przy polskich uczelniach; po drugiej wojnie światowej odrodzone, w latach 1949–1950 zostały upolitycznione, potem zastąpiono je podporządkowanym partii Zrzeszeniem Studentów Polskich.

ki w nocy, akademik... Zwróciliśmy się do pani rektor, która była bardzo zdziwiona i wzięła w opiekę nie swoich podopiecznych z organizacji partyjnej i na razie ich wybroniła. Ale ta sytuacja nie mogła dłużej trwać. Zaczęły się na uczelni niesnaski... Inny pan profesor wziął się osobiście na niektórych z Bratniaka i między innymi na mnie. Jak mogłem powiedzieć, że niektórzy studenci i pracownicy przepijają pieniądze organizacji partyjnej, że się takie cuda dzieją na uczelni. Po jakimś czasie dostaję wezwanie na rozmowę do pani rektor. Porozmawialiśmy w cztery oczy, powiedziałem bardzo ostro. – A w czym imieniu pan mówi? – W imieniu Bratniej Pomocy, pani rektor. Egzamin dyplomowy... Obniżenie oceny z przedmiotów pedagogicznych dla mnie. Bronią mnie profesorowie. Dziekan, mój profesor... Nic nie pomogło. Komisja z Warszawy przyjeżdża, rozdaje nakazy pracy. Skreślają nakaz pracy „Gdańsk” i pod spodem dopisują: „Szczecin”. Na rubieżę zachodnie Polski. Będzie cicho przynajmniej u nas tutaj w Łodzi. Aha, zostaję relegowany z uczelni, z asystentury...

Tutaj w Szczecinie otrzymałem pracę w liceum pedagogicznym, pracuję kilka lat pod dyrekcją Sadaja¹⁷⁴, byłego więźnia Dobiegniewa. Znaleźliśmy wspólny język. On jako wojskowy, porucznik z września 1939 roku, ja też wojskowy.

Co rusz wychodzą sprawy ojca i moje. Politycznie nie odpowiadałem reżimowi, za czasów, jak to się mówi, komuny. Mianowicie miałem w życiorysie harcerstwo, pracę wywiadowczą w harcerstwie pod dowództwem Staszka Kiejdy. Zawążył na mojej karierze dalszej, awansu jakiegoś, również ojciec, który był w wywiadzie wojskowym przedwojennym. Też się nie nadawał za komuny. Więc wszelkiego rodzaju awanse tutaj również mnie omijają. Ale awansuję. Mianowicie dostaję się do Pierwszego Studium Nauczycielskiego. Pracuję w Katedrze Geomorfologii i Geografii Fizycznej w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych, kierownikiem jest Jerzy Brinken¹⁷⁵. Działacz akowski z Warszawy, nauczyciel, więzień Stutthofu. Żeśmy się zmówili, bardzo miły kolega, też jestem wojskowy, więc również znaleźliśmy wspólny język.

Po transformacji ustrojowej¹⁷⁶ zaczęły się dla mnie schody, drugie. Mianowicie mam w życiorysie, że byłem w 2. Armii Wojska Polskiego i mam zaczepkę, jak to oni nazwali, w Armii Czerwonej. Tak, a więc też się nie nadawałem. A więc za winy ojców, za winę matki, która też w konspiracji pracowała, a szczególnie się udzielała w tajnym nauczaniu. To cały mój życiorys. Jestem przegrany. I za tamtych, za komuny, i teraz, za grzechy rodziców i za grzechy swoje polityczne. Do odznaczeń, do awansów właśnie to jest czarna krecha dla mnie.

¹⁷⁴ Bolesław Sadaj (1908–1997) – nauczyciel i organizator oświaty na Pomorzu Zachodnim, kurator oświaty, organizator liceum pedagogicznego, a potem współzałożyciel i profesor Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Szczecinie.

¹⁷⁵ Jerzy Brinken (1908–1991) – geograf, współorganizator pierwszych polskich placówek oświatowych w powojennym Szczecinie, kronikarz miasta i popularyzator geografii i geologii.

¹⁷⁶ Mowa tutaj o zmianach ustrojowych po 1989 r.

Paweł Dobrzyński

Moja promocja zbiegła się z zakończeniem wojny¹⁷⁷. Przyjechał generał Żymiński – jeszcze wtedy był generałem – i nas promował na oficerów. Przydziały do jednostek. Znalazłem się w grupie młodych oficerów, którzy dostali skierowanie do 1. Korpusu Pancernego, a on w tym czasie był pod Dreznem. Przyjechaliśmy pod Drezno – nie ma korpusu. Jest w Czechosłowacji. Bo poszedł później do wyzwolenia Czechosłowacji. Wreszcie w Kaliszu znaleźliśmy się. W sztabie oczywiście ruch duży, szykują się znów do przeprowadzki. W tym czasie Czesi wnosili pretensje o Nysę, Kłodzko, Otmuchów – tamte tereny. Nawet już tam zaczęli tworzyć swoją milicję¹⁷⁸. Wtedy cały korpus został przerzucony do Rybnika i w te wszystkie miejscowości na Opolszczyźnie i Śląsku. Wreszcie znalazł się w Gliwicach i byliśmy tam od wiosny do listopada 1945 roku. Jesienią korpus został rozformowany na poszczególne jednostki – brygady pancerne, pułki artylerii i tak dalej. Część młodych oficerów została wysłana do Warszawy, do departamentu kadr MON-u, po nowe skierowania. Czekaliśmy na Bielanach w obecnej Akademii Wychowania Fizycznego. W styczniu 1946 roku otrzymałem polecenie udania się do Pomorskiego Okręgu Wojskowego¹⁷⁹. Ale gdzie to jest? Jedni mówią, że w Bydgoszczy, inni, że w Koszalinie. Ale w końcu, że do Koszalina trzeba jechać. Boże! Dwa dni jechałem. Jakoś tam dotarłem, zgłosiłem się. Oficer dyżurny – późno wieczorem przyjechałem – dał mi miejsce na spoczynek. Na drugi dzień: do Szczecina, do 12. Dywizji Piechoty. I znów z Koszalina do Szczecina. Dotarłem do Szczecina, do 12. Dywizji w lutym, tam znalazłem się w 26. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej. Dostałem polecenie, żeby pojechać, koło Stargardu Szczecińskiego 12. Dywizja miała swój majątek, bo w tamtym okresie wojsko miało swoje majątki. Później ten cały majątek przekazany był władzom cywilnym, PGR zrobiono. Tam był pluton, jeden z kolegów oficerów, do likwidacji tego majątku byliśmy coś ze dwa czy trzy tygodnie.

Wróciłem do jednostki. Wezwał mnie dowódca i mówi: – Do Łodzi pojedziesz. – Jak trzeba, to pojedę. Były tak zwane kursy doskonalenia oficerów. Wszystkich oficerów młodych wysyłano, którzy kończyli szkoły w czasie wojny¹⁸⁰. Wiadomo, w większości mieliśmy zaledwie wykształcenie podstawowe. Jak

¹⁷⁷ Awans na chorążego broni pancernej rozmówca otrzymał w maju 1945 r.

¹⁷⁸ Por. przypis 39.

¹⁷⁹ Zapewne złe datowanie, ponieważ Paweł Dobrzyński służył w 26. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej od czerwca do października 1945; na początku 1946 r. służył w 34. Pułku Artylerii Lekkiej; zarówno w jednej, jak i drugiej jednostce pełnił funkcję zastępcy dowódcy baterii od spraw polityczno-wychowawczych.

¹⁸⁰ Rozmówca tego nie precyzuje, jednak z dokumentów personalnych wynika, że w maju 1946 r. trafił on na Kurs Doskonalenia dla Oficerów Polityczno-Wychowawczych w Łodzi. Zdemobilizowany został jednak już w marcu 1947 r. Charakterystyki służbowe

się ktoś trafiał, że miał jedną, dwie klasy gimnazjum, to było dobrze. To było dwuletnie szkolenie, myśmy w ciągu tych dwóch lat mieli zrobić maturę i doszkolić się jeszcze wojskowo. Było takich kilka kursów w Polsce. Mój kurs został w połowie rozwiązany. Ja w tym czasie rozchorowałem się i byłem w szpitalu w Łodzi. Jak wróciłem, to już kursu nie było. Wszystkich rozformowali i mnie wysłali do departamentu kadr, do Warszawy. Po szpitalu – trochę jeszcze niezdrowy – rozmawiam z majorem w szefostwie. Kieruje mnie na Podkarpacie. Jest 1947 rok, kwiecień. Wiadomo, tam wtedy była walka z bandami UPA¹⁸¹. Ja mówię: – Panie majorze... A nie, wtedy obywatelu się mówiło. – Obywatelu majorze, ja po szpitalu, potrzebuję diety. Ja wiem jak to jest, to są walki frontowe, ja swoje przeszedłem, wiem co to znaczy. – Ale nie ma nigdzie etatów. – Zaraz, to w Polsce aż tak jest strasznie, że w wojsku nie ma nigdzie etatów dla młodych oficerów, tylko akurat na Podkarpaciu? No i taka rozmowa. Wyczułem, że jestem niemile w wojsku widziany. I w końcu powiedziałem: – Obywatelu majorze, nie chcecie mnie w wojsku? To idę do domu, do cywila. On tylko na to czekał i czerwonym ołówkiem na teczce napisał: „Zwolniony na własne żądanie”. Szybko. Do tajnej kancelarii, wszystko pooddawać, broń wtedy jeszcze osobistą nosiliśmy, oddałem broń. Zostawiłem sobie tylko torbę oficerską i w kwietniu zostałem przeniesiony do rezerwy.

Jak wyszedłem z wojska, próbowałem się zatrudnić na terenie Mińska Mazowieckiego, ale propozycje miałem takie: albo Urząd Bezpieczeństwa, bo AL-owiec, albo milicja. Ja mówię: – Nie chcę, w milicji to już mogłem być w Lublinie w 1944 roku. Nie pasowało mi. Próbowałem różnie, w Warszawie po różnych instytucjach i w końcu przyjechałem do Wrocławia i nie żałuję. To jest już teraz moje miasto, od 1947 roku tutaj mieszkam, tu rodzinę założyłem, tu się wykształciłem, tu pracowałem, to miasto mi dało, co trzeba. Jak przyjechałem do Wrocławia, tu byli już moi znajomi. Od razu rozpocząłem pracę w szkole przysposobienia przemysłowego, to się tak nazywało – SPP – szkoła, która była w resorcie ministra przemysłu i handlu, nie oświaty. Regulamin wojskowy, chłopcy byli ładnie ubrani, chodzili na zajęcia normalne i raz albo dwa razy w tygodniu myśmy prowadzili zajęcia wojskowe z nimi. Byliśmy ich dowódcami. Szkoła w 1951 roku¹⁸² została zwykłym gimnazjum i przeniesiona do resortu oświaty, szkolenie wojskowe zostało zlikwidowane, zamiast dowódców byli wychowawcy i tak dalej.

W 1949 roku zostałem wezwany do RKU, Rejonowej Komendy Uzuppełnień. Przeszedłem tam, masa oficerów w cywilu, jest lista i weryfikacja wszystkich oficerów przedwojennych i tych, którzy skończyli w czasie wojny szkołę, w tej chwili

nie stawiały go w najlepszym świetle w oczach przełożonych: „Mało zdyscyplinowany, często lekcewał rozkazy przełożonych. [...] Nad sobą pracował mało. Jednym z głównych powodów jego niedostatecznej pracy była przewlekła choroba. Pod względem politycznym pewny. Brak jednak wyrobienia politycznego”.

¹⁸¹ Por. przypis 168 w rozdziale III.

¹⁸² Szkoła została przemianowana w 1952 r.

w rezerwie. Według kolejności wchodziliśmy tam, ja byłem w środku, a szanowna komisja: – Zaczekajcie, z wami na końcu porozmawiamy. No to czekam. Skończyli wszystkich, mnie poprosili. No i rozmowa, a co, a jak się żyje, czy bym nie wrócił do wojska? Ja mówię: – W takich okolicznościach z wojska odszedłem, że bardzo źle się czuję z tym. – A my lepiej wiemy. – Jak wiecie, to powiedzcie mi, w jakich okolicznościach i dlaczego z wojska musiałem odejść? – Zostawmy tę sprawę. Dobra, zostawiliśmy. – Ale czy bym nie wrócił? Ja mówię: – Panowie, za dwa miesiące zdaję maturę, umówmy się. Jak zdam maturę, to się zgłoszę tu do komendanta RKU, że jestem gotów wrócić do wojska, ale w tej chwili to nie. Już dość tego wałęsania się, bez przerwy tu, tam, bez wykształcenia. – No to dobrze, to tak się umawiamy. Po maturze zgłosiłem się w RKU, do tego komendanta, pułkownik Węglowski, i mówię, że jestem do dyspozycji, tak jak umawialiśmy się. Dał mi rozkaz wyjazdu do departamentu kadr, do MON. Jeden pułkownik ze mną rozmawia, drugi, trzeci. Chodzę tak po tych pokojach: – A co? A jak? I ta teczka chodzi za mną bez przerwy, otwierają, czytają. W pewnym momencie zadał mi pytanie jeden z nich: kiedy odebrałem Krzyż Walecznych? Ja mówię: – Wiem, że był taki wniosek, ponieważ brałem udział w wielkich bitwach partyzanckich, nie tylko byłem, ale rzeczywiście walczyłem. Dostałem wtedy Krzyż Partyzancki, jakieś inne medale, ale Krzyża Walecznych nie odebrałem. A on mówi: – Tu jest, że odebraliście. – Absolutnie nie odebrałem. No i tak, ktoś inny ten krzyż otrzymał. Ale dałem temu spokój. Zaczynamy rozmowę o wojsku. Mówią tak: – Od razu możemy załatwić, że wejdziecie do wojska, ale trzeba na praktykę do jednostki, na dowódcę plutonu, trochę tam pobyc, żeby przejąć etatowe funkcje. Albo za dwa czy trzy miesiące kończy się kurs dowódców kompanii w Rembertowie (tam było centrum wyszkolenia piechoty). Ja mówię: – Poczekam te dwa czy trzy miesiące, od razu pójdę na szkolenie odpowiednie na rok i przynajmniej już wiem, kim jestem. I do tej pory czekam. W 1954 roku¹⁸³ zostałem powołany na ćwiczenia na trzy miesiące do Mińska Mazowieckiego. Po trzech miesiącach znów wraca sprawa: – A może zostaniesz w wojsku? Ja mówię: – Już dość. Koniec. Mam rodzinę, ożeniłem się. Nie. O jeden stopień mnie awansowali i wróciłem. Tu we Wrocławiu – to już może trochę oddzielny temat – zostałem zaangażowany do prac politycznych. Pracowałem w partii i w radach narodowych, ale najlepiej w partii. Kadrowiec kiedyś mi mówi: – Nareszcie ci powiem, dlaczego z wojska odszedłeś: „Nieskrystalizowane poglądy demokratyczne. Nie nadaje się do kadry oficerskiej”. Skąd się wzięła taka opinia? Wiadomo, jak to bywało: koledzy usiądą, pogadają, coś się gdzieś powiedziało na temat sojuszków, dowództwa, jakichś innych spraw i stąd. Ktoś tam nie to usłyszał, przekreślił i zostałem takim ... Żołnierz Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i „nieskrystalizowane poglądy demokratyczne”. Stało się, już. Czort ich.

¹⁸³ Rozmówca w 1954 r. ukończył Kurs Przeszkolenia Oficerów Politycznych Rezerwy.

Później studia. Skończyłem je i zostałem przewodniczącym prezydium dzielnicowej rady narodowej na Krzykach¹⁸⁴. Poza tym skończyłem jeszcze studium podyplomowe organizacji i zarządzania przy Wyższej Szkole Ekonomicznej. W 1969 roku powiaty zostały zlikwidowane, a całą instancją w terenie to była gmina. Wtedy powstali tak zwani naczelnicy: gminy, dzielnicy. I wtedy jakoś mi się udało, miałem już dość tego wszystkiego, że bez przerwy gdzieś człowieka przenoszą i w końcu znalazłem się w przemyśle.

Od 1969 do emerytury pracowałem w przemyśle elektronicznym, byłem kierownikiem, właściwie dyrektorem niedużego zakładu w dzielnicy Krzyki. Później byłem zastępcą dyrektora ds. ekonomicznych zjednoczenia terenowego. Później zostałem zastępcą ds. pracowniczych dyrektora dużego przedsiębiorstwa Hutmen we Wrocławiu, Zakłady Hutniczo-Przetwórcze Metali Nieżelaznych. Podlegało mi szkolenie, kadry, płace, administracja. Na tym stanowisku byłem do emerytury, do 1982 roku. W sumie przepracowałem równo czterdzieści lat. Trzydzieści dwa lata już jestem na emeryturze.

Emerytura to wiadomo, jako były pracownik różnych instytucji i przemysłu, to społecznie był człowiek zaangażowany, nawet zmuszany: – Zajmij się tym, zajmij się tamtym. Normalna sprawa. Jak przeszedłem na emeryturę, to związku kombatanatów jeszcze nie było, wtedy był ZBoWiD. Byłem prezesem, wiceprezesem koła, członkiem zarządu koła. Reorganizacje były, zarządy dzielnicowe polikwidowano, koła łączono, tak że byłem zastępcą przewodniczącego prezesa koła i znalazłem się w zarządzie okręgowym. To przemianowano na Związek Kombatanatów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych i cały czas tu działał. A i posiadam dużo odznaczeń.

Byłem i jestem nadal członkiem prezydium związku. Byłem przewodniczącym komisji organizacyjnej, byłem w komisji odznaczeń i awansów, byłem przewodniczącym środowiska żołnierzy Armii Ludowej. Byłem też członkiem Rady Krajowej Żołnierzy Armii Ludowej przy zarządzie głównym jedną kadencję, trzy razy byłem delegatem na kongres naszego związku. W tej chwili jestem wiceprezesem zarządu wojewódzkiego. Prawie we wszystkich gminach naszego województwa byłem na zebraniach, spotkaniach. Na trzecim kongresie związku zostałem powołany na członka głównej komisji rewizyjnej.

Wszyscy jesteśmy w jednym związku. Środowisko AK też. Dlaczego nie poszli do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, tylko do naszego? Uznali, że ich miejsce jest gdzie indziej. A jest ich na terenie naszego województwa w tej chwili jeszcze ponad dwustu w naszym związku, AK-owców. BCh-ow-

¹⁸⁴ W 1959 r. Paweł Dobrzyński ukończył technikum mechaniczne, w 1967 r. uzyskał dyplom magistra ekonomii politycznej w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR; przewodniczącym Dzielnicowej Rady Narodowej Wrocław-Krzyki był w latach 1965–1968.

ców jest ponad stu. Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie zostało chyba dziesięciu. Synów pułku to już chyba nie ma. Było ich osiemnastu czy iluś. AL-owców, gdzie ja byłem, to jeszcze z dziesięć lat temu było około trzystu na Dolnym Śląsku. Teraz zostało nas już gdzieś czterdziestu i to wszystko. Tak jak w kraju było nas prawie 10 tys. w sumie, a dzisiaj już zostało tylko 1800 wszystkich. Żołnierzy z 1939 roku mamy około trzydziestu już tylko, a ilu ich było? Powstańców śląskich już nie mamy, a było ich tu kilkunastu. Byłem kiedyś u jednego stulotka, wręczałem mu kwiaty i przyjemną rozmowę przeprowadziłem, powstaniec wielkopolski¹⁸⁵, z Leszna pochodził, cały czas na kolei później przepracował. Jak wszedłem do niego, ja miałem wtedy siedemdziesiąt pięć lat, to otworzył mi taki pan elegancki, pod krawatem. Popatrzyłem, dwadzieścia pięć lat różnicy było między nami. To ja mówię, że chyba nie pod ten adres trafiłem. – To ja, to ja! I byli uczestnicy wojny domowej w Hiszpanii, których po 1991 roku chcieli zgodnie z ustawą pozbawić uprawnień kombatanckich. Ponieważ sprawa była dość głośna, to król Hiszpanii powiedział, że on bierze na siebie wspomaganie wszystkich kombatanatów, uczestników wojny domowej w Hiszpanii, Polaków. I wtedy zrobiło się trochę wstydu i zachowali im wszystkim uprawnienia¹⁸⁶.

Wnuczka moja czasem mi przepisywała na komputerze przemówienia albo coś. Dużo wiedziała o Armii Ludowej. I kiedyś mówi do mnie: – Dziadek, może byś przyszedł do nas do szkoły i opowiedział trochę tych rzeczy, co tam pisałam. – Proszę bardzo, w każdej chwili. Tylko czy się wychowawczynie zgodzi i dyrektor szkoły, bo ja już mam doświadczenia, że nie bardzo się zgadzają. Rzeczywiście, wychowawczynie poszła do dyrektorki, że dziadek jest taki i taki, chętnie by przyszedł. – No dobrze, skąd się wywodzi dziadek? Jak dowiedzieli się, że z Armii Ludowej, to już nie nadaje się. I to nie tylko ja, wielu to spotkało, że jak się porównuje to, co historyk mówi w szkole, i to, co my opowiadamy, to są duże różnice i w związku z tym oni niechętnie nas widzą.

Dam jeszcze jeden przykład. Kilkanaście lat temu, jak powstały środowiskowe rady kombatanckie, w byłym okręgu wojskowym na górze jest ładna sala amfiteatralna i około stu pięćdziesięciu osób się zebrało. Jeden z kolegów mówi: – Może zaprosimy podchorążych z Wyższej Szkoły Oficerskiej z Karłowic¹⁸⁷. To był pułkownik, były wykładowca w szkole oficerskiej, zadzwonił do rektora komendanta, przysłał podchorążych, chyba czterech ich przyszło. Jeden z nich zabrał głos, mówi: – Odwiedzajcie nas, przychodźcie, to sobie porozmawiamy. Ale

¹⁸⁵ Mowa tutaj o powstańcach śląskich z lat 1919–1921 i powstańcach wielkopolskich z 1918–1919 r.

¹⁸⁶ Ustawa z 24 stycznia 1991 r. zachowywała uprawnienia kombatanckie dla weteranów wojny domowej w Hiszpanii z lat 1936–1939.

¹⁸⁷ Obecnie Akademia Wojsk Lądowych we Wrocławiu-Karłowicach, wcześniej, od 1967 r., m.in. Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Zmechanizowanych.

zmienił się rektor komendant i ten nowy nie zgodził się. Że naruszymy program szkolenia i tak dalej. Podobnie jest we wszystkich innych szkołach. Nie chcą nas widzieć. Sybiraków widzieli chętnie, NSZ raczej, jak mam słuch i informacje, też nie bardzo, ale wszystkie środowiska AK-owskie to chętnie widują, chętnie. A te lewicowe takie, to nie.

Wcześniej byłem chyba dwa albo trzy razy w szkole. To nawet sobie fajno porozmawialiśmy. To była młodzież z siódmej, szóstej klasy szkoły podstawowej, nawet ładne pytania dostawałem, takie przyjemne, z ciekawości różne. Opowiadałem o różnych organizacjach, jakie tworzyły się, jakie były sytuacje, dlaczego akurat taka, a nie taka, w jakich rejonach, jakie walczyły ugrupowania i tak dalej. Ale to było z kilkadziesiąt lat temu. Po transformacji¹⁸⁸ miałem jedno spotkanie w gminie Udanin. Przypadkowo się zgadaliśmy w urzędzie gminy na posiedzeniu zarządu koła. Dyrektorka szkoły to córka pana, który koło mnie siedział. Były żołnierz, który walczył pod Lenino. W tym samym dniu poszliśmy do dzieciaków i sobie porozmawialiśmy.

Czy jest pan teraz osobą wierzącą, czy chodził pan po wojnie do kościoła?

Nie chodzę do kościoła, ale wcale nie dlatego, że ktoś mnie przekonywał. Moja matka była bardzo religijną osobą, wszyscy w domu byli, ja oczywiście zawsze do kościoła biegałem. Ale po wojnie z własnego przekonania doszedłem właściwie do wniosku, że jestem niewierzący i koniec, no. Zażyłem sobie, w moich wskazaniach dla wnuków, że jak umrę, to pogrzeb ma być świecki. Żo nie wyprawilem pogrzeb katolicki, bo tak sobie życzyła. Nigdy nie próbowałem podważać postępowania religijnego u innych osób. Chodzisz do kościoła, twoja sprawa. Chrzcisz dzieci, twoja sprawa. Moje dziecko zostało ochrzczone poza moją wiedzą i wcale nie mam o to pretensji. Dopiero później się dowiedziałem, mówię: – I po co ukrywacie?

Najstarszy brat to do „Wici”¹⁸⁹ należał, jeden z braci należał do „Strzelca”¹⁹⁰, zawsze na ćwiczenia chodził. Tak że raczej lewicowi¹⁹¹ byliśmy w domu. Brat, ten szewc, gazetę czytywał, zawsze coś tam powiedział. To ja, taki szczeniak, też ga-

¹⁸⁸ Czyli po 1989 r.

¹⁸⁹ Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” – organizacja działająca w latach 1928–1948; w latach 30. związała się ze Stronnictwem Ludowym; w okresie okupacji jej członkowie licznie zasilali Bataliony Chłopskie.

¹⁹⁰ Związek Strzelecki – paramilitarna organizacja społeczno-wychowawcza powołana w 1910 r. we Lwowie, była podstawą budowania struktur wojskowych Legionów Polskich; w latach 1918–1939 prowadziła działalność w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego; podlegała Ministerstwu Spraw Wojskowych.

¹⁹¹ Trudno Związek Strzelecki uznać za organizację lewicową, natomiast „Wici”, które postrzegane były w okresie II Rzeczypospolitej i okupacji jako organizacja związana z lewicą, w 1948 r. zostały wchłonięte przez Związek Młodzieży Polskiej, czyli nie

zetę czytałem. Choć po wojnie różnie bywało. Niektórzy bracia się zrazili, że to nie tak powinno być. Miało być dobrze, a wcale nie jest. Ja jeden w rodzinie dalej brnąłem w tych sprawach działalności, nie oszczędzałem się w sprawach społecznych, bardzo dużo działałem na różnych szczeblach.

Po wojnie różnie bywało, wiadomo. Byli tacy żołnierze i tacy żołnierze. Niedawno pan prezydent Komorowski uczcił żołnierzy wyklętych¹⁹². Teraz to my jesteście wyklętymi żołnierzami. Ja się tak czuję. Bo znów inna opcja, ale cóż, co dzisiaj można. Jak zna się życie, to można być wyrozumiałym na wiele historii.

Jak się zaczęła realizacja ustawy z 1991 roku, to była powołana komisja i wszystkich nas weryfikowali¹⁹³. Nas było wtedy, ZBoWiD-owców, około szesnastu, siedemnastu tysięcy w okręgu wrocławskim. Prawie sześciu tysięcy miejscowa komisja nie dała rady rozpatrzeć, do Warszawy poszło. Połowa akt nie wróciła i pozbawieni zostali uprawnień kombatanckich. Tutaj na miejscu było dwóch moich kolegów w tej komisji. Był z NSZ facet, z AK byłego, jeszcze tam jakies i z naszego ZBoWiD-u. No i: „Tego nie zakwalifikujemy, tego nie, to wysłać do Warszawy”. Nasi koledzy wycofali się z tej komisji. Bo dochodziło do tego, że właściwie żaden z tych z 1. Armii, z KBW¹⁹⁴, nie kwalifikuje się na kombatananta. A kombatantem się jest do końca życia, czy się komuś podoba, czy nie. Może mieć uprawnienia albo nie mieć, ale kombatantem jest. W końcu z Warszawy reszta akt przyszła, między innymi i moja teczka była w Warszawie, i dostałem informację z Urzędu ds. Kombatantów, że wszczęto postępowanie w mojej sprawie, czy mam jakieś dodatkowe uwagi. Odpisałem, że nie mam nic do powiedzenia, wszystko jest napisane. Za parę dni dostałem decyzję o nadaniu uprawnień kombatanckich, przywilejów i tak dalej.

mogły istnieć w ramach monopolu partii komunistycznej; „Strzelec” z kolei w ogóle nie mógł zostać reaktywowany po wojnie i nie funkcjonował w PRL.

¹⁹² Mowa tutaj o żołnierzach powojennego podziemia niepodległościowego; od 2011 r., czyli od czasu prezydentury Bronisława Komorowskiego, który podtrzymał inicjatywę poprzedniego prezydenta, Lecha Kaczyńskiego, 1 marca obchodzony jest jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

¹⁹³ Mowa o ustawie z 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego, później wielokrotnie nowelizowanej; uprawnienia straciło około 95 tys. osób – m.in. partyzanci GL/AL, żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (mogli oni korzystać z uprawnień, jeśli służyli w innych organizacjach zbrojnych, np. w ludowym WP); jednocześnie uprawnienia otrzymało 130 tys. nowych osób, w tym około 75 tys. deportowanych i represjonowanych na Wschodzie, określanych dzisiaj ogólnym mianem sybiraków.

¹⁹⁴ Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, w latach 1945–1954 formacja powstała na bazie wojska, podległa Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego; wzorowana na sowieckich wojskach wewnętrznych; odpowiedzialna była za walkę z polskim i ukraińskim podziemiem niepodległościowym, a także zapewnienie porządku na terytorium kraju.

W kwietniu 2015 dojdę do dziewięćdziesięciu lat. Nie zawsze dobrze się czuję, czasami w pracy różnie bywało, choć mam szczęście w życiu, że w jakichś konfliktowych sprawach nigdy nie przyszło mi uczestniczyć. Choć ostatnio trochę spotykam się z tym, ale o tym nie mówmy... W każdym razie do dzisiaj pracuję w zarządzie, na ile mogę.

Leopold Barzęc

Po wojnie 6. Pułk trafił na Kujawy. Zbierać siano najpierw, później koszenie zboża, bo to masę poniemieckich gospodarstw, duże lutyfundia były obsiane, więc to wszystko obrabiało wojsko, bo czekali na reformę dworacy, że im dadzą ziemię. Państwo nie bardzo chciało dać, bo to ładne majątki zagospodarowane, maszyny. Tak żeśmy wydarli się przy tych robotach, że nie mieliśmy się w co ubrać, nie było mundurów, nic.

W Kruszwicy staliśmy, a z Inowrocławia jechały trzy wagony z cebulą do Katowic. Szef powiedział: – Poldek, pojedziesz z Kaziem. Swoje buty mi dał, mundur, żebyś jakoś wyglądał. Do eskorty. – A jak się eskorta skończy – mówi – to możesz skoczyć do domu. Tylko niedługo. No i tak się stało – Kaziu pojechał do Zamościa, a ja w Lublinie odwiedziłem rodzinę. Nie wiem, ile byliśmy w domu, niedługo, ale wszyscy się cieszyli, że przeżyliśmy.

Z Kruszwicy przenoszą jednostkę. Do Częstochowy przyjeżdżamy, do koszar na Stradomiu¹⁹⁵. Stare koszary, carskie. Smród, zimno, nędza, głód. Koniec października, już zimno się robi, nie ma w czym chodzić. Jeden drugiemu mundur pożyczał, żeby iść na wartę.

Jesteśmy na nabożeństwie, do kościoła poszliśmy całym pułkiem na Jasną Górę. Ksiądz mówi na kazaniu: – Drodzy żołnierze, zwycięzcy hitlerowskich Niemiec, ale Polska jest też jeszcze za Bugiem, was serce o to nie boli? Tak otwarcie. No, boli nas, dużo było przecież zza Buga, chcieliby wrócić do ojczyzny. Później jesteśmy na patrolu, bo patrole co rusz były, chodziliśmy po mieście. Ja patrzę, to jesień, szkoła się zaczęła, chłopacy grają w piłkę, a ja co? W wojsku jestem, nie uczę się. No, ćwiczenia. Co ja będę ćwiczył? Padnij, powstań? Tych kapralików nowych było, bo starzy poginęli, to myśmy nie chcieli ich słuchać. Myśmy do chłopca poszli, ćwiartkęśmy wzięli z Kaziem i żeśmy siedzieli, póki się ćwiczenia nie skończyły. Przyjechaliliśmy na obiad. Po obiedzie albo była warta, albo patrol, albo spanie, to już tam nie gonili. Takie nędzne życie.

Z Kaziem trafiłem do Łodzi, do kompanii roboczej. Ja, mimo że przed wojną skończyłem tylko trzy klasy, miałem wyrobione pismo, dużo czytałem i nie robiłem błędów. Przydzielili mnie na zastępcę pisarza do DOW VI¹⁹⁶, bo ładnie pisałem, kwatremistrzostwo, o! Miałem raj, bo chodziłem tam osiem godzin na służbę, po służbie

¹⁹⁵ 6. Pułk Piechoty przegrupowany został do Częstochowy we wrześniu 1945 r.

¹⁹⁶ Dowództwo Okręgu Wojskowego nr VI w Łodzi; rozformowane zostało we wrześniu 1946 r.

wracałem do koszar, ale mi się nie spieszyło, bo przepustkę miałem wypisaną na cały dzień, więc miałem labę. Chodzę po tych różnych biurach i tam była major jakaś do spraw politycznych, politruk. Jakies tajne pisma roznosiła po wydziałach. Ja miałem zaświadczenie na Medal Zwycięstwa¹⁹⁷, radziecki, ze Stalinem, i powiedzieli mi, żeby się do niej zwrócić. To ja zwróciłem się, bo te medale już przysły ze Związku Radzieckiego. On na mnie patrzy: – A ile wy lat macie? Bo tak mężnie wyglądałem, nikt mi nie dawał osiemnastu lat, a miałem skończone szesnaście lat. – A na szkołę nie chcecie iść? Mówię: – Chętnie bym poszedł. – W maju będzie nabór, ja was zapiszę. To się zgłoszcie. Ale w marcu przyszedł rozkaz naczelnego dowódcy: wszystkich żołnierzy, którzy nie skończyli osiemnastu lat, zwolnić do cywila z zaliczeniem pełnej służby wojskowej. Sobie myślę: „Ta szkoła oficerska...”. Dobrze, że nie poszedłem, bo to była szkoła politruków¹⁹⁸, a ja się na politruka nie nadawałem.

Z tym rozkazem właśnie poszedłem do tej baby. – Niestety, nie pójdę do szkoły. I ona mi ten medal dała, ze Stalinem, „za zwycięstwo nad Germanią”. Na jednej stronie był Stalin, a na drugiej napis. Mam ten medal. Miałem nawet odesłać po tej tragedii katyńskiej¹⁹⁹, zresztą wiedziałem już w Lublinie za okupacji, że tak było, ale to zagadywali, że to Niemcy. A to oni byli, „przyjaciele”. Chciałem odesłać do Moskwy, ale mi mówią: – Nie rób tego. Wyrzuc najwyżej.

I tak się stało, że poszedłem do cywila. Dostałem w maju do ręki tygodnik albo miesięcznik „Metalowiec” i tam pisali, że w Gliwicach otwiera się szkołę monterów samochodowych, ale warunek: skończone siedem klas i egzamin wstępny trzeba zdać. Ja miałem zdjęcie, jedyne, z odznaczeniami, żeby uwierzyli. Napisałem do tej szkoły, że zdjęciem, że przeszedłem front, chciałbym się uczyć o samochodach, że żeśmy zdobywali masę samochodów, ale nie umieliśmy tego uruchomić, że bym pragnął... I dostałem odpowiedź: „Proszę przyjechać na egzamin wstępny”. Pojechałem do domu, zatrudniłem się w cegielni przez te dwa miesiące, żeby zarobić trochę, bo potrzebne mi będą książki, koszule jakieś cywilne. Trochę zarobiłem, kupiłem dwie koszule, jakieś trzewiki, ubranie cywilne, w mundurze przecież nie będę wszędzie chodził.

Pojechałem do Gliwic. Cztery egzaminy były. Jakaś ponemiecka szkoła była na Łabęckiej ulicy w Gliwicach. Jestem na tych egzaminach i tak... Z rysunku był egzamin, egzaminator postawił krzesło czy tam stołek na stole i jak widzisz, tak narysuj. Jakoś tam narysowałem, ale nie miałem drygu. O Polsce współczesnej

¹⁹⁷ Medal „Za zwycięstwo nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej 1941–1945”, który nadawany był także żołnierzom ludowego WP; było to najczęściej przyznawane odznaczenie Związku Sowieckiego za okres wojny; przyznano około 15 milionów takich medali.

¹⁹⁸ Centralna Szkoła Oficerów Polityczno-Wychowawczych w Łodzi.

¹⁹⁹ Do 1990 r. władze ZSRS zaprzeczały swojej odpowiedzialności za tzw. zbrodnię katyńską, popełnioną na ponad 20 tys. obywateli polskich wiosną 1940 r.; według oficjalnej wersji sowieckiej zbrodni tej mieli dokonać Niemcy.

napiisałem: „Mamy pięćset kilometrów wybrzeża, morze to jest okno na świat, a nie tak jak przed wojną pięćdziesiąt kilometrów...”. I takie jeszcze inne pierdoły, trochę upolitycznione. To mi zaliczyli na „bardzo dobrze”. Z matematyki trzeba było dwa zadania z ułamków dziesiętnych rozwiązać. Gdzie tam! Z fizyki... Mam czystą kartkę, bo tylko przepisałem z tablicy te słupki do rozwiązywania. Idę na egzamin ustny, w mundurze byłem, z odznaczeniami. Może coś znaczą... Dyrektor i ta komisja: – A skąd wyście nabierali tych medali tyle? Ja mówię: – Obywatelu dyrektorze – bo już w wojsku się nauczyłem: nie „panie”, tylko „obywatelu” – ja byłem na froncie. Dwa razy o Warszawę się biłem, doszedłem nawet do Berlina, Odrę forsowałem i Wisłę. – Tak? Uuu, to dużo żeście... – Byłem dwa razy ranny. – No to macie zasługi dla ojczyzny. Mówię: – Mam, ale szkoły nie mam, skończyłem przed wojną tylko trzy klasy, do czwartej zdałem, ale już Niemcy rozpuścili nauczycieli. – A chcecie się uczyć? – Jak najbardziej! – No to jesteście przyjęci. Przyjeżdżajcie pierwszego września z kocem i z zagłówkiem.

Nauka mi ciężko szła, ale miałem dobrych kolegów. Szczególnie dobrze pamiętam krakowiaków, miłe chłopaki. Pomagali mi. Siedziałem po południu, oni w piłkę grali, a ja ćwiczyłem te ułamki i fizykę. Na pierwszy okres miałem chyba pięć dwój. Ale na półrocze już tylko dwie, a na koniec roku miałem trzecie miejsce w grupie. Dostałem nawet nagrodę. A dyrektor mi powiedział: – Wy nie pojedziecie do żadnej pracy, będziecie się dalej uczyć. Bo do Gliwic była ściągnięta Politechnika Lwowska. – Politechnikę musicie skończyć. I posłał mnie na kurs przygotowawczy.

Ale przyszedł do mnie kolega, w 1947 roku to było, i zaczął mnie namawiać: – Ty wiesz, w Kaliszu, chłopaki piszą... Ładne miasto, samochody robią, chevrolety... Co ty będziesz jeszcze pięć lat się uczył? Nie miałem na papierosy, nie miałem na zabawę. Dziewczynkę miałem Ślązaczkę, Małgosia, myślała, że się z nią ożenię. Tak mnie buntował, tak mnie namawiał. A dlaczego? Bo on zbębnił – był synem milicjanta, ale równy chłopak – i chciał uciekać, żeby się nie żenić. I tak mnie skłólał. Ja jeszcze w mundurze, miałem książeczkę wojskową, to pokazywałem tylko, że wracam, kolejarze się nie czepiali żołnierzy. A on w cywilu, bez biletu, bo nie mieliśmy na bilet. Do Ostrowa żeśmy jakoś dojechali, a w Ostrowie go zaczepili i zamknąć chcą! Ale jakoś, miałem trochę wpływu jako żołnierz, puścili go.

Przyjechał pociąg do Kalisza. To było w listopadzie 1947 roku. Wyszedłem na dworzec, patrzę: w stosunku do Gliwic Kalisz to nędza! Chłopacy nas powitali, od razu nam dali ciuchy robocze. No i do roboty! Szanowany byłem w zakładzie, bo się znam na robocie. Byłem ciekawy, jak to młody chłopak, ale zarzucano mi, że nie mam szkoły. W 1956 roku rozpocząłem technikum wieczorowe. Brałem nocne zmiany, żeby uczyć się. Chodziłem przez pięć lat do technikum samochodowego. Jak je zrobiłem, awansowano mnie na kierownika kontroli na hamowni. Wierzono mi, bo to silniki lotnicze, jakoś musi być wysokiej klasy. Byłem najdłużej ze wszystkich kierowników, bo ponad trzydzieści lat. W międzyczasie jeszcze zażądano, nowy dyrektor techniczny, że każdy z kierowników musi mieć studia

wyższe. Byłem zmuszony zdać na Politechnikę Poznańską, Wydział Budowy Maszyn. Dzięki mojej pracy poznałem wszystkie samochody tego okresu. Wszystkie silniki samochodowe poznałem i wszystkie lotnicze. Nie poznałem jedynie silników raketowych, bo nie było takich, ale turbośmigłowe, odrzutowe – to wszystko w małym palcu miałem, spod mojej ręki wychodziło. Każdy kierownik musiał podpisać: „Silnik zdolny do produkcji”. Tak wyglądała moja praca zawodowa.

W „Expressie Wieczornym” ogłoszono, że szukają żołnierzy, którzy nie skończyli osiemnastu lat i byli w wojsku. Wojenna epopeja polskich dzieci... Do tego się włączył „Żołnierz Wolności”²⁰⁰. Zgłosiłem się do tej redakcji, że byłem żołnierzem. Oni sprawdzali zaraz w aktach, okazało się, że prawda, i dostałem zaproszenie na zlot do Wesołej²⁰¹. Tam oglądałem działa z lunetami. Było pochmurno, jak to jesienią. I okazuje się, że przez lunetę bardzo rozjaśnia się obraz z daleka. Mówię: – Teraz wiem, dlaczego mój kolega został zabity przy tym okopie. Bo on miał lunetę, to musiał być snajper, i nas obserwował. Operator kroniki filmowej mówi: – Niech pan to powtórzy! I w całej krasie w tym tygodniku byłem. Wszyscy tutaj z Kalisza poznali, że to jest Poldek Barzęc. Od tego czasu zaczęli organizować, tutaj z miasta przyszli, dowiedzieli się, bo też już w „Dzienniku”²⁰² widzieli i chyba coś „Trybuna Ludu” napisała – to każdy partyjny czytał – że Barzęc był w Wesołej. Trzeba zorganizować koło ZBoWiD. No i zebrano takich kilkudziesięciu. To Barzęc niech zostanie. Ja nie miałem żadnego pojęcia o tej działalności, ale żeśmy zaczęli z jednym oficerem, który był w 1. Dywizji. Poszliśmy do kadr, żeby nam wyszukali tych, którzy służyli w wojsku. Trochę się zebrało, bo byli i z Zachodu ludzie, i od Andersa, i od Maczka²⁰³, i tam inni, bo tu był zakład lotniczy, to chętnie wybierali takich. Myśmy chyba z pięćdziesięciu w sumie znaleźli. Niektórzy się bali, ci z Zachodu, że ich będzie UB aresztować. Ja mówię: – Ja wam słowo honoru daję, obywatelskie i żołnierskie, że żaden zbowidowiec nie będzie zamykany przez UB. Obawiali się. I później, już na drugi rok, na dwunastego października, było święto Wojska Polskiego²⁰⁴. Dyrektor chciał uczcić żołnierzy frontowych. Każdy dostał nagrodę trzysta złotych i jakąś książkę. Ja dostałem *Powstanie stycz-*

²⁰⁰ „Żołnierz Wolności” – gazeta ludowego WP wydawana w latach 1943–1991; obok problematyki wojskowej prezentowała oficjalne stanowisko PZPR. „Żołnierz Wolności” uważany był za drugą, obok „Trybuny Ludu”, najważniejszą tubę propagandową.

²⁰¹ W Wesołej pod Warszawą (obecnie znajduje się granicach stolicy) od 1957 r. stacjonował 1. Pułk Piechoty.

²⁰² Dziennik Telewizyjny – główny program informacyjny TVP1 w czasach PRL.

²⁰³ Mowa o byłych żołnierzach z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, m.in. z II Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa i 1. Dywizji Pancerniej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka.

²⁰⁴ W PRL Dzień Wojska Polskiego obchodzono 12 października, w rocznicę bitwy pod Lenino. Obecnie, zgodnie z międzywojenną tradycją, święto Wojska Polskiego obchodzone jest 15 sierpnia na pamiątkę zwycięskiej bitwy warszawskiej w 1920 r.

niowe. I tak się zaczęła działalność. A później to się przeniosło do miasta. Byłem członkiem w zarządzie wojewódzkim, później zorganizowano środowisko synów pułku. Niedużo nas tu było w Kaliszu – sześciu czy siedmiu.

Później, jak już poszedłem na emeryturę, a poszedłem wcześniej, bo mówię, już się więcej nie dorobię. A denerwowały mnie te strajki. Mówiłem do chłopaków: – Wzięłeś od żony chleb, i to smarowany, to zarób na niego! Co cię obchodzą strajki! Nienawidziłem strajków²⁰⁵. – Nie mądrz się! Jak poszedłem na emeryturę, to wciągnąłem się, bo wybory przyszły, jeździłem tu, tam. Byłem dobrym organizatorem, tak mi niektórzy mówili. Od 1990 roku jestem tutaj, jakąś tam funkcję pełnię: prezesa, wiceprezesa. Bo był prezesem generał, ale go oskarżali, że miał z UB coś wspólnego, bo był komendantem szkoły strażników w Szczypiornie²⁰⁶, tam byle kogo nie posyłają, na pewno ubowiec, więc on zrezygnował. Przyszedłem jako zastępca do Grochowskiego, który był prezesem, ale on się zestarzał. I tak zostałem prezesem zarządu wojewódzkiego.

Jeszcze jedną rzecz chciałem powiedzieć, że żołnierze awansowali. Moi zastępcy, miałem takich dwóch, dostało kapitanów, a ja mówię: – Chyba zarząd główny powinien wystąpić dla mnie o kapitana. Bo ja jestem porucznikiem. I już nie ja, ale Związek Żołnierzy Zawodowych występował w moim imieniu. I co odpowiedział pan Misztal: „W nawiązaniu do pisma... w sprawie mianowania pana porucznika w stanie spoczynku Leopolda Barzęca pragnę poinformować, że kierownik Urzędu ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych, Pan Minister Janusz Krupski²⁰⁷ – lubelak zresztą – nie znajduje uzasadnienia dla wystąpienia do Ministra Obrony Narodowej z wnioskiem o mianowanie go [Leopolda Barzęca] na kolejny stopień oficerski – kapitana. Stanowisko to wynika m.in. z faktu, że Ustawa dopuszcza mianowanie na kolejne stopnie oficerskie wyłącznie w uznaniu szczególnych zasług z tytułu udziału w walkach o niepodległość”. To znaczy, że ja nie mam szczególnych zasług, a inni mają! Tych moich dwóch zastępców nie było na froncie i dostali. I dalej pisze: „Zapis ten wyklucza jednocześnie możliwość nadawania kolejnych wyższych stopni oficerskich z tytułu prowadzonej po wojnie działalności kombatanckiej, w tym z tytułu pełnienia kierowniczych funkcji w stowarzyszeniach i organizacjach kombatanckich”. Czyli kładą ch... na kombatanatów, nieważne są pomniki, nieważna jest pamięć o żołnierzach. Czy to warto być patriotą i o ojczyznę walczyć? „Uhonorowanie tego typu zasług na podstawie obecnie obowiązujących przepisów może nastąpić wyłącznie w oparciu o *Ustawę o orderach i odznaczeniach*. Pragnę jednocześnie wyrazić przekonanie, że dotychczas-

²⁰⁵ Prawdopodobnie mowa o wydarzeniach z 1980 r., fali strajków, które doprowadziły do powstania Solidarności. Być może także o strajkach późniejszych, które były ważną formą sprzeciwu wobec władzy w czasie PRL.

²⁰⁶ Centralny Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Szczypiornie.

²⁰⁷ Janusz Krupski (1951–2010) – w PRL działacz opozycji demokratycznej; w latach 2006–2010 był kierownikiem Urzędu do Spraw Kombatanatów i Osób Represjonowanych; zginął w katastrofie smoleńskiej.

sowe dwukrotne mianowanie na stopnie oficerskie – podporucznika w 2000 roku i porucznika w 2002, są właściwe w wystarczającym uhonorowaniu jego zasług jako małoletniego, szeregowego żołnierza 6. Pułku Piechoty Wojska Polskiego w okresie od lipca 1944 do maja 1945 roku. Z poważaniem, pułkownik Wiesław Misztal”. Mam drogę zamkniętą. A innym gnojom ... – No i co ty masz za te bitwy? Po prostu śmiali się. I dzisiaj też mówią: – Inni mają majorów, a ty tylko porucznika, żelazny stopień. Chyba tylko dlatego, że byłem w tej „armii bez korony”, bo wszyscy inni – nie ma problemu. Mają majorów, kapitanów...

A czy należał pan do PZPR?

Oczywiście, byłem partyjny. Od momentu, jak mnie awansowano na kierownika, bo w takim zakładzie nie mógł być bezpartyjny. I ktoś mi mówił: – Poldek, jak chcesz mieć szacunek, by cię nie poniewierano, to masz lepszą drogę. Zapisz się partii, będą cię bronić. Ja obrony nie potrzebowałem, ze swojej natury i wiedzy o pracy. Żona mówi: – Słuchaj, tylu jest partyjnych! Na lepsze życie się nie piszę, przecież nie mordowałem nikogo.

Lech Tryuk

Po wojnie przywieźli nas do Warszawy, staliśmy na Dworcu Zachodnim ze dwa dni, ale nie było rozkazu wyładowywania i zawieźli nas do Łukowa. Zostaliśmy wyładowani w Łukowie i dostaliśmy rozkaz przeczesywania lasów, że tam może są, kryją się partyzanci²⁰⁸. Muszę powiedzieć, że widzieliśmy tych partyzantów, ale nikt z nas nie strzelał. To było inne wojsko, myśmy się już nie chcieli mieszać w te wszystkie historie. I tak żeśmy się przemieścili do Białegostoku. Tam byłem do września i wtedy był rozkaz demobilizacyjny, że będzie zmniejszanie wojska i roczniki do siedemnastu lat, czyli do 1928 – mnie jeszcze to dosięgło – i powyżej czterdziestu pięciu lat mogą żołnierze składać papierki i iść do cywila. Ponieważ w międzyczasie, jak byłem na Pradze, na Targowej pod 94 mieszkała nasza znajoma i ja do niej wpadłem, ale nic nie wiedziała o naszej rodzinie. Po dałem jej numer jednostki polowy, że jestem, żyję, gdyby rodzina się znalazła, to żeby wiedziała, że jestem w wojsku.

²⁰⁸ Niedługo po zakończeniu działań wojennych w Niemczech, 1., 3. i 9. Dywizję Piechoty skierowano do Polski, do walki z podziemiem niepodległościowym; pod koniec maja i na początku czerwca 1945 r. pułki 1. Dywizji Piechoty rozlokowano na Mazowszu i Podlasiu z zadaniem: przeczesać teren, zlikwidować „napotkane bandy i grupy dywersyjne”, a także zapobiec tworzeniu się nowych „band i grup” (jako bandy określano oczywiście jednostki polskiego podziemia niepodległościowego). Wojsko było dość intensywnie wykorzystywane w tych działaniach; przykładowo w lipcu 1945 r. dwie kompanie z 1. Pułku Piechoty wzięły udział w tzw. obławie augustowskiej – zabezpieczyły teren, gdy jednostki sowieckie przeprowadzały pacyfikację.

Mama napisała do mnie list. Doszedł, jak wróciliśmy do Białegostoku. Mama się znalazła po powstaniu, a ja ją, prawdę mówiąc, pogrzebałem za wcześniej. Myślałem, że oni zginęli w domu zbombardowanym na Rynku Starego Miasta 17. Okazało się, że mama ocalała w piwnicy, miała pięćdziesiąt kilka lat, była wywieziona przez Niemców w Kieleckie do jakiejś wsi²⁰⁹. Musiała koczować u wieśniaków i w 1945 roku w styczniu zaraz wróciła do Warszawy. Gdy dowiedziałem się, że mama ocalała, i gdy zaistniała możliwość opuszczenia szeregów wojskowych, przejścia do cywila, złożyłem szybko podanko i we wrześniu 1945 zostałem zdemobilizowany na podstawie rozkazu demobilizacyjnego jako młodociany. Również rok służyłem w 1. Dywizji, z tego dziewięć miesięcy na froncie, a pozostałe to już po wojnie. Zdemobilizowałem się na własną prośbę, tak samo jak na własną prośbę wstąpiłem jako ochotnik do 1. Dywizji, jako akowiec. Przyjechałem do Warszawy, miasta gruzów. Mama w międzyczasie znalazła taką na wpół wypaloną izdebkę na ulicy generała Zajączka 7, w takim bloku nowoczesnym, który miał wprawdzie wypalone mieszkania, ale ponieważ był betonowy, to były jednak te cztery ściany i dach. Zamieszkaliśmy w tym mieszkaniu, zacząłem niedługo szukać pracy i w październiku lub listopadzie znalazłem zatrudnienie w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym.

Nie miałem wiadomości o bracie, który był w powstaniu na Śródmieściu, i dwóch siostrach, które były złapane przez Niemców i wywiezione do Ravensbrück²¹⁰. W końcu okazało się, że siostry przeżyły w Ravensbrück. Brat był z kolei w stalagu gdzieś w Austrii. Jakoś tam uciekli grupą, znaleźli się w armii generała Andersa²¹¹. Później został przewieziony z Włoch do Anglii, tam skończył studia, pracował jako inżynier mierniczy pod Londynem i został już tam. A siostry wróciły do Polski.

Pracowałem w Alejach Ujazdowskich 37, w dziale, który zajmował się rozdzielaniem w tym przedsiębiorstwie paczek z darami UNRR-y, międzynarodowej organizacji pomocy dla krajów zniszczonych przez wojnę. Pracowałem tam około dwu lat, jako po prostu urzędnik marnego lotu, siedziałem w biurze i sporządzaliśmy listy robotników z kartotek. Bo paczki UNRRA były wydawane według kategorii pracy. Na przykład robotnik otrzymywał lepszą paczkę, urzędnik jeszcze tego, a jakaś administracja mało ważna jeszcze mniej. Były, o ile się nie

²⁰⁹ W czasie powstania i po jego upadku Niemcy wysiedlili całą ludność Warszawy – część trafiła do innych rejonów Generalnego Gubernatorstwa, część do pracy przymusowej w III Rzeszy, a około 100 tys. warszawiaków wysłano do obozów koncentracyjnych.

²¹⁰ Niemiecki obóz koncentracyjny w Brandenburgii, przede wszystkim dla kobiet. Przez obóz przeszły 132 tys. kobiet i dzieci, z których zginęły około 92 tys.; uwięziono w nim około 40 tys. Polek, wiele po powstaniu warszawskim.

²¹¹ II Korpus Polski dowodzony przez gen. Andersa, który walczył we Włoszech, a po wojnie jego żołnierzy przetransportowano do Wielkiej Brytanii, gdzie zostali zdemobilizowani.

myślę, trzy kategorie paczek unrowskich i trzeba było z kartotek personalnych wyciągać zawody wykonywane i wpisywać na odpowiednią listę przydziału. To były jak na tamte czasy bardzo wartościowe paczki. Dużo było konserw mięsnych, rybnych, kawa, sardynki, rodzynki. Różne smakołyki trudno dostępne.

Po wojnie, jak się spotykałem z kolegami z Armii Krajowej, to z kolei miałem przytyki, że dlaczego poszedłem akurat do tej armii, bolszewickiej, która przyniosła zniewolenie Polski. Tłumaczyłem im, że nie wstąpiłem utrwać system, wstąpiłem po prostu do Wojska Polskiego. Tak samo jak przypadkowo wstąpiłem do Armii Krajowej, tak samo wstąpiłem przypadkowo do 1. Dywizji. Tak losy mnie rzuciły, w objęcia tych organizacji. A że one miały odmienne plany co do powojennego urządzania kraju, systemu, to ja się w to nie bawiłem.

Nawet byłem namawiany przez kolegów z Armii Krajowej, żebym działał po wojnie w organizacji Wolność i Niepodległość²¹², później Ruch Odbudowy Armii Krajowej²¹³. Nie będę wymieniał nazwisk, ale w każdym razie koledzy namawiali mnie, żebym jako chłopak już obeznany z bronią wstąpił do organizacji podziemnych. Odmówiłem. Tak samo byłem wzywany parokrotnie na Koszykową do Urzędu Bezpieczeństwa i do oddziałów warszawskich bezpieczeństwa na ulicy Sierakowskiego na Pradze i na Cyryla i Metodego²¹⁴. Otrzymywałem propozycje wstąpienia do organów, ale też odmówiłem. Powiedziałem, że jestem młody chłopak, chcę się uczyć, mam zapóźnienia w edukacji. Jakoś tam się wykręcałem. Nie dałem się złapać. Do dzisiejszego dnia, jak oceniam swoją postawę, to inaczej bym też nie postąpił. Ja już miałem dosyć wojska.

Jakie argumenty miała jedna i druga strona, jak próbowali pana zwerbować?

Że tutaj walczą o wolną i demokratyczną Polskę, ale rządu londyńskiego, a tu z kolei też o wolną i demokratyczną Polskę, ale która będzie w ścisłym sojuszu ze Związkiem Radzieckim, że to jest jedyne, najlepsze, najmądrzejsze. Najbliższy sąsiad, że nie zostaniemy nigdy sami. Ja i tu, i tu, wykręcając się, żeby się nie narażać nikomu, ale że już mam dosyć wojaczki, tym bardziej, że byłem ranny, miałem trochę utraty zdrowia. Mam dosyć, chcę się uczyć, a później to zobaczymy.

²¹² Właściwie: Wolność i Niezawisłość.

²¹³ Właściwie: Ruch Oporu Armii Krajowej (ROAK), nazwa wielu lokalnych organizacji podziemia niepodległościowego powstałych w Polsce w latach 1945–1948, powoływanych przez byłych żołnierzy AK na terenie całego kraju i nawiązujących do programu, form organizacyjnych i tradycji wojska Polskiego Państwa Podziemnego; do jego struktur wchodziły także oddziały partyzanckie walczące zbrojnie.

²¹⁴ W Warszawie przy ul. Koszykowej 6 mieściło się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, przy Sierakowskiego 7 Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, na ul. Cyryla i Metodego 4 Stołeczny Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Nie mogę powiedzieć, później po wojnie mnie nie prześladowali jako akowca, ale stale szarpali, żebym wstąpił do milicji, do UB, do tego...

Czasem koledzy zarzucali mi, że z lewicą trzymam, a z kolei na lewicy mówili, że ja z prawicą trzymam. Zawsze źle. Z której strony by nie podejść, to zawsze źle. Byłem między młotem a kowadłem.

Czy miał pan po wojnie jakieś propozycje współpracy z władzą komunistyczną, może z wywiadem?

Miałem taką propozycję... Początkowo to się nazywało, że do pomocy przy odbudowie Jugosławii potrzebują młodych ludzi obeznanych z wojskiem. W 1946 albo 1947 pojechaliśmy na taki półwojskowy obóz w Kisiel, taka miejscowość, obecnie to chyba Chorwacja. Niedaleko, bo tam jeździliśmy kąpać się do Triestu, do Fiume. Okazało się, że zamierzeniem tego obozu było zasilenie partyzantki generała Markosa²¹⁵ w Grecji. Zaczęto nam przebąkiwać o celach, że dobrze byłoby pomóc.

Wy byliście skoszarowani, tak?

Taki luźny obóz, w górach, namioty. To były jakieś dawne koszary czy obóz wojskowy. Było nas ze trzysta osób – Węgrzy, Polacy, Jugosłowianie. Taka mieszanka.

A kto zaproponował panu wyjazd na ten obóz?

Zaproponowali mi to chyba, jak należałem do ZWM-u²¹⁶, ale to nie wypaliło. Chyba po dwóch miesiącach czy coś takiego to zlikwidowano. Anglicy załatwili Markosa, bo to była taka dywersyjna grupa lewicowa. Anglicy, jak się zorientowali, a oni okupowali Grecję, to wysłali trochę wojska, skończyło się.

Obecnie²¹⁷ jestem prezesem Klubu Kombatantów 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Nie poczuwam się, że jestem może najbardziej zasługujący, bo tam byli ci sybiracy, ale to już są ludzie niesprawni fizycznie i umysłowo. Po prostu jestem osobą, która wśród grona tych starszków jeszcze potrafi coś powiedzieć, zrobić i ciągnąć to towarzystwo, nasze zebrania kombatanckie. Pracujemy bardzo regularnie, co miesiąc mamy jedno spotkanie ogólne. Jest nas w klubie w tej chwili już tylko około trzydziestu osób. Żeby ocenić, jakie spustoszenie zrobił

²¹⁵ Markos Wafiadis (1906–1992) – przed wojną działacz Komunistycznej Partii Grecji, dowódca macedońskich oddziałów partyzanckich, stanowiących główną siłę greckiego ruchu oporu w okresie okupacji włosko-niemieckiej; w czasie wojny domowej w Grecji, w latach 1946–1948, dowódca oddziałów wojskowych podległych komunistom, wspieranych przez Związek Sowiecki; po przegranej do lat 80. przebywał na emigracji w Moskwie.

²¹⁶ Związek Walki Młodych, młodzieżowa przybudówka Polskiej Partii Robotniczej, w 1948 r. przemianowana na Związek Młodzieży Polskiej.

²¹⁷ Rozmowa została przeprowadzona w 2014 r.

czas wśród tych ludzi, byłych kombatantów, to powiem, że gdy były spotkania kombatantów 1. Dywizji w latach pięćdziesiątych, to kino Kultura nie mieściło wszystkich! Kiedyś 1. Dywizja to była perełka w wojsku. Nawet święto Wojska Polskiego było w rocznicę bitwy pod Lenino, dwunastego października. W ogóle na baczność wszyscy stawali, jak się mówiło: 1. Dywizja. Armia Krajowa to tam... Teraz to jest tylko Armia Krajowa, żołnierze wyklęci. Czy to szczerze, nie wiem, ale w każdym razie to teraz jest windowane.

Należałem do Światowego Związku Żołnierzy AK, ale tam już prawie wymarło towarzystwo. W ogóle dużo kół się porozwijało i został nam Związek Powstańców Warszawskich²¹⁸ na Długiej.

Późno zacząłem działać w organizacjach, ja wcześniej budowałem swoje życie rodzinne: żona, troje dzieci nieletnich, nie było czasu. Poza tym moje wyjazdy częste służbowe po kraju. Teraz, jak człowiek jest stary dziadek, nie ma co robić, siedzi w domu, to idzie na zebranie. A kiedyś, jak miałem do wyboru czy zebranie, czy opiekę nad dzieckiem, to życie mnie zmuszało. Nie mogłem powiedzieć „nie” żonie, jak trzeba było z dzieckiem iść do lekarza albo zostać w domu, bo żona i dzieci chore. Nie prowadziło się bujnego życia towarzyskiego i kombatanckiego. Teraz to co innego. Kombatanci to są ludzie, z których najmłodszy, tak jak ja, mają już osiemdziesiąt parę lat, dobiegają dziewięćdziesiątki. Ja też mam ograniczony czas, ale mogę sobie już pozwolić na to, żeby gdzieś pobrykać po zebraniach czy wyjechać, jak są czasami jakieś propozycje ciekawe. Bierzymy udział w różnych uroczystościach. Wyjeżdżałem trochę za granicę. Na przykład, jak była rocznica zdobycia Berlina dwa lata temu, byliśmy zaproszeni przez Bundestag, grupka żołnierzy kościuszkowców, bardzo ładnie nas Bundestag przyjmował. Jeździmy co rok, co dwa, pod Lenino na Białoruś, na zaproszenie władz białoruskich. Bardzo serdecznie nas przyjmują. Tam jest cmentarz kościuszkowców, którzy polegli w tej bitwie, bardzo ładnie utrzymany, pielęgnowany. Tradycja jest taka, że oni nas zapraszają. Nawet młodzież do szkół zaprasza, żeby im tam coś mówić, opowiadać, jak Polacy żyją.

²¹⁸ Związek Powstańców Warszawskich (ZPW) jest organizacją kombatancką zrzeszającą byłych żołnierzy powstania warszawskiego, niezależnie od ich przynależności do organizacji konspiracyjnych, oraz żołnierzy 1. Armii Wojska Polskiego, którzy walczyli na przyczółkach.

ZAKOŃCZENIE

Założenia teoretyczne związane z procesem odtwarzania (opowiadania) doświadczeń życiowych w formie indywidualnej, nieustrukturyzowanej przez badacza narracji, wskazują, że opowiadający sięga do tych wydarzeń, które w sposób szczególny ukształtowały jego biografię. Drobiazgowo, obrazowe odtwarzanie scen czy detaliczne opisy interakcji sprzed siedemdziesięciu lat, wraz z cytowaniem dialogów, w myśl założeń metodologicznych analizy narracji biograficznej potwierdzają autentyczność¹ tych wydarzeń i ich znaczenie dla opowiadającego. Z taką sytuacją mieliśmy do czynienia w przypadku prezentowanych relacji: weterani ludowego WP zostali poproszeni o opowieść o całym swoim życiu. Nigdy wcześniej nie stanęli przed takim zadaniem. Mieli swobodę doboru konkretnych treści w myśl założeń tzw. przymusów narracyjnych, którym podlega narrator w czasie snucia swej opowieści. Polegają one na:

1. Konieczności kondensacji narracji (nigdy nie można opowiedzieć całego życia – opowiadający koncentruje się na wątku, który uznaje za najbardziej znaczący).
2. Wchodzeniu w szczegóły (jeśli zaczyna się opowiadać o jakimś zdarzeniu, trzeba przedstawić je na tyle szczegółowo, aby jego sens był zrozumiały dla słuchacza).
3. Zamknięciu formy (każda opowieść, również w jej poszczególnych częściach wymaga podsumowania, aby można było podejmować kolejne wątki)².

Biorąc pod uwagę te zależności, można postawić pytanie: O czym opowiadali narratorzy, co zaś pomijali milczeniem? Podjęliśmy ten problem i wykazaliśmy, że tematami tabu były kwestie obciążające moralnie: gwałty, zabijanie jeńców wojennych, stan anomii społecznej przejawiający się m.in. w grabieży mienia czy też bezrefleksyjnym jego niszczeniu, wreszcie kwestie oddziaływań ideologicznych. Te wszystkie sytuacje wymagały dopytywania rozmówców, gdyż w większości przypadków nie pojawiały się one w spontanicznej narracji. Ważne jest więc, że po-

¹ Przez autentyczność rozumiemy tu nie tyle bezwzględną wierność opisu (pamięć autobiograficzna jest szczególną formą zapisu przeszłości), ile sposób zapamiętania i relacji o danych wydarzeniach. Na przykład przytoczenie opisu walki i śmierci kolegi wraz z ostatnimi wypowiedzianymi przez towarzyszy broni słowami niekoniecznie musi być wiernym cytatem. Istotne jest to, że narrator przywołuje to zdarzenie i stara się je drobiazgowo zrekonstruować.

² F. Schütze, *Analiza biograficzna ...*, s. 164.

stawiliśmy te pytania i w większości uzyskaliśmy odpowiedzi wskazujące na to, iż narratorzy byli świadomi tych wydarzeń, a niejednokrotnie też byli ich świadkami.

Gdy przygotowywaliśmy materiał do książki i czytaliśmy zebrane transkrypcje, robiliśmy to nie tylko z perspektywy badaczy reprezentujących nauki społeczne, zwłaszcza historię i socjologię, ale również osób, które zostały ukształtowane przez pamięć (auto)biograficzną, zbiorową, dyskurs prywatny i publiczny, swoiste procesy kulturowe. Zawarte tu komentarze są więc również namysłem nad spisanyimi relacjami, których byliśmy pierwszymi czytelnikami. Jakże zatem refleksje budzą się pod wpływem tej lektury?

Każda indywidualna biografia jest wyjątkowa, gdyż stanowi niepowtarzalną konstelację życiowych doświadczeń. Z drugiej strony, pokoleniowa wspólnota losu osób, których udziałem stały się te same wydarzenia, ujednocila sposób ich doświadczania. Można więc postawić pytanie o to, czym charakteryzują się przedstawione w książce opowieści wojenne, zwłaszcza narracja związana ze szlakiem bojowym ludowego WP³. To, co zwróciło naszą szczególną uwagę, to podobny we wszystkich relacjach obraz walk i udziału w nich opowiadających. Mimo różnorodności zadań bojowych i odrębności partykularnych doświadczeń we wszystkich narracjach dominuje naturalistyczny obraz wojny. Co ciekawe, w zbieranych w ramach podobnego projektu relacjach żołnierzy polskich z 1. Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka walczących na zachodzie Europy ów naturalizm opisu jest dużo mniejszy: „Szlak bojowy, przebieg walk frontowych opowiadane są często w taki sposób, jakby była to ich [żołnierzy] wielka, młodzieńcza przygoda. Nie zawsze widać w tych relacjach doświadczenia traumatyczne. Wiele doznań granicznych (jak głód, śmierć najbliższych, strach) dotyczy czasu, zanim narrator stał się żołnierzem. Pewnego rodzaju przygodą jest też ich pobyt w Wielkiej Brytanii przed wyruszeniem na front. Opowiadają o kontaktach z angielskimi i szkockimi rodzinami, o swoich związkach intymnych. Dopiero po «wglębienu» się w te biografie, we wspomnienia, okazuje się, że ból i cierpienie były jednak obecne także na froncie, i to często bardzo blisko”⁴. Powróćmy zatem raz jeszcze do kilku fragmentów z przedstawionych w książce opowieści:

I w samo chyba południe, albo już po południu, podchodzimy pod dzielnicę Pelcowizna. Taka szkoła czerwona przed nami, budyneczki – jak to na Pradze. No i oczywiście już marszowy, taki bojowy nastrój. Rusznicę we dwóch niesiemy na dół, bo tu się po-

³ Świadomie pomijamy tu refleksję odnoszącą się do losu Kresowiaków – zesłańców. Czytelnik z pewnością zorientował się, że w ich przypadku faza wojennej biografii związana z okupacją sowiecką i wywózką ma wiele wątków wspólnych układających się w swoisty wzór doświadczeń biograficznych związanych z sowieckim aparatem opresji.

⁴ Zob. J. Pałka, M. Venken, K.M. Zalewski, *Żołnierze generała...*, s. 32. Taki sposób narracji potwierdzałby twierdzenia o tym, że wojna na wschodzie była dużo bardziej krwawa i bezwzględna niż na zachodzie. Nie tylko w stosunku do ludności cywilnej, ale także na froncie.

ciski rozrywają. No i jedzie samochód, nas mijają, wyjeżdża i Niemcy huknęły serię tych krów. Akurat trafił jeden w ten samochód. To był chevrolet, półtorej tony. Masakra, rozzerwało się to wszystko. Kapral: – Naprzód! Żeby przelecieć ogień. Przebiegłem koło tego samochodu i lecę ścieżką, z tą rusznicą z tyłu, bo z przodu jest Józiu, celowniczy. A tu facet trzyma, Ruski oczywiście, ściśniętą dłoń z wiadrem kaszy i jest bez głowy. Głowa urwana! Od podmuchu. Żeśmy zajęli pozycje w ogrodach, masę pomidorów tam było. Okazuje się, że moja drużyna była w obronie sztabu, byliśmy z tyłu. Ale to długo nie trwało. Dwa dni byliśmy w tych ogrodach, no, nie brakowało przynajmniej pomidorów, głodni nie byliśmy. Suchary ruskie z pomidorami bardzo smakowały⁵.

Ten drobiazgowy opis zawiera w sobie wiele elementów i poddany jest swoistej dramaturgii. Mamy więc koncentrację na zapamiętanych detalach takich jak „czerwona szkoła”, „budyneczki na Pradze”. Następnie odniesienie do pozytywnych emocji: „taki bojowy nastrój”. I wreszcie walkę opisaną za pomocą krwawych, makabrycznych obrazów: masakra pasażerów auta, człowiek bez głowy. Fragment zamyka obraz „normalizujący” doświadczenie – stacjonowanie w ogrodach i obfitość jedzenia. Można ten opis zinterpretować jako balansowanie między naturą a kulturą, czy dokładniej – naturalizmem wpisanym w doświadczenie walki i głodu a usiłowaniem jego normalizacji.

Pokazuje to również inna opowieść:

Maszerujemy po lasach we czwórkę, napotykamy zabite konie. Jemy surową koninę, ale to nie konina, to są resztki, które tylko się ssie. Czuje się ten sok i że niby najedzony człowiek jest. Dopiero późno wieczorem dotarliśmy do naszej jednostki. Została przydzielona do innej, jako uzupełnienie. Kompania nasza składała się ze stu dwudziestu ludzi, a po walkach 5 grudnia zostało dwudziestu i jeden oficer. A kto? Zastępca dowódcy kompanii do spraw wychowawczych. Ci wszyscy zostali zabici pierwszego dnia.

Od tego czasu cały czas nacieramy, toczymy walki, ale już nie takie ciężkie, nie ponosimy takich strat, jak w ten pierwszy dzień. Są ranni, są zabici, ale pojedynczy. A na drugi dzień pod wieczór w kuchni nie ma co jeść, głodni wszyscy. Zdobyliśmy wieś i tam znaleźliśmy otręby, jakoś przygotowali je trochę. Zbieraliśmy nawet konserwy po Niemcach, te resztki, z tego jedliśmy. Sprawa jedzenia była naprawdę problemem. Spotykamy dowódcę batalionu. On mówi: – Co jecie? – Otręby. I dowódca batalionu jadł z nami te otręby.

Zima była taka ciężka, że na niektórych odcinkach to my szliśmy dosłownie w półtora metra śniegu, który przeorały czołgi albo traktory, spychacze jakieś i tak dalej. Albo szliśmy po tym śniegu po prostu.

Dzień następny, te walki toczą się dość długo. Naszych uzupełniają, ja już nie jestem strzelcem wyborowym, jestem w kompanii cekaemu. Zupełnie inna obsługa, niktogo nie znam. I jest taki moment: po zdobyciu części jednego z miasteczek, wycofujemy się, Niemcy nas wyganiają, nacierają, my cofamy się do lasu. Jest noc, wieczór. Stanowisko cekaemu rozłożone, nas ta cała obsługa pięć osób, jemy kolację. Ale je-

⁵ Fragment relacji Leopolda Barzęca.

den z żołnierzy tak niespokojnie jakoś się zachowuje, biega, chodzi. Ja mówię: – Co ty? – Ja się boję. – Jak się boisz, kładź się pod tarczę cekaemu. On się położył. Jemy i on nagle: – Oj! Patrzę: nie żyje, cholera jasna! Jakiś pocisk, przypuszczam, jego trafił. Nie było czasu na sprawdzanie. Po prostu stwierdziliśmy, że został zabity. No to co, zabraliśmy jego suchary. I tak zostawiliśmy jego na polu walki⁶.

W przedstawionym wyżej cytacie znajdujemy zapośredniczony obraz masakry oddziału (ze stu dwudziestu osób przeżyło dwadzieścia), walkę o zaspokojenie głodu i chyba najbardziej przejmującą w tym fragmencie śmierć nieznanego żołnierza, której opis znów ujęty jest bardziej w ramy natury niż kultury, gdyż dominującym punktem odniesienia w doświadczeniu tej przygodnej śmierci pozostaje widmo głodu. „Po prostu stwierdziliśmy, że został zabity. No to co, zabraliśmy jego suchary”. Można dodać, że w całej tej narracji motyw zabierania sucharów kolejnemu zabitemu żołnierzowi stanowi powtarzający się „refren”, za pomocą którego opowiadający za każdym razem dokonuje zamknięcia formy w opowieści i przechodzi do następnego wątku.

Przytoczmy jeszcze jeden przykład owego naturalizmu, w którym opis akcji bojowej zdominowany jest przez doświadczenie śmierci, w tym śmierć towarzysza broni:

Ja za tę rusznicę i czołgając się, na samym końcu tego kopca się ustawiłem. Rajzman koło mnie, obserwujemy przedpole. Byliśmy długi czas w marszu bez bitwy i nikt nie miał granatów, a były teraz potrzebne. Okna wychodziły na naszą stronę. Żeby ktoś miał, to granat władować i gotowe. Bo wiemy, że w budynku są Niemcy! Ale nikogo nie widać na zewnątrz. Ja byłem na końcu z prawej, a z lewej strony leżał właśnie ten, który mi kazał brać maxima. On wstaje, wyciąga pistolet, mieli tetetki, i tak na pół kolanie, głowa mu wyszła z tego kopca i w naszą stronę odwrócony mówi: – *Wpieriod, job waszu mać, Poliaki!* Jak on to powiedział, tu przytyk, dostał prosto w skroń. Widzę, że w oknie dziurka jest w szybie. On się wywalił na naszą stronę, paskudny widok, krew w takt bijącego serca wypływa. Oczywiście otwierał, zamykał. Rajzman mówi: – Ja nie mogę się na krew patrzeć! Trzymam go za płaszcz, wyrwał mi się i uciekł na drugą stronę szosy, tam, skąd żeśmy przyszli.

Ja już tego nie widziałem, widzieli ci, co byli po tamtej stronie budynku, i potem mi powiedzieli. Dostał i to ciężko Rajzman. Wstawał, coś tam wołał, ciężko ranny, ale jeszcze mógł wstawać i znów padał. Dochodził do niego z torbą czerwonego krzyża sanitariusz. I skurwysyny, zabili jeszcze tego sanitariusza! Rajzman tam skonał, bo inni już się bali dojsć. Tak pozbyłem się Rajzmana, nie widząc jego śmierci⁷.

⁶ Jest to fragment relacji dotyczący służby Leona Bodnara w Armii Czerwonej, przed wstąpieniem do ludowego WP, pokazuje on jednak specyfikę walki na froncie wschodnim w ogóle i duże podobieństwo pomiędzy doświadczeniem żołnierza walczącego w szeregach w Armii Czerwonej i w ludowym WP.

⁷ Fragment relacji Leona Bodnara.

Przywołane tu cytaty są jedynie egzemplifikacją zamieszczonych w książce opowieści, pokazujących, że narratorzy, przedstawiając swoje doświadczenia wojenne, eksponują przede wszystkim ich naturalizm i okrucieństwo, które z czasem daje się jakoś oswoić – kolejne obrazy pojawiają się w opowieściach bez żadnego komentarza na temat ich porażającej wymowy. Wojna nie jest tu męską przygodą, lecz krwawym doświadczeniem związanym z ciągłą konfrontacją ze śmiercią towarzyszy broni i zagrożeniem własnego życia. Oczywiście możemy stwierdzić, że nie jest to novum. Doświadczenie walki frontowej „po prostu” takie jest. Można jednak wyobrazić sobie inny wariant tych opowieści, ujęty na przykład w ramy męskiej przygody. Tym bardziej że w dużej mierze taki obraz przedstawiany był w oficjalnej narracji w czasach PRL, bardzo skutecznie ukształtowanej między innymi przez wpisanie jej w kulturę masową. Jej sztandarowym projektem związanym z potrzebą wykreowania obrazu ludowego WP stał się serial *Czterech pancerni i pies*, który zaważadnął wyobraźnię kilku pokoleń młodych (i chyba nie tylko młodych) widzów.

Wracamy tu do podjętego na początku książki i celowo niedomkniętego wątku współbrzmienia pamięci komunikacyjnej i kulturowej w odniesieniu do kreowania zideologizowanej wersji pamięci zbiorowej w okresie PRL. Serial pokazywał wojnę właśnie jako męską przygodę. Propagował takie wartości jak przyjaźń, poświęcenie, miłość, sprawiedliwość, praca na rzecz wspólnoty. Miał atrakcyjną fabułę, wyrazistych bohaterów, bardzo dobry scenariusz i był świetnie nakręcony⁸. „Serialowi nie raz zarzucano, że jest wyjątkowo kłamliwą propagandą komunistyczną, fałszującą historię, ale pokolenia Polaków nie przyjmują tego do wiadomości. Do dziś jest to, dla wielu z nich, film o przyjaźni i przygodach, o których kiedyś marzyli”⁹. Serial miał cechy magicznej bajki i epiki bohaterskiej¹⁰. Zapewne wielu czytelników naszej książki przeszło przez fazę dziecięcej/młodzieńczej fascynacji przygodami Janka i załogi czołgu „Rudy 102”. Ciekawe, jak odbiorą oni zamieszczone w publikacji opowieści weteranów, z których każdy, jako żołnierz tej armii, symbolicznie współtworzył opowieść o czterech czołgach?

Odwołaliśmy się do fenomenu serialu *Czterech pancerni*, aby przypomnieć, jak skutecznie oddziaływał on na wyobraźnię odbiorców oraz jak bardzo przedstawiona w nim rzeczywistość różni się od tej z narracji naszych rozmówców. To, co łączy jeden i drugi obraz, to milczenie na temat ciemnej strony tych doświadczeń, o których nie mówiło się ani w oficjalnym przekazie o ludowej armii, ani nie też nie chcieli o tym wspominać nasi rozmówcy. Warte podkreślenia jest to, że nie podjęli oni owego „gotowego”, tak dobrze znanego i przyswojonego z *Czterech*

⁸ M. Kępiński, *Podróż w ciemności. Kulturowe obrazy wojny*, Interdyscyplinarny Zespół Badań Wsi UŁ, Łódź 2012, s. 132–133.

⁹ Tamże, s. 127–128.

¹⁰ Tamże, s. 135.

pancernych obrazu tamtego czasu¹¹. Z reguły nie odnoszą się oni zresztą tego wątku poza jedną relacją. Przypomnijmy ten fragment:

A Czterej pancerni? Ile wody tam nalane jest? No, chyba więcej jak połowa. Te odstawiane walki... No, to mniej więcej podobne, jak najbardziej. Takie towarzyskie stosunki, to to samo myśmy robili. Na froncie to tam gdzie Niemcom patefon żeśmy tego i też żeśmy grali. Ale to było już po tygodniu walk. Już człowiek był przyzwyczajony. Jak kula leciała, to tak jak muchę odganiał. Ale na początek trzeba było łyżać ze strachu. To, co przeżywał Janek, jeżeli to jest prawdziwy sybirak, to tak było, to jest dziewięćdziesiąt procent prawie prawidłowo do tego momentu. Sama organizacja, jak i nad Oką, jak oni ich tam werbowali, to tak wszystko było. Same te walki, więc tam trochę jest nie tego. Ale te przejazdy, na przykład, że nie chcieli przepuszczać, to jest... Pancerniacy mieli zawsze pierwszeństwo. I to, że razem byli z Rosjanami, no to trzeba przyznać, że tego nie było. Trochę tam wody nalane jest. Ale jeżeli chodzi o same zdjęcia bezpośrednio z oddawania strzałów i tam pokazane są momenty, gdzie podbito czołg, ich te remonty nie remonty – no wiadomo, z tym termosem i temu postrzelili, to trochę tam wody nalano. Z tymi pszczołami to też. A to, że tam taran, przez mury szedł czołg, rozwałał, to to było. W lesie się szło jak po zbożu¹².

Autor dość enigmatycznie opisuje kontrast między własnym doświadczeniem a przedstawioną w filmie wizją – mówi o „laniu wody”, a nie o jednoznacznie ukierunkowanym przekazie ideologicznym. Można to jednak zinterpretować także jako krytykę – ukazanie kontrastu między przekazem uładzonym, eksponującym motyw przygody a rzeczywistym obrazem, gdzie „lało się łyżać ze strachu”¹³.

Przedstawione przez narratorów doświadczenia należy również skontrastować z dominującą w dzisiejszym dyskursie interpretacją, w której eksponuje się przede wszystkim aspekt ideologiczny i postrzega się ludowe WP jako formację podporządkowaną komunistom, która legitymizowała system, a także pomagała go po wojnie wprowadzać. Rzecz jasna, nie da się temu zaprzeczyć, ale narratorzy, co znów może być oczywiste, nie eksponują tego wątku w swoich wspomnieniach. W ich opowieściach dominuje motyw walki o wyzwolenie kraju, chęć życia w wolnej Polsce. Z tego względu, rozpoczynając narrację o służbie wojskowej, zazwyczaj starają się wpleść swoją opowieść w szerszy kontekst historyczny. Wspominając powołanie do 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, tłum-

¹¹ Por. Rozdział I. Biorąc pod uwagę te kulturowe i psychologiczne zależności kształtujące autobiograficzną opowieść o przeszłości, ciekawe wydaje się, że weterani ludowego WP nie korzystali z medialnie umocowanego i przyjaznego obrazu, jaki ukazany został w serialu *Czterej pancerni i pies*, chociaż, jak pokazywaliśmy, mniej lub bardziej intencjonalnie odwoływali się do jego scen, opisując własne doświadczenia.

¹² Fragment relacji Edwarda Szyłaka.

¹³ Na marginesie można tu wskazać na ciekawy kontrast frazeologiczny opisujący rzeczywistość „lania wody” i „lania łyżać ze strachu”.

czą przyczyny powstania wojska, mówią o „wielkiej polityce”, o „zostawieniu Polski przez zachodnich aliantów”, o wyrachowanej i zbrodniczej polityce Stalina, której nikt nie mógł się przeciwstawić, itp. Wydaje się, że w ten sposób, zwłaszcza biorąc pod uwagę współczesny dyskurs pamięci, próbują wytłumaczyć swoje wybory czy też swoją drogę życiową – bo wielu bohaterów książki, przynajmniej tych z zesłania, wyboru nie miało. Bardzo mocno zaznaczają, że innego wojska nie było, a ich intencją było wyrwanie się z „niehumanitarnej ziemi”, walka i powrót do ojczyzny. Jak opowiadała jedna z rozmówczyń: „Każdy działał, gdzie go los rzucił. I działał w dobrej wierze”. Podkreślają jednocześnie, że byli wówczas bardzo młodymi ludźmi, nie znali kontekstu politycznego, ideologia znajdowała się na marginesie ich ówczesnych motywacji. Nawet jeśli byli oficerami niższego szczebla czy też oficerami politycznymi w kompaniach, ich celem była walka o kraj, w którym zapanowałby „ustrój demokratyczny”, jak tłumaczyli im ich dowódcy. W większości również dzisiaj ludową armię postrzegają jako formację o charakterze narodowym, w której, tak jak przed wojną, posługiwano się symboliką katolicką: w wojsku funkcjonowali kapelani, a ówczesna przysięga kończyła się zwrotem „Tak mi dopomóż Bóg”¹⁴. Rozmówcy wracają więc do doświadczeń wojennych jako żołnierze, którzy w taki sposób rozumieli swoją wojskową powinność, a własna narracja ma to uwiarygodnić. To też było treścią ich ówczesnej, wojennej biografii. Pytanie, o jaką Polskę walczą, zostało wówczas zawieszane. Było ono co prawda przywoływane w propagandowych pogadankach oficerów politycznych, ale nie podlegało pogłębionej refleksji. Nawet jeśli autorzy książki czasem krytycznie odnoszą się do powyżej zaprezentowanej interpretacji losów rozmówców, a wysłuchanie i zapisanie opowieści o przeszłości nie jest dla nich równoznaczne z „rehabilitacją”, uważają jednak głos weteranów ludowego WP za uprawniony.

Na koniec trzeba zauważyć, że dramatyzm tych biografii, wpisany w dramatyzm oręża polskiego i szerzej: powojennych losów naszego kraju, polega na tym, iż niewątpliwa danina krwi zwykłych, szeregowych żołnierzy została włączona w rozgrywkę, która toczyła się nie tylko na polu bitwy, ale też (a może przede wszystkim) w zaciszach gabinetów polityków decydujących o losach powojennej Europy. Książka ta powstała więc nie po to, aby gloryfikować włączone w system władzy komunistycznej działania ludowego WP, lecz aby pokazać różnorodność, zawilość i tragizm wojennych losów Polaków.

¹⁴ J. Pałka, K. Żłobicka, *W poczuciu niezasłużonej infamii – wstępne wyniki projektu dotyczącego żołnierzy ludowego Wojska Polskiego*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2015, t. 5, s. 77–90.

BIOGRAMY ROZMÓWCÓW

Leopold Barzęc

Urodził się 5 stycznia 1929 r. w Lublinie. Do wybuchu wojny ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji pracował przymusowo w prowadzonym przez Niemców gospodarstwie rolnym na Czechowie w Lublinie. W 1944 r. wstąpił do Armii Krajowej, służył w oddziale partyzanckim w okolicach Jakubowic.

W sierpniu 1944 r. ochotniczo zgłosił się do ludowego WP. Mimo młodego wieku (miał 15 lat) został przydzielony do kompanii rusznic przeciwpancernych 6. Pułku Piechoty 2. Dywizji Piechoty. Z jednostką przeszedł cały szlak bojowy. 21 września 1944 r. został ranny podczas akcji bojowej mającej na celu pomoc powstaniu warszawskiemu. W listopadzie po rekonwalescencji powrócił do jednostki. 17 stycznia wraz z dywizją wkroczył do Warszawy. Brał udział w bitwie na Wale Pomorskim oraz w forsowaniu Odry. 26 kwietnia w walkach pod Oranienburgiem był ponownie raniony. Koniec wojny zastał go szpitalu w Biesenthal koło Berlina.

W marcu 1946 r. został zdemobilizowany, początkowo uczył się w szkole monterów samochodowych w Gliwicach, a w 1947 r. podjął pracę w zakładach samochodowych w Kaliszu. W 1952 r. został zatrudniony w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, pracował na hamowni silników. Ukończył technikum samochodowe w Kaliszu, a także studia na wydziale budowy maszyn Politechniki Poznańskiej. W 1968 r. był współzałożycielem kaliskiego koła ZBoWiD. Po 1989 r. w Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i byłych Więźniów Politycznych w Kaliszu pełnił m.in. funkcję prezesa. Zmarł w lipcu 2016.

Relacja nagrana 28 października, 14 i 16 listopada 2014 r. w Kaliszu przez Grzegorza Kaczorowskiego; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3222.

Leon Bodnar

Urodził się 1 listopada 1922 r. w miejscowości Kirylówka w Besarabii, na terenie Rumunii. Rodzice byli Polakami. Leon Bodnar po ukończeniu polskiej szkoły podstawowej uczył się w szkole zawodowej przy elektrowni w Bielcach. W 1939 r. wyjechał do Bukaresztu, gdzie został zatrudniony w fabryce lokomotyw Malaxa. W 1940 r. po zajęciu Besarabii przez Sowieców powrócił do Bielic. W czerwcu 1941 r. jako pracownik lokomotywowni wraz z rodziną został ewakuowany do Batajska nad Donem (ZSRR).

16 sierpnia 1941 r. ochotniczo wstąpił do Armii Czerwonej. Został przydzielony do 15. Samodzielnej Brygady Piechoty. Służył w oddziale strzelców wybo-

rowych. Jesienią 1941 r. brał udział w walkach w Rostowie nad Donem, potem od grudnia do lutego 1942 r. w kontrofensywie pod Moskwą. W lutym został ranny. Po leczeniu w Jarosławiu w październiku 1942 r. wrócił na front. W składzie 158. Dywizji Piechoty Armii Czerwonej walczył w okolicach Wiaźmy, gdzie ponownie odniósł ranę w lutym 1943 r. Wrócił na front latem 1943 r. i w okolicach Smoleńska został ranny po raz trzeci. W grudniu 1943 r. przeniesiony do ludowego WP, przydzielony został do 7. Pułku Piechoty 3. Dywizji Piechoty. Jako dowódca plutonu zwiadu pieszego we wrześniu 1944 r. brał udział w walkach na przyczółku warecko-magnuszewskim, a następnie o przyczółki w Warszawie. W październiku 1944 r. został przeniesiony do 2. kompanii fizylierów. Jako dowódca plutonu fizylierów walczył na Wale Pomorskim, potem w bitwie o Kołobrzeg. W Kołobrzegu po raz czwarty został ranny. Po forsowaniu Odry brał udział w walkach o Wriezen i Linum. Odznaczony Orderem Virtuti Militari.

Po wojnie uczestniczył w walkach z podziemiem niepodległościowym, w walkach z UPA i w wysiedlaniu ludności ukraińskiej. Do 1973 r. służył w kilku jednostkach na terenie Pomorza, m.in. w 20. Dywizji Pancerniej w Szczecinku, 12. Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie (jako dowódca batalionu zaopatrzenia) oraz w Wojewódzkim Sztapie Wojskowym w Szczecinie. W 1973 r. odszedł z wojska, pracował w Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Szczecinie. Zaangażował się także w działalność ZBoWiD, a następnie Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Szczecinie, gdzie mieszka do dziś.

Centralne Archiwum Wojskowe, Teczka Akt Personalnych (TAP) 1597/76/734.

Relacja nagrana 23 sierpnia 2014 r. w Szczecinie przez Grzegorza Kaczorowskiego; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3180.

Jerzy Danilewicz

Urodził się 27 lipca 1924 r. w Kodrze na sowieckiej Kijowszczyźnie. Ojciec, Polak, na początku lat 30. został aresztowany i zesłany do łagrów. Jerzy Danilewicz wraz z matką i bratem mieszkał w pobliżu miejsc, w których przebywał uwięziony ojciec – początkowo w Łuzie koło Kotłasu, potem w okolicach Wochmy, a w latach 1939–1942 w Machaczkałe, gdzie ukończył szkołę dziesięcioletnią. W 1942 r. został powołany do Armii Czerwonej, służył w 11. Zapasowym Pułku Artylerii oraz w 45. Dońskim Pułku Moździerzy, który stacjonował nad granicą turecką. W maju 1943 r. skierowany został do 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki ludowego WP, służył jako kierowca w 1. dywizjonie artylerii przeciwpancernej, brał udział w bitwie pod Lenino. Potem przeniesiony został do 1. Pułku Artylerii Lekkiej, następnie do 1. Samodzielnego Dywizjonu Artylerii Samobieżnej, gdzie był kierowcą w kolumnie transportowej. Przeszedł cały szlak bojowy z 1. Armią, po wojnie służył w Dowództwie Okręgu Wojskowego w Łodzi. Posądzony o współpracę z polskim podziemiem niepodległościowym, dwukrotnie (w 1946 r. i w 1953 r.) aresztowany, bez wyroku spędził w więzieniu kilka miesięcy. Po zwolnieniu z więzienia w 1953 r. pracował m.in. w Instytucie

Włókien Chemicznych i Biurze Przemysłu Szklarskiego jako projektant. W ostatnich latach zaangażował się w działalność w środowisku weteranów 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Mieszka w Warszawie.

Relacja nagrana 6 i 13 maja oraz 9 września 2014 r. w Warszawie przez Jarosława Pałkę; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3202.

Paweł Dobrzyński

Urodził się 17 kwietnia 1925 r. w Gliniaku na Mazowszu. Rodzice prowadzili gospodarstwo rolne, mieli sześcioro dzieci. Paweł Dobrzyński ukończył siedem klas szkoły powszechnej w Gliniaku. W listopadzie 1942 r. wstąpił do Gwardii Ludowej, a w styczniu 1944 r. dołączył do oddziału partyzanckiego. Walczył w bitwach pod Rąbłowem, Skwarnem. W lipcu 1944 r. w Lublinie wstąpił do ludowego WP. Został skierowany najpierw do 9. Zapasowego Pułku Piechoty, a potem do Oficerskiej Szkoły Broni Pancерnej w Chełmie, którą następnie przeniesiono do Modlina. Po jej ukończeniu skierowany został do 1. Korpusu Pancерnego w Kaliszu, potem do 34. Pułku Artylerii Lekkiej. W 1946 r. rozpoczął kurs doskonalenia dla oficerów polityczno-wychowawczych. Zdemobilizowany został w 1947 r. i zamieszkał we Wrocławiu. Początkowo był instruktorem w Szkole Przystosowania Przemysłowego. W 1960 r. ukończył technikum mechaniczne, potem Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR. W latach 60. był przewodniczącym prezydium Rady Narodowej dzielnicy Krzyki we Wrocławiu. Od 1969 r. pracował w przemyśle. W 1982 r. przeszedł na emeryturę.

Archiwum Wojskowe w Oleśnicy, Akta Personalne 788-6656/91/201.

AHM DSH/OK, sygn. AHM_3245, Relacja nagrana 9 października 2014 r. we Wrocławiu przez Karolinę Żłobeką.

Henryk Kalinowski

Urodził się 4 czerwca 1925 r. w Krzemieńcu. Przed drugą wojną światową rodzina prowadziła gospodarstwo rolne we wsi Stara Huta pod Krzemieńcem. Henryk Kalinowski uczył się w szkole powszechnej w Starej Hucie i Szumsku. W czasie okupacji niemieckiej służył w sowieckim oddziale partyzanckim, działającym w strukturach NKWD/NKGB. Wiosną 1944 r. powołany został do sowieckich tzw. batalionów szturmowych na Wołyniu, a 13 marca 1944 r. wstąpił do 1. Armii ludowego WP, służył w 6. Samodzielnym Batalionie Pontonowo-Mostowym. Walczył m.in. na przyczółku magnuszewskim, brał udział w forsowaniu Wisły w czasie powstania warszawskiego, w forsowaniu Odry, w bitwie o Berlin. Po wojnie służył w Głównym Inspektoracie Inżynierijno-Saperskim (1947–1950), w II Zarządzie (wywiadowczym) Sztabu Generalnego (1950–1954), potem był szefem sztabu Bazy Marynarki Wojennej w Świnoujściu (1959–1962). Od 1965 r. pracował w Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie (m.in. kierownik Katedry Morskiej Sztuki Operacyjnej). W latach 1956–1959 studiował w Akademii Marynarki Wojennej w Leningradzie, ponadto w 1962 r. ukończył

Wojskową Akademię Polityczną im. F. Dzierżyńskiego, a w 1979 r. Wyższy Uniwersytet Marksistowsko-Leninowski. W wojsku dosłużył się stopnia pułkownika. W 1980 r. przeniesiony do rezerwy, został dyrektorem pionu wojskowego PCK. Członek ZBoWiD od końca lat 50., obecnie m.in. wiceprezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, przewodniczący Krajowej Rady Kombatantów WP. Mieszka w Warszawie.

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, IPN BU 2174/6140.

Relacja nagrana 13 czerwca, 4, 25 i 30 lipca oraz 12 sierpnia 2014 r. w Warszawie przez Jarosława Pałkę; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3187.

Tadeusz Kielbowski

Urodził się 26 października 1925 r. w Będzinie. Jego ojciec był wojskowym, matka nauczycielką. W 1930 r. rodzina przeniosła się do Nowych Świącian, gdzie ojciec służył w jednostce KOP-u. Po wybuchu wojny rodzina została wysiedlona w głąb Litwy, najpierw do Ukmerge, a następnie do Żagor, gdzie Tadeusz Kielbowski rozpoczął konspiracyjną działalność w ZHP Polski Walczącej. W 1941 r. rodzina została przewieziona do Kowna; Tadeusz Kielbowski pracował na niemieckim lotnisku wojskowym. Potem rodzina przeniosła się do Wilna, gdzie Tadeusz Kielbowski zatrudniony był w warsztatach samochodowych Schliesmanna.

W lipcu 1944 r. powołany został do 73. Zapasowego Pułku Piechoty Armii Czerwonej, potem jednak skierowano go do ludowego WP, do 37. Pułku Artylerii Lekkiej 8. Dywizji Piechoty. Walczył w bitwie pod Budziszynem, szlak bojowy zakończył w Mielniku w Czechach. Po wojnie brał udział w przesiedleniach ukraińskiej ludności i akcjach przeciw UPA. W lutym 1947 r. został zdemobilizowany.

Studiował na wydziale geograficznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, gdzie otrzymał asystenturę w Katedrze Geomorfologii. Potem otrzymał nakaz pracy w Szczecinie, w 1951 r. objął posadę w Liceum Pedagogicznym. Następnie pracował w I Seminarium Nauczycielskim, był wizytatorem w Okręgowym Ośrodku Metodycznym, a od 1975 r. kierownikiem Zakładu Geografii w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych. W 1990 r. przeszedł na emeryturę. W latach 60. zaangażował się w działalność kombatanczą, najpierw w ZBoWiD, obecnie w Związku Kombatantów RP i byłych Więźniów Politycznych. Mieszka w Szczecinie.

Relacja nagrana 13 i 14 marca 2015 r. w Szczecinie przez Grzegorza Kaczorowskiego; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3253.

Janina Lewandowska-Puła

Urodziła się 31 października 1923 r. w Zawierciu. Ojciec był zawodowym wojskowym, służył w Korpusie Ochrony Pogranicza, początkowo w Białowieży na Wołyniu, potem w Rokitnie Wołyńskim. Janina Lewandowska do czwartej klasy uczyła się w szkole powszechnej w Zawierciu, potem w Rokitnie Wołyńskim. Do wybuchu wojny ukończyła trzy klasy gimnazjum w Sarnach. W czasie

okupacji niemieckiej przez rok uczyła ukraińskie dzieci w Bereście k. Dąbrowicy. W czerwcu 1944 r. została zmobilizowana do ludowego WP. Służyła najpierw w 4. Zapasowym Pułku Piechoty w kancelarii pułku, który stacjonował w Baranowiczach, Białymstoku, a potem w Gdańsku, a od czerwca 1945 r. była kierowniczką świetlicy w 6. Pułku Piechoty, który znajdował się w Częstochowie. Zdemobilizowana została w maju 1946 r. Wyszła za mąż za kolegę z jednostki, Kresowiaka. Osiedliła się we Wrocławiu. Kontynuowała naukę, eksternistycznie zdała maturę, skończyła studia. Była nauczycielką w szkole powszechnej, potem w liceum Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, a w latach 1966–1980 uczyła języka polskiego w XII Liceum Ogólnokształcącym im. B. Chrobrego. Mieszka w Zawierciu.

Centralne Archiwum Wojskowe, Tezka Akt Personalnych (TAP) 1606/76/200 oraz TAP 1057/247.

Relacja nagrana 12 lipca i 30 sierpnia 2014 r. w Zawierciu przez Karolinę Żłobeką; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3186.

Jan Mielniczyn

Urodził się 10 lipca 1925 r. w Nadiatyczu koło Stryja. Przed wojną uczył się w szkole powszechnej, potem ukończył pierwszą klasę gimnazjum w Stryju. W lutym 1940 r. wraz z rodziną został zesłany do posesiołka w okolicach Jarcewa na Uralu. Pracował m.in. przy karczowaniu lasu, był woźniwą. Oskarżony o spowodowanie śmierci konia został skazany na pobyt w łagrze przy kopalni w okolicach Norylska. Potem został wysłany do pracy nad jezioro Chantajskie, skąd zbiegł i pieszo dotarł do Jenisejska. Latem 1943 r. wstąpił do ludowego WP. Służył w kompanii łączności 1. Dywizji Piechoty, walczył pod Lenino, o warszawską Pragę, na Wale Pomorskim i o Berlin. Po wojnie osiedlił się w Świdnicy.

Relacja nagrana 10 października i 17 listopada 2014 r. w Świdnicy przez Karolinę Żłobeką; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3248.

Eugeniusz Skrzypek

Urodził się 26 sierpnia 1923 r. w Brzeżanach. Przed wojną rodzina prowadziła niewielkie gospodarstwo rolne, Eugeniusz Skrzypek uczył się w szkole powszechnej i w gimnazjum w Brzeżanach. 10 lutego 1940 r. został z całą rodziną zesłany przez Sowietów do posesiołka w okręgu Komi-Permiackim pod Uralem. Pracował najpierw przy wyrębie lasu, potem wraz z rodziną przeniósł się do kołchozu niedaleko Jurly, gdzie opiekował się końmi. W maju 1943 r. Eugeniusz Skrzypek powołany został do 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki, służył w samodzielnym dywizjonie przeciwpancernym, brał udział w bitwie pod Lenino. Od maja do października 1944 r. służył w sztabie 1. Dywizji Piechoty, potem był oficerem polityczno-wychowawczym w 3. Pułku Piechoty (m.in. zastępcą dowódcy 3. batalionu). Przeszedł cały szlak bojowy z 1. Dywizją Piechoty, walczył o warszawską Pragę, na Wale Pomorskim, brał udział w forsowaniu Odry. W czasie walk o Berlin został ranny. Po wojnie był zastępcą dowódcy 18. Dywizji

Piechoty do spraw polityczno-wychowawczych, od 1949 r. zastępcą szefa zarządu polityczno-wychowawczego Dowództwa Okręgu Wojskowego nr V w Krakowie. Zwolniony z wojska w październiku 1950 r. w stopniu podpułkownika. W latach 1953–1992 pracował w wydawnictwie „Sport i Turystyka” m.in. jako redaktor naczelny. Honorowy członek PTTK. Autor książek, m.in. *500 zagadek olimpijskich* i *500 zagadek sportowych*. Mieszka w Warszawie.

Centralne Archiwum Wojskowe, Teczka Akt Personalnych (TAP) 1679/84/644.

Relacja nagrana 5 i 19 czerwca 2013 oraz 26 czerwca 2014 r. w Warszawie przez Jarosława Pałkę; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3122.

Hanna Szelewicz

Urodziła się 12 lutego 1925 r. w Wólce Sobieszyńskiej. Mieszkała w majątku Józefin, gdzie jej ojciec był leśnikiem. Do wybuchu wojny ukończyła szkołę powszechną. W czasie okupacji sowieckiej 10 lutego 1940 r. wraz z rodzeństwem została wywieziona na Syberię, do posesji Kwitok w obwodzie irkuckim. Pracowała m.in. w tartaku, przy wypalaniu tajgi i rozładowywaniu wagonów. Na Syberii zmarła jej młodsza siostra oraz babcia. Jej brat Zbigniew Pawłowicz w 1942 r. dołączył do Armii Andersa, zmarł jednak w Uzbekistanie z powodu choroby.

W 1943 r. wraz ze starszą siostrą wstąpiła do ludowego WP, została przydzielona do 2. Pułku Artylerii Lekkiej, do baterii sztabowej. Ukończyła podoficerską szkołę łączności. Od 27 grudnia 1944 r. służyła w Samodzielnej Kompanii Łączności w 2. Dywizji Piechoty. Brała udział w forsowaniu Bugu, walkach o warszawską Pragę, na Wale Pomorskim, a także w operacji berlińskiej. Zdemobilizowana w 1946 r., w stopniu starszego ogniomistrza.

Po wojnie wyszła za mąż za Ludgarda Szelewicza, oficera, który do ludowego WP został skierowany z Armii Czerwonej. Mieszkała w Giżycku, w Grudziądzu, potem w Warszawie. W latach 50. ukończyła szkołę ekonomiczną, pracowała m.in. w liceum ekonomicznym, a także jako pracownik cywilny w Sztapie Generalnym WP. Od czasu przejścia na emeryturę aktywnie działa w instytucjach kombatanckich i sybirackich, m.in. w kole kombatantek 1. i 2. Armii Wojska Polskiego. Opracowywała publikacje ze wspomnieniami kobiet należących do ludowego WP. Zmarła w styczniu 2016.

Relacja nagrana 30 kwietnia, 7 i 8 maja 2014 r. w Warszawie przez Aleksandrę Ciecieląg; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3170.

Edward Szyłak

Urodził się 14 lutego 1926 r. we wsi Mazurki koło Augustowa. Ojciec był legionistą, osadnikiem wojskowym. Przed wojną Edward Szyłak uczył się w szkole powszechnej w Mazurkach i Janówce, a w 1939 r. miał rozpocząć naukę w gimnazjum w Augustowie. 10 lutego 1940 r. wraz z rodziną został zesłany przez Sowieców do posesji Kwitok w obwodzie irkuckim. Edward Szyłak pracował przy wyrębie lasu i w straży pożarnej w kolchozie. W listopadzie 1943 r. wstąpił do

2. Dywizji Piechoty ludowego WP. W kwietniu 1944 r. wysłany został do Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych w Rybińsku. Po powrocie w listopadzie 1944 r., skierowany został do 3. Brygady Pancерnej w 1. Korpusie Pancерnym. Jako dowódca czołgu brał udział w bitwie pod Budziszynem. Szlak bojowy zakończył w Mielniku w Czechach. Po wojnie służył w sztabie 1. Korpusu Pancерnego, zdemobilizowany w 1947 r. Pracował w handlu i spółdzielczości. Wstąpił do ZBoWiD, należy do Związku Sybiraków, jest także prezesem Koła 3. Brygady Pancерnej. Mieszka w Warszawie.

Archiwum Wojskowe w Oleśnicy, Akta Personalne 345-8401/93/119.

Relacja nagrana 12, 19 i 26 listopada 2013 r. w Warszawie przez Jarosława Pałkę; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3115.

Lech Tryuk

Urodził się 8 stycznia 1928 r. w Warszawie. Mieszkał na Rynku Starego Miasta. Przed wojną uczył się w szkole powszechnej na Krakowskim Przedmieściu 36. W czasie okupacji niemieckiej kontynuował naukę na tajnych kompletach, zdał małą maturę. Niedługo przed powstaniem warszawskim zaangażował się w działalność konspiracyjną. W powstaniu walczył w składzie 104. Kompanii Zgrupowania AK „Róg” na Starym Mieście, kanałami przeszedł do Śródmieścia, potem walczył na Czerniakowie w Zgrupowaniu „Radosława”. Przedostał się na Pragę i wstąpił do 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Służył w 1. Pułku Piechoty, brał udział w walkach na Wale Pomorskim, w forsowaniu Odry, a także w bitwie o Berlin. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie, we wrześniu 1945 r., został zdemobilizowany. Pracował w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym przy rozdzielaniu darów z UNRRA, a potem m.in. w Przedsiębiorstwie Transportowym Budownictwa. Ukończył studia na Politechnice Szczecińskiej. W 1988 r. przeszedł na emeryturę i zaangażował się w działalność kombatancką w środowiskach zarówno byłych żołnierzy AK, jak i weteranów 1. Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki. Pełni funkcję prezesa Klubu Kombatan-tów i Sympatyków 1. Dywizji Piechoty. Mieszka w Warszawie.

Relacja nagrana 17 marca, 14 i 28 kwietnia 2014 r. w Warszawie przez Jarosława Pałkę; AHM DSH/OK, sygn. AHM_3171.

LISTA RELACJI NAGRANYCH W RAMACH PROJEKTU

- Leopold Barzęc, AHM_3222, Kalisz, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Leon Bodnar, AHM_3180, Szczecin, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Adam Broniecki, AHM_3112, Trzebnica, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2013 i 2014 r.
- Michał Chilczuk, AHM_3428, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2014 r.
- Tadeusz Chłopicki, AHM_3181, Szczecin, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Józef Czerwiński, AHM_2322, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2011 r.
- Jan Czyżewicz, AHM_3134, Włocławek, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Jerzy Danilewicz, AHM_3202, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2014 r.
- Paweł Dobrzyński, AHM_3245, Wrocław, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2014 r.
- Józef Dubiński, AHM_3166, Gostyń, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Jan Duda, AHM_2979, Warszawa, relację nagrał Paweł Pięciak w 2013 r.
- Cezary Dziemtko, AHM_3349, Koszalin, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2016 r.
- Bronisław Jakimowicz, AHM_3246, Wrocław, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2014 r.
- Wacław Jankowski, AHM_3223, Kalisz, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Adela Jaworowska, AHM_3213, Warszawa, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2014 r.
- Zygmunt Jaworski, AHM_3348, Parsęcko k. Szczecinka, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2016 r.
- Nadzieja Kac, AHM_3346, Będzin, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2015 r.
- Henryk Kalinowski, AHM_3187, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2014 r.
- Władysław Kazieczko, AHM_3313, Warszawa, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2015 r.
- Tadeusz Kielbowski, AHM_3253, Szczecin, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2015 r.
- Zbigniew Kikiewicz, AHM_3135, Bydgoszcz, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Marian Kołaczyk, AHM_2945, Moryń, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2013 r.
- Antoni Kopala, AHM_3247, Wrocław, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2014 r.
- Edward Kublik, AHM_3216, Warszawa, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2014 r.
- Wacław Kuzak, AHM_2988, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2013 r.
- Janina Lewandowska-Puła, AHM_3186, Zawiercie, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2014 r.
- Józef Łowkiewicz, AHM_3210, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2014 r.
- Jan Mielniczyn, AHM_3248, Świdnica, relację nagrała Karolina Żłobecka w 2014 r.
- Antoni Moroz, AHM_3188, Radochów k. Łądka Zdroju, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.
- Władysław Najder, AHM_3211, Warszawa, relację nagrał Paweł Pięciak w 2014 r.

Tadeusz Onichimowski AHM_3167, Bydgoszcz, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.

Eugeniusz Skrzypek, AHM_3122, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2013 i 2014 r.

Kazimierz Stankiewicz, AHM_3113, Kraków, relację nagrała Karolina Żłobicka w 2013 r.

Hanna Szelewicz, AHM_3170, Warszawa, relację nagrała Aleksandra Ciecieląg w 2014 r.

Jerzy Szerszeń, AHM_3114, Warszawa, relację nagrała Karolina Żłobicka w 2013 r.

Edward Szyłak, AHM_3115, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2013 r.

Lucjan Tać AHM_3249, Trzebnica, relację nagrała Karolina Żłobicka w 2014 r.

Lech Tryuk, AHM_3171, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2014 r.

Jan Walczyk, AHM_3174, Gorzów Wielkopolski, relację nagrał Grzegorz Kaczorowski w 2014 r.

Stefan Zielić, AHM_2228, Warszawa, relację nagrał Jarosław Pałka w 2011 r.

Adela Żurawska, AHM_3217, Kraków, relację nagrała Karolina Żłobicka w 2014 r.

BIBLIOGRAFIA

Źródła archiwalne

1. Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka Karta
– *Żołnierze „ludowego” Wojska Polskiego. Doświadczenie i pamięć wojny* – zbiór nagranych relacji
2. Instytut Pamięci Narodowej
– akta personalne Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Łodzi
– karty ewidencyjne agenturalnej sieci organów informacji ludowego WP
3. Centralne Archiwum Wojskowe
– Teczki Akt Personalnych
4. Archiwum Wojskowe w Oleśnicy
– akta personalne

Opracowania

- Anduła Kamil, *1. Warszawska Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte*, Wydawnictwo Tetragon, Warszawa 2015.
- Assmann Jan, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.
- Atlas Polskiego Podziemia Niepodległościowego 1944 – 1956*, Wydawnictwo IPN, Warszawa–Lublin 2007.
- Berling Zygmunt, *Trudne początki*, [w:] *Z piastowskim orłem. Wspomnienia współtwórców i dowódców ludowego Wojska Polskiego*, wybór: W. Biegański, E. Kozłowski, Z. Świącicki, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1984.
- Berlingowcy. Żołnierze tragiczni*, (red.) D. Czapigo, Wydawnictwo RM – Ośrodek Karta, Warszawa 2015.
- Bernstein Basil, *Odtwarzanie kultury*, PIW, Warszawa 1990.
- Biografia a tożsamość narodowa*, (red.) M. Czyżewski, A. Piotrowski, A. Rokuszewska-Pawelek, Wydawnictwo Katedry Socjologii Kultury UŁ, Łódź 1996.
- Biografia i wojna. Metoda biograficzna w badaniu procesów społecznych. Wybór tekstów*, (red.) R. Dopierała, K. Waniek, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016.
- Cenckiewicz Sławomir, *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943 – 1991 (wprowadzenie do syntezy)*, Zysk i S-ka, Warszawa 2011.
- Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne. Analiza dyskursu publicznego w Polsce*, (red.) M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski, Ośrodek Badań Społecznych, Warszawa 1991.
- Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7: *Styczeń 1939 – grudzień 1943*, Książka i Wiedza, Warszawa 1973.
- Durkheim Émile, *Samobójstwo. Studium z socjologii*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2006.

- Fedorowicz Tadeusz, *Drogi Opatrzności*, Norbertinum, Lublin 1991.
- Filipkowski Piotr, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Warszawa 2010.
- Fritz Jürgen, Anders Edward, *Mord dokonany na polskich jeńcach wojennych we wsi Podgaje (Flederborn) w lutym 1945 r.*, „Europa Orientalis. Studia z Dziejów Europy Wschodniej i Państw Bałtyckich” 2012, nr 3.
- Goffman Erving, *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2011.
- Gontarczyk Piotr, „Pod przykrywką”. *Rzecz o sowieckich organach Informacji Wojskowej w Wojsku Polskim*, „Glaukopis” 2008, nr 13–14.
- Gontarczyk Piotr, *Polska Partia Robotnicza. Droga do władzy*, Fronda, Warszawa 2003.
- Grzelak Czesław, Stańczyk Henryk, Zwoliński Stefan, *Armia Berlinga i Żymierskiego. Wojsko Polskie na froncie wschodnim 1943–1945*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2002.
- Halbwachs Maurice, *Społeczne ramy pamięci*, PWN, Warszawa 1969, s. 422.
- Helling Ingeborg, *Metoda badań biograficznych*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, PWN, Warszawa–Poznań 1990, s. 13–37.
- Herling-Grudziński Gustaw, *Inny świat*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2006.
- Hoerning Erika, *Rola wydarzeń życiowych: doświadczenia i rewitalizacja w perspektywie biograficznej*, [w:] J. Włodarek, M. Ziółkowski (red.), *Metoda biograficzna w socjologii*, PWN, Warszawa–Poznań 1990, s. 127–135.
- Holzer Jerzy, *Pamięć i niepamięć*, „Znak” 1995, nr 5, s. 31–37.
- Hytrek-Hryciuk Joanna, *Rosjanie nadchodzą! Ludność niemiecka a żołnierze Armii Radzieckiej (Czerwonej) na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2010.
- Jankowiak Stanisław, *Wysiedlenia Niemców z Polski po II wojnie światowej*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 6.
- Jarząbek Marcin, *It is good to ask good questions – posing questions in oral history interview as a theoretical problem*, „Wrocławski Rocznik Historyczny” 2016, t. VI, s. 21–32.
- Każmierska Kaja, *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych*, IFiS PAN, Warszawa 1999.
- Każmierska Kaja, *Biografia i pamięć. Na podstawie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Nomos, Kraków 2008.
- Każmierska Kaja, *Współczesna pamięć komunikacyjna i kulturowa. Refleksja inspirowana koncepcją Jana Assmanna*, [w:] E. Hałas (red.), *Kultura jako pamięć. Posttradycyjalne znaczenie przeszłości*, Nomos, Kraków 2012.
- Kępiński Marcin, *Podróż w ciemności. Kulturowe obrazy wojny*, Interdyscyplinarny Zespół Badań Wsi UŁ, Łódź 2012.
- Kirchamyer Wanda, *Z Jerzym na dobre i na złe*, Labos, Warszawa 1992.
- Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944–1956*, oprac. J. Poksiński, A. Kochański, K. Persak, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2003.
- Kochanowski Jerzy, *W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2001.
- Kospath-Pawłowski Edward, *Chwała i zdrada. Wojsko Polskie na Wschodzie 1943–45*, Inicjał, Warszawa 2010.

- Kossak Zofia, *Pożoga*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 2015.
- Kowalski Lech, *Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego a Żołnierze Wyklęci. Walka z podziemiem antykomunistycznym w latach 1944–1956*, Zysk i S-ka, Warszawa 2016.
- Kowalski Mieczysław, *1918–1963. Moi dowódcy*, Krakowska Oficyna Wydawnicza, Kraków 1991.
- Kruszewski Tomasz, *Gwałty na kobietach niemieckich w schyłkowym okresie II wojny światowej (październik 1944 – 8/9 maja 1945 roku) i w pierwszych latach po jej zakończeniu*, E-Wydawnictwo, Wrocław 2016.
- Kwiatkowski Piotr, Nijakowski Lech, Szacka Barbara, Szpociński Andrzej, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Scholar, Warszawa–Gdańsk 2010.
- Kusiak Franciszek, *Oficerowie 1. Armii Wojska Polskiego w latach 1944–1945*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1987.
- Lechowski Andrzej, *W służbie stolicy. Wojsko Polskie w odbudowie Warszawy 1945–1949*, Egros, Warszawa 2002.
- Le Goff Jacques, *Historia i pamięć*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2007.
- Mannheim Karl, *Problem pokoleń*, [w:] *Pokolenia albo porządkowanie historii*, wybór, wstęp opracowanie H. Orłowski, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2015.
- Maruszewski Tomasz, *Pamięć autobiograficzna*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- Misiło Eugeniusz, *Repatriacja czy deportacja. Przesiedlenie Ukraińców z Polski do USRR 1944–1946*, Archiwum Ukraińskie, t. 1–2, Warszawa 1996–1999.
- Nalepa Edward Jan, *Oficerowie radzieccy w Wojsku Polskim w latach 1943–1968 (studium historyczno-wojskowe)*, cz. 1, Wojskowy Instytut Historyczny, Warszawa 1992.
- Nora Pierre, *Czas pamięci*, „Res Publica Nowa” 2001, nr 7, s. 37–44.
- Nora Pierre, *Between Memory and History: Les Lieux de Memoire*, „Representations” 1989, nr 26, s. 7–24.
- Nowak Szymon, *Przyczółek Czerniakowski 1944*, Infort Editions, Zabrze 2011.
- Ocaleni z Mauthausen. Relacje więźniów obozów nazistowskich systemu Mauthausen-Gusen*, oprac. K. Madoń-Mitzner, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2010.
- Ollick Jeffrey, *Foreword*, [w:] M. Pakier, J. Wawrzyniak (red.), *Memory and Change in Europe. Eastern Perspective*, Berghahn, New York–Oxford 2016.
- Organizacja i działania bojowe ludowego Wojska Polskiego w latach 1943–1945. Wybór materiałów źródłowych*, t. 4: *Działalność aparatu polityczno-wychowawczego*, Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1963.
- Pałka Jarosław, *Generał Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2008.
- Pałka Jarosław, *Ludowe Wojsko Polskie w walce ze zbrojnym polskim podziemiem niepodległościowym (lata 1946–1947)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2013, nr 21.
- Pałka Jarosław, Venken Machteld, Zalewski Krzysztof Marcin, *Żołnierze generała Maczka. Doświadczenie i pamięć wojny*, Replika, Muzeum II Wojny Światowej, Gdańsk–Zakrzewo 2013.
- Pałka Jarosław, Poksiński Jerzy, *Michał Żymierski 1890–1989*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2015.

- Pałka Jarosław, Żłobecka Karolina, *W poczuciu niezasłużonej infamii – wstępne wyniki projektu dotyczącego żołnierzy ludowego Wojska Polskiego*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej” 2015, t. 5, 77–90.
- Pilcher Jane, *Mannheim's Sociology of Generations: An Undervalued Legacy*, „The British Journal of Sociology” 1994, t. 45, nr 3, s. 481–495.
- Rawski Tomasz, *Pułkownik. Rzeczy o ambiwalencji awansu społecznego*, [w:] M. Gdula, P. Sadura (red.), *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, Scholar, Warszawa 2012, s. 273–300.
- Rawski Tomasz, *Pułkownik Ludowego Wojska Polskiego, czyli o przemilczeniach w narracji biograficznej*, „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2014, t. 10, nr 1, s. 146–157.
- Redlich Shimon, *Razem i osobno. Polacy Żydzi, Ukraińcy w Brzeżanach 1919–1945, Pogranicze, Sejny 2002*.
- Rey Andrzej, *Spisani na straty*, „Karta” 1999, nr 28.
- Ricœur Paul, *Pamięć – zapomnienie – historia*, [w:] K. Michalski (red.), *Tożsamość w czasach zmiany*, Znak, Kraków 1995.
- Saryusz-Wolska Magdalena, *Pamięć komunikacyjna*, [w:] R. Traba, M. Saryusz-Wolska (red.), *Modi memorandi. Leksykon kultury pamięci*, Scholar, Warszawa 2014.
- Schütze Fritz, *Analiza biograficzna ugruntowana empirycznie w autobiograficznym wywiadzie narracyjnym. Jak analizować autobiograficzne wywiady narracyjne*, [w:] K. Kaźmierska (red.), *Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów*, Nomos, Kraków 2012, s. 141–278.
- Stańczyk Henryk, Zwoliński Stefan, *Wojsko Berlinga i Żymierskiego 1943–1945*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2015.
- Stobiecki Rafał, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2007.
- Strauss Anselm, *Zwierciadła i maski. W poszukiwaniu tożsamości*, Nomos, Kraków 2013.
- Szumilo Mirosław, *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo IPN, Warszawa 2014.
- Ślaski Jerzy, *Skrobów. Dzieje obozu NKWD dla żołnierzy AK 1944–1945*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1990.
- Szacka Barbara, *O pamięci społecznej*, „Znak” 1995, nr 5, s. 71.
- Szacka Barbara, *Pamięć zbiorowa i wojna*, „Przegląd Socjologiczny” 2000, nr 2, s. 11–28.
- Szarota Tomasz, *Karuzela na placu Krasieńskich*, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2008.
- Świda-Ziemba Hanna, *Urwany lot. Pokolenie inteligenckiej młodzieży powojennej w świetle listów i pamiętników z lat 1945–1948*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003.
- Thomas William, Znanięcki Florian, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1976.
- Tkaczew Władysław, *Powstanie i działalność organów Informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy*, Bellona, Warszawa 1994.
- Tomaszewski Janusz, *Sowietyzacja Wojska Polskiego w latach 1943–1956*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2012.
- Torańska Teresa, *Aneks, Świat Książki*, Warszawa 2015.
- Wawrzyniak Joanna, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949–1969*, Trio, Warszawa 2009.

- Welzer Harald, *Materiał, z którego zbudowane są biografie*, [w:] M. Saryusz-Wolska (red.), *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, Universitas, Kraków 2009, s. 39–57.
- Wiszniewicz Joanna, *Życie przecięte: opowieści pokolenia Marca*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2009.
- Wojsko Polskie w ZSRR w 1943 roku wobec powstającego systemu władzy. *Udział 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki w bitwie pod Lenino*, (red.) S. Zwoliński, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2003.
- Zaremba Marcin, *Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Znak – Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2013.
- Ziółkowski Marek, *Cztery funkcje przywracanej pamięci*, „Studia Socjologiczne” 1999, nr 4, s. 55–76.
- Ziółkowski Marek, *Pamięć i zapomnienie: trupy w szafie polskiej zbiorowej pamięci*, „Kultura i Społeczeństwo” 2001, nr 3–4, s. 3–22.

INDEKS NAZWISK

A

Anders Edward 164, 181, 444
Anders Władysław 63, 301, 418
Anduła Kamil 443
Archipowicz Aleksandr 183, 185, 349
Assmann Jan 23, 24, 27, 443, 444

B

Bandera Stepan 108
Baranowska Irena 118
Barszczewska Elżbieta 368
Barzęc Leopold 55, 141, 156, 162, 167,
247, 303, 305, 307, 322, 415, 419,
427, 433, 441
Bat Kowka 107
Bembiński Stefan ps. „Harnaś” 361
Berling Zygmunt 19, 53, 54, 90, 162, 163,
191, 192, 194, 207, 209, 210, 303,
329, 359, 443
Bernstein Basil 37, 38, 443
Biały (szef kompanii) 223
Bieleccy (rodzina) 133
Bielski (lejtnant) 211
Bieńkowski (porucznik) 293, 296
Bieremowski (podpułkownik) 296
Bierezin (kapitan) 288
Bierut Bolesław 181, 307, 309
Bodnar Leon 55, 96, 98, 102, 156, 163,
164, 247, 252, 263, 306, 342, 343,
375, 379, 380, 428, 433, 441
Bodo Eugeniusz 368, 403
Bogdanow Aleksander 226
Borowiec Taras ps. „Taras Bulba” 116
Bożek (saper) 267
Bratny Roman 151
Brinken Jerzy 407
Broniecki Adam 441
Bronstein *vel* Bron Michał 382

Budziszewski Stanisław 266–267
Burhardt-Bukacki Stanisław 107
Burzyński Stanisław 157

C

Cena (weterynarz) 289
Cenckiewicz Sławomir 19, 443
Chaber Ferdynand 352
Chemus Stanisław 268, 269
Chilczuk Michał 441
Chłopicki Tadeusz 441
Chodorowska (matka Edwarda Szyłaka) 75
Chrobry Bolesław 268
Chruszczow Nikita 373
Ciecieląg Aleksandra 34, 438, 442
Cieślak Władysław 270
Cygan Mieczysław 227
Czekierda Tadeusz 197, 199
Czerwiński Józef 441
Czyżewicz Jan 441
Czyżewski Marek 14, 26, 46, 47, 443

D

Danilewicz Jerzy 55, 92, 163, 164, 236,
333, 367, 370, 441, 371, 372, 374, 434
Danilewicz Kazimierz 92, 237
Dąbrowski Jan Henryk 366
Dąbrowski (kapitan) 135, 174, 175
Dębowski Ryszard 370
Diegtariow Wasiljew 128, 173, 328
Dirlewanger Oskar 155
Dobrowolska Joanna 223
Dobrowolski Leon 294
Dobrzyńscy (rodzina) 133
Dobrzyński Paweł 55, 131, 135, 162, 299,
300, 344, 408, 411, 435, 441
Dodzik (chorąży) 248

- Dołbakowski Jan 300
 Dopierała Renata 14, 26, 443
 Drapiej (szeregowy) 251
 Dubiński Józef 33, 441
 Duda Jan 441
 Dunin Kinga 47, 444
 Durkheim Émile 40, 443
 Duszyński Zygmunt 354, 349
 Dymiańczuk (kapral) 251
 Dymśa Adolf 368
 Dzieczniewski (kolega Jana Mielniczyna)
 73, 190
 Dziemitko Cezary 441
 Dzierżyński Feliks 436
 Dziurkowski (stomatolog) 133
- F**
- Fedorowicz Tadeusz 159, 444
 Filipkowski Piotr 16, 39, 444
 Fiszman Szulim 182
 Frank Hans 148
- G**
- Gajda (kolega Jana Mielniczyna) 73, 190
 Gdula Maciej 20, 446
 Gero (margrabia) 267, 268
 Gilewicz Zygmunt 352
 Goffman Erving 213, 444
 Gontarczyk Piotr 135, 163, 444
 Gordow Wasilij 160
 Göring Hermann 374
 Grochowski Henryk 419
 Grossówna Helena 403
 Grzelak Czesław 19, 167, 444
- H**
- Hajdamaka (kapral) 324
 Hajnicz Artur 169
 Halbwachs Maurice 20, 444
 Hałas Elżbieta 23, 444
 Hasiuk Jan 227
 Helling Ingeborg 39, 444
 Herling-Grudziński Gustaw 88, 444
 Herman Franciszek 32
 Hitler Adolf 48, 185, 235, 283, 284, 337, 366
- Hoerning Erika 444
 Holzer Jerzy 11, 444
 Hołod Jan 135
 Hoover Herbert 147
 Höss Rudolf 26
 Hubal Henryk 394
 Hula Józef 238
 Huryn Jan 64
 Huszcza Zygmunt 76
 Hytrek-Hryciuk Joanna 170, 444
- I**
- Idźkowski Jan 84
- J**
- Jakimowicz Bronisław 441
 Jankiewiczówna Maria 277
 Jankowiak Stanisław 342, 444
 Jankowski Waclaw 441
 Jaroszewicz Piotr 258
 Jaruzelski Wojciech 26, 33
 Jarząbek Marcin
 Jaworowska Adela
 Jaworski Zygmunt
 Jürgen Fritz 181, 444, 114, 271, 375, 397,
 398
- K**
- Kabat Zenon 370
 Kac Nadzieja 441
 Kaczorowski Grzegorz 33, 34, 441, 442
 Kaczyński Lech 396
 Kalinin Wiktor 237, 374
 Kalinina Eugenia 92
 Kalinowski Henryk 55, 106, 109, 160,
 441, 164, 264, 271, 342, 343, 382,
 386, 393, 435, 441
 Kalinowski (porucznik) 175
 Kaplan Saul 267
 Kazieczko Władysław 441
 Kaźmierska Kaja 14–16, 23, 24, 34, 41,
 42, 56, 83, 444, 446
 Kępiński Marcin 429, 444
 Kiciński Józef 303
 Kiejdo Stanisław 122, 124, 127

- Kielbowski Tadeusz 55, 287, 402, 436, 441
Kieniewicz Bolesław 178
Kikiewicz Zbigniew 441
Kimbar Józef 216
Kirchamyer Jerzy 32
Kirchamyer Wanda 32, 444
Kobek Stefan 270
Kobyra (lekarz) 289, 294
Kochanowski Jerzy 167, 444
Kochański Aleksander 444
Kończak Marian 441
Komar Waclaw 382
Komasa Jan 28
Komornicki Stanisław ps. „Nałęcz” 150, 153, 155–157, 335, 397
Komorowski Bronisław 236, 348
Konopnicka Maria 279, 284, 406, 414
Kopala Antoni 441
Korczy Władysław 163
Korczyński Grzegorz 137, 140
Kornatowski (żołnierz) 195, 196
Korzeniewski Dominik 268
Kospath-Pawłowski Edward 444
Kossak Zofia 445
Kościuszko Tadeusz 33, 53, 54, 76, 159, 160, 166, 173, 191, 192, 208, 238, 328, 367, 423, 430, 434, 435, 437, 439, 447
Kowalewski Henryk 367
Kowalski Lech 348, 445
Kowalski Mieczysław 166, 445
Kozłowski Mieczysław 182, 183
Kozłowski Ryszard 370
Krosnowski Józef 63
Krupski Janusz 419
Kruszewski Tomasz 274, 445
Krzemień Leszek 282
Krzyżanowski Aleksander 127
Kubicki Michał 404
Kublik Edward 441
Kubsz Wilhelm 238
Kuczyński (szef żandarmerii) 228
Kukliński Ryszard 393
Kulik Stanisław ps. „Tarzan”, „Wołyniak” 214
Kunc Bolesław 72, 355
Kupa Ryszard 368
Kuropieska Józef 32
Kusiak Franciszek 32, 445
Kuzak Waclaw 441
Kwiatkowski Piotr 15, 16, 19, 313, 445
Kwiatkowski (chorąży) 321
- L**
Lao (znajomy Janiny Lewandowskiej-Puły) 117
Lechowski Andrzej 341, 445
Leder Witold 382
Leder Władysław 382
Le Goff Jacques 11, 27
Lenin Włodzimierz 68
Lewandowska-Puła Janina 55, 111, 119, 160, 277, 279, 281, 285, 398, 436, 441
Lieberman *vel* Liniewski Anatol 383
Linkow Grigorij ps. „Batia” 109
- Ł**
Łańcut Dogobert Jerzy 228, 229, 365
Łańcut Nadia 365
Ławrynowicz Piotr 405
Łowkiewicz Józef 441
- M**
Maciejowski (chorąży) 255
Macierewicz Antoni 383
Maczek Stanisław 16, 169
Madoń-Mitzner Katarzyna 16, 445
Majewski (ładowniczy) 219
Majski Iwan 62–64, 90
Malcmanowie (Żydzi z kowieńskiego getta) 123
Malicki Krzysztof 26
Malinowski Jan 370
Malinowski Jerzy 370, 383
Malinowski Rodion 388
Mannheim Karl 22, 23, 445
Marcinkiewicz (szef sztabu) 180, 181
Marks Karol 423
Martusewicz (kolega Eugeniusza Skrzypka) 64

Maruk (czołgista) 217
 Maruszewski Tomasz 24, 445
 Mazurkiewicz Jan ps. „Radosław” 153,
 157
 Michałowski Witold Stanisław 353
 Mielniczyn Jan 53, 55, 65, 67, 164, 190,
 354, 437, 441
 Mierkułow Wsiewołod 54
 Migdał Karol 219
 Mikołajczyk Stanisław 350
 Mirska (księżna) 81
 Miśiło Eugeniusz 342, 445
 Misztal Wiesław 419, 420
 Moczar Mieczysław 137, 138, 139, 271,
 369
 Mołotow Wiaczesław 97
 Moniuszko Stanisław 128
 Moroz Antoni 441
 Mosin Siergiej 310
 Moskaluk (Ukrainiec z Rokitna) 116
 Mossor Stefan 32, 350, 445
 Muszyński Henryk 395

N

Najder Władysław 441
 Nalazkowie rodzina 133–135
 Nalepa Edward 19, 32, 163, 445
 Nałęcki Konrad 29
 Nałkowska Zofia 283
 Nijakowski Lech 15, 445
 Niewiedziajło Franciszek 259
 Nora Pierre 11, 13, 445
 Nowak (członek KWP) 370
 Nowak Szymon 156, 445
 Nowicki (goniec) 231
 Nowowiejski Feliks 284

O

Ochab Edward 31
 Okulewicz (nauczyciel) 298
 Okulicki Leopold 395
 Ollick Jeffrey 25, 445
 Onichimowski Tadeusz 442
 Onoszko Waleria 223
 Opolski Jerzy 306, 307, 318, 323

Orłowski Hubert 22, 445
 Osterwa Juliusz 124

P

Pakier Małgorzata 25, 445
 Paleckis Justas 128
 Pałka Jarosław 16, 32–34, 36, 161, 169,
 342, 348, 426, 431, 441, 442, 445,
 446
 Paramonow Mikołaj ps. „Dąbrowski” 135
 Parchamowski Jakub 228
 Pasternak Borys 279
 Pasternak Leon 192
 Pastusiak Longin 396
 Pater (zwiadowca) 247
 Pawłowicz Aleksander 81, 84
 Pawłowicz Elżbieta 81
 Pawłowicz Maria 88
 Pawłowicz Teresa 88
 Pawłowicz Zbigniew 84, 438
 Persak Krzysztof 19, 444
 Pięciak Paweł 34, 441
 Piecuch Henryk 281
 Pieczur Michał 85
 Pierzyński Bolesław 109
 Pietrzak (szeregowy) 268
 Pilcher Jane 22, 446
 Piłsudska Maria 124
 Piłsudski Józef 68, 111, 124, 289, 290,
 395
 Piotrowski Andrzej 14, 47, 242, 443
 Plater Emilia 34, 174, 281, 365, 394,
 400
 Poksiński Jerzy 19, 20, 161, 444, 445
 Polańska Larysa 295
 Polberg Elżbieta 81
 Poniatowski Juliusz 107, 154–156, 164,
 251, 266, 289
 Popławski Stanisław 258, 259, 282,
 288
 Porewicz (kolega Jerzego Danilewicza) 95
 Preminger Abraham 348
 Prus Bolesław 147
 Przymanowski Janusz 29, 198
 Puchalski Aleksander 147

R

Raczek Tomasz 29
 Rajzman (kapral) 312–316, 319–321, 428
 Rawski Tadeusz 20, 270
 Rebrych (nauczyciel) 59
 Redlich Shimon 58, 446
 Rey Andrzej 29, 167, 168, 446
 Ricœur Paul 9, 24, 446
 Ribbentrop Joachim 97
 Rokossowski Konstanty 341, 363
 Rokuszewska-Pawelek Alicja 14, 26, 443
 Różański Mikołaj 251
 Rzepecki (kapitan) 112
 Russijan Stanisław 248, 252
 Ryba (kapral) 238, 240
 Rybalkow (robotnik) 95
 Rygielski Janusz 353

S

Sadaj Bolesław 407
 Sadura Przemysław 20, 446
 Sarnecki Jan ps. „Janek” 134, 135
 Saryusz-Wolska Magdalena 446, 447
 Schütze Fritz 34, 35, 343
 Sikorski Władysław 54, 62, 63, 80, 81, 90
 Sitkiewicz Aleksander 389
 Skotnicki Aleksander ps. „Zemsta” 135
 Skrzypek Eugeniusz 58, 164, 172, 342, 347, 348, 350, 437, 442
 Słowiński Marian 360
 Sobańska Maria 371
 Sobański Janusz 371
 Sobański Kazimierz 371
 Sojczyński Stanisław ps. „Warszyc” 370
 Sokorski Włodzimierz 208
 Sołżenicyn Aleksandr 374
 Sroga Alojzy 252–254, 271, 377, 380
 Stacher Stefan 303
 Stacher Tadeusz 303
 Stachurski (chorąży) 210
 Stalin Józef 13, 17, 21, 53, 54, 73, 101, 114, 119, 160–163, 166, 168, 179, 191, 204, 235, 237, 260, 165, 269, 287, 301, 302, 309, 359, 360, 373, 416, 431
 Stankiewicz Kazimierz 442

Stańczyk Henryk 19, 165, 167, 444, 446
 Stępień (major) 371
 Stobiecki Rafał 12, 446
 Strauss Anselm 50, 446
 Studziński Zdzisław 391
 Stypułówna Maria 277
 Szacka Barbara 11, 12, 15, 445, 446
 Szarota Tomasz 149, 446
 Szawara Adolf 308
 Szelewicz Hanna 53, 81, 164, 220, 361, 367, 438, 442
 Szelewicz Ludgard 228, 230, 231, 361, 363, 438
 Szendler (chorąży) 260, 261
 Szenwald Lucjan 192
 Szeremeta (pułkownik) 385
 Szerszeń Jerzy 442
 Szklarski Wacław 367, 435
 Szpociński Andrzej 13, 15, 445
 Szudrowicz Kazimierz 82
 Szulczyński Stanisław 254
 Szumiło Mirosław 31, 174, 446
 Szyłak Edward 53, 56, 75, 77, 167, 207, 356, 430, 438, 442
 Szymanowski (kapitan) 197, 198
 Szyszkowska Maria 295
 Śląski Jerzy 162, 446
 Świada-Zięba Hanna 57, 446
 Świerczewski Karol 18, 163, 167, 217, 249, 267

T

Tać Lucjan 442
 Thomas William 49, 51, 446
 Tkaczew Władysław 166, 446
 Tomaszewski Janusz 19, 446
 Torańska Teresa 169, 446
 Traba Robert 28, 446
 Traub (żołnierz) 204, 205
 Traugutt Romuald 247
 Traurich (pisarz wojskowy) 306, 321
 Truwak (aktor) 264
 Tryuk Leon 18, 56, 147, 155, 157, 162, 164, 328, 420, 439, 442
 Tuchanowski Czesław 127, 299
 Tuwim Julian 279

V

Venken Machteld 16, 36, 169, 426, 445

W

Wachtel Jakub 270

Wafiadis Markos 423

Wagner Joachim 288

Wajda Andrzej 28

Walczyk Jan 442

Walukówna Nata 221, 223, 231

Waniek Katarzyna 26, 443

Wasilewska Wanda 54, 191, 223, 237,
279

Waszkiewicz Aleksandr 218

Wawrzyniak Joanna 13, 19, 25, 445, 446

Welzer Harald 198, 447

Wetzlowa Nadzieja 114

Węglowski (pułkownik) 410

Wierciński Waclaw 296

Wilecki Tadeusz 394

Wilkin Zygmunt 332

Wiszniewicz Joanna 50, 447

Włodarczyk Ludwik (ksiądz) 117

Włodarek Jan 39, 444

Wydrzyński Adolf 369

Wysocki Adolf 241

Z

Zajfert (porucznik) 175

Zambrowski Roman 31, 174, 446

Zalewski Krzysztof Marcin 16, 36, 169,
426, 445

Zalewski (oficer) 183, 186, 187

Zaremba Marcin 170, 447

Zarozny Feliks 258

Zawacka Elżbieta 365, 394

Zawadecka Stefania 281

Zawadzki Aleksander 290, 299

Zawadzki Stanisław 290

Zielicz Stefan 442

Zieliński Jan 152, 324

Ziółkowski Marek 12, 39, 444, 447

Znaniecki Florian 49, 51, 446

Zwoliński Stefan 19, 160, 165, 167, 444,
446, 447

Zwoliński Tadeusz 354

Ż

Żabczyński Aleksander 403

Żeligowski Lucjan 395

Żłobecka Karolina 34, 431, 435, 437,
441, 442, 446

Żukow Georgij 163

Żurawska Adela 365, 442

Żymierski Michał 18, 19, 161–163,
163, 197, 198, 216, 253, 342, 408,
444–446

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63



Kaja Kaźmierska – socjolog, doktor habilitowana, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, kierownik Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego, dyrektor Instytutu Socjologii. Specjalizuje się w badaniach biograficznych, zagadnieniach tożsamości i pamięci biograficznej. Autorka książek: *Doświadczenia wojenne Polaków a kształtowanie tożsamości etnicznej. Analiza narracji kresowych, Biografia i pamięć. Na przykładzie generacyjnego doświadczenia ocalałych z Zagłady, Biography and Memory: The Generational Experience of the Shoah Survivors, Metoda biograficzna w socjologii. Antologia tekstów* oraz współautorka publikacji *Opowiedzieć Uniwersytet. Łódź akademicka w biografii wpisanych w losy Uniwersytetu Łódzkiego*.



Jarosław Pałka – doktor historii. Pracuje w Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA. Koordynuje projekty związane z historią mówioną, nagrywa wywiady biograficzne, jest współautorem serwisów *Relacjebiograficzne.pl* i *Audiohistoria.pl*. Zajmuje się także historią wojskowości. Publikował m.in. w „Kwartalniku Historycznym”, „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym” i tygodniku „Polityka”. Autor monografii *Generał Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, współautor książek *Żołnierze generała Maczka. Doświadczenie i pamięć wojny* oraz *Michał Żymierski 1890–1989*.

To pierwsza publikacja, która łączy spojrzenie socjologa i historyka na indywidualnie losy byłych żołnierzy ludowego Wojska Polskiego. Jednocześnie jest zapisem pamięci wspólnoty pokoleniowej. Przedstawia relacje autobiograficzne weteranów spod Lenino, Wału Pomorskiego i Budziszyna, którzy opowiadają m.in. o codziennej służbie w formacji podległej komunistom, o ideologizacji i sowieckich dowódcach, a także o stosunku do niemieckiej ludności cywilnej. Relacje zostały wpisane w szerszy kontekst historyczny, opatrzone je wstępem metodologicznym i merytorycznymi przypisami wyjaśniającymi sens zdarzeń oraz przedstawiającymi ich aktorów.



Jako praca naukowa wnosi istotny wkład w dziedzinę historiografii. Wprowadza do warsztatu historyka dziejów najnowszych – niezwykle udanie, na wysokim naukowym poziomie – wywołane źródła autobiograficzne, od zawsze niemal niedoceniane przez polskich historyków.

Z recenzji dr hab. Marty Kurkowskiej-Budzan

 WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

 wydawnictwo.uni.lodz.pl
 ksiegarnia@uni.lodz.pl
 (42) 665 58 63

 Dom
Spotkań
z Historią

Książka dostępna również
jako e-book

ISBN 978-83-8142-081-5



9 788381 420815